Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej

Krasnosielcki Zeszyt Historyczny nr 52-55

ISSN 2080-024X **październik 2022 r.**

tpzk.online

Wprowadzenie

Szanowna Czytelniczko, szanowny Czytelniku!
Cóż tu pisać, gdy pracy dużo, a czasu i miejsca do wprowadzenia mało. Kolejny raz publikujemy coś wyjątkowego. Lokalni autorzy, pracując z wielką pasją, w pełni bezinteresownie umożliwiają nam poznawanie siebie samych, ot wszystko!
Dziękujemy i gratulujemy.

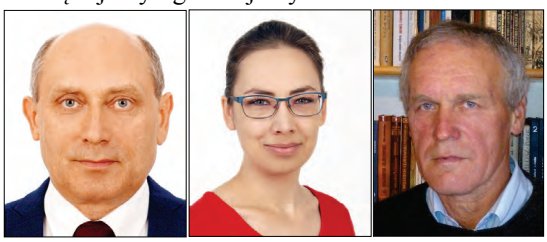

Niniejsze wydanie „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego” ukazało się drukiem dzięki pasji i wielkiej pracy wykonanej przez autorów i autorki artykułów oraz zespołu redakcyjnego. Po raz kolejny dziękujemy.

Wsparcie finansowe zapewniające możliwość wydrukowania niniejszego zeszytu, co stanowi jedyny jego koszt finansowy, zawdzięczamy Gminie Krasnosielc oraz Powiatowi Makowskiemu w ramach realizacji umów o opracowaniu i druku czterech numerów „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego”. TPZK wykorzystało również środki finansowe otrzymane wcześniej z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego oraz darczyńców prywatnych. Wspólnie możemy wiele – dziękujemy.

Zachęcamy do korzystania ze strony internetowej **tpzk.online**, gdzie znajdą Państwo ten i wcześniejsze numery „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego”.

Sławomir Rutkowski
Maria Weronika Kmoch
Tadeusz Suski
redakcja wydania

Parcelacja folwarku „Sieluń” w 1909 r. s. 2
Drążdżewo w czasie zmian (…) w XIX w. s. 17
Przyczyny (…) stanu wojennego w 1981 r. s. 32
Wspomnienia Leontyny Ostrowskiej s. 40
Uzupełnienia i komentarze... s. 42
Pół wieku w Dzierżanowie s. 45
Ostrołęccy uczniowie przeciw stalinizmowi.. s. 71
Kalendarium wydarzeń Wielkiej Wojny… s. 81
Maków Maz. w wojennym obiektywie s. 82
Szkuta z Czerska. Projekt badawczy… s. 83
Rodzina Fabisiaków s. 97
Feliks Kurowski i jego rodzina s. 104
Aniela Radzicka i inne kobiety... s. 109
Nie chciałbym przeżyć tyrzeciego marszu s. 113
Powinności (…) wobec armii carskiej s. 116
Huta Amelina cz. 2 s. 128
Nazwy miejscowości (…). Analiza… s. 132
Spotkanie sympatyków (…) historii s. 139
Młynarscy (…) w powiecie makowskim s. 140
Z archiwum Michała Chrzanowskiego s. 149
O profesorze co, w więzieniu podręczniki... s. 150
Walendziaki z Drążdżewa s. 152
(…) *Dzieje Makowa Mazowieckiego* s. 153

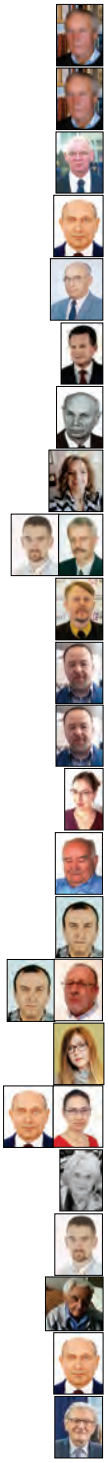

Sprawdź nasz Facebook, bądź na bieżąco!
Zeskanuj kod telefonem albo wejdź na
www.facebook.com/tpzkrasnosielc

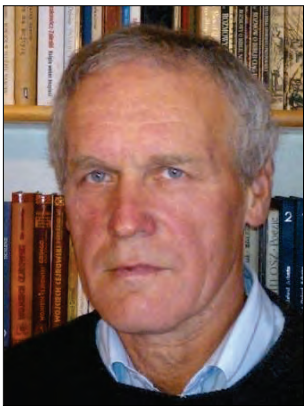

Parcelacja folwarku „Sieluń” w 1909 r.

Tadeusz SUSKI

Współcześni mieszkańcy Sielunia są w większości potomkami osób, które sprowadziły się do tej wioski w 1909 r., dokonując zakupu ziemi z rozparcelowanego folwarku sieluńskiego.

Folwark sieluński wchodził w skład majoratu Sieluń należącego wtedy (w 1909 r.) do Michała Andrejewicza Sachnowskiego. Na majorat ten składały się folwarki w Sieluniu i Gąsewie oraz wsie: Sieluń, Kruszewo

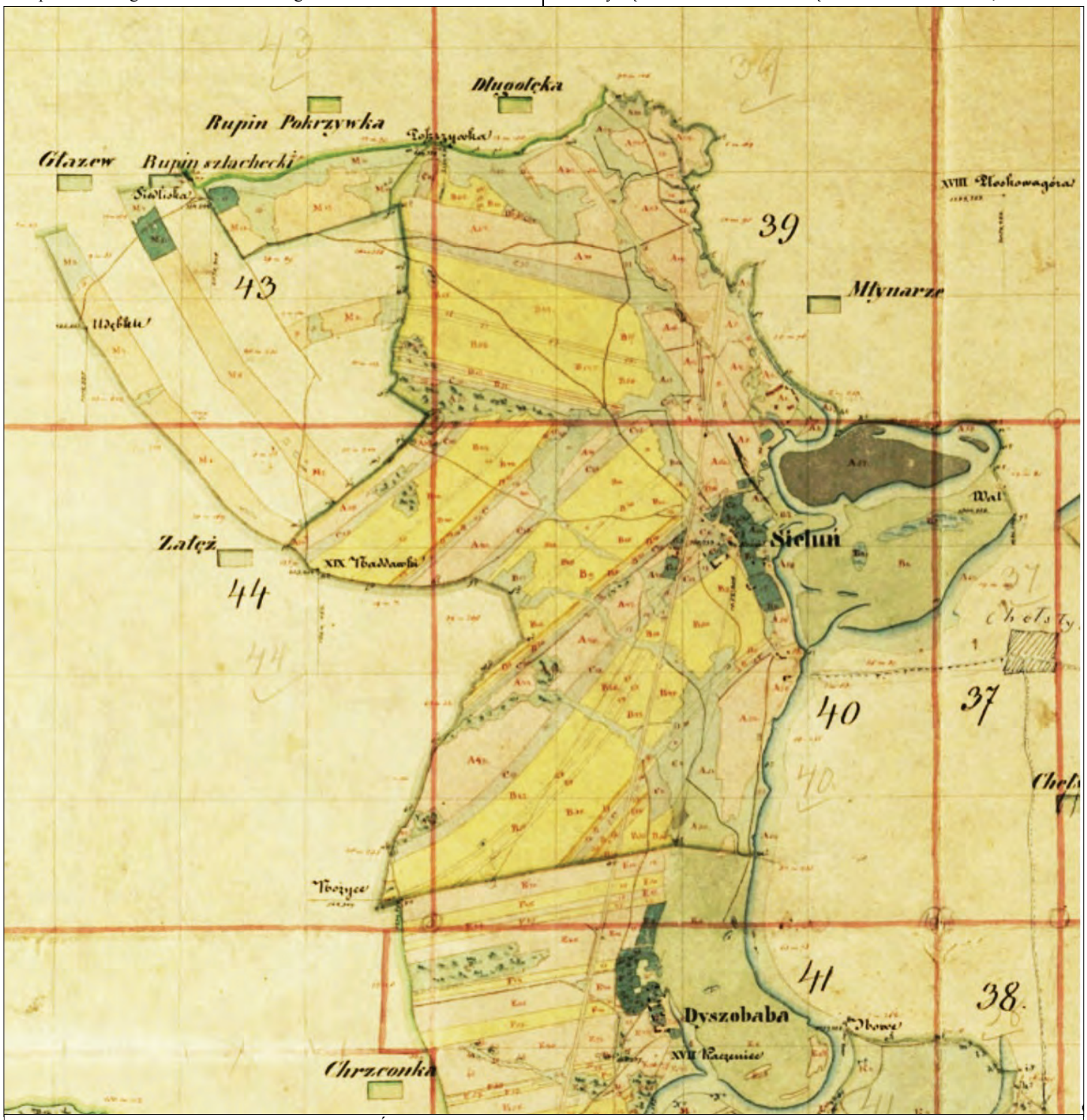

Mapa nr 1. Plan folwarku sieluńskiego z 1838 r. Źródło: Archiwum Państwowe w Suwałkach, zespół nr 1604: *Kolekcja planów (map) gruntów guberni augustowskiej, łomżyńskiej, płockiej i suwalskiej 1804–1914*.

i Gąsewo. Dobra te, obejmujące razem ok. 2 tys. ha ziemi, uzyskał w 1835 r. ojciec Michała, płk 9 brygady artylerii carskiej Andrzej Sachnowski. Była to darowizna (donacja), którą został obdarzony przez cara za zasługi w tłumieniu powstania listopadowego.

Donacje (majoraty) w Królestwie Polskim zapoczątkował dekret cara Mikołaja I z 4 X 1835 r. Dokonywano ich głównie w dwóch okresach, tj. po upadku powstania listopadowego (w latach 1835–1845) oraz po upadku powstania styczniowego (w latach 1865–1869). Liczba obdarowanych przekroczyła 200 osób. Byli to głównie generałowie i wyżsi rangą oficerowie carscy. W pierwszym z wymienionych okresów obdarowanych przez cara za zasługi w tłumieniu powstania listopadowego w Królestwie Polskim zostało 25 generałów i 23 pułkowników. Dziewięć donacji nadano wtedy w samej guberni płockiej. Jedną z nich była ta – dotycząca pułk. (późniejszego gen. mjr.) Sachnowskiego. Właściciele majoratów pochłonięci służbą wojskową byli przeważnie nieobecni w swoich majątkach. Zatrudniali zarządców, którzy nadzorowali pracę w poszczególnych folwarkach wchodzących w skład majoratów. Zarządcami tymi byli Polacy. W latach sześćdziesiątych XIX w. zarządcą folwarku Sieluń był Teofil Budny, natomiast na początku XX w. (za czasów Michała Sachnowskiego) folwarkiem Sieluń zarządzał Czesław Chludziński. Michał Sachnowski mieszkał w tym czasie w Petersburgu[1]. Majorat Sieluń został wydzielony z państwowych dóbr Ekonomii Sieluń, należących wcześniej do Księstwa Sieluńskiego, będącego przed rozbiorami Polski w jurysdykcji biskupów płockich[2].

Dobra donacyjne (majoraty) przekazywane przez cara zasłużonym generałom i pułkownikom zgodnie z ww. dekretem nie mogły być dzielone i miały przechodzić w drodze spadku na następców w całości. Miały pozostawać w rodzinie obdarzonego. Nie wolno było ich obciążać nowymi zobowiązaniami, wydzierżawiać, zastawiać, sprzedawać w obce ręce. Dobra te miały zawsze przechodzić na najstarszego z rodzeństwa, z pierwszeństwem dzieci płci męskiej[3]. Tak też stało się z majoratem Sieluń. Po śmierci Andrzeja Sachnowskiego jego właścicielem został syn zmarłego – Michał Andrejewicz Sachnowski. Car wynagradzał szczególnie zasłużonych w tłumieniu powstań w Polsce oficerów majątkami z myślą o rusyfikacji tych terenów. Niemożność dzielenia czy sprzedawania majoratów dawała władzom carskim pewność, że majątki te pozostaną w rękach Rosjan bądź zruszczonych Polaków.

Dwór Sachnowskiego usytuowany był na niewielkim wzgórzu w Sieluniu, kilkaset metrów od traktu petersburskiego. Niemal z każdej strony otoczony był wodą. Od wschodu i południa, w niewielkiej odległości od zabudowań dworskich, rozciągało się zakolem Jezioro Sieluńskie, do którego od północy wpadała rzeczka Róż. Do dworu można było się dostać tylko z jednej strony – mostem od południa. Naturalne przeszkody ułatwiały obronę na wypadek ewentualnego napadu. W latach trzydziestych XIX w., kiedy gen. mjr Andrzej Sachnowski mieszkał w Sieluniu, trzymał na stałe we dworze zbrojnych, prawdopodobnie kilkanaście osób. Dowodził nimi jako wachmistrz nadworny Antoni Piasecki[4]. Nieopodal zabudowań dworskich znajdowały się budynki zamieszkiwane przez służbę i pracowników folwarcznych.

Ukaz carski z 21 X 1906 r. zmienił ówczesne prawo dotyczące majoratów. Jego zapisy pozwoliły na parcelację i sprzedaż majorackich folwarków. Właściciele majoratów zaczęli występować do władz gubernialnych z prośbami dotyczącymi zgody na parcelację poszczególnych folwarków i ich sprzedaż włościanom. W lutym 1908 r. z taką prośbą zwrócił się do władz gubernialnych w Łomży właściciel majoratu Sieluń Michał Andrejewicz Sachnowski. Jego podanie dotyczyło jednak parcelacji i rozprzedaży całego majoratu. Gubernialna komisja włościańska odrzuciła jego prośbę, argumentując decyzję tym, że obowiązujące wtedy prawo nie pozwala na sprzedaż całych majoratów, a tylko ich części, tj. pojedynczych folwarków. Michał Sachnowski odwołał się od tego niekorzystnego dla niego wyroku do Ministerstwa Rolnictwa. Ostatecznie, a decyzją Rządzącego Senatu z 20 VI 1908 r. otrzymał zgodę na rozprzedaż całego majoratu[5]. Był to wtedy ewenement w skali całego Królestwa Polskiego, o czym poinformowała swoich czytelników gazeta „Zaranie". W październiku 1908 r. ukazała się obszerna informacja: *Jen. Sachnowski będący właścicielem majoratu Sieluń w gub. Łomżyńskiej wniósł do komisji włościańskiej podanie o zezwolenie rozprzedaży majoratu okolicznym włościanom. Komisja gubernialna zaświadczyła, że w okolicy włościanie cierpią na brak ziemi, żądanie jenerała odrzuciła jednak, bo – powiada, prawo pozwala tylko na sprzedaż części majorackich gruntów, lecz nie uprawnia do parcelacji całego majoratu. Od wyroku tego p. Sachnowski odwołał się do głównego zarządu rolnictwa, który oświadczył: „prawo, o którym mówi komisja gubernialna nie dotyczy majoratów położonych w granicach Królestwa Polskiego", a to, że komisja ustaliła brak ziemi wśród włościan okolicznych, więc podanie właściciela majoratu Sieluń przesłano do senatu rządzącego. A senat zgodnie z postanowieniem komitetu postanowił pozwolić jen. Sachnowskiemu, ażeby majorat Sieluń sprzedał w całości włościanom okolicznym. Wyrok powyższy wpłynie niewątpliwie na zmianę ustalonej w komisjach gubernialnych praktyki. Teraz więc komisje te udzielać będą pozwolenia na sprzedaż całych majoratów włościanom bezrolnym i małorolnym*[6].

Po uzyskaniu zgody Michał Sachnowski przystąpił do działań zmierzających do rozprzedaży majoratu sieluńskiego, tj. folwarków w Sieluniu i Gąsewie. Zgodnie z obowiązującym wówczas prawem pierwszeństwo w zakupie mieli małorolni włościanie, których działki sąsiadowały z rozprzedawanym majoratem. Jednak Komisarz Makowskiego Powiatu, który w porozumieniu z Sachnowskim decydował o konkretnym podziale folwarku w Sieluniu, nie był zbyt skrupulatny w przestrzeganiu tego prawa. Świadczą o tym liczne skargi składane przez sieluńskich włościan zainteresowanych zakupem ziemi do Urzędu ds. Włościańskich Guberni Łomżyńskiej. Sprawa rozprzedaży folwarku sieluńskiego toczyła się ponad 2 lata.

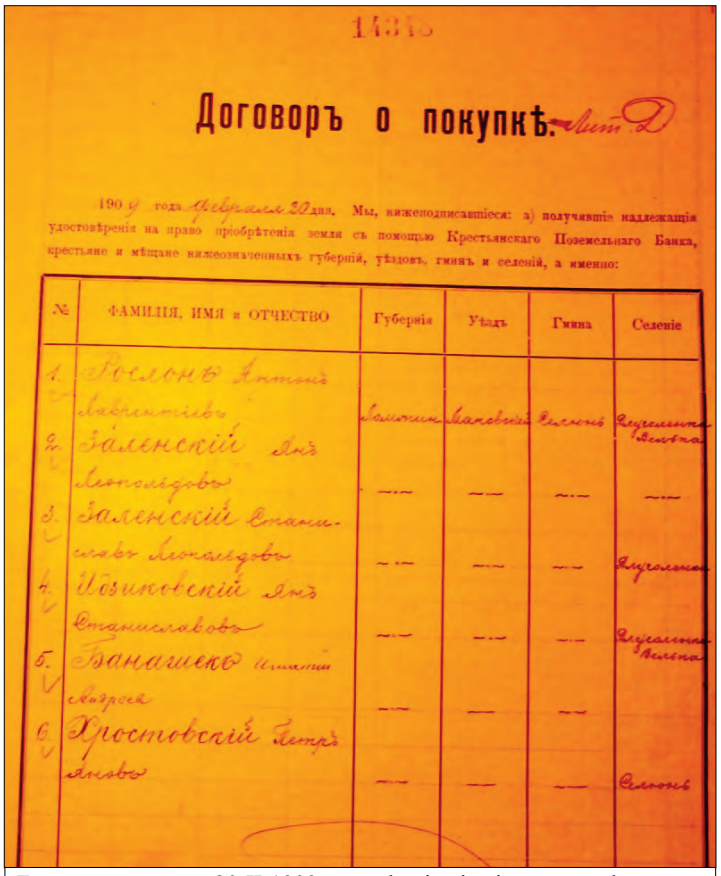

Договоръ о покупкѣ.

190 9 года Февраля 20 дня. Мы, нижеподписавшіеся: а) получившіе надлежащія удостовѣренія на право пріобрѣтенія земли съ помощью Крестьянскаго Поземельнаго Банка, крестьяне и мѣщане нижеозначенныхъ губерній, уѣздовъ, гминъ и селеній, а именно:

№	ФАМИЛІЯ, ИМЯ и ОТЧЕСТВО	Губернія	Уѣздъ	Гмина	Селеніе
1.	Рословъ Антонъ Павловичъ	Ломжинская	Маковскій	Сиуонь	Сиуонь Центра
2.	Залѣнскій Янъ Леонардовъ	—	—	—	—
3.	Залѣнскій Станиславъ Леонардовъ	—	—	—	Сиуонь
4.	Идзиковскій Янъ Станиславовъ	—	—	—	Сиуонь Вилна
5.	Банашеко Игнатій Адамовъ	—	—	—	
6.	Хростовскій Петръ Яновъ	—	—	—	Сиуонь

Fragment umowy z 20 II 1909 r. o zakupie ziemi z rozparcelowanego folwarku Sieluń przez zawartej przez właściciela folwarku Michała Sachnowskiego z nabywcami *osady D*: Antonim Rosłonem, Janem Załęskim, Stanisławem Załęskim, Janem Idzikowskim, Ignacym Banaszkiem i Piotrem Chrostowskim. Źródło: Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], Warszawski Oddział Banku Ziemskiego Włościańskiego [dalej: WOBZW], sygn. 262.

[1] T. Suski, *Dzieje rodziny Suskich z Krasnosielca, z Pułtuska i z Sielunia*, Różan 2020, s. 456–457.
[2] Tamże, s. 403–437.
[3] J. Kukulski, *Generałowie carscy i ich majątki ziemskie w Królestwie Polski (1835–1920)*, Warszawa 2007, s. 57.
[4] T. Suski, *Dzieje rodziny Suskich…*, s. 505.
[5] Tamże, s. 508.
[6] *Sprzedaż majoratów*, „Zaranie", 1 (1908), 40, s. 769–770.

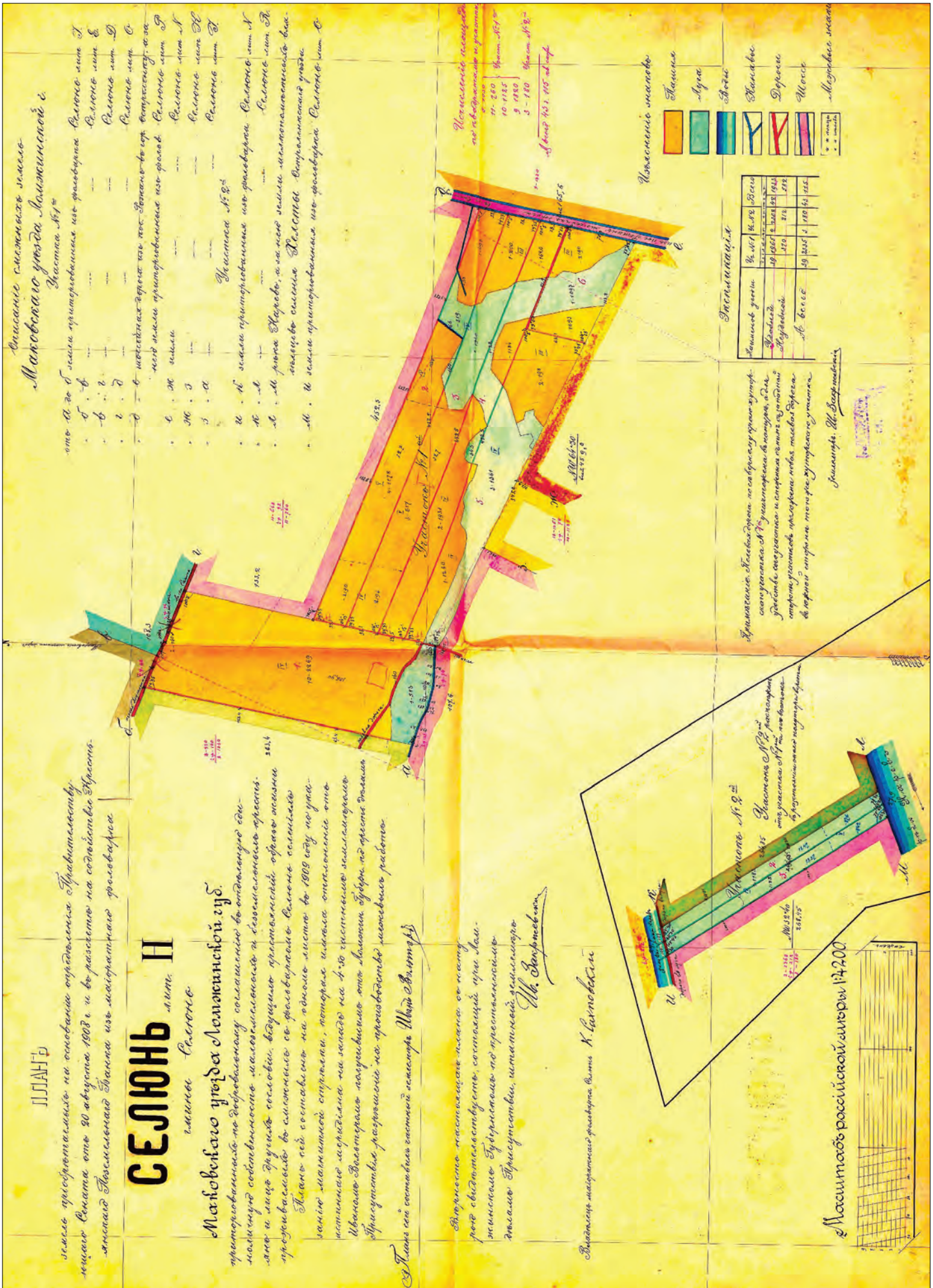

Mapa nr 2. Na kolejnej stronie: *Sieluń H* – plan osady jako części folwarku sieluńskiego sporządzony w 1909 r. przez geometrę Jan Woltera. Osadę podzielono na 6 działek, które zakupili: Antoni Repka, Franciszek Dąbrowski, Mikołaj Kowalski, małżeństwo Adam i Kordula Rawa-Glinka oraz bracia Franciszek i Jan Janyszko Źródło: AGAD, WOBZW, sygn. 266.

Tabela nr 1: Zestawienie nabywców parcelowanego folwarku w Sieluniu /umowy kupna-sprzedarzy datowane są na 20 lutego 1909 r.

Lp.	Nazwisko i imię	Osada		Powierzchnia uzyskanego na własność gruntu			Wartość			Cena w rbl za ha
		oznaczenie	powierzchnia w ha	wg. jednostek pomiarowych z 1909 r.		wg. jednostek pomiarowych obecnych	działki	wpłaconego zadatku	zaciągniętej pożyczki	
				dziesię-cin	sążni kwadra-towych	ha	w rublach			
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
1	Piecychna Franciszek	A	33,98	14	1 171	16,21	3 109,70	1 306,70	1 803	192
2	Runo Piotr i Rozalia			3	180	3,44	579,84	243,84	336	168
3	Bloch Jan i Urszula			3	180	3,44	580,00	243,84	336	169
4	Jabłoński Konstanty i Anna			3	180	3,44	580,00	243,84	336	169
5	Modzelan Piotr			3	180	3,44	690,00	290,00	400	200
6	Mikołajczyk Stanisław			3	1 409	4,00	676,48	284,48	392	169
7	Łachowski Józef i Ewa	B	34,39	7	1 649	8,59	1 450,00	609,00	841	169
8	Giewartowski Józef i Rozalia			10	598	11,47	1 934,00	812,00	1 122	169
9	Biedrzycki Stanisław			5	299	5,74	966,00	406,00	560	168
10	Kozłowski Michał			7	1 649	8,59	1 400,00	588,00	812	163
11	Chełstowski Jan	C	25,80	12	1 948	14,33	2 420,00	1 017,00	1 403	169
12	Chełstowski Stanisław			10	598	11,47	1 934,00	813,00	1 121	169
13	Rosłon Antoni	D	33,28	2	1 350	2,85	500,00	210,00	290	175
14	Załęski Jan			2	1 350	2,85	500,00	210,00	290	175
15	Załęski Stanisław			2	1 350	2,85	500,00	210,00	290	175
16	Idzikowski Jan			2	135	2,30	500,00	210,00	290	217
17	Banaszek Ignacy i Andrzej*			5	300	5,74	966,70	406,70	560	169
18	Chrostowski Piotr			14	2 200	16,68	3 122,14	1 312,14	1 810	187
19	Rawa Franciszek	E	16,51	7	1 015	8,30	1 750,00	735,00	1 015	211
20	Glinka Aleksander			7	815	8,21	1 750,00	735,00	1 015	213
21	Bielacki Franciszek	F	49,43	8	1 939	9,84	2 040,00	857,00	1 183	207
22	Sikora Franciszek**			5	2 039	6,53	1 360,00	572,00	788	208
23	Urbaniak Adam			4	2 320	5,54	1 067,00	449,00	618	193
24	Biedrzycki Antoni***			10	573	11,46	2 000,00	840,00	1 160	175
25	Żebrowski Ludwik			4	239	4,59	880,00	370,00	510	192
26	Gałecki Mikołaj			10	598	11,47	2 467,00	1 038,00	1 429	215
27	Jakubowski Aleksander****	G	14,91	13	778	14,91	3 458,00	1 453,00	2 005	232
28	Repka Antoni	H	48,16	12	718	13,77	3 200,00	1 344,00	1 856	232
29	Dąbrowski Franciszek			7	1 649	8,59	1 700,00	714,00	986	198
30	Kowalski Mikołaj			7	1 649	8,59	1 700,00	714,00	986	198
31	Rawa-Glinka Adam i Kordula			5	300	5,74	1 100,00	462,00	638	192
32	Janyszko Franciszek			3	180	3,44	720,00	303,00	417	209
33	Janyszko Jan			7	419	8,03	1 680,00	706,00	974	209
34	Żebrowski Tomasz	I	69,01	5	300	5,74	1 000,00	420,00	580	174
35	Biedrzycki Józef			5	300	5,74	1 000,00	420,00	580	174
36	Załęski Józef			5	300	5,74	1 000,00	420,00	580	174
37	Żebrowski Jan			5	299	5,74	1 167,00	490,68	676	203
38	Biedrzycki Stanisław			2	1 350	2,85	550,00	231,00	319	193
39	Jabłonowski Teodor			2	1 350	2,85	550,00	231,00	319	193
40	Załęski Ignacy			2	1 350	2,85	565,00	238,00	327	198
41	Rupiński Jan			2	1 350	2,85	583,00	245,34	338	204
42	Napiórkowski Stanisław			2	1 350	2,85	583,00	245,38	338	204
43	Biedrzycki Stanisław			2	1 350	2,85	583,00	245,48	338	204
44	Długołęcki Jan			2	1 350	2,85	583,00	245,48	338	204
45	Rupiński Stanisław			10	598	11,47	2 100,00	924,00	1 176	183
46	Raniszewski Antoni			4	239	4,59	800,00	336,00	464	174
47	Masiak Feliks			8	2 325	10,02	1 750,00	735,00	1 015	175
48	Szymański Antoni	K	31,54	7	1 650	8,59	1 500,00	630,00	870	175
49	Kisiel Michał			15		16,80	2 666,67	1 120,67	1 546	159
50	Kisiel Stanisław			5	1 196	6,14	1 333,00	560,00	773	217

51	Borczon Franciszek	L	45,89	10	600	11,47	2 133,00	896,00	1 237
52	Borczon Stanisław			5	300	5,74	1 066,66	448,66	618
53	Mech Jan			5	300	5,74	1 100,00	462,00	638
54	Pisarski Wawrzyniec			15		16,80	3 414,80	1 434,80	1 980
55	Podolak Antoni			5	1 198	6,15	1 100,00	462,00	638
56	Falba Aleksander	M	45,89	10	600	11,47	2 200,00	924,00	1 276
57	Piórkowski Leon			7	1 649	8,59	1 500,00	630,00	870
58	Morka Paweł			15		16,80	3 000,00	1 260,00	1 740
59	Morka Bolesław			8	146	9,03	1 500,00	630,00	870
60	Suski Franciszek	N	19,50	12	718	13,77	3 200,00	1 344,00	1 856
61	Fabisiak Jan			5	300	5,74	1 333,00	560,00	773
62	Polak Józef	O	51,22	15		16,80	3 400,00	1 428,00	1 972
63	Trzciński Piotr			8	146	9,03	1 700,00	714,00	986
64	Lipiński Władysław			7	1 649	8,59	1 700,00	714,00	986
65	Gajak Jan			15		16,80	3 902,67	1 639,67	2 263
66	Rogalski Ambroży	P	34,42	15		16,80	3 999,00	1 671,00	2 328
67	Rogalski Stanisław			5	1 197	6,14	1 334,34	569,34	765
68	Pędzich Józef			10	598	11,47	2 666,00	1 120,00	1 546
69	Zaorski Karol	R	7,31	6	1 303	7,31	1 200,00	502,00	698
70	Zyśk Franciszek	S	21,65	15		16,80	3 699,00	1 554,00	2 145
71	Zyśk Jan			4	805	4,85	1 234,35	518,35	716
72	Żerański Feliks	T	42,76	15		16,80	3 902,67	1 639,67	2 263
73	Rogalski Wojciech			7	1 648	8,59	1 800,00	756,00	1 044
74	Jagiełło Franciszek			7	1 648	8,59	1 800,00	756,00	1 044
75	Kołodziejski Aleksander			7	2 075	8,78	1 200,00	504,00	696
76	Zwoliński (Zwaliński) Franciszek	U	52,78	15		16,80	3 500,00	1 470,00	2 030
77	Zwoliński (Zwaliński) Piotr			6	1 258	7,29	1 440,00	605,00	835
78	Dumała Walenty			11	660	12,62	2 570,00	1 080,00	1 490
79	Rymański Stanisław			11	45	12,34	2 350,00	987,00	1 363
80	Kołodziejski Władysław			3	795	3,72	650,00	273,00	377
81	Woźniak Grzegorz	W	23,30	3	2 025	4,28	900,00	378,00	522
82	Woźniak Piotr			2	1 350	2,85	550,00	231,00	319
83	Lalak Rozalia			2	1 350	2,85	550,00	231,00	319
84	Brym Jan			5	300	5,74	1 000,00	420,00	580
85	Redel Teofil			2	1 350	2,85	500,00	210,00	290
86	Olszewski Franciszek			4	527	4,72	617,50	259,50	358
87	pod traktem petesburskim i innymi drogami			0	1 213	0,55	-	-	-
		Razem:	701,73	630	1 678	701,73	137 307,52	57 728,56	79 580,00

* - później działkę od nich odkupił Łoziński Franciszek. AGAD, WOBZW, sygn. 262 – Ignacy i Andrzej Banaszek 4 listopada 1913 r. zawarli umowę z Franciszkiem Łozińskim o odstąpieniu mu działki ziemi o powierzchni 5 dziesięcin i 300 sążni kwadratowych za sumę 750 rubli.

** - po jego śmierci działkę tą nabył Rawa Stanisław. Tamże, sygn. 264.

*** - później wyjechał do Ameryki i działkę od niego kupiło małżeństwo...? Załęskich,

**** - później sprzedał swoją działkę Długołęckiemu Antoniemu. Tamże, sygn.265 – Aleksander Jakubowski dnia 15 października 1913 r. sprzedał swoją działkę (13 dziesięcin i 778 sążni kwadratowych) mieszkańcowi Długołęki, Antoniemu Długołęckiemu za sumę 3458 rubli.

Pismem z 22 XI 1910 r. ww. urząd ostrzegł Komisarza Makowskiego Powiatu, by nie lekceważył skarg włościan sieluńskich, którzy podkreślali, że majoracki folwark w Sieluniu rozprzedawany jest wbrew prawu – nie sąsiadom, chłopom z Sielunia, a osobom z innych wiosek i powiatów, nie mającym prawa do zakupu majorackiej ziemi[7]. Jednak komisarz makowski niewiele sobie robił z tych skarg. Ostateczne decyzje o rozprzedaży za pośrednictwem pełnomocnika podejmował właściciel majoratu, czyli Michał Andrejewicz Sachnowski. Na pewno był wpływową osobą: mieszkał w Petersburgu, a jego folwarkami wchodzącymi w skład majoratu kierowali ustanowieni przez niego lokalni administratorzy (zarządcy). Folwarkiem sieluńskim zarządzał wtedy Czesław Chludziński.

Pod koniec XIX i w pierwszych latach XX w. w Królestwie Polskim nastąpił duży przyrost ludności, w tym również na północnym Mazowszu. Na wsiach rodziny były wielodzietne, wielopokoleniowe. Szybki przyrost ludności doprowadził do rozdrobnienia gospodarstw. Wzrastał na wsi „głód ziemi". Nic dziwnego, że zainteresowanie rolników rozprzedawanym folwarkiem w Sieluniu było bardzo duże. Pojawili się chętni do zakupu nawet z odległych od Sielunia parafii, w tym m.in. z okolic Wyszkowa.

[7] Archiwum Państwowe w Pułtusku [dalej: APP], Komisarz ds. Włościańskich Powiatu Makowskiego [dalej: Kds.WPM], sygn. 376, k. 25.

Tabela nr 2: Alfabetyczne zestawienie nabywców parcelowanego folwarku w Sieluniu

Lp.	Nazwisko i imię	Lp.	Nazwisko i imię
1	Banaszek Ignacy i Andrzej*	44	Morka Bolesław
2	Biedrzycki Antoni***	45	Morka Paweł
3	Biedrzycki Józef	46	Napiórkowski Stanisław
4	Biedrzycki Stanisław	47	Olszewski Franciszek
5	Biedrzycki Stanisław	48	Pędzich Józef
6	Biedrzycki Stanisław	49	Piecychna Franciszek
7	Bielacki Franciszek	50	Piórkowski Leon
8	Bloch Jan i Urszula	51	Pisarski Wawrzyniec
9	Borczon Franciszek	52	Podolak Antoni
10	Borczon Stanisław	53	Polak Józef
11	Brym Jan	54	Raniszewski Antoni
12	Chełstowski Jan	55	Rawa Franciszek
13	Chełstowski Stanisław	56	Rawa-Glinka Adam i Kordula
14	Chrostowski Piotr	57	Redel Teofil
15	Dąbrowski Franciszek	58	Repka Antoni
16	Długołęcki Jan	59	Rogalski Ambroży
17	Dumała Walenty	60	Rogalski Stanisław
18	Fabisiak Jan	61	Rogalski Wojciech
19	Falba Aleksander	62	Rosłon Antoni
20	Gajak Jan	63	Runo Piotr i Rozalia
21	Gałecki Mikołaj	64	Rupiński Jan
22	Giewartowski Józef i Rozalia	65	Rupiński Stanisław
23	Glinka Aleksander	66	Rymański Stanisław
24	Idzikowski Jan	67	Sikora Franciszek**
25	Jabłonowski Teodor	68	Suski Franciszek
26	Jabłoński Konstanty i Anna	69	Szymański Antoni
27	Jagiełło Franciszek	70	Trzciński Piotr
28	Jakubowski Aleksander****	71	Urbaniak Adam
29	Janyszko Franciszek	72	Woźniak Grzegorz
30	Janyszko Jan	73	Woźniak Piotr
31	Kisiel Michał	74	Załęski Ignacy
32	Kisiel Stanisław	75	Załęski Jan
33	Kołodziejski Aleksander	76	Załęski Józef
34	Kołodziejski Władysław	77	Załęski Stanisław
35	Kowalski Mikołaj	78	Zaorski Karol
36	Kozłowski Michał	79	Zwoliński (Zwaliński) Franciszek
37	Lalak Rozalia	80	Zwoliński (Zwaliński) Piotr
38	Lipiński Władysław	81	Zyśk Franciszek
39	Łachowski Józef i Ewa	82	Zyśk Jan
40	Masiak Feliks	83	Żebrowski Jan
41	Mech Jan	84	Żebrowski Ludwik
42	Mikołajczyk Stanisław	85	Żebrowski Tomasz
43	Modzelan Piotr	86	Żerański Feliks

Z początkiem 1909 r. Michał Sachnowski przystąpił do parcelacji folwarku w Sieluniu w celu jego rozprzedaży. Od południa folwark graniczył z ziemią należącą do rolników ze wsi Dyszobaba, od południowego-zachodu – z gruntami należącymi do rolników z Miłon[8] i Załęża, od zachodu z gruntami folwarku Załęże Wielkie należącego do Aleksandra Ogonowskiego i z gruntami rolników z Rupina, od północnego-zachodu – z gruntami rolników z Długołęki; od północy – z gruntami rolników z Młynarzy; od wschodu – z rzeką Narwią (patrz mapa nr 3).

W czasie parcelacji folwark sieluński został podzielony na dwadzieścia *osad* oznaczonych literami od A do W. W ten sposób powstały oddzielne osady: „Sieluń A", „Sieluń B", „Sieluń C" aż do „Sieluń W". Powierzchnie tak wyznaczonych osad znacznie się miedzy sobą różniły i wynosiły od 7,31 ha w przypadku osady „R" do 69,01 ha dla osady „I". Każda z tych osad składała się z jednej, kilku lub kilkunastu działek. W sumie powstało 86 działek o powierzchni od 2,3 do ok. 16,8 ha. Łącznie cały folwark rozparcelowany na 20 osad i sprzedany rolnikom obejmował powierzchnię 628 dziesięcin[9] i 518 sążni kwadratowych[10], czyli ponad 701 ha ziemi. Pełnomocnik Sachnowskiego doprowadził do opracowania planów sprzedawanych osad w oparciu o pomiary dokonane przez geometrę. Plany 20 osad z wydzielonymi działkami sporządził w 1909 r. (przy współudziale Włościańskiego Banku Ziemskiego[11]) prywatny geometra Jan Wolter, skierowany przez Urząd ds. Włościańskich Guberni Łomżyńskiej. Zatwierdził je etatowy geometra powiatu ostrowskiego Jan Zakrzewski[12].

Z datą 20 II 1909 r. zawierane były umowy kupna-sprzedaży ziemi z folwarku między jego dotychczasowym właścicielem a nabywcami. Wszystkich 86 nabywców ziemi z sieluńskiego folwarku przedstawia tabela nr 1. Przy każdym z nabywców zaznaczona jest powierzchnia zakupionej ziemi, cena sprzedażna (wartość zakupionej działki), wysokość wpłaconego zadatku i ogólna suma zaciągniętej pożyczki z banku. Wszyscy nabywcy zaciągnęli pożyczkę w banku w wysokości 58% wartości zakupionej ziemi. Pozostałą kwotę musieli wpłacić z własnych środków.

Największe powierzchniowo działki o wielkości 15 dziesięcin, tj. 16,8 ha (1 włóka), nabyło 9 rolników: Michał Kisiel, Wawrzyniec Pisarski, Józef Polak, Roman Gajak, Ambroży Rogalski, Paweł Morka, Feliks Żerański, Franciszek Zyśk i Franciszek Zwaliński. Niewiele mniejsze areały ziemi kupili : Piotr Chrostowski – 16,68 ha i Franciszek Piecychna – 16,21 ha. Średnia powierzchni zakupionych działek wyniosła 8,15 ha.

Najdrożej (w przeliczeniu za 1 ha zakupionej ziemi) zapłacili za działkę:

- Jan Zyśk – po 255 rubli za ha;
- Ambroży Rogalski – po 238 rubli za 1 ha;
- Antoni Repka, Franciszek Suski, Józef Pędzich, Jan Fabisiak, Jan Gajak, Feliks Żerański, Aleksander Jakubowski – każdy po 232 ruble za 1 ha.

Najtaniej (w przeliczeniu za 1 ha zakupionej ziemi) zapłacili:

- Franciszek Olszewski – po 131 rubli za 1 ha;
- Aleksander Kołodziejski – po 137 rubli za 1 ha;
- Michał Kisiel – po 159 rubli za 1 ha;
- Michał Kozłowski – po 163 ruble za 1 ha;
- Karol Zaorski – po 164 ruble za 1 ha.

Na ogólną wartość zakupionych działek miało na pewno wpływ to, jak jej procent stanowiła ziemia nieuprawna (nieużytki). W przypadku osad „B", „C", „D", „F", „S" i „U" nieuprawna ziemia i nieużytki zajmowała w każdej z nich po ok. 1,5 ha. W osadach „E", „G", „H" i „W" nieuprawna ziemia zajmowała w każdej z nich poniżej 0,5 ha. Nie zachowały się natomiast plany osad „A", „J", „K", „L", „M", „N", „O" i „P", więc nie można stwierdzić, jaki procent ogólnej ziemi zajmowała w nich ziemia nieuprawna. Lokalizacja działek też miała wpływ na ich wartość. Te leżące przy trakcie petersburskim i przy ulicy prowadzącej do kościoła i przewozu z funkcjonującym wtedy promem przewozowym na Narwi (działki z osad: „A", „N", „O", „P" i „S") miały wyższą wartość. Na wysoką cenę działek Jana Gajaka i Ambrożego Rogalskiego miało wpływ to, że znajdowały się w obrębie dawnego dworu, z pozostawionymi tam zabudowaniami dworskimi (działka Jana Gajaka) i ośmiorakiem (działka Ambrożego Rogalskiego). Działki z osad „I", „N", „R", „S" i „W", w przeciwieństwie do pozostałych, nie miały dodatków w postaci łąk (pastwisk) za Jeziorem Sieluńskim, co też wpływało na ich wartość. Istotne znaczenie miała na pewno klasa gruntów ornych w zakupionych działkach. Wszystkie ww. czynniki wpływały na taką, a nie inną wartość ogólną (w przeliczeniu na 1 ha) nabywanych działek.

Wyżej wymienieni nabywcy za zakupioną ziemię mieli zapłacić od 500 do prawie 4 tys. rubli, w zależności od wielkości nabytej działki i jej ceny. Wszyscy z nich 20 II 1909 r. wystąpili do WOBZW z prośbami o pożyczkę. Do próśb tych były dołączone trzy załączniki:

1. spis członków rodziny z podaniem wieku
2. zaświadczenie Komisarza Powiatu Makowskiego o tym, że nabywca ma prawo do zakupu ziemi
3. umowa o zakupie ziemi zawarta z właścicielem folwarku[13].

[8] Obecna nazwa dawnej wioski Miłuny, gniazda rodzinnego Miłuńskich.

[9] Dziesięcina – dawna jednostka powierzchni gruntów używana w XIX w. w cesarstwie rosyjskim (w tym w Królestwie Polskim). 1 dziesięcina = 2 morgi = 1,12 ha.

[10] Sążeń kwadratowy = 4,5522 m^2.

[11] Bank Włościański był instytucją państwową założoną w cesarstwie rosyjskim. W 1890 r. utworzono w Warszawie jego oddział, który obejmował gubernię warszawską, płocką, radomską, suwalską i łomżyńską. Do zadań banku należało udzielanie kredytu na zakup przez włościan parcelowanych gruntów folwarcznych. W czasie II wojny światowej uległ zagładzie cały zespół archiwalny Warszawskiego Oddziału Banku z filiami w Lublinie, Piotrkowie i Łomży. Obecny zasób archiwalny dotyczący tego banku, dostępny w AGAD w Warszawie, to akta przekazane przez ZSRR w 1962 r. AGAD, WOBZW, sygn. 257.

[12] Tamże, sygn. 259–270.

[13] AGAD, WOBZW, sygn. 259–270; APP, Kds.WPM, sygn. 376, s. 58–60.

Tabela nr 3: Zestawienie nabywców parcelowanego folwarku w Sieluniu wg. wielkości zakupionego areału

Lp.	Nazwisko i imię	Osada	Powierzchnia zakupionego gruntu		
		oznaczenie	wg. jednostek pomiarowych z 1868 r.		wg. jednostek pomiarowych obecnych
			dziesięcin	sążni kwadratowych	ha
1	2	3	5	6	7
1	Rogalski Ambroży	P	15	0	16,80
2	Gajak Jan	O	15	0	16,80
3	Żerański Feliks	T	15	0	16,80
4	Zyśk Franciszek	S	15	0	16,80
5	Zwoliński (Zwaliński) Franciszek	U	15	0	16,80
6	Pisarski Wawrzyniec	L	15	0	16,80
7	Polak Józef	O	15	0	16,80
8	Morka Paweł	M	15	0	16,80
9	Kisiel Michał	K	15	0	16,80
10	Chrostowski Piotr	D	14	2 200	16,68
11	Piecychna Franciszek	A	14	1 171	16,21
12	Jakubowski Aleksander****	G	13	778	14,91
13	Chełstowski Jan	C	12	1 948	14,33
14	Repka Antoni	H	12	718	13,77
15	Suski Franciszek	N	12	718	13,77
16	Dumała Walenty	U	11	660	12,62
17	Rymański Stanisław	U	11	45	12,34
18	Falba Aleksander	M	10	600	11,47
19	Borczon Franciszek	L	10	600	11,47
20	Pędzich Józef	P	10	598	11,47
21	Gałecki Mikołaj	F	10	598	11,47
22	Rupiński Stanisław	I	10	598	11,47
23	Giewartowski Józef i Rozalia	B	10	598	11,47
24	Chełstowski Stanisław	C	10	598	11,47
25	Biedrzycki Antoni***	F	10	573	11,46
26	Masiak Feliks	I	8	2 325	10,02
27	Bielacki Franciszek	F	8	1 939	9,84
28	Trzciński Piotr	O	8	146	9,03
29	Morka Bolesław	M	8	146	9,03
30	Kołodziejski Aleksander	T	7	2 075	8,78
31	Szymański Antoni	K	7	1 650	8,59
32	Dąbrowski Franciszek	H	7	1 649	8,59
33	Kowalski Mikołaj	H	7	1 649	8,59
34	Lipiński Władysław	O	7	1 649	8,59
35	Piórkowski Leon	M	7	1 649	8,59
36	Łachowski Józef i Ewa	B	7	1 649	8,59
37	Kozłowski Michał	B	7	1 649	8,59
38	Rogalski Wojciech	T	7	1 648	8,59
39	Jagiełło Franciszek	T	7	1 648	8,59
40	Rawa Franciszek	E	7	1 015	8,30
41	Glinka Aleksander	E	7	815	8,21
42	Janyszko Jan	H	7	419	8,03
43	Zaorski Karol	R	6	1 303	7,31
44	Zwoliński (Zwaliński) Piotr	U	6	1 258	7,29
45	Sikora Franciszek**	F	5	2 039	6,53
46	Podolak Antoni	L	5	1 198	6,15
47	Rogalski Stanisław	P	5	1 197	6,14
48	Kisiel Stanisław	K	5	1 196	6,14
49	Fabisiak Jan	N	5	300	5,74
50	Rawa-Glinka Adam i Kordula	H	5	300	5,74
51	Mech Jan	L	5	300	5,74
52	Borczon Stanisław	L	5	300	5,74
53	Żebrowski Tomasz	I	5	300	5,74
54	Biedrzycki Józef	I	5	300	5,74
55	Załęski Józef	I	5	300	5,74
56	Brym Jan	W	5	300	5,74
57	Banaszek Ignacy i Andrzej*	D	5	300	5,74
58	Żebrowski Jan	I	5	299	5,74
59	Biedrzycki Stanisław	B	5	299	5,74
60	Urbaniak Adam	F	4	2 320	5,54
61	Zyśk Jan	S	4	805	4,85
62	Olszewski Franciszek	W	4	527	4,72
63	Żebrowski Ludwik	F	4	239	4,59
64	Raniszewski Antoni	I	4	239	4,59
65	Woźniak Grzegorz	W	3	2 025	4,28
66	Mikołajczyk Stanisław	A	3	1 409	4,00
67	Kołodziejski Władysław	U	3	795	3,72
68	Janyszko Franciszek	H	3	180	3,44
69	Modzelan Piotr	A	3	180	3,44
70	Bloch Jan i Urszula	A	3	180	3,44
71	Jabłoński Konstanty i Anna	A	3	180	3,44
72	Runo Piotr i Rozalia	A	3	180	3,44
73	Rupiński Jan	I	2	1 350	2,85
74	Napiórkowski Stanisław	I	2	1 350	2,85
75	Biedrzycki Stanisław	I	2	1 350	2,85
76	Długołęcki Jan	I	2	1 350	2,85
77	Załęski Ignacy	I	2	1 350	2,85
78	Biedrzycki Stanisław	I	2	1 350	2,85
79	Jabłonowski Teodor	I	2	1 350	2,85
80	Woźniak Piotr	W	2	1 350	2,85
81	Lalak Rozalia	W	2	1 350	2,85
82	Rosłon Antoni	D	2	1 350	2,85
83	Załęski Jan	D	2	1 350	2,85
84	Załęski Stanisław	D	2	1 350	2,85
85	Redel Teofil	W	2	1 350	2,85
86	Idzikowski Jan	D	2	135	2,30
87	pod traktem petesburskim i innymi drogami		0	1 213	0,55
		Razem:	630	1 678	701,73

W umowach z 20 II 1909 r. określone zostały warunki, na jakich dokonano sprzedaży ziemi z folwarku. Warunki te dotyczyły zarówno nabywców ziemi, jak również jej właściciela Michała Sachnowskiego (reprezentował go ostatni zarządca folwarku Czesław Chludziński).

Większość z kupujących, poza ziemią orną, otrzymała również działkę łąk położonych nad Narwią, między jej rozlewiskami: rzeczką Róż i Jeziorem Sieluńskim. Teren ten oznaczono na mapie nr 3 jako „dodatki". Mapa nr 5 przedstawia bardziej szczegółowo ich podział. Ponieważ nie zachowały się szczegółowe plany podziału tego terenu z 1909 r., wykorzystano jako podkład mapę aktualną. Obszar ten stanowi powierzchnię ok. 86 ha, na której jest wrysowane obecnie 252 działek od numeru ewidencyjnego 370 do 623, zatem średnia powierzchnia działki to 0,34 ha. W naturalny sposób obszar ten podzielony jest na dwie części starorzeczem Narwi. Tak wydzielona część północna o powierzchni ok. 24 ha podzielona jest na 111 działek – średnia powierzchnia działki to 0,22 ha. Część południowa, bezpośrednio przyległa do rzeki Narwi, jest większa, bo jej powierzchnia wynosi ok. 62 ha, a widnieje na niej 141 działek – średnia powierzchnia jednej to 0,44 ha. Wyjątkiem byli nabywcy z osad: „I", „N", „R", „S" i „W", którzy nie uzyskali tam działek.

Warto zaznaczyć, że w czasie parcelacji folwarku Jezioro Sieluńskie było znacznie większe niż obecnie. Jezioro Sieluńskie to dawna część Narwi, która od co najmniej XVI w. płynie na wysokości Sielunia tak jak obecnie. W 1865 r. – jak podawała *Wielka Encyklopedia Powszechna* – Sieluń zamieszkały przez 172 osoby położony był nad rzeką Narew i jeziorem o powierzchni 17 morgów[14]. Przed wiekami po wiosennych dużych wylewach rzeka Narew na wysokości Sielunia zmieniła swój bieg. Nie zmieniła tego nawet „zima stulecia" z 1978/1979 i ogromna powódź, jaka po niej nastąpiła (na skutek szybkiego roztapiania się około metrowej warstwy śniegu) wiosną 1979 r. Woda z Narwi połączyła się z Jeziorem Sieluńskim, zalewając całkowicie wyżej opisane łąki. Przelała się przez szosę Warszawa–Ostrołęka na wysokości dawnych pofolwarcznych osad „O" i „P, dochodząc łąkami przyległymi do Róża do Długołęki Wielkiej. Mieszkańcy Różana, Sielunia i innych okolicznych miejscowości, by dojechać do Ostrołęki (ówczesnej stolicy województwa), musieli podróżować okrężną drogą z Różana przez most na Narwi do Goworowa i dalej trasą z Goworowa do Ostrołęki.

[14] *Wielka Encyklopedia Powszechna ilustrowana*, t. 23, nakład, druk i własność S. Orgelbranda, Warszawa 1866, s. 418.

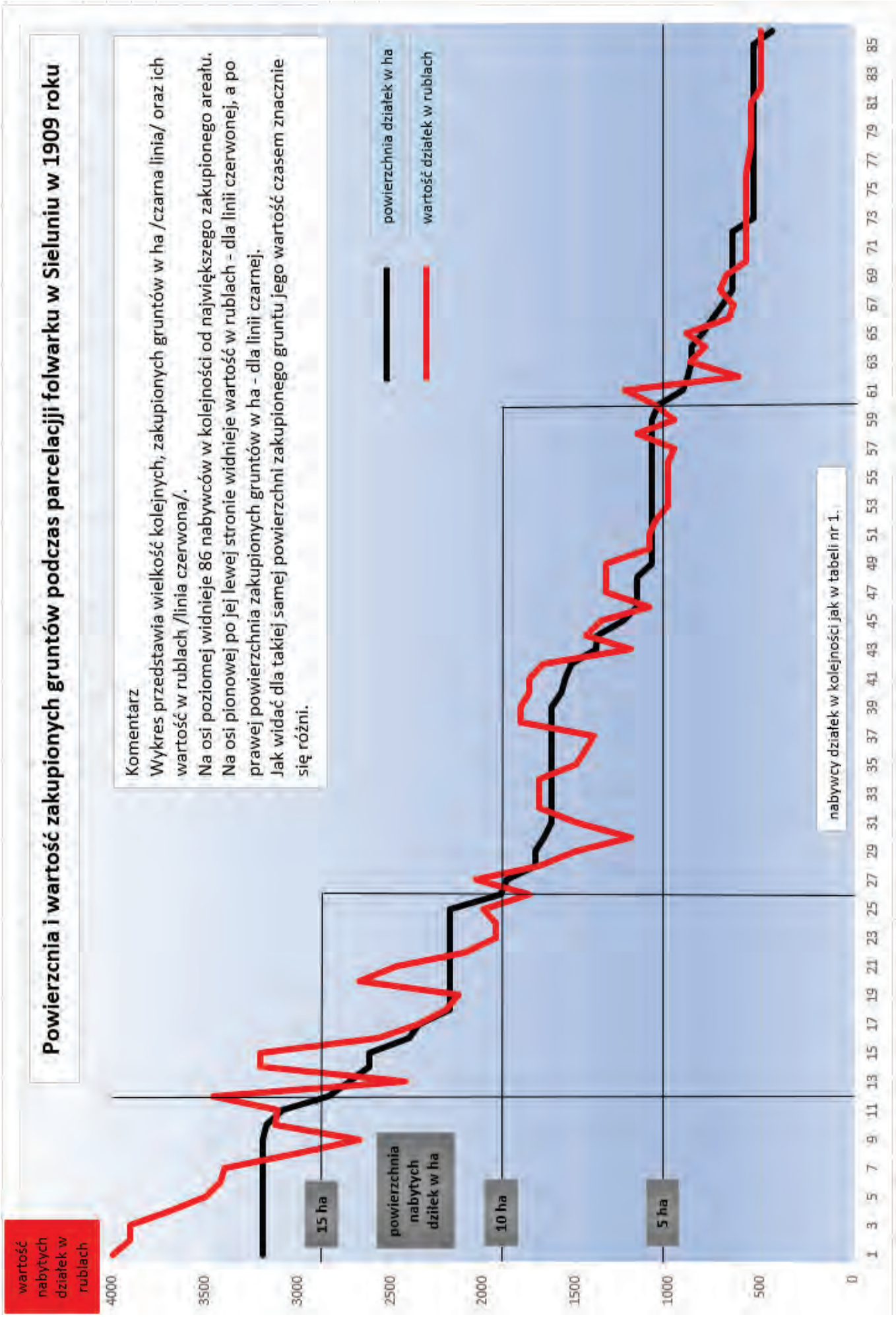
Powierzcnia i wartość zakupionych gruntów podczas parcelacjji folwarku w Sieluniu w 1909 roku
Komentarz
Wykres przedstawia wielkość kolejnych, zakupionych gruntów w ha /czarna linia/ oraz ich wartość w rublach /linia czerwona/.
Na osi poziomej widnieje 86 nabywców w kolejności od największego zakupionego areału.
Na osi pionowej po jej lewej stronie widnieje wartość w rublach - dla linii czerwonej, a po prawej powierzchnia zakupionych gruntów w ha - dla linii czarnej.
Jak widać dla takiej samej powierzchni zakupionego gruntu jego wartość czasem znacznie się różni.
powierzchnia działek w ha
wartość działek w rublach
wartość nabytych działek w rublach
powierzchnia nabytych działek w ha
15 ha
10 ha
5 ha
nabywcy działek w kolejności jak w tabeli nr 1.
4000
3500
3000
2500
2000
1500
1000
500
0
1 3 5 7 9 11 13 15 17 19 21 23 25 27 29 31 33 35 37 39 41 43 45 47 49 51 53 55 57 59 61 63 65 67 69 71 73 75 77 79 81 83 85

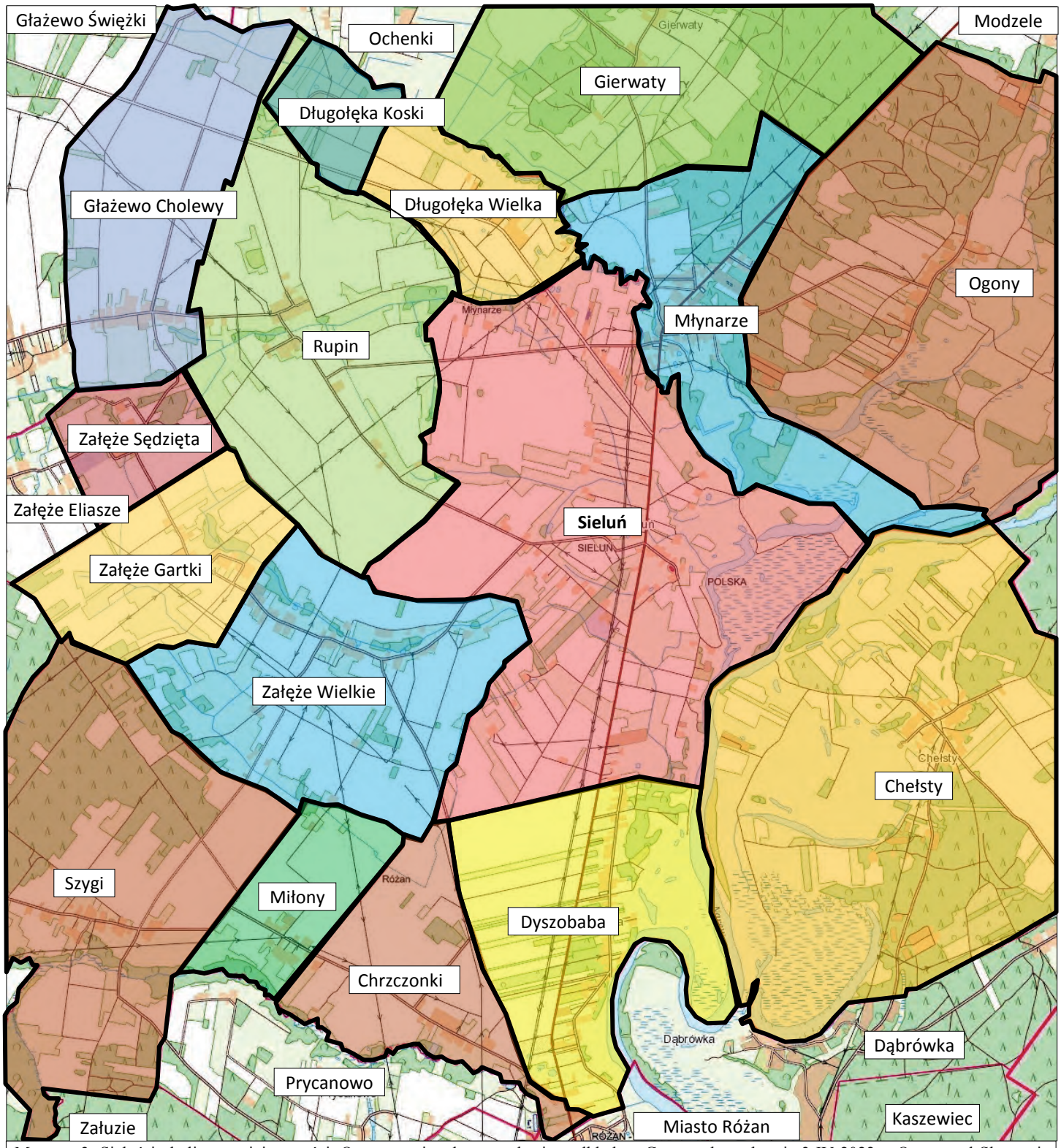

Mapa nr 3. Sieluń i okoliczne miejscowości. Opracowanie własne na bazie podkładu z Geoportalu, pobranie 3 IV 2022 r. Opracował Sławomir Rutkowski i Tadeusz Suski.

Regulacja rzeczki Róż wpadającej od północy do zachodniej odnogi Jeziora Sieluńskiego, przeprowadzona pod koniec lat sześćdziesiątych XX w., spowodowała degradację tego jeziora. Regulacja polegała na prostowaniu rzeczki i likwidowaniu naturalnych zakoli (meandrów) Róża, co skutkowało zamulaniem i degradacją jeziora. Po wyprostowaniu Róża woda w tej rzeczce płynie znacznie szybciej, nanosząc do jeziora wraz z nurtem liczne zanieczyszczenia i muły. Przez prawie sześćdziesiąt lat, jakie minęły od tej niefortunnej regulacji, Jezioro Sieluńskie, od miejsca, gdzie wpadał do niego Róż (naprzeciw zabudowań Rogalskich), zarosło na długości ok. 500 m. Zostało na tym odcinku skrócone na korzyść Róża, który się o taką wielkość wydłużył. Tam, gdzie jeszcze na początku lat siedemdziesiątych XX w. jezioro miało ponad 30 m szerokości, obecnie płynie kilkumetrowej szerokości rzeczka Róż. Postęp w degradacji, czyli zarastaniu jeziora, jest dla mieszkańców Sielunia bardzo widoczny. Co roku powierzchnia jeziora uszczupla się o kolejne metry. Wszystko wskazuje na to, że za następne sześćdziesiąt lat cała zachodnio-południowa odnoga Jeziora Sieluńskiego zniknie, czyli zamuli się i zarośnie, a Róż będzie wpadał bezpośrednio do Narwi. Z Jeziora Sieluńskiego pozostanie tylko północno-wschodnie jego odgałęzienie określane przez miejscowych mieszkańców jako „Drugie jezioro" (zob. plan folwarku sieluńskiego z 838 r., plan osady „S" z 1909 r., mapa współczesna Sielunia).

Wracając do parcelacji folwarku, to zaznaczmy, że – jak wynika z treści zawartych umów – nabywcy działek zobowiązali się do zapłaty właścicielowi uzgodnionej kwoty za pośrednictwem Warszawskiego Oddziału Banku Ziemskiego Włościańskiego, w którym mieli zaciągnąć pożyczki. Wcześniej, zanim zaciągnęli pożyczkę w banku, musieli dokonać wpłaty zaliczek. Sprzedawca zobowiązał się do przekazania kupującym zakupionej przez nich ziemi do 15 IV 1909 r. Mogli oni od tego dnia z niej korzystać. W zawartych umowach podkreślono, że ci

Tabela nr 4: Zestawienie nabywców parcelowanego folwarku w Sieluniu wg. wartości zakupionych gruntów

Lp.	Nazwisko i imię	Osada oznaczenie	Wartość działki w rublach	Cena w rbl za ha
1	2	3	8	11
1	Rogalski Ambroży	P	3 999,00	238
2	Gajak Jan	O	3 902,67	232
3	Żerański Feliks	T	3 902,67	232
4	Zyśk Franciszek	S	3 699,00	220
5	Zwoliński (Zwaliński) Franciszek	U	3 500,00	208
6	Jakubowski Aleksander****	G	3 458,00	232
7	Pisarski Wawrzyniec	L	3 414,80	203
8	Polak Józef	O	3 400,00	202
9	Repka Antoni	H	3 200,00	232
10	Suski Franciszek	N	3 200,00	232
11	Chrostowski Piotr	D	3 122,14	187
12	Piecychna Franciszek	A	3 109,70	192
13	Morka Paweł	M	3 000,00	179
14	Kisiel Michał	K	2 666,67	159
15	Pędzich Józef	P	2 666,00	232
16	Dumała Walenty	U	2 570,00	204
17	Gałecki Mikołaj	F	2 467,00	215
18	Chełstowski Jan	C	2 420,00	169
19	Rymański Stanisław	U	2 350,00	190
20	Falba Aleksander	M	2 200,00	192
21	Borczon Franciszek	L	2 133,00	186
22	Rupiński Stanisław	I	2 100,00	183
23	Bielacki Franciszek	F	2 040,00	207
24	Biedrzycki Antoni***	F	2 000,00	175
25	Giewartowski Józef i Rozalia	B	1 934,00	169
26	Chełstowski Stanisław	C	1 934,00	169
27	Rogalski Wojciech	T	1 800,00	210
28	Jagiełło Franciszek	T	1 800,00	210
29	Masiak Feliks	I	1 750,00	175
30	Rawa Franciszek	E	1 750,00	211
31	Glinka Aleksander	E	1 750,00	213
32	Trzciński Piotr	O	1 700,00	188
33	Dąbrowski Franciszek	H	1 700,00	198
34	Kowalski Mikołaj	H	1 700,00	198
35	Lipiński Władysław	O	1 700,00	198
36	Janyszko Jan	H	1 680,00	209
37	Morka Bolesław	M	1 500,00	166
38	Szymański Antoni	K	1 500,00	175
39	Piórkowski Leon	M	1 500,00	175
40	Łachowski Józef i Ewa	B	1 450,00	169
41	Zwoliński (Zwaliński) Piotr	U	1 440,00	197
42	Kozłowski Michał	B	1 400,00	163
43	Sikora Franciszek**	F	1 360,00	208
44	Rogalski Stanisław	P	1 334,34	217
45	Kisiel Stanisław	K	1 333,00	217
46	Fabisiak Jan	N	1 333,00	232
47	Zyśk Jan	S	1 234,35	255
48	Kołodziejski Aleksander	T	1 200,00	137
49	Zaorski Karol	R	1 200,00	164
50	Żebrowski Jan	I	1 167,00	203
51	Podolak Antoni	L	1 100,00	179
52	Rawa-Glinka Adam i Kordula	H	1 100,00	192
53	Mech Jan	L	1 100,00	192
54	Urbaniak Adam	F	1 067,00	193
55	Borczon Stanisław	L	1 066,66	186
56	Żebrowski Tomasz	I	1 000,00	174
57	Biedrzycki Józef	I	1 000,00	174
58	Załęski Józef	I	1 000,00	174
59	Brym Jan	W	1 000,00	174
60	Banaszek Ignacy i Andrzej*	D	966,70	169
61	Biedrzycki Stanisław	B	966,00	168
62	Woźniak Grzegorz	W	900,00	210
63	Żebrowski Ludwik	F	880,00	192
64	Raniszewski Antoni	I	800,00	174
65	Janyszko Franciszek	H	720,00	209
66	Modzelan Piotr	A	690,00	200
67	Mikołajczyk Stanisław	A	676,48	169
68	Kołodziejski Władysław	U	650,00	175
69	Olszewski Franciszek	W	617,50	131
70	Rupiński Jan	I	583,00	204
71	Napiórkowski Stanisław	I	583,00	204
72	Biedrzycki Stanisław	I	583,00	204
73	Długołęcki Jan	I	583,00	204
74	Bloch Jan i Urszula	A	580,00	169
75	Jabłoński Konstanty i Anna	A	580,00	169
76	Runo Piotr i Rozalia	A	579,84	168
77	Załęski Ignacy	I	565,00	198
78	Biedrzycki Stanisław	I	550,00	193
79	Jabłonowski Teodor	I	550,00	193
80	Woźniak Piotr	W	550,00	193
81	Lalak Rozalia	W	550,00	193
82	Rosłon Antoni	D	500,00	175
83	Załęski Jan	D	500,00	175
84	Załęski Stanisław	D	500,00	175
85	Redel Teofil	W	500,00	175
86	Idzikowski Jan	D	500,00	217
87	pod traktem petesburskim i innymi dr		-	średnio
		Razem:	137 307,52	195,82

z kupujących, których działki (gruntu bądź łąk) przylegały do rzeki Narwi, jej rozlewisk, Jeziora Sieluńskiego i rzeczki Róża, mieli prawo do połowu ryb na tych wodach. Michał Sachnowski zobowiązał się do zabezpieczenia ziemi za pośrednictwem ww. banku aktami hipotecznymi w celu wydania pożyczek kupującym. Każdy z nich, oprócz terminowych rat spłacanej pożyczki, miał od 18 VI 1909 r. płacić Sachnowskiemu coroczny procent z zaległej (niespłaconej) sumy wynoszący 2% z niedopłaconej części ceny sprzedażnej po odjęciu z niej kwoty zadatku i dokonanych już wpłat. Zgodnie ze spisaną umową zarządca folwarku Czesław Chludziński miał wydać wszystkim kupującym z posiadanych ozimin: ziemniaki, jęczmień i owies w ilości proporcjonalnej do wielkości (powierzchni) zakupionej ziemi – na każde 30 mórg zakupionej ziemi: 10 korców ziemniaków, 4 korce owsa i ½ korca jęczmienia[15].

Sprzedawca pozwalał kupującym na budowanie na zakupionej przez siebie ziemi domów mieszkalnych i budynków gospodarczych. Kamienie zgromadzone na dużych stosach na polach miały być podzielone i rozdane kupującym. W umowie zaznaczono, że wszystkie budynki znajdujące się na rozległym terenie całego folwarku miały być rozebrane, a materiał, z którego były wybudowane, podzielony (proporcjonalnie do powierzchni zakupionej ziemi) między kupujących na ich domy mieszkalne. Nie rozebrane miały być tylko trzy budynki: dom murowany (pofolwarczny dwór) i stojący niedaleko ośmiorak, w którym wcześniej zamieszkiwali pracownicy folwarczni, a także murowany budynek stojący przy szosie. Zarządca Chludziński do 1 VI 1909 r. miał prawo korzystać jeszcze z pastwisk ciągnących się *od jeziora do Rupińskiej granicy* i wypasać na nich bydło.

By uzyskać pożyczki z Włościańskiego Banku Ziemskiego, strony miały umówić się do zawarcia umów hipotecznych w kancelarii notariusza Juliana Siennickiego, funkcjonującej przy Sądzie Pokoju miasta Ostrowi (od 1926 r. Ostrów Mazowiecka). Koszty sporządzenia aktów notarialnych i hipotecznych miał pokryć sprzedawca[16]. Umowy te w postaci aktów notarialnych zostały zawarte i spisane przez notariusza Siennickiego na przełomie maja i czerwca 1914 r.[17].

---

[15] Korzec – dawna miara objętości dla ciał sypkich (tzw. miara nasypna). W Królestwie Polskim używano korca nowopolskiego, który wynosił 128 litrów.

[16] AGAD, WOBZW, sygn. 259–270.

[17] APP, Kancelaria Juliana Siennickiego notariusza w Ostrowi Mazowieckiej, sygn. 423. W imieniu mocodawcy Konstantego Michajłowicza Sachnowskiego umowy te w postaci aktów notarialnych zawarł z nabywcami jego pełnomocnik Izaak Mostowy. Był on żydowskim kupcem z Petersburga. Po śmierci Michała Sachnowskiego (między 1909 a 1913 r.) majorat Sieluń odziedziczył jego syn – Konstanty Sachnowski. W dniu 30 IV 1914 r. Konstanty Sachnowski upoważnił Izaaka Mostowego do reprezentowania jego interesów.

Indeks

A Trzy działki z osady „A” kupili pochodzący z parafii Poręba-Kocęby Stanisław Mikołajczyk i jego dwóch zięciów – Piotr Runo i Jan Bloch. Żona Piotra Modzelana (który również kupił część z tej osady) – Franciszka z Mikołajczyków Modzelan – także pochodziła z parafii Poręba-Kocęby. Franciszek Piecychna, piąty nabywca działki z tej osady, pochodził ze wsi Ostrowy w parafii Wyszków. Syn Franciszka, Władysław Piecychna, w 1922 r. ożenił się ze Stanisławą Runo, córką Piotra.

B Z osady „B” dwie działki kupili spokrewnieni ze sobą rolnicy z Młynarzy – Józef Gierwatowski i Stanisław Biedrzycki.

C Osadę „C” zakupili pochodzący z Chełst Jan Chełstowski i jego syn Stanisław Chełstowski.

D Dwie działki z osady „D” zakupili spokrewnieni ze sobą rolnicy z Długołęki Wielkiej, Jan Załęski i Stanisław Załęski. Jedną z działek tej osady kupił Jan Idzikowski, również rolnik z Długołęki Wielkiej.

E Osadę „E” zakupili spokrewnieni ze sobą Franciszek Rawa i Aleksander Glinka.

F Jedną z działek tej osady kupił pochodzący z parafii Wyszków Adam Urbaniak. Inną z nich kupił Gałecki Mikołaj pochodzący z Nogawek w parafii Goworowo. Jego córka Karolina wyszła później za mąż za Wacława (syna Władysława) Lipińskiego.

H Dwie działki z osady „H” kupili mieszkańcy Sielunia – bracia Franciszek i Jan (synowie Wiktora) Janyszko.

K Dwie działki z osady „K” kupili pochodzący z parafii Zatory bracia Michał i Stanisław (synowie Józefa) Kisiel.

L Dwie działki z osady „L” kupili Franciszek Borczon i jego syn Stanisław Borczon pochodzący z parafii Lubiel (później działki te odkupił od nich Aleksander Glinka z Mroczk Rembiszewa), a dwie inne działki z tej osady kupili spokrewnieni ze sobą i pochodzący z miejscowości Grądy w parafii Wąsewo –Jan Mech i Antoni Podolak.

M Dwie działki z osady „M” kupili Paweł Morka i jego syn Bolesław Morka pochodzący z parafii Wyszków.

N Dwudziałkową osadę „N” kupili szwagrowie – Franciszek Suski z Krasnosielca (dziadek piszącego te słowa) i Jan Fabisiak, organista z Sielunia, mąż Karoliny z Suskich Fabisiak.

O Dwie działki z osady „O” kupili: Jan Polak, mieszkaniec wsi Kręgi w parafii Wyszków (pradziadek ze strony matki piszącego te słowa), i jego dwaj zięciowie – Władysław Lipiński (pochodzący również z Kręgów) i Piotr Trzciński pochodzący z parafii Brańszczyk. W posiadanie części ziemi z osady „O” weszło później małżeństwo Adam i Waleria z Kędziorów Grześkowiczowie. Pochodzili ze wsi Gulczewo w parafii Wyszków (Waleria była spokrewniona z rodziną Polaków).

P Dwie działki z osady „P” kupili Ambroży Rogalski (syn Jana) i jego syn Stanisław pochodzący z parafii Brańszczyk. Trzecią działkę z tej osady kupił Józef Pędzich pochodzący z Pecyny (parafia Lubiel). Był on skoligacony z rodziną Jagiełłów i Borczonów.

S Dwudziałkową osadę „S” kupili Franciszek Zyśk i jego syn Jan Zyśk pochodzący ze wsi Przyjmy w parafii Jelonki.

T Dwie działki z osady „T” kupili Wojciech Rogalski i jego zięć Franciszek Jagiełło pochodzący z Pecyny (parafia Lubiel). Jedną z działek tej osady kupił Feliks (syn Piotra) Żerański z Żerania Dużego.

U Dwie działki z osady „U” kupili Piotr Zwoliński (Zwaliński) i jego syn Franciszek Zwoliński pochodzący z Rogoźna w parafii Lubiel. Trzecią z działek tej osady kupił Walenty Dumała pochodzący z Żabina w parafii Goworowo, a czwartą – Stanisław Rymański pochodzący z parafii Dobrzyjałów w powiecie Kolno.

W Dwie działki z osady „W” kupili Grzegorz Woźniak i jego syn Piotr Woźniak z Załęża Wielkiego.

Źródła informacji: akta metrykalne parafii Sieluń, Lubiel, Krasnosielc, Goworowo, Różan, Długosiodło, Obryte, Brańszczyk, Piski, Wyszków, Zatory z lat 1850–1935 (genealodzy.pl; metrykigenbaza.pl).

Ponad 60% nabywców pochodziło spoza Sielunia, ponad 30% albo z Sielunia, albo z wiosek sąsiadujących z folwarkiem sieluńskim, tj. z Młynarzy, Gierwat, Długołęki Wielkiej, Rupina, Załęża Wielkiego, Dyszobaby i Chełst. Do tej drugiej grupy należały rodziny: Gierwatowskich, Biedrzyckich, Kozłowskich, Rosłonów, Załęskich, Idzikowskich, Rawów, Żebrowskich, Janyszko, Rupińskich, Raniszewskich, Napiórkowskich, Woźniaków, Brymów, Kołodziejskich, Chełstowskich.

Osadnicy pozostali pochodzili z różnych, niezbyt i bardziej odległych od Sielunia miejscowości, leżących po prawej lub po lewej stronie Narwi. Rodziny:

– Borczonów, Masiaków, Pędzichów, Jagiełło, Rogalskich, Zwalińskich (Zwolińskich) i Falbów pochodziły z parafii Lubiel,
– Mechów i Podolaków – z Grądów w parafii Wąsewo,
– Zaorskich – z Wiśniewa w parafii Piski,
– Dumałów – z Żabina w parafii Goworowo,
– Chrostowskich – z parafii Długosiodło,
– Jabłońskich – z parafii Dobrzejewo,
– Piecychnów – z parafii Obryte,
– Ambrożego Rogalskiego i Trzcińskich – z parafii Brańszczyk,
– Zyśków – z parafii Jelonki pod Warszawą,
– Gajaków, Morków, Lipińskich, Polaków – z parafii Wyszków,
– Kisielów – z parafii Zatory,
– Suskich – z Krasnosielca[18].

Jeśli chodzi o nazwiska, przy zakupie działek przynależnych do określonych osad występowała powtarzająca się prawidłowość. Konkretne osady kupowały rodziny ze sobą spokrewnione bądź skoligacone (bracia, ojciec i syn, teść z zięciem, szwagrowie itp.). Jeśli osada składała się z kilku działek, dochodzili bliscy znajomi pochodzący z tej samej wioski. Dotyczyło to niemal wszystkich osad poza osadą „G” i „R”, które kupiły pojedyncze osoby (osada „G” – Aleksander Jakubowski z Dzbędza, osada „S” – Karol Zaorski z Wiśniewa) oraz osadami „F” i „I”. Działki z tej ostatniej osady kupili rolnicy z sąsiadującego z Sieluniem Rupina, w tym dwóch Rupińskich (poza jednym wyjątkiem – jedną z działek tej osady kupił Masiak Feliks pochodzący z parafii Lubiel).

W lipcu 1910 r. gazeta „Zaranie” donosiła, że *w majoracie Sieluń (powiat ostrołęcki i makowski) rozparcelowano ok. 100 włók ziemi*[19].

Tadeusz Suski
tskonserwatysta@gmail.com

[18] Akta metrykalne parafii Sieluń z lat 1909–1935.

[19] W tym czasie rozparcelowany został także folwark w Gąsewie oraz majątek ziemski za Narwią we wsi Kruszewie, należący do Michała Sachnowskiego. Ten ostatni, podzielony na 49 działek, zakupili miejscowi i okoliczni włościanie, *Parcelacja folwarków*, [w:], „Zaranie”, 3 (1910), s. 567.

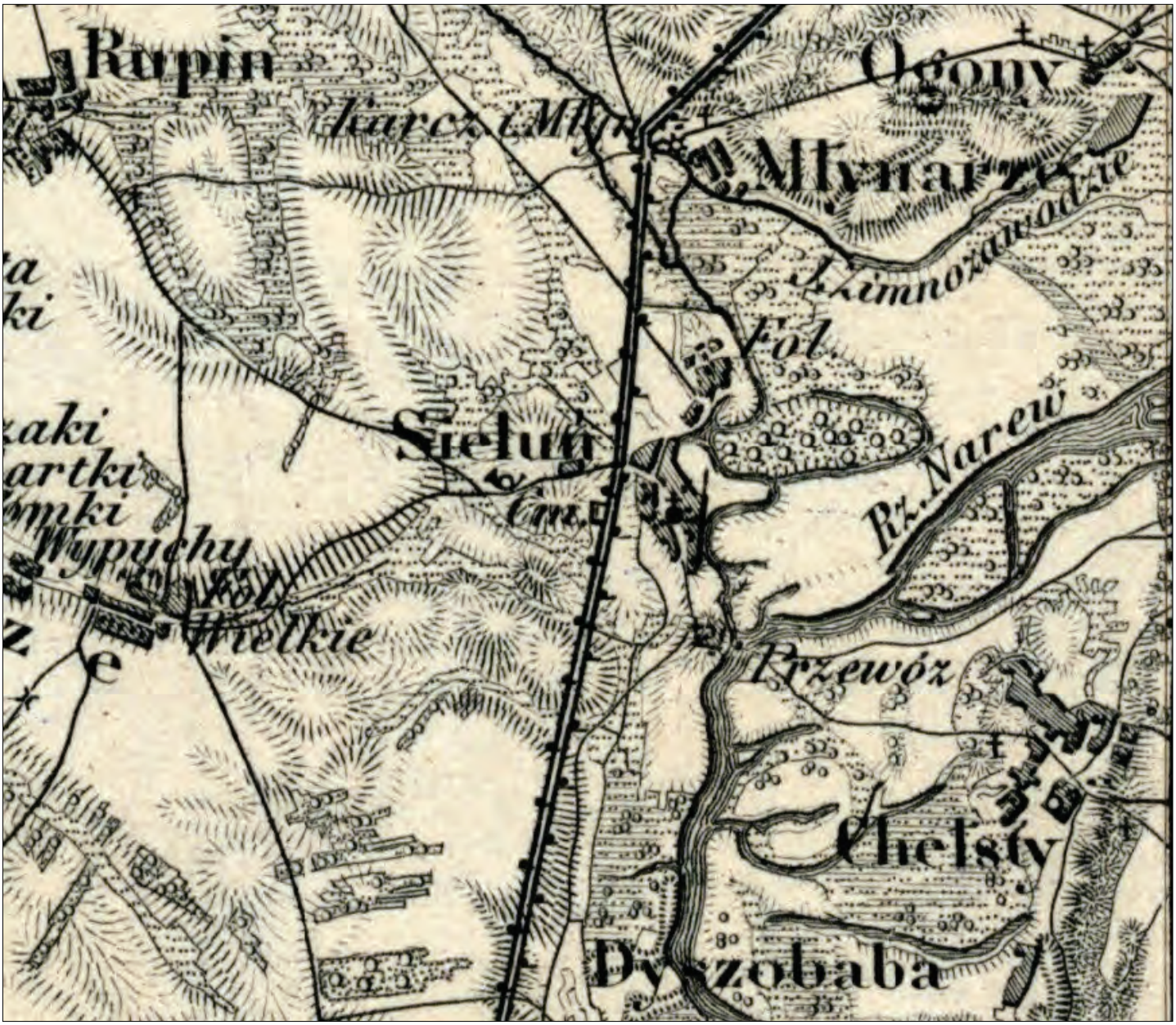

Mapa nr 4 /na górze/. Okolice Sielunia, stan sprzed 1830 r. *Topografičeskaâ karta Carstva Pol'skago* [*Topograficzna karta Królestwa Polskiego*], 1:126 000, 1839–[1843].

Mapa nr 5 /obok/. Okolice Sielunia, stan na 1914 r., *Karte des Westlichen Russlands*, 1:100 000, 1892–1921.

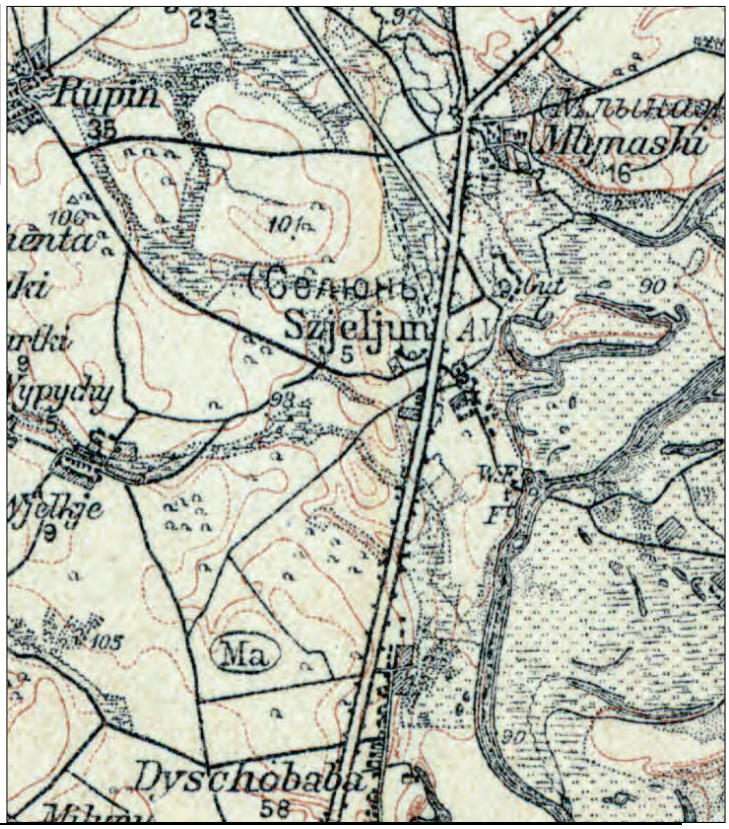

Indeks obok: Plan podzielonych gruntów na podstawie decyzji Rządzącego Senatu z 20 sierpnia 1908 r., sporządzony przy współudziale Włościańskiego Banku Ziemskiego z majorackiego folwarku SIELUŃ, lit. H

Gmina Sieluń, Makowskiego powiatu, guberni Łomżyńskiej, zakupionych po dobrowolnej ugodzie, przekazanych na wyłączną własność małorolnym i bezrolnym włościanom trudniącym się rolnictwem, mieszkającym w osadach sąsiadujących z folwarkiem Sieluń.

Plan ten sporządzony został na podstawie pomiarów gruntowych z pomocą igły magnetycznej, wskazującej 4,50 (na zachód…?) szerokości geograficznej …? rzez prywatnego geometrę Jana Woltera, który skierowany został w tym celu przez Urząd ds. Włościańskich Guberni Łomżyńskiej.

Dokładność (wierność) tego planu z naturą zaświadcza Jan Zakrzewski, etatowy geometra przy Urzędzie ds. Włościańskich Guberni Łomżyńskiej.

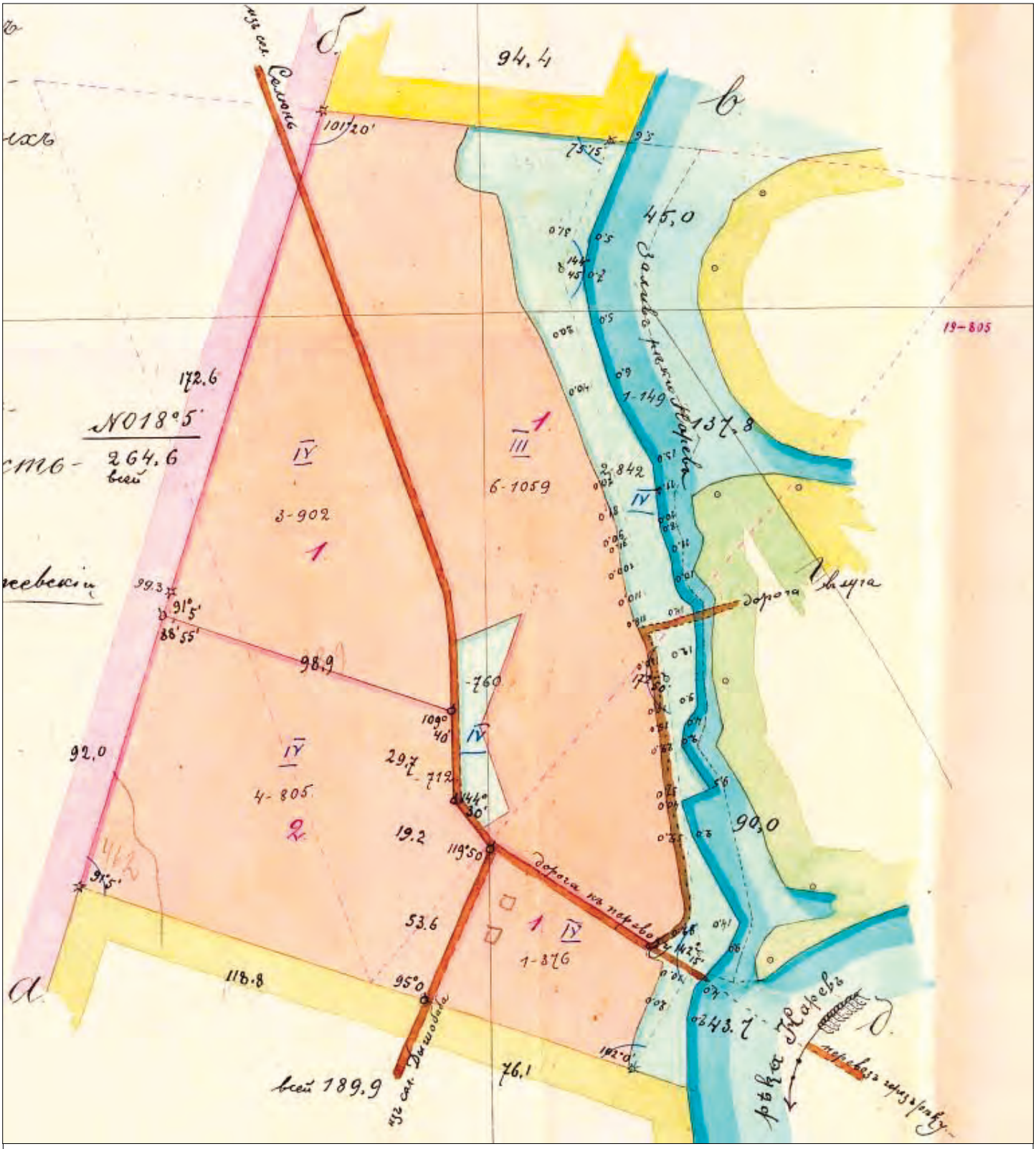

Mapa nr 5. „Sieluń S". Plan osady z zaznaczoną drogą prowadzącą od traktu petersburskiego do przewozu przez Narew i łąk za Jeziorem Sieluńskim. Osadę tą kupili Franciszek i Jan Zyśkowie, a od nich później Piotr Głażewski. Osada ta graniczyła od wschodu z rzeką Narew, od północnego-wschodu z tzw. „Ujścikiem" i Jeziorem Sieluńskim, od południa z osadą „T", od zachodu z terenem nadanym włościanom w 1864 r. i od północy z obszarem tzw. poduchownym; Źródło- AGAD, WOBZW, sygn. 267.

Mapa nr 6. Sieluń, mapa poglądowa z naniesionymi dwudziestoma „osadami" od „A" do „W" wyznaczonymi podczas parcelacji folwarku Sieluń w 1909 r.
Opracował: Tadeusz Suski i Sławomir Rutkowski na podstawie mapy pobranej z Geoportalu (dostęp 14 I 2022 r.).

A – oznaczenie osady podczas parcelacji

– stacja pocztowa w Sieluniu

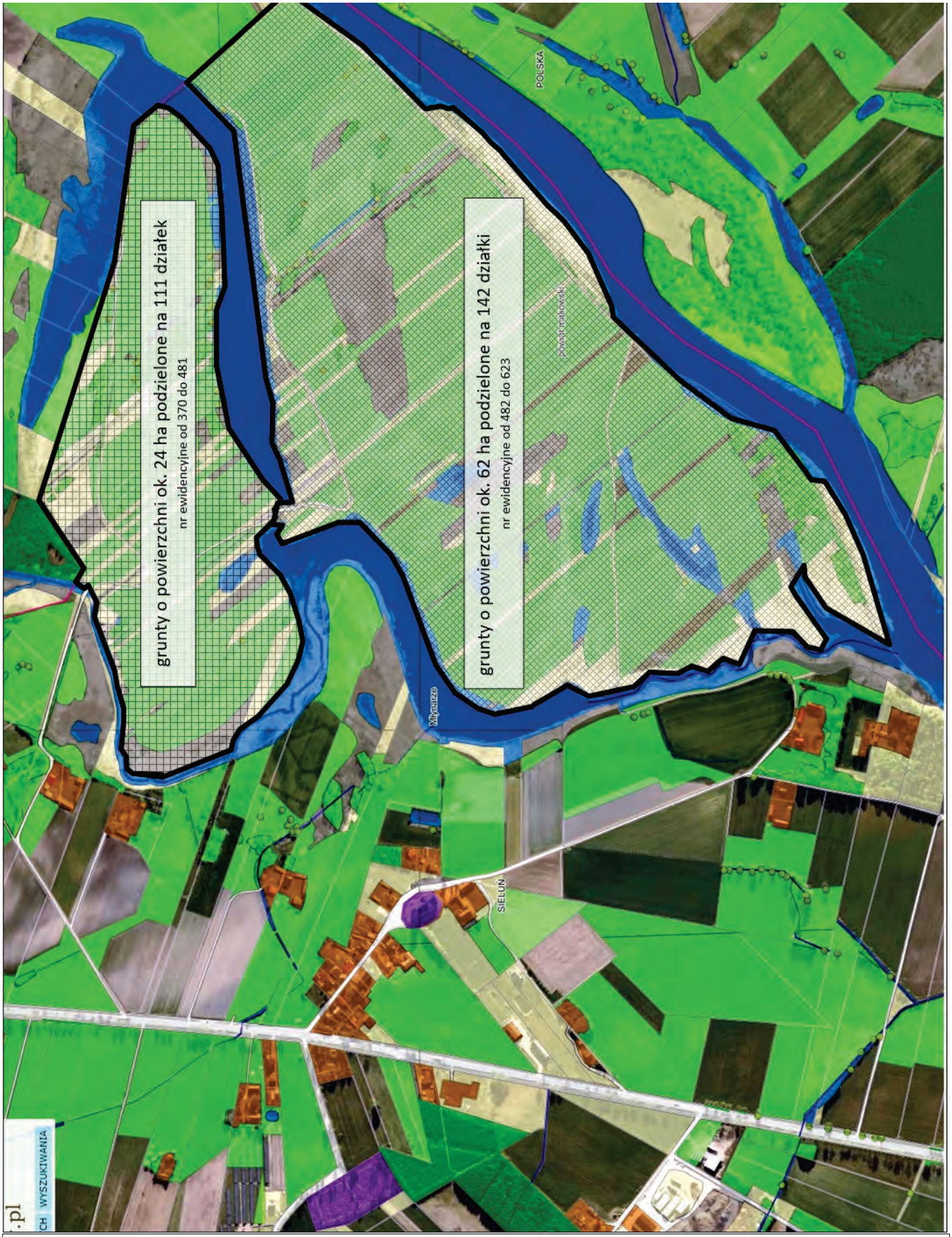

Mapa nr 7. Sieluń – centralna część miejscowości wraz z tzw. Jeziorem Sieluńskim, oznaczonym na mapie nr 6 „dodatki” na bazie podkładu z Geoportalu, pobranie 3 IV 2022 r. Opracował Sławomir Rutkowski i Tadeusz Suski.

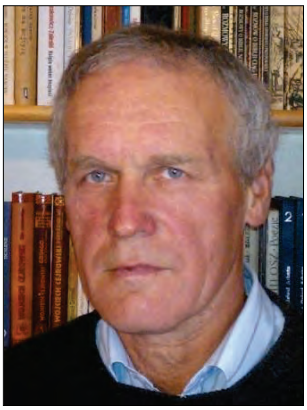

Drążdżewo w czasie zmian własnościowych w XIX i XX w.

Tadeusz SUSKI

Przez blisko 200 lat właścicielami dóbr Krasnosielc z przyległościami (w tym gruntów w Drążdżewie) była rodzina Krasińskich. Ogromny majątek Krasińskich, podobnie jak innych magnatów, został uszczuplony po wprowadzeniu w 1864 r. przez cara Aleksandra II ukazów uwłaszczeniowych. Ukazem carskim z 2 III 1864 r. włościanie[1] zwolnieni zostali z odrabiania dziedzicom pańszczyzny, a ziemia, z której korzystali, będąca własnością dworu, przeszła na ich własność. Tak też stało się w Drążdżewie. W chwili wejścia w życie ukazu właścicielem tych gruntów był hrabia Karol Krasiński.

Ukaz carski spowodował, że włościanie w Drążdżewie po pewnym czasie stali się pełnoprawnymi właścicielami uprawianej przez siebie ziemi oraz budynków mieszkalnych i gospodarczych znajdujących się na zajmowanym gruncie. Sprawami uwłaszczenia chłopów zajmowały się specjalnie do tego powołane urzędy i komisje ds. włościańskich. W każdej guberni funkcjonował Urząd Gubernialny ds. Włościańskich, któremu w powiecie podlegał Komisarz ds. Włościańskich. Funkcjonujące w powiatach Komisje Likwidacyjne i urzędowi geometrzy dokonywali pomiaru gruntów w terenie i na ogólnowiejskich zebraniach, w obecności Powiatowego Komisarza ds. Włościańskich podejmowano decyzje dotyczące uwłaszczeń. Zanim zapadły ostateczne decyzje, rozpatrywane były liczne prośby kierowane przez włościan do komisarzy powiatowych. Tak też było w Drążdżewie.

Już latem 1864 r. przystąpiono do czynności związanych z uwłaszczeniem włościan z Drążdżewa. W tym celu przyjechał na miejsce delegowany Komisarz ds. Włościańskich Powiatu Ostrołęckiego. Z dokonanych wtedy działań 31 VIII 1864 r. sporządzony został protokół. W protokole tym opisana została m.in. sprawa Stanisława Leszczyńskiego, który wcześniej był żołnierzem służącym w armii carskiej. W 1856 r. został bezterminowo urlopowany ze służby w armii. Otrzymał od hr. Karola Krasińskiego 8 morgów ziemi na kolonii Karolin[2] (w tamtym okresie przypisywanej do wsi Drążdżewo). Tam też pobudował dom i gospodarzył, płacąc dziedzicowi coroczny czynsz za korzystanie z ziemi[3]. Działo się tak do 10 V 1863 r., kiedy to Stanisław Leszczyński został ponownie wezwany do czynnej służby w armii w odległym od Drążdżewa miejscu. W czasie jego nieobecności zagrodą gospodarczą i ziemią, którą pozostawił (z dokonanymi na niej zasiewami), opiekował się wyznaczony przez hrabiego Krasińskiego niejaki G. Urbankowski. Pod koniec maja 1864 r. Stanisław Leszczyński został zwolniony z wojska. Otrzymał urzędowe skierowanie do rezerwy do Karolina (Drążdżewa). Został później objęty uwłaszczeniem, otrzymując na własność w Karolinie 8 mórg ziemi, z których wcześniej korzystał. Zamierzał tam pobudować nowy dom. W ww. protokole opisana została również kwestia uwłaszczenia 13 kopiarzy, a także ogrodników i parobków pracujących na drążdżewskim folwarku[4].

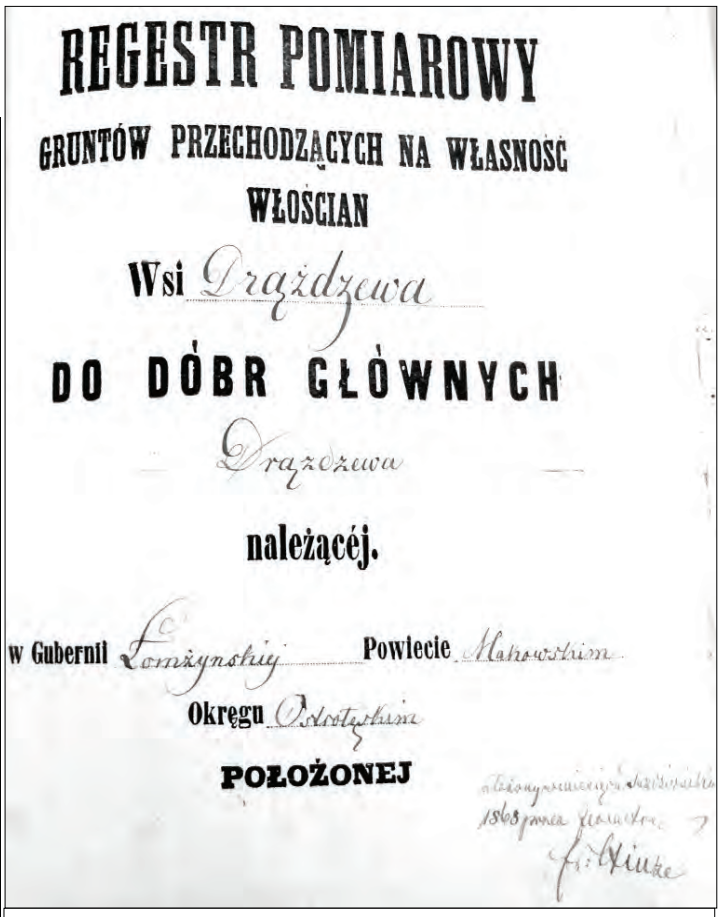

REGESTR POMIAROWY
GRUNTÓW PRZECHODZĄCYCH NA WŁASNOŚĆ
WŁOŚCIAN
Wsi Drążdżewa
DO DÓBR GŁÓWNYCH
Drążdżewa
należącéj.
w Gubernii Łomżyńskiéj Powiecie Makowskim
Okręgu Ostrołęckim
POŁOŻONEJ

Strona tytułowa *Regestru Pomiarowego Gruntów Przechodzących na Własność Włościan Wsi Drążdżewa Do Dóbr Głównych Drązdzewa należącej* (…) *ułożony w miesiącu Październiku 1868 przez geometrę Glinkę* /pisownia oryginalna/.

---

[1] **Włościanie** – mieszkańcy wsi. W XIX w. zaliczano do nich chłopów (dawnych kmieci), ogrodników, zagrodników, komorników, a także kolonistów. W hierarchii włościan **chłopi** stali najwyżej. Często używano dopisku *gospodarze*. Chłopi gospodarzyli na ziemi i z tego utrzymywali swoje rodziny. Najczęściej byli potomkami osadzonych przez rycerzy (szlachtę) dawnych kmieci. Ich przodkowie przez wieki uprawiali włókę (30 mórg, czyli ok. 18 ha) bądź półwłóczek ziemi. Za korzystanie z tej ziemi odrabiali pańszczyznę bądź płacili czynsz. **Ogrodnikami** określano biedniejszych niż chłopi włościan, którzy byli osadzeni na niewielkim areale (ok. 2 mórg lub mniej) i mieszkali we własnych chatach. Ziemię wykorzystywali głównie do ogrodów warzywnych, stąd nazwa. **Zagrodnicy** to grupa jeszcze biedniejszych włościan mających jednak własną zagrodę, czyli ogrodzone siedlisko z chatą. **Komornikami** określano dawniej osoby (rodziny) nie posiadające własnego domu, tylko mieszkające u innych zamożniejszych rodzin na tzw. pokomornym. Za zajętą *komorę* (pokój, pomieszczenie) zwykle płacili własną pracą. Ogrodnicy, zagrodnicy i komornicy, by utrzymać swoje rodziny, pracowali w folwarku. Niektórzy trudnili się też wyrobnictwem. Ze względu na sposób uzyskiwania dochodów wśród włościan wyodrębniona była też grupa tzw. **kopiarzy**. Należeli do niej niektórzy z ww. grup włościan poza chłopami gospodarzami. Kopiarze pracowali w folwarku i otrzymywali od dziedzica, jako wynagrodzenie za tą pracę, kopiznę snopową, czyli ustaloną z dziedzicem określoną ilość snopów zboża.

[2] Obecnie Karolewo – wieś w gminie Krasnosielc 2 km na zachód od Drążdżewa. Powstała na początku II poł. XIX w. W 1827 r. jeszcze jej nie było. Zanim wyodrębniła się jako oddzielna wioska, kolonia była kolonią Drążdżewa.

[3] W styczniu 1858 r. dwudziestoośmioletni kawaler Stanisław Leszczyński, jako urlopowany żołnierz Wojsk Cesarsko-Rosyjskich Pułku Lejb Gwardii Gałczyńskiego, zawarł w Przasnyszu związek małżeński z wdową z Dębin Dorotą Korzeniowską. Przasnysz, Śluby 1858/1.

[4] Archiwum Państwowe w Pułtusku, Komisarz do Spraw Włościańskich Powiatu Makowskiego [1864–1915] [dalej: APP, Kds. WPM], sygn. 73: O urządzaniu chłopów wsi Drążdżewo gmina Krasnosielc 1865–1912 [dalej: sygn. 73], s. 21.

Tabela nr 1: Zestawienie uwłaszczonych w Drążdżewie wg. *Regestru Pomiarowego Gruntów Przechodzących na własność włościan wsi Drążdżewa do Dóbr Głównych Drązdzewa należącej w Guberni Łomżynskiej Powiecie makowskim Okręgu Ostrołeckim położonej*

Lp.	Imię i nazwisko właściciela	Powierzchnia uzyskanego na własność gruntu				
		wg obecnej miary powierzchni	wg ówczesnej miary powierzchni			
			razem		w tym gruntu ornego	
		w hektarach	mórg	prętów	mórg	prętów
1	Kuśmierczyk Andrzej	**11,74**	20	289	15	200
2	Uroczyński Antoni	**11,49**	20	153	15	146
3	Koziołek Andrzej	**11,63**	20	232	16	252
4	Dąbrowski Jan	**12,52**	22	108	16	241
5	Walendziak Szymon	**12,31**	21	293	17	270
6	Gołaszewski Jan	**12,49**	22	92	17	270
7	Kuśmierczyk Wawrzyn	**11,56**	20	195	9	254
8	Dudek Franciszek	**13,27**	23	210	14	198
9	Dąbek Stanisław	**11,91**	21	83	14	37
10	Lejek Wojciech	**11,35**	20	83	14	62
11	Matyasik Franciszek	**11,68**	20	258	14	228
12	Koziołek Jan	**11,85**	21	48	12	194
13	Wróbel Jan	**11,57**	20	200	11	61
14	Szewczak Franciszek	**12,20**	21	236	10	182
15	Nadwodny Franciszek	**11,96**	21	109	15	238
16	Kowalczyk Antoni	**12,12**	21	192	15	164
17	Wójcik Paweł	**12,12**	21	191	14	298
18	Rogala Mikołaj	**11,76**	21	2	17	21
19	Dąbrowski Wawrzyn	**11,86**	21	54	16	219
20	Kuśmierczyk Jan	**11,86**	21	51	18	46
21	Sęk Andrzej	**11,77**	21	8	17	229
22	Sitarek Jan	**12,17**	21	220	16	231
23	Włodarski Piotr	**11,99**	21	124	14	52
24	Golęda Stanisław	**11,76**	21	0	12	290
25	Wójcik /Wiyrik/ Jan	**12,08**	21	171	12	281
26	Kuśmierczyk Franciszek	**11,78**	21	10	14	171
27	Kuśmierczyk Wawrzyn	**11,78**	21	12	14	137
28	Dąbek Piotr	**11,47**	20	147	16	205
29	Walendziak Wawrzyn	**12,15**	21	211	18	189
30	Dudek Józef	**12,53**	22	115	18	55
31	Walendziak Józef	**11,38**	20	95	15	195
32	Kęszczyk Stanisław	**11,81**	21	27	17	122
33	Szewczak Antoni	**11,55**	20	185	17	112
34	Surgał Stanisław	**0,76**	1	107	1	80
35	Gronowski Jan	**0,74**	1	97	1	81
36	Paździak Franciszek	**0,59**	1	15		288
37	Warelak Wincenty	**0,62**	1	34	1	18
38	Warelak Roman?	**0,69**	1	70	1	68
39	Grabowski Piotr	**0,55**		294		278
40	Winiarski Michał	**0,51**		275		250
41	Rozycki Jan	**0,65**	1	49	1	20
42	Orzeł Józef	**0,15**		79		69
43	Orzeł Jakub	**0,72**	1	88	1	62
44	Bątkowska Petronella	**0,25**		132		122
45	Karpiak /v. Kęszczyk/ Józef	**0,45**		242		239
46	Przędziak Franciszka	**0,37**		200		197
47	Rozycka Katarzyna	**0,31**		168		162
48	Karlaszewski Jakób	**0,44**		234		230
49	Zalewski Paweł	**0,59**	1	17	1	4
50	Łoz Franciszek	**0,52**		277		264
51	Zaćkoski Franciszek	**0,61**	1	25	1	12
52	Garniak Szymon	**0,66**	1	55	1	28
53	Dembski Józef	**0,71**	1	80	1	72
54	Farat Michał	**2,58**	4	183	3	53
55	Sałaga Franciszek	**1,86**	3	98	2	67
56	Płóciennik Józef	**2,03**	3	188	2	111
57	Zega Jan	**0,52**		276		261
58	Ślesińki? Adam	**0,66**	1	54	1	41
59	Sagała Karol	**0,57**	1	8		295
60	Wójcicki Norbert	**1,84**	3	86	2	52
61	Bieliński Jan	**0,62**	1	30	1	17
62	Wójcicki Jan	**1,98**	3	159	2	18
63	Polewiak Maciej	**1,41**	2	154	1	120
64	Kowalczyk Marcin	**1,19**	2	39		279
65	Sobiechna Rozalia	**0,26**		139		117
66	Wójcicki Piotr	**1,74**	3	32	1	298
67	Bystrzak Wawrzyn	**2,85**	5	26	4	95
68	Sochacki Stanisław	**1,46**	2	182	1	103
69	Jędraczek Józef	**1,44**	2	172	1	73
70	Sagała Stanisław	**1,99**	3	167	2	39
71	Mahaj Piotr	**2,16**	3	257	2	186
72	Jastrzębski Kazimierz	**0,73**	1	89	0	246
73	Więckowski Jan	**5,19**	9	79	9	3
74	Walendziak Mateusz	**2,40**	4	88	3	139
75	Ostrowski Antoni	**2,99**	5	101	4	165
76	Chojnacki Franciszek	**3,74**	6	202	5	247
77	Dudek Józef	**4,08**	7	85	6	84
78	Nadbielski Piotr	**4,04**	7	63	6	136
79	Kozioł Paweł	**2,42**	4	99	3	172
80	Markowski Józef	**2,86**	5	30	4	103
81	Jóźwiak Antoni	**2,98**	5	96	4	169
82	Rozycka Konstancja	**0,24**		130		120
83	Fonek? Franciszek	**1,21**	2	48	2	40
84	Banasiak Jan	**1,18**	2	32	2	24
85	Mikulak Jan	**1,21**	2	47	2	20
86	Kasprzeński (Kasprzyński) Paweł	**1,28**	2	86	1	282
87	Wykolny /wspólny/ paśnik	**21,28**	38	0	0	0
	Razem:	**489,38**	**839**	**10 467**	**575**	**12 569**

W tym niespokojnym i brzemiennym w skutkach dla posiadaczy ziemskich okresie hrabia Karol Krasiński postanowił sprzedał większość swoich dóbr w okolicach Krasnosielca i Drążdżewa. Decyzję o sprzedaży podjął tuż przed lub w momencie wejścia w życie ukazu uwłaszczeniowego. Dobra kupił za ogromną sumę 500 tys. rubli srebrem bogaty pruski przemysłowiec Betel Henry Strousberg[5]. Sama sprzedaż nastąpiła w 1865 r. Dobra sprzedane przez Krasińskiego łącznie miały powierzchnię 1500 włók[6] ziemi, czyli ok. 11 490 ha[7].

Dlaczego Karol Krasiński zdecydował się na sprzedaż swojego majątku? Odpowiadając na to pytanie, można stawiać tylko mniej lub bardziej prawdopodobne hipotezy. Magnacka rodzina Krasińskich obracająca się w sferach bogatych i wpływowych osób w Królestwie Polskim mogła już wcześniej wiedzieć o planowanym przez władze carskie ukazie uwłaszczeniowym i znać szczegóły dotyczące „wyrównania strat" dziedzicom za zniesienie pańszczyzny. Ukaz uwłaszczeniowy i zniesienie pańszczyzny doprowadziły do sytuacji, w której zarządcy folwarków znaleźli się w trudnym położeniu. Przyzwyczajeni byli do tego, że zawsze chłopi z wioski leżącej przy folwarku odrabiali na nim trzy dni w tygodniu (sprzężajem[8]) pańszczyznę. Po ich uwłaszczeniu zarządcy zaczęli mieć kłopot ze znalezieniem ludzi do pracy. Zdarzało się, że nawet chłopi mieszkający w budynkach folwarcznych, tzw. czworakach (ośmiorakach) należących do dziedziców buntowali się i nie chcieli pracować, sądząc, że również oni podlegają pod ww. ukaz i są zwolnieni z pańszczyzny. Tak działo się np. w Sieluniu[9], gdzie mieszkający w ośmioraku (budynku należącym do dziedzica) pracownicy folwarczni odmawiali pracy w folwarku[10]. Po wydaniu ukazu uwłaszczeniowego podobne kłopoty mieli na pewno zarządcy folwarków należących do Karola Krasińskiego. Mógł to być czynnik, który przyczynił się podjęcia decyzji o sprzedaży dóbr.

[5] Betel Henry Strousberg (1823–1884) – pruski przemysłowiec żydowskiego pochodzenia, członek angielskiego Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. W połowie XIX w. stworzył koncern przemysłowy, którego głównym zadaniem była budowa infrastruktury kolejowej w Europie. Jego firmy zbudowały wiele linii kolejowych na terenie Niemiec, w Austro-Węgrzech i w Rumunii. Zwany był królem kolei.

[6] Prawdopodobnie chodzi tu o włóki miary pruskiej: 1 włóka = ok. 7,66 ha.

[7] APP, Kds.WPM, sygn. 73, s. 158–165.

[8] Sprzężaj - wóz zaprzężony w zwierzęta pociągowe wykorzystywane do prac rolniczych i innych, najczęściej były to woły.

[9] Obecnie miejscowość w gminie Młynarze w powiecie makowskim.

[10] T. Suski, *Dzieje rodziny Suskich z Krasnosielca, z Pułtuska i z Sielunia. Potomkowie rodziny*, Różan 2020, s. 477–478.

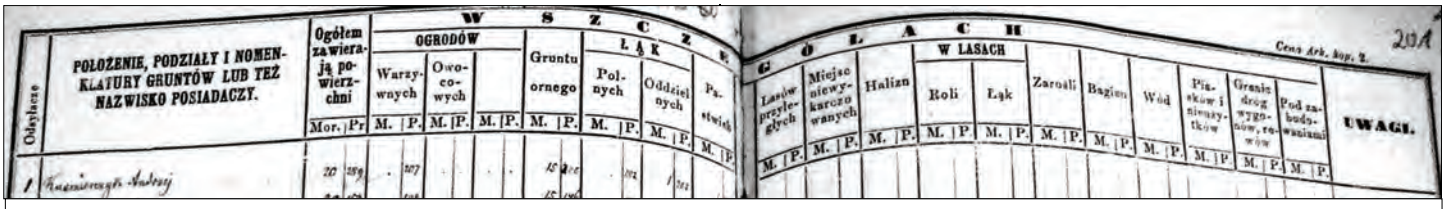

Nagłówek jednej ze stron *Regestru Pomiarowego Gruntów Przechodzących na Własność Włościan Wsi Drążdzewa Do Dóbr Głównych Drązdzewa należącej. W Guberni Łomżynskiej Powiecie Makowskim Okręgu Ostrołęckim położonej* z 1868 r. /pisownia oryginalna/.

Tabela nr 2: Zestawienie alfabetyczne uwłaszczonych w Drążdżewie wg. *Regestru Pomiarowego Gruntów Przechodzących na własność włościan wsi Drążdzewa do Dóbr Głównych Drązdzewa należącej w Guberni Łomżynskiej Powiecie makowskim Okręgu Ostrołeckim położonej*

Lp.	Imię i nazwisko właściciela	Lp.	Imię i nazwisko właściciela
1	Banasiak Jan	44	Nadbielski Piotr
2	Bątkowska Petronella	45	Nadwodny Franciszek
3	Bieliński Jan	46	Orzeł Jakub
4	Bystrzak Wawrzyn	47	Orzeł Józef
5	Chojnacki Franciszek	48	Ostrowski Antoni
6	Dąbek Piotr	49	Paździak Franciszek
7	Dąbek Stanisław	50	Płóciennik Józef
8	Dąbrowski Jan	51	Polewiak Maciej
9	Dąbrowski Wawrzyn	52	Przędziak Franciszka
10	Dembski Józef	53	Rogala Mikołaj
11	Dudek Franciszek	54	Rozycka Katarzyna
12	Dudek Józef	55	Rozycka Konstancja
13	Dudek Józef	56	Rozycki Jan
14	Farat Michał	57	Sagała Karol
15	Fonek? Franciszek	58	Sagała Stanisław
16	Garniak Szymon	59	Sałaga Franciszek
17	Golęda Stanisław	60	Sęk Andrzej
18	Gołaszewski Jan	61	Sitarek Jan
19	Grabowski Piotr	62	Sobiechna Rozalia
20	Gronowski Jan	63	Sochacki Stanisław
21	Jastrzębski Kazimierz	64	Surgał Stanisław
22	Jędraczek Józef	65	Szewczak Antoni
23	Jóźwiak Antoni	66	Szewczak Franciszek
24	Karlaszewski Jakób	67	Ślesińki? Adam
25	Karpiak /v. Kęszczyk/ Józef	68	Uroczyński Antoni
26	Kasprzeński (Kasprzyński) Paweł	69	Walendziak Józef
27	Kęszczyk Stanisław	70	Walendziak Mateusz
28	Kowalczyk Antoni	71	Walendziak Szymon
29	Kowalczyk Marcin	72	Walendziak Wawrzyn
30	Kozioł Paweł	73	Warelak Roman?
31	Koziołek Andrzej	74	Warelak Wincenty
32	Koziołek Jan	75	Więckowski Jan
33	Kuśmierczyk Andrzej	76	Winiarski Michał
34	Kuśmierczyk Franciszek	77	Włodarski Piotr
35	Kuśmierczyk Jan	78	Wójcicki Jan
36	Kuśmierczyk Wawrzyn	79	Wójcicki Norbert
37	Kuśmierczyk Wawrzyn	80	Wójcicki Piotr
38	Lejek Wojciech	81	Wójcik /Wiyrik/ Jan
39	Łoz Franciszek	82	Wójcik Paweł
40	Mahaj Piotr	83	Wróbel Jan
41	Markowski Józef	84	Zaćkoski Franciszek
42	Matyasik Franciszek	85	Zalewski Paweł
43	Mikulak Jan	86	Zega Jan

Proces uwłaszczenia włościan z Drążdżewa trwał do końca 1868 r. O ile sprawa 33 bogatszych chłopów z Drążdżewa, którzy z dziada pradziada uprawiali ziemię, wydawała się dosyć oczywista i bezsporna, o tyle kwestia uwłaszczenia rzemieślników czy wyrobników nie była już tak jednoznaczna. Kilku rzemieślników z Drążdżewa w obawie, że zostaną pominięci przy uwłaszczeniach, skierowało pisemne prośby do delegowanego Komisarza ds. Włościańskich Powiatu Przasnyskiego.

Jedno z takich pism datowane na 8 IX 1865 r. przygotował Piotr Sumilewski, kowal z Drążdżewa, a 3 X 1865 r. z podobnym pismem wystąpił inny z drążdżewskich kowali – Karol Henel mieszkający w środku wsi. W dniu 6 XII 1865 r. z prośbą o objęcie go uwłaszczeniem wystąpił Józef Dembek, murarz z Drążdżewa. W pismach powtarzały się skargi na nowego dziedzica dóbr w Drążdżewie B.H. Strousberga. Występujący z prośbami rzemieślnicy – kowal Henel i murarz Dembek – skarżyli się komisarzowi, że nowy właściciel nie chce im przydzielić osad[11], które wcześniej użytkowali, a które według nich (zgodnie z ukazem uwłaszczeniowym) im się należą[12].

W 1866 r. opracowane zostały tabele likwidacyjne i rejestr pomiarowy wsi Drążdżewo. Był to ważny etap prac przed przystąpieniem do ostatecznego uwłaszczenia włościan[13].

Artykuł 10 ukazu carskiego z 2 III 1864 r. precyzował, które grunty zostały wyłączone z uwłaszczenia i nie przeszły na własność włościan. Otóż *wyłączają się:*

a) osady karczemne, młynarskie, przy cegielniach i w kuźniach przez dziedziców urządzone,

b) osady owczarzy, ogrodników i innych sług dworskich, jeżeli domostwa przez nich zajmowane położone są przy dworze, dziedzińcu przy folwarku, a nie we wsi,

c) osady gajowych, jeśli ich domy mieszkalne znajdują się także nie na wsi lecz przy dworze, przy folwarku lub w lesie dziedzica,

d) grunta dworskie lub folwarczne w dzierżawę czasowo włościanom wypuszczane, za umowami na piśmie, jeżeli grunta te wydzierżawione im zostały razem z budowlami folwarcznymi[14].

Tak więc po ukazie uwłaszczeniowym grunty folwarczne (w Krasnosielcu i Drążdżewie) oraz okoliczne lasy nadal należały do Strousberga. Jak wynikało z artykułu 10, ukaz uwłaszczeniowy nie obejmował tych z włościan, którzy mieszkali przy dworze lub w folwarcznych czworakach (ośmiorakach).

W dniu 26 III 1866 r. w imieniu grupy 33 włościan gospodarzy z Drążdżewa wystąpili Józef Walendziak i Jan Wójcik. Złożyli skargę do komisarza, pisząc: *Z przodków swoich już pozostajemy we wsi Drążdżewie i odziedziczyliśmy gospodarstwa po ojcach naszych podlegając przy tem wszelkim obowiązkom i powinnościom gospodarskim, do tego jeszcze jak najcięższym. Mieliśmy dobre, urodzajne grunty, przed lat zaś może pięć i nam dobre te grunta do folwarku przyłączono, a nas osiedlono na obecnie posiadanych gruntach, które są jak najgorsze i najlichsze.*

W piśmie poruszono także inne kwestie, w tym dotyczące leśnego serwitutu, tj. korzystania z drewna na opał i na budowle z dworskiego lasu. Włościanie skarżyli się, że dawniej mogli korzystać i jeździć do lasu w okresie od 12 grudnia do 12 kwietnia, a obecnie nie mogą. Wóz załadowany suchym opałowym drewnem jest zatrzymywany przez ludzi nowego dziedzica, a drewno zabierane. Pisali: *Przez nowych osadników na wsi Karolinie do wsi Wólka i do Krasińskich Dóbr i do wsi Przytuł zabrano nam dotąd 285 morgów pastewnika, przez co wszystko okropnie jesteśmy krzywdzeni; przy tem grunta i łąki nasze dociągają do dworskiego jeziora, gdzie dwór nigdy sam nie zbierał, tylko my i to nam zaprzeczono…*[15].

Pod koniec 1868 r. , po rozpatrzeniu spornych kwestii, próśb i zażaleń, podjęto ostateczną decyzję w sprawie uwłaszczenia włościan z Drążdżewa. W październiku 1868 r. opracowano *Regestr Pomiarowy Gruntów Przechodzących Na Własność Włościan Wsi Drążdzewa Do Dóbr Głównych Drązdzewa należącej*. W oparciu o rejestr uwłaszczonych zostało 86 włościan: 33 z nich uzyskało na własność ziemię o powierzchni 20–23 mórg każdy, tj. ok. 12 ha, a pozostali mniejsze areały[16]. Wykaz ww. 86 włościan według kolejności w rejestrze przedstawia tabela nr 1, a ich alfabetyczne zestawienie tabela nr 2.

[11] Tj. siedlisk, łącznie z gruntami, z których wcześniej korzystali.
[12] APP, Kds.WPM, sygn. 73, s. 17–19.
[13] Tamże, s. 112–148.
[14] „Dziennik Urzędowy Guberni Płockiej", 1864, 12, s. 164–165.
[15] APP, Kds.WPM, sygn. 73, s. 58–61.
[16] Tamże, s. 199–204.

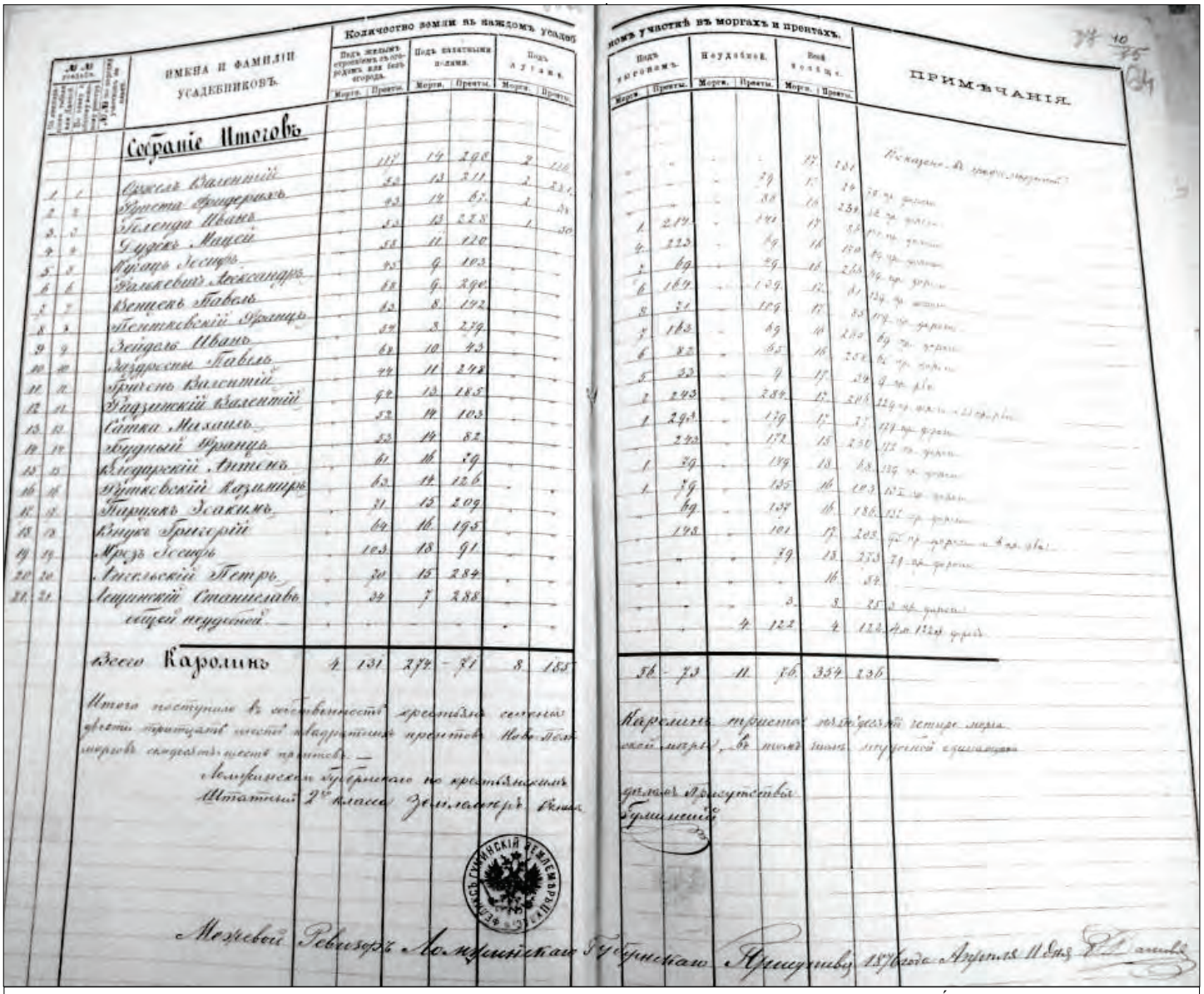

Zestawienie uwłaszczonych osadników Karolina (obecnie Karolewo) na podstawie rejestru pomiarowego z 1876 r. Źródło: APP, sygn. 81, s. 64.

W rejestrze wymienieni zostali wszyscy uwłaszczeni włościanie. Obok ich nazwisk podana została ogólna powierzchnia gruntu, jaką otrzymali na własność, w tym powierzchnia gruntów ornych, ogrodów, łąk, pastwisk itd. Pierwsze 33 osoby z listy to włościanie gospodarze z Drążdżewa. Każdy uzyskał po 20–23 mórg ziemi. Pozostali z 53 włościan otrzymali na własność znacznie mniejsze areały. Byli to ogrodnicy i kopiarze, a także parobcy. Na 87. pozycji w *Regestrze* podany został wspólny wiejski paśnik, który obejmował obszar o powierzchni 38 mórg[17]. Łącznie na własność włościan z Drążdżewa (z ogólnowiejskim paśnikiem) przeszły 873 morgi i 297 prętów ziemi, czyli prawie 490 ha. O taką też powierzchnię został w 1868 r. uszczuplony majątek Strousberga w Drążdżewie[18]. Trzeba w tym miejscu dodać, że oprócz ww. gruntów wiejskich B.H. Strousberg posiadał w *Dobrach Drążdżewo* folwarki i lasy, w tym folwark w Drążdżewie, który nie podlegał uwłaszczeniu.

Ukaz uwłaszczeniowy nie pozbawił włościan prawa do służebności i użytków, czyli tzw. serwitutów, z których dotychczas korzystali, a którymi były:

- prawo otrzymywania drewna na budowle i na opał z lasów dziedzica, zbieranie tam gałęzi, ściółki i suszu;
- prawo wypasania bydła w dworskich lub folwarcznych lasach.

Serwituty te mogły być uchylone tylko za obopólną ugodą dziedzica i włościan.

Pełnomocnik Strousberga w piśmie z 19 VII 1868 r. skierowanym do pułtuskiego Komisarza ds. Włościańskich informował o sytuacji w dobrach sprzedanych przez hr. Krasińskiego po uwłaszczeniu[19]. Zakupiony przez Strousberga majątek, określany od tej pory jako *Dobra Drążdżewo*, obejmował łącznie 1 500 włók gruntu (w tym m.in. grunty we wsi Drążdżewo). Uwłaszczenie włościan spowodowało uszczuplenie tego majątku prawie o połowę, bo przekazano włościanom 656 włók, czyli 19 694 mórg ziemi. Strousberg podczas kupna tych dóbr zapłacił Karolowi Krasińskiemu po 333 ruble za włókę, a później za taką samą włókę przekazaną podczas uwłaszczenia włościanom otrzymał od rządu po ok. 200 rubli. Na 656 włókach przekazanych włościanom stracił 87 248 rubli srebrem[20]. Na własność włościan przeszły trzy folwarki: Kujawa (Kujawy), Elżbiecin i Wymysły. Pełnomocnik skarżył się też, że jego mocodawca stracił także inne dochody, z których wcześniej korzystał hrabia Krasiński. Z pozostawionych po uwłaszczeniu właścicielowi 850 włók większość, bo 764, stanowiły lasy, natomiast folwarcznej ziemi pozostało 2 849 mórg, w tym:

- Drążdżewo – 899 mórg;
- Raki – 305 mórg;
- Bagienice – 518 mórg;
- Krasnosielc – 1 127 mórg.

Dodatkowo z 295 ww. mórg korzystali ogrodnicy i komornicy, a więc po ich odjęciu właścicielowi pozostało 2 654 mórg gruntów, czyli 88,43 włóki miary nowopolskiej[21].

[17] Tamże.

[18] T. Suski, *Historia Krasnosielca (zarys)*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny", 12 (2021), 47, s. 19–20.

[19] APP, Kds.WPM, sygn. 73, s. 158–161.

[20] Dziedzice dóbr, które zgodnie z ukazem uwłaszczeniowym przeszły na własność włościan, otrzymali od rządu odszkodowanie. Było to – jak precyzował art. 3 ukazu uwłaszczeniowego – wynagrodzenie za zniesione powinności włościańskie, czyli pańszczyznę.

[21] 1 włóka miary nowopolskiej = 30 mórg = ok. 16,8 ha.

W piśmie do komisarza pułtuskiego pełnomocnik narzekał, że lasy, które pozostały właścicielowi, nie przynosiły mu dochodów, a musiał płacić z nich podatek. By temu zaradzić i nie uszczuplać dochodów, Strousberg zamierzał założyć młyn wodny. Pełnomocnik pisał, że w dobrach Drążdżewo są dwa folwarki, z których jeden obejmuje 15 włók w obrębie Stegny, po prawej stronie drogi prowadzącej do Jednorożca, i drugi od strony Zwierzyńca o przybliżonej powierzchni. Razem zajmują powierzchnię 2 927 mórg ziemi folwarcznej. Oprócz tego w dobrach znajdowały się jeszcze lasy, w tym w okręgu:

– krasnosielckim – 1 153 mórg;
– rakowskim – 1 054 mórg;
– drążdżewskim, przy drodze prowadzącej do Przasnysza – 294 mórg.

Razem z lasami stanowiło to 4 428 mórg gruntów. Ten obszar – jak pisał pełnomocnik – był wystarczający do zaspokojenia włościańskich serwitutów w *Dobrach Drążdżewo*, a mianowicie w 11 wioskach, tj.: Sielc /obecnie Nowy Sielc/, Chłopia Łąka, Bagienice, Przykuty /obecnie część m. Grabowo, obręb geodezyjny Grabowo, nazwa administracyjna na geoportalu Grabowo-Nowosiedliny/, Raki, Elżbiecin, Papierowy Borek i Kalinowice, Wólka Rakowska, Wólka Drążdżewska, Drążdżewo i Przytuły[22].

Tabela 3a: Zestawienie alfabetyczne pierszych kolonistów m. Karolewo w gm. Krasnosielc wraz z podaniem miejscowości ich pochodzenia - patrz mapa nr 2.

Lp.	Nazwisko i imię	Miejscowość pochdzenia i parafia
1	Angielski Piotr	Baranowo (par. Baranowo)
2	Budny Franciszek	Rawy Stasie (par Gąsewo)
3	Dudek Maciej	Drążdżewo
4	Falkiewicz Aleksander	Dylewo, pow. Ostróda, Prusy
5	Golęda Jan	Bagienice
6	Gryczon Walenty	Kopaczyska (prawdopodobnie par. Czarnia)
7	Kurzac Józef	Stegna
8	Leszczyński Stanisław	Rzechowo Gać (par. Gąsewo) /były żołnierz/
9	Mróz Józef	Kucieje (par. Baranowo)
10	Orzeł Walenty	Dłutówka (par. Baranowo)
11	Parciak Joachim	Parciaki (par. Baranowo)
12	Polkowski (Pętkowski?) Franciszek	Strachocin (par. Szelków)
13	Radziński Walenty	Biernaty
14	Rupieta Fyderyk	ewangelik, pochodził najprawdopodobniej z Prus
15	Rutkowski Kazimierz	Witowy Most (par. Baranowo)
16	Sałka Michał	ewangelik, pochodził najprawdopodobniej z Prus
17	Więcek Paweł	Lipa (par. Przasnysz)
18	Włodarski Antoni	Drążdżewo
19	Wnuk Grzegorz	Rzechowo Wielkie (par. Gąsewo)
20	Zadrożny Paweł	Krzynowłoga Mała
21	Zajdel Jan	ur. Zawady (par. Płoniawy), zamieszkały Grabówek (par. Nowa Wieś)

ad. Fryderyk Rupieta - dostępne są akty urodzenia jego dzieci w Przasnyszu, prawdopodobnie sprzedał ziemię w Karolewie, ponieważ brak jest kolejnych zapisów w aktach metrykalnych

ad. Michał Sałka - w jego akcie zgonu widnieją tylko dane jego żony i wiek, dzieci Michała przechodzą na katolicyzm i śluby biorą w Krasnosielcu oraz parafiach

Po uwłaszczeniu drążdżewskich włościan nie została do końca rozwiązana kwestia serwitutów, szczególnie sprawa korzystania przez włościan z leśnych pastwisk. W październiku 1871 r. Jan Wójcik i Antoni Sobczak jako przedstawiciele 33 włościan gospodarzy z Drążdżewa wnieśli do Urzędu Gubernialnego w Łomży apelację z powodu niekorzystnego dla nich postanowienia Komisarza Powiatu Makowskiego w sprawie korzystania z leśnych pastwisk. Według apelujących, od 1846 r. mieli oni urządzone pastwiska w lasach (na polanach) straży leśnych[23] Stegna i Drążdżewo należące do *Dóbr Drążdżewskich*. Pastwiska te znajdowały się po zachodniej stronie rzeki Orzyc. Oprócz tego w 1864 r. Ostrołęcka Komisja ds. Włościańskich przyznała im pastwiska w lesie straży Drążdżewo po lewej stronie drogi prowadzącej do Przasnysza – (obecnie prawdopodobnie południowa część Drążdżewa i zachodnia część Drążdżewa Małego, patrz mapa nr 4). Przyznała im jednocześnie prawo do przeganiania bydła do tego pastwiska drążdżewską granicą przez wioskę Karolin oraz drogą do pastwisk w pobliżu Stegny.

Apelujący wnosili o zatwierdzenie prawa do pastwisk usytuowanych na strażach leśnych tak, jak to zostało zapisane w tabelach likwidacyjnych. Komisarz Powiatu Makowskiego w swoim postanowieniu przyznał 33 włościanom gospodarzom z Drążdżewa prawo do korzystania z pastwisk leśnych położonych tylko po prawej, zachodniej stronie rzeki z wykluczeniem ostatniej straży przy Drążdżewie, tj. uroczyska[24] *Gierówka* i pierwszej straży przy wsi Stegna (obecnie Drążdżewo Nowe lub Stegna w gminie Jednorożec). Apelacja ta nie przyniosła oczekiwanych przez włościan korzyści – była dla nich połowicznym sukcesem. W dniu 20 X 1871 r. Urząd Gubernialny w Łomży postanowił 33 włościanom gospodarzom z Drążdżewa zatwierdzić prawo do wypasu bydła w łęgach przy rzece Orzyc, a w uroczysku *Gierówka* zakazać. By w przyszłości uniknąć potencjalnych nieporozumień i sporów, w tabeli likwidacyjnej i w wyrysie pastewnych serwitutów miały być naniesione poprawki o następującej treści: *włościanom-gospodarzom wsi Drążdżewo potwierdzono prawo korzystania dla 395 sztuk bydła i 398 sztuk owiec z pastewnych serwitutów w lasach straży Stegna i Drążdżewo położonych tylko po prawej stronie rzeki Orzyc z wykluczeniem pierwszej straży przy Stegnie i drugiej straży przy Drążdżewie, określanej jako Gierówka*. Podczas zatwierdzenia tego postanowienia obecni byli: G. Frejgan, administrator *Dóbr Drążdżewskich*, i włościanie osady Drążdżewo: sołtys Wojciech Lejek, Jan Wróbel, Franciszek Nadwodny, Jan Wójcik, Jan Klik, Antoni Szewczak, a także świadkowie: Grzegorz [nazwisko nieczytelne] sołtys wsi Elżbiecin i włościanin ze wsi Karolin Paweł Zadrożny[25].

W dniu 17 VI 1880 r. doszło do dobrowolnej ugody między właścicielem Drążdżewa i 32 włościanami gospodarzami z Drążdżewa (z wyjątkiem wymienionego w *Regestrze* na poz. 31 Józefa Walendziaka). Gospodarze zrezygnowali z serwitutu leśnego dotyczącego korzystania z drewna w lasach, a także serwitutu pastwiskowego dotyczącego wypasu bydła na polanach w lasach drążdżewskich i w pobliżu Stegny w zamian za przyznanie im na stałe pastwisk oraz kawałków ziemi ornej i łąk. Każdy z 32 włościan gospodarzy otrzymał w zamian za rezygnację z ww. serwitutów po 10 mórg gruntów. Właściciel *Dóbr Drążdżewa* przekazał im wtedy ponad 320 mórg ziemi. Były to głównie działki pastwisk. Jak wynika ze szczegółowego rejestru przekazanych gruntów, kilku z włościan-gospodarzy otrzymało dziesięciomorgowe pastwiska, natomiast większość oprócz pastwiska otrzymała również kawałki ziemi ornej, a dwóch gospodarzy także kilkumorgowe działki łąk[26].

[22] APP, Kds.WPM, sygn. 73, s. 161.

[23] W XIX w. lasy każdej guberni w Królestwie Polskim dzieliły się na *leśnictwa* i *podleśnictwa*. Administrowali je odpowiednio *nadleśniczowie* i *podleśni*. Leśnictwa podzielone były na *straże* znajdujące się pod nadzorem kontrolujących *podleśnych*. Straże składały się z obrębów, których strzegli *strażnicy* (odpowiednik obecnych leśniczych) i *strzelcy* (odpowiednik obecnych gajowych). Straże leśne były to wydzielone polany, gdzie mieszkali strażnicy leśni lub strzelcy. *Strażnicy leśni są kontrolujący, objazdowi i leśno-graniczni*. (…) *Strzelec leśny jest to oficjalista strzegący obrębu jednego w Straży. Strzelec pobiera pensję rs 27. Pomocnik jego, czyli strzelec młodszy 18 rs.* (…). *Na posady Strażników i Strzelców wybierają się umiejący czytać i pisać z wojskowych podoficerów lub żołnierzy dymisjonowanych albo nieograniczenie urlopowanych.* (…) *Strzelec za dobre sprawowanie się i gorliwą służbę posunięty być może na Strażnika.* (…) *Urzędnicy i oficjaliści w leśnictwie bez różnicy stopnia mają oddane do swego użytku po morgów polskich 15 gruntu dobrego na ogrody i łąki zdatnego nie licząc w to nieużytków, jako to: dróg, wód i bagien) w ograniczeniu osady znajdujących się. Nadto na osadach leśnych wystawione są kosztem skarbu budowle potrzebne, jako to: domy mieszkalne, zabudowania gospodarcze i studnie.* Urzędnicy leśni mieli więc własne domy. A. Połujański, *Opisanie lasów Królestwa Polskiego i guberni zachodnich Cesarstwa Rossyjskiego pod względem historycznym, statystycznym i gospodarczym*, Warszawa 1854, s. 17, 36–38.

[24] Uroczysko – część lasu (rzadziej pola lub łąki) o orientacyjnym znaczeniu, bez ściśle oznaczonych granic; miejsce wyróżniające się cechami przyrodniczymi (stare drzewa, drzewa o określonym kształcie) lub obrosłe legendami. *Uroczysko*: https://bit.ly/3sXeNPE (dostęp 22 II 2022 r.).

[25] APP, Kds.WPM, sygn. 73, s. 260–272.

[26] APP, Kds.WPM, sygn. 74: O urządzaniu chłopów wsi Drążdżewo gmina Krasnosielc 1880–1914 [dalej: sygn. 74], s. 157–171.

Tabela nr 3: Zestawienie uwłaszczonych we wsi Karolin /obecnie Karolewo/

Lp.	Nazwisko i imię	Powierzchnia uzyskanego na własność gruntu																
		ziemia uprawna			łąki			pastwiska			nieużytki			pod zabudowaniami		Razem		
		w morgach	w prętach kwadratowych	Razem w ha	w morgach	w prętach kwadratowych	Razem w ha	w morgach	w prętach kwadratowych	Razem w ha	w morgach	w prętach kwadratowych	Razem w ha	w prętach kwadratowych	Razem w m2	w morgach	w prętach kwadratowych	Razem w ha
1	2	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	16	17	18	19	20
1	Orzeł Walenty	14	298	8,43	2	116	1,35			0			0	117	2 334	17	231	10,02
2	Rupeta Fryderyk	13	211	7,70	2	281	1,68			0		79	0,16	53	1 057	17	24	9,64
3	Golenda Jan	14	67	7,97	2	38	1,20			0		86	0,17	43	858	16	234	9,43
4	Dudek Maciej	13	228	7,73	1	50	0,66	1	214	0,99		141	0,28	53	1 057	17	86	9,77
5	Kurzac Józef	11	120	6,40			0	4	223	2,68		69	0,14	58	1 157	16	170	9,34
6	Falkiewicz Aleksander	9	103	5,25			0	7	69	4,06		49	0,10	45	898	16	226	9,49
7	Więcek Paweł	9	290	5,62			0	6	164	3,69		139	0,28	68	1 356	17	61	9,72
8	Polkowski Franciszek	8	142	4,76			0	8	71	4,62		109	0,22	63	1 257	17	85	9,73
9	Zejdel Jan	8	279	5,04			0	7	163	4,25		69	0,14	34	678	16	265	9,49
10	Zadrożny Paweł	10	43	5,69			0	6	82	3,52		65	0,13	68	1 356	84	258	9,47
11	Gryczon Walenty	11	248	6,65			0	5	33	2,87		9	0,02	44	878	17	34	9,63
12	Radziński Walenty	13	185	7,65			0	2	243	1,60		284	0,57	94	1 875	17	206	10,01
13	Sałka Michał	14	103	8,05			0	1	293	1,14		179	0,36	52	1 037	17	27	9,65
14	Budny Franciszek	14	82	8,00			0		243	0,48		172	0,34	53	1 057	15	250	8,94
15	Włodarski Antoni	16	79	9,12			0	1	79	0,72		149	0,30	61	1 217	18	68	10,25
16	Rutkowski Kazimierz	14	126	8,09			0	1	79	0,72		135	0,27	63	1 257	16	103	9,20
17	Parciak Joachim	15	209	8,82			0		69	0,14		137	0,27	71	1 416	16	186	9,37
18	Wnuk Grzegorz	16	195	9,35			0		148	0,30		101	0,20	64	1 276	17	208	9,97
19	Mróz Józef	18	91	10,26			0			0		79	0,16	103	2 054	18	273	10,62
20	Angielski Piotr	15	284	8,97			0			0			0	70	1 396	16	54	9,11
21	Leszczyński Stanisław	7	288	4,49			0			0			3,00	34	678	8	25	7,56
	Razem:	-	-	154,04			4,89			31,77	-	-	7,0908	-	26 148	-	-	200,41

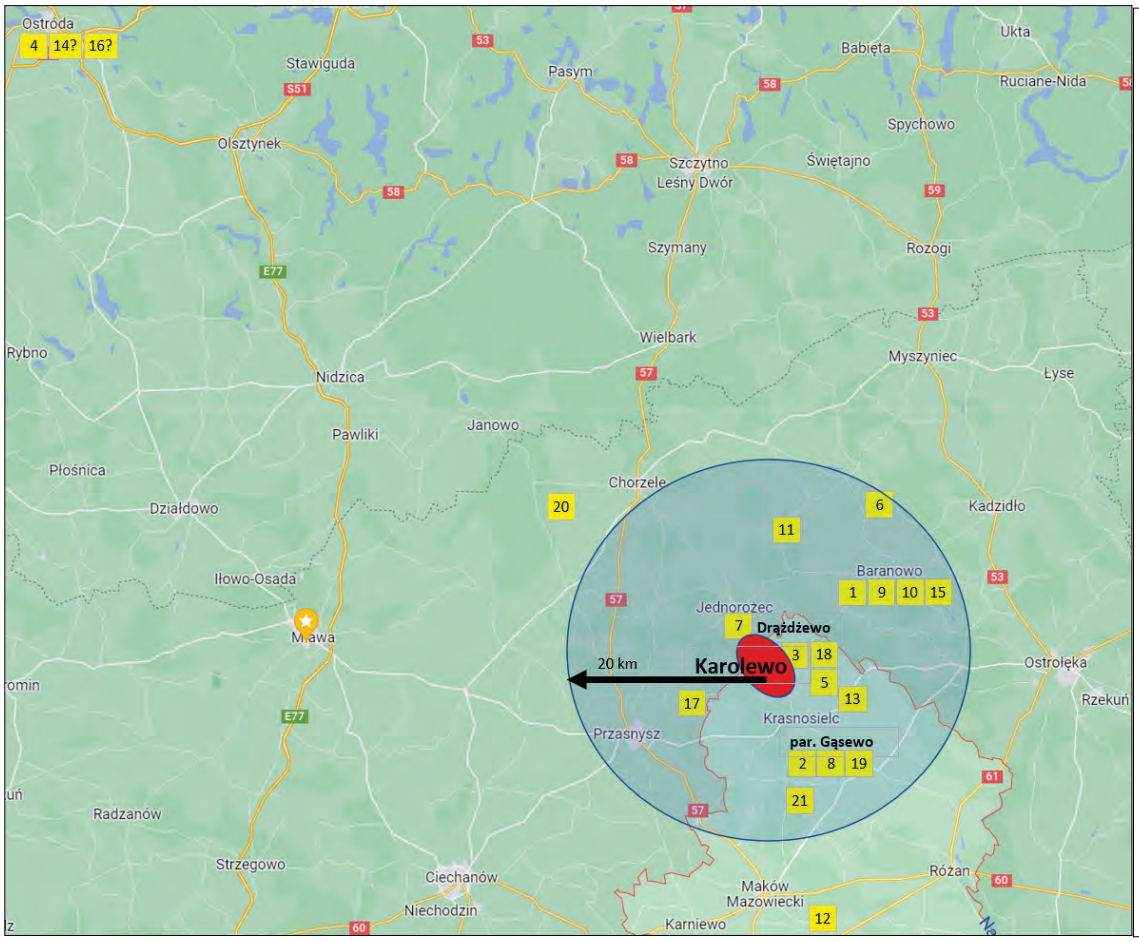

Mapa nr 2. Pochodzenie pierwszych mieszkańców Karolewa. Wyk. Sławomir Rutkowski na podkładzie Mapy Google.

W dniu 19 XI 1882 r. zawarta została ugoda między właścicielem *Dóbr Drążdżewa* a 7 włościanami ze wsi Drążdżewo. W zamian za rezygnację z leśnego i pastwiskowego serwitutu otrzymali na własność działki pastwisk na uroczysku *Gierówka* i ziemi ornej we wsi Drążdżewo. Właściciel w zamian za rezygnację z serwitutów przekazał siedmioosobowej grupie włościan ponad 45 mórg gruntów, z których 35 mórg stanowiły pastwiska, 3 morgi – łąki, a ponad 4 morgi – ziemia orna[27].

Karolin vel Karolewo

Na pytanie, jak i kiedy powstała wydzielona ze wsi Drążdżewo oddzielna wioska Karolin, odpowiada pismo (prośba) włościan z tej wioski z 17 VIII 1865 r. skierowane do ostrołęckiej Komisji ds. Włościańskich. Karolin powstał w 1857 r. Wtedy pojawiło się tam 21 kolonistów (osadników). Po objęciu przydzielonych im osad zaczęli budować domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze. Przez kilka lat wioskę, którą założyli, określano jako Kolonia Drążdżewo. Później przyjęła się nazwa Karolin, obecnie Karolewo.

We wspomnianym piśmie włościan z tej wioski z 17 VIII 1865 r. skierowanym do ostrołęckiej Komisji ds. Włościańskich czytamy: *Przed ośmiu lat* [czyli w 1857 r. – przyp. T.S.] *były właściciel Dóbr J.W. Karol Hrabia Krasiński oddał nam kawał gruntu dla wykrudowania* [wykarczowania – przyp. T.S.] *lasu naszym własnym kosztem na lat sześć bez żadnej opłaty i przeznaczył nam to jest każdemu po morgów 20 gruntu ornego i przyobiecał dodać także każdemu łąki po morgów 5. Aże my obecnie po wykrudowaniu posiadamy zaledwie po morgów 15 – łąk dotychczas nie otrzymaliśmy z powodu sprzedaży Dóbr w roku zeszłym, nie mamy drzewa na reparację budowli, a nawet kilku z nas na wystawienie nowych budowli – przez co doznajemy i nawet narażeni jesteśmy na znaczne Straty tak na gospodarstwie pod względem wyżywienia swych familii. Jako też wszelkie podatki i powinności rządowe opłacać i wypełniać musimy na równi z włościanami.*

Nie mogąc się więc doczekać uposażenia nas przez W. Komisję do Spraw Włościańskich i oddania nam przynależnych gruntów i łąk przez poprzedniego Dziedzica zadeklarowanych zmuszeni jesteśmy upraszać Wysokiej Komisji do Spraw Włościańskich o łaskawe wydanie Rozporządzenia teraźniejszemu Dziedzicowi [Strousbergowi – przyp. T.S.] *do wydania drzewa na pobudowanie Domów i zabudowań gospodarskich dla włościan, którzy jeszcze mają niekompletne zabudowania oraz dozwolenia drzewa z lasów Krasnosielckich na reparacje budowli – a to stosownie do zobowiązania się poprzedniego Dziedzica J.W. Karola Hrabi Krasińskiego.* (…)

Pod pismem podpisali się w imieniu wszystkich, jako mieszkańcy wsi Karolin: Paweł Zadrożny – sołtys, Antoni Włodarski, Jan Golęda, Józef Mróz i Walenty Radziński[28].

Jak wynika z treści pisma i dokumentów późniejszych dotyczących kwestii uwłaszczenia, wioskę Karolin utworzyło 20 osadników (kolonistów) – patrz tabela nr 3 i 3a[29], którym hrabia Karol Krasiński za wykarczowanie bliżej nieokreślonego kompleksu leśnego nadał na wieczyste użytkowanie działki gruntu ornego, każdemu po 20 morgów ziemi. Przez 6 pierwszych lat osadnicy byli zwolnieni przez Krasińskiego z powinności względem dworu (tzw. wolnizna). Do nich dołączył wyżej opisany urlopowany żołnierz Stanisław Leszczyński, któremu hrabia Krasiński wydzielił działkę o powierzchni 8 morgów i 8 prętów. Zachował się akt ślubu Stanisława Leszczyńskiego z 1858 r. Z informacji w nim zawartych wynika, że Stanisław Leszczyński pochodził z Gaci (obecnie Rzechowo Gać, parafia Gąsewo), a sprowadził się do Karolina ze wsi Dębiny[30].[31]

W 1861 r. teren zajmowany przez ww. osadników w pismach urzędowych określany był jeszcze jako *Kolonia Drążdżewo* (wyjątkiem są akta metrykalne, w których już w 1860 r. pojawia się Karolewo). Nazwa *Karolin* powstała najprawdopodobniej od imienia Karola Krasińskiego. W piśmie z 1865 r. osadnicy występowali już jako włościanie wsi Karolin. Jak wynika z treści pisma, Krasiński obiecał osadnikom, że oprócz ziemi ornej każdy z nich otrzyma po 5 morgów łąk. Skarżyli się, że po sprzedaży dóbr otrzymali od nowego dziedzica tylko po 15 mórg ziemi, a obiecanych łąk nie uzyskali. Nie mogli też korzystać z lasów dworskich.

Jak ich sprawa wyglądała z prawnego punktu widzenia? Otóż według *Rejestru Pomiarowego Kolonii Drążdżewo* sporządzonego przez geometrę Adama Waśniewskiego na przełomie 1861/1862 r. każdy z nich (20 osób) korzystał z działek ziemi ornej o powierzchni po ok. 17 mórg[32]. Mieli też – tak jak włościanie w Drążdżewie – prawo do serwitutu leśnego i pastwiskowego. Mogli wypasać swoje bydło i owce na dworskich ogrodach i w dworskim lesie – 165 sztuk bydła i 123 owiec. Obszar dworskiego lasu, gdzie mogli wypasać swoje zwierzęta, zakreślała granicząca z lasem przestrzeń wsi Karolina i droga prowadząca przez las do wsi Stegna. Mieli też w okresie 5 zimowych miesięcy prawo do korzystania z lasu: pozyskiwania drewna na budowle i drewna opałowego, zbierania gałęzi, suszu i ściółki leśnej[33].

W marcu 1871 r. osadnicy włościanie z Karolina zostali formalnie uwłaszczeni. Uzyskali na własność grunty orne oraz łąki i pastwiska o powierzchniach takich jak w ww. rejestrze. Geometra opracował *Rejestr Pomiarowy Gruntów Przechodzących Na Własność Włościan Wsi Karolin Do Dóbr Głównych Drążdżewa należącej*[34]. Później nastąpiły drobne korekty w wielkościach poszczególnych osad należących do uwłaszczonych osób. Doprecyzowano nieścisłości. W styczniu 1876 r. powstał ostateczny (po uwłaszczeniu) rejestr pomiarowy Karolina. Sporządził go urzędowy geometra Feliks Gumiński[35]. W rejestrze tym podane zostały ogólne powierzchnie gruntów wszystkich 21 uwłaszczonych osadników Karolina z wyszczególnieniem ziemi uprawnej, łąk, pastwisk, zabudowanych siedlisk i nieużytków. Przedstawia je tabela nr 3. Po uwłaszczeniu osadnicy włościanie z Karolina nadal korzystali z leśnych i pastwiskowych serwitutów, które później zostały zniesione w drodze obopólnej umowy. Stało się to prawdopodobnie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w.

W 1914 r. w gminie Krasnosielc pozostały już tylko 3 wioski, z których włościanie korzystali jeszcze z serwitutów, odpowiednio w:

- Łazach: 15 włościan z serwitutu leśnego i z pastwisk w lesie;
- Niesułowie: 10 włościan z serwitutu leśnego;
- Rakach: 46 włościan z serwitutu leśnego, pastwisk na polach i w lesie[36].

Właściciele *Dóbr Drążdżewskich* często się zmieniali. W 1887 r. – jak wynika z informacji w *Pamiatnoj kniżce Łomżyńskoj guberni* – grunty w miejscowości Drążdżewo należały do Maurycego Rejcherta i innych współwłaścicieli[37], a w 1906 r. właścicielem był Ludwik Landau. Majątek jego w Drążdżewie obejmował wtedy 4 492 morgi ziemi, z czego:

- 160 mórg stanowiły grunty orne,
- 300 mórg łąki,
- 3 932 mórg lasy, zarośli i nieużytków
- 10 domów mieszkalnych[38].

---

[27] Tamże, s. 172–178.

[28] APP, Kds.WPM, sygn. 81: O urządzaniu chłopów wsi Karolin gmina Krasnosielc 1866–1893 [dalej: sygn. 81], s. 9–10.

[29] Kazimierz Rutkowski pochodził z Witowego Mostu, z pierwszą żoną mieszkał w Budach Przysiekach i Wólce Drążdżewskiej, z drugą żoną mieszkał w Karolewie, akt małżeństwa z 1855 nr 20 – jak podaje Robert Pawłowski

[30] (…) *Wiadomo czynimy, że w przytomności świadków Antoniego Chotkowskiego rolnika lat dwadzieścia cztery i Feliksa Brzozowskiego szynkarza lat czterdzieści dwa mających obydwu z Dębin na dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Stanisławem Leszczyńskim kawalerem Żołnierzem Wojsk Cessarsko-Rossyjskich nieograniczenie urlopowanym Pułku Lejb Gwardyi Gatczyńskiego lat dwadzieścia osiem mającym urodzonym we wsi Gaci w Powiecie Pułtuskim synem niegdy Antoniego i Katarzyny z Gutowskich małżonków Leszczyńskich w Dębinach ze służby się utrzymującym a Dorotą Korzeniewską wdową po zmarłym w Lipie na dniu trzynastym/dwudziestym piątym Marca Tysiąc Osiemset pięćdziesiątego piątego roku Janie Korzeniewskim lat czterdzieści mającą urodzoną w Jagorzewie Kraju Pruskim córką niegdy Macieja i Marianny z Brusaków małżonków Ramowskich wyrobnicą w Dębinach zamieszkałą.* (…) Przasnysz, Śluby 1858/1.

[31] Pochodzenie pierwszych męskich mieszkańców Karolewa przedstawia tabela nr 3a. Większość pochodziła z bezpośredniej okolicy Karolewa, jedynie 3 z Prus. Tabela opracowana we współpracy z Robertem Pawłowskim.

[32] APP, Kds.WPM, sygn. 81, s. 23–24.

[33] Tamże, s. 21.

[34] Tamże, s. 47.

[35] Tamże, s. 55–64.

[36] APP, Kds.WPM, sygn. 384: Spis chłopskich wsi makowskiego powiatu i ich serwitutów [1909], s. 13–14.

[37] *Pamiatnaja kniżka Łomżynskoj guberni*, Łomża 1887, s. 190.

[38] *Pamiatnaja kniżka Łomżynskoj guberni*, Łomża 1906, s. 184.

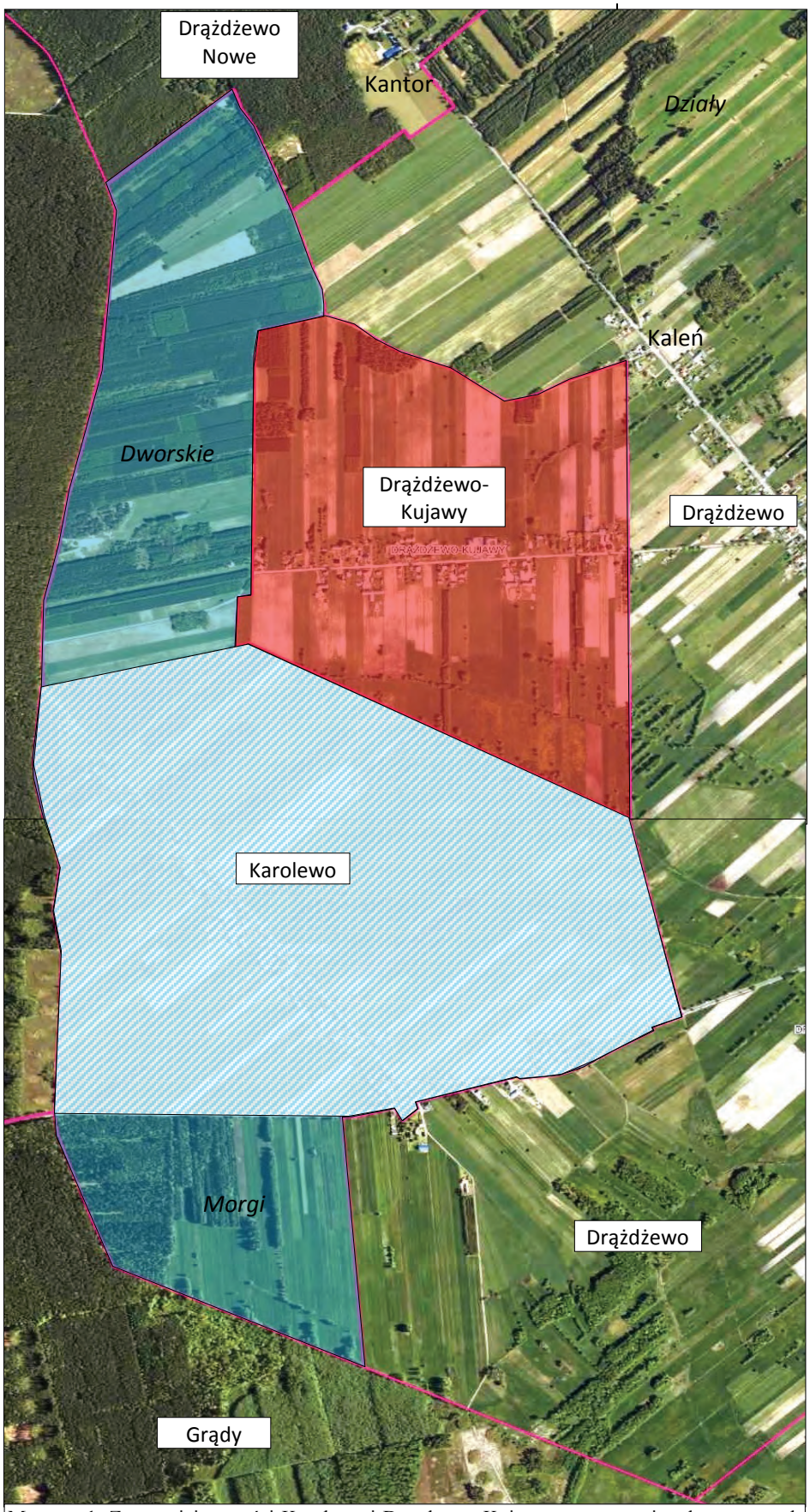

Mapa nr 1. Zarys miejscowości Karolewo i Drążdżewo-Kujawy, opracowanie własne na podkładzie Googlemaps, Sławomir Rutkowski.

Obecnie Karolewo zajmuje powierzchnię ok. 325 ha, a sąsiadujące z nim Drążdżewo-Kujawy ok. 118 ha (zob. mapa nr 1)[39].

Obecna centralna część Karolewa stanowi powierzchnię ok. 200 ha gruntów, jest to więc obszar wymieniony w tabeli nr 3 zawierającej ziemię przyznaną pierwszym włościanom uwłaszczonym w Karolewie. Część ta skupiona jest po obydwu stronach prostej drogi o długości 1,65 km biegnącej od drogi Drążdżewo–Przasnysz w kierunku północno-zachodnim. Obszar na południe od tej centralnej części Karolewa, leżący na południe od drogi przasnyskiej o powierzchni ok. 45 ha, do dziś zwyczajowo nazywany jest *Morgami*, a na północ – graniczący od zachodu z lasem zwanym rządowym, a od wschodu z miejscowością Drążdżewo-Kujawy o powierzchni ok. 81 ha, również według tradycji mieszkańców Karolewa nazywany jest *Dworskie*. Wysoce prawdopodobnym jest, że zarówno *Morgi*, jak i *Dworskie* to grunty pozyskane przez włościan Karolewa w zamian za rezygnację z wyżej opisanych serwitutów. Na powyższe wskazuje również fakt, że są one niskiej przydatności rolniczej ze względu na bardzo słabą jakość gleby, i przydzielane były w końcowym okresie uwłaszczenia.

O pierwszych osadnikach wioski możemy uzyskać dużo informacji z zachowanych akt metrykalnych[40] parafii Krasnosielc. Już w lipcu 1860 r. w tej nowej wiosce – określonej jako Karolewo – na świat przyszedł Antoni Falkiewicz, syn Aleksandra i Anny Falkiewiczów:

[39] Opracowanie własne na podstawie geoportal [dostęp 20 IV 2022 r.]

[40] Obowiązek prowadzenia przez proboszczów kościoła rzymskokatolickiego akt metrykalnych wprowadził Sobór Trydencki, który obradował (z przerwami) w latach 1545–1563. W Polsce obowiązek rejestracji parafialnej ochrzczonych i zaślubionych wprowadziły w latach 1579–1602 synody potrydenckie. Proboszczowie mieli prowadzić księgach zaślubionych i dokonywać wpisów dotyczących imion i nazwisk nowożeńców, świadków ślubu oraz dnia, miesiąca, roku i miejsca zawarcia małżeństwa. W podobny sposób miały być prowadzone księgi ochrzczonych. Każdy wpis chrztu miał zawierać: imię i nazwisko dziecka, datę uroczystości, imiona rodziców, imiona i nazwiska rodziców chrzestnych oraz dane dotyczące osoby udzielającej chrztu. Od 1631 r. wprowadzony został też w Polsce obowiązek prowadzenia przez proboszczów ksiąg zmarłych. Zapisy w księgach metrykalnych były zamieszczane przez proboszczów w języku łacińskim. Duże zmiany dotyczące prowadzenia ksiąg metrykalnych wprowadził Kodeks Napoleona, który obowiązywał w Księstwie Warszawskim od 1807 r. Kodeks wprowadził pojęcie „akta stanu cywilnego". Wyróżniały one akta urodzenia, małżeństwa i zgonu. Akta były prowadzone przez urzędników stanu cywilnego. Od 1809 r. obowiązki urzędników stanu cywilnego powierzono proboszczom. Ci, pełniąc funkcję urzędników stanu cywilnego, mieli obowiązek natychmiast po dokonaniu obrzędu religijnego sporządzić akt stanu cywilnego. W każdym z tych aktów musieli dokonać zapisów dotyczących daty uroczystości (rok, dzień i godzina) oraz imion i nazwisk, wieku, zawodu i miejsca zamieszkania osób w nim wymienionych. W ten sposób akta stały się obszerniejsze. Przepisy z Kodeksu Napoleona obowiązywały później w Królestwie Polskim. Akta sporządzane były już w języku polskim. Od 1869 r. do połowy lipca 1915 r. w ramach represji popowstaniowych proboszczowie musieli sporządzać akta w języku rosyjskim. Kiedy Niemcy wkroczyli do Królestwa Polskiego (w Krasnosielcu 17 lipca), zezwolili na użycie języka polskiego. „Metryka. Studia z zakresu prawa osobowego i rejestracji stanu cywilnego", 3 (2013), 1, s. 17–41.

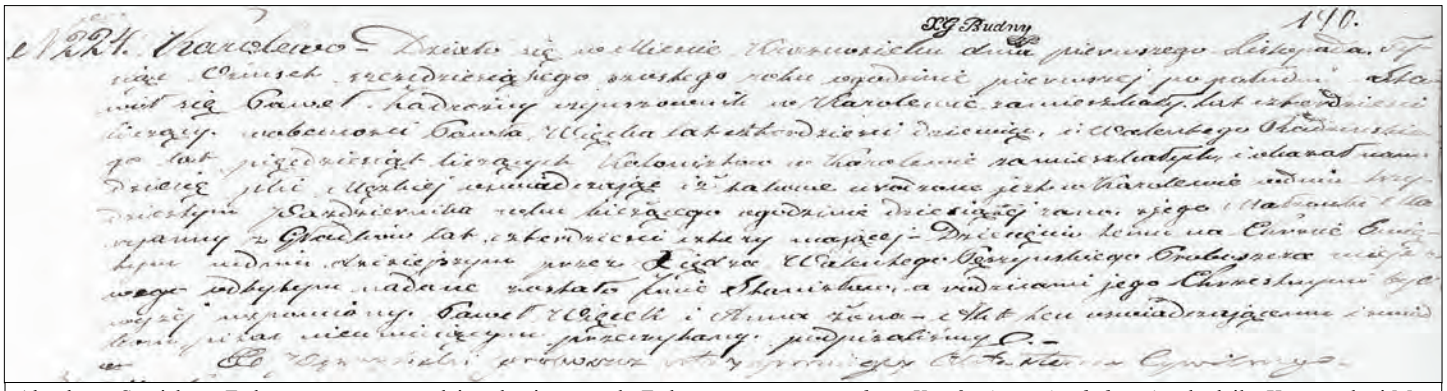

Akt chrztu Stanisława Zadrożnego, syna czterdziestoletniego Pawła Zadrożnego, *czynszownika w Karolewie zamieszkałego* (pochodził z Krzynowłogi Małej, po ślubie przeniósł się do Stegny, a później do Karolewa), i czterdziestoczteroletniej Marianny z Gładków. Krasnosielc, Chrzty 1866/224.

Działo się w mieście Krasnosielcu dnia osiemnastego Lipca Tysiąc osiemset sześćdziesiątego roku o godzinie piątej po południu stawił się Aleksander Walkiewicz [Falkiewicz – przyp. T.S.[41]] *gospodarz w Karolinie zamieszkały lat trzydzieści dziewięć liczący w obecności Augusta Szklińskiego lat dwadzieścia trzy i Karola Thazy lat trzydzieści jeden liczących gospodarzy w Karolewie zamieszkałych i okazał nam dziecię płci męskiej urodzone w Karolewie dnia dwunastego miesiąca i roku bieżących o godzinie siódmej rano z jego małżonki Anny z Grabowskich lat trzydzieści ośm liczącej. Dziecięciu temu na Chrzcie Świętym w dniu dzisiejszym odbytym nadane zostało imię Antoni, a rodzicami jego Chrzestnymi byli wyżej wymieniony August Szkliński i Anna Sikuta*[42].

W Karolewie pojawiały się kolejne dzieci, m.in. 8 VIII 1866 r. urodził się Wawrzyniec Włodarski, syn Antoniego (wnuk Piotra, czynszownika z Drążdżewa)[43], 30 października tego samego roku urodził się Stanisław Zadrożny, syn Pawła, ówczesnego sołtysa Karolewa[44], a 29 października Jan Walkiewicz (Falkiewicz)[45].

Kolejne osoby zasiedlały wioskę, zawierano małżeństwa. Karolewo zaczęło się coraz bardziej zaludniać[46]. Oto cztery przypadki z lat sześćdziesiątych XIX w.

Nr 12. Kopaczyska i Karolewo. Działo się w Mieście Krasnosielcu dnia dziesiątego Lutego Tysiąc osiemset sześćdziesiątego pierwszego roku o godzinie dwunastej po południu. Wiadomo czynimy iż w przytomności świadków Pawła Zadrożnego gospodarza ze Stegien lat trzydzieści jeden i Tomasza Boczkowskiego gospodarza ze Stegien lat czterdzieści dwa mających na dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Walentym Kryczonem [Gryczonem – przyp. T.S.] *młodzianem urodzonym w Kopaczyskach Parafii Brodowe Łąki w powiecie Przasnyskim, synem niegdy Kazimierza i żyjącej Anny z Holendrów małżonków Gryczonów przy matce w Kopaczyskach na gospodarstwie zamieszkałej zostającym lat dwadzieścia jeden mającym - a Marianną Kamińską panną urodzoną w Stegnach Parafii Krasnosielckiej w powiecie Przasnyskim Guberni Płockiej, córką Piotra Kamińskiego kolonisty na teraz w Karolewie zamieszkałego i Katarzyny z Pyczanów małżonków przy rodzicach zostającą lat siedemnaście mającą.* (…) *Obrzęd ten religijny dopełniony został przez Xiędza Franciszka Rutkowskiego Wikariusza miejscowego*[47].

Nr 22. Karolewo – Działo się w Mieście Krasnosielcu dnia szesnastego Maja Tysiąc osiemset sześćdziesiątego czwartego roku o godzinie czwartej po południu. Wiadomo czynimy iż w przytomności świadków Józefa Dębskiego mularza z Drążdżewa lat dwadzieścia pięć tudzież Karola Daligi wyrobnika z Karolewa lat dwadzieścia osiem mających na dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Janem Falkiewiczem młodzianem urodzonym w Dylewie w Powiecie Ostródzkim Kraju Pruskim, synem Aleksandra Falkiewicza Kolonisty na teraz w Karolewie osiadłego i Anny z Grabowskich małżonków przy rodzicach zostającym lat dwadzieścia jeden mającym – a Karoliną Marek panną urodzoną we wsi Ruklasie Powiecie Szczytno Kraju Pruskim, córką niegdy Jana i Ewy małżonków Marek w Karolewie zamieszkałą przy familii z wyrobku trudniącą się lat dwadzieścia dwa mającą. (…) *Obrzęd religijny dopełniony został przez Xiędza Franciszka Rutkowskiego Wikariusza miejscowego*[48].

Nr 5. Karolewo – Działo się w Mieście Krasnosielc dnia drugiego Lutego Tysiąc osiemset sześćdziesiątego ósmego roku o godzinie pierwszej po południu. Wiadomo czynimy że w przytomności świadków Walentego Orła czynszownika lat dwadzieścia dziewięć i Stanisława Leszczyńskiego wyrobnika lat pięćdziesiąt liczących w Karolewie zamieszkałych w dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo pomiędzy Janem Wnukiem młodzianem urodzonym w Rzechowie Wielkim Parafii Gąsewskiej Powiecie Makowskim Gubernii Łomżyńskiej synem niegdy Grzegorza Wnuka gospodarza i Karoliny z Wiśniewskich małżonków w Karolewie zamieszkałym czynszownikiem rok dwudziesty liczącym – a Marianną Zadrożną panną urodzoną w Stegnach Parafii Krasnosielckiej Powiecie Przasnyskim Guberni Płockiej c. Pawła Zadrożnego czynszownika w Karolewie zamieszkałego i Marianny z Gładków małżonków przy rodzicach zostającą lat dziewiętnaście liczącą. (…) *Obrzęd religijny dokonany został przez Xiędza Walentego Pęszyńskiego Proboszcza miejscowego*[49].

Karolewo. Drążdżewo. Działo się w Mieście Krasnosielcu dnia drugiego Lutego Tysiąc Osiemset sześćdziesiątego ósmego roku o godzinie czwartej po południu. Wiadomo czynimy że w przytomności świadków Józefa Bergundza kowala z Drążdżewa lat dwadzieścia sześć i Michała Sałki czynszownika z Karolewa lat pięćdziesiąt liczących w dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Michałem Walkiewiczem [Falkiewiczem – przyp. T.S.] *młodzinem urodzonym w Nowej Parafii Mielno Kraju Pruskim synem Aleksandra Walkiewicza* [Falkiewicza – przyp. T.S.] *Kolonisty w Karolewie zamieszkałego i Anny z Grabowskich małżonków przy rodzicach zostającym lat dwadzieścia trzy mającym a Marianną Pajkówną panną urodzoną we wsi Kościelnej Nowej Wsi Kraju Pruskim córką Samuela Pajki i Katarzyny z Walców małżonków w Drążdżewie przy rodzicach zostającą ze służby utrzymującą się lat dziewiętnaście liczącą.* (…) *Obrzęd ten religijny dopełniony został przez Xsiędza Walentego Pęszyńskiego Proboszcza miejscowego*[50].

---

[41] Ksiądz, wypisując akt urodzenia, popełnił błąd w nazwisku.

[42] Krasnosielc, Chrzty, 1860/103.

[43] Ojciec dziecka: trzydziestojednoletni Antoni Włodarski, *Kolonista w Karolinie zamieszkały*, świadkowie – czynszownicy z Drążdżewa: dwudziestodwuletni Jan Mackiewicz i dziadek dziecka pięćdziesięciotrzyletni Paweł Włodarski; matka dziecka: dwudziestojednoletnia Rozalia z Mackiewiczów; szafarz sakramentu: ks. Walenty Pęszyński; rodzice chrzestni: Jan Mackiewicz i jego żona Anna. Tamże, 1866/166.

[44] Ojciec: czterdziestoletni Paweł Zadrożny, *czynszownik w Karolewie zamieszkały* (pochodził z Krzynowłogi Małej, po ślubie z mieszkanką Stegny Marianną Gładek przeniósł się do Stegny, a później do Karolewa); świadkowie – koloniści z Karolewa: czterdziestodziewięcioletni Paweł Więcek i pięćdziesięcioletni Walenty Radziński: matka dziecka: czterdziestoczteroletnia Marianna z Gładków; szafarz sakramentu: ks. W. Pęszyński; chrzestni: Paweł Więcek i jego żona Anna. Tamże, 1866/224.

[45] Ojciec: dwudziestodwuletni wyrobnik z Karolewa Jan *Walkiewicz* [Falkiewicz – przyp. T.S.]; świadkowie – koloniści z Karolewa: czterdziestoletni Józef Kurzac i czterdziestodwuletni Paweł Zadrożny; matka dziecka: dwudziestojednoletnia Karolina z Marków; szafarz sakramentu: ks. W. Pęszyński; chrzestni: Józef Kurzac i jego żona Antonina. Tamże, 1866/226.

46 Urodzony w 1867 r. Franciszek Berg (patrz tabela nr 4 pozycja 22) to syn pochodzącego z Parciak Szczepana Berga (Małżeństwa 1864/8). Urodzony w 1867 r. Jan Prusik (tabela nr 4 pozycja 23) to syn pochodzącego z Parciak Józefa Prusika Małżeństwa 1867/7). Informacje podał Robert Pawłowski.

[47] Krasnosielc, Śluby 1861/12.

[48] Tamże, 1864/22.

[49] Tamże, 1868/5.

[50] Tamże, 1868/7.

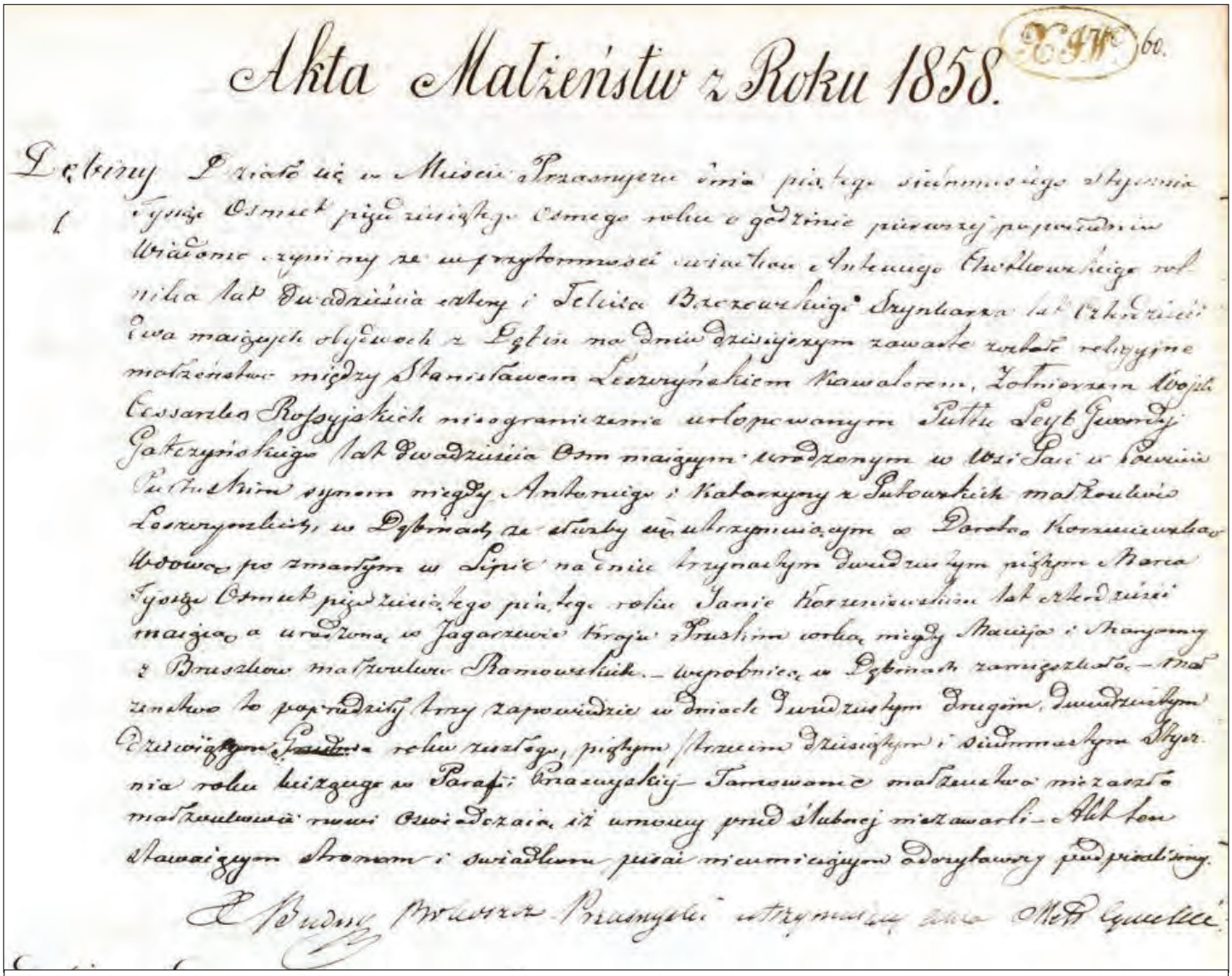

Akta Małżeństw z Roku 1858.

Dębiny Działo się w Mieście Przasnyszu dnia piątego siedmnastego stycznia tysiąc osmset pięćdziesiątego ósmego roku o godzinie pierwszej popołudniu Wiadomo czynimy że w przytomności świadków Antoniego Chwałowskiego rolnika lat dwadzieścia sześć i Feliksa Brzezowskiego Szynkarza lat czterdzieści dwa mających obydwoch z Dębin na dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Stanisławem Leszczyńskim Kawalerem, Żołnierzem Wojsk Cesarsko Rosyjskich nieograniczenie urlopowanym Pułku Leyb Gwardyi Gałczyńskiego lat dwadzieścia ośm mającym urodzonym w Wsi Dębin w Powiecie Pułtuskim synem między Antonim i Katarzyną z Pułowskich małżonków Leszczyńskich, w Dębinach ze służby nieutrzymującym a Dorotą Korzeniowską Wdową po zmarłym w Lipie na dniu trzynastym dwudziestym piątym Marca Tysiąc osmset pięćdziesiątego piątego roku Janie Korzeniowskim lat czterdzieści mającą a urodzoną w Jagarzewie kraju Prusskim córką między Maciejem i Marianną z Bruszkow małżonków Ramowskich – wyprobnicą w Dębinach zamieszkałą – małżeństwo to poprzedziły trzy zapowiedzie w dniach dwudziestym drugim, dwudziestym dziewiątym ~~[illegible]~~ roku zeszłego, piątym Marcem dzisiejszym i siódmnastym Stycznia roku bieżącego w Parafii Krasnyskiej – Tamecznie małżeństwa mieszczące małżeństwa mowi Oświadczaią, iż umowy przed ślubnej niezawarli – Akt ten stawającym Stronom i świadkom przez mnie niemającym odczytawszy podpisaliśmy.

A Będzy Wikarz Przasnyski utrzymujący akta Metr. Cywilne

Akt ślubu udzielonego dwudziestoośmioletniemu kawalerowi Stanisławowi Leszczyńskiemu, urlopowanemu żołnierzowi Wojsk Cesarsko-Rosyjskich Pułku Lejb Gwardii Gałczyńskiego, z wdową z Dębin czterdziestoletnią Dorotą Korzeniowską. Ślubu udzielił ks. Walenty Pęszyński. Przasnysz, Śluby 1858/1.

Tabela nr 4: Urodzeni w Karolewie potomkowie pierwszych osadników z lat 1860-1867 na podstawie aktów metrykalnych parafii Krasnosielc

Lp.	Imię i nazwisko urodzonego (urodzonej)	Dane dotyczące pierwszych osób urodzonych w Karolewie (dzieci osadników-założycieli wioski) z lat 1860-1867						
		Imiona i nazwisko rodziców	Nazwisko rodowe matki	Rok urodzenia	nr aktu metryk. par. Krasnosielc	Skąd przybyli rodzice		
						miejscowość	parafia	Rejon, powiat
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	Antoni Falkiewicz	Aleksander i Anna	Grabowska	1860	103/1860	Dylewo	-	powiat Ostróda (Prusy)
2	Marcjanna Radzińska	Jan, s. Walentego i Anna	Steczka	1860	176/1860	Biernaty (ojciec), po ślubie Stegna	Krasnosielc	-
3	Aleksander Gryczon	Walenty i Marianna	Kamińska	1862	52/1862	Kopaczyska	Brodowe Łąki	Ostrołęka
4	Jan Budny	Franciszek i Ludwika	Zejdler	1863	18/1863	Rawy Stasie	Gąsewo	-
5	Jakub Orzoł	Walenty i Marianna	Dudek	1863	122/1863	Dłutówka (ojciec), po ślubie Drążdżewo-Kujawy	Nowa Wieś	Ostrołęka
6	Józefa Wnuk	Grzegorz i Anna	Krysk	1863	166/1863	Rzechowo Wielkie	Gąsewo	
7	Marianna Gryczon	Walenty i Marianna	Kamińska	1863	194/1863	Kopaczyska	Brodowe Łąki	Przasnysz
8	Anna Rutkowska	Kazimierz i Katarzyna	Waśniewska	1863	198/1863	Kazimierz - Witowy Most	-	-
9	Agnieszka Włodarska	Antoni, s. Piotra i Rozalia	Mackiewicz	1864	8/1864	Drążdżewo	Krasnosielc	-
10	Stanisław Kurzac	Józef i Antonina	Modzel	1864	209/1864	Stegna	Krasnosielc	-
11	Franciszek Walkiewicz (Falkiewicz)	Jan, s. Aleksandra i Karolina	Marek	1865	12/1865	Dylewo		powiat Ostróda (Prusy)
12	Marcin Angielski	Piotr i Anna	Zawadzka	1865	217/1865	Baranowo	Baranowo	
13	Wawrzyniec Włodarski	Antoni, s. Piotra i Rozalia	Mackiewicz	1866	166/1866	Drążdżewo	Krasnosielc	-
14	Marcjanna Rutkowska (bliźn.)	Kazimierz i Magorzata	Waśniewska	1866	174/1866	Kazimierz - Witowy Most	-	-
15	Rozalia Rutkowska (bliźn.)	Kazimierz i Magorzata	Waśniewska	1866	174/1866	Kazimierz - Witowy Most	-	-
16	Stanisław Zadrożny	Paweł i Marianna	Gładek	1866	224/1866	Krzynowłoga M. (ojciec), po ślubie Stegna	Krzynowłoga Mała	-
17	Jan Walkiewicz (Falkiewicz)	Jan, s. Aleksandra i Karolina	Marek	1866	226/1866	Karolewo (ur. w Dylewie)	Krasnosielc	-
18	Stanisław Parciak	Józef, s. Joachima i Marianna	Sendrowska	1867	214/1867	Parciaki	Baranowo	-
19	Scholastyka Kurzac	Józef i Antonina	Modzel	1867	19/1867	Stegna	Krasnosielc	-
20	Jan Radziński	Grzegorz i Katarzyna	Parciak	1867	103/1867	Stegna	Krasnosielc	-
21	Stanisław Kurzac	Walenty i Rozalia	Nadwodna	1867	215/1867	Stegna	Krasnosielc	-
22	Franciszek Berg	Szczepan i Urszula	Parciak	1867	226/1867	Parciaki	-	-
23	Jan Prusik	Józef i Marianna	Golęda	1867	235/1867	Parciaki	-	-

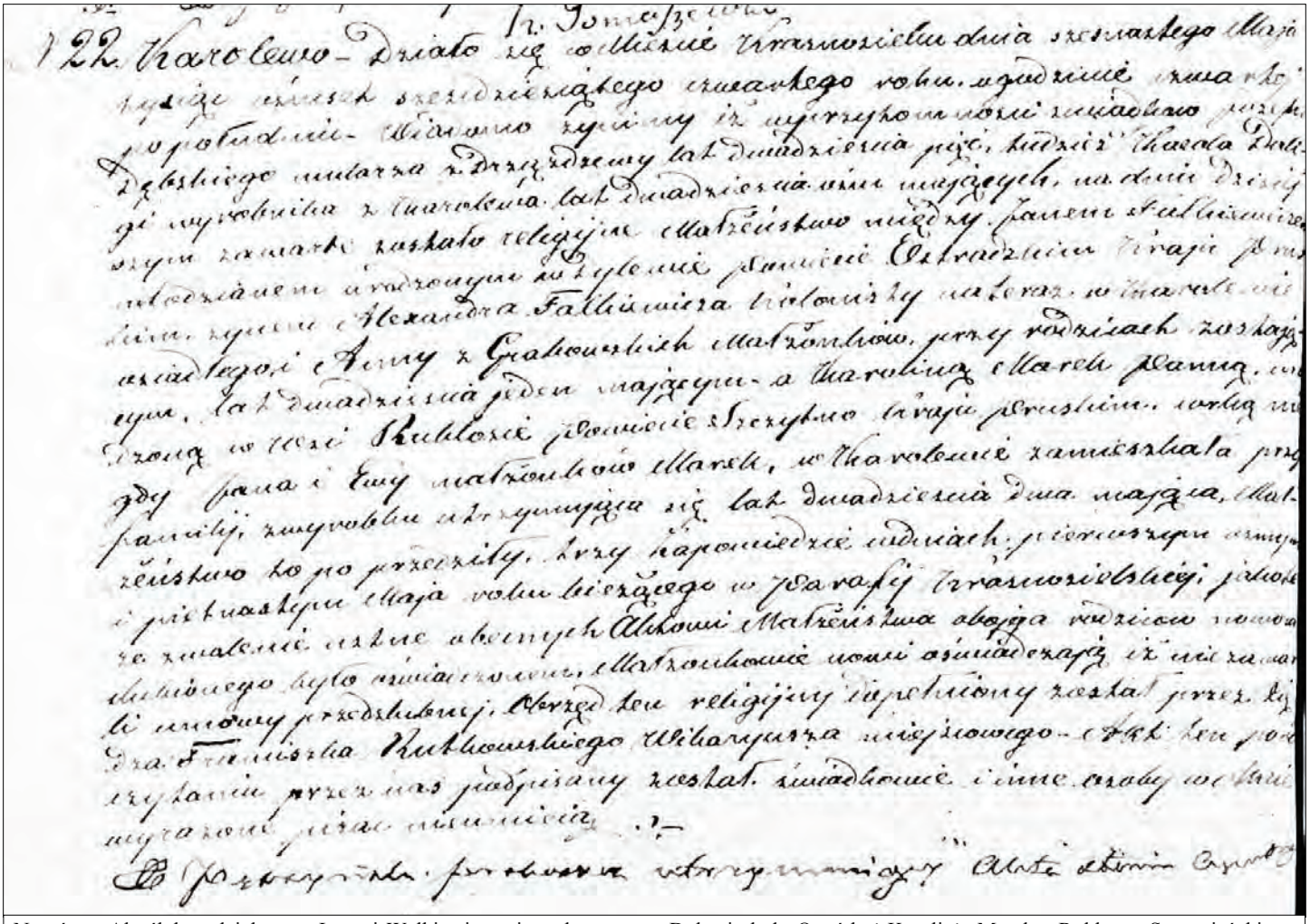

Na górze: Akt ślubu udzielonego Janowi Walkiewiczowi urodzonemu w Dylewie koło Ostródy i Karolinie Marek z Ruklas w Szczycieńskiem. Szafarzem sakramentu był ks. Franciszek Rutkowski. Krasnosielc, Śluby 1864/22.

Na dole: Akt ślubu udzielonego Michałowi Falkiewiczowi z Nowej Parafii Mielno i Mariannie Pajkównie z Kościelnej Nowej Wsi, obojga z Prus. Szafarzem sakramentu był ks. Walenty Pęszyński. Krasnosielc, Śluby 1868/7.

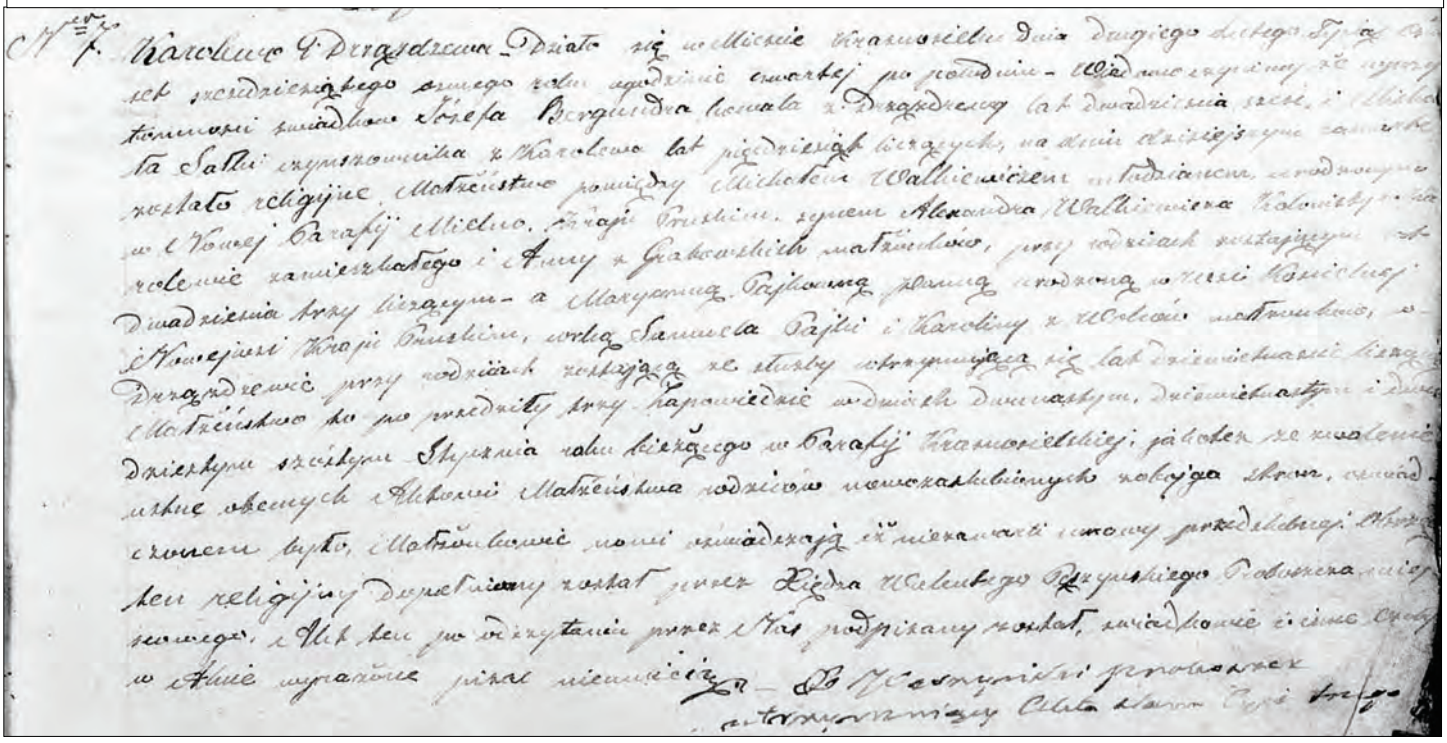

Drążdżewo Małe – Gierówka

Bezpośrednio przed I wojną światową współwłaścicielami pozostałej jeszcze części *Dóbr Drążdżewskich*, określanej w pismach urzędowych jako *majątek ziemski w Drążdżewie* lub jako „Drążdżewo B", byli Dawid Pużyca i Dwojra Warsztecka. Majątek obejmował obszar ok. 80 ha. Wiosną 1914 r. współwłaściciele zdecydowali się na parcelację i sprzedaż majątku 9 włościanom. Sprzedaży dokonano za pośrednictwem Warszawskiego Oddziału Banku Ziemskiego Włościańskiego (WOBZ)[51]. Nabywcami części z podzielonego majątku „Drążdżewo B" zostali:

1. Stanisław, syn Aleksandra Jesionowski
2. Walenty, syn Józefa Brodowski
3. Dionizy, syn Walentego Brodowski
4. Stanisław, syn Tomasza Wiśniewski
5. Aleksander, syn Stanisława Szczechura
6. Aleksander, syn Grzegorza Kowalczyk
7. Stanisław, syn Antoniego Zduniak
8. Władysław, syn Macieja Lipiński
9. Stanisław Piotr, syn Marcina Mościcki.

Czterech z nich pochodziło z gminy Krasnosielc:

- Aleksander Szczechura i Władysław Lipiński z Drążdżewa,
- Aleksander Kowalczyk z Wólki Rakowskiej,
- Stanisław Zduniak z Przytuł.

Pozostali pochodzili z różnych gmin:

- Długosiodło (powiat ?): Aleksander Jesionowski (wieś Chrzczanka);
- Smrock (powiat makowski): Walenty i Dionizy Brodowscy (wieś Smrock);
- Poręba (powiat ostrowski): Stanisław Wiśniewski (wieś Udrzyńsk);
- Małopole Radzymińskie (powiat warszawski): Stanisław Mościcki (wieś Trojany).

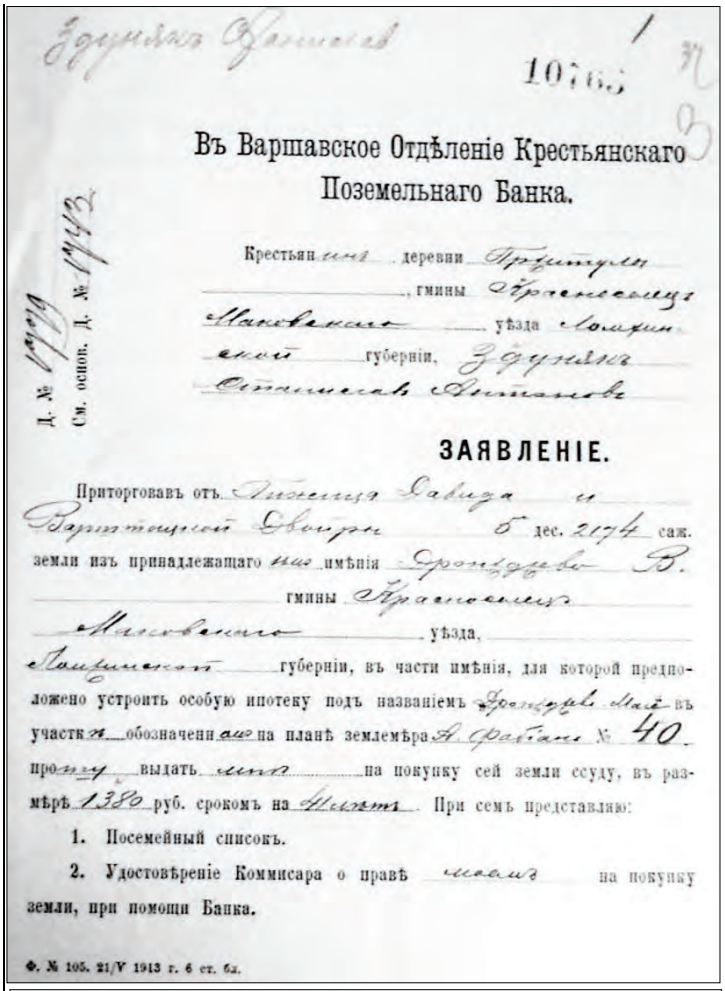

Въ Варшавское Отдѣленіе Крестьянскаго Поземельнаго Банка.

Крестьян. деревни Придтуль, гмины Красносельц, уѣзда Ломжинскій, губерніи, Станиславъ Антоновъ

ЗАЯВЛЕНІЕ.

Приторговавъ отъ Лисенця Давида и Варшавской Двойры 5 дес. 2174 саж. земли изъ принадлежащаго имѣнія Дрондрево В. гмины Красносельц Маковскаго уѣзда, Ломжинской губерніи, въ части имѣнія, для которой предположено устроить особую ипотеку подъ названіемъ Дрондрево Мал. въ участкѣ обозначенномъ на планѣ землемѣра А. Фабіанъ № 40. прошу выдать мнѣ на покупку сей земли ссуду, въ размѣрѣ 1380 руб. срокомъ на шесть. При семъ представляю:

1. Посемейный списокъ.
2. Удостовѣреніе Коммисара о правѣ моемъ на покупку земли, при помощи Банка.

Ф. № 105. 21/V 1913 г. 6 ст. 6л.

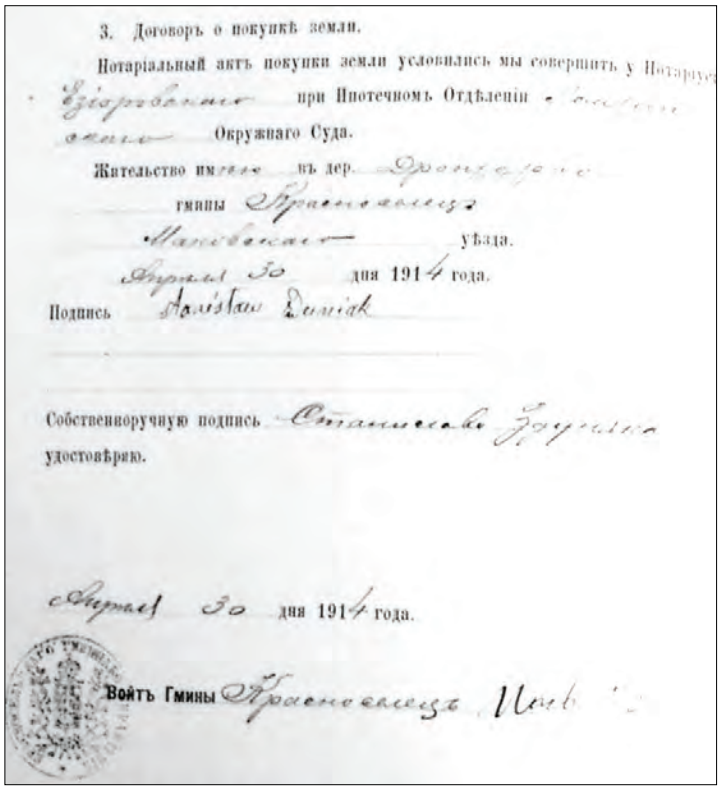

3. Договоръ о покупкѣ земли.

Нотаріальный актъ покупки земли условились мы совершить у Нотаріуса Взіорковскаго при Ипотечномъ Отдѣленіи Ломжинскаго Окружнаго Суда.

Жительство имѣю въ дер. Дрондрево гмины Красносельц Маковскаго уѣзда.

Апрѣля 30 дня 1914 года.

Подпись Stanisław Zduniak

Собственноручную подпись Станиславъ Зduniak удостовѣряю.

Апрѣля 30 дня 1914 года.

Войтъ Гмины Красносельц

Pismo Stanisława Zduniaka z 13 IV 1914 r. skierowane do WOBZW w sprawie udzielenia pożyczki na zakup ziemi. Źródło, AGAD, WOBZW, sygn. 280.

[51] Bank Włościański był instytucją państwową założoną w cesarstwie rosyjskim. W 1890 r. utworzono w Warszawie jego oddział, który obejmował gubernie: warszawską, płocką, radomską, suwalską i łomżyńską. Do zadań banku należało udzielanie kredytów na zakup przez włościan parcelowanych gruntów folwarcznych i dużych majątków ziemskich. W czasie II wojny światowej zagładzie uległ cały zespół archiwalny Warszawskiego Oddziału Banku z filiami w Lublinie, Piotrkowie i Łomży. Obecny zasób archiwalny dotyczący tego banku dostępny w AGAD w Warszawie to akta przekazane przez ZSRR w 1962 r. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], Warszawski Oddział Banku Ziemskiego Włościańskiego dla guberni warszawskiej, płockiej, radomskiej, suwalskiej i łomżyńskiej [1867, 1884–1918] [dalej: WOBZW].

Tabela nr 4: Nabywcy ziemi z rozparcelowanego majątku „Drążdżewo „B" – 1914 r. obecnie część Drążdżewa Małego o zwyczajowej nazwie "Gierówka"

Lp.	Nazwisko, imię i wiek nabywcy (informacja o członkach rodziny)	Miejsce zamieszkania przed zakupem ziemi	Powierzchnia zakupionego gruntu		Wysokość zaciągniętej pożyczki w rublach
			wg. dawnej miary	w ha	
1	**Jesionowski Stanisław, lat 45** Julianna (żona), lat 45; synowie: Antoni, lat 24; Władysław, lat 22; Franciszek, lat 18; Stanisław, 8 mies.; córka – Antonina, lat 13	Chrzczanka, gm. Długosiodło	8 dziesięcin i 1708 sążni kwadratowych	**9,74**	2 040
2	**Brodowski Walenty, lat 62** Franciszka (żona), lat 55; i trzy córki	Smrock, gm. Smrock	6 dziesięcin i 2204 sążni kwadratowych	**7,72**	1 620
3	**Brodowski Dionizy, s. Walentego, kawaler**	Smrock, gm. Smrock	7 dziesięcin i 2305 sążni kwadratowych	**8,89**	1 860
4	**Wiśniewski Stanisław, lat 52;** Marianna (żona), lat 50; synowie: Piotr, lat 28, Franciszek, lat 18; córki: Rozalia, lat 23; Aniela, lat 20; Aleksandra, lat 15; Julianna, lat 12;	Udrzyńsk, gm. Poręba, pow. Ostrów	8 dziesięcin i 1720 sążni kwadratowych	**9,74**	1 700
5	**Szczechura Aleksander, s. Stanisława lat 36** Marianna (żona) lat 27; Stanisław (syn), lat 11; córki: Stefana, lat 8; Genowefa, lat 5; Honorata, 1 rok.	Drążdżewo, **gm. Krasnosielc**	13 dziesięcin i 121 sążni kwadratowych	**14,62**	3 500
6	**Kowalczyk Aleksander, lat 39;** Anna (żona), lat 24; córka, Władysława, lat 8; synowie: Józef, lat 7 i Hieronim, lat 2	Wólka Rakowska, **gm. Krasnosielc**	4 dziesięciny i 785 sążni kwadratowych	**4,84**	960
7	**Zduniak Stanisław, lat 38;** Zofia (żona), lat 31; córki: Apolonia, lat 12 i Stanisława, lat 10; synowie: Bronisław, lat 7; Edward, lat 5 i Wiktor, lat 3	Przytuły, **gm. Krasnosielc**	5 dziesięcin i 2174 sążni kwadratowych	**6,59**	1 380
8	**Lipiński Władysław, lat 44** Anna (żona) lat 30, syn Franciszek, lat 4 i córka Stefania, lat 2	Drążdżewo, **gm. Krasnosielc**	8 dziesięcin i 1714 sążni kwadratowych	**9,74**	2 040
9	**Mościcki Stanisław Piotr, s. Marcina, lat 43;** Anna (żona), lat 43; synowie: Piotr, lat 14 i Jan, lat 8; córki: Florentyna, lat 16 i Karolina, lat 5	Trojany, gm. Małopole Radzymińskie, pow. Warszawa	4 dziesięciny i 847 sążni kwadratowyh	**4,88**	1 920
			Razem:	**76,75**	**17 020**

dziesięcina - dawna jednostka powierzchni gruntów używana w XIX w. w cesarstwie rosyjskim (w tym w Królestwie Polskim).
1 dziesięcina = 2 morgi = 1,12 ha.
sążeń kwadratowy = 4,5522 metry kwadratowe.

Grupa 9 nabywców 30 IV 1914 r. wystąpiła do WOBZW z prośbami o pożyczkę. W pismach zawarte były oświadczenia o powierzchni zakupywanego gruntu uzgodnionej ze współwłaścicielami majątku, a także o tym, że na każdą z tych zakupywanych części założona będzie oddzielna księga wieczysta (hipoteczna). Wszystkie te księgi miały być zatytułowane „Drążdżewo Małe"[52] z podaniem numeru zakupionej części majątku na podstawie sporządzonego przez geometrę A. Fabiana planu geodezyjnego. Zaciągnięty kredyt miał być rozłożony na raty i spłacany przez każdego z nabywców przez 41 lat. Do każdej z próśb załączono:

1. spis członków rodziny (z podaniem wieku)
2. zaświadczenie Komisarza Powiatu Makowskiego o tym, że nabywca ma prawo do zakupu ziemi
3. umowę o zakupie ziemi zawarta ze współwłaścicielami.

Ponieważ w zasobie archiwalnym AGAD nie zachowały się umowy ani plany geodezyjne zakupionych działek, nie można stwierdzić, co się na nie składało – ile było w nich ziemi ornej, ile łąk itd.[53]. Największą działkę spośród dziewięciu nabywców, o powierzchni ponad 13 dziesięcin[54], zakupił Aleksander Szczechura. Łącznie transakcja obejmuje prawie 77 ha ziemi.

Tadeusz Suski
tskonserwatysta@gmail.com

[52] Wieś w gminie Krasnosielc przylegająca od południa do miejscowości Drążdżewo – zob. mapa nr 4. Obejmuje obecnie powierzchnię ok. 445 ha. Składa się z czterech widocznie wydzielonych części: Gierówka, Gościniec, Przy Kopcu i Przy Sztychach.

[53] AGAD, WOBZW, sygn. 274–282.

[54] Dziesięcina, diesiatyna (ros.) – rosyjska miara powierzchni ziemi, mająca 2400 sążni kwadratowych, równa 2 morgom polskim; 1 dziesięcina = 2 morgi = 1,12 ha. M. Arct, *M. Arcta słownik ilustrowany języka polskiego*, t. 1, Warszawa 1916, s. 253.

Komentarz redakcyjny

Drążdżewo oznaczone jako *Drządżewa* na mapie *Corona Regni Poloniae* opartej o materiały źródłowe z II poł. XVI w. widnieje jako samotna miejscowość w morzu okolicznych lasów i terenów bagiennych. Zlokalizowane na brzegu rzeki Orzyc, która meandrując w swojej szerokiej na kilka kilometrów podmokłej dolinie, tworzyła rozległe mokradła, zwane przez wiele setek lat *jeziorem drążdżewskim*, było swoistego rodzaj forpocztą cywilizacji na zachodnich rubieżach Kurpiowszczyzny. Ówczesne granice – inaczej niż dzisiaj, nie określały z dokładnością do centymetra linii podziału, a raczej ograniczony warunkami przyrodniczymi i możliwościami człowieka zasięg oddziaływania poszczególnych siedlisk ludzkich, jakim było również ówczesne Drążdżewo.

Patrząc z tamtego historycznego Drążdżewa za Orzyc, w kierunku północnym, aż do granicy pruskiej, a więc na przestrzeni 30–40 km, nie znajdziemy żadnej zaznaczonej na mapie siedziby ludzkiej! Przechodząc rzekę po dżążdżu[55], w kierunku wschodnim napotkamy osadę Raki i dalej po kilku kilometrach siedliska wokół szlacheckiego Grabowa i Bagienic. Wyruszając na południe – bez przekraczania rzeki, przez mokradła Przytuł – dojdziemy do Siedlca, później zwanego Sielcem, a od czasów dominacji Krasińskich – Krasnosielcem. Patrząc z Drążdżewa na południowy-zachód, przez trzykilometrowe mokre łąki dojdziemy do Grądów, a dalej do szlacheckiego rozległego siedliska Chotkowo. Wyruszając na zachód zaś, w kierunku Przasnysza, weszlibyśmy w suchy las, by po 4 km dojść do królewskiej wsi Lipa.

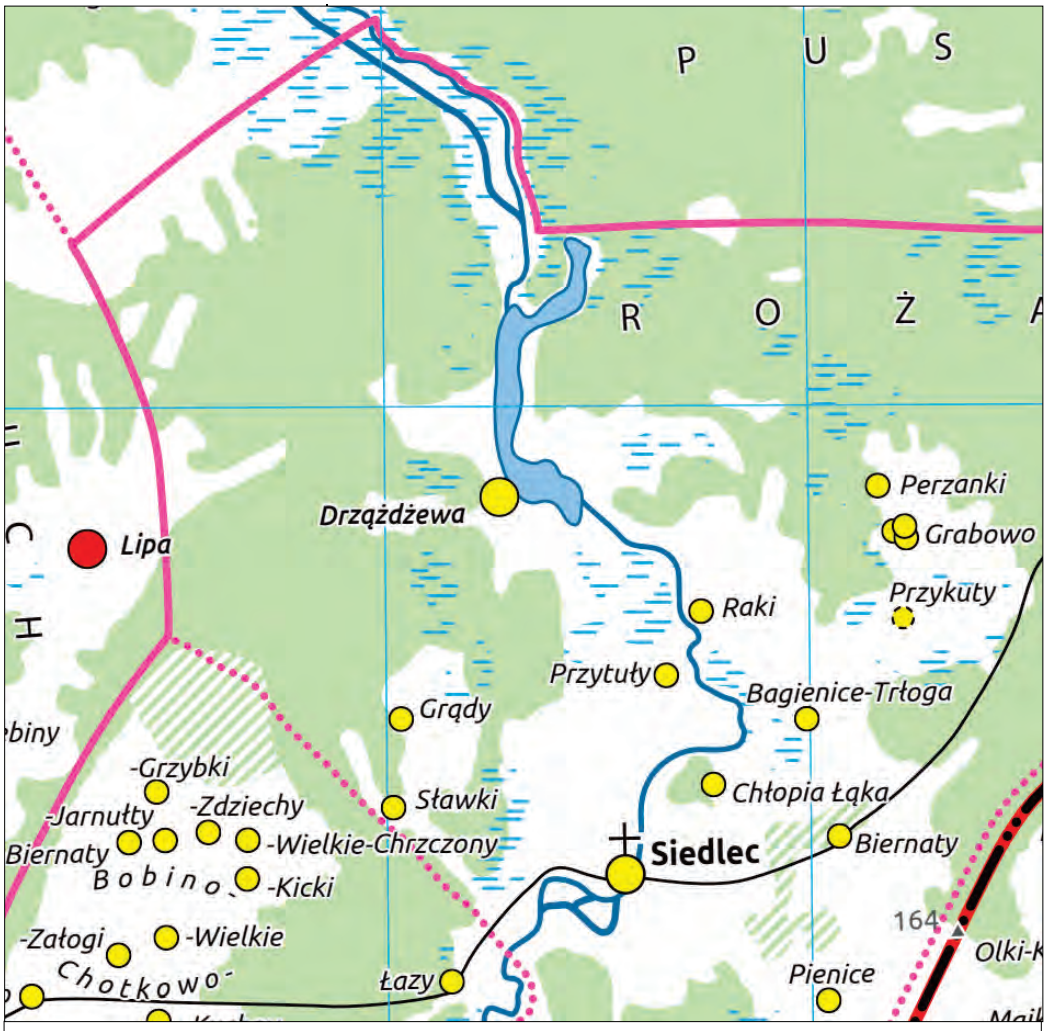

Mapa nr 3. Drążdżewo i okolice w II poł. XVI w. *Corona Regni Poloniae*, 1:250 000, [w:] *Atlas Źródeł i Materiałów do Dziejów Dawnej Polski*, 2014, nr 1: https://bit.ly/3aPADei (dostęp 24 VIII 2020 r.).

Pogranicze i zmienne sąsiadujące środowiska stworzyły Drążdżewo. Skrawek bardziej urodzajnej, suchszej ziemi możliwej do siewu zboża, sąsiedztwo żyznej dolny rzecznej z pastwiskami, rybami i woda na bieżące potrzeby oraz dogodne miejsce do przejścia rzeki – to czynniki, które zachęciły ludzi do osiedlenia się na wyższym, zachodnim brzegu rzeki Orzyc, obecnie noszącym nazwę Drążdżewo**.**

Zmiany cywilizacyjne skutkujące zwiększeniem populacji ludzkiej oraz czynniki zewnętrzne doprowadziły do kolejnych zmian w osadnictwie. Drążdżewo w XVI w. sąsiadowało od południa z Grabowem, Rakami, Przytułami, Grądami i Wielkim Chotkowem, od zachodu z Lipą, od północnego-zachodu z osadami wzdłuż dolinki rzeczki Krzynowłoga. Jednorożec zaś powstał dopiero między 1616 a 1640 r.[56]. Od północy i wschodu Drążdżewo sąsiadowało z niezagospodarowaną puszczą zwaną wówczas Różańską. Powstały kolejne jednostki osadnicze. Pierwszą zapewne, choć póki co brak na to potwierdzenia, była Wólka Drążdżewska[57]. Kolejne wyłoniły się w czasie procesu zmian własności ziemi zapoczątkowanego formalnie ukazem uwłaszczeniowym z 2 III 1864 r.

Proces, który jest następstwem tego niezmiernie ważnego aktu prawnego, opisuje na przykładzie Drążdżewa i Karolew nieoceniony Tadeusz Suski. Artykuł przybliża nam wiedzę o kolejnych zmianach własności części lub całości *Dóbr Drążdżewskich* rozciągających się na całą szerokość doliny Orzyca od Przytuł powyżej Krasnosielca do obecnego Jednorożca. Dość powiedzieć, że z Jednorożcem od południa sąsiaduje administracyjnie osobna wieś Stegna – miejscowość będąca kiedyś najbardziej na północ wysuniętą osadą *Dóbr Drążdżewskich*. Miejscowości w gminie Krasnosielc: Wólka Drążdżewska, Karolewo, Drążdżewo Małe, Drążdżewo-Kujawy, Zwierzyniec czy Budy Prywatne to z całą pewnością wioski powstałe na terenie *Dóbr Drążdżewskich*. Drążdżewo Nowe i Stegna w gminie Jednorożec też do nich należały. Choć samo Drążdżewo liczy dziś oficjalnie 550 mieszkańców[58], to potocznie określane *Wielkie Drążdżewo* bliskie jest 2 tys. mieszkańców.

Nabycie przez włościan pełni praw do ziemi otworzyło rynek obrotu tym dobrem oraz przeniosło na inny poziom zaradność rolników i efektywność gospodarowania na wsi. Wielu z włościan gospodarzy w kolejnych pokoleniach wzmacniało swoje gospodarstwa, odkupując od innych, szczególnie tych mniejszych, kolejne działki. Dość powiedzieć, że spośród 33 włościan gospodarzy, którzy otrzymali w wyniku uwłaszczenia po ok. 12 ha, do dziś w Drążdżewie i najbliższych miejscowościach obecnych jest ok. 75% nazwisk tych pierwszych, podczas gdy nazwiska pozostałych 53 beneficjentów uwłaszczenia – tych, którzy otrzymali znacznie mniejsze działki – reprezentowane są tylko w ok. 25%. Widać więc na tej podstawie odpływ osób małorolnych z Drążdżewa w poszukiwaniu innych źródeł dochodu.

Najczęściej występujące wśród włościan uwłaszczonych w Drążdżewie nazwiska to: Kuśmierczyk (5), Walendziak (4) i Dudek (3).

[55] Dżążdż – pozostałości roślinne naniesione przez wody płynące wzdłuż cieków, ułatwiające w okresie niskiej wody przekraczanie rzek. C. Kocot, *Drążdżewo – kościół drewniany, otoczenie historyczne, Drążdżewo 2007*.

[56] M.W. Kmoch, *Na skraju Kurpiowszczyzny. Parafia pw. św. Floriana w Jednorożcu*, Jednorożec 2020, s. 21.

[57] Wólka – osada, mała wola. Wólki były to z reguły nowsze osady, folwarki, kolonie, potem wsie. Nazwa związana była ze zwolnieniem pierwszych jej mieszkańców od powinności lub czynszu (wolnizna). Na Śląsku odpowiednikiem etymologicznym Wólki jest Ligota, a na Kaszubach Huta – osada. Słownik geograficzny podaje kilkaset nazw ze słowem Wólka. *Wólka (osadnictwo)*: https://bit.ly/3vfXH1U (dostęp 22 II 2022 r.).

[58] Dane USC w Krasnosielcu.

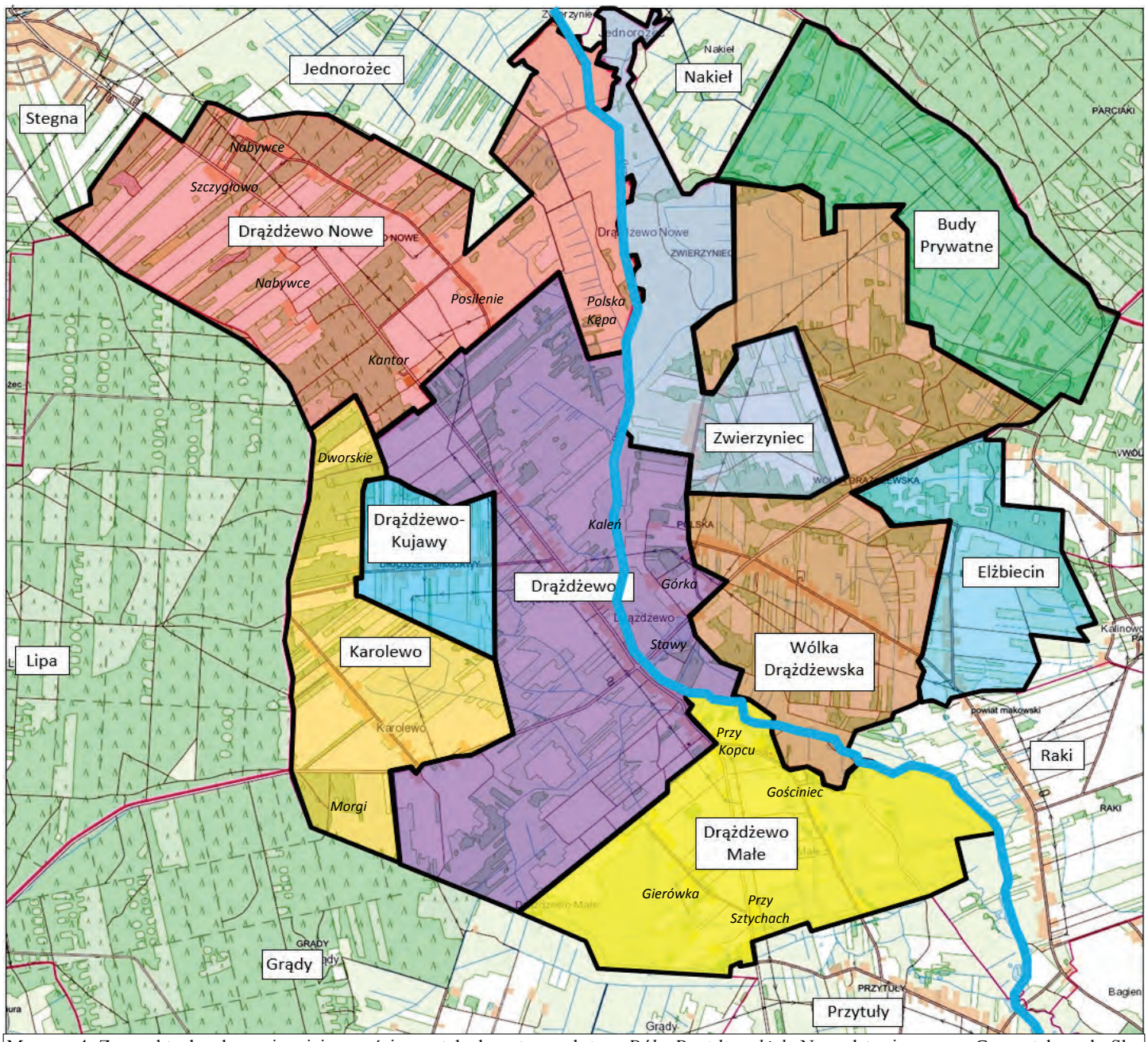

Mapa nr 4. Zarys aktualnych granic miejscowości powstałych na terenach tzw. *Dóbr Drążdżewskich*. Na podstawie mapy z Geoportalu wyk. Sławomir Rutkowski [dostęp 12 I 2022 r.].

Rozparcelowane 490 ha dla włościan z Drążdżewa w większości (80,5%, czyli 393,5 ha; średnia wielkość ich gospodarstwa wynosiła prawie 12 ha) otrzymali włościanie gospodarze. Pozostałe 15,5% ziemi (prawie 96 ha) otrzymało pozostałych 53 włościan – w ich przypadku średnia gospodarstwa wyniosła zaledwie 1,8 ha. Przydzielone działki były w większości ziemią orną (355,5 ha – 71% całości).

Pewne światło na stan ówczesnych rodzin rzuca również zestawienie włościan, którzy zakupili ziemię na Gierówce obecnie będącej częścią Drążdżewa Małego. Otóż 2 nabywców miało żony w tym samym wieku co oni, 1 o 2 lata młodszą, 2 o 7 lat młodsze, 1 o 9 lat młodszą, 1 o 14 lat młodszą, 1 o 15 lat młodszą, jeden był kawalerem. Zatem żona była średnio młodsza od męża o prawie 7 lat. Łącznie 8 małżeństw miało 33 dzieci, a więc średnio po 4 na rodzinę[59].

Tłem zmian własnościowych zapoczątkowanych ukazem uwłaszczeniowym stało się również utworzenie na przełomie 1910 i 1911 r. parafii w Drążdżewie wydzielonej z parafii Krasnosielc oraz zmiany administracyjne tworzące nowe wsie z rozparcelowanych lub sprzedanych części *Dóbr Drążdżewskich*[60].

Historia Drążdżewa i terenów wokół to obraz stopniowego zagospodarowywania przez człowieka dzikiej puszczy i mokradeł. Można z ulgą powiedzieć, że czas, kiedy tej puszczy było najmniej, też już jest historią, gdyż gruntów rolnych od kilku dziesięcioleci ubywa na korzyść łąk, zadrzewień i lasków o mniej lub bardziej naturalnym charakterze. Dziś tak upragnione własne pole i łąka, dające znakomitej większości ówczesnych mieszkańców skromne środki do życia, nie są już niezbędne do przeżycia. Obecnie praca w innych gałęziach gospodarki niż rolnictwo stała się głównym źródłem dochodu, a Drążdżewo i okolice są miejscem spokojnego odpoczynku po trudach pracy w mieście. Nieliczne osoby czerpiące podstawowe dochody z uprawy ziemi i hodowli zwierząt mogą to czynić skutecznie, tylko gdy dysponują wystarczająco dużym areałem. Szacunki mówią o 50 i więcej ha. Właśnie tacy rolnicy to współcześni włościanie gospodarze, ci z mniejszym areałem to ogrodnicy, zagrodnicy i komornicy muszący szukać źródeł dodatkowego dochodu poza własnym gospodarstwem.

Drążdżewo i pobliskie miejscowości leżące na terenie dawnych *Dóbr Drążdżewskich* to już nie *Drązdzewa vel Drządżewa* sprzed wieków. Dziękuję Tadeuszowi Suskiemu za tak odkrywcze spojrzenie na dawne dobra drążdżewskie.

Sławomir Rutkowski

[59] Opracowanie własne na podstawie tabeli nr 4.

[60] Do 1920 r. wspólną nazwą Drążdżewo określano dzisiejsze wsie Drążdżewo, Drążdżewo-Kujawy, Drążdżewo Małe, Drążdżewo Nowe i Kantor jako część tej ostatniej miejscowości. Podział Drążdżewa na różne wsie widać w spisie powszechnym z 1921 r. W dniu 1 VII 1928 r. Stegna Drążdżewskie zostały odłączone od parafii w Drążdżewie i przeniesione do parafii Jednorożec. M.W. Kmoch, *Na skraju Kurpiowszczyzny…*, s. 58–59.

Przyczyny wprowadzenia w Polsce stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Wywiad naukowy

Jerzy PRZYBYLSKI

Wprowadzenie redakcyjne

Poniższy tekst to zapis wywiadu przeprowadzonego w Wojskowym Instytucie Historycznym w Rembertowie pod Warszawą 20 XII 1991 r. Wywiadu udzielił były prezydent RP, gen. armii Wojciech Jaruzelski. Tekst opiera się na notatkach uczestnika tego spotkania, kmdr. dr. hab. Jerzego Przybylskiego.

Treść wywiadu, po akceptacji jego uczestników, miała pierwotnie zostać opublikowana w wydawnictwie Ministerstwa Obrony Narodowej, jednak z jakichś przyczyn nigdy tak się nie stało.

Obecnie według wiedzy prof. J. Przybylskiego jego opracowanie sporządzone na podstawie własnych notatek jest jedynym opisem przebiegu wspomnianego spotkania.

Sławomir Rutkowski

Wywiad naukowy przeprowadzony z
byłym Prezydentem RP gen. armii Wojciechem JARUZELSKIM
w dniu 20 grudnia 1991 r. w godzinach 10.00 do 16.35
w Wojskowym Instytucie Historycznym

Temat: Przyczyny wprowadzenia stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 roku.

Miejsce: Sala konferencyjna Wojskowego Instytutu Historii Warszawa-Rembertów /na stołach: sok owocowy, woda mineralna, kawa, paluszki, kruche ciastka/.

Rodzaj wywiadu: nagranie na taśmę magnetofonową oraz zdjęcia uczestników.

Uczestnicy udzielający wywiadu:

1. generał armii Wojciech JARUZELSKI,
2. generał armii Florian SIWICKI,
3. generał Dywizji Józef BARYŁA,
4. generał broni Tadeusz TUCZAPSKI,
5. generał Dywizji Tadeusz HUPAŁOWSKI,
6. generał broni Antoni JASIŃSKI,
7. generał Dywizji Michał JANISZEWSKI,
8. ppłk rez. Wiesław GÓRNICKI.

Uczestnicy wysłuchujący wywiadu i zadający pytania, historycy:

1. dyrektor WIH prof. dr hab. Andrzej ZAHORSKI,
2. zastępca dyrektora płk doc. dr hab. Tadeusz PANECKI,
3. kier. zakładów prof. dr hab. Tadeusz NOWAK,
4. prof. dr hab. Piotr MATUSAK,
5. doc. dr hab. Adam MARCINKOWSKI,
6. oficer WIH ppłk Stanisław KALSKI,
7. redaktor WPH płk dr Marek TARCZYŃSKI,
8. zastępca redaktora WPH ppłk mgr. Czesław SZAFRON,
9. płk dr Tadeusz KMIECIK,
10. mjr dr Edward NALEPA,
11. prof. gen. bryg. rez. Antoni DUDEK,
12. por. Zbigniew PALSKI,
13. por. … PAJOREK.

Inni oficerowie

1. dyrektor CBW płk doc. dr hab. Kazimierz ŁASTAWSKI,
2. adiunkt WNH AON płk dr Stefan CHOJNECKI,
3. komendant Instytutu Nauk Humanistycznych AMW kmdr dr hab. Jerzy PRZYBYLSKI,
4. przedstawiciel PAN prof. dr hab. Janusz TAZBIR.

Początek nagrań – 10.10, zakończenie nagrań – 16.35.
Dzień pochmurny, dżdżysty.

Otwarcie wywiadu: dyrektor WIH – prof. Andrzej ZAHORSKI:

Celem dzisiejszego wywiadu, organizowanego przez WIH, który jest wojskową historyczną placówką naukową, nie jest szukanie sensacji – jak to czyni część prasy polskiej. My chcemy wiedzieć, jak to naprawdę było. Przekazane tu dziś przez Pana Generała i pozostałych naszych gości wiadomości związane z wprowadzeniem 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego w Polsce po autoryzacji zostaną opublikowane w "Wojskowym Przeglądzie Historycznym" (tylko ta część, na którą Pan Generał wyrazi zgodę). Prosimy o szczerą odpowiedź na zadane wcześniej 15 pytań[1] oraz na zadawane w trakcie spotkania przez nas inne pytania.

[1] Zestaw pytań przekazanych wcześniej uczestnikom wywiadu:

1. Reakcja przywódców ZSRR i pozostałych państw UW na powstanie „Solidarności".
2. Kulisy spotkania przywódców państw socjalistycznych w Moskwie 5 grudnia 1990 r.
3. Na ile realna była groźba interwencji wojsk Układu Warszawskiego jesienią, 1980 i wiosną 1981 r.? Czy zwiększona aktywność wojsk radzieckich na terenie Polski groziła powtórzeniem się wariantu czechosłowackiego z 1968 r.?
4. Czy wydarzenia bydgoskie mogły stać się pretekstem do interwencji z zewnątrz?
5. Czy uwzględniano udział jednostek Wojska Polskiego w ewentualnej interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Polsce?
6. Co było celem częstych wizyt marszałka Kulikowa w Warszawie I czy miały one znaczenie dla przebiegu przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego?
7. Na jakiej podstawie do IC MON oraz sztabów OW i ZT wprowadzono radzieckich obserwatorów? Jaką spełniali oni role?
8. W świetle reakcji mocarstw zachodnich na udział ZSRR w wojnie w Afganistanie rozwiązanie kryzysu polskiego siłami wewnętrznymi byto korzystne także dla Moskwy. Czy wobec tego scenariusz I przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego były wyłacznie inicjatywą polską, czy też wspólnym wyborem optymalnego wariantu?
9. Jakie osoby ze ścisłego kierownictwa partii i państwa były wtajemniczone w tok przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego? Kiedy zostały one zapoczątkowane i kiedy zapadły ostateczne decyzje w tej sprawie?
10. Czy wobec aktualnej przed dziesięciu laty „doktryny Breżniewa" istniała szansa na to, że bardziej umiarkowane postepowanie kierownictwa „Solidarności" i ewentualne porozumienie z władzą mogło zapobiec wprowadzgniu stanu wojennego i oddalić groźbę interwencji z zewnętrz?
11. Czy wprowadzenie Terenowych Grup Operacyjnych było elementem przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego?
12. Dlaczego zdaniem Pana Generała Stany Zjednoczone po ucieczce płk. Kuklińskiego nie ujawniły światu, że w Polsce przygotowywane jest wprowadzenie stanu wojennego, lub też nie ostrzegły kierownictwa „Solidarności"?
13. Dlaczego Pan Generał nie zdecydował się ne rozwiązanie lub zawieszenie działalności PZPR w chwili ogłoszenia stanu wojennego?

gen. Wojciech JARUZELSKI:

Pragnę podziękować Panu Profesorowi za inicjatywę tego spotkania. Jednocześnie chcę podkreślić, że część odpowiedzi na przekazane nam pytania znajdziecie Panowie w przygotowywanej przeze mnie do druku książce poświęconej tej problematyce[2]. Ukaże się ona na przełomie marca i kwietnia 1992 r.

Nie byłbym sobą, gdybym na wstępie naszego spotkania nie wyraził swojej opinii o książce znajdującego się tu dziś wśród nas mjr. Edwarda NALEPY *Wojsko Polskie w grudniu 1970 roku*[3], która w pewnym stopniu łączy się z treścią naszego spotkania. Ogólnie należy podkreślić, że jest to najlepsza z dotychczas napisanych na ten temat książek. Mam jednak pewne zastrzeżenia do niektórych zawartych w niej ocen. Szczególnie dotyczą one używanych przez autora sformułowań w rodzaju „cały naród". Uważam, że autorom nie wolno przemawiać w imieniu całego narodu, który zawsze był i jest podzielony w ocenie każdego odnotowywanego w historii wydarzenia.

Na marginesie tej sprawy, a w odniesieniu do stanu wojennego, chcę podkreślić jeszcze jeden problem, a mianowicie honoru oficerskiego. Pragnę zauważyć, że kadra oficerska w minionych latach składała przysięgę i ślubowanie i, jak było to wyraźnie zauważalne w stanie wojennym, była wierna tym zobowiązaniom. Wierzyła w ich słuszność. Tym bardziej, że ustrój, któremu służyła ta kadra, stwarzał jej znaczne szanse awansu społecznego, z którego korzystano bez sprzeciwu. Mając powyższe na uwadze, należy dziś troszczyć się o ocalenie honoru oficerskiego, o czym część służących w wojsku oficerów zapomina, krytykując w czambuł to, co sami z entuzjazmem tworzyli. Dziś nie ma w wojsku oficerów w stopniach od majora wzwyż, którzy nie uczestniczyli w realizacji zadań stanu wojennego. Był to dramat wszystkich służących wówczas w wojsku oficerów i żołnierzy. Należy jednak podkreślić, że nikt z oficerów nie odmówił wykonania zadań i nikt z tej okazji nie popełnił honorowo samobójstwa. To tak na marginesie niektórych wypowiedzi publikowanych w „Polsce Zbrojnej"[4] lub w innej prasie.

Obecnie chcę zwrócić uwagę na problem ograniczonej suwerenności Polski w latach minionych. Tak było faktycznie, wszyscy to przeżywaliśmy – każdy inaczej, w zależności od rozumienia tego problemu. Mogliśmy może mieć tej suwerenności więcej – w określonych okolicznościach – ale i tak nasza armia w odróżnieniu od innych zachowała wiele narodowej odrębności i odmienności.

Wierzyliśmy przy tym w trwałość ładu jałtańskiego i tego strzegliśmy. Dziś łatwo można mówić, że był to nasz błąd – ale inaczej to wyglądało przed dojściem Gorbaczowa do władzy.

Na marginesie tego problemu chcę zwrócić uwagę na szereg występujących w naszej historii zjawisk, o których dziś się świadomie zapomina, a które też warto pamiętać, oceniając minione lata. Przykładowo, czy dziś można zarzucić generałowi Władysławowi Andersowi, że w młodości przysięgał dochować wierności carowi Rosji, a także admirałowi Józefowi Unrungowi – przysięgał dochować wierność cesarzowi Niemiec – mając na względzie fakt, że obaj wiernie wykonywali swoją przysięgę i gdyby nie rewolucja w Rosji, wykonywali by ją nadal? I jeszcze jedno: to my Polacy swoim działaniem od 1944 r., ale także I po 1981 r. wpłynęliśmy na to, że mógł pojawić się u naszych sąsiadów Gorbaczow.

Chcę przy tym podkreślić, że jeżeli w minionych latach robiło się coś z przekonaniem (w moim przypadku tak było), to dziś nie można się tego wypierać.

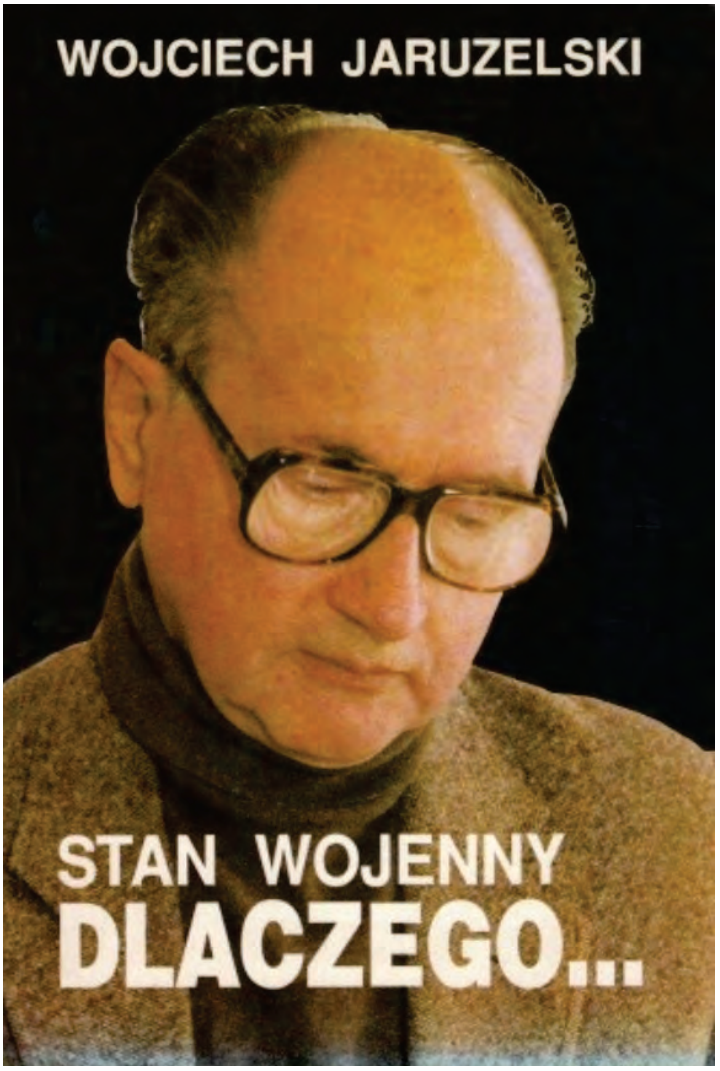

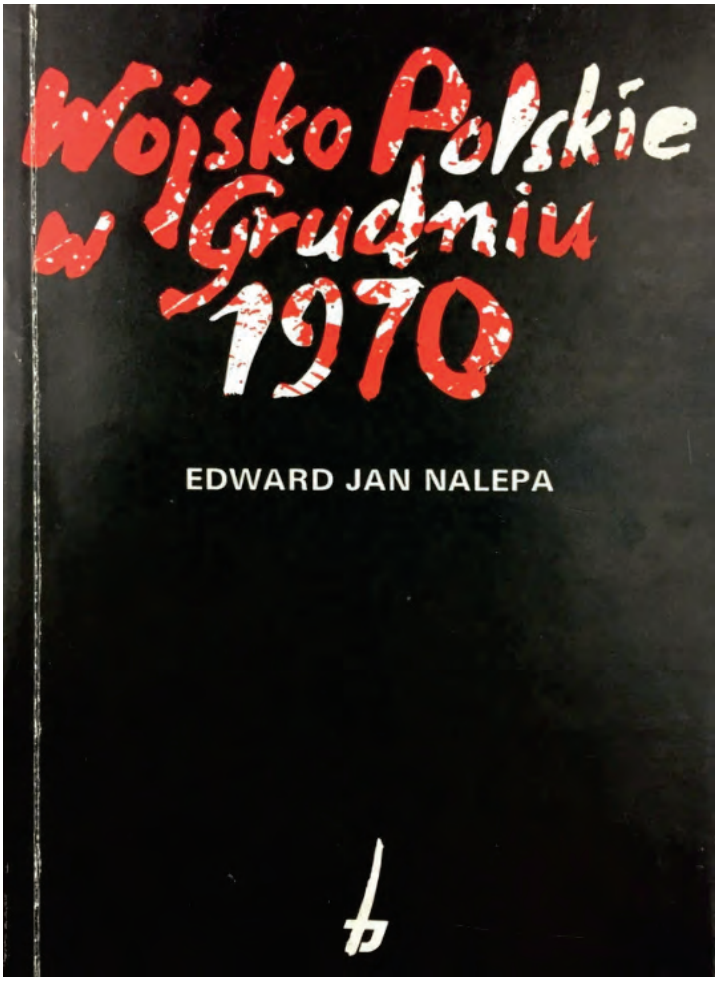

14. Co pan Generał czuł, wprowadzając stan wojenny, mając świadomość, że po raz kolejny Wojsko Polskie używane jest jako instrument władzy przeciwko własnemu społeczeństwa?
15. Jak zrodziła się koncepcja powołania Wojskowej Rady Ocalania Narodowego? Czy jest możliwe, jak twierdzą generałowie Hermaszewski i Jarosz, że dowiedzieli się o swojej przynależności do WRON dopiero z prasy lub z radia?

[2] W. Jaruzelski, *Stan Wojenny. Dlaczego…*, współpraca: M. Jaworski, W. Łoziński, Warszawa 1992.

[3] E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990.

[4] „Polska Zbrojna" – miesięcznik wydawany przez Wojskowy Instytut Wydawniczy, utworzony przez Ministerstwo Obrony Narodowej; poprzednim wydawcą był Dom Wydawniczy „Bellona".

Udzielający wywiadu /od góry/: generał armii Wojciech JARUZELSKI, generał armii Florian SIWICKI, generał dywizji Józef BARYŁA, generał broni Tadeusz TUCZAPSKI, generał dywizji Tadeusz HUPAŁOWSKI, generał broni Antoni JASIŃSKI, generał dywizji Michał JANISZEWSKI

W sprawach dotyczących minionych lat i stanu wojennego dużo materiałów jest w naszych archiwach, ale dużo więcej jest w archiwach zagranicznych. Tym bardziej, że wiele rzeczy dotyczących naszych zachowań działo się poza granicami Polski. Podejmowano za nas lub w naszym imieniu (bez naszej zgody) szereg decyzji zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie.

Przed przystąpieniem do zasadniczej relacji nie mogę tu pominąć swojego stosunku do ukazujących się ostatnio audycji na temat 13 XII 1981 r. Szczególnie zjadliwą wyraźnie nakierowaną na zdobycie taniej popularności była audycja telewizyjna nadana 13 XII 1991 r., w której wystąpił pan Szymanderski. Podkreślam tu jeszcze raz, „że cały naród nie był" przeciwny stanowi wojennemu, jak to sugerował pan Szymanderski i wielu innych publicystów. Przecież żaden żołnierz nie odmówił wykonania rozkazu, żaden generał nie strzelił do siebie i jak to uczynił gen. Kazimierz Sosnkowski w maju 1926 r. Stąd też przy ocenie 1981 r. należy brać pod uwagę i te zjawiska. Podobnie zachowywały się też I inne grupy społeczne.

doc. dr hab. Adam MARCINKOWSKI:

Panie Generale, wśród nas są oficerowie Zakładu III WIH, którzy zajmują się najnowszą historią Wojska Polskiego. Są również inni wojskowi historycy, którzy zajmują się tą problematyką. Mamy pytanie: Jak odebrano przez władzę w Polsce i w ZSRR powstanie „Solidarności"[5] w 1980 r.?

gen. Wojciech JARUZELSKI:

Dla nas był to szok mniejszy, bo Polska zawsze była na czele heretyckich przemian. U nas było inaczej aniżeli np. w Czechosłowacji. Tam po 1968 r. wysłano profesorów do zamiatania ulic. U nas dokonano jedynie przesunięcia ich z uczelni do Polskiej Akademii Nauk.

Ponadto w tym miejscu należy podkreślić, że u nas przyjęto i nadal się to podtrzymuje, że całe zło przychodzi do Polski ze Wschodu, że tylko w ZSRR niepokoją się rozwojem wydarzeń w naszym kraju. Tymczasem impulsy niepokoju dochodziły do nas wcale nie z mniejszym nasileniem z Zachodu i Południa.

W sierpniu 1980 r. Edward Gierek[6] chciał spotkać się z Leonidem Breżniewem, aby omówić to, co wydarzyło się w Polsce. Ten jednak odmówił tego spotkania i polecił, aby w jego imieniu delegację polską przyjął ambasador ZSRR w Warszawie, Aristow. W spotkaniu uczestniczyli m.in. Gierek, Kania oraz przestraszony Jagielski, a także ja. Na tym spotkaniu podkreśliłem, że trzeba pogodzić się z faktem powstania „Solidarności". Po naszych zmianach Rosjanie zachowali pewien dystans do naszych spraw.

10 XI 1980 r. Breżniew przysłał nawet do Kani specjalny list z obietnicą znacznej pomocy gospodarczej. Podobną pomoc chcieli dać nam również pozostali sąsiedzi. Wkrótce po tym, już w 1981 r., Rosjanie dali nam bezzwrotny kredyt w wysokości 485 mln dolarów. Rosjanie chcieli przy pomocy gospodarczej podnieść naszą kondycję polityczną I zmienić nastroje społeczne w Polsce.

Wkrótce po tym Rosjanie zmienili swój stosunek do naszych wydarzeń. W grudniu 1980 r. Moskwa ustosunkowała się bardzo krytycznie do

[5] Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" – ogólnopolski związek zawodowy powstały w 1980 r. dla obrony praw pracowniczych, do 1989 r. również jeden z głównych ośrodków opozycji przeciw rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i komunizmowi.

[6] Edward Gierek (ur. 6 I 1913 r. w Porąbce, zm. 29 VII 2001 r. w Cieszynie) – polski robotnik, polityk, od 1946 r. członek Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (usunięty w 1981 r.), w latach 1970–1980 I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w latach 1971–1981 członek prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, w latach 1976–1980 członek Rady Państwa, poseł na Sejm I, II, III, IV, V, VI, VII i VIII kadencji (1952–1980).

Polski. Wówczas też Rosjanie wyrazili chęć odbycia na terenie Polski dużych ćwiczeń wojskowych. Wiązało się to ściśle z faktem wyboru R. Reagana na prezydenta USA i ogłoszenia przez niego radykalnego programu rozwoju zbrojeń, w tym kosmicznych. Rosjanie uznali, że w ten sposób zostanie zmieniona równowaga sił w Europie i świecie. Decyzje Reagana były wielkim zaskoczeniem dla Rosjan. Często mówili o tym Ustinow i Kulikow. Twierdzili oni, że bez Polski trudno będzie utrzymać Układ Warszawski[7]. Według Rosjan Polska była w tym czasie koroną Układu Warszawskiego, w której perłą była NRD. Polska zaś w tym czasie narażona była na wielką wewnętrzną destrukcję. Potwierdzili to w liście do Breżniewa Reagan i Brzeziński. W tej sytuacji Rosjanie rozważali w pewnym okresie, aby wycofać się z Afganistanu I całość sił zaangażować w Polsce. Ich stanowisko w sprawach Polski w 1980 r. różniło się znacznie, na naszą niekorzyść, aniżeli miało to miejsce w 1970 r.

W 1970 r. powiadomił mnie Greczko[8] osobiście, że należy rozwiązać nasze problemy środkami politycznymi, bo oni nie udzielą nam żadnej pomocy wojskowej. Rosjanie uważali bowiem wówczas, że są to tylko bunty głodnych, którzy nie mają poparcia politycznego. Stąd też po strajkach w Łodzi w lutym 1971 r. Rosjanie przekazali Polsce 100 mln dolarów zdeponowanych w bankach szwajcarskich, aby można było dokonać obliżki cen podniesionych w grudniu 1970 r. Nastąpiło to po rozmowie Jaroszewicza z Kosyginem. W ślad za tym na berlińskiej naradzie I sekretarzy KC Breżniew odradził Gierkowi przeprowadzanie w Polsce ponownej podwyżki cen.

Rosjanie uznawali wierność Polski dla Układu Warszawskiego poprzez pryzmat trzech rzeczy, a mianowicie sytuacji w:

- PZPR i jej stosunku do ZSRR,
- środkach masowego przekazu – prasy, radia i TV,
- wojsku, które gwarantowało bezpieczeństwo Polski i UW.

W latach 1980–1981 w Polsce były nadwyrężone dwa pierwsze punkty. Natomiast nikt w ZSRR nie mógł powiedzieć coś krytycznego o rozkładzie armii polskiej. Sytuacja w armii zdecydowała, że korona UW według opinii Rosjan była trwała i stąd odsuwano u nich decyzje dotyczące zbrojnej interwencji w Polsce.

mjr Edward NALEPA polemizował z gen. Jaruzelskim na temat swojego artykułu zamieszczonego w „Polityce”[9]. Podkreślił przy tym, że nadal jest mało faktów, aby wyciągnąć pełne wnioski dotyczące zarówno wydarzeń 1970 r., jak i 1981 r.

gen. Wojciech JARUZELSKI:

Nie zgadzam się z mjr. Nalepą, że w 1981 r. większość społeczeństwa była przeciwna wprowadzenia stanu wojennego. Zamieszczony zaś w „Polsce Zbrojnej” artykuł pana Wegnera uważam za obraźliwy dla kadry Wojska Polskiego. Chcę podkreślić, że oceny wojska zawsze tak przed, jak i po stanie wojennym były i są nadal wysokie. To zaprzecza opiniom dotyczącym wojska publikowanym w części prasy, a także w radiu i TV. Dziś przecież ta sama kadra kieruje przebudową wojska, która kierowała nim w stanie wojennym.

Odpowiadając na przedstawione nam pytania, chcę podkreślić, że gdy zostałem na prośbę Stanisława Kani premierem, podjąłem decyzje, które źle przyjęto w państwach Układu Warszawskiego. Dotyczyły one zgody na postulaty strajkujących studentów skrócenia czasu przeznaczonego na szkolenie wojskowe studentów oraz zgody na postulaty chłopów strajkujących w Ustrzykach. Chciałem zapewnić sobie przez to 90 spokojnych dni. Niestety nie udało mi się to osiągnąć. Przebywając na Zjeździe KPZR w Moskwie, byliśmy za te decyzje, ale także i za całokształt naszych działań, bardzo atakowani. W składzie delegacji był Stanisław Kania, ja i Andrzej Żabiński, przedstawiciel tzw. „betonu partyjnego”. Myśmy z Kanią wkrótce powrócili do Polski, a Żabiński pozostał w Moskwie. On też prawdopodobnie uczulił negatywnie kierownictwo radzieckie na polskie sprawy. Ja rozmawiałem wówczas z premierem Tichonowem o sprawach gospodarczych. On był typowym gospodarzem, a nie politykiem. Chciałem uzyskać od nich dalszą pomoc gospodarczą. Tichanow mówił o tych problemach ze mną przez pryzmat ówczesnych ataków w Polsce na cmentarze radzieckie i w ogóle ZSRR. Nie rozmawiano tam o stanie wojennym. Starałem się jedynie przekonać swoich rozmówców, że jeżeli będą w Polsce zagrożone podstawowe racje państwa, to my rozwiążemy te problemy własnymi siłami. Zresztą mówiłem o tym kilkakrotnie publicznie, co jest zawarte w zbiorach moich przemówień z lat 1981–1985. 18 listopada 1981 r. na VI Plenum KC PZPR mówiłem wprost o stanie wojennym. Tak więc nie było w jego ogłoszeniu żadnego zaskoczenia. Mój główny życiowy błąd to to, że zgodziłem się zostać premierem. Uważam, że gdybym odmówił, sytuacja w Polsce potoczyłaby się znacznie gorzej niż to miało miejsce w grudniu 1981 r. Stanisław Kania mówił mi, że jeżeli Ty zostaniesz premierem, to Rosjanie odczepią się od nas, bo uwierzą w naszą siłę. Mam obecnie żal do Stanisława Kani, że w tej sprawie zajmuje dziś odmienne stanowisko.

Na XXVI Zjeździe KPZR rozmawiałem również z Ustinem, który był najbardziej nieprzejednanym w kierownictwie ZSRR. Starałem się go przekonać, że wszelkie swoje sprawy rozwiążemy sami we własnym zakresie. Spotkanie z marszałkiem Ustinowem miało podobny charakter jak spotkanie przywódców partii UW w Bratysławie w 1968 r. Tylko, że w Moskwie nie było „całowania”.

płk doc. dr hab. Adam MARCINKOWSKI:

Mam tu pracę doktorską generała Mazieja, z której wynika, że dokumenty dotyczące stanu wojennego przygotowywano już od marca 1981 r.

gen. Wojciech JARUZELSKI:

W marcu 1981 r. zatwierdziłem założenia do planów stanu wojennego. To była tylko modyfikacja dokumentów opracowanych w Polsce w latach siedemdziesiątych. Panowie oficerowie wiecie, że podstawowe założenia to jeszcze nie plany szczegółowe, a ponadto, że podobne dokumenty posiadają wszystkie państwa, a w tym także i dzisiejsza Polska. Dopiero w połowie 1981 r. z uwagi na niekorzystny rozwój sytuacji gospodarczej i politycznej oraz naciski radzieckie do prac planistycznych włączono cywilne ministerstwa. Ale to też jeszcze nie można uznać za faktyczne przygotowanie do stanu wojennego. Dopiero po pierwszej części Zjazdu „Solidarności” faktycznie zakończono etap przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego.

gen. Tadeusz TUCZAPSKI:

Pierwszy raz określenia *stan wojenny* użył Józef Cyrankiewicz w grudniu 1970 r. Pierwsze prace związane z przygotowaniem dokumentacji dotyczącej stanu wojennego zostały rozpoczęte w 1971 r. Podjęto je jako uzupełnienie do konstytucji. To samo robiono wówczas w Republice Federalnej Niemiec i w USA. Najpierw opracowano dla Stanisława Kani

[7] Oficjalna nazwa: Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej; ros. Договор о дружбе, сотрудничестве и взаимной помощи, ang. Warsaw Pact) – organizacja polityczno-wojskowa państw bloku wschodniego z dominującą rolą ZSRR. Formalnie powstał na podstawie deklaracji bukaresztańskiej jako reakcja na powstanie NATO I zawarcie układów paryskich w 1954 r., przewidujących remilitaryzację przyjętej do NATO w 1955 r. Republiki Federalnej Niemiec. Celem utworzenia Układu Warszawskiego było ujednolicenie polityki zagranicznej i militarnej ZSRR i państw od niego uzależnionych. Sankcjonował istniejące od zakończenia II wojny światowej podporządkowanie ZSRR państw Europy Środkowo-Wschodniej wraz z ich siłami zbrojnymi, stanowił strukturę umożliwiającą ZSRR pełną kontrolę nad siłami zbrojnymi i polityką obronną państw członkowskich oraz był wykorzystywany w polityce ZSRR w konfrontacyjnych stosunkach z Zachodem.

[8] Andriej Antonowicz Grieczko (Greczko) (ros. Андрей Антонович Гречко, ur. 4?/ 17 XI 1903 r. we wsi Gołodajewka, zm. 26 IV 1976 r. w Moskwie) – radziecki dowódca, marszałek Związku Radzieckiego (1955), naczelny dowódca Wojsk Lądowych SA, naczelny dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw Stron Układu Warszawskiego (1960–1967), Minister Obrony ZSRR (1967–1976), członek Komitetu Centralnego KPZR, członek Biura Politycznego KC KPZR, deputowany do Rady Najwyższej ZSRR II–IX kadencji, dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego (1958, 1973) i Bohater Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej (1969).

[9] „Polityka” – polski opiniotwórczy tygodnik społeczno-polityczny o charakterze liberalno-lewicowym, wydawany od 1957 r. w Warszawie. Utrzymuje się na czołowych miejscach pod względem wielkości sprzedaży wśród polskich tygodników opinii.

odpowiedzialnego w KC PZPR za sprawy wojska i MSW dokument, w którym opisano, co należy zrobić w państwie, aby nie powtórzył się grudzień 1970 r.

Wówczas też zaproponowano wprowadzenie w Polsce stanowiska prezydenta. W 1971 r. poleciłem opracować wszystkie dokumenty potrzebne w sytuacji wprowadzenia stanu wojennego. Ich zasadność I skuteczność sprawdzono w czasie ćwiczeń „ Kraj-1973". Następnie te dokumenty dwa razy omawiano na Komitecie Obrony Kraju. Uzyskano tam stwierdzenie, że wy, wojskowi, bawicie się nadal tymi dokumentami, a w państwie socjalistycznym, jakim jest Polska, stanu wojennego wprowadzać się nie będzie. W październiku 1981 r. gen. Siwicki zapytał się mnie, czy posiadamy potrzebne na wypadek stanu wojennego odpowiednie dokumenty. Wówczas też gen. Siwicki dokumenty te czytał po raz pierwszy.

gen. Józef BARYŁA:

Myślę, że stwierdzenia mjr. Nalepy, że cały naród był przeciwny wprowadzeniu stanu wojennego, mijają się z prawdą. Na potwierdzenie tego chcę przytoczyć wyniki badań opinii publicznej dotyczące stosunku społeczeństwa do wojska. Zaufanie do wojska na tle 20 innych instytucji było następujące:

1981 r. – 93%,
1982 r. – 85%,
1983 r. – 84%,
1985 r, – 84%,
1987 r. – 88%,
1988 r. – 80%.

Odsetek ludzi zdecydowanych bronić dobre imię wojska:

1978 r. – 77,3%,
1984 r. – 56,7%.

Godzina 12.10 do 12.25 – przerwa

/Uważamy, że dotychczas nie poruszono zasadniczego tematu, że generałowie nie odkryli się jeszcze. Musimy ich zmusić do tego kolejną serią pytań lub w polemicznej dyskusji/.

gen. Antoni JASIŃSKI:

Dokumenty na okoliczność wprowadzenia stanu wojennego lub wyjątkowego mają wszystkie państwa. Obecnie w Polsce też zgodnie z obowiązującą konstytucją istnieje dokument dotyczący działań wojska na wypadek wprowadzenia stanu wyjątkowego.

Określone dokumenty zostały podpisane wiosną 1981 r. Wiązało się to z przybyciem do Polski w marcu 1981 r. gen. Mikołajewa z dużą grupą oficerów. Generał ten był główną osobą w ZSRR (szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego), która opracowywała odpowiednie dokumenty dotyczące utworzenia i działania wojsk radzieckich i wojsk Układu Warszawskiego na Węgry i do Czechosłowacji. Generał i przybyli z nim oficerowie chcieli udzielić nam „stosownej" w tym względzie pomocy. Oficerowie ci zapoznali się z naszą dokumentacją I zaproponowali dostarczenie swoich. W tej sytuacji podpisanie przez gen. Jaruzelskiego przygotowanych w poprzednich latach dokumentów dotyczących stanu wojennego stało się konieczne. Zrobiliśmy to aby oddalić od siebie proponowaną nam „pomoc" ze strony ZSRR.

gen. Florian SIWICKI:

Przedstawicielom ZSRR chodzło wówczas o to, aby wszystkie dokumenty dotyczące stanu wojennego w Polsce zostały podpisane. Sztab Generalny PRL nie chciał tego, bowiem obawiano się, że gotowe dokumenty utwierdzone podpisem Przewodniczącego KOK mogą być wykorzystane przez inne określone siły. Uważano wówaczas, że Rosjanie starają się w Polsce stworzyć grupę polityków, która wysłałaby im określone zaproszenie, jak to miało miejsce w Węgrzech i w Czechosłowacji.

gen. Antoni JASIŃSKI:

Przybyła do Polski w marcu 1981 r. grupa oficerów składała się z kilkudziesięciu osób. Byli to oficerowie spoza Sztabu UW, głównie ze Sztabu Generalnego ZSRR. Był wśród nich nawet zastępca szefa Sztabu Generalnego ZSRR do spraw organizacyjno-mobilizacyjnych. Grupa ta naciskała na nas, aby likwidować „Solidarność", bo jej działania szkodzą bezpośrednio państwom stron UW.

W dyskusji ze studentami w 1981 r. ja reprezentowałem wojsko i za zgodą gen. Jaruzelskiego wyraziłem zgodę na skrócenie ich służby wojskowej. Fakt ten bardzo mocno nam wypominał szef Sztabu Generalnego ZSRR gen. Gribkow. Ćwiczenia „Sojuz-81" pierwotnie planowano na czerwiec 1981 r. W grudniu 1980 r. Rosjanie zdecydowali przełożenie ich na marzec 1981 r. Od 1979 r. gen. Gribkow bardzo mocno nas krytykował za pielgrzymki do Częstochowy i kapelanów w wojsku. Rosjanie chcieli już w 1980 r., aby polskie WOPK zastały całkowicie podporządkowane odpowiedniemu dowództwu UW, tak jak to było w innych państwach. Polska nie zgodziła się na to. W ćwiczeniach „Sojuz-81", które trwały dłużej niż planowano, pierwotnie Rosjanie rozwinęli całą łączność operacyjną. Ponadto w tym czasie została utworzona w Legnicy specjalna grupa operacyjna na czele z gen. Tiereszczenko. W jej skład wchodzili generałowie ZSRR, Czechosłowacji i NRD. Polskę reprezentował gen. ANTOS, jednak szereg działań grupy przeprowadzano bez jego w tym udziału. Grupa ta działała w sposób ukryty. Jej zadanie polegało na:

- śledzeniu nastrojów w Wojsku Polskim i przedstawianiu do Moskwy odpowiednich meldunków. Grupy polskiej nie zapoznawano z treścią tych meldunków
- interesowanie się stosunkiem żołnierzy do „Solidarności", a szczególnie stanowiskiem rezerwistów w tej sprawie

W tym czasie dowódca 20 DPanc stwierdził, że gdy dojdzie do interwencji państw UW w Polsce, a do naszego kraju wkroczą oddziały NRD, to wówczas Wojsko Polskie wystąpi przeciwko nim. Rosjanie żądali zdjęcia go za powyższe z zajmowanego stanowiska.

W czerwcu 1981 r. przybyła do Polski kolejna grupa oficerów z państw stron UW. Był w tej grupie m.in. admirał Michailin. Wówczas to gen. Kuczera z Czechosłowycji twierdził, że czas działa na korzyść „Solidarności", która już dawno nie jest związkiem zawodowym, a partią polityczną. Twierdził on również, że w Polsce powtórzy się sytuacja, jaka miała miejsce w Czechosłowacji.

Rosjanie twierdzili, że kadra WP w rozmowach prowadzonych przez nich sam na sam z nią, wyrażała swoje oczekiwanie na zdecydowane działanie kierownictwa państwa i wojska. Generał Łuszczenko, członek Rady Wojennej Armii Radzieckiej, wyrażał swoje niezadowolenie z faktu, że po terenie Polski jeżdą swobodnie korespondenci państw zachodnich. Dowódca Północnej Grupy Wojsk Radzieckich podkreślił, że w Polsce należy podjąć zdecydowane działania wobec „Solidarności".

Przybyli oficerowie i generałowie bardzo mocno krytykowali przebieg i wyniki IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, głównie za fakt, że do władz partii nie wszedł T. Grabski.

[odręczna uwaga prof. Przybylskiego – przyp. red.] Z dotychczasowych wystąpień wynika, że za wszystko co robiono w latach 1980–1981 w stosunku do „S" winni byli Rosjanie.

W dniach od 6 do 12 VIII 1981 r. przebywał w Polsce marszałek Kulikow. Wizytował on wówczas również armię czechosłowacką i NRD. W toku prowadzonych z nami rozmów krytycznie oceniał fakt, że ZSRR udziela Polsce pomocy gospodarczej, a rząd właściwie tego nie wykorzystuje. Twierdził też, że oficerowie polscy przebywający w Czechosłowacji bardzo mocno podkreślali, że będą bronić socjalizmu. W rozmowie z generałem Jaruzelskim Kulikow podkreślał, że należy zdecydowanie iść do przodu w podejmowanych w stosunku do „S" działaniach. Ponadto Kulikow przekazał wiadomość, że w NRD organizuje się specjalną brygadę szybkiego reagowania. Podobne jednostki organizowane są też w zachodniej części ZSRR. Kulikow powiadomił też władze Polski, że w najbliższym czasie zostaną przeprowadzone duże ćwiczenia wojskowe w Czechosłowacji. Podkreś-lił przy tym, że Husak wyraża wielką troskę o bezpieczeństwo swoich sąsiadów. Ponadto marszałek Kulikow powiadomił nas, że wkrótce zostaną przeprowadzone również duże ćwiczenia z udziałem wojsk na terenie Białorusi. W ćwiczeniach tych mieli, i tak było, uczestniczyć ministrowie obrony państw-stron Układu Warszawskiego.

Kulikow podkreślił również, że Ustinow wyraża swoje zaniepokojenie faktem, iż w Polsce nadal nie prowadzi się zdecydowanych działań

przeciwko „Solidarności". Podobne niepokoje wyrażane były, jego zdaniem, w Północnej Grupie Wojsk Radzieckich stacjonujących w Polsce. Marszałek Kulikow kilkakrotnie podkreślał, że należy bardziej zdecydowanie oddziaływać na siły wrogie socjalizmowi. Wskazywał przy tym, aby łączyć elementy oddziaływania politycznego z działaniami przy pomocy będących do dyspozycji rządu sił. Kulikow podkreślił w jednej z rozmów, że gdy w ZSRR pogorszyła się sytuacja ekonomiczna i wybuchło na tym tle niezadowolenie ludności, to wówczas Lenin w trosce o socjalizm nie zawahał się użyć siły.

W 1981 r. Rosjanie dążyli do zainstalowania u nas swoich przedstawicieli w Dowództwach OW i Rodzajów Wojsk. Tak było we wszystkich państwach UW za wyjątkiem Polski. W tamtym okresie wchodzący w skład grupy marszałka Kulikowa gen. Katrycz pytał oficerów polskich czy w określonych okolicznościach zechcą odmówić posłuszeństwa gen. Jaruzelskiemu. 1 i 2 XII 1981 r. odbyło się posiedzenie ministrów obrony państw stron UW – był tam również gen. F. Siwicki. Na tym posiedzeniu marszałek Ustinow, zastrzegając tajność obrad, zaatakował NATO, że dąży ono do zmiany stosunku sił w Europie. Zasadniczy referat wygłosił gen. Iwaszynkin, szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego ZSRR. Generał podkreślił, że w ostatnim czasie znacznie wzrosły siły NATO. Grozi to zmianą równowagi sił w Europie. Generał kilkakrotnie nawiązywał do sytuacji w Polsce, twierdząc, że jej niekorzystny rozwój pomaga NATO. Rosjan we wszystkich działaniach w stosunku do Polski wspierali Bułgarzy.

Oni to przede wszystkim nawiązywali do słów Breżniewa „...rewolucja musi się sama obronić". Marszałek Ustinow podkreślał, że Wojsko Polskie wpływa na ogólny stan Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW. Marszałek przekazał też, że Rosjanie utrzymają wojska szybkiego reagowania na Południu i na Zachodzie. Polacy powinni sami obronić się przed kontrrewolucją. Ponadto Ustinow podkreślał, że obrona to śmierć dla Polski, aby tego uniknąć należy atakować.

gen. JASIŃSKI:

W drugiej połowie 1981 r. kadra WP w całości dążyła do radykalnych rozwiązań.

ppłk GÓRNICKI (doradca polityczny b. prezydenta):

Reakcja władz w Polsce i w ZSRR na fakt powstania „Solidarności" zmieniała się. Początkowo Rosjanie wykazywali w tym względzie pewną obojętność. Dopiero 11 XI 1980 r. ukazały się w prasie radzieckiej artykuły krytykujące „Solidarność" za organizację strajków na kolei, co utrudniało ZSRR zaopatrywanie swoich wojsk w Polsce I NRD. W marcu 1982 r. Rosjanie podkreślali swoje niezadowolenie z faktu, że to nie PZPR, a wojsko musiało rozwiązywać narosłe w Polsce problemy związane z powstaniem „S". Stąd też Rosjanie czynili wszystko, aby podkreślić wówczas cywilny charakter przybyłej wówczas do ZSRR delegacji polskiej na czele z gen. Jaruzelskim. 1 III 1982 r. Breżniew podkreślił, że „gratulujemy polskim towarzyszom, chociaż byłoby lepiej, gdybyście mieli lepszą partię aniżeli wojsko...". Rosjanie zaatakowali wówczas delegację polską za to, że po stanie wojennym gen. Jaruzelski otoczył się grupą ludzi o reformatorskich zapatrywaniach. Głównie dotyczyło to Rakowskiego, Malinowskiego, Barcikowskiego. Rosjanie podkreślali, że nie są to rewolucjoniści, a tylko udają, że bronią rewolucji.

Przed stanem wojennym w 1981 r. wpłynęło do Polski do gen. Jaruzelskiego kilka tysięcy listów od kombatantów radzieckich i polskich, aby ten zrobił porządek w Polsce. W listopadzie 1981 r. 41 polskich intelektualistów zwróciło się do władz państwowych i „Solidarności" o odrzucenie działań konfrontacyjnych. List ten podpisali m.in. Stefan Bratkowski, Andrzej Drawicz, Gustaw Holoubek, Henryk Samsonowicz, Jerzy Turowicz, Andrzej Wajda, Adam Uziębło, Stanisław Stomma. 2 grudnia w ramach likwidacji wydarzeń w Szkole Pożarniczej [Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnictwa – przyp. S. Rutkowski] na ulice Warszawy wyprowadzono 2 bataliony MSW, aby w ten sposób podkreślić, że władza jest przygotowana do zdecydowanych działań. Fakt ten nie wywarł żadnego wrażenia na ówczesnych działaczach „S" dążących do konfrontacji z upadającą, jak wówczas podkreślali, władzą. Moim zdaniem, gdyby było więcej umiarkowania w postępowaniu działaczy „Solidarności", to na pewno nie doszło by w Polsce do stanu wojennego. Na potwierdzenie tego podaję jeden tylko przykład: 6/7 VIII 1981 r. zakończyły się rokowania z „S", której przedstawiciele zażądali prawa do inspekcji magazynów żywnościowych Wojska Polskiego. Gen. Jaruzelski wyraził na to zgodę. Miał się ukazać w tej sprawie określony komunikat i właśnie wówczas przedstawiciele „S" zerwali rozmowy i podjęte ustalenia. Świadczy to wyraźnie o tym, że część działaczy „S" wyraźnie dążyła do konfrontacji, a tym samym wpływała bezpośrednio na podjęcie przygotowań i decyzji dotyczących stanu wojennego. Ponadto należy podkreślić fakt, że w Polsce nie było w 1981 r. żadnego dokumentu państwowego uniemożliwiającego organizowania zgromadzeń publicznych przez ZZ [związki zawodowe – przyp. M.W.K.], do czego dążyła „Solidarność" w dniu 17 grudnia. Ustawa z 1962 r. o zgromadzeniach publicznych wyłączała z tego zgromadzenia organizowane przez związki zawodowe.

Stąd też uznano, że należy oprzeć się na dokumentach Komitetu Obrony Kraju. W ówczesnej sytuacji nie można było czekać na uchwalenie przez Sejm innych stosownych do tego dokumentów. Ucieczkę Kuklińskiego Amerykanie również wykorzystali głównie dla siebie, a nie dla polskiej opozycji. Świadczy o tym fakt wyjazdu do Berlina już 10 grudnia amerykańskiego ambasadora, który przebywał tam aż do 20 grudnia.

W dokonywaniu pełnej oceny stanu wojennego należy sięgać do prasy zachodniej z okresu od 13 do 27 XII 1981 r. W prasie tej m.in. pisano, że gen. Jaruzelski obronił pokój w Europie. Kanclerz RFN Schmidt przebywający wówczas z wizytą w NRD stwierdził 13 XII 1981 r. o godz. 11.00, że jest to wewnętrzna sprawa Polski.

Na wstępie chcę podkreślić, że nasze spotkanie traktuję jako swoistą polemikę naukową. Uważam, że część dotychczas piszących o stanie wojennym publicystów chce dostosować treści swoich artykułów do przyjętych przed tym własnych lub reprezentowanych przez nich sił politycznych wniosków. My jesteśmy w pełni otwarci na wszystkie pytania, nic nie ukrywamy. W Sztabie Generalnym WP znajdują się wszystkie dokument dotyczące stanu wojennego, aby cała prawda została na ten temat powiedziana. Uważam, że i przeciwnicy stanu wojennego, czyli „Solidarność", powinni ujawnić też swoje opracowywane w tym czasie dokumenty. To byłoby bardzo ciekawe dla historyków. Ja osobiście nie posiadam notatek z tamtego okresu, wszystkie zapiski zniszczyłem wraz z odejściem z zajmowanego stanowiska (zeszyty służbowe) zgodnie z obowiązującymi w tej sprawie przepisami.

Naciski Rosjan na nas falowały i zależały od ogólnej sytuacji. Najbardziej intensywne były w listopadzie i grudniu 1980 r., w kwietniu 1981 r., od sierpnia 1981 r.

To wynikało z rozwoju sytuacji w Polsce, a także z decyzji podejmowanych poza naszym państwem. W dniach 1–3 XII 1981 r. rozmawiałem z marszałkiem Ustinowem i Kulikowem. W toku tych rozmów obydwaj marszałkowie podkreślali, „że kontrrewolucja sięga u Was po władzę, a Wy wciąż ustępujecie. My nie możemy osłanić poprzez Polskę Układu Warszawskiego, tym bardziej, że NATO przechodzi do ofensywy wojskowej (technologicznej) i politycznej. Polska stanowi główne zaplecze logistyczne naszych sił w Europie – to Wy, Polacy, musicie wiedzieć. W ostatnim czasie Polska nie wywiązuje się z umów dotyczących dostaw do ZSRR określonych surowców i produktów...". Marszałek Kulikow podkreślał, że należy nacisnąć na gen. Jaruzelskiego i innych członków władz partyjnych, aby przyjęli oni bardziej twardy kurs.

Chcę podkreślić, że myśmy w Polsce nie ustąpili Rosjanom w sprawie zainstalowania u nas ich przedstawicieli w okręgach wojskowych I rodzajach wojsk, tak jak to było w Czechosłowacji, NRD i Bułgarii. U nas była tylko grupa przedstawicieli Naczelnego Dowództwa UW. Ich zadanie polegało na nadzorowaniu szkolenia wojsk wydzielonych do dyspozycji Dowództwa UW. Tu należy podkreślić różnicę w pojęciach wojska wydzielane a wojska wydzielone. Przed wprowadzeniem stanu wojennego kilkakrotnie sprawdzaliśmy zachowanie żołnierzy rezerwy, w znacznej części członków „S". Badaliśmy, czy wykonują oni zadania wynikające z decyzji dotyczących stanu wojennego. Dokonywano to w ten sposób, że ogłaszano alarmy w jednostkach szkolących rezerwistów i stawiano im zadania w zakresie potrzeby uśmierzenia niepokojów w danym mieście. Obserwowano reakcje rezerwistów, którzy chętnie chcieli uczestniczyć w realizacji tych zadań. Tylko kilka (ok. 5%) żołnierzy rezerwy szukało określonych wybiegów, aby nie uczestniczyć w tego rodzaju akcjach. Już w toku marszu kolumn samochodowych odwoływano (pod pozorem, że ucichły zamieszki) daną akcję. Muszę podkreślić tu, że większość kadry pełniącej służbę w 1981 r. w WP domagała się od kierownictwa radykalnych zmian w państwie. Zarzucano nam nawet stanowisko hamulcowych.

gen. Tadeusz HUPAŁOWSKI:

Byłem w dniach 1–3 XII 1980 r. w Moskwie na naradzie Politycznego Komitetu Doradczego państw UW. Było to posiedzenie bez uścisków I wspólnego obiadu. Żądanio tam od Polaków, abyśmy sami zrobili porządek we własnym kraju. Na rozmowy indywidualne zostali zaproszeni: Kania do Breżniewa, Jaruzelski do Ustinowa. Jedynie premier Pieńkowski czekał samotnie w poczekalni kremlowskiej. Stanisław Kania po wyjściu od L. Breżniewa stwierdził, że wszystko zrozumiał, za wyjątkiem jednego słowa, ale nie potrafił go powtorzyć.

W pracach nad przygotowaniem dokumentów dotyczących stanu wojennego współpracowałem z płk. dypl. Puchałą, obecnym zastępcą szefa Sztabu Generalnego. Z naszych obserwacji działalności Rosjan wynikało, że ich Sztab Generalny do interewencji w Polsce przygotowywał się bez udziału Dowodztwa UW. Od grudnia 1980 r. Rosjanie bardzo zajmowali się sprawą Polski. Sztab Generalny ZSRR z dużym natężeniemeniem zajmował się określoną działalnością planistyczną dotyczacą Polski. Opracowano m.in. plan rozmieszczenia w Polsce części sił ZSRR, Czechosłowacji i NRD. Płk. Puchała odrysował sobie na kalce te decyzje i przywiózł je do Polski. Część wybranych rejonów wokół dużych miast nakładała się na rejony alarmowe naszych wojsk. Rosjanie zakładali, że Wojsko Polskie w toku realizacji tego planu pozostanie w koszach, tak jak to było w Czechosłowacji.

płk dr Marek TARCZYNSKI porównał stan wojenny do powstania listopadowego, kiedy to jego organizatorzy działając kunktatorsko wykorzystali szeregu szans. Podkreślił też, że spór o stan wojenny ma charakter polemiczny i długo jeszcze historia nie udzieli pełnej odpowiedzi na ten temat. Płk Tarczyński zapytał gen. Jaruzelskiego, co jest mu wiadome na temat śmierci w Moskwie pani Czechokowej (1928–1984) i napisu na płycie umieszczonej na jej grobie „Jej Polska zawdzięcza wprowadzenie stanu wojennego".

płk doc. dr hab. Tadeusz PANECKI:

W książce *Dosje Generała* stwierdzono, że w Polsce od 7 grudnia przebywał marszałek Kulikow. Czy prawdą jest, że marszałek Kulikow dowiedział się w Helenowie dopiero 13 XII 1981 r. o godz. 11.00 o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego? Czy to prawda, że gen. Jaruzelski o 4 dni wyprzedził decyzję marszałka Kulikowa?

gen. Michał JANISZEWSKI:

Chcę tu podkreślić, że współpracownicy gen. Jaruzelskiego utożsamiają się z nim w sprawach stanu wojennego i biorą wspólnie z nim odpowiedzialność za jego wprowadzenie. Chcę też podkreślić, że kiedy w 1990 r. w badaniach CBOS spadły notowania „Solidarności", to w tym samym czasie wzrosły notowania wojska. W grudniu 1981 r., w przeciwieństwie do 1970 r., robiono wszystko, aby nie doszło do użycia przez wojsko broni. Były w tej sprawie kategoryczne wytyczne, w tym gen. Jaruzelskiego i Siwickiego. Pragnę w tym miejscu podkreślić, że przed wojną zorganizowano proces dla oficerów nie za użycie wojska w 1923 r. w Krakowie, a za ślamazarne jego działanie. Szkoda, że znawcy historii II Rzeczypospolitej, na idee której tak dużo ludzi w Polsce się dzisiaj powołuje, zapomnieli, myślę, że celowo, o tym fakcie w swoich publikacjach.

Chcę tu Panów poinformować, że Ustawa o stanie wojennym z 1982 r. (dekret RP z 13 grudnia 1981 r.) obowiązuje w Polsce do dziś. W 1984 r. przyjęto dodatkowo Ustawę o stanie wyjątkowym. Choć tu wyraźnie [należy – przyp. M.W.K.] podkreślić, że stan wojenny uchronił Polaków od tragedii walk z armiami państw stron UW, a także od walk wewnętrznych (bratobójczych).

Wszystko, co było potrzebne do ogłoszenia stanu wojennego (dokumentacja, wojsko, SB, milicja i odpowiednie resorty cywilne), było przygotowane odpowiednio wcześniej. Decyzje zapadły dopiero w godzinach południowych (około 13) 12 XII 1981 r. Przeważył o nich przebieg obrad Komisji Krajowej Solidarności w Gdańsku.

We wrześniu 1981 r. na zachodnich obszarach ZSRR odbywały się ćwiczenia wojskowe (z udziałem około 100 tys. żołnierzy) z udziałem obserwatorów z państw UW. Z Polski przebywał tam m.in. płk Puchała. Jego sprawozdanie z przebiegu tych ćwiczeń znajduje się w Sztabie Generalnym WP. Zakończenie ćwiczeń odbywało się z udziałem marszałka Ustinowa, który w swoim przemówieniu podkreślił, że w przypadku zagrożenia socjalizmu w Polsce, Rosjanie i pozostałe państwa UW udzielą nam pomocy. Domyślaliśmy się, jaka miała być to pomoc. Myślę, że bardziej groźna niż znane nam na Węgrzech i w Czechosłowacji.

I jeszcze jedno, mecenas Siła-Nowicki na jednym z posiedzeń Rady Konsultacyjnej, gdzie również dyskutowano o stanie wojennym, podkreślił, że gdy w II Rzeczypospolitej wprowadzały go kilka razy [stan wyjątkowy – przyp. S.R.] i do dziś nikt ich z tego nie rozliczył.

prof. dr hab. Janusz TAZBIR:

Dzieje Polski uczą, że nigdy jedna strona nie mogła mieć racji. W 1981 r. nie mogło dojść do kompromisu, tak ze strony rządu jak i „Solidarności", która chciała wówczas przejąć całą wiadzę. Na to zaś nie zgadzała się Moskwa. Dziś część prasy „Solidarności" pisze, że interwencja radziecka w Polsce w 1981 r. była nieunikniona.

Wejście wojsk niemieckich (NRD) do Polski spowodowałoby w naszym państwie kolejne powstanie narodowe. W tym miejscu należy podkreślić, że począwszy od konfederacji barskiej (1768 r.) co 40 lat dochodziło w Polsce do powstania narodowego. Wynikało to z faktu, że narastało nowe pokolenie, które nie pamiętało przeszłości własnego państwa. To pokolenie chętnie decydowało się na kolejne insurekcje, w której mocno krwawiła ojczyzna. Stąd też i w 1981 r. doszłoby w Polsce do kolejnego powstania, w którym poległoby tysiące polskiej młodzieży. Powstanie w Polsce w 1981 r. to umocnienie grupy wojskowo-przemysłowej w Moskwie. Rosjanie spacyfikowaliby Polskę na lata, tak jak to było w 1863 r. Rosjanie wówczas specjalnie ściągnęli wojska do większych miast. Zapewniło to rozwój powstania i stworzenia Rosjanom podstaw dla jego krwawego stłumienia.

W Polsce w 1981 r. w odróżnieniu od Czechosłowacji w 1968 r. doszłoby do walki, która w efekcie zakończyłaby się naszą przegraną. Uniknięciem tej walki było wprowadzenie stanu wojennego. Zwycięstwo ZSRR nad Polską w 1981 r. opóźniłoby znacznie rozpad tego imperium, a co obserwujemy dzś w 1991 r. Uważam jednak, że należy wyraźnie oddzielić to, co miało miejsce 13 XII 1981 r., od tego, co obserwujemy po grudniu. Moim zdaniem po 13 grudnia można było zrobić więcej pozytywnego dla Polski. Można było dokonać istotnych korzystnych dla państwa zmian w gospodarce i administracji państwa.

gen. Wojciech JARUZELSKI:

Część problemów, o których tu dziś mówiono, znajduje się *Dziele III* [*Historii WP w latach stanu wojennego* – przyp. J.P.]. Jest szczególnie ważnym to, o czym mówił prof. Tazbir, głównie dotyczy to problemu powstań narodowych.

W pierwszej połowie grudnia 1981 r. nastąpiła radykalizacja młodzieży w „Solidarności". Były wówczas strajki czynne, czyli w praktyce przejmowanie władzy. Strajkowali studenci i uczniowie szkół średnich. Zaczęła się zbroić młoda klasa robotnicza. Ja myślałem w ten sposób, że jeżeli o powstaniu warszawskim zadecydowała młodzież, to podobne zjawisko może nastąpić również w 1981 r. Lech Wałęsa w rozmowie ze mną stwierdził, że w Radomiu musiał wygłosić znane nam przemówienie, bo szefowie Regionów „S" żądali walki. Nikt wówczas w Polsce nie panował nad sytuacją. Stwierdzili to w czasie naszego spotkania zarówno Lech Wałęsa, jak i kardynał Glemp.

Należy pamiętać, że naciski na radykalne działania były ze wszystkich stron duże, a jednocześnie miecz interwencji wciąż wisiał nad nami.

Rozmowy z Rosjanami były twarde, myśmy ciągle protestowali przeciwko ich naciskom. Tu trzeba podkreślić, że mieliśmy wówczas określoną wizję własnego państwa i jego ustroju. W tych rozmowach nie stosowaliśmy taktyki czechosłowackiej. Pamiętam z tamtych lat kilka faktów. W lutym 1968 r. byłem w Czechosłowacji na naradzie szefów Sztabów Generalnych Państw UW. Przyjął nas Dubczek, który w toku tego spotkania tłumaczył się marszałkowi Jakubowskiemu, dlaczego u nich jest tak źle. To było żenujące. Myśmy podkreślali stale, że zaprowadzimy Polsce określony „porządek" własnymi siłami i to miało swój sens.

Trzeba pamiętać, że słaby musi się liczyć zawsze ze zdaniem silniejszego. My dziś w Polsce też niewiele możemy. Czynione to na użytek publiczny „gesty" nie wiele pomagają. Kto żebrze, a my byliśmy i jesteśmy w takiej sytuacji, ten niewiele może. Mimo tego Rosjanie

nigdy nie zwracali się do mnie per Ty, jak to czynili w stosunku do przywódców innych państw UW.

Sztab Generalny ZSRR przygotowując interwencję przeciwko Polsce działał pod przykryciem Dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW. Rosjanie chcieli mieć swoich przedstawicieli również w naszym GZP WP. Myśmy nigdy się na to nie zgodzili.

W przeszłości podobnie traktowali nas Francuzi, szczególnie zaś w czasach Księstwa Warszawskiego. Po latach ludzie zapominają o wszystkim. Stąd dziś w Polsce Francuzów kochamy, a Rosjan nadal nie chcemy pokochać. Churchill też źle traktował Stanisława Mikołajczyka.

W 1981 r. admirał Michailin często wtrącał się w nasze sprawy. On też stawiał pytania naszym oficerom, co uczynią, gdyby trzeba było odmowić gen. Jaruzelskiemu wykonywania jego rozkazów. Bulwersowały ich jednoznaczne niekorzystne dla nich odpowiedzi w tym względzie.

Sprawa suwerenności danego państwa to też problem wielce skomplikowany. W NATO też nie ma pełnego partnerstwa i suwerenności. Przykładowo w 1967 r. przebywałem wraz z Marianem Spychalskim z wizytą w Belgii. Nasi gospodarze oświadczyli wówczas, że musieli uzyskać zgodę dowództwa NATO na naszą wizytę w ich pułkach.

Mimo tego przykładu chcę podkreślić, że myśmy byli bardziej niż Belgowie ograniczeni w swojej suwerenności. Tu chcę podkreślić, że za tę ograniczoną suwerenność rekompensowaliśmy sobie niższą ceną za sprzedawaną nam lub dzierżawioną broń. Mniej płaciliśmy za samoloty typu Mig i okręty podwodne. Część okrętów Rosjanie nam wydzierżawili, np. okręty podwodne.

Pytaliście o zakres oddziaływania psychologicznego na nas Rosjan. Otóż w lipcu 1981 r. przebywaliśmy wraz ze Stanisławem Kanią na Krymie. Tam w rozmowie z nami L. Breżniew stwierdził, że oni zabrali swoim żołnierzom po 100 g chleba, aby pomagać Polsce. Oni mówili to też ich to żołnierzem, w ten sposób przygotowując ich do działań w Polsce.

Chcę to dziś podkreślić, że ja o przyjaźni z ZSRR mówiłem z przekonaniem. Chodziło mnie o granice Polski, o ich trwałość, a to Rosjanie nam gwarantowali. Po dziś nie ma dzięki temu konsulatów we Wrocławiu i Szczecinie. W tym miejscu chcę podkreślić, że w 1980 r. Amerykanie nie wyrazili zgody, aby ich okręty zawitały do polskiego Szczecina.

Niemcy w różny sposób naciskali na nas. Przykładem niech będzie sprawa promu morskiego z Kłajpedy. Początkowo miał kursować na trasie Kłajpeda–Świnoujście. W latach osiemdziesiątych pod naciskiem NRD prom ten uruchomiono na trasie Kłajpeda–Stralsund. Podobnie było z gazociągiem do Europy Zachodniej. Idzie on nie przez Polskę, a przez Czechosłowację. Dziś zarabiają na nim Czesi, a nie Polacy.

Na zachodzie w 1981 r. przewidywano kilka wariantów rozwiązania sprawy polskiej. Jednym z nich, najbardziej korzystnym, było zdławienie „Solidarności" własnymi polskimi siłami. Oni też uważają, że stan wojenny był najsłuszniejszym ze wszystkich pięciu możliwych wariantów, wśród których aż cztery dotyczyły interwencji zbrojnej naszych sąsiadów.

Pytaliście o różne sprawy. Wiele z nich znajdzie swoje odpowiedzi w mojej książce, która powinna ukazać się w marcu 1992 r.

Za swoje osiągnięcie z lat 1981–1989 uważam to, że nie dopuściłem do tego, aby żołnierz polski walczył w 1981 r. przeciwko żołnierzowi polskiemu. Jeszcze raz chcę podkreślić, że wówczas nawet rezerwiści poparli nasze decyzje. Wszyscy stawili się punktualnie do swoich jednostek. To samo dotyczyło również poborowych z 1981 r. Oni również nie odmawiali służby w Wojsku Polskim. Moje osiągnięcie to również to, że żołnerze nie strzelali do własnego narodu.

Sprawa spotkania trzech w listopadzie 1981 r. (Wałęsa, Glemp, Jaruzelski): spotkanie to nie spełniło oczekiwań, bo siła admirał „Solidarności" w 1981 r. materializowała się w impecie w walce, w strajkach. Nasza siła to rozmowy – to Okrągły Stół. Działacze „Solidarności" nie chcieli zasiąść przy Okrągłym Stole w 1981 r., ale usiedli w 1989 r. To też nasze, moje osiągnięcie, a także zrozumienie po latach przez działaczy „S" i ich błędnego w 1981 r. stanowiska. Mówili nam w 1981 r.: nie będziemy rozmawiać z hodowcami „kanarków" [tak mówiono o PRL i ZZ – przyp. J.P.]. W 1989 roku rozmawiano zarówno z hodowcami kanarków jak i ZZ A. Miodowicza.

Czy popełniliśmy głupstwa? Na pewno tak. Ale jednego nie można nam zarzucić: nie wykorzystywaliśmy polskiej krwi do budowy sobie pomników. Nie robiono pomników i manifestacji w miejscach przelania polskiej krwi w latach 1918–1939, a było do tego wiele okazji.

Dziś natomiast wykorzystuje się w nadmiarze te bolesne zdarzenia z lat 1956–1981, ale także z walk bratobójczych z lat 1943–1947, gdzie nie zawsze wina była po jednej stronie. Ja nie broniłem okopów Świętej Trójcy. W swojej książce to postaram się pokazać. Pokażę także racje „Solidarności" wyrosłe na bazie naszych 40-letnich błędów.

Dziś jest za dużo histerii w polskiej publikacji historycznej. Twierdzi się np., że Pinochet zrobił reform. Tak, ale najpierw wymordował tysiące swoich rodaków. Myśmy nie wiele zrobili, ale to także wina naszych ciągle strajkujących przeciwników.

13 grudnia to atak na wewnątrz, a obrona na zewnątrz Polski, która była w tym czasie bardzo potrzebna naszej ojczyźnie. To była obrona realnego państwa.

Dziś popieram wszystko to, co służy umacnianiu państwa. Nie pokazywaliśmy w przeszłości zagrożeń ze strony ZSRR, aby Polaków I Rosjan nie zachęcać do szabelki.

Nasze nonsensy i rzeczywistość. W listopadzie 1981 r. Stanisław Ciosek, ze względu na braki w energii, proponował przeniesienie części ludności z niektórych miast, gdzie te trudności był największe do innych miast. To też trzeba było brać pod uwagę 12 XII 1981 r.

Partii nie rozwiązano, bo w ówczesnych warunkach ona zapewniała ciągłość władzy administracyjnej. Ograniczono jednak znacznie jej wpływy na życie gospodarcze i społeczne Polski. Ja urzędowałem w gabinecie premiera lub przewodniczącego Rady Państwa, a nie I Sekretarza KC PZPR. Część uprawnień KC PZPR przejął Rakowski i jego urząd wicepremiera do spraw społecznych. Tak też było w terenie. Stąd łatwiej było podejmować określone decyzje w 1989 r.

prof. ZAHORSKI:

Nasze spotkanie jest wstępnym. Proponuję spotkać się ponownie w maju 1992 r. po ukazaniu się książki pana generała i opracowaniu przez WIH jej recenzji. Proponuję obecnie podanie w „Polsce Zbrojnej" tylko krótkiego komunikatu z naszego spotkania. Następnie po autoryzacji z naszego spotkania przez panów ich wypowiedzi proponuję opublikowanie ich w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym". Do tego czasu nie wolno nic pisać na ten temat ani podawać w innej formie do publicznej wiadomości. Dotyczy to wszystkich uczestników spotkania.

gen. Wojciech JARUZELSKI:

Uważam tę propozycję za słuszną. Spotkanie w podobnym składzie może odbyć się w czerwcu 1992 r.

Z osobistych notatek uczestnika spotkania
kmdr. doc. dr. hab. Jerzego Przybylskiego

Wspomnienia Leontyny Ostrowskiej

Sławomir RUTKOWSKI

Wstęp

Moją ciocię Leontynę zapamiętam jako bardzo pogodną i otwartą na ludzi osobę. Jakiś czas przed swoją śmiercią powierzyła mi swoje pamiętnikarskie zapiski – teraz możecie je Państwo przeczytać w tym artykule.

Życie nie oszczędzało naszej bohaterki, jednak pomimo tego, a może dzięki temu właśnie, emanowała z niej radość życia. Kilka wspomnień Leontyny oraz 3 fotografie z jej zbiorów publkowałem już wcześniej w „Krasnosielckim Zeszycie Historycznym" (nr 9–10 z czerwca 2012 r., s. 15–16; artykuł dostępny na tpzk.online). Tej pogody ducha można tylko zazdrościć.

Pewien jestem, że po przeczytaniu poniższych wspomnień nasze codzienne problemy staną się dużo łatwiejsze do zaakceptowania lub wręcz nieistotne…

Sławomir Rutkowski

Urodziłam się 1 II 1933 r. w Rakach (mama Zofia pochodziła z rodziny Wójcik z Kujaw [Drążdżewo-Kujawy – przyp. red.], tata – z Raków). Chrzestnymi rodzicami są Czesława i Jan Szczepańscy z Krasnosielca. Chrzest przyjęłam 18 II 1933 r. w krasnosieleckim kościele (prawdopodobnie był duży mróz).

Do roku wychowana byłam pod opieką moich rodziców. W 1934 r. (IV kwartał) umiera mi mama; miałam wtedy roczek. Zostało nas czworo sierot, siostra Leokadia miała 9 lat, siostra Sabina 14 lat i brat Czesław 16 lat. Jak mi tata opowiadał, najgorzej było kłopotu ze mną, pracy w polu dużo, pracowano ręcznie, żadnych maszyn. Dzieci nieletnie, nie było komu zajmować się małym dzieckiem (mną).

W 1934 r. w czerwcu mój tata oddał mnie do adopcji (kiedy piszę ten pamiętnik, to się rozpłakałam). Była to prawdopodobnie rodzina bezdzietna, ciocia. Byli to bardzo dobrzy ludzie (jak mi potem opowiadano), ale ja ich nie pamiętam, bo przecież nie miałam jeszcze 2 lat. W tym samym roku, w grudniu 1934, mój tata zabrał mnie do domu I tak jakoś sami wychowywali i się męczyli.

W 1936 r., kiedy miałam 3 lata, mój tata się żeni. Żonę ma z miejscowości Lipa. Miała na imię Marianna Polak. Objęła władzę gospodyni.

Po roku panowania mojej drugiej mamy z domu odchodzi brat Czesław i siostra Sabina. Zamieszkują w Warszawie, tam zakładają własną restaurację i jest im b. dobrze. Pomagają tu nam, siostrze i mnie, kupują ubrania i inne rzeczy – to już pamiętam. Sama ich wyglądałam, kiedy przyjazd, bo zawsze coś przywiozą. Tam mieszkali aż do powstania warszawskiego.

Ja tymczasem rosłam u boku swojej drugiej mamy. Zawsze na czas się przydawała. Ja jako mała czteroletnia dziewczynka byłam zatrudniana przy pilnowaniu gęsi (prawdopodobnie było ich przeszło 20). Siostra przy pilnowaniu krów na pastwisku, miała wtedy lat 13.

Na bardzo długo w pamięci pozostało mi takie wspomnienie: nie wiem, jaki to był miesiąc, ale gdy dziś patrzę na słonko czerwone bardzo nisko, przesuwające się z zachodu na południe, to takie duże było w tym czasie. Było zimno, to właśnie październik. Ja w tym październiku pędziłam gromadę gęsi na pole, żeby się nażarły na noc. Ja boso, pamiętam jak było mi zimno, miałam nogi zmarznięte, czerwone, bo było pewnie trochę mroźno. Ale już nie pamiętam, jak wracałam do domu z pola, ale pamiętam, jak mocno płakałam. Miałam wrzód ropny na udzie; jak szłam za gęsiami, to mi obcierało się o nogawkę od majtek. Bardzo bolało, płakałam.

Leontyna Ostrowska z Matjasików (1 II 1933 – 8 VII 2016).

Gdy miałam 5 lat druga mama zapisała mnie do przedszkola. Było mi tam b. dobrze, wiele rzeczy pamiętam. Mama mnie często głaskała po głowie i przytulała. Ja ją wtedy pokochałam.

Kiedy ją pokochałam, los mi ją odbiera. 9 marca 1939 r. przy porodzie umiera moja druga mama. Zostaje niemowlę – dziecko, które ma kilka godzin. Jest to dziewczynka Marysia.

Tata w rozpaczy, ja i siostra znowu płaczemy, co będzie dalej – [idzie – przyp. red.] wojna, kto nam pomoże w tak smutnych chwilach. Ja miałam wtedy 6 lat, siostra 14 lat. Dzięki zaradności mojego taty wszystko się zaczęło normować. Ja i siostra same potrzebowałyśmy opieki. Małą Marysię na wychowanie tata oddał do ciotki Gajek po sąsiedzku. Dał za to krowę, bo tak chciała. Co dzień ja, siostra i tata odwiedzamy Marysię. Marysia była ładna i szybko rosła. Wrzesień 1939 rok – umiera siostra Marysia.

Rozpoczęła się wojna, wielkie zamieszanie i strach wśród ludzi, co będzie dalej. Ludzie uciekają w różne strony, jest strach, jest płacz.

W tym zamieszaniu mój tata jedzie na cmentarz, żeby pochować Marysię. Nam z siostrą każe siedzieć w podwórku i czekać na niego. Czekamy, patrzymy, a tu ludzie uciekają, przy wozach przywiązane krowy, wielki ryk i krzyki. Przeważnie ludzie uciekają w stronę Krasnosielca. Moja siostra bardzo się przestraszyła i dała mi duży kawał chleba i sama też miała chleb. Wzięła mnie za rękę i zaczęłyśmy uciekać razem z ludźmi.

Doszłyśmy do Krasnosielca (folwark) spłakane. Jechał mój tata ze cmentarza i nas poznał, i przywiózł do domu. Ja nie wiem, gdzie szłam i dokąd, bo siostra też nie wiedziała po prostu strach i szła.

Tak wyglądało moje życie w dzieciństwie do tej chwili.

1940 r., jest wojna, ja mam 7 lat. Nadal jest mi smutno I źle. Nikt mi nie mówi, co to jest. Widzę pierwszy raz tyle ludzi (wojsko), samochodów; mało kto się uśmiecha. Jest nas dwie: siostra Leokadia i ja. Tata dba o nas, żeby nie być głodnym i żeby było nam ciepło. Są duże mrozy, nie mam koleżanek, nikt do nikogo nie przychodzi, ja nie mogę zrozumieć, dlaczego i o co tu chodzi. Ludzie są smutni.

W 1941 r. jest nadal to samo, tylko ja mam już 8 lat, jest nadal wojna.

Ja stałam się już mądrzejsza, już wiele rzeczy rozumiem i już się przyzwyczajam do wszystkiego. Tata z nami rozmawia, stara się, żeby nam było dobrze. Siedzimy wieczorami po ciemku przy księżycu, nie wolno świecić światła albo [trzeba – przyp. red.] mieć dobrze zasłonięte okna. Pewnie tata oszczędzał nafty i siedzieliśmy przy księżycu.

Leontyna (pierwsza z prawej) na drewnianym mostku przez Orzyc w rejonie drążdżewskiego kościoła, ok. 1950 r.

W 1942 r. jest wojna, mam 9 lat. Jestem starsza i wiele wiem już. Robię sobie lalki ze szmatek i ubrań, tak się bawię zimą. Latem bawię się skorupkami ze stłuczonych talerzy, kubków i szklanek. Czasem jestem skaleczona i krwią poplamiona, ale nikt na to nie zwraca uwagi. Brak jest mamy.

Siostra zaczyna mieć swoje życie. Brat Czesław jest aresztowany w domu. Żandarmi pobili brata i tatę, znowu na mnie pada strach.

W 1943 r. ja mam lat 10, nadal jest wojna. Żandarmi co jakiś czas się obracają, szukają brata, bo prawdopodobnie uciekł z więzienia z Ostrołęki i się ukrywa. Wreszcie dowiadujemy się, że został zabity. Nie będę pisać, co się działo wtedy. Jedynie to, że tata strasznie płakał i my też z siostrą.

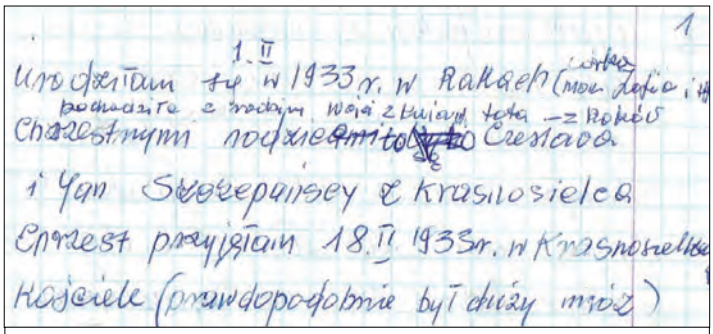

1

1.II

Urodziłam się w 1933 r. w Rakach (wieś
pochodzę z rodziny Wojciechowskich tata – z Raków
Chrzestnymi rodzicami byli Czesława
i Jan Szczepańscy z Krasnosielca
Chrzest przyjęłam 18.II 1933 r. w Krasnosielskim
Kościele (prawdopodobnie był chłopiec)

Fragment pamiętnika Leontyny Ostrowskiej.

W 1944 r. ja zaczęłam się trochę uczyć. Siostra napisała mi alfabet, no i poznałam litery. Znałam litery, zaczęłam pisać różne wyrazy.

Jest znowu kłopot ze mną. Prawie co wieczór zimowy tata gdzieś idzie do znajomych, nie chce, żebym szła z nim, bo mówi, że gdzie starzy, to nie dzieci. Siostra już dorosła, nie chce, żebym z nią szła, bo to towarzystwo nie dla mnie. Zamykają mnie samą w domu. Siedzę po ciemku, bo szkoda nafty do lampy (trudno jest kupić). Ja siedzę przy piecu na ławce, nawet i 3 godziny i więcej czekam aż przyjdą. Tylko księżyc mi przyświecał raz w jedno, raz w drugie okno. Siedział obok mnie kot i głośno mruczał. A ja płakałam, bojąc się ciemności. Tu znowu brak mi mamy.

W naszym domu przestrzegana była dyscyplina. Mój tata dbał o porządek i posłuszeństwo. Ja nie mogłam zjeść śniadania, bo trzeba było najpierw zmówić paciorek i to głośno, żeby czasem nie omylać. Była stosowana kara za przewinienie, np. nie mogłam gdzieś wyjść, a za większe przewinienie to i pasem się dostało. Ale dzięki tacie za to, bo to mi się przydało w dalszym życiu.

Zbliża się front, mój tata szykuje się do ucieczki. Wynoszą pierzyny powiązane w prześcieradła, chleb i wszystko, co do jedzenia było. Uzbierało się tego pełen wóz, przywiązali krowę do woza, mnie posadzili w pierzyny, tata zamknął dom i ruszyliśmy. Pamiętam, że jechaliśmy w stronę Elżbiecina. Jechaliśmy cały dzień, ja nie wiem gdzie. Jechali także inni ludzie (uciekali). Był wieczór. Tata obrócił się do pewnego gospodarza na podwórko. Na tym podwórku było dużo wozów zaprzęgniętych w konie, krowy u woza, były nawet i owce. Był duży mróz. Mój tata poszedł do domu i prosił, czy mogą te dwie dziewczyny (czyli my) postoić gdzieś w kącie do rana. W mieszkaniu było tyle ludzi jak w kościele na pasterce. Tata nam przyniósł chleba – był zimny I trochę zmarznięty. Sam poszedł do stodoły i pilnował, żeby z wozu nic nie zginęło. Do rana wszyscy ludzie odjechali, zostaliśmy tylko my. Byliśmy tam cały tydzień, było nam dobrze, gotowaliśmy i jedliśmy razem.

Po tygodniu wracamy do domu. Jechaliśmy przez las. Była to miejscowość Budy [Prywatne lub Rządowe – przyp. red.]. Pamiętam, jak leżeli żołnierze ruskie zabici. Było ich dużo, mieli pościągane z nóg buty (walonki) – to ludzie, którzy nie mieli w czym chodzić, powyzuwali. Żołnierze nie mieli i kurtek, i czapek, i butów. Wojna powoli się kończyła.

Wojska radzieckie szły nadal. Były to przeważnie czołgi. Kilka dni kwaterowali w Rakach. W naszym domu było 2 oficerów. Z tatą rozmawiali, bo tata znał język rosyjski, ponieważ chodził do rosyjskiej szkoły za cara.

– Wojna już się kończy – oficer tak powiedział do taty – będziecie mieli trudny rząd.

Ale pogroził palcem, żeby nikomu tego nie mówić.

Po skończonej wojnie było ciężko, nie było co jeść i w czym chodzić. Zboże, które tata ukrył przydało się, wtedy mielone było w żarnach i był pieczony chleb. Bardzo smaczny był ten chlebek. Kawa robiona była sobie. Tata sypał na blachę żyto, jęczmień i inne zboże, przepalało się I była kawa zbożowa. Gorzej było z cukrem, ale tutej też sobie ludzie radzili – z buraków cukrowych wysmażali syrop i to było bardzo dobre. Gorzej było z dobytkiem: ludzie nie mieli ani kur, świń i mało kto miał krowę. U nas była jedna krowa, to już było dobrze.

Ludzie jeździli na jarmark do Białegostoku pociągiem towarowym, przywozili kury, kaczki, świniaki, wszystko w workach – tak zaczynała się gospodarka na wsi.

Po wojnie odbudowywały się fabryki, szkoły i różne przedsiębiorstwa. Ludzie znaleźli pracę. Życie zaczęło iść pełną parą.

Poszliśmy do szkoły. W szkole obowiązkowo piliśmy tran. Tran był wszędzie w klasie. Przed rozpoczęciem lekcji nauczyciel dawał po łyżce tranu. Dzieci po wojnie były słabe, szerzyły się różne choroby, dlatego piliśmy tran.

Ja rosłam i rosłam do ukończenia szkoły podstawowej w 1949 r. Potem poszłam i zdałam do Liceum Pedagogicznego w Lidzbarku Warmińskim.

Po ukończeniu [szkoły – przyp. red.] zaczęło się dorosłe życie. Pracowałam i zarabiałam na siebie. Wtedy było mi bardzo dobrze, miałam swoje pieniądze i ładnie się ubierałam.

Życie nadal nie oszczędza kłopotów. 30 VII 1954 r. umiera mi siostra Leokadia. Zostaje po niej czworo dzieci. Najstarsza Danusia ma w tym dniu I Komunię Św. Pamiętam, jak stała przy trumnie w białej sukni, a ludzie mocno płakali. Mój tata to, tak mogę napisać, że to był męczennik, tyle ludzi bliskich pochował i sam tak ciężko pracował (chory był), a tu jeszcze spadła opieka nad wnukami i chorym zięciem [Stanisławem – przyp. red.]. Jest tragedia, bo to psychicznie chory człowiek cierpi I wszyscy z nim. [Po Leokadii – przyp. red.] Zostaje czworo dzieci: Danusia lat 8, Zosia lat 5, Czesio lat 3, Elżunia 7 miesięcy.

Sławomir Rutkowski
z rękopisu przepisała Anna Ziółkowska
zreagowała Maria Weronika Kmoch

Uzupełnienia i komentarze do różnych artykułów, które ukazały się w „Krasnosielckim Zeszycie Historycznym”

Stanisław Waszkiewicz

Wprowadzenie

Szanowni Czytelnicy i Czytelniczki,

niniejszy artykuł jest żywym dowodem na zainteresowanie lokalnymi publikacjami historycznymi. Zdania napisane przez Stanisława Waszkiewicza doprecyzowują obraz przeszłości Ziemi Krasnosielckiej, tak jak ją zapamiętał autor, będąc jej uczestnikiem i obserwatorem.

Cieszę się bardzo, że wcześniej publikowane artykuły są czytane – i to w sposób krytyczny. Bardzo bym chciał, aby kolejni świadkowie i świadkinie dawnych wydarzeń dzielili się na łamach zeszytów swoją pamięcią i spostrzeżeniami. Każdy z nas pamięta inne wydarzenia, a każde z nich obarczone jest niezamierzonym błędem zapamiętania, to wielość spojrzeń i ocen zbuduje pełniejszą pamięć o przeszłości, a przecież bez wiedzy o przeszłości nie zbudujemy zbiorowego sumienia naszej wspólnoty. Dziękuję Stanisławowi Waszkiewiczowi za te, oraz mam nadzieję, kolejne informacje.

Sławomir Rutkowski
redaktor wydania

Roman Waszkiewicz podczas I Komunii, Krasnosielc 1934 r.

6 października 2021 r.

Dzień dobry,
Mam (…) zdjęcie szkolne wykonane w Krasnosielcu jesienią 1952 roku (w załączniku), które jest dowodem, że tragiczny wybuch niewypału nastąpił rok później, niż napisano w zeszycie nr 4 i w zeszycie nr 15–16[1]*. W roku szkolnym 1952/53 uczęszczałem do klasy piątej razem z Tadeuszem Ogrodowiczem i braćmi Chrzanowskimi: Adamem i Stanisławem, co widać na zdjęciu grupowym.*

W roku szkolnym 1951/52, chodziłem do czwartej klasy szkoły podstawowej w Grądach.

P.S. W załączniku przesyłam również zdjęcie Romana Waszkiewicza z I Komunii świętej.

Pozdrawiam,
Stanisław Waszkiewicz

***

29 listopad 2021 r.

Szanowny Panie Sławomirze,
Na wstępie bardzo dziękuję za opracowanie i publikację mojego artykułu[2]*. Niemniej czuję się w obowiązku skomentować kilka nieścisłości.*

W czasie ratowania najstarszego syna Franciszka od carskiego wojsk, młodszy syn Aleksander miał 10 lat i nie podlegał poborowi do carskiej armii. Po zmianie nazwiska na Waszkiewicz, nie należał formalnie do rodziny Waszkowskich. Franciszek stał się wtedy jedynym żywicielem prowadzącym rodzinne gospodarstwo rolne w Grądach, co chroniło go przed carskim wojskiem.

Gdyby młodszy Aleksander był w wieku Franciszka, byłby natychmiast zabrany do carskiego wojska. Po kilku latach Franciszek pobudował gospodarstwo rolne w Dąbrówce koło Dzierzgowa pow. Przasnysz.

Pragnę dodać, że w skład 1 Dywizjonu Artylerii Konnej M.B.K., wchodziły trzy baterie artylerii lekkiej. W każdej z tych baterii były 4 działa, czyli w sumie 12 dział lekkich 75 mm.

2 września 1939 roku, odwrót M.B.K. osłaniał rembertowski batalion piechoty, który pozostawał na zajmowanej dotychczas pozycji do godziny 22-giej, wraz z kompanią tankietek. Po godzinie 22-giej batalion wyruszył przez Mchowo i Przasnysz do Wężewa, aby przygotować następną pozycję obrony.

[1] Uwaga do opracowań: M. Celmera, *Ks. Stanisław Bobiński (1886-1955). Proboszcz parafii Krasnosielc. Kapłan niezłomny*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny” [dalej: KZH], 1 (2010), 4, s. 3 (*31 października 1951 r. w czasie pogrzebu w Krasnosielcu trzech chłopców zabitych wskutek wybuchu znalezionej przez nich miny*) oraz A. Zapiska, *Spis ofiar II wojny światowej spośród mieszkańców gminy Krasnosielc (stan wiedzy na dzień 26.10.2013 r.)*, KZH, 4 (2013), 15–16, s. 6, do zapisu: *Tadeusz Ogrodowicz, lat 10, Daniel Górowski, lat 10, Krasnosielc. Zginęli 28 X 1951 r. od niewybuchu*. Nowsza wersja w: KZH, 9 (2018), 36, s. 15 (stan wiedzy na dzień 23 X 2018 r.), ale z takim samym zapisem.

[2] S. Waszkiewicz, *Rodzina Waszkiewiczów i jej wojenne przeżycia*, KZH, 20 (2021), 48–51, s. 26–37.

Uczniowie klasy 5A Szkoły Podstawowej w Krasnosielcu, jesień 1952 r. W pierwszym rzędzie od dołu pierwszy od lewej to Tadeusz Ogrodowicz. W drugim rzędzie trzeci od lewej Adam Chrzanowski (zginął 21 X 1952 r.), piąty jego brat Stanisław Chrzanowski, szósta siedzi nauczycielka Kobylińska /wychowawczyni/, siódmy siedzi Jan Kołakowski – dyrektor szkoły.

W czasie tego marszu kompania tankietek osłaniała batalion, pełniąc funkcję straży tylnej. Po dojściu do Przasnysza kompania tankietek przestała pełnić tą funkcję, bo batalion przekroczył nową linię polskiej obrony, której broniły pułki kawalerii M.B.K. Następnie kompania tankietek otrzymała w Przasnyszu 3 września rozkaz z wyższego dowództwa, który wyznaczał jej nowe zadania na innym terenie, wyłączając kompanię ze składu M.B.K. Zgodnie z tym rozkazem kompania tankietek wyruszyła z Przasnysza w kierunku Przytuł i przekroczyła tam most na rzece Orzyc.

Jest to całkowicie zgodne z relacją podoficera tej kompanii zamieszczoną w zeszycie nr 12 z października 2012 roku[3].

Zwłoki porucznika Pszczółkowskiego[4] *stały oparte o nasz chlewik, było to kilkanaście godzin po jego śmierci. Milicja zrobiła tak ze złości do sołtysa, że polecił on stolarzowi wykonać trumnę również dla Pszczółkowskiego i przez to naraził się on milicji*[5].

W latach 50-tych w Grądach, na polach z ziemniakami odległość jednej redliny od drugiej, czyli szerokość międzyrzędzi wynosiła około 50 cm. Kiedy pojawiła się plaga stonki, konieczne było opryskiwanie pól ziemniaczanych z zastosowaniem opryskiwaczy ciągnikowych, które wjeżdżały na plantacje ziemniaczane nawet trzykrotnie w ciągu lata. Aby uniknąć gniecenia i łamania krzaków ziemniaczanych przez koła ciągnika, trzeba było dopasować szerokość międzyrzędzi, tak aby koła ciągnika trafiały w środek między redliny, dlatego trzeba było zwiększyć odstęp między redlinami, czyli szerokość międzyrzędzi do 62 cm. Nie wszyscy rolnicy, zwłaszcza starsi, byli z tego zadowoleni. Uważali tę odległość redlin za zbyt szeroką. Należy dodać, że po zorganizowaniu w Grądach rejonu zamkniętego uprawy sadzeniaków przez Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego „Nowogard", zwiększyła się we wsi powierzchnia uprawy, a także intensywność nawożenia ziemniaków.

W druku polony został odstęp między redlinami czyli rozstawa międzyrzędzi, która wynosiła 62 cm, z rozstawem kół ciągnika Ursus C-330. (…)

Na zdjęciu nr 15 jest widoczny nowy ładny pomnik[6] *po prawej stronie grobu mojego brata Romana. Czy koszt budowy tego pomnika poniosła rodzina Zamordowanego, czy ktoś inny?*

Pozdrawiam,
Stanisław Waszkiewicz

***

27 grudnia 2021 r.

Szanowny Panie Sławomirze,
Poniżej przesyłam uzupełnienie poprzedniej wiadomości:
Dywizjon Artylerii Konnej M.B.K. dowódca ppłk. Tadeusz Rohoziński
1. bateria kpt. Aleksander Czapliński
2. bat. kpt. Tadeusz Wieleżyński
3. bat. por. Józef Woropaj

[uwagi do wspomnień nadleśniczego Juliusza Bakiery – przyp. red.]
„Atak U.B. na budynek stojący pod lasem na kolonii wsi Grądy, aby złapać dezertera, który zgasił lampę, otworzył okno i granatami otworzył

[3] A. Zapisek, *Nie napisany pamiętnik z lat 1939–47 z komentarzem*, KZH, 3 (2012), 12, s. 17–24.

[4] Chodzi o Juliana Pszczółkowskiego z Narodowych Sił Zbrojnych. Zob. T. Kruk, *W 63 rocznicę akcji oddziału Narodowych Sił Zbrojnych w Krasnosielcu*, „Wieści znad Orzyca", 2008, 4 (14), s. 3–4, tenże, *65. rocznica akcji oddziału Narodowych Sił Zbrojnych w Krasnosielcu*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny", 1 (2010), 2, s. 16–18; M.W. Kmoch, *Poszukiwania szczątków Juliana Pszczółkowskiego (Narodowe Siły Zbrojne) na cmentarzu parafialnym w Krasnosielcu*, 2020, 43–46, s. 77.

[5] S. Waszkiewicz, *Rodzina Waszkiewiczów…*, s. 35.

[6] S. Waszkiewicz, *Rodzina Waszkiewiczów…*, s. 32. Chodzi o nagrobek Jana Jeziorka.

sobie drogę, wtedy uciekł”[7]*. – Nie mam pewności, czy chodzi tu o nasz dom. Nie podano roku, ani miesiąca tego wydarzenia. Ja w czasie tej akcji nie słyszałem wybuchu granatów, ani nie było śladów odłamków na ścianach i drzwiach drewnianego domu. Po przebudzeniu, około północy, słyszałem tylko gęste serie z broni maszynowej. Wokół domu nie było drzew i krzewów, okna były zamknięte. Dom otaczało osiemnastu ubowców z bronią maszynową, już w momencie wejścia „dezertera” do mieszkania. Po jego ucieczce zadziwiła mnie wrogość ubowców wobec mojego Ojca Aleksandra, którego ubowcy wyprowadzili na podwórze z rekami do góry, brutalnie, wśród wulgarnych wyzwisk, pod ścianę domu obiecując, że „spalimy tę twoją budę”. Następnie rozkazali, aby Ojciec wchodził pierwszy z latarnią na strych i do piwnicy w poszukiwaniu „dezertera”. Gdyby tam był ten „dezerter” i wystrzelił to pierwszy zginąłby mój Ojciec. Później był wielokrotnie wzywany na przesłuchania do Makowa, a nawet Pułtuska, do prokuratury, na własny koszt.*

Jeżeli to był prawdziwy dezerter to podziwu godna jest „odwaga i waleczność” tych osiemnastu ubowców, którym uciekł „dezerter”. Władza ludowa traktowała mojego Ojca jak przestępce i wroga, narażając przy tym naszą Rodzinę na straszne nocne przeżycie.

Zupełnie inaczej traktowano nadleśniczego Bakierę i rodzinę leśniczego z leśniczówki Róg w podobnej sytuacji, chyba byli oni bliżej władzy ludowej i ta władza bardziej ich lubiła.

W latach 1966 do 1968 istniał konflikt między leśniczym Dymkiem z leśniczówki Róg, a gajowym Czajkowskim mieszkającym w gajówce pod Bobinem. Czy nadleśniczy Bakiera o tym wiedział, nie wiadomo. (…)

Z poważaniem,
Stanisław Waszkiewicz

***

25 stycznia 2022 r.

Szanowny Panie Sławomirze,

W związku z dalszym zapoznawaniem się z przesłanymi przez Pana materiałami, przesyłam poniżej dalsze fakty i wspomnienia.

1 września 1939 roku nie spełnił swojego zadania Oddział Wydzielony wojska polskiego z Myszyńca. Niemiecka Brygada Kawalerii przeszła przed frontem odcinka „Ostrołęka” bez walki, której nie podjął ten O.W. Do walki doszło tylko w Myszyńcu. Batalion Obrony Narodowej wraz ze szwadronem piątego pułku ułanów wycofał się pod naporem części Niemieckiej Brygady Kawalerii. Być może dlatego Niemcy z Brygady Kawalerii, po wkroczeniu do Grądów 3 września, nie byli agresywni.

2 września w nocy, wycofujący się rembertowski batalion piechoty wraz z kompanią tankietek poniósł pod Mchowem duże straty w ludziach i sprzęcie od wybuchu min.

Drogę zaminowali polscy saperzy, nie powiadamiając o tym polskiego batalionu, ani nie pozostawiając posterunku żandarmerii w zaminowanym miejscu. W Maz. Bryg. Kawalerii było 50 żandarmów.

5 września Niemcy zajęli bez walki Maków-Maz. W niemieckim wojsku służył przyszły teść mojej siostry Kazimiery Turowskiej. Ojciec jej męża Alojzego Turowskiego. Na zdjęciu ślubnym nr 9 siedzi pierwszy od prawej strony na dole[8]*. Opowiadał, że pilnował w Makowie niemieckiej wojskowej piekarni. W pewnej chwili zobaczył młodego polskiego chłopca, który stał w pobliżu Upewniwszy się, że nikogo z Niemców nie ma, zawołał tego chłopca, dał mu bochenek chleba i powiedział „Uciekaj stąd szybko”. Mówił: „Ja musiał iść do niemieckiego wojska, co ja miał do gadania, mnie nie była potrzebna czyja ziemia, ja miał swoją w Tomaszkowie koło Olsztyna”.*

Pozdrawiam,
Stanisław Waszkiewicz

Chodziło mi przede wszystkim o to, aby młodsze pokolenia dowiedziały się, że istniała produkcja sadzeniaków w Grądach i miało to duże znaczenie gospodarcze. Rolnicy z gminy Krasnosielc i nie tylko zaopatrywali się tu w zdrowe sadzeniaki nowych odmian obsadzając nimi zakontraktowane plantacje ziemniaków przemysłowych, dla Zakładów Przemysłu Ziemniaczanego „Nowogard”, produkujących mączkę ziemniaczaną.

Rejon Zamknięty Uprawy Sadzeniaków w Grądach był jednym z czterech Rejonów tego typu, na terenie dawnego woj. warszawskiego. Całokształtem spraw związanych z produkcją sadzeniaków w Rejonie Zamkniętym zajmował się Opiekun Rejonu Zamkniętego posiadający wykształcenie rolnicze. Największą uwagę zwracano na zwalczanie chorób: wirusowych, bakteryjnych, grzybowych, a także szkodników.

Pozdrawiam
Stanisław Waszkiewicz

[7] J. Bakiera, *Wspomnienia*, [przedruk z: Z. Polakowski, *Kartki z dziejów mazowieckiego leśnictwa*, Przasnysz 1997, s. 92–117], KZH, 20 (2021), 48–51, s. 51.
[8] S. Waszkiewicz, *Rodzina Waszkiewiczów…*, s. 31.

Pół wieku w Dzierżanowie

Jeżeli kochasz to co robisz, to nie jest to praca.
Konfucjusz

Zygfryd Mirosław BEHRENDT

Wprowadzenie redakcyjne

Pomimo jednokrotnego ledwie spotkania twarzą w twarz, sporadycznych kontaktów telefonicznych i znacznej odległości, Zygfryd Behrendt jest mi niezmiernie bliski.

Jest duszą otwartą, przyjacielską i władczą, przy czym władczość opisałbym słowami „mogę i chcę wiele pomóc, zrobię to, bo taka moja natura". Niezwykle ciepło i ze swadą odnosi się do partnerki życiowej pochodzącej z Przytuł w gminie Krasnosielc. O żonie Elżbiecie z domu Zduniak pisze z nieustającym młodzieńczym uczuciem – z całą pewnością wiele pań jej tego pozazdrości.

Redakcja „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego" z wielką przyjemnością dokonuje więc przedruku książki Zygfryda Mirosława Behrendta, w której z wielkim humorem opisuje swoje życie. Przypadło ono na rozkwit, a chwilę później na upadek Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. W tym nieuczciwym ustroju Polacy jakoś sobie radzili, prowadząc niejako podwójne życie. Nasz bohater robił to wyjątkowo skutecznie, odbierając wyrazy uznania zarówno od władz, jak i zwykłych ludzi. Tworzył, budował i to to na wielu, wielu płaszczyznach. Zapraszam do lektury. Warto.

Książka ukazała się w 2020 r. w rodzinnym nakładzie i pod redakcją Ryszarda Józefa Suty. Bardzo dziękuję mu za pomoc przy opracowaniu edytorskim artykułu. Tekst został poddany korekcie i dostosowany do zasad edytorskich naszego czasopisma.

Sławomir Rutkowski
redaktor wydania

Wstęp

Słowo się rzekło, książka przed Państwem! Kiedy 5 lat temu, na naszym jubileuszu, wręczałem książkę Pana Zbigniewa Mieczkowskiego pt. *Horyzonty wspomnień o Dzierżanowie (i nie tylko)*, powiedziałem, że na następnym spotkaniu prezentem będzie moja książka... I oto jest!

Dla zachowania pewnej ciągłości historycznej postanowiłem, tak jak u Pana Mieczkowskiego, umieścić na okładce fotografię przedstawiającą orkę. To samo gospodarstwo, tylko tam orka w konie – tutaj traktorem. Minęło 100 lat, a my, rolnicy, wciąż „czynimy sobie ziemię poddaną".

Obecnie w Polsce mało kto czyta książki, ale wszyscy piszą, co mnie poniekąd usprawiedliwia. Zatem do dzieła!

Zygfryd Behrendt

Życiorys

Urodziłem się we wsi Buk Góralski, gmina Jabłonowo Pomorskie, województwo (wtedy) bydgoskie. Nazwa wsi wywodzi się od lasów bukowych i założycieli – górali! Kilka wieków temu dwie rodziny górali – uciekając przed kimś (lub przed czymś?) – osiedliły się w bukowych lasach Pojezierza Brodnickiego.

Moi rodzice byli rolnikami. Dziadkowie również, ale częściowo. Babcia ze strony Mamy (Marta Makowska) wyszła za mąż za Franciszka Chodorowskiego (z zawodu stolarza) i zaczęli gospodarować na jej „ojcowiźnie" (4,5 ha). Ojciec Babci był murarzem. Dziadkowie moi powiększyli gospodarstwo do 10 ha, prowadząc je zupełnie tradycyjnie. Dziadek dorabiał stolarką – świadczył usługi sąsiadom. Robił meble, naprawiał wozy, bryczki.

Po II wojnie światowej z ich jedyną córką – Łucją (moja Mamą) – ożenił się Franciszek Behrendt – z sąsiedniej wsi Górale. Franciszek – mój Ojciec – z zawodu był krawcem. Jestem więc pierwszym – od 3 pokoleń – rolnikiem z wykształcenia!

Ojciec wrócił z wojny dopiero w 1947 r. – był żołnierzem generała Andersa. Koniec wojny zastał Go w Anglii – jak wielu innych przeżywał dylemat – wracać do kraju czy zostać na zachodzie? Wrócił.

Pierwsze dni „dyrektorowania" w Dzierżanowie – listopad 1975 r.

Rodzice – razem z Dziadkami – gospodarowali dalej, powiększając gospodarstwo do ok. 25 ha. Jako najstarszy z rodzeństwa pomagałem we wszystkich pracach. Było nas czworo – brat Ireneusz (już niestety nie żyje) i Bogdan oraz siostra Lidia. Bracia, po szkołach zawodowych gospodarowali na ojcowiźnie, a siostra po skończeniu teologii w Warszawie na Uniwersytecie Stefana Wyszyńskiego została katechetką.

Gospodarstwo było zupełnie tradycyjne, tak więc uczestniczyłem we wszystkich pracach polowych i podwórkowych, ale też zimą łuskałem fasolę, groch. Obserwowałem Babcię przędącą wełnę i Mamę robiącą na drutach skarpety, swetry, szaliki...

Były też tak egzotyczne prace jak produkcja soku z buraków cukrowych (służył potem w kuchni do słodzenia np. ciast). Robiło się wędliny (na święta!), kisiło kapustę, ogórki i... podskubywało gęsi (z pierza były poduszki i pierzyny). Ojciec robił wino – nawet

Zygfryd Mirosław Behrendt przy żniwach 2012 r.

z pszenicy! Uprawialiśmy wszystkie zboża, buraki cukrowe i pastewne, ziemniaki, len, rzepik, lucernę i koniczynę czerwoną. Inwentarz żywy to 2 konie, 10 sztuk bydła, 50 świń (bekony do zakładów mięsnych w Brodnicy – eksport do Anglii), owce, gęsi, kaczki, kury, gołębie, króliki. Były wtedy tzw. obowiązkowe dostawy produktów rolnych – niewykonanie ich groziło grzywną lub aresztem. Mój ojciec raz trafił za to do aresztu na kilka dni. Pewnie gdzieś tam pamiętano, że był w tej niedobrej politycznie armii, a wrócił dopiero w 1947 r.

W rodzinnej wsi otrzymałem więc za darmo podstawową wiedzę rolniczą. Jako kilkulatek potrafiłem zaprzęgać konie, orać (pług był już na kołach), bronować, siać.

Żniwa – święto dla rolnika – wspominam tak: pierwszy w pole kosić żyto wychodził z kosą Dziadek (zawsze w czystej, białej, lnianej koszuli). Obkaszał pole dookoła, Babcia wiązała snopy powrósłem (czyli słomą), a ja odnosiłem je na bok. Potem na pole wjeżdżał Ojciec żniwiarką („przodownicą") i kosił. Mama z Babcią wiązały snopki, a ja z Dziadkiem (później z młodszym rodzeństwem) ustawialiśmy „stygi".

Stodoła nie mieściła wszystkich zbóż, stawiało się więc stogi. Postawienie ładnego symetrycznego stogu świadczyło o gospodarzu! Pewnie wtedy już zrozumiałem, że wszystko w przyrodzie jest symetryczne i proporcjonalne – drzewa, kwiaty. I to jest piękne!

Ważną czynnością była młocka – do gospodarstwa przyciągano w konie młocarnię i lokomobilę. Później młocarnie (MSC-9) napędzane już były przez silniki spalinowe lub traktory, a następnie silniki elektryczne. W młocce pomagali sąsiedzi, którym tą pomoc się potem odrabiało. Jako nastolatek stawiany byłem zwykle przy słomie albo przy noszeniu worków ze zbożem na strych.

Była to naprawdę ciężka robota! W gospodarstwie musiał być porządek (u nas, na Pomorzu – ordnung). Pozostawienie skrawka pola nieruszonego broną lub jednej komosy w ziemniakach powodowało ze strony Ojca ogromną burę! Bywałem też odrywany od lekcji czy też kolacji do stajni, bo po moim obrządku Ojciec znalazł słomę (jedną!) na korytarzu.

Potem to się zmieniło – moi bracia byli traktowani już łagodniej. Ja jednak z przyjemnością wspominam np. wspólne z Babcią zamiatanie podwórza w każdą sobotę... Ten ordnung pozostał mi do dziś – wszystko musi być równo pod sznurek i na czas!

Edukacja

Szkołę podstawową (7 klas) w Góralach wspominam dobrze. Wspaniali nauczyciele – małżeństwo Felicja i Eugeniusz Boberek – przekazali nam wiedzę, otworzyli oczy na świat, byli motorem napędowym całej wioski. Pomagało im dwoje młodych nauczycieli po studiach. Nie było wtedy pensum, te cztery osoby radziły sobie więc dobrze z 7 klasami (ok. 90 dzieci). Popołudniami i w niedziele prowadzili teatr (wystawiano *Zemstę*, *Ożenek* itp.). Aktorami byli nasi rodzice i nauczyciele. Potrzebne do poszczególnych scen elementy dekoracji, miecze i inne rekwizyty wykonywał z drewna mój Dziadek – stolarz.

Kierownik szkoły prowadził też szkolny klub sportowy, rozbudowywał szkołę itp. Pani od historii założyła i prowadziła harcerstwo, były ogniska, obozy, podchody itd. Stąd pewnie moje społecznikowskie podejście do życia. Człowiek powinien robić coś więcej niż musi. Zrobić coś dobrego dla innych to ogromna satysfakcja! A ponadto dobro wraca (podobno).

Tę samą szkołę w Góralach wcześniej kończyli moi dziadkowie – tyle że językiem urzędowym był wtedy niemiecki... Za użycie na przerwie języka polskiego dostawało się lanie od nauczyciela – opowiadała babcia. Moja mama też się w tej szkole uczyła – 2 lata – potem wybuchła wojna. Poprzednie pokolenia – jak wszyscy na Pomorzu – miały więc edukację po niemiecku. Polski znali tylko z domu i z książeczek do nabożeństwa.

Dziadek (ze strony Ojca) Józef Behrendt z żoną Aleksandrą za chlebem wyjechali do Niemiec. Dziadek Józef w wieku 16 lat był górnikiem w Gelsenkirchen w Westfalii. Tam urodziło się troje ich dzieci – w tym mój ojciec Franciszek. Tym faktem tłumaczę czasem moje imię i nazwisko, choć prawda jest inna. Imię – według mojej Babci – jest czysto pomorskie, a zresztą na drugie mam Mirosław, czyli lubiący pokój. Nazwisko – pierwotnie Berent – to ród kaszubski herbu Taczała (według mojego szwagra), któremu król Jan III Sobieski nadał miasto Kościerzynę. Mój szwagier, doktor nauk medycznych Janusz Grochowski, specjalista chorób wewnętrznych, nefrolog i diabetolog, jest znakomitym lekarzem, a ponadto jest pasjonatem historii. Wygłasza odczyty o historii Mazowsza oraz działa w regionalnych organizacjach historycznych.

Przed wojną Kościerzyna nazywała się Berentstadt. Będąc kiedyś w Kościerzynie w muzeum, pokazałem pani kustosz swoją wizytówkę. Pani potwierdziła, że to „nasze" miasto – ładne zresztą.

Historia Polski, zwłaszcza na Pomorzu (na Śląsku również), jest bardzo trudna. Ja, wychowany na „Czterech pancernych…" i Hansie Klossie zadawałem dziadkom wiele trudnych pytań, szczególnie gdy, mając jakieś tajemnice, mówili po niemiecku. Zapytałem kiedyś konkretnie, czy Dziadek jest Niemcem, czy Polakiem? W odpowiedzi usłyszałem: jestem Pomorzakiem! Reżyser Kazimierz Kutz na podobne pytanie wiele lat później odpowiedział: jestem Ślązakiem. Dziś rozumiem te zawiłości, wtedy jako kilkuletnie dziecko wierzyłem, że jedynym naszym wrogiem na świecie są Niemcy.

Mogłem do tego pomorskiego pochodzenia podejść praktycznie i nauczyć się w domu niemieckiego, ale uparcie udawałem, że nie rozumiem, jak Babcia Marta mówiła: podaj mi ten teptuch, co leży na szranku (chodziło o ścierkę leżącą na szafie).

W Góralach, poza szkołą, była nasza parafia, gdzie w pięknym drewnianym kościele poznałem i polubiłem wiarę. Ministrantem nie byłem, ale ks. proboszcz Konrad Reński miał nadzieję, że pójdę do seminarium! Ubierany przez niego w szaty liturgiczne musiałem stawać przy ołtarzu, a on sprawdzał, czy mi to pasuje. Już będąc studentem (jedynym wtedy we wsi), musiałem czytać przed ołtarzem lekcję – obowiązkowo w białej studenckiej czapce. Proboszcz był zadowolony, ja mniej (cała wieś słuchała!). Na seminarium się nie zdecydowałem – pewnie już wtedy wiedziałem, że gdzieś tam czeka Elżbieta... Ksiądz Reński wychował jednak dwóch księży – młodszy mój kolega – Janusz – jest proboszczem w diecezji pelplińskiej, drugi – Jan – gdzieś w toruńskiej.

Moja szkoła średnia to Liceum Ogólnokształcące w Brodnicy – istnieje od 1873 r. Tutaj też trafiłem na prawdziwych nauczycieli pasjonatów. Pan mgr Jan Adamczak nawet mnie trochę nauczył matematyki. Uczył nas logicznego myślenia. Wezwani do odpowiedzi, słyszeliśmy np.: proszę chodzić dookoła biurka! Dopiero kolejny z kolegów zapytał: w którą stronę, panie profesorze? I to było to, na co czekał profesor! Ten, który zapytał, dostał 5, pozostali 2! Na maturze pan profesor podszedł do stolika, przy którym kończyłem już prawie trzecie zadanie (chyba ze ściągi), spojrzał, zabrał moją pracę i powiedział: nie męcz się, piątki i tak Ci nie dam! Prace maturalne sprawdzali wtedy nauczyciele, którzy nas uczyli 4 lata – znali więc nasze możliwości, a zatem oceniali obiektywnie. Dzisiejsza anonimowość, testy, itp. wypaczają sens uczenia się. Uczenie się to rozmowa mistrza z uczniem – nic lepszego nie da się wymyśleć.

Pierwszą dwóję w liceum dostałem z historii. Sprawdzian z dat (na każdej lekcji!), pan mgr Smoliński rzuca: Behrendt, bitwa pod Cedynią? Dukam: dziewięćset siedemdziesiąt... dwa! – podpowiada profesor i kończy: siadaj, dwója! I tak oto zapamiętałem na całe życie: bitwa pod Cedynią – 972 r. (Mieszko I wygrał z wojskami Hodona).

Biologia – pan mgr Witold Golubski, jednocześnie nasz wychowawca. Prowadził koło biologiczne przy aktywnej pomocy całej klasy. Klasę mieliśmy zresztą w pracowni biologicznej. Dzięki niemu lepiej rozumiem przyrodę, naturę jako całość.

I wreszcie pani od polskiego mgr Roma Chojnicka. Polonistka prawdziwa – mówiąca ze swadą o książkach, ich autorach itp. Takich nauczycieli pamięta się całe życie, również w anegdotach.

Na jednej z lekcji koleżanka odpytywana z życiorysu Adama Mickiewicza przyznała, że nie zna daty urodzin poety, bo nie zdążyła się nauczyć. Tu padło zdanie pani Profesor: Polak nie może się uczyć życiorysu Mickiewicza! Polak rodzi się i już takie rzeczy wie! Piękne. Adam Mickiewicz żył w latach 1798–1855.

Pisaliśmy wtedy w szkołach dużo wypracowań, było to bardzo mądre. Jedno pamiętam, było o miłości w literaturze. Napisałem dużo z wnioskiem, że prawdziwa miłość zdarza się w życiu tylko raz! Do dziś tak zresztą uważam. Za kilka dni sprawdzone prace wróciły. U mnie, zamiast oceny, pani profesor napisała: nie mogę ocenić Twojej pracy, gdyż mam inne zdanie. I to jest esencja nauczania (nie tylko j. polskiego) – dialog mistrza z uczniem, zgoda na inne poglądy.

W ostatniej klasie liceum, wyrwany do ustnej odpowiedzi z twórczości Marii Konopnickiej, mówiłem długo i kwieciście. Zamiast oceny usłyszałem: poprowadzisz lekcję na ten temat w równoległej klasie (były u nas klasy A, B, C), zrobisz to bowiem inaczej niż ja. Lekcja się odbyła (klasa była żeńska), dziewczyny miały łzy w oczach, jak mówiłem o *Naszej szkapie* czy noweli *Dym*. Ja też prawie płakałem, bolejąc nad niedolą szkapy czy Marcysia. Cóż, nie wstydźmy się wzruszeń.

Języków obcych (łaciny, francuskiego i niemieckiego) uczyła mgr Wanda Truszczyńska wyedukowana m.in. we Francji przed wojną. Mówiliśmy na nią „babcia”. Była chodzącym dobrem! Metody nauczania proste: pierwsza lekcja francuskiego, wchodzi do klasy „babcia” i słyszymy *Bonjour mes enfants*. Klasa ryknęła śmiechem – nic przecież nie zrozumieliśmy. Pani Profesor wyjątkowo po polsku wyjaśniła, że teraz już zawsze na jej lekcjach mówimy tylko po francusku! Musieliśmy się więc szybko nauczyć. Po czterech latach mówiliśmy normalnie w tym pięknym języku. Jak zbliżała się trudna klasówka, prosiliśmy Henia Wierzbickiego, żeby przyniósł do szkoły akordeon i kiedy „babcia” wkraczała do klasy, „ryczeliśmy” Marsyliankę! „Babcia” stawała wzruszona i zwykle przekładała klasówkę na później.

Nauczycieli otaczaliśmy niewymuszonym szacunkiem. Wystarczyło, żeby któryś z pedagogów pojawił się w czasie przerwy na korytarzu, a rozmowy cichły – stawaliśmy na baczność. I tak powinno być!

Całe 4 lata liceum mieszkałem w internacie, takim prawdziwym. Do domu wyjazd raz w miesiącu, dyżury w kuchni, sprzątanie, ścielenie łóżka w kostkę (jeśli było nierówno, to wychowawca robił „samolot”). Kolegom z czwartej klasy my „pierwszaki” nieraz czyściliśmy też buty. Nie czuliśmy się poniżeni – taki zwyczaj i już! Pierwszy posiłek w stołówce to była też lekcja dobrych manier. Wychowawca, stale obecny przy posiłku, wyjaśniał jak się obsługuje sztućce, jak się prawidłowo siedzi przy stole, gdzie się trzyma ręce itd. Było to bardzo potrzebne – człowiek z maturą musi wszak umieć się zachować. Resztę wiedzy może mieć w komputerze. Dziś z żalem obserwuję młodych bardzo wykształconych ludzi, którzy jednak nie potrafią zjeść poprawnie zupy! Szkoda, nie da się ich zaliczyć do inteligencji mimo wysokiego wskaźnika inteligencji, ukończonych studiów, kursów itp. Nie ma kto nauczyć ich podstawowych zasad wychowania. W domu tzw. luz, w szkole... Obserwowałem ostatnio obiad w restauracji grupy młodzieży szkolnej – dzieci jadły byle jak, a nauczyciele zajęli się sobą przy oddzielnym stoliku! A była świetna okazja do przeprowadzenia lekcji wychowawczej.

Wakacje to zawsze był piękny czas – prace polowe, trochę rozrywki np. wędkowanie (jezior wokół domu było kilka), czytanie książek (Trylogia – kilka razy!). Dzieci ze wsi nie jeździły wtedy na kolonie – trzeba było pomagać rodzicom. Ja bardzo to lubiłem, coś już wtedy kiełkowało: może by tak zostać rolnikiem. Ojciec uważał jednak, że jako najstarszy i po maturze powinienem iść w świat – na roli miał zostać któryś z młodszych braci.

Namawiany przez nauczycieli z liceum i rodzinę, postanowiłem złożyć papiery na UMK w Toruniu – oczywiście polonistyka!

W ostatniej chwili jednak w tajemnicy przed wszystkimi wysłałem dokumenty do Olsztyna, na wydział rolniczy Wyższej Szkoły Rolniczej. I to był strzał w dziesiątkę! Z mojej maturalnej klasy do Kortowa poszli jeszcze Stanisław Koprowski, Henryk Wierzbicki i Jan Liedtke – ten ostatni na weterynarię. Wszyscy się dostaliśmy – poziom liceum w Brodnicy był wysoki. Wszyscy też skończyliśmy, choć już Akademię Rolniczo-Techniczną. Egzaminy wstępne nie były zbyt trudne, ale na jedno miejsce startowało ok. 3 osób. Pamiętam, że na ustnym z biologii wylosowałem 3 identyczne pytania jak na maturze. Uśmiechnąłem się.

– Co panu tak wesoło? – zapytał członek komisji mgr Trzebiatowski, który potem miał z nami ćwiczenia.

– Miałem te same pytania na maturze – mówię.

– I jak poszło? – pyta.

– Dostałem 5 – odpowiedziałem.

– To u mnie też ma pan 5, a odpowiadać pan już nie musi!

To się nazywa mieć szczęście! Dzisiaj niestety testy zawładnęły światem i taki inteligentny egzamin nie jest już możliwy.

Studia – piękny czas. Pierwsze 2 lata solidna nauka, potem studia właściwe tzn. obok przyswajania wiedzy, poznawania świata, ludzi, ćwiczenie umysłu dorastanie do miana człowieka wykształconego. Tak było, czy tak jest teraz? Pięć lat życia w Kortowie (w moim przypadku sześć) trudno opisać w kilku zdaniach, ale próbować trzeba.

Trudno było mi przebrnąć matematykę – dr Kreft (stawiał nawet jedynki i zera leżące!). Chemia nieorganiczna to też był dla mnie problem – w liceum nie mieliśmy np. zadań. Tu przy chemii 3 anegdotki. Asystent mgr Bardzicki na kolejnych ćwiczeniach, po wyłuszczeniu problemu (zadania), pyta:

– Czy pan Behrendt rozumie?

– Tak – odpowiedziałem.

– No to znaczy, że cała grupa rozumie – mówi pan mgr.

Drugi przypadek to rozpoznawanie soli (należało zrobić analizę): wraz ze starostą grupy wpadliśmy jednak na pomysł, żeby wyjść do toalety. Na korytarzu w gablocie stały przecież opisane wszystkie sole! Po co się męczyć? Na tym rozpoznawaniu przyłapał nas jednak mgr Bardzicki. Innym razem, po mojej ustnej odpowiedzi, pan magister stwierdził, że zaliczyć mi nie może, ale może mi podpowiedzieć, o której godzinie jest pociąg w moje rodzinne strony (14.20 do Jabłonowa). Wystarczy wsiąść i nie trzeba będzie się męczyć dalej z tą chemią – powiedział. Dziś pewnie już tak się nie studiuje.

Potem z chemią się polubiliśmy. A było tak. Nie uzyskawszy zaliczenia semestralnego, zmartwiony stałem na korytarzu Katedry Chemii. Szczęśliwy traf chciał, że do swojego gabinetu zmierzał sam profesor Wiktor Wawrzyczek, szef katedry. Zatrzymał się i zapytał:

– Kolego, czy coś się stało?

– Nie mogę zaliczyć ćwiczeń z chemii, a bardzo chcę studiować i zostać rolnikiem – mówię.

– Proszę do mnie – rzucił profesor.

W gabinecie zadał mi parę pytań z chemii, ale również pytał, skąd pochodzę itp. Zapytał też, z kim mam ćwiczenia. Po chwili usłyszałem: proszę dać tę kartkę asystentowi prowadzącemu ćwiczenia. Podziękowałem i wyszedłem. Na kartce przeczytałem: *zaliczam ćwiczenia koledze Behrendtowi* i podpis – Wiktor Wawrzyczek. To był profesor prawdziwy! Lubił i cenił studentów, ale wymagał też szacunku w drugą stronę. Na egzamin obowiązkowo przychodziło się w garniturze i białej koszuli. Profesor zachęcał do zapisywania się do AZS (siatkówka – I liga!) i do chóru. Wtedy – jak mówił – egzaminy zdaje się śpiewająco!

Miałem szczęście słuchać wykładów również innych wielkich Profesorów, jak Witold Niewiadomski, Janina Wengris, Zygmunt Tomaszewski, Hjalmar Uggla. Rektorem był też wielki człowiek z klasą – prof. Tadeusz Krzymowski.

Profesor Niewiadomski (uprawa ogólna) mówił przez całą godzinę, po powrocie z konferencji, o hippisach w Szwecji albo o głębokiej myśli technicznej ukrytej w samochodzie Fiat 125, którego właśnie kupił. Wykład był więc zupełnie nie na temat, ale słuchało się z zapartym tchem. Często przy pełnej auli siedziało się na schodach. To był profesor mistrz! Potem, już jako swojego asystenta, a początkującego myśliwego, na korytarzu katedry uczył mnie prawidłowej pozycji przy... składaniu się do strzału! Profesor polował, ja zaczynałem, strzelbę udawał wskaźnik do plansz.

Łowiectwo

Na piątym roku studiów zostałem myśliwym. Egzamin u łowczego wojewódzkiego w Olsztynie (p. Łempicki) zdawaliśmy z kolegami z roku: Stanisławem Zmysłowskim, Ryszardem Hamuleckim i Januszem Lubeckim. Do dziś z tej ekipy poluje tylko Ryszard Hamulecki. Ja strzelbę sprzedałem w dniu, kiedy otrzymałem decyzję o przyznaniu emerytury. Ten zbieg okoliczności spowodował, że zostałem bezbronnym emerytem. Łowiectwo to nie była moja pasja – raczej konieczność posiadania broni przy pracy na wsi, trochę może własne bezpieczeństwo, może też snobizm.

Do zwierzyny łownej byłem nastawiony pokojowo. Moje osiągnięcia łowieckie przez 40 lat! to – 1 kaczor, 1 zając i 1 bażant. Z kaczorem było tak: idę sobie wiosną przez pole, strzelbę marki Sauer mam złamaną, ale naboje są w komorach. Nagle z rowu startuje wprost na mnie kaczor, wykonuję ruch kowbojski, zamykam strzelbę, odbezpieczam i strzelam z biodra. Kaczor spada mi pod nogi. Zrobiłem to więc niejako w obronie własnej. Kaczor zginął przypadkowo.

Dostałem kiedyś list anonimowy, że w nocy ktoś kradnie kukurydzę ziarnową – kolby. Zabrałem więc do pomocy kierownika zakładu, no i broń. Czekamy w nocy na polu kukurydzy w aucie z wygaszonymi światłami. Po jakimś czasie (23.00) wjeżdża na to pole jakiś samochód i zatrzymuje się. My ruszamy wtedy wprost na niego na wszystkich światłach, używając też klaksonu. Widzę przy tym aucie jakichś ludzi. Zatrzymujemy się tuż przed nimi. Ja krzyczę z bronią gotową do strzału: ręce na maskę, nie ruszać się, zaraz tu będzie policja! Wykonują polecenie, a ja w tym momencie widzę, że to koledzy myśliwi. Przyjechali na dzika: trzech wojskowych (pułkownicy i generał), w aucie sztucery itd. Tak przy pomocy dubeltówki pokonaliśmy część armii. Może i mają rację obecni politycy z tym pospolitym ruszeniem, czyli obroną terytorialną?

Łowiectwo jest dzisiaj potrzebne. Część zwierzyny nie ma wrogów naturalnych i musi interweniować człowiek. I tak należy tłumaczyć społeczeństwu potrzebę łowiectwa, a nie np. dokarmianiem zwierząt przez myśliwych. Koledzy myśliwi też trochę sami sobie szkodzą,

chętnie polując na bażanty i zające (o zgrozo!), a mniej chętnie na dziki i sarny. Z dzikami przyroda sobie poradziła (ASF), wkrótce nastąpi to z sarnami. Jest ich ogromna ilość, odstrzały są znikome, czeka nas więc jakieś choróbsko. Obym się mylił!

Konie

Na trzecim roku studiów zaczęło się drugie moje hobby – konie. Zapisaliśmy się z kolegą Krakowskim do sekcji jeździeckiej RKS „Rodło" (dziś AZS Olsztyn). Od 6.00 rano oprzątaliśmy konie, uczyliśmy się siodłać, jeździć. Nad całością czuwał trener pan Bernard. Spotkaliśmy tam Marcina Pacyńskiego (S.K. Liski), Andrzeja Wadowskiego (syn szefa Zakładu Hodowli Koni), siostry Sokorskie i wielu innych koniarzy. W czasie CSJO w Olsztynie Kortowie, pomagaliśmy w obsłudze: rozprężaliśmy konie po konkursach, pomagaliśmy kowalowi podkuwaczowi (p. Ryszkowski).

Poznaliśmy osobiście sławnych jeźdźców. Jan Kowalczyk „Drobnica"! Dzisiaj (3 marca 2020 r.) właśnie się dowiedziałem, że pan Jan zmarł. Miał 78 lat. Siedemnaście razy był mistrzem Polski, a w Moskwie (1980 r.) został mistrzem olimpijskim w skokach. Marian Kozicki – brąz, Wiesław Dziadczyk „Via-Vite" długo miał rekord Polski w potędze skoku!

Praktykę semestralną odbyliśmy z kolegą Krakowskim w SK Kroplewo (Konie Mazurskie; najlepszy ogier czołowy – Ceramik). Konie były w zakładzie Szafranki koło Ostródy (klacze) i w Prusowie. Głównym hodowcą był inż. Goździkiewicz – człowiek z przedwojenną klasą: zawsze bryczesy, oficerki, w domu, a jakże, kryształy, nalewki. Było się od kogo uczyć!

Kierownikiem Zakładu Koni był pan Konrad Śniegocki (przed wojną rodzina miała majątek Chylin pod Płockiem). Pan kierownik nauczył nas wielu praktycznych rzeczy, również picia wódki pod śmietanę. Pora tej degustacji też była niezwykła – 6.15, przed dyspozycją. W stadninie zobaczyliśmy też, jak można lubić swoją pracę. Pewnego świtu wracaliśmy ze spotkania towarzyskiego i ujrzeliśmy, jak masztalerz Radgowski z kolegą kradną państwową lucernę do worków. Natychmiast zameldowaliśmy to kierownikowi. Ten powiedział, tajemniczo się uśmiechając: ukryjcie się i obserwujcie, co oni z tą lucerną zrobią. Ku naszemu zdziwieniu masztalerze zanieśli tą lucernę klaczom, które obsługiwali. Chcieli, żeby ich konie pięknie lśniły!

Kierownik Śniegocki zresztą też przyjmował ze zbioru mniej owsa niż faktyczne, żeby potem dawać koniom więcej niż określały dawki zatwierdzone przez dyrekcję w Kroplewie. Dyrektor naczelny stadniny nie lubił koni! Jak tylko stało się to możliwe, zlikwidował konie na rzecz owiec.

Koniuszym w Szafrankach był pan Janek Dera – świetny fachowiec, ale klął tak, że konie łby odwracały. Magazynierem była żona kierownika – często więc na podwórzu słychać było donośny głos kierownika: „magazynek" do mnie! Trzeba było coś wydać lub przyjąć. Anielskiej dobroci kobieta! Nigdy się nie denerwowała, nawet jak w nocy, mając dyżur przy źrebiących się klaczach, stawaliśmy pod oknem domu i wołaliśmy do kierownika, że źrebak chce pić, a nie może. Ten szyfr oznaczał, że mamy butelkę. Kierownik zjawiał się w stajni i były chrzciny kolejnego źrebaka. Pani Śniegocka alkoholu nie uznawała, chyba że mały kieliszek cytrynówki od święta.

Byliśmy w Szafrankach pierwszymi studentami na praktyce, więc załoga darzyła nas szacunkiem. Mówiono do nas *panie inżynierze*, co brzmiało raczej „panie nizinierze".

Na obiady jeździliśmy do Ostródy bryczką ze stangretem, panem Czesławem. Zdziwienie budziły nasze nazwiska. Masztalerz Andrzej Wołkowicz mówił: jak można nazywać się Krakowski? – i śmiał się przy tym bardzo. Moje nazwisko dziwiło go mniej.

Pewnego dnia wysłano nas bryczką do dyrekcji. Konie zaprzęgnięto nam sportowe. Dzień był słoneczny, jechaliśmy drogą wysadzoną starymi lipami i przez każdy cień lipy konie skakały!

Na tej półrocznej praktyce nauczyliśmy się też niestety, co robić, żeby się nie narobić. Kierownik Śniegocki na nasze pytanie, co w ogóle mamy robić, powiedział: obserwować, uczyć się, a jak pojawi się w podwórzu dyrektor (szara „Warszawa"), to brać oponę, która stoi przy garażu, i toczyć ją w kierunku kuźni. Tak też robiliśmy. Opona zostawała przy kuźni, a jak znowu pojawiał się Dyrektor, toczyliśmy ją z powrotem.

Konie zostały z nami na długo – ja w PGR dochowałem się ich ok. 20 sztuk. Dziś niestety mam tylko bryczki. Wiele lat stały w Dzierżanowie na punkcie ogiery z Łącka. Poznałem wtedy wspaniałego koniarza i człowieka – dyrektora Tomaszewskiego.

Kolega Krakowski, Jacek lub Czesiek, jak kto woli, ma dziś piękną stawkę „Ślązaków" w swoim gospodarstwie pod Płockiem. Nasze konie z PGR po kontroli, która zarzuciła mi, że to darmozjady, trafiły do tworzonej właśnie na nowo stadniny Krasne (tej od Rulera). Inżynier Świdziński zabrał je do sekcji jeździeckiej. Sam zginął wkrótce w Krasnem pod kopytami koni. On, który konie kochał i rozumiał.

Działalność społeczna

W miarę studiowania nabierałem chęci na działalność społeczną. Pierwsze było oczywiście ZSP, ZMW (Związek Młodzieży Wiejskiej), wyjazdy na wieś w celu szkolenia tamtejszej młodzieży. Robiliśmy to z przekonaniem! Potem partia ludowa – Zjednoczone Stronnictwo Ludowe – to z kolei na przekór partii „wiodącej". Tak wtedy myślałem, potem okazało się, że niezupełnie ZSL jest konkurentem PZPR. Co by nie mówić, to muszę przyznać, że partii ludowej – ZSL – zawdzięczam wszystko dobre, co się w moim życiu wydarzyło! Na Wydziale Rolniczym szefową ZSL była pani dr Kazimiera Zawiślak (mądra, przyjazna studentom).

W 1972 r. wysłała ona grupę młodych ludzi – ok. 10 osób z Kortowa – na kurs do Zakładu Doskonalenia Kadr ZSL w Warszawie przy ul. Erazma Ciołka.

Już w pociągu zwróciłem uwagę na dziewczynę (piękną!) z młodszego roku, która nie śmiała się z moich „błyskotliwych" wypowiedzi, dowcipów itp. Lubię przewodzić w towarzystwie, a tu ktoś się stawia, zaprzecza... W stolicy pierwszy wieczór – jak to na „szkoleniach" – był zapoznawczy, tzn. wino Riesling w znacznych ilościach! W krótkim czasie zrobiło się wesoło, przyjemnie, tylko ta jedna dziewczyna dalej była krnąbrna... Chcąc wyjaśnić sprawę do końca, zapytałem ją, jak ma na imię.

– Elżbieta jestem – usłyszałem.

Klęknąłem więc przed nią przy wszystkich obecnych i powiedziałem:

– Ja się z Tobą ożenię!

– Jesteś głupi! – odpowiedziała.

Ja uznałem, że oświadczyny się dokonały. Słowa dotrzymałem, jesteśmy małżeństwem ponad 45 lat! Elżbieta utrzymuje co prawda, że nie klęknąłem do oświadczyn, tylko się osunąłem na kolana z nadmiaru Rieslinga, ale to już szczegół, który nie miał wpływu na dalsze nasze życie. Faktem jest, że zaręczyn jeszcze nie mieliśmy...

NRD

W czasie studiów była też praktyka robotnicza – w moim przypadku w NRD – okolice Rostoku (Dierhagen). NRD to Niemiecka Republika Demokratyczna, czyli według ówczesnej doktryny lepsze przyjazne nam Niemcy .

Pracowaliśmy tam jako traktorzyści – ja na ciągniku gąsienicowym DT-54. Wszak byliśmy „pancerniakami" z wojska! Tu anegdota (jak ja to lubię!). Pierwszy dzień praktyki. Kierownik, niemiecki inżynier, patrzy na listę z naszymi nazwiskami i mówi:

– No ja, Behrendt – brygadier!

– Warum? – mówię i słyszę, że on uznał, że z takim nazwiskiem znam dobrze niemiecki. O, naiwny! Nie jestem w stanie się wytłumaczyć w tym obcym języku i zostaję brygadzistą!

Potem robimy w podwórku jakieś remonty, a tu jedzie na rowerze ten inżynier i coś mi tłumaczy. Rozumiem tylko „śniadanie" (Frühstück). On odjeżdża, a ja mówię kolegom, że idziemy za nim na śniadanie. Poszliśmy... Człowiek dojechał do swojego domu, obejrzał się, zaczął się śmiać i mówi po niemiecku:

– Ja śniadanie, wy pracować!

Wyszła jednak w tym czasie z domu jego żona i oceniwszy całą sytuację, podała nam w ogrodzie piwo. Załamałem się i mówię kolegom, że nie chcę być brygadzistą, bo nie znam niemieckiego. Wszyscy jednak uznali że jestem świetnym brygadzistą.

– Gdybyś znał niemiecki – mówią – musielibyśmy teraz pracować, a tak pijemy piwo!

Wojsko

Wspomniałem o studenckim wojsku (Studium Wojskowe) – dużo by można napisać, ale kto by to chciał czytać... A więc tylko cztery historyjki. W Białych Koszarach w Ostródzie (JW 1256) szkolono nas wakacyjnie na czołgistów (cały Wydział Rolniczy). Dziś tej jednostki już nie ma...

Dowódcami naszymi byli oficerowie i podchorążowie (studenci) z Wyższej Szkoły Wojsk Pancernych w Poznaniu. Wojsko używało wtedy głównie czołgów T-34 (tzw. kaczek). Szkolono nas oszczędnie na poligonie obok Ostródy. Ćwiczyliśmy taktykę np. „pluton czołgów atakuje wzgórze 134". Atakujemy więc, ale pieszo, bo czołgi trzeba oszczędzać (ponadto czołg pali 100 l/100 km). Było gorąco, więc nasza załoga uznała, że poleżymy sobie trochę w cieniu... W pewnej chwili podbiega do nas porucznik Biernat i krzyczy:

– Dlaczego czołg nr 1 przerwał atak?

– Gąsienica się zerwała, obywatelu poruczniku – meldujemy.

Jak udawać czołg, to do końca – uznaliśmy. Gdyby porucznik miał wtedy broń, myślę, że by nas zastrzelił – tak go zdenerwowaliśmy!

Poligon Orzysz – nocny marsz na azymut... Ciemno, zimno, las – nie wiemy, dokąd mamy iść. Kompas i mapa niewiele nam mówią... Ale jesteśmy przecież studentami, trochę myśleć potrafimy.

Nasza czwórka (załoga czołgu nr 1) idzie więc do najbliższej wioski – tam stukamy w okno chałupy – mamy „kałasznikowy", bez amunicji, ale obudzony rolnik o tym nie wie. Mówimy, że jest wojna i musi nas zawieźć do miejscowości wymienionej w rozkazie!

Rolnik szybko zaprzęga konie do wozu i po godzinie jako pierwsi zdobywamy „azymut". Człowiekowi zapłaciliśmy, bo szybko się zorientował, że „wojna" jest... studencka!

Strzelanie z czołgów (SGMT – czołgowy karabin maszynowy) na poligonie w Orzyszu było szczególne, bo na „trybunie" dygnitarze z generałem Tuczapskim (dowódca okręgu wojskowego). Chodziło o pokazanie, jak świetnie wyszkoleni są studenci. Polecono więc „tarczowym", aby po każdym strzale meldowali trafienie w dziesiątkę. I tak szło do momentu, aż jedna z załóg zapomniała po strzelaniu dać lufę czołgu „na odbój" i z linii strzału ruszyli w kierunku trybuny z lufą do przodu. Wszyscy „oficerowie" wykonali „padnij" – nigdy bowiem nie wiadomo, co studentom przyjdzie do głowy.

Pewnej soboty jeszcze przed przysięgą nudziliśmy się w koszarach, a tam za płotem Ostróda – kino, piwo itp. Żołnierze ze służby czynnej nieraz wymykali się z koszar przez płot, my jednak uznaliśmy, że to nie honor! Sformowaliśmy kompanię i w zwartym szyku (czwórkami) ruszyliśmy przed bramę. Tu kolega „dowódca" pięknie zameldował wyjście kompanii do kina. Podoficer dyżurny podniósł szlaban i... zyskaliśmy wolność! Potem żandarmeria nas wyłapała (w mieście zauważył nas któryś z oficerów) i uznano – wszyscy do aresztu! Ten jednak okazał się za mały i sprawę wyciszono.

Efekty szkolenia nas na czołgistów były marne, ale mimo to „imperialiści zachodni" chyba się nas bali, bo... nie zaatakowali!

Agros

W Kortowie zaliczyłem też epizod gastronomiczny. Z kolegami Krakowskim i Tylem założyliśmy klub „Agros". Otrzymaliśmy od rektora zgodę na sprzedaż wina na kieliszki! Ponadto kawa, herbata, ciastka i... jajka gotowane na twardo: gotowane 3 minuty – 3 zł, gotowane 5 minut – 5 zł itd. Student z fantazją po stypendium często zamawiał, by gotować 20 minut!

Krakowski prowadził dyskotekę, Stanisław Tyl był barmanem, a ja kelnerem. Trzymaliśmy poziom – muszki, białe koszule – tak, tak! W przypadku reklamacji (np. że za zimna kawa) – „badałem" ją palcem, a potem wzywałem barmana, mówiąc, że klient marudzi. Przychodził Stanisław w rękawicach bokserskich (wisiały zawsze przy barze, obok książki zażaleń) i pytał, który to.

Miało się fantazję, jak też i przygody. Po jednej z sobotnich imprez, przy dużym utargu, postanowiliśmy napić się wódki. Stasiu Tyl wziął do reklamówki utarg i udał się (była noc!) do „Żagli" (to restauracja w Olsztynie) po alkohol i zakąskę. Dla ułatwienia wyszedł przez okno (parter), a tam zamiast do taksówki wsiadł do... radiowozu! Nie dał rady wytłumaczyć milicjantom, że normalnie udaje się na zakupy z reklamówką pieniędzy! Był zresztą po spożyciu. Wrócił z „Izby" późnym popołudniem, a my z Krakowskim sądziliśmy, że zdefraudował nasz cały utarg...Prowadziliśmy klub 2 lata – potem „Agros" istniał jeszcze kilkadziesiąt lat!

Ze Stasiem Tylem mieszkałem w pokoju w ósemce – on waletował (czyli mieszkał bez przydziału). Był świetnym pokerzystą. Nie chodził na wykłady – studia ukończył dzięki dużej inteligencji. Całe noce poświęcał pokerowi z różnym skutkiem. Po przegranej, bez pieniędzy, pytany przeze mnie – jak teraz przeżyjesz – odpowiadał:

– Z dnia na dzień!

Mówił też, że jest druga metoda na przeżycie – przy kimś. Kiedyś wrócił ok. 6.00 rano z pokera (wygrał wtedy dużo, był więc w dobrym nastroju), obudził mnie i mówi:

– Mamy dzisiaj egzamin z biochemii, powiedz mi, gdzie się to zdaje i co to w ogóle jest.

Na żadnym wykładzie nie był! Próbowałem mu wyjaśnić, że nie jestem w stanie przygotować go do tego egzaminu przez kilka godzin!

Stasiu był charakterny i nie ustąpił – poszliśmy więc do pokoju cichej nauki... Pytam, co chce wiedzieć. On mówi, że o co ogólnie chodzi w tej biochemii. Wymyśliłem, że najważniejszy jest cykl Krebsa (wiązania węgla, przepływy energii itd.). Stanisław przy mojej pomocy nauczył się tego. Poszliśmy na ten egzamin całą grupą – Stasiu też.

Zdawaliśmy dość średnio – on czekał na koniec, chłonąc wieści z „giełdy". Gdy wszedłem ja z kolegą, a docent Rejowski zapytał, czemu tak słabo nasza grupa zdaje (same trójki), któryś z nas powiedział, że jest jeden kolega, który pasjonuje się biochemią!

– Jak się nazywa? – zapytał docent.

– Stanisław Tyl – powiedzieliśmy, myśląc, że robimy niezły dowcip.

Stanisław wszedł ostatni, sam. Długo go nie było. Wszyscy czekamy w końcu korytarza, napięcie rośnie. Wreszcie Student Tyl wychodzi zmęczony, spocony. My pytamy:

– No i jak?

On pokazuje indeks – a tam 5! Szczęki nam opadły – dowcip się nie udał, a właściwie udał się na piątkę!

Było tak: Stanisław wszedł, podał indeks, a docent powiedział:

– A to pan Tyl? W tej sytuacji nie będzie pan losował pytań, ale proszę powiedzieć, co pana najbardziej intryguje w biochemii jako nauce?

Student zrobił mądrą (a może przerażoną) minę i rzucił:

– Cykl Krebsa!

No i poszło... Dyskutowali ok. 40 minut! Była to chyba jedyna „piątka", jaką Stasiu dostał na studiach!

Turniej DS

W gronie kolegów wymyśliliśmy turniej DS (Domów Studenckich) na szeroką skalę. Szefem komitetu organizacyjnego został kolega Krakowski – świetny organizator! Turniej zrobiony został z dużym rozmachem. Był – po raz pierwszy w historii Kortowa – transmitowany przez telewizję! Myślę, że również po raz pierwszy zaangażowani zostali reklamodawcy (pomysł Krakowskiego). Pojawiły się pytania: jak zdobyć pieniądze, jak zrobić bankiet po turnieju.

Kolega wymyślił, że np. wino na bankiet weźmiemy z wytwórni Win i Miodów w Nidzicy. Pojechaliśmy tam żukiem strażackim z kierowcą i kolega Krakowski wygłosił taką mowę o biednych studentach, którzy chcą coś zrobić, a nie mają środków, że dyrektor zakładu dał nam całego żuka win i miodów za reklamę w czasie turnieju! Baner wytwórni win wisiał rzeczywiście w auli. Żuka na kilka dni użyczyła nam straż w Olsztynie – też dzięki kwiecistej mowie kolegi Krakowskiego.

Po powrocie z Nidzicy oczywiście degustowaliśmy w akademiku wina i miody. Nad ranem ktoś wpadł na pomysł, żeby na naszym piętrze podmienić puste butelki na mleko (wystawiane przed drzwi) na pełne z winem. Tak też zrobiliśmy i zasnęliśmy.

Wkrótce obudziły nas radosne okrzyki niewtajemniczonych kolegów.

– Ludzie wstawać! Mleczarz się pomylił i mamy wino zamiast mleka!

A turniej udał się doskonale. Przez wiele lat był kontynuowany!

Asystentura

Tak to radośnie się studiowało aż do czwartego roku. Byliśmy już wtedy grupą „uprawową" (specjalizacja).

Pewnego dnia pani doktor Kazimiera Zawiślak powiedziała, że pan profesor Witold Niewiadomski prosi do gabinetu kolegów Szwejkowskiego i Behrendta. Weszliśmy, profesor prosi siadać, a więc sprawa jest poważna. Słyszymy bez zbędnych wstępów:

– Proponuję panom asystentury od zaraz, jednocześnie będziecie kończyć studia...

Szok, niedowierzanie – tego jeszcze w Kortowie nie było!

– Dlaczego my? – pytamy.

Profesor mówi coś o młodych zdolnych! Zgadzamy się więc ochoczo, ale okazuje się, że nasze kandydatury musi jeszcze zatwierdzić Komitet Uczelniany PZPR...

Za kilka dni dr Zawiślak (prawa ręka profesora) mówi:

– Zbyszka Szwejkowskiego zatwierdzili, a pana nie...

Cóż, domyśliłem się, za co. Moje publiczne wypowiedzi, krytyczne wobec polityki partii, również ciąganie portretu Lenina na sznurku po Starym Mieście w Olsztynie i tym podobne „ekscesy", nie uszły uwadze odpowiednich organów... Były to po prostu studenckie wygłupy. Dziś mógłbym co prawda powiedzieć, że walczyłem z komuną, ale byłoby to przekłamanie.

Wracając do tematu – poszliśmy z panią dr Zawiślak do profesora. Ona referuje sprawę, a profesor mówi:

– To mnie nie interesuje, powiedziałem, że pan Behrendt będzie asystentem, to będzie!

A do pani doktor:

– Proszę przygotować umowę „Asystent techniczny". To nie wymaga zgody partii!

To był profesor z klasą. Imponował nam bardzo!

Byłem też świadkiem następującej sytuacji. W czasach PRL, aby kupić nowy samochód, trzeba było mieć talon (przydział), o co było niezmiernie trudno. Doktor Nowicki (adiunkt w Katedrze Uprawy) przez swoje koneksje „załatwił" profesorowi talon na Fiata 125. Poszliśmy razem powiedzieć to profesorowi i poprosić, żeby się pofatygował do wojewody po odbiór talonu. Na to Profesor:

– Jeżeli wojewoda chce mi coś dać, to wie, gdzie mnie znaleźć...

Cóż było robić – wojewoda poinformowany o sytuacji pofatygował się do Kortowa, a profesor dalej żył w swoim idealnym świecie...

Asystenturę (byłem w parze z dr. Nowickim) mogłem prowadzić po swojemu. Studentom na początku powiedziałem, że mówimy sobie „na Ty", ale nie skorzystali z tego. I słusznie! Wyjaśniłem też, że nie muszą przychodzić na ćwiczenia, jeżeli te uznają za nudne. Obecność i tak wszystkim wstawiałem. Przychodzili jednak wszyscy, bo mówiliśmy na zajęciach mniej o uprawie, a więcej o życiu. Uznałem, że o niuansach uprawy mogą sobie poczytać w skrypcie, a dyskusja jest przecież najlepszą formą rozrywki ludzi inteligentnych.

Na kolokwiach pytałem też nieszablonowo. W sesji letniej złośliwie zapytałem studentkę:

– Jak teraz (był czerwiec) wygląda żyto?

Na pytanie, skąd nazwa okopowe, – inne dziewczę odparło:

– W czasie okupacji jedzono dużo ziemniaków... (okopowe, bo okupacja…).

Zawodnika I Ligi siatkówki AZS Olsztyn kolegę Bielmacza, który też miał zaliczać okopowe, zapytałem o... wyniki 4 ostatnich spotkań ligowych AZS Resovia. Wiedział, dostał „czwórkę", ale był zdumiony pytaniem.

Ciekawostka: wśród „moich" studentów był obecny rektor profesor Górecki!

Norwegia

W 1973 r. w celu dalszej edukacji zostałem skierowany na staż do Królewskiej Akademii Rolniczej w As w Norwegii. Katedrą uprawy kierował tam znajomy profesora Niewiadomskiego. Tu dygresja – profesor lubił mnie, ja zawiodłem go pewnie, uciekając po 2 latach do produkcji. Mimo to po latach, gdy profesor odbierał Dyplom Honoris Causa na SGGW w Warszawie, a ja się tam pojawiłem z gratulacjami, życzył mi sukcesów gospodarczych (były to czasy transformacji) oraz dodał, że miejsce na uczelni zawsze na mnie czeka... Tego się nie spodziewałem.

Żeby wyjechać na staż zagraniczny, należało zdać egzaminy z języków obcych. Zdałem więc angielski i niemiecki na 5 oczywiście. Potem się okazało, że co innego zdać egzamin w Kortowie, a co innego mówić w obcym języku!

Był już piąty rok studiów – koledzy bronili prace dyplomowe, ja uczestniczyłem tylko „gastronomicznie". Jako wyruszający na Zachód nie mogłem swojej pracy bronić – obawiano się bowiem, że nie wrócę z tego lepszego świata. Takie były przepisy. Zaopatrzony w dokumenty i 5 USD (tak, tyle można było oficjalnie wymienić; ja miałem nielegalnie trochę więcej) wyruszyłem za morze.

Rodzina rozpaczała: tyle wody – można się utopić – nikt nigdy tak daleko nie podróżował. Zostawiłem też w Polsce koleżankę Elżbietę.

Pierwsze zagraniczne zaskoczenie już na promie Wawel. Idę na kolację, a tu steward chce jakieś bony. Nie mam nic takiego, a więc nie będę jadł... Szczęśliwie przechodził obok kapitan – też na kolację. Zapytał, w czym problem. Był jeszcze jeden student z Krakowa w podobnej sytuacji. Pan kapitan się zlitował i zaprosił nas do swojego stolika. Głodni więc nie byliśmy, a i splendor wielki!

Rano zacumowaliśmy w Ystad. Pociąg do Oslo był dopiero za 5 godzin. Wpadłem na pomysł, aby pospacerować po mieście. Co jednak zrobić z walizkami? Zauważył mój problem miejscowy kolejarz i po angielsku wyjaśnił mi (trochę to trwało), żeby je po prostu postawić na peronie, obok jego biura. Z drżeniem serca tak zrobiłem. Poszedłem na spacer, wróciłem po 30 minutach – walizek nie było... Stałem zdruzgotany (w walizkach były konserwy, cukier, ubrania), ale po chwili pojawił się znajomy kolejarz i wyjaśnił mi, że zaczęło padać, więc on walizki wstawił do swojego kantorka.

Wtedy – rok 1973 – faktycznie w Skandynawii nie znano kradzieży. Przy okazji okazało się, że mój angielski jest bardziej *mój* niż *angielski*... Dotarłem do Oslo, potem przesiadka do As, tam odebrał mnie jeden z asystentów Katedry Uprawy. Pojechaliśmy (Ford Consul) do baru, na śniadanie (jajka, bułka, kawa). Chciałem zapłacić, ale on z uśmiechem pokazał mi rachunek i powiedział, że skoro nam pozwalają wywieźć z Kraju 5 USD, a śniadanie kosztowało więcej, to on zapłaci.

Na bieżące wydatki pożyczył mi pieniądze – wypłaty były co tydzień. Norwegia była wtedy krajem o najwyższej stopie życiowej w Europie! Pracowałem w dziale doświadczalnym na poletkach i w laboratorium. Zaprowadzono mnie też wkrótce do katedry, gdzie profesor Strand i asystenci wyrazili zdumienie, widząc moje włosy do ramion. Byli bowiem przekonani, że w krajach socjalistycznych wszyscy musimy mieć włosy jednakowo krótko obcięte. Zadawali mi dużo pytań. Byłem pierwszym stażystą z Polski, o której wiedzieli tylko, że *Tomaszewski is the best kiper of the world*!

Zorientowałem się, że płacą doskonale. Starałem się żyć oszczędnie (walizki!), co pozwoliło mi po kilku miesiącach zgromadzić „dewizy" równe cenie Fiata 125 w Pewexie!

Dokuczała mi samotność. Żeby usłyszeć język ojczysty, telefonowałem do naszej ambasady. Tam miła pani sekretarka, zdziwiona, że nie mam żadnej sprawy, zawsze parę minut ze mną rozmawiała. Telefon służbowy w obrębie Norwegii był bezpłatny. Pisałem listy i kartki do Polski do Elżbiety. Dużo było takich listów... Odpowiedzi nie nadchodziły. Pewnie dlatego – myślałem – że przed wyjazdem prowadziłem nieco hulaszczy tryb życia... Pewnego pięknego dnia jednak list od niej dotarł!

Po latach okazało się, że to za przyczyną jej cioci Kazimiery, która uznała, że jestem dobrym człowiekiem, i zmusiła Elżbietę do napisania. A w liście piękne zdanie! *Bardzo mi Ciebie brakuje* – uznałem to za wyznanie miłości. Chodziło jednak tylko o brak kogoś, kto dźwigał by jej walizki przy wyjeździe z Kortowa... Mnie to jednak wystarczyło do podjęcia decyzji o... ślubie! Elżbieta się w tym temacie nigdy nie wypowiadała, nie mówiła tak lub nie... Ślub nasz odbył się niejako samoistnie. Do dziś zresztą żyję w niepewności uczuciowej, bo na pytanie, czy Ty mnie kochasz, zawsze słyszę: *Jeszcze nie wiem* albo *Głupi jesteś!*. Jak wiadomo, nie zdążyliśmy też się zaręczyć, tak więc wszystko jeszcze przed nami.

Tymczasem staż w Norwegii się skończył, wróciłem (z dewizami!) do kraju, na uczelnię. Obroniłem też swoją pracę magisterską – *Monokultury pszenic*. Egzamin magisterski miał nieco burzliwy przebieg. Profesor zadawał pytania – ja odpowiadałem w jego stylu. Przykład – pytanie:

– Czynniki limitujące wzrost produkcji rolniczej?

Moja odpowiedź: więcej kultury na hektar!

Profesor:

– Brawo!

A pani dziekan (przewodnicząca komisji):

– To nie jest odpowiedź!

Na co pan Profesor:

– Pani dziekan, musi się pani jeszcze dużo nauczyć, żeby zrozumieć, o czym my tu rozmawiamy!

Przerwa w egzaminie – mam na chwilę wyjść... Wracam i dostaję jeszcze jedno normalne pytanie od Profesora:

– Aktualny repertuar w Teatrze im. Jaracza w Olsztynie?

Wiedziałem! Koniec egzaminu – ocena bardzo dobra! Tak zostałem magistrem ogólnej uprawy roli i roślin!

Część przywiezionych „dewiz” wydałem na... przyjemności, nie udało się więc kupić nowego Fiata w Pewexie. Kolega Piotr Benedykciński z Krośniewic podpowiedział mi, że dyrektor tamtejszego PGR pan Romuald Majewski chce sprzedać dobre trzyletnie auto. Pojechaliśmy, auta już nie było – zaliczyło wypadek...

Wyjazd był jednak owocny – Fiata 125 kupiłem od inż. Stanisława Cegłowskiego, właściciela warsztatu samochodowego w Krośniewicach. Samochód był jeszcze włoski! Potem te auta produkowano już w FSO w Warszawie. Przy okazji dyrektor Majewski namówił mnie do podjęcia pracy w miejscowym PGR.

Na uczelni było mi „za ciasno”. Brak mieszkania, słabe płace, odległa wizja Doktoratu, no i zrozumiałem, że praca naukowa nie jest dla mnie. Poza dydaktyką prowadziliśmy badania w zespole dr. Nowickiego na temat uprawy bezorkowej – już wtedy! Testowaliśmy włoską maszynę „Supercantone Cultivatore 70” na polach zakładów doświadczalnych uczelni w Bałcynach i Łężanach.

Profesor był zwolennikiem uprawy orkowej. Ponadto zajmował się uprawą tarasową. Pod jego redakcją powstawała też duża praca *Agrotechnika Warmii i Mazur*. Jego wizja rolnictwa Warmii i Mazur to użytki trwałe i produkcja wołowiny, mleka, masła. Nie orać tych wzgórz, bo zniszczy je erozja, a i trudno uprawiać.

Wiosną 1974 r. po rozmowie z profesorem (wykazał zrozumienie dla moich argumentów) pożegnałem uczelnię... Bardzo ubolewała pani dr Kazimiera Zawiślak, osoba bardzo mi bliska – to ona przecież spowodowała, że na kurs ZSL do Warszawy pojechałem ja i nieznana mi wtedy Elżbieta. Decyzja moja o zmianie pracy była jednak trafna! Nie żałuję!

Błonie

PGR Błonie koło Krośniewic to był wtedy bardzo nowoczesny zakład, świetne wyniki, doskonała kadra (również po Kortowie) i dobrzy, pracowici ludzie w produkcji. Firma gospodarowała na ok. 2 tys. ha, były krowy, świnie, indyki, warzywa i... chmiel! Zostałem starszym specjalistą ds. produkcji.

Z powodu trudności lokalowych biuro dzieliłem z dyrektorem Majewskim i zastępcą Andrzejem Rybczyńskim. Mogłem więc chłonąć wiedzę, jak się zarządza dużym gospodarstwem – tego żadna szkoła nie nauczy!

Moi rodzice byli jednak zawiedzeni zmianą pracy. Kiedy byłem na Uczelni, mogli mówić sąsiadom, że ich najstarszy jest profesorem! Gdy pracowałem w Błoniu, mówili tylko, że jestem inżynierem. Potem, już w Dzierżanowie, mówiono, że jestem dyrektorem – niekoniecznie dodając, że PGR. Cóż, opinie o PGR były różne!

W czasie pracy w Błoniu zrobiłem eksternistycznie prawo jazdy – do tej pory woził mnie moim Fiatem Piotr Benedykciński. Ja za to uczyłem go degustować trunki...

Na studiach robiliśmy obowiązkowo prawo jazdy na traktor. Można było też za niewielką dopłatą zrobić na samochód, ale nikt z nas nie myślał, że można mieć samochód prywatny!

Jesienią 1974 r. do Błonia przyszła też na staż Elżbieta (tak się jakoś złożyło). Według księgowej pani Urszuli Benedykcińskiej (wspaniała kobieta, zaprzyjaźniona z całą błońską młodzieżą), Elżbieta uratowała nas (zwłaszcza mnie) przed degeneracją i upadkiem moralnym. Trochę tych kolacji i degustacji kawalerskich faktycznie było. Nigdy jednak nie przeszkadzało nam to w pracy!

Małżeństwo

W czerwcu 1975 r. jakoś tak wyszło, że się pobraliśmy. Wesele tradycyjne, domowe w Przytułach oczywiście z poprawinami, było piękne. Grała kapela Waśniewskich z Przasnysza – ta sama, która wcześniej grała na weselu moich teściów...

Do ślubu pojechałem sam za kierownicą swojego Fiata – ożeniłem się więc dobrowolnie. Teść trochę sarkał, że nie ma limuzyny z szoferem. W kościele w Krasnosielcu wujek mój – Mieczysław Behrendt (tenor) – pięknie zaśpiewał nam *Ave Maria*. Stąd na zdjęciach zapłakana twarz panny Młodej – a może ze szczęścia?

Do dziś goście wspominają też dobrą wódkę – śliwowicę – zrobioną w Przytułach według receptury Zygmunta B. Śliwki pozostałe po namoczeniu wynieśliśmy nieopatrznie na wybieg dla świń. Rano alarm. Teściowa woła:

– Jurek (to teść)! Dzwoń po weterynarza, świnie chore, leżą wszystkie...

Teść ze spokojem odpowiada:

– Nic im nie będzie, są tylko pijane, wytrzeźwieją, to wstaną! Powiedzenie „pijany jak świnia” ma od tej pory dla mnie również i inny (dosłowny) wymiar.

Awans dożywotni

Rok 1975 to rok dla nas wyjątkowy – zostaliśmy małżeństwem, a już za kilka miesięcy usłyszałem od pani sekretarki w Błoniu, że był telefon ze Zjednoczenia PGR w Łodzi – mam się stawić u dyrektora naczelnego Edmunda Niewiary. Pytam dyrektora Majewskiego, co się dzieje. On mówi z tajemniczym uśmiechem że nic nie wie...

Pojechałem do Łodzi. Dyrektor Edmund Niewiara (a prawidłowo Józef) zaprasza do stołu, kawa i... propozycja dla mnie: dyrektor PGR Osiek od zaraz! Pytam, dlaczego ja.

– Jesteś młody, zdolny, ożeniony i... należysz do ZSL – mówi dyrektor.

Tzw. klucz partyjny przewidywał jednego dyrektora w zjednoczeniu spoza partii wiodącej... Nie pytając o nic, zgodziłem się.

W Błoniu dyskusja rodzinna – tutaj piękna praca, koledzy, nowe mieszkanie (w nim regał Kujawy z kredytu dla młodych małżeństw), a tam nieznane... Podjąłem arbitralną decyzję – biorę ten Osiek!

20 października 1975 r. Wołgą (samochód osobowy produkcji ZSRR) z dyrektorem Niewiarą i naczelnikiem kadr Tarnowskim pojechaliśmy do Osieka. Po drodze Płock – Komitet Wojewódzki PZPR, gdzie trzeba było uzyskać akceptację. W czasie podróży powiedziałem dyrektorowi Zjednoczenia, że będzie trudno, bowiem w Błoniu parę razy ostro, publicznie krytykowałem partię. W Płocku w komitecie przyjął nas sekretarz rolny Józef Biedrzycki. Już po mnie – myślę!

On spojrzał na mnie i mówi:

– O Behrendt! To teraz, bracie, pokażesz, jak się prawidłowo gospodaruje!

To jego właśnie w Błoniu krytykowałem... Okazał się mądrym człowiekiem – nieraz mnie potem bronił, gdy podejmowałem nieszablonowe decyzje... Dogadaliśmy się też, że studia skończył w Olsztynie na roku z dr Zawiślak.

Na miejsce do Osieka dotarliśmy już po zmroku – mogę więc powiedzieć, że gospodarstwo brałem w ciemno. Odchodzący do Krasnego dyrektor Zygmunt Huba opowiedział trochę o firmie, potem była kolacja u niego w domu.

Osiek to wtedy 2 200 ha, 360 pracowników, 11 zakładów (obiektów), 2 gorzelnie itd. Ponadto 6 tys. trzody, 2 tys. sztuk bydła (w tym 600 krów dojnych) i... pszczoły. Jak na 25-letniego dyrektora bez doświadczenia to sporo. Wtedy tak nie myślałem – byłem optymistą (z natury nim jestem).

Za 2 dni, już sam, wróciłem do Osieka zapoznać się bliżej z firmą – formalnie miałem objąć stanowisko od 1 listopada. Zobaczyłem wtedy skalę problemu, co mnie jednak nie zniechęciło. Był deficyt finansowy (duży), nie było mieszkań (wtedy PGR musiał zapewnić mieszkania wszystkim pracownikom), kadra inna niż w Błoniu... Zaczęła się więc w listopadzie 1975 r. praca, która trwa do dziś!

Tak mógłbym skwitować ten rozdział życia. Postaram się jednak o trochę szczegółów.

Zamieszkaliśmy z Elżbietą w... części korytarza na piętrze dworu w Osieku, oddzielonej dyktą – łazienka na dole. Poprzedni dyrektor jeszcze nie zwolnił mieszkania – trwało to do wiosny... Elżbieta została głównym zootechnikiem – taka była potrzeba. W Błoniu była specjalistką od chmielu (stąd moje zamiłowanie do piwa).

W tamtych czasach uczono nas, że głównym zadaniem dyrektora jest zapewnienie warunków socjalnych załogi. Zrobiłem więc przegląd mieszkań we wszystkich zakładach – katastrofa! Przykład: w Gródkowie, w mieszkaniu kowala Grzędy pytam jego żonę, jak się mieszka.

– Dobrze, mówi, tylko jak ostatnio napiekłam pączków i zostawiłam na stole, to w nocy szczury wszystko pościągały...

Był to barak z podłogą z gliny – 1975 r., 70 km od Warszawy!

W Dzierżanowie jedyny budynek z wodą i centralnym ogrzewaniem to mieszkanie dyrektora. Obiecałem ludziom, że wszyscy otrzymają nowe mieszkania z łazienkami. Zajęło mi to ok. 10 lat, ale się udało. Zaraz pierwszej zimy utworzyłem zakład budowlany – ok. 30 osób. Budowaliśmy sami i przy pomocy Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Chojnicach. Niewiele zajmowałem się polami (robili to

kierownicy), główne moje zajęcia to załatwianie cegieł, cementu, stali, wapna itp. W tamtych czasach wszystko było na przydział. Było trudno, ale mieliśmy przecież w PGR mięso, ryby, miód, gorzelnie. Nie, nie, łapówek nigdy nie dawałem!

Finansowanie inwestycji odbywało się wtedy przez Zjednoczenie. Rekord inwestycyjny padł w Pilichowie – przyciśnięty do muru pytaniem, kiedy wreszcie u nas zacznie pan budować mieszkania, odpowiedziałem, że jutro. I w środę rano pojechała tam koparka robić wykopy pod blok! Formalności załatwiałem w trakcie. Niejeden kierownik budowy ze mną nie wytrzymał. Pobudowaliśmy też mieszalnię pasz, warsztaty, garaże, wiaty itd. Byłem taki mały Kazimierz Wielki.

W międzyczasie ukończyłem dwuletnie, podyplomowe studia ekonomiczne u profesora Jerzaka w Poznaniu (Akademia Rolnicza). Poznałem tam sławy rolnictwa wielkoobszarowego – dyrektorów Apolinarskiego, Bayera, Jerzyniaka, Paula (mówię o seniorach). Potem zdarzyło mi się współpracować z juniorami – np. Ludwik Apolinarski – twórca i wieloletni szef John Deere Polska.

Od tamtych czasów wiem, że przyszłość rolnictwa to duże, nowoczesne gospodarstwa towarowe (nic tu polityka nie zmieni). W czasach Polski Ludowej w zarządzaniu przedsiębiorstwem pomagali dyrektorowi przedstawiciele załogi – Rada Pracownicza i Związki Zawodowe. U nas byli to rozsądni ludzie, dlatego, widząc, co i jak robię, nigdy nie próbowali mnie wywieźć na taczkach. „Solidarności" też nie założyli – nie było takiej potrzeby.

Dobrze wspominam współpracę z panem Janem Wiśniewskim (Związki Zawodowe) oraz Kazimierzem Modzelewskim – POP Straż Pożarna i Rada Pracownicza. Z deficytu udało się po kilku latach wybrnąć, zaczęliśmy wypłacać „trzynastki".

Tu anegdotka. Po ok. 3 latach dyrektorowania na naradzie w Zjednoczeniu (Łódź ul. Północna 27) dyrektor Niewiara zapytał mnie publicznie:

– Dokąd, Behrendt, będzie u Ciebie w Osieku ten deficyt?!

– To jest ostatni rok – odpowiedziałem z całym przekonaniem.

Pewności absolutnej jednak nie miałem, więc na wszelki wypadek zmieniłem nazwę firmy i przeniosłem dyrekcję do Dzierżanowa. Jeżeli będzie deficyt, to już nie w Osieku! Tak wyjaśniłem Dyrektorowi Niewiarze te zmiany – śmiał się serdecznie! Powód właściwy był geograficzno-logistyczny: Dzierżanowo jest w centrum firmy, jest tu szkoła, PKS, lepsza droga itd.

Córka

W 1977 r. urodziła nam się córka Joanna Maria. Kiedyś nie można było nawet wejść na porodówkę, więc gdy przez telefon dowiedziałem się od dr Kaweckiej, że jest już córka, zapytałem ile waży, ile mierzy i... jak ma na imię. Pani Doktor wyjaśniła mi, że dzieci nie rodzą się z kartką z imieniem. Coś podobnego!

Radość wielka – obowiązków ogrom! Podołaliśmy przy pomocy cioci Kazimiery, a potem już pani Świątkowskiej. Do dziś córka mówi na nią ciocia. To wspaniała kobieta – dobra, uczciwa, cierpliwa. Już jako kilkulatka córka uciekała nam z domu do cioci, mówiąc, że u nas jest brzydko, a u cioci są kury, koty, psy itd. Po wielu latach zresztą uciekła nam na dobre do Belgii, choć my uważamy, że u nas jest ładnie, a tam...

Wydawało nam się, że córka (wtedy 6 lat) chodzi ciągle do przedszkola, ale kiedyś jesienią przyszedł dyrektor szkoły w Dzierżanowie pan Eugeniusz Denst i mówi, że córka musi mieć jakieś badania, jeżeli chce chodzić już do szkoły. Pytam go, po co, przecież jest jeszcze w przedszkolu. Otóż nie, mówi pan Denst, od kilku tygodni ona jest w szkole. Sama przyszła – mówi – to ją przyjęliśmy...

Przepytaliśmy Joannę – potwierdziła, że chodzi do szkoły (inny budynek), bo w przedszkolu jest... nudno. Coś podobnego!

Takimi byliśmy rodzicami... Praca to było i jest nasze życie! Potem próbowaliśmy się lepiej zająć edukacją córki. Stąd pomył liceum w Warszawie u sióstr nazaretanek na Czerniakowskiej. Cztery lata tej szkoły dały jej dobre wychowanie (tak myślę), pasję do języków obcych (była tam łacina!) i do podróży, niestety. Potem Uniwersytet Warszawski – anglistyka, „Erasmus" w Antwerpii i... poszło! We Flandrii (przemysłowa bogatsza część Belgii) poznała Piotrka (Peter Van Bockland) i wyfrunęła w świat! Próbowaliśmy ją zatrzymać mieszkaniem w Warszawie, samochodem... Mieszkanie zamknęła, wsiadła w samochód i pojechała do Belgii. Tam ślub cywilny i wesele – kwiecień 2004 r. Potem ślub kościelny w Warszawie na Nowym Mieście i wesele w Walewicach – 26 czerwiec 2004 r.

Dużo przygotowań, trochę nerwów – ja zawsze chcę wszystko zrobić perfekcyjnie... Teraz to już 16 lat polsko-belgijskiego życia! Wakacje, uroczystości, telefony, listy... Rośnie następne pokolenie – wnuki: Maksio – 9 lat i Alex – 5 lat. Chłopcy mówią po polsku, ale o nich za chwilę.

Praca

Elżbieta w pewnym momencie została w Dzierżanowie agronomem, gdyż z przyczyn ekonomicznych zlikwidowaliśmy inwentarz. Od tej pory poprawiły nam się plony. Żona moja jest bardzo zawziętym rolnikiem – drepcze po polach (rower też oczywiście jest w codziennym użyciu). Rozumie rośliny i ziemię. Tak było zawsze – w swojej rodzinnej wsi Przytuły, jako najstarsza z rodzeństwa, razem z ojcem szła w pole. Prowadzenie domu Elżbieta traktuje jako konieczność, ale jak coś robi, to doskonale! Jej wiedza rolnicza przejawia się nieraz zaskakująco.

Jestem kiedyś wiosną w biurze, okno mam otwarte, widzę, że podjechał traktor C-330. Jeden rolnik na błotniku, drugi za kierownicą – ten z błotnika przyszedł do mnie (drugi pilnował ciągnika na chodzie). Interesant pyta:

– Panie dyrektorze, co zrobić, bo pszenica (tu pokazuje próbkę) mi żółknie.

Myślę sobie, a skąd ja mam to wiedzieć, ale resztkami inteligencji rzucam:

– Nie mam czasu, ale niech pan wejdzie do biura naprzeciw – tam jest moja żona, może coś doradzi.

Człowiek z niepewną miną idzie i otrzymuje od Elżbiety pełną informację – jaka jest przyczyna żółknięcia i co należy zrobić. Wraca do traktora i mówi głośno do tego drugiego:

– Ty, jaki on musi być mądry (to o mnie!), nawet jego kobieta wie, co jest tej pszenicy!

Od dłuższego czasu już wiedziałem, że kobiety są mądre, ale żeby ta ich mądrość aż na nas mężczyzn przechodziła?

Lubię anegdotki, a więc druga. Swego czasu na naradzie u wojewody Janiaka, chwaląc się plonami, usłyszałem od niego:

– Behrendt nie mówi, że te wyniki to zasługa jego żony!

Musiałem się odciąć:

– Panie wojewodo, ale tę żonę to ja sobie wybrałem!

I trzecia rolnicza anegdotka. Żniwa w pełni, pora obiadowa, Elżbieta mówi:

– Podwieź mnie do domu, zrobię obiad.

Tak też robimy, ale że zapomniała swojego klucza, prosi abym ją zamknął w domu od zewnątrz – jak będzie obiad, zatelefonuje po mnie. Wracam na pole, do kombajnów – 3 John Deery pracują, sypie dobrze – bajka! Mija kwadrans, widzę, że ktoś jedzie rowerem na pole. Elżbieta! Pytam co z obiadem, ona mówi – na polu żniwa, obiady można jadać zimą, teraz szkoda czasu!

Brawo – też tak uważam! Ale pytam, jak wyszła z domu.

– Przez okno – mówi moja żona.

Wspaniałe!

Kiedyś (to już nie jest anegdotka) miałem propozycję zostać wojewodą płockim – tylko po co? Tam faktycznie mógłbym rządzić w pełni tylko swoim kierowcą. Reszta to polityka. W czasach Polski Ludowej występowały rozliczne trudności, nieznane w innych systemach – brak sznurka do pras, części zamiennych itp. My je dzielnie pokonywaliśmy. Był też problem z łącznością – telefony na korbę, zamawianie rozmów, słaba słyszalność. Wynikały stąd zabawne sytuacje. Zrobiłem córce wizytówki: *Joanna Behrendt / studentka / Uniwersytet Warszawski / telefon – Bulkowo 6*.

Pojechała do Londynu na szkołę językową. Zobaczywszy taki bilet wizytowy miejscowi pytali, kim jest jej ojciec.

W Anglii wtedy Londyn 1 to był premier, Londyn 2 – parlament itd. Przyjechali do nas kiedyś znajomi o nazwisku Raginiak. Telefonuję więc do naszego wspólnego znajomego z PGR Dziembakowo (Ryszarda Sutego), zapraszając na kolację. Krzyczę (słabo słychać):

– Przyjedź, są u nas Raginiaki!

Wydawało mi się, że zrozumiał (mówi, że dobrze), ale nie przyjechał. Następnego dnia PGR Dziembakowo dostarczyło nam ciężarówką 100 warchlaków! Ryszard zrozumiał *Przywieźcie nam świniaki*. Kooperowaliśmy, było to więc nawet logiczne.

Później, już w czasach „Solidarności", telefony były na podsłuchu. Dowód: dzwoni kolega z życzeniami świątecznymi i na końcu rozmowy mówi:

– I panu (podsłuchującemu) też życzymy wesołych świąt!

– Dziękuję – słyszymy!

Potem zainstalowaliśmy sobie radiotelefony, a po kilku latach były już telefony komórkowe, co też nieraz powodowało zabawne sytuacje. Przy organizacji Balu Rolnika w „Kawallo" chciałem przemycić jakąś atrakcję (Elżbieta o tym nie wiedziała). Wspólnie z menadżerem hotelu ustaliliśmy, że będzie to duet smyczkowy – nie było tylko wiadomo, czy dziewczyny mają wolny termin.

– Jak pan to ustali, proszę mnie dyskretnie powiadomić – mówię do pana Marcina.

Minęło kilka dni, jedziemy z Płocka (z Elżbietą), system głośnomówiący w aucie jest włączony. Dzwoni telefon i słyszymy:

– Marcin z tej strony. Powiem krótko: dziewczyny załatwione!

Mina Elżbiety bezcenna! Niespodzianka mi się nie udała. Od tej pory nie używam systemu głośnomówiącego...

W latach osiemdziesiątych zawitali do Dzierżanowa przedwojenni właściciele – pan Zbigniew Mieczkowski i jego dwie siostry. Nie bez oporów dali się zaprosić na kawę do domu. Jak się potem dowiedzieliśmy, przekonały ich do nas obrazy (reprodukcje Kossaków) wiszące w korytarzu. Odwiedzali nas potem w różnym składzie wiele razy.

Rozmowy były dla nas wielce pouczające – poznawaliśmy historię niejako z drugiej strony. Pan Zbigniew (97 lat!) pisze książki, przeszedł szlak bojowy z generałem Maczkiem, mieszka teraz w Anglii. Pokazałem mu zdjęcie mojego ojca – też w mundurze armii generała Andersa. Taki zbieg okoliczności.

Siostry – panie Mieczkowskie – już nie żyją, on chyba się pogodził z faktem, że teraz my gospodarujemy w Dzierżanowie. Dzięki niemu gościliśmy w domu wielu znakomitych ludzi – np. pan Radziwiłł z Nieborowa, pan Wyganowski – prezydent Warszawy, profesor Zgliczyński.

W latach osiemdziesiątych województwo płockie podjęło współpracę z okręgiem mińskim (Białoruś). Nam przydzielono sowchoz Nowe Polesie koło Soligorska (są tam kopalnie soli potasowej znanej dobrze nam rolnikom). Celem współpracy była wymiana doświadczeń zawodowych i nie tylko... Byliśmy tam z wizytą (kadra) kilka razy, potem oni u nas.

Dyrektorem był Paweł Szkapicz – Polak. Jego mama miała w domu książeczkę do nabożeństwa po polsku! W sowchozie obok dyrektorem był Łukaszenko, obecny prezydent Białorusi.

Gospodarka rolna była tam ekstensywna, ale parli mocno do przodu. Trafiłem kiedyś na roboczą odprawę załogi obory (ok. 900 krów!) – wydajność mieli ok. 3 tys. l od sztuki. U nas było to już powyżej 4 tys. Pytają mnie, co robić, żeby i u nich tyle było. Mówię:

– Może doić 3 razy dziennie (doili dwa razy)?

Wtedy zootechniczka odpowiada, że próbowali i nic...

– Musicie więc doić bez przerwy!

Dowcip się spodobał – były oklaski. W ogóle – dobrze się dogadywaliśmy (i dosłownie, i w przenośni). My znaliśmy przecież nieźle rosyjski, a białoruski z polskim też jest zbieżny. Zaskoczyła nas tamtejsza gościnność. Zapraszano nas do domów, organizowano kolacje.

W czasie zwiedzania zakładu zapytałem, czy nie mają czasem łożyska do tylnego mostu MTZ Białoruś. Używali tylko tych traktorów. My też mieliśmy taki jeden, ale się zepsuł – o części w Polsce było trudno. Sprawdzili – nie było.

Na drugi dzień do stołówki, gdzie jedliśmy śniadanie wszedł człowiek i położył przede mną coś zawinięte w gazetę... Pytam Pawła (dyrektora), co to jest.

– Łożysko, o które pytałeś!

– Ale – mówię – przecież go nie było w magazynie...

– Tak – odpowiada Paweł – jednak, jak widzieliście, mamy jeden nowy traktor (jeszcze nie używany), więc kazałem go rozebrać i łożysko jest!

Ot – słowiańska dusza. Któż inny by tak zrobił?!

Na trudne tematy staraliśmy się nie rozmawiać. Paweł sytuację Białorusi podsumowywał tak: *szczęśliwy naród, nie wie, jak źle żyje*. Po zmianach ustrojowych kontakty nasze się urwały – szkoda.

Uroczystości

W czasie pracy w Dzierżanowie starałem się dbać o kulturę. Odbywały się dożynki (i do dzisiaj są), turnieje zakładów, działały 3 zespoły muzyczne, sportowe itp. Świętowaliśmy też zawsze Dzień Kobiet, Dzień Matki, Dzień Dziecka – finansowaliśmy zakładową Straż Pożarną założoną przez pana Stefana Mieczkowskiego w 1926 r. Zajmowało mi to wiele czasu i sporo kosztowało, ale warto było. Cały czas pomagamy finansowo, tam gdzie jest taka potrzeba.

Uchroniliśmy też od zniszczenia parę obiektów zabytkowych przekazując je w prywatne ręce (dwory w Osieku i w Pilichowie). Ocalała kareta po kardynale Kakowskim z 1902 r. Starałem się dbać o parki i stawy. Przekazałem też parafii działkę pod budowę kaplicy w Dzierżanowie. Pochwaliłem się tym przedwojennemu właścicielowi panu Mieczkowskiemu. Ten dowcipnie skwitował:

– Moją ziemię pan dał!

Miał rację...

Ale tego już było za wiele dla władzy ludowej! Donos, kontrola i nagana od wojewody za zajmowanie się głupotami za państwowe pieniądze (były przecież jeszcze pszczoły i konie darmozjady). Wręczając mi naganę wojewoda Janiak powiedział:

– Dobrze bracie robisz. Tak trzymać. A naganę wrzuć do śmieci jak wrócisz do domu!

Takie czasy... Szczęśliwie trafiałem zawsze na mądrych szefów. Wywalczyłem też sporo dróg asfaltowych do naszych zakładów. Mówiłem kiedyś publicznie na naradzie w Płocku, że drogi robi się tam, gdzie będzie przejeżdżał jakiś dygnitarz, a nie tam, gdzie odbywa się produkcja. O dziwo nie wyrzucono mnie ze stanowiska, a drogi są.

Stan wojenny odczuliśmy mocno nie tyle politycznie, co gospodarczo. Polityką się nie zajmowałem, sądziłem, że tam na górze są mądrzejsi i wiedzą, co robią.

W tej zmienionej sytuacji trzeba było prowadzić normalną produkcję. Bez względu na ustrój krowy muszą być wydojone.

W Dzierżanowie miałem też incydent naukowy. Pewnego jesiennego dnia widzę z gabinetu, że jacyś starsi państwo wysiedli z Fiata 125 i zbierają kasztany. Wyszedłem przed biuro i... oczom nie wierzę! To profesor Ryszard Manteuffel (SGGW) z żoną!

Profesor oczywiście w muszce. Osobiście profesora nie znałem, ale jak każdy chyba człowiek w Polsce po studiach rolniczych wiedziałem, kto to. Witam więc i proszę na herbatę. Zaproszenie przyjęli, profesor pyta, skąd go znam. Opowiedziałem w skrócie mój życiorys i gdy padło nazwisko Niewiadomski (mój promotor), profesor Manteuffel uśmiechnął się i poprosił o kartkę. Napisał tam list polecający do profesora Kierula (sam był już na emeryturze) i oświadczył, że skoro uciekłem z uczelni olsztyńskiej, to teraz muszę zrobić doktorat na SGGW! List ten mam do dzisiaj!

Profesor Witold Niewiadomski był, jak się okazało, jego kolegą. Jeździłem kilka lat na seminaria doktoranckie – zmarł jednak profesor Kierul... Szkic pracy referowałem u kolejnego profesora, ale zlikwidowano PGRy – temat mojej pracy!

Profesorowie Ziętara i Runowski namawiali mnie na kontynuację, ale trzeba było walczyć w firmie o przetrwanie. Dopadł nas kapitalizm! Przemiany ustroju dokonały się w pierwszej kolejność w PGR. Ktoś uznał, że są one siedliskiem komunyna wsi. Dziś mówi się, że PGRy upadły, zbankrutowały. To nieprawda – zostały zlikwidowane jednym zarządzeniem.

Były też oczywiście gospodarstwa nierentowne, ale nie wolno uogólniać. Zła kondycja przedsiębiorstwa to zawsze jest wynik złego zarządzania – takie jest moje zdanie.

PGRy dostawały dotacje – to też kłamstwo. Dotacje miało całe rolnictwo, ale drobny rolnik otrzymywał je pośrednio.

Po likwidacji PGR zostałem tymczasowym zarządcą swojego gospodarstwa. Potem wymyślono dzierżawy. Żeby mieć pracę (nikt wtedy nie myślał o biznesach i tworzeniu latyfundiów), założyliśmy spółkę (tzw. pracowniczą) i wystartowaliśmy w przetargu na dzierżawę firmy, w której pracowaliśmy. Wygraliśmy – każdy mógł to zrobić, konkurencję mieliśmy.

Ludzie (pracownicy) niechętnie zapisywali się do spółek, nie dziwię się – nikt z nas się na tym nie znał...

Moja babcia mówiła, że spółki wymyślił diabeł. Miała rację. Ja myślę, że tego diabła namówili prawnicy. Wiadomo przecież, że jak jest spółka, kilka osób to się prędzej czy później pokłócą. Potem sądy, adwokaci, notariusze mają co robić. Nie znam przypadku spółki, gdzie by się nie pokłócono, a jednak ciągle nowe takie twory powstają! Widać nauka idzie w las.

My gospodarowaliśmy jako dzierżawcy ponad 20 lat, spłacając należność za wykup majątku ruchomego (ponad 8 mln zł) Potem odkładaliśmy pieniądze na zakup ziemi, płacąc oczywiście regularnie czynsz dzierżawny. W umowie był bowiem zapis, że po upływie okresu dzierżawy dzierżawca ma prawo wykupić gospodarstwo.

Polityka jednak znów zepsuła prawo. Dodano (minister Sawicki) po przecinku nie więcej jak 500 ha. Resztę mieli kupić drobni rolnicy. Jak zwykle ich oszukano: ziemię kupili w większość przedsiębiorcy. Był przecież przetarg!

My kupiliśmy ustawowe 500 ha. Pracownicy posprzedawali nam udziały w spółce, wiedząc, że z 500 ha dywidendy nie będzie. Do tej pory co roku było od 100 do 200%! Tak udziałowcom obiecałem, a słowa należy dotrzymać. Trudno było się przestawić z 1300 ha na 500, ale teraz już się przyzwyczailiśmy. Produkcja obecnie tylko roślinna, małe zatrudnienie, dobry sprzęt (10 traktorów i 2 kombajny John Deere).

W ostatnich latach opłacalność w rolnictwie ciągle spada. Przyczyną jest niekontrolowany import zbóż z Ukrainy (polityka), a i warunki są coraz trudniejsze – susze, upały, brak zim. W ubiegłym roku zakończyliśmy remonty budynków. Co dalej, tego nie wiemy... Są wnuki (córka nie chce majątku), rosną, może któryś tak jak my zapała miłością do ziemi.

W czasie 45 lat pracy poznaliśmy wielu wspaniałych ludzi. Mieliśmy szczęście kilka razy rozmawiać z panem Henrykiem Ossowskim – hubalczykiem. To adiutant Majora, człowiek przedwojenny – szarmancki, elegancki, elokwentny. Był przed nami dyrektorem w Osieku – po tragedii rodzinnej szybko zmarł. Byliśmy na pogrzebie w Kunicach, rodowym majątku Ossowskich. Potem przez wiele lat pracował z nami jego syn – też Henryk.

W Pilichowie kierownikiem był (na etacie zastępcy dyrektora) pan Zdzisław Nowacki, człowiek szlachetny, z zasadami. Pochodził z ziemiańskiej rodziny. Zginął – już jako emeryt – w katastrofie Rotundy w Warszawie. Gródkowem kierował Tadeusz Rochmiński, błyskotliwy, energiczny – dobry kolega. Został potem szefem kombinatu PGR Babsk. Prywatnie jest chrzestnym naszej córki. Zakładem Reczyn kierował Stanisław Lisicki – uczciwe chłopisko z awansu społecznego. Wcześniej był dyrektorem klucza Nacpolsk i Gródkowo.

Od 1977 r. pracuje z nami pani Grażyna Modzelewska – wcześniej w dziale kadr, obecnie w księgowości. Dużo razem przeżyliśmy.

W Dzierżanowie staż odbywał obecny właściciel Rempina – Janek Kasztelan, wcześniej dyrektor kombinatu PGR Nacpolsk, najlepszego w Zjednoczeniu Warszawskim!

Już na początku naszej pracy (lata 7siedemdziesiąte) poznaliśmy młodych lekarzy z Bulkowa: Anię i Wieśka Ksycińskich. Zaprzyjaźniliśmy się i trwa to do dziś! Oni – ludzie inteligentni, oczytani – wprowadzili nas w świat kultury: teatr, operetka, bale lekarzy itp. Dużo im zawdzięczamy, a nasze nocne Polaków rozmowy są niezapomniane.

Nie można też pominąć bliskich nam Ziutki i Henia Gawrońskich. Z nimi było tak: poznaliśmy się prawie 50 lat temu w Błoniu. Ziutka – wtedy jeszcze Maciejewska – była tam zootechniczką, a Henio, starając się o jej rękę, dojeżdżał z Poznania. Spotykaliśmy się często w gorzelni Skłóty u Zygmunta (kierownika) no i... degustowaliśmy.

Potem drogi się chwilowo) rozeszły – my trafiliśmy do Osieka. Oni też się tu wkrótce pojawili – los tak chciał. Henio został moim zastępcą, a Ziutka szefową kadr. Zaczęli mówić do mnie: *panie dyrektorze* – ja też w tej konwencji. Dziwne – w Błoniu byliśmy na ty.

Co się jednak odwlecze, to nie uciecze. Gawrońscy po kilku latach poszli na swoje – PGR Koryta. Spotykaliśmy się na naradach, balach, szkoleniach. Polubiliśmy się na nowo i niedawno przeszliśmy na ty! Teraz jesteśmy jak rodzina – znowu mieszkamy blisko siebie w Ciechocinku. Oni kupili tam mieszkanie to i my nie gorsi – a co!

Spotykamy się, gadamy, Ziutka gotuje, ja z Heniem degustujemy (z butelki też).

Ten rozdział o ważnych ludziach nie był by pełen bez... Elżbiety. Tu można pisać dużo albo wcale. Jak jest, każdy widzi! Elżbieta, studentka wybitna, miała stypendium naukowe, ale z nieznanych do dziś powodów trafiła na staż do PGR Błonie. Może ujawniła się po prostu jej miłość do ziemi (albo jakieś inne uczucie). Byłem w Błoniu i ja – specjalista ds. produkcji po ucieczce z uczelni.

Elżbieta zajmowała się służbowo ogrodem i chmielnikiem. Wtedy PGR Błonie prowadziło i takie działy produkcji. Dzięki temu wiemy np., co to jest wańtuch (worek do suchych szyszek chmielu). Przygoda Elżbiety z chmielem trwała jeden sezon, a mnie zamiłowanie do piwa pozostało. Los zrządził, że córka mieszka w Belgii, gdzie produkuje się najwięcej gatunków piwa na świecie!

Po przeprowadzce do Osieka Elżbieta została głównym zootechnikiem – taki był po prostu etat dla żony dyrektora. To zwłaszcza dla kobiety trudna praca. Mieliśmy 11 obiektów produkcyjnych: obory, chlewnie – część o ekstremalnie trudnych warunkach. Staraliśmy się codziennie doglądać inwentarz. Zapewnienie paszy, opieki weterynaryjnej, przerzuty, sprzedaże przy ówczesnym systemie (gospodarka nakazowa) było prawie niewykonalne. Produkcja zwierzęca nieraz zniechęcała mnie do dyrektorowania, wtedy Elżbieta mówiła:

– Spróbujemy, damy radę!

Gdzie diabeł nie może...

Kiedy nastały czasy gospodarki rynkowej, zrezygnowaliśmy z hodowli. Główną przyczyną był brak odpowiednich budynków inwentarskich. Na budowę nowych nie było pieniędzy – spłacaliśmy wykup, kupowaliśmy nowe traktory i maszyny. Wtedy Elżbieta została głównym agronomem – nareszcie zgodnie z wykształceniem, bo kończyła chemię rolną! Jej promotor to śp. profesor Mieczysław Koter. Jest pochowany niedaleko Dzierżanowa, w Płońsku.

Polami Elżbieta zajmuje się do dziś z trudnymi do powtórzenia sukcesami. Uzyskiwała np.:

– 920 q/ha (II netto) buraków cukrowych z pola o powierzchni 94 ha,
– 113 q/ha pszenicy „Tonacja" z pola 70 ha,
– 180 q/ha kukurydzy (ziarno mokre) z pola 60 ha.

Jest u nas taki podział – Elżbieta zarabia pieniądze, a ja je wydaję na traktory, maszyny i inne zabawki. Bardzo to lubię!

Ponadto moja żona potrafi się pięknie ubrać, zaprojektowała wnętrze naszego nowego domu, no i panuje nad moją fantazją. Niekiedy bowiem moje pomysły przerastają rzeczywistość! Elżbieta jest osobą realną, zawsze wie, co robić, często więc ja nie muszę uruchamiać procesu myślowego. Dlatego też moja rada dla męskiej części społeczeństwa brzmi: wybierz sobie odpowiednią żonę, a potem już nic w życiu nie musisz robić. U mnie to się sprawdziło! To taki (średni) żarcik, ale na poważnie – pracę zawsze traktowałem (i traktuję) jako przyjemność, a nie mus.

Urlopy

Elżbieta ma dar przewidywania zdarzeń – pewnie mogła by być wróżką. Rolnicza profesja to też trochę przewidywanie zdarzeń. Jeśli się trafi, to jest sukces. Jeżeli jest żona, rodzina, to są też jednak i obowiązki. Urlopy– trzeba jechać na urlop! Rozumiem to, ale dosłownie – jechać no i wracać najlepiej na drugi dzień. Sam urlopowy pobyt nudzi mnie. Córka podsunęła mi taką maksymę: *nie martw się – nawet najdłuższy urlop kiedyś się kończy*. To jest ogromny (jeśli nie jedyny) plus urlopu. Jeżeli już się gdzieś wybieramy, to w znane miejsce. Nie wypocznę, jeżeli w hotelu jest np. obca recepcjonistka, pokojówka czy kelnerka. Musi być tak: wchodzimy i słyszę:

– O, dzień dobry2 Jak miło znowu Państwa widzieć! Czy już po żniwach?

To jest urlop!

Latem – od 30 lat – Jastrzębia Góra, wcześniej kamping „Małe morze" na Półwyspie Helskim. Jeździliśmy tam z przyczepą N-126.

W tamtych czasach wszystko się załatwiało. Tak też było z tą przyczepą. Pewnego ranka redaktor Tadeusz Sznuk prowadził audycję (Lato z Radiem) z Niewiadowa, producenta m.in. przyczep kampingowych. Pomyślałem sobie, że byłoby fajnie mieć coś takiego, ale nie mamy przecież talonu (przydziału). Zadzwoniłem więc do radia i, o dziwo, połączono mnie z redaktorem, który wysłuchawszy mojej kwiecistej mowy o trudach życia na wsi, załatwił dla naszego PGR przydział na 2 sztuki przyczep N-126!

Byliśmy więc turystami pełną gębą! Wtedy jeszcze kampingi te na półwyspie były ciche, rodzinne.

Zimą jeździliśmy do Szczyrku – narty nigdy nas nie interesowały . Chodziliśmy szlakami (Magura, Skrzyczne). Niekiedy udawało się jeszcze wyjechać na krótki, jesienny urlop – oczywiście zawsze do Piecek! Dwukrotnie byliśmy też na urlopie zagranicznym (w RFN – Niemcy zachodnie). Zaczęło się tak. Na weselu w Przytułach byli państwo Bruggemann z Westfalii (znajomi Grażyny Zduniak z praktyki zagranicznej). My byliśmy tam nowym polonezem (polski samochód produkcji FSO Warszawa) z przyczepą N-126, wyróżnialiśmy się więc trochę. Oni przyjechali wtedy do Polski Fordem Granada. Goście z Niemiec zapytali nas, skąd jesteśmy, gdzie pracujemy. Dałem im swój bilet wizytowy – a tam oczywiście swojskie nazwisko! Pytania, tłumaczenia no i efekt – zaprosiliśmy ich do Dzierżanowa na kawę.

Przyjechali (z ciocią tłumaczem), obejrzeli gospodarstwo, okolice, no i zaprosili nas do siebie! Przysłali nam oficjalne zaproszenie, w którym udawaliśmy ich kuzynów. Bez zaproszenia nie można było otrzymać wizy. Wyrobiliśmy paszporty no i jedziemy! Jest 1984 r.

Pierwszy raz w życiu autostrada, dwie granice, inny zachodni świat... Po drodze mieliśmy jeszcze w planie odwiedzić koleżankę mojej babci

w Goslar (Góry Hartzu). Trafiliśmy do tego miasta (bez nawigacji!), ale znalezienie ulicy to już był problem...

– O, tu jest posterunek policji – mówi Elżbieta – wejdź, zapytaj.

Tak też zrobiłem – wyrecytowałem (po niemiecku) parę zdań, które znam.

– Jestem turystą z Polski (tu pokazałem paszport), szukam pani Wagner (tu jej adres).

Policjant pyta po niemiecku o moje nazwisko, więc dla ułatwienia mówię, że tutaj w Westfalii urodził się mój ojciec. Na tym moja znajomość niemieckiego się kończy. Pan policjant o tym nie wie, z radością klepie mnie po plecach, długo do mnie mówi, odprowadza do auta. Ja mu też radośnie dziękuję. Elżbieta pyta, czy wiemy. gdzie to jest. Nic nie wiemy. Elżbieta na to:

– Sle przecież rozmawialiście!

To jemu się wydawało – mówię – że rozmawiamy. Ja nic nie zrozumiałem, a wstyd było się przyznać z takim nazwiskiem.

Z kłopotu wybawił nas Afroamerykanin na stacji benzynowej, któremu pokazałem adres i rozłożyłem bezradnie ręce.

– Jedź za mną – powiedział po angielsku. To zrozumiałem.

Podjechaliśmy pod właściwy adres, wyszła starsza pani, a ja znowu recytuję (po niemiecku) wyuczone formułki – że z Polski itd. Pani wysłuchała i mówi:

– Dziecko, mów normalnie, po polsku!

Była to przecież koleżanka mojej babci – Krystyna ze wsi Buk Góralski, która po wojnie wraz z rodziną została wysiedlona do Niemiec Zachodnich. Mówiła czysto po polsku. Trudna jest ta nasza historia. Miła Pani. Zostaliśmy tam kilka dni, musiałem jej długo opowiadać o rodzinnej wiosce, za którą tęskniła...

Dotarliśmy w końcu do Werl (Westfalia) do zapraszającej nas rodziny. Państwo Bruggemann pokazali nam w ciągu kilku dni okolice, sklepy, ale również rolnictwo! Wszystko było dla nas nowe, piękne, czyste. Nie myśleliśmy, że po kilkudziesięciu latach u nas też tak będzie. No może nie wszystko.

Potem jeszcze po 2 latach byliśmy w Werl – nowym autem Fiat 125, które to auto Niemcy brali za dobrze utrzymany zabytek ze względu na kanciaste kształty...

Oni też byli ponownie u nas Fordem Scorpio. Pilotowałem ich do Częstochowy. Na gierkówce pan Bruggemann zademonstrował nam 180 km/h! Odlot, jak to się dzisiaj mówi.

Nie wiem, czy do kategorii urlop można zaliczyć nasze wyjazdy do Belgii. Ja źle znoszę pobyty za granicą. Lubię dużo mówić, a moje języki obce są, jak wiadomo, bardziej moje niż obce... A już opowiedzieć za granicą dowcip (lubię to!) – prawie niemożliwe, język, inne poczucie humoru... Życie jednak powoduje (a właściwie wymusza) podróże do Belgii. Córka stosuje nieraz szantaż – daje telefon wnukowi Maksiowi (miał wtedy 4 lata), a on pyta:

– Czy Ty mnie lubisz?

– Tak – mówię.

– To dlaczego nie chcesz przyjechać do mnie do Belgii?

Sam pewnie by tego nie wymyślił...

W Belgii bywamy więc jak już musimy. Na co dzień kontaktujemy się (a właściwie ja) z córką normalnie tzn. pisząc listy (często rymowane) i wysyłam je pocztą – nie, nie elektroniczną!

Stąd też na końcu książki znajdziecie Państwo trochę takiej poezji. Ogółem tych liścików jest już kilkaset.

Przez telefon też nie bardzo idzie mi rozmowa z córką. Oto przykład. Telefonuje Joanna:

– Jestem padnięta, w pracy urwanie głowy, szefowa ciągle czegoś chce itd.

– Jeżeli praca Cię męczy, to jutro już tam nie idź! – mówię.

– A co mam robić? – Joanna.

– Leżeć na kanapie i odpoczywać!

– A skąd pieniądze na życie i opłaty?

– Prześlemy Ci z Polski!

– Czy możesz dać do telefonu mamę?

I jak tu zrozumieć własne dziecko? Ja jeszcze nigdy nie byłem zmęczony pracą! Praca powinna dawać człowiekowi radość – to moja recepta na życie!

Prezesowanie

Nam w Dzierżanowie się udało, całe życie robimy to, co lubimy. Przy okazji są z tego pieniądze. Tu dygresja – stojąc np. przed łanem pięknego rzepaku, nigdy nie kalkuluję, ile z tego będzie pieniędzy, widzę tylko piękno tego łanu! Nie muszę – Elżbieta widzi obydwa aspekty.

Mieliśmy szczęście do dobrych ludzi wokół siebie. Załoga nigdy nas nie wystrajkowała. My zawsze szanowaliśmy ludzi, ja zwracam się do pracowników na pan, pani, nie krzyczę. Wzamian otrzymuję szacunek i akceptację.

Mój sposób zarządzania charakteryzują takie oto anegdotki. Jadę na pole i widzę źle wykonaną pracę. Pytam więc traktorzystę:

– Panie Wiśniewski, jak pan myśli, dobrze pan to pole uprawił?

Traktorzysta mówi:

– Nie, to nie jest dobrze zrobione!

Odjechałem więc z pola bez dalszej dyskusji. Potem w luźnej rozmowie na dożynkach (publicznie) pracownik ten powiedział, że była to dla niego największa kara to moje pytanie! Doradził mi nawet, żeby na przyszłość w takiej sytuacji zrugać go, dać naganę, czyli mniej dotkliwie ukarać.

Inny przypadek – tym razem orka. Kupiliśmy nowy pług, po przeszkoleniu traktorzysta pojechał orać. Ja po godzinie jadę zobaczyć, jak to się pięknie orze, a tu niestety bruzdy, kopce. Pytam więc, co się dzieje, i słyszę:

– Może pan by mi ten pług pomógł ustawić, bo ja nie mogę sobie poradzić.

Myślę, chce mnie sprawdzić, czy umiem orać, ale ja przecież jestem tu od zarządzania, a nie od orki! Mówię więc:

– Jak Pan nie daje rady, to przecież nie musi pan orać. Proszę zjechać na podwórze i będzie pan miał spokój.

Odjechałem z pola i z daleka przez lornetkę patrzę, co delikwent zrobi. On coś poregulował i do wieczora pięknie orał!

Zawsze ceniłem też poczucie humoru u pracowników. Kiedyś na skraju pola w krzakach znalazłem kanister – pusty, nowy (20 l). Pytam więc traktorzystę, jedynego, który orał na tym polu:

– Nie wie pan, co to za kanister?

– Pewnie został po II wojnie światowej, jak się Niemcy wycofywali – słyszę...

Doceniłem dowcip, zabrałem kanister i nie ukarałem pracownika za próbę kradzieży paliwa.

Próbowaliśmy w pracy stosować płace akordowe – w rolnictwie jest to trudne, tym bardziej, że pracownik nieraz inaczej widzi pracę niż pracodawca. Oto przykład z lat osiemdziesiątych. Żeby poprawić efektywność w dziale trzody, wprowadziłem prosty akord – im więcej warchlaków pracownik przekaże do tuczu, tym więcej zarobi. Niewiele się zmieniło – były podejrzenia, że ten pracownik po prostu podkrada paszę, no i świnki nie przyrastają tak jak powinny.

Wkrótce chlewmistrz przeszedł na emeryturę – robimy zawsze z tej okazji uroczystość (nagroda, kawa, toast). Po kolejnym toaście pytam go, czemu ten akord nie zadziałał.

– Panie dyrektorze – mówi – czy ja zarobię 2 czy 5 tys., to jest mi wszystko jedno. I tak żona zabierze (wtedy po wypłatę przychodziły żony – mój pomysł, żeby panowie mniej pili). Natomiast – kontynuuje emeryt – co wygarnę z korytek paszy i sprzedam, to moje!

Żaden ekonomista by na to nie wpadł!

Myślę, że w pracy osiągnęliśmy sukces. W 2004 r. miałem zaszczyt odebrać od prezydenta Kwaśniewskiego puchar za III miejsce w Polsce wśród dużych gospodarstw rolnych – oceniano wyniki ekonomiczne. Parę lat później zajęliśmy też III miejsca w Polsce w konkursie „Bezpieczne Gospodarstwo Rolne".

Obecnie przyszło mi prezesować (społecznie) Związkowi Przedsiębiorców Rolnych w Płocku – koledzy tak zdecydowali. Były bale rolnika (10 razy), Andrzejki, Ostatki. Są narady. Wygląda to tak. Telefonuję do upatrzonego kolegi i mówię:

– Wygrałeś casting – w czerwcu u ciebie narada!

Spotykamy się, zwiedzamy gospodarstwo i główny (a może najważniejszy) punkt narady – obiad na koszt gospodarza! Są dyskusje, wymiana doświadczeń, informacji itd.

Dom

Współczesność to emerytura, praca (to się nie wyklucza!), wnuki no i dom. Lubię budować, tak więc na starość wymyśliłem budowę domu. Jestem zwolennikiem symetrii i proporcji, mieszkam wśród przyrody, tak więc i dom musi być wpasowany w krajobraz. Tak myślę. Elżbieta, co prawda, złośliwie przypomina mi (za mistrzem Picasso), że symetria to filozofia dla... idiotów. Ale nic to!

Zdarzyło mi się w życiu pobudować dom wielorodzinny dla pracowników – asymetryczny (modny w tamtym czasie). Pokazałem to dzieło panu Andrzejowi Zemplińskiemu. Jest to najlepszy współczesny polski malarz naturalista, a zarazem nasz sąsiad z dworu w Tułowicach. Obejrzał i zapytał mnie:

– Czy widział pan drzewo asymetryczne?

Olśniło mnie – Hilary Szpilowski miał rację proponując (i projektując) przedwojennej wsi polskiej piękne domy, dwory i pałace – Walewice i Studzieniec. W przyrodzie jest symetria i proporcje! Tego się trzymajmy!

Po wielu utarczkach z architektem zaprojektowałem więc dom. Jest on normalny, taki jak na wsi powinien być. Ma sień, kuchnię, pokój, drewniane okna ze szprosami, piec kaflowy. Budowa pokazała mi, jak wiele jest w tej dziedzinie absurdów. Udałem się np. do starostwa o pozwolenie na budowę. Składam projekty w Wydziale Architektury i pytam, czy mogę taki dom, w tym terenie pobudować. Człowiek tam pracujący z tytułem mówi, że go to nie interesuje – mogę budować dom, jaki chcę. Zdębiałem – po co więc jest Wydział Architektury, skoro można pobudować dom nie pasujący do krajobrazu?!

Kolejne zaskoczenia spotkały mnie, gdy wykonawca (też z tytułem) pytał mnie rolnika o średnicę kolumn, wysokość kominów ponad kalenicę itp. O, naiwny – myślałem, że tych rzeczy uczą ich na studiach!

Dom stanął. Pomyśleliśmy z Elżbietą, że skoro w zasadzie sami zaprojektowaliśmy bryłę budynku, to może urządzenie wnętrza trzeba zlecić fachowcom. Pojawiła się więc pani architekt wnętrz po uniwersytecie) rozejrzała się i mówi:

– Musi pan zamurować jedno okno od frontu, bo mi się sprzęty kuchenne nie komponują.

Zaskoczenie moje było wielkie. Mówię, że dom bez symetrycznie ułożonych okien będzie wyglądał jak kaleka (pirat z opaską na jednym oku). Pani nie zrozumiała – nie dogadaliśmy się. Wnętrza zaprojektowała Elżbieta i... jest pięknie!

Dom buduje się dla siebie, żaden więc architekt nie zrobi projektu lepiej niż właściciel. Architekt, owszem, może coś doradzić, jeżeli ma rzeczywistą wiedzę.

Dom doczekał się obrazu (olej 80x100 cm). Był u nas na kawie pan Jan Wołek (ten z Kazimierza), stwierdził:

– Macie pyszny dom!

Poprosiliśmy nieśmiało i namalował.

Przy okazji, mam taką wadę (cechę charakteru?), że lubię wszystkich pouczać, doradzać... Cóż, taki ze mnie mały Petroniusz – *arbiter elegantiae*. Dotkniętych tą moją przypadłością przepraszam! Dla rządu mam recepty na rozwiązanie wielu problemów, np. bezrobocie, samozatrudnienie, jazda na światłach do jazdy dziennej. Każdy z tych problemów da się rozwiązać jednozdaniowym zarządzeniem odpowiedniego ministra . Czekam na telefon od nich – za darmo udzielę informacji, jak to zrobić! Staram się po prostu naprawiać świat! Nie jest to proste – wiem. Nawet Stwórcy nie do końca się udało.

Kiedyś byłem też mocno osadzony w polityce, należałem do wszystkich możliwych organizacji. Obecnie realizuję tezę redaktora Jerzego Iwaszkiewicza: *Polityką się nie zajmuję, bo można od tego nabawić się zapalenia korzonków*.

Gospodarstwem zarządza obecnie młody człowiek, pan Marek Figurski. Znamy się wiele lat, ze współpracy cukrowniczej. Dogadujemy się: on poznaje moje metody pracy, ja jego zalety i wady. Niekiedy się kłócimy. Pewnego razu idę przez pole przygotowane do siewu, widzę duży kamień (kamień to wróg rolnika – niszczy sprzęt). Nie udźwignę go, ale mogę dotoczyć do miedzy, więc toczę. Dzwoni mój telefon – pan Marek:

– Szefie – mówi – proszę zostawić ten kamień, zaraz tam przyślę ładowarkę, to go weźmiemy!

– O nie – mówię – to jest mój kamień, sam go sobie znalazłem i do miedzy dotoczę!

Cwaniak, myślę, niech sobie znajdzie inny kamień!

Kontroluję na bieżąco poczynania kierownika i przekazuję uwagi. Przed przerwą zimową mówię do niego:

– Idę w podwórze sprawdzić przygotowanie firmy do zimy. Jak wrócę, przekażę panu uwagi – proszę czekać z notesem.

Wracam po godzinie, kierownik w nerwach pyta, i co.

– Mam 10 punktów – mówię – wszystko to pochwały!

Firma dobrze przygotowana do zimy! Ulga wyraźna. Czasem nie jest tak pięknie – cóż, życie... Ideał w przyrodzie nie występuje, ale należy do niego dążyć!

Pan Marek Figurski przy pomocy Elżbiety panuje nad produkcją. Ja mogę więc realizować swoje pomysły.

Dzierżanowo obecnie
Zjazdy absolwentów, prywatne

W 1986 r. w gronie ludzi z Kortowa żyjących obecnie na Mazowszu wymyśliliśmy prywatne spotkania absolwentów. Oficjalne zjazdy odbywają się co pięć lat przeważnie w Olsztynie.

Pierwszy prywatny zjazd absolwentów odbył się 14 VI 1986 r. w Dzierżanowie u Behrendtów. Każdy przywiózł co mógł, na przykład kolega Krakowski skrzynkę ogórków, które wysypał na środku pokoju! Gospodarze zapewnili lokal, pieczywo, kawę, herbatę itp.

Potem nasze zjazdy przybrały bardziej dostojną formę – piękne lokale, wykwintne jedzenie. *Rośliśmy w siłę i żyliśmy dostatniej*. Do grona Mazowszan dołączyli koledzy z Warmii i Kujaw. Bywało nas ponad dwadzieścia osób. Zjazdy trwały przez kilkanaście lat w czerwcu lub lipcu. Każdorazowo ktoś inny był gospodarzem. Mnie przypadła rola kronikarza – mam do dzisiaj kronikę z listami obecności i zapisem ciekawostek zjazdowych.

Z tego grona odeszli już Ala i Janusz Kaniewscy, żegnaliśmy ich na cmentarzu w Kutnie.

Zabytki

Od wielu lat marzyłem, żeby mieć Mercedesa. Nie było jednak mnie stać na takie auto. Od 2019 r. mam! Tego z marzeń – 123 – beczkę! Żeby mu nie było smutno, to w garażu zabytków stoi też traktor John Deere (pięćdziesięcioletni) i Star 25 strażacki – sześćdziesięcioletni. Jest jeszcze sporo miejsca w tym garażu. Będąc tam z wnukiem Maksiem powiedziałem, że można by jeszcze coś starego tu postawić.

– Ty tutaj stań – stwierdził Maksio – jesteś przecież starszy niż te wszystkie rzeczy!

Wnuki

Riposty wnuków bywają zaskakujące! Próbki ich złotych myśli poniżej.

1) Elżbieta uczy się belgijskiego od Maksia (4 lata).
– Jak jest po belgijsku mleko?
– Melek – odpowiada Maksio.
– Jak są ziemniaki?
– Patoties.
– A piwo?
– Otworzyć i wypić!

2) Maksio (5 lat) planuje wakacje w Polsce, telefonuje i mówi:
– Wiem, że macie w Polsce traktory, kombajny, ale czy macie morze w Dzierżanowie?
– Nie mamy – mówię.
– To musicie szybko kupić – decyduje Maksio.

3) przy zabawie z Maksiem (6 lat) mówię:
– Oj, gadam głupoty.
– Bo pijesz piwo! – odpowiada Maksio.
– No widzisz? – mówi Elżbieta do mnie.
– A ty, Ela piwa nie pijesz, a też gadasz głupoty! – kwituje Maksio.

4) Maksio (5 lat) był z nami w Dzierżanowie w kościele. Wychodzimy, a on mówi:
– wiem, co oni robią!
– Kto – pytamy?
– No, ludzie, co tak składają ręce.
– Tak, i co? – pytamy.
Maksio wyjaśnia:
– W Belgii też tak robimyw przedszkolach, tylko jeszcze musimy skrzyżować nogi i to jest... joga!
Oto przykład laicyzacji Zachodu – niestety.

5) Maksio (5 lat) był na wakacjach u nas. Rano mówi:
– Miałem dzisiaj piękny sen...
– A co Ci się śniło? – pyta Elżbieta.

– Śniło mi się – mówi Maksio – że mama i tata są już w Belgii, a ja w Polsce!

6) Maksio, widząc nieznane jedzenie, pyta, co to jest. Elżbieta odpowiada, że pierogi.
– Aha, nie ma ręki ani nogi – to pierogi!

7) Kopiemy buraki. Maksio (6 lat) pyta, co się z nich robi.
– Cukier i inne słodkości – mówię.
Maksio podsumowuje:
– Bez buraka nie ma nawet Tic-taca! (lubi je).

8) Ja do Maksia (5 lat):
– w Belgii macie króla!
– Wiem, widziałem jego pałac. A wy w Polsce też macie króla?
– Mieliśmy kiedyś, ale już nie mamy, nie żyje...
– A co mu zrobiliście? – pyta Maksio.

9) Maksio (6 lat) wozi szaleńczo traktorkiem z przyczepą brata Alexa (2 lata). Ja biegiem za nimi po pokoju.
Maksio pyta:
– Dlaczego tak za nami biegasz?
– Pilnuję, żeby Alex nie wypadł – mówię.
Maksio:
– Nie musisz. Jak on wypadnie, to ja ci powiem!

10) Maksio (6 lat) rozrabia.
Elżbieta mówi:
– Gdzie Twój rozum?
– Na wakacjach – odpowiada Maksio.

11) Alex (3 lata) bardzo nabałaganił w salonie. Elżbieta mówi:
– Musisz to posprzątać, bo jak ktoś do nas przyjdzie, to co powie?!
Alex:
– Myślę, że powie... dzień dobry!

12) Byliśmy z Alexem (4 lata) w kościele. Obserwował z zaciekawieniem księdza. Na drugi dzień wybieramy się do Płocka. Elżbieta poszła na górę się przebrać, założyła sukienkę, schodzi z góry. Ja mówię:
– Zobacz Alex, jak ładnie się Ela ubrała!
– No, jak ksiądz!

13) Maksio (7 lat) podawał mi obiad. W trakcie konsumpcji zgłosiłem uwagę:
– Panie kelner, mucha tutaj krąży!
Kelner ją złapał. Po obiedzie dostałem rachunek: zupa 5 zł, kotlet 10 zł., piwo 5 zł, łapanie muchy 5 zł. Ach, ci kelnerzy!

Zakończenie

Taką oto garścią wspomnień i przemyśleń chcę się podzielić z gośćmi naszego jubileuszu (a nawet kilku!). Proszę wybaczyć śmiałość, która się przejawia w upublicznieniu rymów częstochowskich, fraszek itp. Myślę, że nikogo nie uraziłem, a jeżeli, to krytykę przyjmę z godnością!

Wiem, że to pisanie jest trochę infantylne (może nawet bardzo), ale cóż, mimo podeszłego wieku, świetnie zachowałem swój dziecinny umysł.

A w ogóle życie jest piękne!

Autor

* * *

I w taki optymistyczny sposób można by zakończyć to pisanie. Ostatnie tygodnie przyniosły jednak światu grozę! Koronawirus zaatakował ludzkość. Co będzie jutro, za rok – nie wiemy.

Dziś już młodzi ludzie, którzy wyemigrowali w poszukiwaniu lepszego życia, nie mogą powiedzieć: wsiadam w samolot czy samochód i za kilka godzin jestem w kraju.

Zmieniło się wiele rzeczy tych drobnych, codziennych i tych fundamentalnych. Pozostańmy jednak z nadzieją, że to zło minie i wrócą dobre dni!

Zygfryd Behrendt

Dzierżanowo, 30 marca 2020 r.

WIERSZYKI KORTOWSKIE
(1972–1973)

Kwiat

Rośnie!
Dorósł!
Kwitnie!
Umarł...
Ot i wszystko,
Zginął cicho i zwyczajnie.
Ale, popatrz na ten kwiatek... on jest wielki!
Piękny, żółty i wspaniały!
On zwiastuje Twoją wiosnę,
Oko Twoje krasą cieszy,
Zwabi pszczołę swym zapachem...
A, gdy jesień masz za pasem,
Do refleksji Cię pobudzi,
Po co żyjesz? I dla kogo?
Ale nie daj się oszukać!
Ten kwiat znowu się obudzi!
Więc Ty również,
Uwierz w przyszłość! Uwierz w ludzi!
Myśl niepisana

Dzisiaj miałem już nie pisać,
Iść beztrosko w ludzkie mrowie,
Lecz... ja tego nie wypowiem!
Dłoń za papier sama chwyta,
Jest uroku wszędzie tyle...
Żywe piękno wokół.
Ludzi złych nie słyszę kroków,
A przyjaciół znam na milę.
Muszę chwalić, muszę sławić,
Ludzi, wiatr i księżyc...
Muszę głosić wielkie dzięki!
Bo, żyć mogę, kochać, tracić...

Widziadło

Widziałem...
Tak, to ona – jesień,
Widziałem...
Ten wiatr co deszczu krople niesie,
Widziałem...
Słońce nie złote, a miedziane,
Widziałem...
Mgły nad łąką poszarpane,
Widziałem też człowieka...
Szedł pod górę, w jesień,
Poszedłem za nim, hej zaczekaj!
Poszedł... – ucichł szelest...
Śnieg pada...
Zapełnia życia rejestr...
Refleksja

Cisza, stała wielka, jasna,
Odurzyła Cię do szczętu.
Wtedy moja duma własna,
Też zginęła wśród zamętu.

To jest prawda, to jest życie,
Co dzień słoneczny i noc czyni głęboką.
Smutkiem darzy nas obficie,
I szczęście rozdaje szeroko.

Uogólnienie

Dlaczego brzozy takie piękne...?
I sosny – czemu tak wysmukłe...?
Czemu, spojrzenie Twoje tęskne?
Dlaczego, listy już pożółkłe?
Na cóż zegary, nam bez godzin?
Po co dni szare bez uśmiechu?
Dla kogo siebie mamy zwodzić?

Dlaczego żyć w ciągłym pośpiechu?
Niech zegar wieków się zatrzyma!
Niech nic nas nie rozdziela!
By, kiedy życia kres się przypomina,
Móc zmienić dzień ten w czas wesela...

Tylko natura wiecznie piękna, młoda,
Nieskazitelna w swej wzniosłości...
Niech każdy z nas swym życiem też coś doda,
I niechaj trwa misterium w swej całej wspaniałości...
O życiu – retrospekcje

Jutro nadejdzie szybko,
Szybko jak dzień szczęśliwy mija.
I równie szybko jutro owo minie,
Bo oprócz szczęścia, mija wszystko...

Idź więc do celu swego,
Z wysoko uniesionym czołem.,
I płomień w sercu zapal!
Lecz rozum nad dobro wszelkie ceń z dobrego...

Wiedz, człowiek zmienną ma naturę,
I kłód u nóg Ci nie zabraknie...
Ukłuje życie Cię boleśnie!
Nim zdołasz okryć się w glazurę...

Jest antidotum jedno,
To właśnie młodość, miłość życia!
Pancerzem Ci się stanie,
I trafisz w szczęśliwego nurtu życia sedno...

Głos ciszy zimowej

I lśnią diamenty iskier,
I drzew korony szron okrywa,
I blask swój nocą księżyc toczy,
I gdzieś radosny ognik światła błyska,
A przyroda... chociaż martwa, a tak żywa,
A Ty wpatrzony w czyjeś oczy,
Tak jasne jak tej nocy światło,
Tak pełne jak życia Twego czara,
Tak czarne jak rozpaczy Twojej dno,
Na nowo naturę chcesz zrozumieć,
Na nowo chcesz być sobą,
Na nowo żyć znowu zaczynasz,
I dalej życie tak niepowtarzalnie płynie,
Jak wielorakie są tych gwiazdek śniegu nazwy,
Nie Tobie zagłębiać jednak tajemnicę,
Nie tylko Ty, naturę chcesz zrozumieć,
Bo to jest właśnie piękno,
Bo tu nic umysł nie wyjaśni,
I tylko dusza, umęczona wyrwie się!...
I siądzie na drzewie lśniącym szronem...

RYMOWANKI DLA ŻONY

Kobieto, Elżbieto!

Dzisiaj Dzień Kobiet,
Pamiętam, o Tobie!
Może zaproszę do kina?
(Jesteś „super" dziewczyna!)
W domu zresztą, też jest miło.
Oby nic się nie zmieniło!
Niech zawsze uczucie zwycięża,
(to dewiza Twojego męża)

8 marca 2001 r.

Walentynkowy poranek

Walentego – wtorek – rano...
Śniadanie podano,
Żonę ucałowano,
Wyczyszczono też kominek!
Wszystko to z okazji, „Walentynek"!

PS.
To jest prawda i... nieprawda,
Chodzi o to, żeby fraszka była zabawna!

14 lutego 2017 r.

Wiosna

(Wierszyk radosny,
Z okazji nadejścia wiosny)

Przyszła wreszcie!
Na wsi, w mieście!
Przyroda budzi się do życia,
I zielenią nas zachwyca!
Siły nam wracają, i...
Liczne mieszkania urządzać pozwalają!
Wszystkiego „wiosennego"
(od męża „rymującego")

20 marca 2017 r.

Nikt się nie dowie

Że, na Dzień Kobiet,
Dla żony fraszkę napisałem,
(a pisałem duszą i ciałem!)
W tej fraszce chodzi o to,
Że, Elżbieta, to kobieta jak złoto!

8 marca 2017 r.

Wierszyk wymuszony
(dla żony)

Słyszę,
Że wierszyków nie piszę...
Problem jest taki,
Że, teraz są buraki!
Zadanie jest trudne,
(buraki nie są wcale małe i brudne)
Jednak ktoś z cukrowni pisze, coraz większe „procenty",
Jak „najęty"!
Jak z burakami skończymy,
To i lepszy wierszyk ułożymy!
I tyle tego,
Smacznego!

5 września 2017 r.
6.15

Elżbiecie...

Dzisiaj „Mikołajek",
„Ptasie mleczko" daje!
Świątecznie udekorowane,
Z uczuciem kupowane.

6 grudnia 2017 r.

W pociągu – na rocznicę

Luty 1972 – pociąg z Olsztyna do Warszawy,
A, w przedziale dialog zaczyna się ciekawy.
Dyskutują też (E. i Z.),
Wtedy jeszcze sobie nie znani,
Potem... zakochani!
I rozmawiają tak już 46 lat!
(Zbudowali swój piękny świat!)
Ona – Elżbieta, Królewna,
(twierdzi, że uczucia swego jeszcze nie jest pewna...),
On – Zygfryd (lew), niezbyt groźny,

Służy żonie jako mąż, kochanek i... przewoźnik!
Razem – zawsze do szczęśliwego zmierzamy celu!
Pani Elu!

10 lutego 2018 r.

Elżbiecie

Trzy życzenia na Dzień Kobiet:
Zdrowia! Zdrowia! Zdrowia!

PS.
Nic lepszego nie wymyśliłem,
Choć bardzo się wysiliłem!
Trzymajmy się więc (zdrowia!) tego,
Bo, nie ma nic cenniejszego.

8 marca 2018 r.

Mikołajki 2018

Dziś dla sympatycznej „dziewczynki" – rodzynki!
Rodzynki są dobre i zdrowe,
Bo... Mikołajkowe!

PS.
A jak się je je, to się wie – „się częstuje"!
(dziękuję!)

6 grudnia 2018 r.

„Na Święty Walenty,
... tulipan jest cięty!"

PS.
Przysłowie to wymyślił autor znany,
Czy kochany?

Luty 2019

Żonie

Ja 6 grudnia,
„Mikołaja" nie zatrudniam!
Sam piszę wierszyk,
I, to nie po raz pierwszy!
Ogólnie, to w „Mikołajki" nie balujemy,
Przeciwnie, sprzątamy, okna myjemy...
Żona gołąbki pyszne gotuje,
Co męża bardzo raduje!
Staramy się żyć godnie,
Bo, tak jest pięknie i... wygodnie!
Żona, co prawda spory nie raz prowokuje,
Ale, mąż ją uśmiechem tonuje...
I tak trzymać!
(innej drogi „ni ma"!)

2019 r.

44 rocznica...

Opatrzność pięknie lata Nam odlicza!
Kortowo, Warszawa – w Przytułach wesele,
Tak dużo, i... tak niewiele...
Teraz już „emeryci", ale ciągle młodzi!
Staramy się nawzajem życie sobie... osłodzić!
Mamy w sobie ciekawość ludzi, zdarzeń i świata,
Niech więc dalej tak pięknie płyną nam lata!
Żadnemu „złu" się nie damy,
Bo... siebie mamy!
Mąż

PS.
Do szczęścia jak widać potrzeba niewiele,
Wystarczy... Zduniak + Behrendt

28 czerwca 2019 r.

Walentynki 2020

Podobno Biskup Walenty,
Wcale nie był, taki święty!
Ja też, nie jestem święty,
Nie dbam o prezenty...
Czasem tylko fraszkę „skrobnę",
Z myślą o Tobie!
A, myślę o Tobie ciągle czule,
Czasem nawet pocałuję, przytulę...
(Prawie) zawsze uśmiechnięty.
Twój „Walenty"
Dzień Kobiet

Dziś Dzień Kobiet, więc od rana,
Pijemy szampana!
Albo, może „po staremu" niech zostanie,
Zjemy najpierw śniadanie!
Jeżeli śniadanie smakuje,
To też się przecież... rymuje!
O rymy w wierszyku głównie chodzi,
Cieszmy się życiem, póki jesteśmy... młodzi!

PS.
Elżbieto – dla Ciebie te rymy,
I, ja z nimi!

Ciechocinek, 8 marca 2020 r.
6.45

LISTY DO CÓRKI

Cześć!

Czasami tak się zdarza,
że dostaje się „kawałek" kalendarza.
Ten coś Wam pewnie przypomina.
Był chłopak i była dziewczyna,
Narzeczeni
potem węzłem małżeńskim złączeni!
To tutaj, w Walewicach –
Goście, Rodzice...
Szum, gwar – „czar par" –
– a potem życie...
A życie, to nie tylko Walewice!
Pa-pa
(Ta ta)

PS.
– W załączeniu
Kalendarz „Walewice"

Styczeń 2006 r.

Cześć!

Tym razem chciałem pisać prozą,
ale z pomocą Bożą
pojawiły się rymy
i... informacje między nimi.
Bal w Licheniu. Bal już siódmy
nawet nie był trudny.
Dobrze się jechało,
dużo się jadło i sporo tańcowało!
Starałem się trzymać klasę –
mimo, że zapomniałem... pasek!
(Obiecałem żonie,
że teraz to już z zapominaniem koniec!)
Jutro jeszcze „ostatki" balowe
– a za miesiąc... prace polowe!
Na koniec więc przesłanie radosne:

czekamy na wiosnę!
Hej!

15 lutego 2006 r.

Rymowane pisanie,
Na nowe mieszkanie

Kochani!
(dotyczy Petera i Ani)
Nowy dom już macie!
(i z pewnością dalej się kochacie!)
Niech ten dom będzie pełen szczęścia i radości,
(i wielu innych wspaniałości).
Macie też życzliwość bliskich,
którzy, jak tylko mogą –
to pomogą.
Musicie jeszcze kupić to i tamto,
(może nowe duże auto?!)
Wspólne życie jednak, to nie tylko kupowanie.
To również wspólne śniadanie,
Poranne wstawanie, gotowanie, sprzątanie.
Wszystko to takie zwykłe normalne,
Wydaje się banalne.
Ale to również cud natury,
We dwoje można przenosić góry!
Życzymy Wam wielu przeniesionych gór,
(a jak najmniej życiowych dziur!).
I takie to przemyślenia,
Z własnego doświadczenia.
E.+Z.

PS.
Każdą dziurę można zresztą załatać!
Mama i Tata

2007 r.

Raport rolny – styl dowolny

Oj Dana, Dana kukurydza zebrana!
Buraki też wykopane, ale jeszcze nie sprzedane,
Teraz mamy 100 ha do zaorania,
i całą zimę do odpoczywania!
A zimą, wyjazdy, szkolenia, bale,
Tych ostatnich nie lubię wcale!
Na takim np. balu Rolnika,
trzeba 8 godzin nogami fikać!
Jest to czynność wielce męcząca,
Ale trudno, żona jest tańcząca...
Zimą też się w Szczyrku bywa,
I (niewysokie) góry zdobywa.
A tam – na szczycie,
– to dopiero jest życie!
W schronisku jest dobre jedzonko,
np. grochówka z wędzonką!
Po urlopie, niedługo już wiosna – a wiosną,
Pięknie nam zboża i rzepaki rosną!
Słowem – profesję mamy ciekawą,
Praca przeplatana zabawą.
I tak przez trzydzieści (nie razie) lat,
Piękny jest ten świat!

Pa-pa-pa
(to pisałem ja)

Pozdrowienia z Lichenia!

Pobyt nasz był krótki,
bo zapomniałem... kurtki!
Były wykłady o różnych preparatach,
na których zna się mama (i trochę tata),
Potem był bal,
Na 100 par.
Ja tam również byłem,
Trochę piłem, niewiele tańczyłem,
I w sobotę do domu wróciłem.

(Z żoną oczywiście
– Jej zabrać nie zapomniałem
– pamiętałem!)

2007 r.

List
Urodzinowa laurka pod tytułem
„Przyjechała córka”

Gdy Joanna do ojczyzny spieszy,
Cały świat się cieszy!
W Polsce kwitną rzepaki,
Widok to jest nie byle jaki!
Rośnie trawa na łące,
Na polach harcują zające.
Zieleń się budzi w ogrodzie,
(a żaby w wodzie).
Pszenice pną się do góry,
Wszystko na cześć córy!
Dla Zięcia widzę:
Wschodzące buraki i kukurydzę.
Dla każdego więc coś rośnie,
A to dzięki wiośnie!
Zięć – jako żywo,
Przywiózł pewnie piwo!
(Peter to „równy gość”,
A w ogóle „Van Bockland” to jest ktoś!)
Wyć się chce z radości,
Witamy gości!
Ułożył te słowa
„Nikifor z Dzierżanowa”

PS.
Urodzinowa Joanno!
Żyj Sto Lat! Naprawdę piękny jest świat!

26 kwietnia 2007 r.

Joannie!

„Rymy” z Rynu

RYN-cym-cym i hop sa-sa!
Tańczą Panie na obcasach.
Panowie pląsają też,
Wzdłuż Sali i w szerz.
(Kiedyś tu Zygfryd de Love balował,
A teraz Zygfryd z Dzierżanowa!)
Nad ranem Pani z Panem udają się do komnaty,
A po śniadaniu wracają do... chaty!
Powrót z Mazur nie jest prosty,
Bo śnieg zasypał drogi i mosty,
W domu, w Dzierżanowie,
Wracają siły i zdrowie.
Za tydzień znowu bal, czar par...
Jak widać, rodzice bawią się znakomicie!
Nie zapominają też o pracy,
(bez niej nie ma kołaczy).
Wymyślił te bazgroły,
Tatuś wesoły.

27 stycznia 2007 r.

Joanno!

Liścik okolicznościowy Mikołajkowy!

Staropolskim obyczajem,
Mikołajki „przesyłajem”!
(Rym mi zanika,
Stąd te zawiłości języka).

Dwa serduszka, i... banknocik,
Na odrobinę łakoci.
U nas nic ciekawego „ni ma”,
Aha – skończyła się na razie zima.
Teraz telewizją się napawamy,
100 programów oglądamy.
Pozdrawiamy,
I na spotkanie świąteczne czekamy.
Elżbieta i Zygfryd Behrendt

(pisane w niedzielę)

6 grudnia 2008 r.

Cześć!

1) „Życie” Jubileuszowe,
Do wysłania już gotowe!
Nie ma tu ważnych wiadomości,
Ale sama przesyłka, to trochę radości?
2) A w Dzierżanowie „rośnie” domek,
Duży, ale ja też przecież nie ułomek!
3) Na polach sucho, nie pada...
Optymizm – jedna na to rada!
4) Jutro jedziemy do Poznania,
A za tydzień przyjedzie Ania!
Autor znany
(czy lubiany)

PS.
Napisano o 6.00 rano.

25 września 2009 r.

Cześć!

Już po kolędzie,
Wiosna niedługo będzie!
Koniec karnawału,
Zbliża się pomału...
(Jeśli dobrze liczę,
To jeszcze tylko Walewice).
A wiosną,
Nie tylko zboża rosną!
Plany takie są,
Że „urośnie” też dom!
Dom będzie piękny i duży,
Inwestor na taki zasłużył!
(Jeśli nie wyjdzie piękny,
Pobudujemy następny)!

2009 r.

Cześć!

Z Ciechocinka,
Pozdrawia Was rodzinka!
Jesteśmy „pod Tężniami”,
(I to nie sami).
Są Gawrońscy z wnuczkiem Mikołajem,
(którego lubimy, i nawzajem).
Pobyt nasz jest krótki,
Odpoczywamy więc szybko, i...
Pijemy trochę wódki.
Robimy „fotki”,
A wam przesyłamy z hotelu ulotki!
Cześć
(idziemy coś zjeść)

24 lutego 2010 r.

Cześć!

Dylewskie wzgórza,
Na Warmii, miejscowość nieduża.
A w niej – o la, la...
Hotel SPA!
Myśmy tu byli,
Jedli, pili i tańczyli,
(I trochę się uczyli).
Za chwilę wracamy,
Pozdrawiamy!

2 lutego 2010 r.

Cześć!

U nas już po kolędzie,
A więc... wierszyk będzie!
Wierszyk właściwie już się zaczyna,
Mimo, że trzyma tęga zima!
Dzisiaj były 24 stopnie mrozu,
Przydaje się tęgi kożuch!
My się jednak zimą nie przejmujemy wcale,
Żyjemy kolejnym balem!
Tym razem będzie to „Ballo” – Kawallo!
Uroczystość niezwykła – „Bal Rolnika”
(Ja nie tylko baluję,
Ale i organizuję).
Potem jeszcze tylko dwa bale, i... wiosna!
Bardzo lubię wiosny, ale przecież między nimi,
Muszą być zimy!
Będą więc też kolejne bale – ... i tak dalej!
Tak oto filozoficznie, kończymy,
W środku zimy...

25 stycznia 2010 r.

„Ballo” – „Kawallo”

„Kawallo” to miejsce daleko za miastem,
Bal rolnika zaczęliśmy szampanem – toastem.
Potem – zaskoczenie duże,
Panie dostały róże!
Jeszcze tylko moje przemówienie,
i... jedzenie!
Gdy obiad miał się ku końcowi,
Pojawił się duet smyczkowy!
Panie grały nam Bacha, Vivaldiego,
I walca Kazaneckiego.
„O sole Mio”,
Też było!
Bisy były,
Czyli moje pomysły się sprawdziły!
A potem, do rana,
Oj dana, dana...!
Na koniec wszyscy dziękowali,
I do księgi się wpisali:
Abyśmy za rok się spotkali!
Może dobrze, może źle,
Bal wymyślił Zygfryd B.

PS.
Pomagała mi żona,
Jak zwykle roztańczona.

30 stycznia 2010 r.

Cześć!

1) W Dzierżanowie znowu pada deszcz,
Martwi się szef (i jego żona),
Bo kukurydza nie jest skończona.
2) Ty – tymczasem,
Na „obcasy wysokie:,
Możesz „rzucić okiem”.

A w nich spotkasz Capponi – włoszkę,
(taką „polską” troszkę).
3) Jest też „motor”, a w nim C-3 („cytryna”),
Nowy model się zaczyna.
4) O nowym domu dwa słówka,
Jest już dachówka!
(na razie, to dachu połówka).
Nie wiem co się jeszcze wydarzy,
Ale komin budowali 3 razy!
Najpierw był za mały,
Potem cegły nie pasowały.
Dzisiaj w starym domu sprzątamy,
Telewizję oglądamy, czytamy, odpoczywamy...
Jutro ma być słonecznie,
To popracujemy w polu – koniecznie.
Pa-pa!
(to pisałem Ja!)

PS.
Napisałem niewiele, bo pisałem w niedzielę.

16 listopada 2010 r.

Jarmark Tumski

Cześć!
Z Płocka wracamy,
Folder mamy,
No to wysyłamy!
Nasza kareta znów jest w Płocku, robi furorę,
Tłumy przy niej spore!
Cała Tumska ulica,
Dziś przedwojenną urodą zachwyca.
Wśród kramów i wystaw – pełen troski,
Biega Sławek Roszkowski!
On bowiem to organizuje,
I... z nami się fotografuje!

13 czerwca 2010 r.

Cześć!
(pisze do was teść)

Przesyłam wam zdjęcia,
(i coś dla zięcia).
To jest coś sportowego,
Ale nie wiem co to takiego.
W Polsce czas piękny taki,
Kwitną rzepaki!
Widok ten wielce rolnika cieszy,
I tenże rolnik z ochotą (i z żoną) do pracy spieszy.
Do tej „żółtej radości”,
Dochodzi jeszcze potęga zieloności.
Piękna jest nasza praca,
(I jeszcze się opłaca!)

Rymował Z. Behrendt
(ale napisał niewiele)

2010 r.

Hej!

Żniwa skończone!
Chwalę swoją żonę!
Jest świetnym agronomem,
I dobrze zajmuje się domem!
Zboża nam pięknie plonowały,
Choć sprzedać się nie dawały...
Mama kolejny sukces odniosła,
Choć ma męża, niekiedy osła...
Koniec listu i kropka.
(choć to nie list, tylko „szopka”!)

Poniedziałek 2010 r., 6.30

Anna

„Solenizantce”

Dziś – w czasie śniadania,
Pomyślałem – Ania!
(26-07 – Anny)
Jest Ania Ksycińska, jest Ania Nowicka.
Jest też Ania, bardzo nam bliska!
Nasza „Ania” – córka i już żona,
To kobieta (mam nadzieję) spełniona!
Niech więc żyją wszystkie Anie,
A nasza niech tą najukochańszą pozostanie!
E + Z

PS.
Prezentu nie mamy,
Więc „gazetę” przesyłamy

26 lipca 2010 r.

Cześć!
(to Ja – teść)

Mam dla Was „News” niewielki,
W łazience pojawiły się kafelki!
Murarze kończą też „plaster”,
(kafelki układa sam Majster!)
Dom pięknieje,
Aż się dusza śmieje!
My tymczasem próbujemy siać rzepaki,
A przeszkadzają nam deszcz i... ślimaki,
(Deszcz pada,
A, ślimak roślinki zjada...)
Rolnik jednak się nie daje,
Jak się wyśpi, jak się naje,
To pokona wszelkie trudności!
(Nawet jak się żona na niego złości...)
Ty się nie złość na swego męża żono,
A będziesz zawsze kochaną, wielbioną!
Cześć!

PS.
Rymy są proste,
Ale myśli wzniosłe!

3 września 2010 r.

Cześć!

1) Wczoraj już spałem,
Telefonu nie odbierałem.
2) Pracy mamy teraz wiele,
Siejemy nawet w niedzielę.
(Praca uszlachetnia,
My mamy jej dużo od kwietnia)
3) Na budowie – optymistycznie
Skończą... przed styczniem!
4) Tymczasem dodatkowe zajęcia wymyślamy,
Spotkanie w „Kowallo” przed nami,
„Podgryza” mnie trochę trema,
Ale, któż jej nie ma!
Zakończenie:

(Uszy do góry,
Z optymizmem w głowie, zdobędziemy chmury)
Wyszło wzniośle,
A miało być tylko radośnie..

Poniedziałek, 6.00 rano

Cześć!

1) Krótko będzie o kolędzie,
(... i o zimie, o Maximie)
Był w sobotę ksiądz, błogosławił,
Obrazki zostawił,
Błogosławił Nam, i Wam!
2) Zimy chwilowo brak,
Tak, tak...
Śniegi, mrozy ustąpiły,
Pola się zazieleniły.
Zima pewnie jeszcze wróci,
I nam dokuczy!
3) Teraz radośnie:
Maxim rośnie!
Wszystkie jego „wyczyny”,
To teraz nr 1 dla rodziny.
My też mu „kibicujemy”,
A rodziców... całujemy!
Pa-pa
Mama i Tata

17 stycznia 2011 r.

Cześć!

Dawno już nie „rymowałem”,
Pewnie trochę zleniwiałem...
Tymczasem ma się ku wiośnie,
A, ... Maxim rośnie!
Coś spostrzega, trochę gaworzy,
Świat swój tworzy.
Rodzice zmęczeni,
Ale, zadowoleni!
A Polscy dziadkowie?
Na razie służy im zdrowie,
A, więc pracują, budują,
(trochę balują...)
Czekają też na kolejne spotkanie,
Zawsze radzi widzieć Maxa, Petera, no i Anię.
Wymyśliłem nawet takie przesłanie,
Każdy dzień hasłem zaczynaj,
Niech żyje rodzina!
Niech żyje też Flandria i Polska,
(A, szczególnie Wasza i Nasza... wioska!)
Pozdrawiamy gorąco!
„Poeta” i jego kobieta

24 lutego 2011 r.
6.30

Cześć!

Dzisiaj pierwszy dzień wiosny,
Zatem wierszyk piszę radosny!
Już w piątek, z rana,
Widzieliśmy bociana!
Chodził samotny po łące,
I... czekał na słońce!
W sobotę i niedzielę był lekki mróz,
A dziś koniec zimy... i już!
Cieszymy się więc wszyscy, jak dzieci,
Bo... słońce świeci!
Kończę wierszyk radośnie,
Też dzięki... wiośnie!

21 marca 2011 r.
6.15

Cześć!

Ważne tematy, według taty
Sobota – 26 marca
Dzień wielkich wydarzeń!
1) Adam Małysz zakończył karierę!
(nie skoczy już w niedzielę...)
2) Wycięliśmy też w ogródku drzewa,
(żona się trochę gniewa...)
Nie ma modrzewia winem oplecionego,
Ale, posadziliśmy coś innego!
Brzozy, jarzębiny, dęby i krzewy,
Będzie pięknie, jesteśmy pewni!
3) W nowym domu kolejna pani coś projektuje,
A, ja koryguję!
4) Na polach wiosna nieśmiała,
Trochę zielona, trochę biała...
Jest już czas siewu buraka,
Ale, ... cena nie taka!
Takie to są dylematy,
Rolnika – Taty
Cześć!

2011 r.

Cześć!

Już (na szczęście), po długim weekendzie,
Praca znów będzie!
Pierwszego maja wypoczęliśmy – niezmiennie,
W Skansenie!
Drugi dzień – to Ciechocinek
(skąd pozdrowiliśmy Waszą rodzinę).
Trzeciego – ku naszej radości,
Przyjechali Gawrońscy!
Wiosenna pogoda się zmieniła,
Chwilami, do zimy się zbliżyła,
Dzisiaj w nocy – 3oC!
(a więc rolnik jest zły!)
Jutro się jednak ociepli,
I, nastrój się polepszy.
A, w ogóle czy to wiosna, czy zima,
Pozdrawiamy Maxima!
(no i Was – raz po raz!)

4 maja 2011 r.

Cześć!

„Mikołajki” się zbliżają,
Więc rodzice wysyłają,
Wesołe życzenia,
I „Euro” na coś słodkiego do zjedzenia!

PS.
Dom meblujemy,
Na was oczekujemy!

6 grudnia 2011 r.

Cześć!

1) Niech żyje bal!
Dzisiaj trochę żal...
Że, się skończył ten bal...
Bal rolnika, co orze, sieje, kosi, i kopie,
Ale, nie martw się chłopie,
Będą następne rozrywki w karnawale,
Bliżej i dalej.
W Toruniu, i koło Karbówka,
Oby, tylko wytrzymały nogi... i główka!
2) A gdzieś tam w Europie,
Maksio dorasta!
... i basta!
To jest chłopak na schwał!
(oby tylko mądrych rodziców miał!)
W Dzierżanowie czeka na niego,
Traktor i koń,
I... Babci Eli pomocna dłoń!
Belgijscy dziadkowie – „przyłóż do rany”,
Słowem Maksio jest w całej Europie kochany!
3) A u nas: nowy dom, kominek, wypoczynek!,
I... ten wierszyk
(w nowym domu pierwszy!)
Niech się więc rymuje,
Rodzina niech się miłuje.
Maksim niech zdrowo rośnie,
A, my wszyscy, idźmy radośnie,
Ku... wiośnie!
Hej!
Tylko tak!
(a jak!)

16 stycznia 2012 r.

Polska
Usprawiedliwienie

Nie polecę do Willebroek,
Bom jest latania wróg!
Lubię Joannę, Maksia i Petera,
Ale, nie dla mnie samolotowa era...
Jam jest człowiek wolny, chodzę po ziemi,
I pozostaje mi... tęsknić za „Belgami” swojemi...
Maksio, za to, do latania jest skory,
(no i lubi kombajny, suszarnie, traktory...)
Może los tak zdarzy,
Że, będzie w Dzierżanowie gospodarzem?!
A tymczasem w Polsce jesień,
W kominku ogień płonie...
Mama mówi – zadzwoń do nich
Więc dzwonię i tak do Belgii raportuję:
Kukurydzy nie kosimy, bo skończona...
Maksio mnie „prostuje”,
Jest już ciemno (19.00), i dlatego kombajn nie pracuje.
Maksio nie ma ochoty na dłuższe rozmowy,
Do spania jest już gotowy!
Ja go doskonale rozumiem,
Już na „Teleexpressie” zasnąć umiem.
A zatem:
Dobranoc, Cześć!
(pisał ojciec, dziadek i teść)

15 listopada 2013 r.
19.00

Cześć!

1) Wczoraj w Polsce „Wielka Orkiestra” grała,
I „serduszka” rozdawała.
O was pamiętamy,
Jedno wysyłamy.
2) W sobotę była u nas kolęda,
A więc obrazek „leci” do dzieci!
3) Dzisiaj przyszła zima,
Ale śniegu nie ma!
(Jedyne co ma, to – [-2] (minus dwa),
Jak (prawie) wszyscy Polacy,
Jesteśmy dziś w pracy.
Planujemy, co wiosną zasiejemy.
Robimy też bilans, za rok poprzedni,
Wychodzi, że nie jesteśmy biedni!
Potrzeb zresztą dużych nie mamy,
Dobrze nam ze sobą (i z wami!).
Cieszy nas Maksio, wiosna i pola,
Obca nam zaś turystów zagranicznych dola.
Żyjemy sobie tu w Dzierżanowie... w zgodzie z naturą.
(Starając się nie zadzierać z górą!)
Opatrzność (na razie) nad nami czuwa,
I kłody spod nóg nam usuwa.
Więcej „duchowych” refleksji dzisiaj nie będzie,
Te, co były, to na kolędzie...

PS.
Niech Wam wszytek Nowy Rok,
Wolnym będzie od troski!
(– że zakończę Kochanowskim!)

13 stycznia 2014 r.

Potwierdzenie

Decyzja podjęta!
(Kto ją podjął – nie pamiętam...)
Lecę do Maksima!
(innej możliwości „ni ma”...)
Zabieram też żonę – Elę.
(przylecę w niedzielę, odlecę w następną niedzielę).
Tymczasem w Dzierżanowie,
26-tego z samego rana,
Choinka została rozebrana...
A, w biurze,
Zamieszanie duże!
Jest głośno, i brudno,
Ale, cóż – trudno!
Za dwa tygodnie,
Będzie pięknie i wygodnie!

(Autor znany i... czy wszędzie lubiany?)

27 stycznia 2014 r.

Wolna sobota

Dziś wszędzie wolna sobota,
A w Dzierżanowie wre robota!
1) Pan Dąbkowski muruje, tynkuje,
Potem wszystkie budynki pomaluje.
2) Pan Tyburski wymienia dachy na nowe,
Do Wielkanocy wszystko będzie gotowe!
3) Jest też z Płońska firma „ALA” (która silosy remontuje),
Ta bardzo ślamazarnie pracuje...
4) Dzisiaj kuchnię kończy „Rustikal”,
Ale, ... szafka się nie domyka!
5) Z Wyszogrodu firma „Cichocki”,
Wkrótce położy na podwórzu 600 m2 kostki.
6) Pan Zuchora z Głowna w cztery dni majowe,
Zrobi piękne miejsce parkingowe – (betonowe).
Sporo (– oj sporo!) to wszystko kosztuje,
Ale bardzo szef się cieszy, jak się firma buduje!

Zarabia na to Agronom,
Który, jest też moją Żoną!

5 czerwca 2014 r.
6.15

Cześć!

Trochę „zdziadziałem”,
Daaaawno listu nie pisałem...
Dzisiaj też tylko przesyłka mała,
Lub, jak kto woli,
Pozdrowienia z Żelaznej Woli!
Dla Maksia jest horoskop i traktor,
No... i poszło gładko!
Tata
Z Polski
(na pozór beztroski)

12 października 2014 r.

List okolicznościowy – temat Nowy!

Listu dawno nie pisałem,
Ba, nawet kartki nie zrymowałem.
Jednak dziś rano wena mnie naszła,
(i do tej pory nie odeszła!).
Ten temat nowy,
To Alex urodzinowy!
Kończy roczek,
A to w dorosłość pierwszy kroczek!
Rodziców ma mądrych (– bez przesady),
Dziadków też nie od parady,
Ma też brata,
Co samolotami lubi latać!
Alex na pewno będzie mądrym człowiekiem!
(mądrość przychodzi z wiekiem!)
Jaki świat dorosły Alex zastanie?
Tego nawet my przewidzieć nie jesteśmy w stanie...
Wszyscy życzymy mu dobra wszelkiego!
Z serca całego!
Zanotował
Wierszokleta z Dzierżanowa

PS.
W promocji „limeryk”
(linijek – cztery!)
Limeryk – wiewiórek
Wiórka (wie) siedzi na drze (wie) i orzechy rwie.
(To jest „limeryk”,
Od, którego można się nabawić... cholery!)

Dotyczy wiewiórek z Dzierżanowa,
Reszta niech się schowa!

18 lutego 2016 r.
11.00

Koń
(a sprawa Kortowska)

Patrzcie dzieci,
Jak ten czas leci...
Dziadek Zygfryd na koniu!
(na Kortowskim błoniu)
Jeździło się konno, polowało, studiowało,
Dziewczyny zaczepiało (– nieśmiało).
Aż jedna Ela zagięła parol na dziadka,
I, ... jest nas teraz spora gromadka!
A tymczasem, w dziadku jeszcze niekiedy budzi się zew,
Konie, kobiety i śpiew!
(Wkrótce zostanie
tylko śpiewanie...)

PS.
Ta „twórczość radosna” – to... wiosna!

2016 r.

Joanno!

Wierszyk całkiem nowy
(w treści mieszkaniowy)
Już długo nic nie rymowałem,
Ba, nawet listu nie napisałem...
Od rana do nocy, i od nocy do rana,
Mieszkania, mieszkania, mieszkania...
Ogrodowa, Szamocka, Żmija...
... i tak tydzień za tygodniem mija...
Portfel jest już bardzo cienki,
Ale, „rosną” kuchnie, podłogi, łazienki!
„Ogrodowa” już prawie ukończona,
Ciekawe, czy zadowolona będzie żona?
„Szamocka” – poczekajmy troszeczkę,
Czy, zadowoli zięcia i córeczkę?
(A Maksio mówi, że to wszystko jego!
Masz rację kolego!)
Jest jeszcze mieszkaniowa wątpliwość mała,
Czy, (i komu) kupić pałac?
Możemy też w Dzierżanowie,
Pobudować dwór – sobie!
Duchem wszak jesteśmy młodzi,
A, że „70” lat na karku – cóż to szkodzi!
I takie to są te „Mikołajkowe rymy”
(podpisuję się pod nimi Z.)

2 grudnia 2016 r.
6.15

„Po wakacjach” – przemyślenia

Joanno – córko jedyna i pierwsza,
Tyś warta wiersza!
A ja mogę Ci dać tylko częstochowskie rymy,
A i to błąkam się między nimi,
Szukam, krążę,
(nie zawsze z właściwym zdążę...)

Z dala od Polski życie sobie ułożyłaś,
Oby, ta Belgia zawsze była ci miła...
Dzieci po Polsku, żeby mówiły,
(i pacierz czasem odmówiły!)

A kiedy moja głowa, będzie już stara i siwa,
Żebyś mi podała szklankę... piwa!
Nie wiem czemu wyszło tak wzniośle?!
(może lepiej pisać po prostu o... wiośnie?!)

Sierpień 2017 r.

Na Nowy Rok

Jest styczeń,
Rodzina z Polski list pisze,
Właściwie to pisze, rodziny połowa,
Mówią, że „głowa”,
Druga połowa – to mama,
Zawsze taka sama!
Pełna rozwagi, i troski,
Gotowa wziąć „na siebie” wszystkie problemy Belgii i Polski,
Mama gotuje, sprząta i pierze,
Ale, widziano ją też w Warszawie na spacerze i w... operze.
To kobieta ładna, zgrabna i wykształcona,
Słowem prawie idealna żona!
Prawie – bo ideałów nie ma na świecie,
O czym przecież dobrze wiecie.
Zima w Polsce na razie taka trochę nieśmiała,
Jakby, się czegoś bała...
Może rychłej wiosny, a może niedawnej jesieni?
To się pewnie wkrótce zmieni,

Myślę, że mróz,
Jest tuż, tuż!
A w Nowym Roku,
Wszystko co złe, zostawmy na boku!
Cieszmy się każdym dniem,
A życie będzie piękne, jak dobry sen!
I... to już koniec wierszyka...
(zresztą rym mi zanika!).

5 stycznia 2018 r.

Rymy wiosenne „bezcenne”

Przyszła wiosna!
Zimna, lecz radosna!
Mała jej odrobinka,
Przyjechała z nami z Ciechocinka!
A w Dzierżanowie, z samego rana,
Widziano tulipana!
Z ziemi dziarsko się wychylił,
Ale, troszkę się pomylił!
(przez dwie noce było minus siedem,
Cierpi więc tulipan biedę!).
Tak się przestraszył,
Że, z powrotem pod ziemię się zaszył!
Straszne to smutki,
Bo, tulipan malutki.
Nic to, jak podrośnie,
Uśmiechnie się kwiatem, ku wiośnie!
Rymem „popisał” się
Zygfryd B.

Marzec 2018 r.

Joanno!

Jesień w Dzierżanowie

Dzisiaj dzień „nie byle jaki”
„Holmer” kopie w Osieku buraki.
Na tym samym polu – jeśli dobrze liczę,
Za trzy dni zasiejemy pszenicę!
Buraki ładnie rosły,
Od samej wiosny.
Potem je chwościk męczył,
Nie będzie więc z nich, zbyt dużo pieniędzy.
Jesień w tym roku jest dla rolnika łaskawa,
Oby, jeszcze deszcz popadał.
Ogólnie – rolnik to brzmi dumnie,
To człowiek, co przyrodę rozumie.
Orze, sieje, rośliny chroni,
Słowem, z troską podchodzi do nich.
Pola dają mu radość,
Potrafią się też odwdzięczyć – odrobiną pieniędzy!
Może on sobie kupić więc to i tamto,
A nawet... nowe, duże auto!
Maksio też chce auto „zielone”,
Oczywiście dobrze wyposażone!
Dla brata Alexa chce „kampera”
(przynajmniej „na teraz”)
Za tydzień Maksio i Alex do Polski przyleci,
Cieszymy się jak... dzieci!
Pokażemy im buraki, i inne pola,
Bo taka jest ich wola.
Może los tak zdarzy,
Że, któryś z nich będzie w Dzierżanowie gospodarzem?
Trzymamy kciuki!
(a na razie chłopcy – do nauki!)
Pozdrowień wiele
Tata Behrendt

19 października 2018 r.

Raport o stanie duszy
(w sytuacji suszy)

Główny problem, który teraz nas porusza, to susza...
Nie pada, nie pada, nie pada,
Biada nam biada...
Przyroda jest smutna i szara,
A rolnik się przecież stara!
Dlaczego susza, czemu nie pada? – nie wiemy,
To są problemy!
Autor sfrustrowany
(jako Zygfryd B. znany)

2019 r.

Joanno!

Dzisiaj znowu lecą do mnie rymy,
Bo ja dobrze żyję z nimi!
U nas deszcz ciągle nie pada,
Co gorsze – pada u sąsiada!
Jutro kończymy kukurydzę,
Ale, plony – aż się wstydzę!
60 q z hektara,
A rolnik się przecież stara...
Buraki też malutkie,
A ja przecież nie jestem krasnoludkiem!
Koniec listu, basta!
(zjemy sobie trochę ciasta!)

2019 r.

Cześć!

I znów „Orkiestra” Owsiaka grała,
Serduszka rozdawała!
Myśmy więcej wzięli,
Żeby się z wami podzielić!
A poza tym, jest... zima,
Choć praktycznie, to już jej „ni ma”!
Świat jest dzisiaj szaro bury,
Deszcz, wiatr i chmury...
My jednak młodość w sercach mamy,
I szarości się nie damy!
Dużo rozmawiamy, często wyjeżdżamy,
(mieszkania odwiedzamy...)
Zakończę cytatem:
„lepiej być szczęśliwym, niż mieć rację”, i...
Idę na kolację!

14 stycznia 2019 r.

Cześć!

Dzisiaj tak powiem:
Ważny dzień w Dzierżanowie!
Kolęda, poważne rozmowy,
(i już rym gotowy!)
Ksiądz nasz ciągle coś buduje,
Naprawia, remontuje...
(a to kosztuje!)
Parafia się rozwija,
Ludzi w kościele przybywa!
My staramy się pomagać, ale „problem” jest ogromny!
Bo... nasz ksiądz jest skromny!
Prowadzimy więc „dyplomatyczne” rozmowy,
Ale, ważny jest przecież efekt końcowy!
Uważamy, że tak trzeba,
Może nas za to przyjmą choć w przedsionku Nieba...
Rozpisałem się dzisiaj „kościelnie”,
Ale tak w ogóle, to trzymamy się dzielnie!
Oby do wiosny!
Taki na koniec rym radosny.
Wy też się trzymajcie,
O Polsce pamiętajcie!
Tata z Polski
(jak zwykle radosny)

20 stycznia 2019 r.

Na koniec wakacji

Wakacje, wakacje, wakacje...
A dzisiaj już sami jemy kolację...
Pusto i cichutko,
I... troszkę smutno...
Nostalgia z każdego kąta wyziera,
Przynajmniej teraz...
A jutro praca, fryzjer, śmieci,
I tak pierwszy dzień bez Was zleci...
Dzieci – to prawda, są dynamiczne,
Ale za to mądre i śliczne!
Dom w Dzierżanowie już wysprzątany,
Ale My w nim – sami...
I taki to wierszyk „się napisało”,
Jak się wspomnieniom poddało...
Do zobaczenia – cześć!
(Dziadek, Ojciec, Teść)

15 sierpnia 2019 r.

Joanno!

U nas wszystko dobrze, a nawet znakomicie!
(tzn. znakomicie nieraz bywa)
W związku z tym, do Belgii „leci” Viva!
(Ten rym niestety,
Pasuje jak wół do karety...)
Może kiedyś – jak Ci patriotyzm nie wróci,
I na „Ojczyzny łono” nie powrócisz,
Twoja „Europomania”
Przybierze imię np. Toskania?
To nie są oczywiście od nas dla Ciebie życzenia,
Ale cóż, świat się zmienia...
Jest jednak wartość stała – rodzina!
(i tego musimy się trzymać!)
Dość tego „zadęcia”,
Przesyłamy warszawskie zdjęcia.
Pięknie było,
(anginą się skończyło...)
W życiu tak bywa,
Czasem los jest łaskawy, a czasem nas „wykiwa”...

PS.
U nas dziś pada deszcz.
Cześć!

10 października 2019 r.

„Co u nas”?

Kolęda była, Owsiakowa Orkiestra grała,
Radość wszystkim się udzielała!
My – w Ciechocinku,
Na (krótkim) wypoczynku.
„Ale to już było”,
Teraz się zmieniło, i... też jest miło!
Przed nami „wiekopomny” Jubileusz!
(coś tak jak otwarcie... muzeum?!)
Lista gości, lokal, atrakcje,
A przecież to wakacje.
Temu nie pasuje,
Tamtemu urlop się psuje...
Wszelkie „trudności” jednak pokonamy,
I... mam nadzieję – się spotkamy!
W Dzierżanowie, tymczasem wiosna zamiast zimy!
A właściwie, to coś między nimi...
I My jak zwykle się martwimy...
Ale głowa do góry!
Jedziemy (nie, nie w góry!)
Do „Kowallo” się dziś wybieramy,
Może coś poustalamy...
Tata

PS. 1

Serduszka przesyłamy,
I jak zwykle pozdrawiamy!
(wręczył je nam osobiście,
Prezydent Płocka, który kwestował w „Wiśle”)
PS. 2

Kolęda!
Obrazki wam dedykowane,
Przez ks. Proboszcza podpisane!

13 stycznia 2020 r.

FRASZKI

Białowieża

Pozdrowienia z „Żubrówki”!
(od tej w butelce,
trochę bolą nas główki).
Za chwilę ruszamy w siną dal,
To znaczy, na następny bal!

2004 r.

Kartka z wakacji

To już połowa urlopu!
Tylko po co urlop chłopu?
Pozdrawiamy,
W sobotę wracamy!

2011 r.

Fraszko-limeryk

Aktorka Glinka, urodziła synka!
Synek nie jest... z gliny,
Jest maminy!

2010 r.

Jachranka

Pozdrawiamy Was
z „Warszawianki”,
(to znaczy z Jachranki).
Jeżeli ktoś jest bardzo ciekawy,
To Jachranka
jest niedaleko Warszawy!

2005 r.

Fraszka świąteczna

Ileż dziś radości!
Witamy zagranicznych gości!
Cała rodzina uśmiechnięta,
Zaczynają się święta!
Będą też prezenty,
wszak przyjdzie Mikołaj Święty!

2013 r.

1

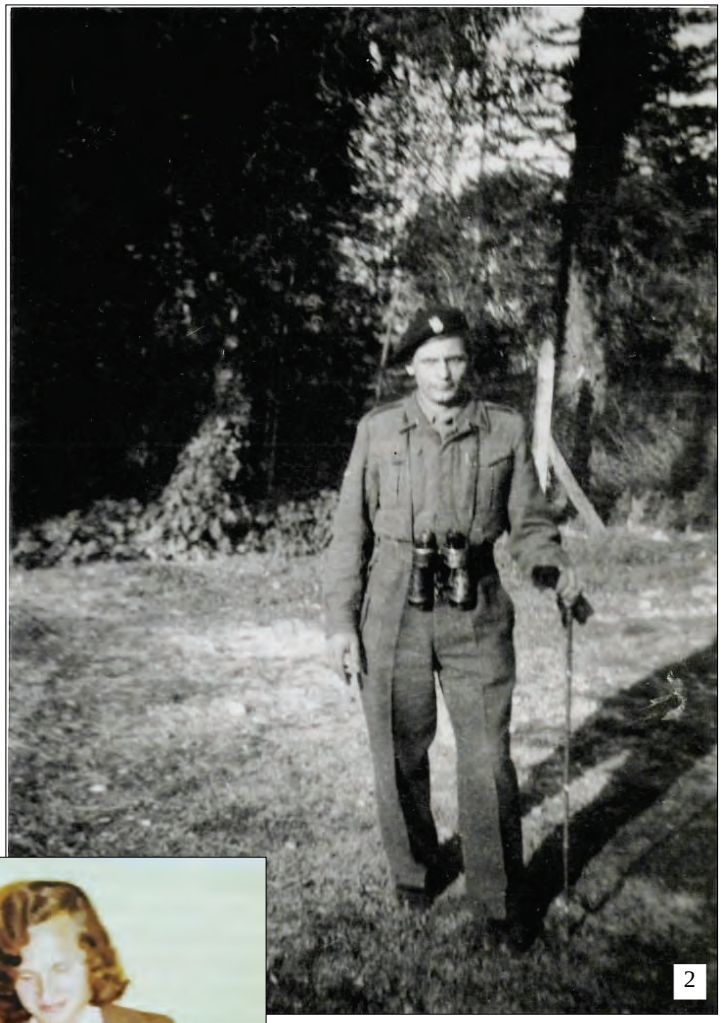
2

3

4

5

6

7

AKADEMIA ROLNICZO-TECHNICZNA
W OLSZTYNIE

DYPLOM

Zygfryd B e h r e n d t
urodzony dnia 12 sierpnia 1950 r.
w Buku Góralskim pow. Brodnica
odbył studia magisterskie
na Wydziale Rolniczym

w zakresie --

z wynikiem bardzo dobrym
i po spełnieniu wymogów określonych
obowiązującymi przepisami uzyskał
w dniu 13 listopada 1973 r. tytuł
magistra inżyniera rolnictwa

REKTOR /-/T. Krzymowski m.p. DZIEKAN /-/Rejowski

Olsztyn, dnia 14 listopada 1973 r. 8

Zjednoczenie Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej w ŁODZI
90-950 Łódź, skr. poczt. 4
ul. Północna nr 27/29

Łódź, dn. 17 października 1975

Wsp-I-285/75

Ob. mgr.inż.Zygfryd Behrendt

w m i e j s c u

Na podstawie art.14 dekretu z dnia 26.X.1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych /Dz.U.z 1960 r.Nr.18 poz.111/ i działając z upoważnienia Ministra Rolnictwa § 12 ust.2 lit. c statutu Zjednoczenia Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej w Łodzi - przenoszę Obywatela z dniem 1 listopada 1975 r. ze stanowiska Starszego Specjalisty d/s.produkcji roślinnej P.G.R. w Błoniu do pracy w Państwowym Gospodarstwie Rolnym O s i e k woj.Płock.
Jednocześnie powołuję Obywatela z dniem 1 listopada 1975 r. na stanowisko Dyrektora Państwowego Gospodars Rolnego O s i e k. Przyznaję Obywatelowi wynagrodzeni zasadnicze miesięczne w wysokości 6.500.- złotych /sze tysięcy pięćset/ i dodatek specjalny wwysokości 1.000. /jeden tysiąc/ miesięcznie.

Naczelny Dyrektor
inż. Edmund Niewiara

9

10

11

12

1. Rodzina Zygfryda Behrendta, od lewej: Ojciec, Mama i rodzice Mamy. 2. Franciszek Behrendt – Ojciec Zygfryda, żołnierz Armii Zachodniej, Italia 1944 r. 3. Dziewczyna, którą poznałem w pociągu Olsztyn–Warszawa – Elżbieta Zduniak z Przytuł pod Krasnosielcem. 4. W urzędzie Stanu Cywilnego w Krasnosielcu – 1975 r. 5. Zygfryd Behrendt jako kelner w klubie „Agros" w Olsztynie – 1972. 6. Zygfryd Behrendt przy naprawie DT-54. 7. Ciągle budujemy – 1982 r.
8. Dyplom ukończenia studiów.
9. Pismo Zjednoczenia odwołujące „ze stanowiska" i przenoszące „do pracy" 1975 r.
10. 53 Córka Joanna z rodzicami, 1978 r.

11. Dierhagen, Niemiecka Republika Demokratyczna – praktyka robotnicza 1970 r., od lewej: Tadeusz Mardas (†), Zygfryd Behrendt, Tadeusz Jaros, Grzegorz Buczyński, klęczą Jan Florczyk i Janusz Bernatowicz. 12. Górne Niemcy – Goslar, 1989 r.

13. Turniej Zakładów Osiek … 14. Nasza powozownia, 2016 r. 15. Walewice, na podjeździe Pałacu – od lewej: Elżbieta, Francois Van Bockland, Enny Wanters (teściowie Joanny) i Zygfryd Behrendt, czerwiec 2004 r. 16. Wesele w Walewicach – czerwiec 2004 r., młodzi i my. 17. W Belgii – 65 lat małżeństwa dziadków naszego zięcia (Maria i Izydyr – siedzą) Stoją od lewej: Zygfryd i Elżbieta Behrendt, Peter i Joanna – 2008 r. 18. Nasza kareta w Płocku – Dni ul. Tumskiej 2009 r., od lewej: Sławek Roszkowski, Elzbieta, Basia Roszkowska i Zygfryd. 19. Elżbieta w kukurydzy, październik 2012 r. 20. Prace polowe w Dzierżanowie, 2019.

Ostrołęccy uczniowie przeciwko stalinizmowi. Moja przygoda z realnym socjalizmem

Zbigniew ŻERAŃSKI

Zbigniewa Żerańskiego poznałem telefonicznie w grudniu 2021 r. dzięki olsztyńskiej „Debacie", miesięczniku wydawanym od 2007 r. przez lokalnych patriotów. W piśmie tym znalazłem (obok interesujących artykułów innych autorów) bardzo cenne teksty Zbigniewa Żerańskiego, w tym kilka wspomnieniowych opisujących osobiste przeżycia autora z okresu II wojny światowej i pierwszych lat powojennych.

Zbigniew Żerański jest mieszkańcem Olsztyna. Pochodzi jednak z naszych stron – z Żerania Dużego, gdzie się urodził i wychował. Bardzo mnie zainteresowały jego artykuły pisane pięknym barwnym stylem. Ucieszyłem się, kiedy Żerański wyraził zgodę na ich opublikowanie w „Krasnosielckim Zeszycie Historycznym".

Okres powojenny północnego Mazowsza zaczyna być w końcu dobrze opisywany przez historyków. W ostatnich latach ukazały się bardzo cenne książki, rzetelnie ukazujące wydarzenia z tego okresu. To m.in. *Nowe jarzmo. Życie społeczno-polityczne na północnym Mazowszu w latach 1945–1956* W. Łukaszewskiego (Kraków 2019), *Władze państwowe wobec Kościoła Rzymskokatolickiego w diecezji płockiej w latach 1945–1970* M. Celmera (Kraków–Płock 2020) oraz monograficzne prace zbiorowe: *Dzieje Pułtuska*, t. 2: *1795–1989* (Pułtusk 2017), *Dzieje powiatu ostrołęckiego* (Ostrołęka 2018), *Dzieje Makowa Mazowieckiego*, t. 2: *1945–2020* (Maków Mazowiecki–Pułtusk 2021).

Zamieszczone (i połączone) w niniejszym KZH (jako przedruki z „Debaty") dwa artykuły wspomnieniowe Zbigniewa Żerańskiego *Ostrołęccy uczniowie przeciwko stalinizmowi* i *Moja przygoda z realnym socjalizmem* opisują przeżycia autora z lat 1950–1953. Treści w nich zawarte są doskonałym uzupełnieniem wiedzy, jaką można uzyskać z wyżej wymienionych i bardzo cennych pozycji. Zbigniew Żerański opisał swoje przeżycia z najbardziej mrocznego (stalinowskiego) okresu w historii powojennej Polski.

Nasza Ojczyzna została wyzwolona spod okupacji niemieckiej w 1945 r., jednak nie o takiej „wolności" marzyli Polacy. „Wyzwolenie" przyszło ze wschodu. „Wyzwoliła" nas stalinowska Armia Czerwona – ta sama, która kilka lat wcześniej (od 17 IX 1939 r. do 22 VI 1941 r.) współuczestniczyła z armią hitlerowską w rozbiorze i okupacji Polski. W 1945 r. o losach naszej Ojczyzny zadecydował wódz tej armii – Józef Stalin. Z *nieludzkiej ziemi* ze wschodu został nam narzucony siłą obcy dla nas ustrój komunistyczny. Już w styczniu 1945 r. na polskich terenach zajętych przez Rosjan „władzę ludową" zaczęli obejmować pod nadzorem „opiekunów" radzieckich z NKWD polscy komuniści. Jednocześnie wraz z „wyzwalaniem" kolejnych rejonów Polski przez Armię Czerwoną sowieci wyłapywali polskich patriotów marzących o wolnej ojczyźnie. Z samego powiatu ostrołęckiego w styczniu 1945 r. Rosjanie aresztowali i wywieźli na wschód co najmniej kilkaset osób[1]. Na wzór sowiecki na zajętych przez Rosjan terenach zaczęto wprowadzać administrację państwową. W doborze ludzi na kierownicze stanowiska obowiązywać zaczęły standardy sowieckie. Rządzących Polską komunistów określano mianem „władza ludowa", mimo że lud nie miał wtedy nic do powiedzenia. Wybory do Sejmu zostały sfałszowane. Polska stała się marionetkowym państwem ściśle uzależnionym od Związku Radzieckiego.

W pierwszych powojennych latach na czele „władzy ludowej" w Polsce stał „namaszczony" przez Stalina towarzysz Bolesław Bierut (agent NKWD), przedwojenny działacz Komunistycznej Partii Polski. Narzucony narodowi wbrew jego woli komunistyczny ustrój oparty był na kłamstwie. Konstytucja PRL z 1952 r. mówiła o *ustroju sprawiedliwości społecznej*, o *wolności sumienia i wyznania*, o *przyjaźni polsko–radzieckiej*. Wszystkie te zapisy nie odzwierciedlały rzeczywistości. Jak można chociażby mówić o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim – państwem, które kilkanaście lat wcześniej w sojuszu z Niemcami uczestniczyło w rozbiorze Polski[2]? W szkołach uczono zakłamanej historii. Nic dziwnego, że młodzi ludzie, ceniący wolność i brzydzący się sowietyzmem, chwycili za broń. Patriotycznie nastawiona młodzież szkolna nie godząca się na zniewolenie Ojczyzny w ramach swoich ograniczonych możliwości wspierała to zbrojne podziemie, tworząc nielegalne organizacje. Młodym chłopcom imponowały działania *leśnych ludzi*. Już w 1945 r. młodzież ze szkół średnich w Pułtusku (w tym z pułtuskiego gimnazjum) zawiązała Partię Antykomunistyczną[3].

W Ostrołęce – jak możemy się dowiedzieć ze wspomnień Z. Żerańskiego – działały wtedy co najmniej trzy konspiracyjne organizacje młodzieżowe. W 1946 r. Alfred Markowski, niespełna szesnastoletni chłopak z Ostrołęki, założył organizację Armia Młodych. Drugą konspiracyjną organizacją było Zjednoczone Stronnictwo Narodowe, którym kierował Tadeusz Sójka, a trzecią – Związek Socjalistów Polskich, której głównym organizatorem i założycielem był Dionizy Maliszewski. Do ZSP należało 11 uczniów ostrołęckiego ogólniaka, w tym Henryk Daszewski z Różana i autor artykułów – Zbigniew Żerański z Żerania Dużego. Po rozpracowaniu przez UB dwie z tych organizacji – tj. Armia Młodych i Związek Socjalistów Polskich – zostały zdekonspirowane, a ich członków aresztowano. Młodzi licealiści zostali wtrąceni do więziennego aresztu. Dziewięciu członków ZSP wyrokiem stalinowskiego Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie skazano na kary więzienia. Najwyższy wymiar kary, po 5 lat więzienia, otrzymali Dionizy Maliszewski i Henryk Daszewski. Ten ostatni otrzymał tak wysoką karę, ponieważ – jak opisywał działalność konspiracyjną Z. Żerański – *W praktycznej działalności dużą aktywność przejawiał Henryk Daszewski. Dlatego też przez UB został uznany za dowódcę*. Dziewiętnastoletni wtedy Zbigniew Żerański został razem z dwoma innymi kolegami skazany na 3 lata więzienia. W czasie rozmowy z oficerem UB Kazimierzem Adamczykiem usłyszał takie słowa: *Ty jesteś socjalistą. Tylko, że ja jestem socjalistą prawdziwym, radzieckim, a ty polskim reakcyjnym łajdakiem*.

Pod koniec pierwszego artykułu Zbigniew Żerański odniósł się do kwestii wychowawczych. Te ze szkół średnich, których uczniowie zostali w okresie stalinowskim usunięci za patriotyczną działalność i wtrąceni do więzień – jak apeluje Z. Żerański – powinny wpisać do swoich kronik nazwiska tych uczniów. Powinno się im nadać (przynajmniej tym usuniętym z ostatnich przedmaturalnych klas) Honorowy Tytuł Absolwenta. Jest to bardzo ważne w kształtowaniu kręgosłupa moralnego i patriotycznego młodzieży. Wymaga to pewnego trudu ze strony kadry pedagogicznej każdej z takich szkół. Z uwagi na upływający czas jest to trudne, ale nie niewykonalne.

Nie wypada złych uczynków uzasadniać koniecznością dziejów, skoro w tych samych warunkach inni potrafili zachować się przyzwoicie – mówił Alfred Markowski.

Tadeusz Suski

[1] J. Karczewski, *Śladami niezłomnych*, Warszawa 2018, s. 239.

[2] W okresie od 17 IX 1939 r. do 22 VI 1941 r. w granicach Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej znalazła się m.in. wschodnia część powiatu ostrołęckiego, tj. gminy Czerwin, Troszyn i część gminy Rzekuń. W. Łukaszewski, *Pod dwiema okupacjami*, [w:] *Dzieje powiatu ostrołęckiego*, red. J. Gołota, J. Kijowski, J. Mironczuk, Ostrołęka 2018, s. 337.

[3] J. Szczepański, *W pierwszej dekadzie Polski Ludowej*, [w:] *Dzieje Pułtuska*, tom 2: *1795–1989*, red. A. Koseski, J. Szczepański, Pułtusk 2017, s. 390.

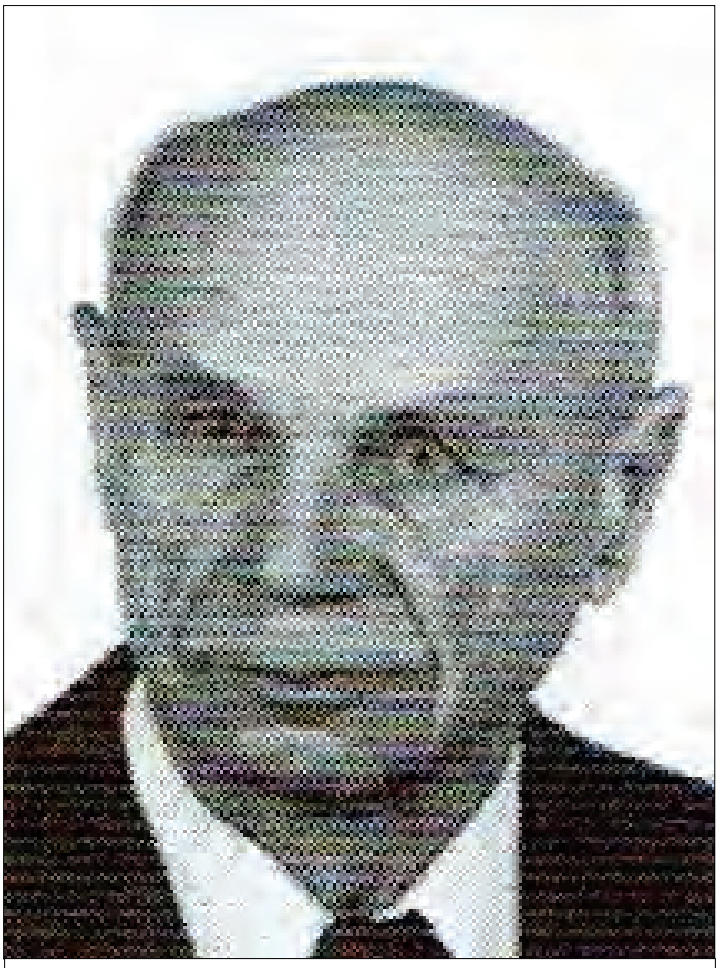

Zbigniew Żerański urodził się 28 II 1932 r. w Żeraniu Dużym leżącym wówczas w gminie Sieluń w powiecie Maków Mazowiecki. W latach 1947–1951 uczęszczał do Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego w Ostrołęce. Tu należał do konspiracyjnej młodzieżowej organizacji Związek Socjalistów Polskich, za co został aresztowany i skazany przez Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie na 3 lata pozbawienia wolności. Więziony był na UB w Ostrołęce, w Więzieniu Karno-Śledczym w Warszawie-Pradze, Sosnowcu i Łagiewnikach Śląskich (Obóz Pracy Więźniów). Jako więzień górnik pracował w Kopalni Węgla Kamiennego „Barbara-Wyzwolenie". Absolwent Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. W latach 1960–1991 pracował w łąkarstwie i melioracjach. Jest autorem lub współautorem wielu artykułów z tego zakresu. Działacz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Wodnych i Melioracyjnych, członek honorowy tego Stowarzyszenia. Członek Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, m.in. przewodniczący Rady Programowej miesięcznika historyczno-politycznego kombatantów „Nasz Los" (1998–2008).

Ostrołęccy uczniowie przeciwko stalinizmowi

W tym utajonym oporze szczególnie aktywne były środowiska młodzieżowe, raczej uczniowskie i robotnicze niż studenckie (prof. dr hab. Andrzej Paczkowski). Jedną z takich organizacji uczniowskich był nielegalny Związek Socjalistów Polskich w ostrołęckim ogólniaku w latach 1950–1951.

ZBIGNIEW ŻERAŃSKI

Początek artykułu w miesięczniku „Debata", 2019, nr 11 (134), s. 28.

W tym utajonym oporze szczególnie aktywne były środowiska młodzieżowe, raczej uczniowskie i robotnicze niż studenckie (prof. dr hab. Andrzej Paczkowski). Jedną z takich organizacji uczniowskich był nielegalny Związek Socjalistów Polskich w ostrołęckim ogólniaku w latach 1950–1951.

ZBIGNIEW ŻERAŃSKI

„Żrący kwas"

Rok 1950 i 1951 to kolejne lata budowy socjalizmu w Rzeczpospolitej Polskiej (PRL powstał dopiero w 1952 r.). Atmosfera społeczno-polityczna w kraju była bardzo napięta. Aresztowania i procesy polityczne ludzi podziemia, kolektywizacja rolnictwa, egzekwowanie obowiązkowych dostaw zboża i mięsa, nachalna rusyfikacja i sowietyzacja oświaty i kultury, ateizacja szkolnictwa (likwidacja nauki religii w szkołach), przeinaczanie i zohydzanie ojczystej historii, wszystko to potęgowało antagonizmy między władzą i większością społeczeństwa polskiego. W skrajnych przypadkach ginęli ludzie zupełnie niepotrzebnie, ponieważ nie szło tu o sprawy polskie. Czasy te na kartach Dzienników powojennych tak opisała Maria Dąbrowska: *Rosja wciska się wszędzie* (...). *Radio jest już wyłącznie rosyjskie* (...). *Niemcy walili obuchem w łeb, o ile obuch nie trafił, człowiek żył, choć pod ziemią, wolny i piękny. Rosja działa jak żrący kwas przetrawiający duszę narodu i zmieniający jej skład w amalgamat nie do poznania i w dodatku cuchnący. Coraz częściej znikają polskie orły, coraz częściej widzi się godła sowietów. Car Mikołaj II powinien wstać z grobu i dekorować wszystkich dzisiejszych władców Polski orderem za „obruszenje Polszy", bo on w tej materii szczeniak w porównaniu z bolszewikami*[4].

Podwójna moralność

Słynne audycje radiowe Wandy Odolskiej i Stefana Litauera gromiły wrogów ludu i mogły zatruć (i zastraszyć) nawet samodzielnie myślących ludzi. Wszystko to rzecz jasna znajdowało swoje odbicie w codziennym życiu, także młodzieży, która z natury rzeczy zawsze jest bardziej podatna na działanie zarówno dobra jak i zła. Procesy te nie ominęły też ogólniaka ostrołęckiego. Młodzież politycznie była podzielona na trzy grupy:

- pierwsza to ci co byli za socjalizmem radzieckim. Hałaśliwi, aroganccy, pewni siebie, bo za nimi stała władza, co ich utwierdzało w przekonaniu, że mają rację,
- drudzy to ci co byli przeciw temu, ale tego jawnie nie manifestowali, bo było to zbyt niebezpieczne,
- trzecia najliczniejsza, słabo zorientowana i nierozbudzona politycznie, miała tę zaletę, że jeśli już kroczyła w orszaku głupców to ich nie wyprzedzała. O dusze uczniów tej grupy zabiegali wszyscy.

Niezadowoleniu młodzieży z otaczającej rzeczywistości towarzyszył strach, co owocowało funkcjonowaniem podwójnej moralności. Swoje myśleć, a jeśli się da to i robić, ale nie drażnić łobuza, bo napisze donos, uśmiechać się do szpicla może nie dopełni swoich obowiązków, wyrzec się przyjaciela, który popadł w niełaskę, aby nie ściągnąć jej na siebie.

Większość uczniów należała do ZMP i większość przy byle okazji nosiła czerwone krawaty, ale tylko po to, aby ustrzec się podejrzeń o antyradzieckość i sprzyjanie reakcji. Duszno było od kłamstw i upolityczniania spraw. Wszystko było polityką, począwszy od marszobiegów wiosennych, a skończywszy na lekcjach z języka polskiego czy historii. Socjalistycznej propagandzie towarzyszyła naciągana argumentacja, np. upowszechniano tezę, że Adam Mickiewicz pisząc *Ballady i romanse* już wtedy pracował u podstaw Polski Ludowej. Każde wypracowanie, nieważne na jaki temat, najlepiej jeśli się kończyło przeświadczeniem, że kroczymy w jasne słońce socjalizmu. Grono nauczycielskie coraz częściej zasilano ludźmi z tak zwanego awansu społecznego, którzy być może i mieli dobre chęci, ale otrzymany splendor nauczania odpłacali władzy ludowej uległością i gorliwym serwilizmem. Przysyłano też nowych dyrektorów (Ignacy Lewandowski), którzy już przez sam fakt przybycia „z znikąd" mrozili życie szkoły.

[4] M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, Warszawa 1966.

Dobre duchy

Ogólniak pod względem poziomu nauczania i panującej atmosfery, pomimo dualizmu ówczesnych obyczajów, korzystnie wyróżniał się w środowisku szkolnym Ostrołęki. Zawdzięczał to przede wszystkim kadrze nauczycielskiej, takim ludziom jak: Jan Radomski (biolog), Zygmunt Dobrowolski (łacinnik), Bartłomiej Drabicki (biolog), Jan Kruszewski (fizyk), Zofia Psarska-Dobrowolska (historyk), Zofia Rogalewicz (polonistka), Irena Kozdębina (uczyła geografii), Henryk Wierzchowski (historyk), ks. Stanisław Ołdakowski (katecheta), Piotr Burawski (woźny) i Helena Rudnicka (sekretarka). Wspaniali ludzie i nauczyciele. Potrafili nie tylko rozjaśniać umysły i rozpalać serca, ale przede wszystkim uczyć młodzież samodzielnego myślenia, nierelatywnego rozróżniania dobra od zła, co w ówczesnych warunkach wcale nie było takie łatwe. W ogólniaku gościły, choć może już tylko na pół etatu, dobre, stare tradycje oraz duchy konspiracyjnej przeszłości („Golesin") i przedwojennego harcerstwa[5]. No i młodzież była zadziorna, w większości mało sterowalna. Tylko uczniów tej szkoły stać było, aby w 1950 r. podczas uroczystości 1-majowych, przed główną trybuną honorową, śpiewać „bojowe", „rewolucyjne pieśni" typu „moja ciocia z Ameryki miała taki pech.." albo o dziewczynie co to „musiała swój wianuszek stracić". Z niebezpieczeństwa takiego postępowania zdawał sobie sprawę chyba tylko dyrektor ogólniaka Henryk Wierzchowski, który cały czerwony na twarzy ze zdenerwowania, a może i strachu, krzyczał abyśmy przestali igraszek.

W takich warunkach ogólniak ostrołęcki obrodził zaistnieniem aż trzech nielegalnych organizacji młodzieżowych, przy czym jednej z nich udało się uniknąć likwidacji przez UB.

Przeciwnicy stalinowskich praw

Początkowo głoszone hasła socjalizmu braliśmy, (mogę tak pisać, bo byłem uczniem tej szkoły i członkiem tajnej organizacji), za dobra monetę. Szybko jednak przyszło rozczarowanie i refleksja, że teoria i praktyka socjalizmu to dwie różne rzeczy. Życie dostarczało na to zbyt wiele dowodów.

Na znak protestu przeciwko szerzącej się tyranii i zakłamaniu na terenie ogólniaka w Ostrołęce zawiązaliśmy w 1950 r. tajną organizację o nazwie Związek Socjalistów Polskich (ZSP), której celem było - jak się to dzisiaj mówi – działanie na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Organizacja ta zrzeszała uczniów tej szkoły. Należeli do niej: Dionizy Maliszewski, Henryk Daszewski, Wawrzyniec Jeruzalski, Tomasz Kałuża, Zbigniew Żerański, Stanisław Mierzejewski, Jan Pszczółkowski, Józef Skolimowski, Jerzy Ogonowski, Michał Henszel (Henschel) i Wiesław Banasiewicz. Inicjatorem założenia organizacji był Dionizy Maliszewski. On też był głównym organizatorem oraz współautorem założeń ideowo-programowych. W praktycznej działalności dużą aktywność przejawiał Henryk Daszewski. Dlatego też przez UB został uznany za dowódcę[6]. Wszystkich nas łączyło podobne widzenie polityczne otaczającej rzeczywistości, chociaż pochodziliśmy z różnych środowisk społeczno-zawodowych. Wśród społeczności uczniowskiej wyróżnialiśmy się aktywną postawą, ujawniającą się w krytycznym myśleniu na temat panujących porządków w ojczyźnie. Jako tacy nie mieściliśmy się w oficjalnej szkole, w jej programach i formach nauczania, zwłaszcza z zakresu nauk o Polsce i świecie współczesnym, przekazywanych z punktu widzenia jedynie słusznej teorii marksizmu-leninizmu.

W tych warunkach jedyną ucieczką „na wolność" była konspiracja. Wszystko rozpoczęło się od niewinnych dyskusji, czysto literackich na temat m.in. twórczości Mickiewicza, Słowackiego i Norwida, a przerodziło w zorganizowaną działalność polityczną. Związek był organizacją młodzieżową, polityczną, nastawioną wewnątrz na samokształcenie w duchu patriotyzmu, zaś na zewnątrz na działalność informacyjno-propagandową skierowaną przeciwko rusyfikacji i sowietyzacji kraju, szczególnie w takich dziedzinach jak oświata i kultura oraz rolnictwo. Byliśmy bardzo uczuleni na sprawy narodowe i społeczne, przy czym umiłowanie równości i sprawiedliwości społecznej pchało nas w stronę teorii socjalizmu. Stąd między innymi nazwa organizacji. Byliśmy jednak przeciwni ocenom klasowym naszej historii (wg Żanny Kormanowej), tej starszej i tej najnowszej (powstania narodowe, w tym także Warszawskie, AK, Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, sprawa Katynia, itd.). Obce nam były kręte ścieżki walki „nowego" ze „starym". Wierzyliśmy, że Polacy sami potrafią zbudować demokratyczny ustrój, bez negatywnej ingerencji z zewnątrz, bez hegemonii i wzorów radzieckich, bez przewrotnych haseł „3 p" (pomoc, przyjaźń, przykład), ale przede wszystkim bez krwawej rewolucji. Uważaliśmy, że Polska pod względem kulturalnym należy do Zachodu, a jej stosunki z innymi krajami i narodami, w tym także ZSRR, powinny układać się na zasadzie równości i wzajemnego poszanowania: rączka w rączkę, ale nie za rączkę. Byliśmy gwałcicielami stalinowskich praw. To co się nam najbardziej w stalinizmie wówczas nie podobało to zniewalanie totalne kraju, napuszczanie na siebie Polaków celem wzajemnego wyniszczenia się w imię sowieckiej hegemonii, ubranej w hasła internacjonalizmu proletariackiego.

Na zebraniach konspiracyjnych omawialiśmy aktualne problemy polityczne i społeczne, opracowując i wygłaszając różne, krytyczne referaty jak np. „Obraz życia w ZSRR i Polsce", „Negatywny wpływ ZSRR na oświatę i kulturę polską", „Referat Bolesława Bieruta o prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniu Władysława Gomułki". Opracowywaliśmy ulotki informacyjno-propagandowe, rzetelnie naświetlając wydarzenia polityczne, choć nieprzychylne Związkowi Radzieckiemu i ówczesnym władzom polskim, informując w nich także o celach i zadaniach ZSP. Ulotki te rozplakatowywano na terenie powiatów ostrołęckiego i makowskiego oraz w pociągach dalekobieżnych.

Donosiciele

Związek Socjalistów Polskich działał w podziemiu w latach 1950-1951. W tym czasie w kraju UB rozpracowywał środowiska młodzieżowe w poszukiwaniu ogniw tak zwanej konspiracji młodzieżowej. Podsłuchiwaczy i donosicieli na terenie ogólniaka UB miało niewielu, przy czym byli oni z tego znani i jako tacy nie stanowili większego zagrożenia. Mógłbym tu wymienić nazwiska tych osób, ale trudno dziś byłoby im udowodnić donosy, a przecież sami się do tego nie przyznają. Niech więc pamięć o nich będzie zapomniana, tym bardziej że ówczesne władze bezpieczeństwa niezbyt wysoko oceniły ich przydatność, powierzając wykonanie dekonspiracji dwójce agentów z importu: Michałowi Henszlowi i Lidce Wolańskiej z Warszawy.

Po naszych aresztowaniach Lidka Wolańska zniknęła z Ostrołęki. Natomiast Henszel spisał się doskonałe. Szybko zdobył nasze zaufanie i został przyjęty do organizacji. I chociaż szybko zorientowaliśmy się, że jest wtyczką, wyciszając działalność konspiracyjną, nie zapobiegło to aresztowaniom, które nastąpiły (wieczorem i nocą) 16 marca 1951 r. według listy obecności dostarczonej przez Henszla PUBP w Ostrołęce. Aresztowano wszystkich członków ZSP z wyjątkiem oczywiście Henszla. Po kilku godzinach pobytu w areszcie w PUBP w Ostrołęce został zwolniony także Wiesław Banasiewicz. Dlaczego?

W szkole w następnych dniach zorganizowano wiec na „naszą cześć, nie czekając na orzeczenie sądu. Masówkę propagandową otworzył dyrektor, informując o aresztowaniach i hańbie, jaką okryliśmy szkołę. W związku z tą sprawą miał na pewno niemało kłopotów. W imieniu młodzieży przemawiali ci z pierwszej grupy politycznej (Leszek Bakuła, Teresa Kursówna i inni), potępiając aresztowanych. Nie muszą się usprawiedliwiać, bo każdy człowiek robi to co uważa za słuszne i w co wierzy[7]. Ma rację Leszek Kołakowski twierdząc, że *nie mówmy, że nas oszukano, ponieważ nikt nie jest usprawiedliwiony przez to, że padł ofiarą oszustwa; nie mówmy także, że sytuacja odebrała nam odwagę wtedy, kiedy widzieliśmy zbrodnie, bo brak odwagi nie tłumaczy nikogo, choćby dał się historycznie objaśnić, bo człowiek jest odpowiedzialny za wszystko co czyni.*

Honoru młodzieży drugiej grupy bronił Jan Gocłowski, który jako jedyny apelował, aby wstrzymać się z potępianiem kolegów i dać szanse sądowi.

[5] T. Siewierski, *Z dziejów Liceum Ogólnokształcącego 1913–1983*, Ostrołęka 1983.

[6] Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych Biuro „C" działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956, Warszawa 1964, Wydawnictwo RETRO, Lublin 1993.

[7] L. Bakuła, *Ze wspomnień ostrołęckich*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego", 8 (1994); Z. Żerański *Zakłamane wspomnienia ostrołęckie*, „Nasz Los", 2001, 12.

Jedno oskarżenie i „dwa wyroki”

Pod koniec lipca 1951 r. po pięciu miesiącach zakończono śledztwo w sprawie Związku Socjalistów Polskich i skierowano akt oskarżenia do sądu. Proces odbył się 13 sierpnia 1951r. w Warszawie i nie objął tylko Wawrzyńca Jeruzalskiego, który był sądzony odrębnie i został skazany na karę pięciu lat więzienia. Prokurator, niejaki por. Siejka, na rozprawie rzucał ciężkie jak kamienie słowa oskarżenia. Że czyniliśmy przygotowania do obalenia przemocą ludowo-demokratycznego ustroju państwa polskiego, tworząc na terenie Ostrołęki nielegalną organizację p.n. Związek Socjalistów Polskich, która między innymi prowadziła działalność skierowaną przeciwko Państwu Ludowemu, mając na celu urabianie wśród społeczeństwa opinii sprzyjających zorganizowaniu w przyszłości zmiany istniejącego ustroju. Według aktu oskarżenia byliśmy wrogami ludu, głosicielami gomułkowszczyzny, naśladowcami arcyzdrajcy Tito, łajdakami politycznymi i sługusami imperializmu, którzy nie lubili panów z Kremla i ich wasali z czerwonego Belwederu. Oczywiście tę ostatnią myśl wyrażono inaczej, twierdząc że byliśmy (o niewdzięczni!) przeciwko Związkowi Radzieckiemu, który świadczył naszemu krajowi bezinteresownie przyjaźń, pomoc i przykład.

Los chciał, że w tym samym dniu i w tym samym budynku na ul. Koszykowej sądzono grupę generała Jerzego Kirchmayera i padały podobne słowa. W procesach politycznych tamtych lat akta oskarżenia były w znacznym stopniu zunifikowane.

Świadkiem oskarżenia w sprawie ZSP był Michał Henszel, który nie był więziony i nie był sądzony, czemu trudno się dziwić skoro pracował na rzecz SB.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie w składzie: – kap. Jerzy Drohomirecki – przewodniczący, st. strzelec Stefan Waluś – ławnik, strzelec Marian Majchrzak – ławnik, podzielił w całości akt oskarżenia prokuratora i skazał: Dionizego Maliszewskiego i Henryka Daszewskiego na karę więzienia na okres pięciu lat, Tadeusza Białego, Tomasza Kałużę i Zbigniewa Żerańskiego na karę więzienia na okres trzech lat, Stanisława Mierzejewskiego na karę więzienia na okres dwóch lat, Jana Pszczółkowskiego na karę więzienia na okres jednego roku, Jerzego Ogonowskiego i Józefa Skolimowskiego na karę więzienia jednego roku z warunkowym zawieszeniem kary na okres dwóch lat oraz utratę praw publicznych i obywatelskich na okres od jednego roku do trzech lat oraz pozbawienia w całości mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Na nic zdały się próby wyjaśnienia na rozprawie sądowej powodów założenia nielegalnej organizacji, powoływanie się na szlachetne i wzniosłe cele patriotyczne którymi kierowaliśmy się w działalność ZSP. Jak kiedyś Filomaci i Filareci.

Co to zresztą był za proces, skoro adwokat zgadzał się z prokuratorem, a głównym świadkiem oskarżenia był agent SB.

Musiało upłynąć jeszcze wiele wody w Narwi, aby Sąd Wojewódzki w Warszawie 25 lutego 1992 r. wydał drugi wyrok, postanawiając stwierdzić nieważność wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 13 sierpnia 1951 r., skazującego członków ZSP na kary więzienia i uznać, że czyny ich były związane z działalnością na rzecz nieodległego bytu Państwa Polskiego[8].

W piśmiennictwie historycznym brak jest odrębnej monografii poświęconej młodzieży szkolnej walczącej o niepodległość i suwerenność kraju w latach 1944–1956. W okresie tym ze szkół średnich (często tuż przed maturą) zostało usuniętych, aresztowanych i uwięzionych za opór władzy ludowej, tysiące uczniów. Wielu z nich nigdy nie ukończyło szkoły średniej, nie mówiąc już o studiach wyższych.

Tym uczniom należy się chociaż tytuł „Absolwent Honorowy”. Pożytki z przyznania takiego tytułu byłyby dwojakie. Po pierwsze uczniowie ci zaistnieliby w historii szkół (w spisach absolwentów ich nie ma) jako godni pamięci. Po drugie, szkoły wzbogaciłyby swoje dzieje o wydarzenia historyczne ważne z punktu widzenia procesu wychowawczego jako wzory patriotycznych zachowań młodzieży.

Tytuł ten mógłby być nadawany uchwałami rad pedagogicznych i wręczany w czasie uroczystości szkolnych.

Zbigniew Żerański

[8] E. Kupiszewski, *Dwa wyroki*, „Tygodnik Ostrołęcki”, 1992, 20 (17 maja).

Przygoda z realnym socjalizmem

Człowiek nie ma natury, ma tylko... historię

Ortega y Gasset

Lata 1947–1951 to szczytowy okres budowy realnego socjalizmu w Polsce. Powszechne było zniewalanie kraju, deprawowanie i zastraszanie ludzi, napuszczanie na siebie Polaków, celem wzajemnego wyniszczenia się w imię sowieckiej hegemonii, ubranej w hasła internacjonalizmu proletariackiego.

ZBIGNIEW ŻERAŃSKI

Tamte czasy, a teraz...

Część społeczeństwa, zwłaszcza inteligencja, uczestniczyła w tym procederze. Dlaczego? Pomijając różne dewiacje natury ludzkiej, pychę, zauroczenia (zaślepienie?) socjalizmem, wydaje się, że mechanizm tego zjawiska był bardziej prosty niż się to dzisiaj tłumaczy (rozmówcy „Gazety Wyborczej, Moniki Olejnik, Andrzeja Mrozowskiego i im podobnych). Po prostu schlebiając władzy można było lepiej żyć.

Dobrym przykładem może tu być ówczesna postawa znacznej części środowiska intelektualnego w Polsce, zawłaszcza literackiego, które bez skrupułów moralnych i potrzeby dochodzenia prawdy ochoczo oddała swój talent na usługi reżimu, łamiąc ducha patriotyzmu i wyrządzając niemałe szkody. Jak one były duże? Tego nikt nie jest w stanie ocenić, tym bardziej, że wielu literatów później – trzeba to przyznać – ofiarnie się rehabilitowało, uczestnicząc aktywnie w działaniach na rzecz demokratycznych przemian.

Inni nadal milczą lub grzebią w życiorysach swoich i cudzych w poszukiwaniu dowodów na to, jak zawsze byli przeciw, jak starali się reformować totalitarny system. Nie są to wzorce narodowych cnót i lepiej, aby ci ludzie aktywnie nie uczestniczyli w życiu publicznym i nie kształtowali moralności społeczeństwa. Problem w tym, że nigdy sami z tego nie zrezygnowali, a większość realizatorów stalinowskiego reżimu przyjęła grubą kreskę jako rozgrzeszenie, a dzisiejsza totalna opozycja (w tym salonowe media) bez pamięci o czasach PRL, zawzięcie krzyczy że w kraju – tak jak w tamtych czasach wprowadza się rządy bolszewickie, ubowskie metody działania, faszyzm, słowem samo zło.

Z tego wynika, że kuferka z faktami pilnować trzeba i stale odświeżać pamięć, bo upływający czas bywa dla faktów, to jest ludzi dziś je interpretujących, przeszkodą nie do pokonania.

W rękach UB

W Ostrołęce, w tym prowincjonalnym miasteczku, uczniowie ogólniaka byli traktowani jak studenci, a wydarzenia szkolne miały znaczący oddźwięk społeczny i były bacznie obserwowane przez władze bezpieczeństwa. W latach 1947–1951 chodziłem do Państwowej Szkoły Stopnia Licealnego, świeżo pozbawionej – w ramach przemian ustrojowych – imienia króla Stanisława Leszczyńskiego, które nosiła od roku 1925.

Ze złej pogody politycznej zrodziła się konspiracja. W 1950 r. wstąpiłem do Związku Socjalistów Polskich (ZSP). Była to nielegalna organizacja młodzieżowa, polityczna, nastawiona wewnątrz na samokształcenie w duchu patriotyzmu, zaś na zewnątrz na działalność przeciw rusyfikacji i sowietyzacji kraju, uznająca jednak zasadę non-violence[9].

Za przynależność do ZSP i głoszenie „wrogich” poglądów zostałem aresztowany. Wieczorem na ulicy Kościuszki w Ostrołęce podszedł do mnie mężczyzna, ubrany w obszerny gabardynowy płaszcz i dyskretnie przystawiając mi broń do pleców, cicho powiedział: urząd bezpieczeństwa, jesteś aresztowany, idziemy. Potem dołączył jeszcze jeden ubowiec i razem przyprowadzili mnie do budynku Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, który mieścił się przy tej samej ulicy. Uciekać nie było jak i nie było sensu.

[9] Bez przemocy.

Początkowo byłem przetrzymywany w pokojach UB na I piętrze. Parę godzin w śledztwie, parę godzin „zmiękczania" w pustym pokoju. I tak na zmianę. Przesłuchiwali funkcjonariusze PUBP, m.in. Marian Trzpiota i Mieczysław Bajszczak. W trakcie przesłuchań, co jakiś czas, wchodzili inni ubowcy i z uśmiechem pytali: Czy już śpiewa, dorzucając z przekonaniem: – Będzie śpiewał, już my się o to postaramy. Bajszczak (inni też) ujawniał duże braki z zakresu podstawowej edukacji szkolnej, co byłoby zgodne z tym, co stwierdził w kwietniu 1998 r. w Sądzie Rejonowym w Ostrołęce, oskarżony o stosowanie niedozwolonych metod w śledztwie, że tak naprawdę interesowały go wtedy tylko trzy rzeczy: piłka nożna, gra na harmonii i baby. Ale śledztwo prowadził gorliwie. Początkowo nie przyznawałem się, ale po konfrontacji m.in. z Henrykiem Daszewskim, okazało się, że UB wie wszystko o naszej organizacji. Po podpisaniu protokołu przesłuchania, które trwało dwie doby, zostałem sprowadzony na dół (piwnica zamieniona na cele) i tam przesiedziałem sześć tygodni – do czasu wywózki do więzienia w Warszawie.

PUBP w Ostrołęce rządziło wówczas dwóch Janów. Władzę bezpośrednią i odczuwalną na dole sprawował klucznik Jan Pawlak. Pawlak pochodził z jednej ze wsi mazowieckich. Wysoki, chudy, fatalnie „wykonany", długi tułów, krótkie orczykowate nogi, długa szyja z wystającą ponad miarę grdyką (stąd jedno z przezwisk „Gulgon"), koścista twarz. Również niecodzienna psyche: półmędrzec – półdureń. W przypływie dobrego humoru, jąkając się opowiadał różne dowcipy i „historyje". Pytał na przykład dlaczego teraz polscy żołnierze noszą okrągłe czapki, a kiedyś (przed wojną) nosili rogatywki? Odpowiadał, trzeba przyznać odważnie i refleksyjnie: – Kiedyś Polska miała czterech wrogów, a teraz ma w koło. Powtarzał: – Tatulo nie lubi tego co ja lubię. Na pytanie, gdzie pracuję, odpowiadam: – w WKU, a nie w UB, bo tatulo nie lubi tego, co ja lubię. Kiedyś otworzył celę i oznajmił, że dziś są jego imieniny – wielki dzień (24 czerwca). Zdjął czapkę z głowy i posypały się pety. Fakt ten uznano za przejaw wielkiej łaskawości klucznika i wyjątkowo dobrego humoru. Nazywał nas studentami, uczonymi szachrajami: – Tacy to chodzą do szkoły, ale co im w brzuchu burczy to nie wiadomo. Lubił też słuchać zapewnień: – Szefie, ale szef to ma głowę.

Komendantem całego PUBP był kap. Jan Pęski. Pochodził z Płocka. Wyglądał jakby był wykonany na zamówienie resortu bezpieczeństwa. We wszystkim, co mówił i robił był żywym obrazem i uzasadnieniem stalinowskiego reżimu. W jego krótkim, bryłowatym, bezszyim ciele daremnie było szukać litości i zrozumienia dla takich jak my. Wprawdzie rzadko pojawiał się na dole, ale wizyty te były wyjątkowo przykre. Przybierając wygląd ludojada, gromko łajał i siał grozę.

Piwnica z betonową podłogą była nie ogrzewana, wilgotna i zionęła stęchlizną. Maleńkie okno skierowane w północną stronę dawało nikłe światło i jeszcze niklejszy widok skrawka nieba. Legowisko - łóżko stanowiła drewniana prycza z siennikiem wypełnionym sieczkowatą słomą. Okrycie - brudny, stary koc i własna kurtka, ubikacja – bańka na mleko. Jedzenie: na śniadanie i kolację chleb i kawa (bez cukru), na obiad litr zupy.

Współlokatorami aresztanckiej celi byli Tadeusz Biały i Ryszard Leszczyński. Biały należał do ZSP. Porządny chłopak, za porządny jak na takie warunki. Śledztwo było dla niego istną torturą. Kłamać nie umiał i nie chciał, a prawdy mówić nie mógł. Leszczyński pochodził z Ostrołęki, ze znanej rodziny cukierników. Był członkiem nielegalnej organizacji młodzieżowej „Armia Młodych", złożonej w 1946 r. w Ostrołęce przez Alfreda Markowskiego. Ryszard Leszczyński siedział w ostrołęckim UB już kilka miesięcy. Pomógł mi przetrwać pierwsze, najtrudniejsze dni. Pomoc ta była mi potrzebna. Z niepokojem oczekiwałem nadchodzących wydarzeń, niezbyt pewny, czy uda się przetrwać więzienie w miarę godnie, nie utracić wiary w Boga i ludzi oraz zachować chociaż trochę wewnętrznej wolności. Ma rację Leszek Kołakowski, że (...) *więzień, który sądzi że nie rozporządza już żadnym stopniem wolności zostaje donosicielem lub prowokatorem, gdy go o to poproszą: niewiara we własną wolność wystarcza, aby upodlenie stało się pełne.*

W ubowskim areszcie bardzo łatwo było uwierzyć w siłę zła i własną nędzę. Mój niepokój potęgowały dodatkowo przykre opowieści kuzyna Stanisława Żerańskiego, ucznia III klasy Szkoły Mechanicznej w Ostrołęce, który wprawdzie uciekł z ostrołęckiego UB, ale w śledztwie był bity do utraty przytomności. Ubowcy umieli bić nie szczędząc sił.

W sąsiedniej celi siedział Alfred Markowski. Młody, interesujący człowiek, robotnik, poeta. Wiele wiedział o świecie i ludziach. Przeniesiony do więzienia w Ostrołęce podjął próbę ucieczki, przeskakując mur. Ucieczka się nie udała. Został schwytany i skatowany, a władze więzienne zdecydowały podwyższyć mur od strony Wojciechowic o jeden metr, wystawiając tym samym Markowskiemu swoisty pomnik.

Po sześciu tygodniach pobytu w areszcie PUBP w Ostrołęce zostałem przewieziony samochodem ciężarowym, przykryty brezentem jako cenny, ale wstydliwy towar. Konwojowali żołnierze KBW. Przejeżdżając szosą warszawską, tuż obok rodzinnego domu w Żeraniu Dużym, dyskretnie uchyliłem plandekę i spojrzałem w kierunku zabudowań. Wydało mi się, że widzę ojca, jak idzie przez podwórko. Był wczesny, kwietniowy poranek. Szare jeszcze pola tuliła delikatna biel przymrozku. Było zimno, smutno i chciało się płakać. Trapiły mnie wyrzuty sumienia, że stałem się powodem zmartwień rodziców.

W Warszawie zostałem umieszczony pod celą w Więzieniu Karno-Śledczym przy ul. Ratuszowej (niektórzy podają 11 Listopada). Zarówno w areszcie jak i więzieniu mówiło się „pod celą" bo w powszechnym mniemaniu wszystko, co złe, dzieje się „pod". Ks. Józef Tischner napisał: (...) *w strukturze <pod> ukazuje się poniżenie,* a w warunkach więziennych jest to nie tylko uniżenie, ale wręcz poniżenie. Klawisze, używając tego przyimka, określają sytuację w jakiej faktycznie znajdują się więźniowie. To ktoś z władzy w dalekiej przeszłości musiał krzyknąć: - Marsz „pod celę" ... i tak już zostało.

Pod celą zastałem sześciu więźniów: Dąbkowskiego, Budziszyna, Zbrożka, Marczaka, Schmita, Litwińczuka i Pinkowskiego. Każdy miał do dyspozycji powierzchnię około jednego metra kwadratowego. Moje przybycie pogorszyło jeszcze ich warunki, ale przywitali mnie gościnnie, zgodnie ze staropolskim zawołaniem: czym chata bogata... Ze względu na charakter, pochodzenie, wiek, zawód i wykształcenie byli to różni ludzie, a łączyło ich jedno: krytyczny stosunek do Polski Ludowej.

Dąbkowski, z zawodu rolnik, pochodził ze wsi Dąbki, niedaleko Ostrołęki. Człowiek niezwykle poczciwy, szczery bezkonfliktowy. Dzielił się z innymi ostatnim listkiem cebuli. Oskarżany był o współpracę z Niemcami. Jak to było możliwe? Dąbkowski należał do oddziału partyzanckiego AK „Madagaskar", działającego w Ostrołęckiem (rejon wsi Puchały, Rozwory, Zabiele) na trenach opuszczonych w czerwcu 1941 r. przez Armię Czerwoną. Oddział ten walczył z Niemcami, ale też wykonał kilka wyroków śmierci na konfidentach bolszewickich, wśród których były osoby narodowości żydowskiej. Władza ludowa oceniła to jako współpracę z Niemcami. Inne fakty polegające na przyjmowaniu do oddziału Żydów i ratowaniu im życia nie miały już żadnego znaczenia. I tak prosty, patriotycznie nastawiony Dąbkowski został wplątany w walkę polityczną i przeżywał swoisty dramat, nie rozumiejąc ani tego, o co oskarżają, ani własnej w tym winy.

Budziszyn był przedwojennym fabrykantem mydła. Przed wojną było takie hasło reklamowe: *Mydłem Budziszyna umyjesz i Murzyna*. Zbrożek z Węgrowa, sympatyczny małolat. Posiadał nielegalnie broń. Utrzymywał, że o jego przodkach pisał Henryk Sienkiewicz w *Trylogii*. Marczak z Łodzi, starszy pan z długimi siwymi włosami podawał się za reżysera. Obiecywał, że Dąbkowskiego osadzi w roli Napoleona, mając na uwadze jego wygląd i sposób chodzenia. Schmit też z Łodzi, inżynier budownictwa, znał język niemiecki. Litwińczuk z Węgrowa, bardzo cierpiał z powodu bólów brzucha. Schmit zresztą też. Pinkowski pochodził z Warszawy. Pracował w hotelu Bristol. Z zawodu kelner, co z dumą podkreślał, poddając w elegancki sposób więzienną zupę.

Pod celą panowała ciasnota. Dwie prycze jednopiętrowe zapewniały nocleg czterem aresztantom. Problem dodatkowych miejsc do spania musieliśmy rozwiązywać sami. Prycze zestawialiśmy i układaliśmy sienniki w najprzeróżniejszy sposób, byłe tylko zwiększyć powierzchnie legowiska. Było ciasno, niewygodnie, ale też i cieplej. Zimą w pojedynkę, pod jednym kocem, trudno było wytrzymać. Przyodziewek stanowiło drelichowe ubranie (kurtka zimą), kalesony, koszula z tzw. surówki oraz drewniaki. Każdy miał też miskę, łyżkę i kubek.

Prace porządkowe na oddziałach śledczych wykonywali często więźniowie innych narodowości (Niemcy, Ukraińcy z UPA), którzy z uwagi na swoją wrogość, a w najlepszym razie obojętność wobec Polaków bardziej chyba odpowiadali władzy więziennej. Z tej racji idea równouprawnienia mniejszości narodowych była w więzieniach realizowana w większym stopniu niż na wolności. Wśród więźniów funkcyjnych elitę stanowili kalifaktorzy, do obowiązków których należało m.in. wydawanie posiłków. Biada temu, kto im podpadł, bo wtedy chochla w ich rękach stawała się dodatkowo groźnym narzędziem wymiaru sprawiedliwości. Znany z tego był Ukrainiec „Cwajnos", który „wybrańcom" serwował „najcieńszą" pod słońcem strawę.

Życie pod celą rozpoczynało się o godzinie szóstej. Oddziałowy wychodził ze swojej kryjówki – dyżurki na korytarzu i wołał: – Pobudka, pobudka! Chwilę potem słuchać było głośne uderzenia zamków, otwierano drzwi i wystawiano kible na korytarz. Aresztanci ubierali się (w nocy ubrania ułożone w kostkę leżały na korytarzu) i porządkowali

legowisko. Później ponownie otwierano drzwi, wstawiano puste kible, naczynia z wodą i rozdawano śniadanie. Na jednego „pensjonariusza" przypadało około 0,30 kg chleba razowego i pół litra kawy. Chleb stanowił porcję całodzienną. Po śniadaniu sprzątano celę, przy czym wyjątkowo ważną czynnością było mycie podłogi. Podłoga była zaasfaltowana. A asfalt, wiadomo, jak jest czysty to jest czarny, a jak jest brudny, to jest siwy. Stąd często powstawały spory na temat, czy podłoga jest czysta, czy jest brudna.

Pod celą dużo i chętnie spacerowano. Chodziło się po dwóch. Pozostali siedzieli po kątach lub na regałach łóżkowych, żeby nie przeszkadzać. Mizerię tych spacerów dobrze obrazują słowa: *Sześć kroków i obrót! Z powrotem, bo okno, Sześć kroków i obrót! z powrotem – drzwi. Takt drogi bez kresu! Mozolnej, okropnej, Bez wczoraj, bez jutra i tylko dziś...* (Irena Tomalakowa).

Stukot drewniaków dochodził, zewsząd. Codzienna więzienna muzyka. No, może przesada z tą muzyką, raczej łomot, ponury, głośny łomot! Także do niemal rutynowych zajęć należało opowiadanie jakichś historii, nieważne, prawdziwych czy zmyślonych, byłe ciekawych. Chętnie przypominano sobie tematykę powszechnie znanych książek, zwłaszcza Henryka Sienkiewicza. W cenie też były dowcipy i żarty żydowskie: Icek, Co ty tak chodzisz? Ty myślisz, że jak chodzisz to nie siedzisz?

Po ciężkim śledztwie w WUBP w Warszawie na ul Cyryla i Metodego Żyd wyszedł na wolność. Jak tam było? pytali znajomi. Żyd odpowiadał: Cyryl jak Cyryl, ale te jego metody, niech je piorun trzaśnie! Podczas „wizyty lekarskiej" Żyd poprosił lekarza, aby przebadał go jak wolnościowego człowieka. Lekarz się obruszył: – To my więźniów badamy inaczej? Ja tego nie powiedziałem, odparł Żyd i dodał pytająco: – Ale co panu szkodzi?

Starsi panowie (40-latkowie), kształceni jeszcze przed wojną, próbowali nas (małolatów i nastolatków) uczyć przedmiotów szkolnych, głównie z zakresu nauk ścisłych i języków obcych. Jedynym narzędziem nauczania było słowo. W warunkach więziennych szczególnie optymistycznie brzmiał werset Johanna Goethego – *Alles ist vorbein doch nach jeden Dezember kommt wieder ein Mai*, co się przekłada jako „Wszystko przemija, lecz po każdym grudniu następuje znowu maj".

Skoro wszystko przemija to marzyliśmy śpiewając:

Przeminą w dal ponure dni,
Nastanie cudne lato,
A sprawcy naszych smutnych
Zapłacą setnie za to.

Dziś już z całą pewnością można powiedzieć, że marzenia te się nie spełniły. „Czerwonej Norymbergii" nie było i nie będzie. Nie będzie też solidnej refleksji współczesnych nad współpracą z Sowietami i rodzimym stalinizmem, bo na to jest już za późno. Wszystko należy robić we właściwym czasie i z prawdopodobieństwem na sukces. Dla zabawy nie warto drapać krosty. Zbrodni stalinowskich, kierując się demokratycznymi, cywilizowanymi procedurami, nie da się rozliczyć ani zbiorowo, ani indywidualnie. Zawsze znajdą się wpływowi obrońcy, w tym także ci spod znaku Okrągłego Stołu, którzy przekonają, że udział PZPR i jej poszczególnych członków w systemie zła był tylko częściowy i zazwyczaj nie do ustalenia. Im nie wystarczą argumenty **Zbigniewa Herberta**, że (...) ***dowodem istnienia potwora są jego ofiary,*** które są powszechnie znane. Problem ten tak objaśnił ks. Józef Tischner: *Władza komunistyczna była władzą zbrodniczą, dawała jednak poddanym poczucie moralnego bezpieczeństwa. Nieocenionym darem totalitaryzmu był dar czystego sumienia. Poddany mógł uczestniczyć w zbrodni, ale mimo to czuł się niewinny* (...). *Zbrodnia przeciw ludzkości, jak się dokonała, okazuje się zbrodnią bez zbrodniarzy. Wierni, oddani władzy totalitarnej, nie poczuwają się do winy. Władza zdjęła z nich odpowiedzialność za ich czyny, a pozostawiła odpowiedzialność za same dobre intencje. Ponieważ wszyscy mieli dobre intencje, nikt nie czuje się winny*. Trafność tej wypowiedzi najwyraźniej potwierdzają wywiady z prominentnymi przedstawicielami władzy komunistycznej (Edwardem Gierkiem, Wojciechem Jaruzelskim, Mieczysławem Rakowskim, Czesławem Kiszczakiem, Franciszkiem Szlachcicem, Jerzym Urbanem, Kazimierzem Kąkolem i in.), którzy z dużą dozą dobrego samopoczucia i często humoru opiniują tamte czasy, a w nich swój udział, nie dostrzegając lub bagatelizując morze nieprawości i zła, jakie wyrządzili. Są święcie przekonani, gdyby nie oni, inni zrobiliby coś znacznie gorszego.

To przekonanie podziela nadal wielu Polaków, nawet którzy nie sprzyjali reżimowi. I tak już pewnie zostanie. Zbrodnie, represje są zawsze sierotami! Jest to niebezpieczna filozofia. Godzi w moralny porządek świata i stanowi zachętę do bezkarnej „pracy" różnym dewiantom, twórcom i realizatorom nieludzkich ideologii, do stosowania zasady wyboru mniejszego zła. Postępując w ten sposób można każdego wybielić, każdą podłość uzasadnić i zracjonalizować, każdą zbrodnię podzielić i ocenić z punktu widzenia prawnego, moralnego, politycznego, historycznego, ekonomicznego i Bóg wie jeszcze jakiego. Za każdym razem dać wynik taki, jaki się chce. Chory relatywizm! Być może z uwagi na chwilową potrzebę lub konieczność utrzymania spokoju społecznego ma to jakieś uzasadnienie, doraźny sens, ale w dalszej perspektywie nie służy dobrze ludzkości, chociażby pod względem moralnym.

Po co te intelektualne kombinacje? Czy zbrodnie zasługują na to? Czy nie ma wspólnego mianownika? Zbrodnie są takie, jakie są, a dramat sprawiedliwości dziejowej polega na tym, że kara, jeśli już spotyka, to zazwyczaj zwykłych ludzi zaplątanych w sieci historii, a nie tych, którzy rządzili, kierowali zbrodniami, producentów „zbiorowego sumienia", za które nie da się nikogo obwinić i ukarać.

Jakaż to wygoda zwalać całe zło na innych: na Jałtę, Moskwę, Amerykę, Anglię, PRL, na gospodarcze i historyczne uwarunkowania. A przecież to polscy przywódcy PZPR już po śmierci Stalina uwięzili kardynała Stefana Wyszyńskiego, to polscy funkcjonariusze bezpieki – na rozkaz swoich przełożonych – zamordowali ks. Jerzego Popiełuszkę, Stanisława Pyjasa, Grzegorza Przemyka, Marcina Antonowicza, stoczniowców z Wybrzeża z 1970, górników z kopalni „Wujek" i innych. Można przyjąć że dzisiejsi socjaldemokraci (wczorajszy komuniści) i inni, zwłaszcza ci młodsi, nie ponoszą odpowiedzialność za PRL-owską przeszłość, ale już na pewno nie można się zgodzić na głoszenie przez nich pochlebnej oceny tej przeszłości. To świadczy o ich przekonaniach i ideowym dziedzictwie, które przejęli i nadal kontynuują. Przewrotność i bezczelność niektórych idzie dalej. W swej wspaniałomyślności skłonni własne zbrodnie dzielić po równo, na tych co zabijali i na ich ofiary.

Można zrozumieć Wojciecha Jaruzelskiego, a może nawet mu wybaczyć wprowadzenie stanu wojennego. Ale jak wytłumaczyć jego wcześniejszą, wierną służbę komunizmowi i Związkowi Radzieckiemu (m.in. wyprawę na Czechosłowację w 1968, wydarzenia na Wybrzeżu w 1970)? Miał dostatecznie dużo czasu aby rozeznać się w sprawie i wycofać z twarzą. Znał ten system i nieludzką ziemię z autopsji. Nie był lekkomyślnym młodzieńcem czy zidiociałym starcem. Nie był też nieświadomym faktów, zbałamuconym szaraczkiem. Był wykształconym, dojrzałym człowiekiem, racjonalistą, jak sam się określał w jednym z wywiadów. Tworzył melodię, należał do orkiestry, szedł na jej czele i nie wiedział co jest grane[10]? Tak nisko oceniać go nie można, a nawet nie wypada. Nie wypada złych uczynków uzasadniać koniecznością dziejów, skoro w tych samych warunkach inni potrafili zachować się przyzwoicie. Czyżby miał rację Józef Mackiewicz, że niemiecka okupacja zrobiła z nas bohaterów, a sowiecka gówno?

Można zrozumieć Aleksandra Kwaśniewskiego (choć z innych powodów), który wiedząc , że wali się realny socjalizm, szybko stał się socjaldemokratą, uzurpując sobie prawo reprezentowania i oraz zasług innych, za co (o, ironio!) otrzymał najszczytniejszy urząd Rzeczypospolitej Polskiej od obywateli, których przedtem zniewalał. Nie orał, nie siał, a zebrał! Nie trzeba mieć zasług, być w porządku, wystarczy mieć szczęście i miłosierne otoczenie , które postanowiło realizować ustalenia Okrągłego Stołu. Dziwne czasy postkomunistycznej degrengolady! Większość Polaków nie potrafiło napiętnować tego typu zachowań. Niemoc intelektualna, relatywizm, nihilizm, czarna dziura, amnezja, ***a przecież z pamięci rodzi się sumienie*** (**Zbigniew Herbert**). A może już tak musi być, bo jak napisał Henryk Elzenberg: – *Nie od nas zależy kto ma kupować, a kto z kupionego korzystać. Historia nierównomiernie rozkłada uczestnictwo w udręce ognia huraganowego i sympozjonie;* (…) *daremna są utyskiwania.* Można do tego jeszcze dodać, że wolność automatycznie nie daje ludziom rozumu, ani moralności. Ludzkość od stuleci stara się o oto, ale jak dotychczas z miernym skutkiem.

Wszystko wskazuje na to, że z oceną tych niewątpliwie trudnych spraw trzeba będzie poczekać na Sąd Ostateczny, a realizatorom komunizmu przyjdzie umierać o własnych siłach, dożywając w spokoju swych dni. Ba, niektórzy nawet mają honorowe pogrzeby (Wojciech Jaruzelski, Kazimierz Dudek). Tylko ofiarom trudno to zrozumieć bez Ewangelii,

[10] T. Torańska, *Wywiad z Wojciechem Jaruzelskim*, „Duży Format", 2004, nr 48/12.

bo w sprawiedliwość ludzką dawno już przestały wierzyć, chociaż dziś chodzi bardziej o winę niż o karę.

A co do marzeń? Kraty w sposób naturalny intensyfikują marzenia i wynoszą na szczyty. Największymi marzycielami byli i pozostaną więźniowie. Marzenia ich są ogromne i wszechobecne. Jak pięknie zauważyła Maria Janion: – *Marzyciel jest tam, gdzie go nie ma, i nie ma go tam, gdzie jest.* To marzenia uchroniły niejednego więźnia przed rozpaczą samotności, smutku i grzechu. Marzenia miały różne formy: jedni cichutko przesiadywali w kątach celi, inni się modlili, inni uparcie patrzyli w kraty, jeszcze inni z nudów, dla zabawy układali i recytowali własne wiersze. Często o nich zapominali sami autorzy i ginęły bezpowrotnie. Pisać nie było można, chociaż w późniejszym PRL-u Adam Michnik mógł nawet pisać książki.

Dyskusji politycznych raczej unikaliśmy, jeśli nie byliśmy pewni siebie, ponieważ kapowanie było powszechnym sposobem zdobywania przez władze wiadomości o tym co o sobie i między sobą mówią aresztanci, i w ogóle co się dzieje pod celą. W więzieniach, jak zresztą i na wolności, kapusi było w bród. (o istnieniu ZSP donieśli też kapusie – uczniowie z ogólniaka Michał Henszel i Jerzy Dziewirski). Odgrywali oni istotną rolą w funkcjonowaniu stalinowskiego reżimu. Powodów, aby zostać donosicielem było tak wiele i tak istotnych , że wszyscy ci, którym udało się tego uniknąć powinni być szczęśliwi i pokorą dziękować Bogu za to.

Obiad otrzymywaliśmy o godzinie 12. Stanowiła go zupa, której nazwa pochodziła od składnika występującego niekoniecznie w największej ilości. Gdyby tak było, wszystkie zupy więzienne trzeba by nazwać z łacińska akwusie. I tak je często nazywano. Do więziennego kotła w największej ilości szła woda, potem kasza jęczmienna, kiszona kapusta, ziemniaki, a już sporadycznie groch i fasola. Zupy te dość często „zdobiły" dorsze. A może tylko głowy tych ryb? Każda taka zupa okraszona dorszem (ryby wrzucano do kotła w całości) miała zawsze ten sam zapach, wygląd i smak. Siny kolor farfoclowatą konsystencję zawdzięczała rozgotowanej skórze dorszy, a niebezpieczny charakter ościom. Pomimo tych mankamentów zupy z dorszem były najwartościowszym daniem w więziennym menu. Z czasem ich wygląd przestawał być problemem. Na pewno nie podzielaliśmy ówczesnego, obiegowego powiedzenia: – Jedzcie dorsze, bo g… gorsze. Na kolację była już tylko kawa lub lekka zupa (jakby na obiad była „ciężka"). Ale nie traciliśmy nadziei, bo bramy Raju przecież nie są szerokie, tym chudszym może łatwiej będzie się przecisnąć?

Ważnym fragmentem więziennego życia było palenie papierosów (*Wisła, Górnik, Tryumf)* oraz korespondencja prowadzona przy pomocy „dzięcioła". Pod celą nie wolno było mieć zapałek, nawet jeśli legalnie posiadano papierosy. Oddziałowy dawał ognia (dosłownie) trzy razy dziennie. A jeśli się chciało zapalić częściej? Ogień pozyskiwano obracając drewniakiem na podłodze wałeczek szmatki z zwiniętą w środku rdzą, najczęściej zeskrobaną z kibla lub kraty, co powodowało wzrost temperatury i samozapłon po rozerwaniu.

Wiadomości pod celami przekazywano wystukując „dzięciołem" poszczególnych liter wyrazów Morse'a. Oddziałowi systematycznie urządzali polowanie na „dzięciołów". Z dużym zapałem uprawiał ten proceder oddziałowy „Kadłubek", który swoją posturą przypominał pień drzewa lub radzieckiego generała na trybunie honorowej w *dzień pobiedy.* – Niech oddadzą „dzięcioła", niech oddadzą, oddziałowy nic nie powie – zachęcał. Oczywiście bezskutecznie, jeśli nie przyłapał kogoś na gorącym uczynku.

„Kadłubek" zwany też „Świńskie oko" (rude ślepia podglądające przez judasz) słynął również z tego, że prowadząc aresztanta do karceru towarzysko zagadywał w liczbie mnogiej: – Byli na filmie *Samotny biały żagiel*? Jak nie byli, to będą! Oznaczało to, że będzie siedział tam tak długo, aż mu się ukarze w maniakalnych wizjach samotny biały żagiel. W kinach na wolności szedł wtedy radziecki film, oparty na powieści Walentyna Katajewa. W ten dziwny sposób sztuka radziecka trafiała i za kraty. W bierutowskim więzieniu życie nie miało w sobie nic z metafizyki, filozoficznej zadumy, czy pożytecznego doświadczenia.

Gwałciciele stalinowskich praw, więźniowie polityczni siedzieli masowo. Zdaniem władzy stanowili fekalia. Ocenę tę jednoznacznie potwierdzała wszechobecna, przemożna dominująca pod celami **woń ekskretów i ekskrementów,** szczególnie dokuczliwa w lecie. Kto tego doświadczył, ten już do końca życia nie będzie narzekał, że coś brzydziej pachnie.

Życie więzienne ożywiały śledztwa i kipisze. Co bardziej wścibscy oddziałowi na własną rękę prowadzili dochodzenia i różne rozmowy. Znany i często praktykowany przez klawiszy był następujący dialog:

– Za co siedzisz?
– Za AK.
– A ty za co?
– Za NSZ.
– To bardzo niedobrze.
– A ty za co?
– Za WiN.
– A co to jest to WiN?
– Wolność i Niezawisłość.
– No, skurwysynie jakieś dotychczas nie zwisł, to teraz zawiśniesz.
– A ty za co siedzisz?
– Z wojska uciekłem.
– A dlaczegoś uciekł?
– Bo kaszę dawali.
– Dobrześ zrobił, aleś źle trafił, bo tu też kaszę dają.

Prawdziwe śledztwa nie były już takie dowcipne i refleksyjne. Prowadzona je o każdej porze, ze szczególnym upodobaniem nocy. Jeśli pominąć specjalne metody (bicie, karcery, głodzenie), którym poddawano wybranych aresztantów, to powszechnie stosowano tzw. konwejer. Śledczy śledzie) przez kilka dni i nocy z rzędu, pozbawiając aresztantów snu, w atmosferze terroru, głównie psychicznego prowadzili przesłuchania i konfrontacje. Wystarczyło, żeby tylko ktoś jeden z celi był przesłuchiwany, aby pozostali nie mieli spokoju. Zbyt długo i intensywnie prowadzone śledztwa powodowały u niektórych choroby psychiczne (depresje, agresje), pomijając „chorobę krat", na którą cierpieli wszyscy.

Z tym biciem w śledztwie to było tak: nie zawsze i nie wszystkich bito, ale wszyscy oczekiwali, że to może nastąpić, bo zbyt często potwierdzała to praktyka. Powodowało to niepokój, który tkwił w każdym niczym krople deszczu uwięzione w chmurach, chociaż nikt się do tego nie przyznawał. Już samo wezwanie na śledztwo brzmiało tajemniczo. Oddziałowy wymawiał tylko pierwszą literę nazwiska aresztanta, w moim przypadku szeptał: Na samo żet.

W WKS III moim śledczym był por. Kazimierz Adamczyk, oficer WUBP w Warszawie. Młody, wysoki, przystojny brunet. Bardzo dziwił się, że nie polubiłem tak zacnych postaci jak Stalin i Bierut. Deklarując głębokie uczucia miłości i szacunku do tych towarzyszy, wyzywał mnie od najgorszych łajdaków (*Łajdak, człowiek niegodziwy, postępujący haniebnie, godny potępienia i pogardy*, Mały Słownik Języka Polskiego 1989). Nie czułem wyrzutów sumienia. Obawiałem się jednak, że może się tego domyślać. Uchodził bowiem za wytrawnego znawcę przeciwników ustroju robotniczo-chłopskiego, zwłaszcza wrogów Związku Radzieckiego: – Tacy jak tylko patrzą na Wschód, to już im oczy ciemnieją z gniewu – mawiał.

Śledź był bardzo rozmowny i lubił monologizować: – No, widzisz jak to jest? Ty jesteś socjalistą i ja jestem socjalistą. Tylko, że ja jestem socjalistą prawdziwym, radzieckim, a ty polskim reakcyjnym łajdakiem. Oj, niedobrze, niedobrze! Głowa zawiniła, a d... odpowie. Każdy za swoje poglądy musi odpowiadać (to prawda!). Widzę, że z twoim sumieniem nie jest w porządku, brak ci świadomości krzywdy, jaką wyrządziłeś Polsce. Nieśmiało zauważyłem, że świadomość mam, ale nie wiem, o jaką krzywdę i jaką Polskę chodzi? – Nie udawaj głupiego odparł. I mówił dalej, jak to w kraju lud pracujący walczy przeciwko kapitalistom i jak w tej walce przeszkadzają mu tacy łajdacy. Lubił też dywagować na różne tematy literackie. Kiedyś zarecytował fragment wiersza *Laura i Filon* Franciszka Karpińskiego:

Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły
A coś tam kląszcze pod borem.

Na moją uwagę, że według autora jest *klaszcze*, nie rozgniewał się i nie przytaknął.

Pod koniec sierpnia 1951 r. zostało zakończone śledztwo. Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie na ul. Koszykowej 13 sierpnia 1951 roku, w składzie kpt. Jerzy Drohomirecki (przewodniczący), st. strzelec Stefan Waluś i strzelec Marian Majchrzak (ławnicy) wydał wyrok, skazując mnie na trzy lata więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich.

***

Proces i wyrok

Trzeba przyznać, że czego jak czego, ale imaginacji to Wysokiemu Sądowi nie brakowało. Prokurator por. Czesław Siejka rzucał ciężkie słowa oskarżenia niczym kamienie, wyolbrzymiając wrogą działalność, co wprawdzie schlebiało, ale niewiele miało wspólnego z prawdą, zwiększając jedynie „dowody" winy: że utworzyliśmy na terenie Ostrołęki nielegalną organizację, która czyniła przygotowania do obalenia przemocą ustroju państwa polskiego. Że byliśmy sługusami imperializmu amerykańskiego, łajdakami politycznymi, głosicielami gomułkowszczyzny, naśladowcami arcyzdrajcy Tito, wrogami Związku Radzieckiego, który świadczył naszemu krajowi bezinteresowną przyjaźń, pomoc i przykład.

Sędzia kpt. Jerzy Drohomirecki prowadził proces technicznie bez zarzutu. Nie pasował mi tylko do tej roli. Patrzyłem na jego sympatyczną, inteligentną twarz i myślałem: Czy wie co czyni? Co skłoniło go by zostać sędzią w takich procesach? Dostał rozkaz! Rozkaz niewątpliwie dostał, ale kto wykonuje podłe rozkazy, ten jest głupcem, a może i kimś gorszym. Jak napisał Klemens Szaniawski: – *Mądrość* (...) *to kwestia właściwej hierarchii wartości, która trzeba dostrzec i uznać w swoim postępowaniu, przy czym ta druga część postępowanie wedle zaakceptowanej hierarchii wartości jest także, a może głównie sprawą charakteru*. Sędzia Drohomirecki miał charakter chyba słaby (no, może nie, jeśli przyjąć, że był komunistą), a wartości dobrych też nie dano mu posiąść. Tego jednak na twarzy sędziowskiej nie było widać. Później może narzekał jak Stefan Michnik i wielu innych, że go oszukano. Warto tu przywołać zdanie Leszka Kołakowskiego: (...) *nie mówmy, że nas oszukano, ponieważ nikt nie jest usprawiedliwiony przez to, że padł ofiarą oszustwa*. Taką sytuację przytomnie skomentowała Wisława Szymborska, stwierdzając: – *Wytłumaczenie „my wierzyliśmy" jest dalece niewystarczające. Chodzi o mechanizm ludzkiego działania, który sprawia, że jeśli nie chce się w coś wierzyć, to się nie wierzy; jeśli się nie chce czegoś widzieć, to się nie widzi; jeśli się nie chce czegoś uświadomić sobie, to się nie uświadamia.*

Jeśli pominąć zeznania oskarżonych, to proces przebiegał w zgodzie i harmonii. Oskarżeni też nie mieli wiele do powiedzenia, chyba tylko to, że mogli się przyznać do zarzucanych im czynów. Zarówno sędzia jak i adwokat Józef Zieliński zgadzali się z prokuratorem, a jedynym uzasadnieniem obecności wojskowego obrońcy były słowa: – *Proszę o łagodny wymiar kary*. Bądźmy jednak sprawiedliwi. Zrobił co mógł. Ówczesne standardy obrony w procesach politycznych były zunifikowane i sprowadzały się do takich próśb i nie miały większego znaczenia przy ustalaniu wyroków. Więźniowie polityczni, zwłaszcza młodociani, byli sądzeni nie za to, co zrobili, ale za to, co mogli i mogą zrobić, mając takie poglądy. I trudno w tym przypadku odmówić sędziom logiki.

Najwyższy Sąd Wojskowy wyrok po apelacji utrzymał w mocy. Jak na ówczesne praktyki sądowe wyrok ten nie był wysoki. Jeśli jednak przeliczyć go na utracone lata młodości, cele i marzenia niespełnione, myśli i uczucia niewypowiedziane, spacery i miłości nie odbyte, a przede wszystkim na niepokoje i zmartwienia zadane najbliższym, zwłaszcza rodzicom, to nie było to znów tak mało. To wszystko nie da się przeliczyć na.... No, właśnie, na co? ***Kto tego nie pojmuje, ten jest pusty - nie ma serca ani rozumu.***

Na procesie był ojciec i siostra. Zaniepokojeni moim wyglądem (spuchnięty) pytali, czy jestem chory? W czasie rozprawy dodawali mi otuchy wzrokiem i gestami rąk.

W tym samym dniu i w tym samym budynku sadzono grupę wysokich rangą wojskowych: Jerzego Kirchmayera, Franciszka Hermana, Stefana Mossora, Stanisława Tatara i innych. Byli to dostojni panowie ubrani w garnitury (my w drelichy, drewniaki). Na ich bladych, wymizerowanych twarzach widać było ślady przebytego, ciężkiego śledztwa. Nie dostrzegłem natomiast winy, którą zauważył gen. Wojciech Jaruzelski, będący na procesie w charakterze widza, który na własne uszy słyszał jak oskarżeni „śpiewali jak z nut", przyznając się do zdrady[11]. Nie przyszło mu do głowy, że ich eleganckie garnitury, podobnie jak obecność na widowni jego i innych wojskowych kolegów, służyły tylko propagandzie, mającej na celu uwiarygodnienie rzetelności śledztwa i procesu. Jeden z sądzonych generałów, nie pamiętam który, dał w poczekalni więźniów wykład na temat roli Polski w Europie. Powiedział m.in.: – *Kraj nasz pod względem kulturowym i politycznym zawsze należał do Zachodu. Wschód jest ważny głównie ze względów gospodarczych.* Poglądy i sposób zachowania sądzonych oficerów, biorąc pod uwagę sytuację (za chwilę mieli dostać wysokie wyroki) zrobiły duże wrażenie. Więzienie i obawa o własne życie nie załamały ich. Wychodząc życzyli nam zachowania wiary i nadziei w lepszą przyszłość Polski.

Kiedy po wyroku byłem przewożony do więzienia, sierpniowe niebo było niebieskie. Słońce przepełniało miasto. Ulicami Warszawy szły dziewczyny. Świat wydawał się taki piękny, a najpiękniejsze były dziewczyny. Niestety „suka" nie wiozła na miłe spotkanie.

Na „Młodzieżówce"

Po procesie z powrotem trafiłem do „Toledo, na Oddział Karny zwany popularnie „Młodzieżówką, „ Małolatką" lub „Dwójką". Odsiadywali tu wyroki więźniowie w wieku do 21 lat. Warunki były podobne do tych, jakie mieli więźniowie na innych oddziałach karnych. W porównaniu z okresem śledczym sytuacja o tyle się zmieniła, że stając się prawdziwymi więźniami (przedtem byliśmy aresztantami) uzyskaliśmy prawo do spacerów, możliwość widzeń, pisania listów oraz przychodził do nas spec ds. polityczno-wychowawczych, który miał obowiązek wnosić w nasze „zdeprawowane" umysły jasne słońce socjalizmu. Tym specem był funkcjonariusz więzienny Zieliński, który wyjątkowo nie pasował do tej roli. Był to człowiek przyzwoity (tacy nobilitowali reżim), który ze spokojem, bez niechęci i sprzeciwu, przyjmował wszystkie skargi i zażalenia. Czasami nawet pocieszał.

W WKS na Pradze stosowano zasadę permanentnego przerzucania więźniów z celi pod celę. Bardzo tego nie lubiłem. Mój *spiritus loci* z trudem przyzwyczajał się i adoptował do nowych warunków, zwłaszcza do nowego towarzystwa. Na szczęście nie ma rzeczy bezwzględnie złych. Kolejne przenosiły dawały okazję poznania nowych, ciekawych ludzi a wraz z nimi spraw i wydarzeń, o których większość społeczeństwa na wolności nie miała pojęcia. W Polsce w owych czasach oficjalnie nie mówiło się o istnieniu więźniów politycznych. Byli tylko wrogowie władzy ludowej, męty, pasożyty społeczni, trutnie. Siedzieli masowo. Energiczni, niecierpliwi, nie zgrywali się na bohaterów, znosząc swój los jako konsekwencję świadomych lub przypadkowych wyborów. Oni w większości urzeczywistniali słowa Henryka Elzenberga: – *I zawsze przychodzą godziny, gdy znowu trzeba się oderwać i iść bić się o najprostsze swe prawa. Ci* (...) *kupują dla nieobecnych wdzięk i urodę istnienia*. Patriotyzm doprowadził ich do konspiracji, a konspiracja do więzienia. Trzeba być cynikiem, aby twierdzić, że jedyną ich zasługą było to, że siedzieli, a przedtem że dali się złapać. Być może władza liczyła (w co wątpię) na zmianę poglądów tych ludzi, ale więzienie było miejscem najgorszym z możliwych do realizacji tego celu. Duch jest skryty, nieprzewidywalny i tak zrobi swoje. Jedno, co osiągnięto, to izolację „wrogich elementów", niektórych po prostu fizycznie eliminując z życia.

Solidarność i wzajemna pomoc wśród więźniów była powszechna. Pomagali też niektórzy klawisze, np. „Tajoj Józku", oddziałowy w „Toledo", który życzliwie się uśmiechał do więźniów. To działało terapeutycznie. Na drodze więziennych wędrówek (z wyjątkiem Obozu Pracy Więźniów w Łagiewnikach) nie spotkałem kryminalistów, natomiast poznałem i zaprzyjaźniłem się z wieloma ludźmi, których do dziś serdecznie wspominam: m.in. małolatów z młodzieżowych organizacji „Szare Szeregi" i „Czarny Batalion Śmierci Huzarów Ziemi Garwolińskiej" (ale ci chłopcy mieli fantazję!), „Wuja" (prawdziwego nazwiska nie znam) oraz wielu innych.

„Wujo" posiadał liczne talenty, w tym także aktorskie i akrobatyczne. Siedział w obozie koncentracyjnym w Auschwitz z Józefem Cyrankiewiczem. Ilekroć dręczyły go jakieś problemy moralności socjalistycznej robił przedstawienie. Przykładał dłoń do ucha i telefonował do towarzysza premiera, powołując się na stare znajomości, stroił przy tym po mistrzowsku żarty z Polski Ludowej. Bardzo krytycznie wypowiadał się o głowie jako miejscu racjonalnego myślenia. Za to w dużym poważaniu miał własną d..., której podobno zawdzięczał życie. Pod prysznicem długo utrzymywał ją w górnym położeniu, demonstrując przy okazji rozliczne blizny. Wśród więźniów panowało przekonanie, że jeśli masz słaby tyłek, to nie pchaj się do konspiracji, bo napytasz sobie i innym biedy.

Z „Wujem" pracowałem przez 3 tygodnie (tuż przed Bożym Narodzeniem 1952) w więziennych warsztatach. Wrabialiśmy zabawki pod choinkę dla dzieci klawiszy. „Wujo" posiadał wyłączność na gospodarowanie denaturatem, którego używał nie tylko do odświeżania mebli, ale

[11] B. Otwinowska, *Przeciw zniewoleniu. Wiersze i piosenki 1944–1956*, Warszawa 1955.

także do kojenia duszy i ciała, sądząc nie bez racji, że każdy spirytus krzepi i podnosi na duchu, co jest szczególnie ważne w czasach niewoli.

Razu pewnego podczas spaceru – już po wyroku – dostrzegł mnie Kazimierz Adamczyk, mój oficer śledczy z Warszawy. Przypomniał sobie, że byłem jego klientem i zapytał: – No, to ile dostałeś? Poinformowałem – trzy lata. Był wyraźnie zadowolony. Nie wiem tylko dlaczego, czy że tak mało, czy tak dużo. Okazuje się, że dwóch nie zawsze musi cieszyć to samo.

Na „Młodzieżówce" miały miejsce często ekscesy. Najczęściej przytrafiały się Stefankowi z „Szarych Szeregów". Wysoki, przystojny, fajny chłopak. Klawisze bardzo go nie lubili (i nawzajem) i z byle powodów wszczynali awantury, wyprowadzając go z równowagi. Łapał wówczas za dekiel od kibla i ruszał do ataku. Rzecz jasna szedł potem na „relaks" do karceru na film *Samotny biały żagiel*.

Korespondencja więzienna była cenzurowana. Listy pisałem głównie do rodziców i to w stylu *Suworow zdarow*, co oznaczało wszystko i nic. Do dziś zachował się list, którego jeden z fragmentów brzmi: – *U mnie sytuacja bez zmian. Wszystko porusza się jak zamarzła woda. Czekam na transport. Chciałbym jak najprędzej trafić gdzieś do obozu, dostać się do pracy móc chociaż w części opłacić te krzywdy, jakie wyrządziłem Polsce Ludowej, wcześniej wrócić na łono wolnego społeczeństwa i tam pracować godnie dla Planu 6-letniego i pokoju. Na razie kładę tu cegłę do wspólnego gmachu socjalizmu. Niedawno pisali mi, że praca w naszym PGR idzie dobrze, a do kopania jest jeszcze kawałek czasu więc się przygotowują, gdyż ma być wielkie i owocne*. Były to kpiny z ówczesnej rzeczywistości, zrozumiałe w pełni dla adresatów, a dziś tylko dla byłych więźniów politycznych. Polskę Ludową porównywaliśmy do PGR, a sytuację Polaków do losu ziemniaków, które posadzą, wykopią, przechowają, zjedzą, część zgnije. Więźniowie polityczni zaliczali się do pierwszej i ostatniej kategorii.

Jeszcze o jednym, ważnym wydarzeniu z pobytu w „Toledo" trzeba wspomnieć. To niepozorne praskie więzienie (byłe carskie koszary) było miejscem przetrzymywania wielu więźniów politycznych skazanych na karę śmierci. Razu pewnego kazano nam ładować na samochody depozyty po kaesiakach. Czego tam nie było? Od chłopskich ubrań, wiejskich spódnic i kaftanów, po ślubne białe suknie i zimowe futra, od zwykłych żołnierskich drelichów po oficerskie mundury. Rzeczy te nigdy nie trafiły do rodzin pomordowanych, chociaż dla bliskich stanowiłyby drogą pamiątką. Przedmioty po zmarłych, zwłaszcza tych tragicznie, mają przecież szczególne znaczenie. Gdy się bierze do ręki takie rzeczy doznaje się przedziwnych, niemal świętych uczuć. I znów chciałoby się powiedzieć: Kto tego nie pojmuje, jest pusty, nie ma ani serca, ani rozumu.

W Obozie Pracy Więźniów (OPW)

Praskie więzienie przyszło mi pożegnać w styczniu 1952 r. Późnym wieczorem, na dziedzińcu więziennym, przy kilkunastostopniowym mrozie odbył się apel, podczas którego poinformowano, jak się należy zachowywać w transporcie. Na koniec mistrz ceremonii orzekł, że to, co mówi jest bardzo ważne, ale najważniejsze jest to, że i tak was zeżre gruźlica. Nie były to puste słowa rzucane na mróz! W odniesieniu do wielu spełniły się niestety.

Zawsze z dużym niepokojem i współczuciem patrzyłem w „Toledo" na Tadeusza Sójkę (członek Zjednoczonego Stronnictwa Narodowego, konspiracyjnej organizacji młodzieżowej w ostrołęckim ogólniaku, 1952), który podczas spaceru więźniów gruźlików przesiadywał smutnie na ławeczce. Był to widok dość osobliwy, bo obok niego jakby dla kontrastu siedział inny gruźlik, gruby, tłusty, podobny do Janusza Rewińskiego. Nie wiedziałem wtedy, że prątki Kocha mogą się lęgnąć w tak bujnym ciele. W bierutowskim więzieniu gruźlica była naturalnym sprzymierzeńcem władzy ludowej w walce z wrogami ludu.

Z „Toledo" późną nocą wywieziono nas samochodem na bocznice jakiegoś dworca kolejowego w Warszawie. Załadowano do wagonów-więźniarek i w mroźną noc pociąg wyruszył w nieznane, jak się później okazało na Śląsk, do więzienia w Sosnowcu. Podróż trwała półtorej doby, bez jedzenia, picia, w nieogrzewanych, malutkich przedziałach. W Sosnowcu trafiłem pod celę, w której było kilkudziesięciu więźniów. Wśród nich jeden Rosjanin w mundurze oficera Armii Radzieckiej. Za co siedział i dlaczego z Polakami?

Podczas badań lekarskich porządny lekarz długo zastanawiał się nad stanem mego zdrowia. Wielokrotnie powtarzał pytanie: – Czy chcesz iść do pracy w kopalni? Odpowiadałem zgodnie z prawdą, że chcę. Zostałem skierowany do Obozu Pracy Więźniów w Łagiewnikach do pracy w Kopalni Węgla Kamiennego „Barbara Wyzwolenie". I tak z podziemia konspiracyjnego trafiłem do podziemia więzienno-kopalnianego. Praca miała (trutnia) uszlachetnić i przygotować do życia w społeczeństwie socjalistycznym.

Dziwny to był obóz (tak mi się wtedy wydawało). Nie miałem imienia. Istniałem jako numer kopalniany lub więzienny (zależnie gdzie aktualnie przebywałem), którym posługiwano się w kontaktach ze mną. Do pracy pędzono w kolumnach pieszych – godzina drogi w jedną stronę. Takie kolumny więźniów musiały wyglądać dość upiornie, zwłaszcza nocą.

Gdy pierwszy raz znalazłem się na dole, stary górnik, który mnie prowadził, spytał: – Jak ci się tu widzi? Odpowiedziałem: – Ładnie, no i ta radość z czekającej pracy. Słysząc te słowa zatrzymał się, podniósł lampę nieco wyżej i chwilę popatrzył mi głęboko w oczy. Dalszą drogę odbyliśmy w milczeniu. Ze ścian chodnika kapała woda. Było nieprzyjemnie, obco i daleko.

W ogóle muszę powiedzieć, że wolnościowi górnicy, często rdzenni Ślązacy, nie wykazywali większej ochoty do rozmowy z więźniami. Szacunku dla władzy ludowej być może nie mieli zbyt wielkiego, ale respekt przed nią niewątpliwie czuli. Stalinowski system zniewolenia i strachu sięgał daleko poza bramy więzień i obozów. W kopalniach, w których pracowali więźniowi, panowały niepisane zwyczaje: górnicy-cywile podejmowali zobowiązania produkcyjne, a więźniowie je wykonywali. Pobyt w OPW miał jednak tę zaletę, że otrzymywaliśmy lepsze jedzenie i mniej było czasu na rozmyślanie o własnym losie.

W OPW w Łagiewnikach odwiedzały mnie ciocie: Jadwiga Ciężka i Adela Woźniak, które mieszkały wówczas w Zabrzu. Odwiedzin wujka Ludwika Ciężkiego nie doczekałem się. Może nie miał czasu, może nie chciał utracić reputacji w zakładzie pracy? W końcu były to czasy, kiedy więźniów politycznych odwiedzano z nadzieją, że nikt się o tym nie dowie.

Na „wolności"

Z więzienia zostałem zwolniony w godzinach popołudniowych 28 lutego 1953 r., w 21 rocznicę urodzin. Stało się to za sprawą amnestii z 22 listopada 1952 r., której uchwalenie minister bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz tak uzasadnił: (...) *istniejąca jeszcze przestępczość jest spuścizną ustroju kapitalistycznego i jego deprawujących wpływów. Słusznie więc sprawcy zostali ukarani. Ale władza ludowa chce im dać szansę poprawy. Niech idą do swoich rodzin, do swoich osiedli i miast, na rolę, do fabryk. Niech włączą się w rytm budowy Polski Ludowej, niech pomnażają siłę i dobrobyt narodu*.

Jako „spuścizna ustroju kapitalistycznego" nie czułem się specjalnie odpowiedzialny za przyszłość socjalizmu w Polsce Ludowej, natomiast nie miałem nic przeciwko pomnażaniu siły i dobrobytu narodu. Przyodziany w mocno sfatygowane ubranie, z ogoloną głową (dziś to nawet modne), nie mówiąc do widzenia opuściłem więzienie, myśląc tylko o tym, czy uda się odrobić stracony czas, rozproszyć niepokoje i smutki najbliższych, zwłaszcza mamy, odzyskać wiarę w dobro i piękno tego świata, poprawić nadszarpniętą kondycję fizyczną i psychiczną, zrealizować cele i marzenia o studiach medycznych. Na wolność wyszedłem, ale – jak napisał Ludwik Flaszen – *to nie była wolność, to złudzenie więźnia.*

Pierwszą noc spędziłem u wujostwa Ciężkich w Zabrzu. Przyjęli mnie serdecznie, ale czułem się zagubiony i smętny. Był to sygnał, że nie ma we mnie dawnej, ufnej radości i otwartości. Więzienie przyspieszyło moją dorosłość, żeby nie powiedzieć starość, pozbawiając radości i złudzeń – najpiękniejszych kwiatów młodości. Życie utraciło lekkość i wdzięk! Czy to oznacza że się żalę? Nie! Do konspiracji szło się nie z poboru, ale z wyboru. Więzienie ostatecznie upewniło mnie co do słuszności obranej drogi, bo jak napisał Mieczysław Czychowski, w jednej osobie poeta i malarz, kolega z ławy szkolnej ostrołęckiego ogólniaka:

Jakie drogi taki świat
Nie mieć drogi rzecz okrutna
Ludzka i ogromnie smutna.

Następnego dnia – przez Warszawę – do Ostrołęki przyjechałem o północy. Napotkani znajomi starali się mnie unikać, z wyjątkiem Haliny Kościewiczówny (chodziła do ogólniaka w Ostrołęce) i ks. Stanisława Ołdakowskiego (katecheta z ogólniaka ostrołęckiego), który rozpoznał mnie w pociągu. Zamieniliśmy kilka zadań.

Z tej pierwszej powięziennej podróży pozostał mi jeszcze jeden szczegół, mianowicie smak oranżady wypitej na dworcu

Wileńskim PKP w Warszawie. Może to głupie, ale prawdziwe. Wolność oranżadą się mierzy! Stoi człowiek (to ja!) spokojnie przy barze, nikt go w sposób widoczny nie pilnuje, wdycha tryskające pęcherzyki pomarańczowego płynu i myśli, że świat może nie jest taki zły. Bywają chwile, kiedy dobre samopoczucie i chęć życia zawarte są w kubkach smakowych języka.

Do domu rodzinnego przybyłem rano 3 marca 1953 r. Radości było co niemiara. Był to najpiękniejszy dar ofiarowany mi przez pierwsze dni wolności. Inne następujące potem wydarzenia nie miały już takiego znaczenia, chociaż ze śmiercią Stalina (o, ironio biły dzwony kościelne, w tym wawelski „Zygmunt"), wiązałem pewne nadzieje na zmianę sytuacji. Agencja TASS 6 marca poinformowała, *że 5 marca 1953 roku o godzinie 20,50 przestało bić serce Josipa Wissarionowicza, genialnego kontynuatora dzieła Lenina*. Jak się później okazało do prawdziwej odwilży było jeszcze daleko, a moje dalsze życie nacechowane było syndromem więźnia politycznego, na którego czyhały liczne kłopoty i niespodzianki.

Dziewiątego dnia po wyjściu z więzienia 9 marca 1953 r. zostałem wezwany do WKU w Pułtusku w celu poboru do wojska (czytaj do pracy w kopalni). Do tego nie doszło, ponieważ stwierdzono u mnie chorobę płuc. Wiadomość ta była dużym cisem dla rodziców, zwłaszcza mamy, ponieważ na wsi panowało powszechnie przekonanie, że jest to choroba niebezpieczna, zakaźna, starannie skrywana przed otoczeniem, wręcz wstydliwa (suchotnik). Jakby potwierdzeniem tego była śmierć Tadeusza Białego (członek ZSP), który krótko po wyjściu z więzienia zmarł na gruźlicę płuc tzw. prosówkę.

Mimo to starałem się żyć normalnie. Szansy życiowej upatrywałem w pójściu na studia. Najpierw trzeba było uzyskać świadectwo dojrzałości. Do żadnej jednak dziennej szkoły nie zostałem przyjęty. Jeździłem w tej sprawie nawet do KC PZPR. Nie pomogło, podobnie jak w sprawie pracy do KP PZPR w Makowie Mazowieckim. Tu przynajmniej powiedzieli, gdzie mam szukać zajęcia: na terenach oznaczonych na mapach kolorem niebieskim lub zielonym, co oznaczało, że powinienem pracować w gospodarstwach rybackich lub leśnych, jak najdalej od większych skupisk ludzkich, aby nie infekować zdrowych sił społeczeństwa.

Uporu na drodze do nauki mi nie brakowało. W rezultacie z wystarczającymi wynikami, choć trzyletnim opóźnieniem, 30 czerwca 1954 r. z rąk Kołodziejczyka, dyrektora Państwowej Szkoły Stopnia Licealnego dla Pracujących w Pruszkowie otrzymałem świadectwo dojrzałości. Ale uroczystości nie było. Nie było też studniówki i nie mam wspomnień z tego pięknego dnia. Duża przykrość!

Zamierzałem podjąć studia medyczne, ale w Akademii Medycznej w Warszawie poradzono mi, abym szukał szczęścia na innych uczelniach, przygotowujących do pracy w zawodach, których wykonywanie nie wymaga licznych kontaktów z ludźmi. Nie uzyskałem także poparcia Powiatowej Komisji Rekrutacyjnej w Makowie Mazowieckim na „Karcie Kandydata na I rok studiów do Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie", a Komisja Uczelniana tejże szkoły nie dopuściła mnie do egzaminu wstępnego.

Po tym jak zwrócono mi dokument (bez podania przyczyny) postanowiłem osobiście porozmawiać z rektorem WSR, którym wówczas był prof. Alojzy Światek. W Olsztynie byłem wczesnym rankiem. W rektoracie o tej porze był tylko dozorca. Starszy pan wypytawszy w jakiej sprawie przybywam, pokiwał ze zrozumieniem głową i powiedział, że to z powodu ojca kułaka (15 ha). O godzinie 8.00 wszedłem do kancelarii i poprosiłem o rozmowę z rektorem. W odpowiedzi usłyszałem, że rektor dziś nie przyjmuje interesantów. Idąc z powrotem, natknąłem się po raz drugi na pana dozorcę, który poradził mi, abym zaczekał do godziny 15.00. O tej porze rektor będzie opuszczał gabinet, to może uda się z nim porozmawiać. I tak się stało. W korytarzu dzielącym kancelarię od drzwi wyjściowych przedstawiłem rektorowi cel swojej rozmowy. Szedł szybkim krokiem, jakby chciał się pozbyć natręta i sprawiał wrażenie, że mnie w ogóle nie słucha. W pewnej chwili zatrzymał się, zrobił w tył zwrot. Wrócił do kancelarii. Podążyłem, za nim. Otworzył drzwi i powiedział sekretarce: – Proszę dać temu panu przybory do pisania, a zwracając się do mnie: – Niech to pan wszystko napisze. Jeśli zda pan egzamin, to zostanie przyjęty na studia.

Zapisałem cztery strony papieru podaniowego. Co napisałem? Nie sądzę, aby to miało wiele wspólnego z moimi przekonaniami i poczuciem osobistej godności. Nadal obowiązywała ***zasada podwójnej moralności.***

Rektor też człowiek, przy tym urzędnik państwowy, musiał mieć podstawę do ewentualnie pozytywnego załatwienia prośby. Trzeba było ułatwić mu to zdanie, co zresztą leżało i w moim interesie. Pismo złożyłem w kancelarii, a pani, która je przyjęła, popatrzyła na mnie jak na włos w zupie lub zgniły owoc. A może mi się tylko tak wydawało? Może to był przejaw choroby powięziennej?

Do domu wróciłem z nadzieją, że sprawa zakończy się pomyślnie. Upłynęły jednak dwa tygodnie. Nic się nie działo. Przyzwyczajony do porażek nawet się nie denerwowałem. Aż tu pewnego, skwarnego sierpniowego popołudnia zajechała na rodzinne podwórko „warszawa. Wysiadło z niej dwóch panów w kapeluszach, białych koszulach, krawatach i w butach z cholewami. Weszli do domu, z którego za chwilę wybiegła mama i zdenerwowana zawołała: – Chodź, po ciebie przyjechali z urzędu bezpieczeństwa z Makowa. Usłyszałem wyraźnie po ciebie, a nie do ciebie. Z domu wyszli też ubowcy. Spotkaliśmy się w ogrodzie. Mama chyba ze strachu poczęstowała ich jabłkami, sądząc z pewnością, że może to wpłynąć korzystnie na ich dalsze postępowanie. Odmówili. Rozmowa wyraźnie się nie kleiła, tym bardziej, że nie ujawnili celu swojej wizyty. Pod koniec jeden z nich zapytał: – Czy stara się pan na studia. Potwierdziłem. No to do widzenia. I odjechali. Odniosłem wrażenie, że uznali zgodnie z wolą swego szefa Stanisława Radkiewicza, że mogę przygotowywać się do pracy na roli i przy obrządku inwentarza.

I słusznie! W końcu PRL to był jeden wieki PGR!

Może tydzień po tej wizycie otrzymałem zawiadomienie o terminie dodatkowych egzaminów i możliwości wzięcia w nich udziału. Egzamin zdałem. I tak w 1954 r. m.in. dzięki UB, dozorcy i rektorowi Alojzemu Świątkowi zostałem studentem Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, o czym wcześniej nie myślałem, a tym bardziej nie marzyłem

***

Na tym kończę „przygodę" z realnym socjalizmem. A w ogóle napisałem to wszystko tylko dlatego, aby nikt mi nie mówił, że dzisiaj bywa podobnie jak wtedy.

Zbigniew Żerański

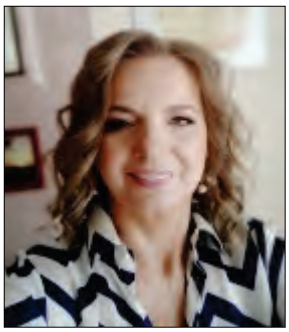

Kalendarium wydarzeń Wielkiej Wojny 1914– 1915 na Mazowszu Północnym ze szczególnym uwzględnieniem powiatu makowskiego

Joanna RZEPKA

W imieniu samorządu powiatu makowskiego z przyjemnością informuję o ukazaniu się drukiem pozycji wydawniczej opisującej ważne dla mieszkańców i mieszkanek powiatu wydarzenia. Jak większość publikacji o charakterze wojenno-historycznym ta książka nie przedstawia pozytywnych i budujących informacji, jednak stanowi ważną podstawę do koniecznej pamięci o naszej przeszłości. Z tego powodu jest niezwykle wartościowa dla naszej wspólnoty.

Publikacja ukazała się dzięki zaangażowaniu mieszkańców naszego powiatu Rafała Gallery i Wiesława Łaskarzewskiego oraz Jacka Furmańczyka. Ich wielka pasja w dokumentowaniu naszej historii i chęć dzielenia się dokumentacją doprowadziła do zgromadzenia wyjątkowego zbioru fotografii. Kolekcjonerzy bezinteresownie dzielą się z nami swoimi zbiorami, by budować poczucie wspólnoty i świadomość historyczną. Składam im za to wielkie podziękowania.

Mając na uwadze takie wyjątkowe osoby, samorząd powiatu makowskiego jest aktywny na rynku wydawniczym co najmniej od 2009 r., wspierając instytucjonalnie i finansowo ich działania. Dotychczas ukazało się 11 publikacji książkowych o różnorodnej tematyce: wydawnictwa albumowe, kroniki czy badania historyczne. Ponadto władze powiatu wspierają cykliczne wydawnictwa historyczne. Ważne jest zrozumienie potrzeby takiego działania i wsparcie finansowe udzielone przez starostę makowskiego Zbigniewa Deptułę.

Wydana w 2021 r. praca Rafała Gallery, Wiesława Łaskarzewskiego i Jacka Furmańczyka pt. *Kalendarium wydarzeń Wielkiej Wojny 1914–1915 na Mazowszu Północnym ze szczególnym uwzględnieniem powiatu makowskiego* jest kontynuacją serii „Ocalić od zapomnienia". Jest to wydanie albumowe na pięknym papierze kredowym. Składa się z dwóch części: obszernego kalendarium wydarzeń I wojny światowej z lat 1914–1915 na Mazowszu Północnym (110 stron) oraz części ilustracyjnej zawierającej kilkaset archiwalnych fotografii, uzupełnionych mapami i dokumentami z epoki (200 stron). Recenzje książki przygotowali dr hab. Jan Snopko, prof. Uniwersytetu w Białymstoku i dr Piotr Kaszubowski z Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

W czasie I wojny światowej treny północnego Mazowsza zostały bardzo mocno dotknięte przez ciężkie i długotrwałe walki. Autorzy opracowania wykonali żmudną pracę w celu odtworzenia chronologii wydarzeń dzień po dniu, miejsc i charakteru tych walk. Na unikatowych

fotografiach odkryjecie Państwo ogromne zniszczenia wojenne, dostrzeżecie wytrwałych i silnych mieszkańców i mieszkanki borykających się ze skrajnym ubóstwem i głodem. Zobaczycie żołnierzy walczących po różnych stronach frontu.

Publikacja jest do nabycia w Starostwie Powiatowym w Makowie Mazowieckim za 50 zł. Więcej informacji na temat tej oraz wcześniejszych publikacji uzyskacie Państwo pod numerem telefonu (029) 717 36 85.

dr inż. Joanna Rzepka
Dyrektorka Wydziału Rolnictwa, Ochrony Środowiska, Promocji i Rozwoju Gospodarczego w Starostwie Powiatowym w Makowie Mazowieckim.

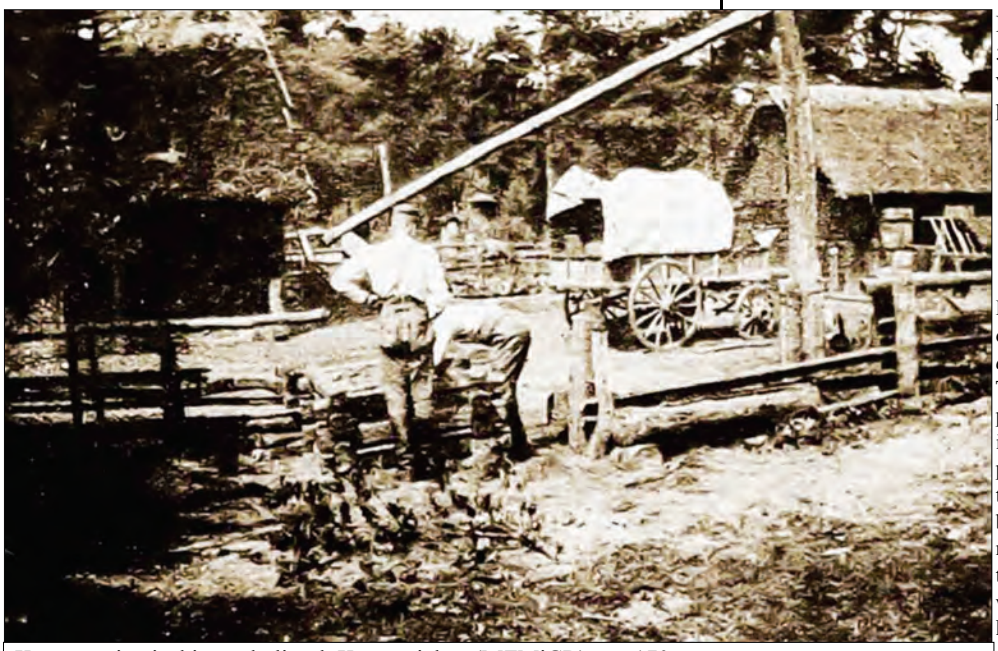

Kwatery niemieckie w okolicach Krasnosielca. (MZMiGR), str. 170.

PS. W epilogu książki autorzy umieścili informację dotyczącą realizacji kolejnego projektu pt. *Lotnicze dziedzictwo Mazowsza Północnego i Podlasia.* To apel do czytelników i czytelniczek o współpracę przy gromadzeniu informacji o miejscach upadków i rozbicia samolotów z I i II wojny światowej, polowych lotniskach z tego okresu na naszym terenie oraz o ludziach z naszego regionu, którzy byli związani z lotnictwem wojskowym. Wszelkie, nawet szczątkowe informacje dotyczące tych tematów, są cenne, więc autorzy zachęcają do współpracy. Prosimy się kontaktować mailowo: kalendarium1914_1915@wp.pl lub przez redakcję „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego".

Maków Mazowiecki w wojennym obiektywie

Sławomir RUTKOWSKI

Prawdziwa pasja do pamięci o przeszłości, wiedza o niej oraz konsekwencja i determinacja w gromadzeniu archiwalnych fotografii, to charakterystyka Michała Chrzanowskiego oraz Jarosława Pawła Gryca. Publikując pozyskane zbiory i wiedzę z nich płynącą, w wyjątkowy sposób budują poczucie naszej lokalnej wspólnoty, pisząc o tym niezmiernie skromnie: *Album „Maków w wojennym obiektywie 1915–1918 | 1939–1945" jest publikacją dość nietypową ze względu na swój charakter, bo jest to edycja zbiorów dwóch kolekcjonerów pamiątek przeszłości powiatu makowskiego. Dlatego znajdziecie Państwo w nim wszystko to, czego zabrakło w dotychczas publikowanych książkach o okresach I i II wojny światowej na terenie Makowa i powiatu makowskiego. Są oczywiście zdjęcia – dotychczas niepublikowane, ale są też druki urzędowe potwierdzające różne opłaty, zawiadomienie o śmierci w obozie koncentracyjnym, kenkarta, mandat za wykroczenie, tablica drogowa i wiele innych rzadkich druków ulotnych z tych okresów.*

Kolekcja powstawała przez kilkanaście lat, uzupełniały ją walory nabyte na aukcjach internetowych, zdobyte w drodze wymiany, ale uzyskane też w formie darowizn mieszkańców Makowa i okolic.

Album powstał dzięki pozyskaniu dofinansowania z Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich otrzymany przez Urząd Miasta Makowa Mazowieckiego.

Osoby zainteresowane pozyskaniem albumu mogą skontaktować się z Urzędem Miasta w Makowie Mazowieckim (…).

Michał Chrzanowski oraz Jarosław Paweł Gryc

Gorąco polecam Państwu lekturę. Jest to, jak to sądzę, obowiązkowa pozycja w biblioteczce każdej osoby związanej z Makowem Mazowieckim.

Sławomir Rutkowski

"Jest jedna rzecz, którą musi posiadać każda fotografia – ludzki wymiar. Ten rodzaj fotografia to realizm, jednakże realizm to nie wszystko. Musi jeszcze temu towarzyszyć wizja i dopiero połączenie tych dwóch cech daje dobre zdjęcia. Trudno jest określić cienką linię, gdzie kończy się materia, a zaczyna umysł" – powiedział Robert Frank, amerykański fotograf nurtu antymomentu drugiej połowie XX wieku.

Szanowni Państwo! Z ogromną przyjemnością oddajemy w Państwa ręce niezwykły album z historycznymi fotografiami Makowa Mazowieckiego. Wspaniała fotografia nie powstaje wyłącznie po wciśnięciu spustu migawki. By wykonać jedno ponadczasowe, dobre zdjęcia, potrzeba wielu czynników, chociażby oka, wrażliwości, światła, czasu czy miejsca. Tak samo było zapewne w przypadku tworzenia tego albumu. By mógł do Państwa nie tylko trafić, ale też mieć szansę przekonać, potrzeba było zarówno dobrego czasu, odpowiedniego miejsca, jak i przede wszystkim zaangażowania osób.

Chciałbym serdecznie podziękować Panu Michałowi Chrzanowskiemu za inicjatywę, zaangażowanie i wytrwałość w dążenie do celu, którym było stworzenia pamiątki historycznej naszego miasta. Dzięki wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego, Urzędu Miejskiego w Makowie Mazowieckim, Miejskiego Domu Kultury, Centrum Dialogu Kulturowego „Dom Wesołka" oraz życzliwych Panu osób udało się stworzyć archiwum zdjęć i pamiątek po naszych przodkach, wraz z profesjonalną i historyczną interpretacją, za co bardzo dziękuję.

Czas – czynnik, który ma szerokie wymiar. Zarówno czas, który zatrzymał się na tych wspaniałych fotografiach, czas, który zostawił swoje nieodwracalne ślady na tychże pamiątkach, jak i czas, którego było trzeba na zebranie kolekcji. Powstały album przeniesie Państwa zatem w czasie aż do początków XX wieku Makowa Mazowieckiego.

Miejsce – dziś widzimy piękne, wyremontowane uliczki, domy, ale nie możemy zapomnieć o Makowie z okresu I i II wojny światowej. Warto przenieść się w czasie by powspominać nasze ulubione miejsca, zobaczyć jak wyglądały kiedyś, jak funkcjonowały, poznać ich historię oraz ludzi wówczas tam żyjących.

Życzę autorom i osobom zaangażowanym w tę publikację, aby znalazła ona uznanie w oczach odbiorców. A wszystkim, którzy zdecydują się na położenie dłoni na okładce i zatopienie wzroku w jej treści – wspaniałych doznań, odkrywania przeszłości i wielu dobrych wspomnień.

Tadeusz Ciak
burmistrz Makowa Mazowieckiego

Szkuta z Czerska. Projekt badawczy, konserwatorski i wystawienniczy

Wojciech BORKOWSKI

Słowo od redakcji

Artykuł ukazał się pierwotnie „Warszawskich Materiałach Archeologicznych", 6 (2021): *Badania archeologiczne w dolinie Wisły na Mazowszu*. Na potrzeby wydania w „Krasnosielckim Zeszycie Historycznym" zmniejszono znacznie liczbę rycin, a tekst opracowano redakcyjnie zgodnie z formatem przyjętym w czasopiśmie. Dodano też dwie mapy (ryc. 4 i 5).

Sławomir Rutkowski
Maria Weronika Kmoch

Wisła jest jednym z symboli Polski, o którym dzieci uczą się już w przedszkolu. Największa rzeka ziem polskich szybko znalazła się w orbicie zainteresowań pierwszych władców z dynastii Piastów. Pochodowi Mieszka I na Pomorze towarzyszyło wznoszenie grodów na Wisłą, dzięki którym władca mógł kontrolować także handel. Z rzeką tą wiąże się również wyprawa misyjna św. Wojciecha, który do Gdańska i potem do Prus dopłynął w 997 r. łodzią podarowaną przez Bolesława Chrobrego.

Żegluga u zarania polskiej państwowości była zupełnie wolna. Pierwsze ograniczenia w używaniu rzek pojawiły się, i to lokalnie, dopiero w XII i XIII w.[1], kiedy szerzej z ich wód korzystać zaczęli hodowcy ryb i właściciele poruszanych kołem wodnym: młynów, foluszy i traków. Piętrzenie wody w rzekach poprzez budowanie jazów utrudniało żeglugę. Zaczęto także wprowadzać opłaty za spław, a prawo składu zmuszało do wystawiania na sprzedaż spławianych towarów w ośrodkach lokalnych.

Pierwsze generalne kodyfikacje pisemne pochodzą z połowy XV w. Od tego czasu rzeki praktycznie dzieliły się na spławne, czyli królewskie, i niespławne, zwane dziedzicznymi, w praktyce – prywatne. Na królewskich istniał nakaz utrzymania swobody żeglugi. Oznaczało to, że nie można było budować na nich trwałych jazów i innych przeszkód ograniczających tor wodny. Wielokrotne powtarzanie tych regulacji prawnych można uznać za dowód, że z przestrzeganiem tego prawa były problemy[2]. Na rzekach spławnych nie można było także pobierać myta. Na tych prywatnych właściciel teoretycznie mógł robić, co chciał.

Odzyskanie w 1466 r. Pomorza, a tym samym dostępu do Bałtyku, sprawiło, że przeważająca część polskiego handlu od tej pory odbywała się na Wiśle. Przywilej uzyskany przez szlachtę w 1496 r.[3] uwolnił ten stan od wszelkich opłat wodnych za zboże i towary własnego wyrobu lub osobiste w tym wytwory własnych flisaków (np. drewno). W XVI w. spławem drewna i zboża parało się już około 5 tys. flisaków. Wieki XVI i XVII to wyraźny wzrost znaczenia transportu wiślanego. Szacuje się, że na początku XVII wieku przewozy wiślane osiągnęły poziom 250 tys. ton rocznie, co plasowało ten szlak w czołówce przewozów rzecznych w Europie[4].

W połowie wieku XVII liczba flisaków wiślanych wzrosła do ok. 25 tys. osób. Na czele tej grupy zawodowej stali tzw. frochtarze (faktorzy), którzy dysponowali flotami statków. Pojedynczymi statkami kierowali szyprowie, którym podlegali z kolei retmani, sternicy i szeregowi flisacy. W miastach powstały cechy flisaków (włóczków). Wytworzył się też specyficzny folklor flisacki[5]. Wraz z otrzymywanymi przywilejami kontrola nad flisactwem przechodziła w ręce szlachty. Pojawił się tzw. froch, czyli transport towarów obcych na statkach należących do magnatów.

Praktycznie do wieku XIX stan dróg i organizacja lądowego transportu były tak słabe, że przewożenie zboża lądem na odległość większą niż 50–100 km było nieopłacalne. Przy tym większość terytorium Rzeczypospolitej znajdowała się w zasięgu zlewiska Morza Bałtyckiego, zatem zboże lądem należało dostarczyć jedynie do najbliższej spławnej rzeki. Stamtąd spławiało się je do Gdańska[6], Szczecina, Królewca, Kłajpedy czy Rygi, gdzie oczekiwali holenderscy kupcy[7].

---

[1] Wcześniej musiały istnieć pewne zwyczajowe ograniczenia, skoro pojawiały się sporadycznie przywileje zapewniające wolność żeglugi bez ograniczeń. Najwcześniejszym jest przywilej dla klasztoru w Mogilnie z roku 1065 wydany przez Bolesława Śmiałego. Zapewniał on wolność żeglugi statkom klasztornym aż do morza. M. Rybczyński, *Żegluga śródziemna i regulacya w ustawodawstwie sejmów polskich*, Lwów 1916, s. 6–8. W II poł. XIII w. przywileje otrzymują miasta: w 1253 r. Bochnia, w 1264 r. Połaniec i w 1286 r. Sandomierz. J. Kulczyk, J. Winter, *Zarys historyczny rozwoju i kształtowania się śródlądowego transportu wodnego*, [w:] J. Kulczyk, J. Winter, *Śródlądowy transport wodny*, Wrocław 2003, s. 19. W tym okresie dominującą rolę w transporcie wiślanym odgrywała sól: do roku 1250 – sól zamorska dostarczana do Gdańska przez kupców z Lubeki, a po 1250 sól bocheńsko-wielicka. W roku 1298 król Władysław Łokietek nadał w Kaliszu kupcom lubeckim przywilej swobodnej żeglugi na Wiśle i innych rzekach bez cła. Od XIV w. wzrasta stopniowo udział w transporcie rzecznym zboża i drewna. Kolejny władca – Kazimierz Wielki – w roku 1355 nadał mieszczanom z Kazimierza przywilej swobodnego spławu drewna, a w roku 1363 objął sądownictwem królewskim flisaków (włóczków) parających się spławianiem towarów. J. Michalczewski, *Monografia dróg wodnych śródlądowych w Polsce*, Warszawa 1985, s. 32.

[2] Na sejmie piotrkowskim w 1447 r., za zgodą Kazimierza Jagiellończyka, do rzek spławnych zaliczono Wisłę, Niepr (Dniepr), Styr, Narew, Wartę, Dunajec, Nidę, Wisłokę, Bug, Bruki, Wieprz, Prosnę, San, Nidę i Tyśmienicę. W statutach nieszawskich za Jana Olbrachta w 1496 r. dodano do nich Drwęcę, Odrę, Noteć i Brdę. J. Michalczewski, *Monografia dróg wodnych…*, s. 33; M. Rybczyński, *Żegluga śródziemna…*, s. 9–10. Zob. także: M. Henzler, *Krótka historia polskiej żeglugi śródlądowej*: https://bit.ly/3lqDAIc (dostęp 10 XI 2021 r.).

[3] Tzw. statut piotrkowski wydany przez Jana Olbrachta. R. Grodecki, S. Zachorowski, J. Dąbrowski, *Dzieje Polski średniowiecznej*, t. 2, opr. J. Wyrozumski, Kraków 1995, s. 461–462; M. Rybczyński, *Żegluga śródziemna…*, s. 13.

[4] J. Kulczyk, J. Winter, *Zarys historyczny rozwoju...*, s. 19.

[5] Flisactwo było zajęciem bardzo ważnym w okresie I Rzeczpospolitej. J. Kulczyk, J. Winter, *Zarys historyczny rozwoju...*, s. 19. Sebastian Fabian Klonowic, poeta z okresu baroku, wziął udział w wiślanym spławie do Gdańska w 1594 r. i na podstawie obserwacji topografii rzeki i nawigacji starał się oddać istotę tego zawodu w poemacie *Flis, to jest Spuszczanie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi*, Kraków 1595: https://bit.ly/3NmQcfz (dostęp 11 XI 2021 r.).

[6] Formalnie Gdańsk nie miał prawa składu, ale miał tzw. przywileje kazimierzowskie nadane miastu w latach 1454–1457 przez króla Kazimierza Jagiellończyka w zamian za udział gdańszczan w wojnie trzynastoletniej z zakonem krzyżackim oraz liczne pożyczki. W idei prawa te miały wymuszać pośrednictwo mieszczan w transakcjach między polską szlachtą a zagranicznymi kupcami. Łatwość osiąganych w ten sposób zysków zniechęcała kupców gdańskich do inwestowania we własną flotę handlową, a zarazem różne interpretacje tych przywilejów przez następ-

Ziemie koronne zdominowane były przez produkcję zboża na eksport. Tu zasadniczą rolę odgrywał transport wodny. W 1520 roku szlachta wywalczyła sobie swobodę żeglugi po Wiśle, a w 1537 roku zniesiono prawo składu dla Torunia. Cło królewskie od spławu pobierano w XVI wieku we Włocławku. W 1579 roku komorę celną przeniesiono do Białej Góry, czyli tam, gdzie od Wisły oddzielał się Nogat. Wisła stopniowo przejmowała rolę głównej osi transportowej kraju, a Gdańsk zdobywał dominującą pozycję w polskim eksporcie (ponad 80%)[8]. W XVII i XVIII wieku pomimo rozwoju spławu Wartą, Odrą, Niemnem i Dźwiną to Wisła stanowiła główną arterię komunikacyjną dla spławu płodów rolnych, soli i drewna. Wprawdzie wywóz zboża Wartą omijał Gdańsk, dalej jednak 75% eksportu i niemal 70% importu odbywał się Wisłą.

W drugiej połowie XVII wieku i na początku wieku XVIII w wyniku wojen szwedzkich i wojny północnej gospodarka Rzeczpospolitej uległa załamaniu. Regres odbił się na żegludze wiślanej. Malał eksport zboża, a rósł import innych towarów oraz eksport drewna. Znaczne ożywienie handlu i transportu wiślanego nastąpiło bezpośrednio po zniesieniu wewnętrznych ceł i myta przez króla Stanisława Augusta go[9].Zablokowanie handlu wiślanego było zatem jednym z powodów upadku I Rzeczypospolitej. Od roku 1765, kiedy to Fryderyk II Wielki założył w Kwidzynie komorę celną, zaczęto pobierać nienależne podatki od spławianych towarów[10]. Ostatecznym ciosem dla wolnej żeglugi wiślanej był pierwszy rozbiór Polski, po którym Polska utraciła kontrolę nad dolnym biegiem Wisły.

W źródłach pisanych od XIII w. pojawiają się liczne nazwy różnych typów jednostek pływających, które były używane w żegludze wiślanej. Niestety odkrycia samych obiektów wciąż należą do rzadkości – wśród zabytków dawnego szkutnictwa[11] stosunkowo najczęstsze są dłubanki. Datowane od pradziejów po średniowiecze, odnajdowane są praktycznie we wszystkich typach akwenów: od małych jezior, a nawet stawów, po największe cieki rzeczne, w tym oczywiście Wisłę. Rzadziej, ale także we wszystkich zbiornikach wodnych, spotyka się pozostałości kilkumetrowych łodzi klepkowych[12]. Największe statki śródlądowe pływające praktycznie jedynie po głównych rzekach znane były do niedawna jedynie z przekazów pisanych[13] lub przedstawień ikonograficznych (np. fresk z kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny[14] lub fresk z katedry w Kwidzynie[15]). Wyobrażane na nich jednostki pływające należą niewątpliwie do typów średniowiecznych kog lub szkut, które pojawiały się od późnego średniowiecza. Te ostatnie to płaskodenne śródlądowe statki używane do transportu towarów[16].

Szkuta to bardzo duży statek transportowy ze stosunkowo niską burtą. Osiągał rozmiary do 30, a nawet 40 m długości przy szerokości maksymalnej do 8–9 m. Miał przy tym bardzo niskie zanurzenie: od 30 cm bez ładunku do 1 m przy pełnym załadowaniu towarami i załogą[17]. Szkuty

nych władców umożliwiły w końcu kupcom holenderskim opanowanie handlu gdańskiego.

[7] W epoce nowożytnej zaczął się szybki rozwój gospodarczy i demograficzny Europy Zachodniej, która jednak przestała być samowystarczalna pod względem żywnościowym. W rozwoju gospodarczym kontynentu pojawiło się zjawisko dualizmu. Europa Wschodnia stała się rolniczym zapleczem Europy Zachodniej. Wejście kraju w rolę dostawcy żywności dla Europy Zachodniej oznaczało duże możliwości eksportowe i duże zyski, ale na dłuższą metę prowadziło do peryferyjnej zależności od centrum gospodarczego kontynentu.

[8] Skalę wykorzystania Wisły jako szlaku handlowego dokumentują zapisy komory celnej we Włocławku, według których w 1555 r. zarejestrowano 1669 statków i 223 tratwy płynące do Gdańska, w 1567 r. – 1555 statków i 103 tratwy, a w 1574 r. – 1347 statków i 123 tratwy. J. Michalczewski, *Monografia dróg wodnych…*, s. 78.

[9] I tak np. w roku 1751 do Gdańska przypłynęły 2222 statki, a w roku 1770 także ok. 2000 statków. J. Gan, *Z dziejów żeglugi śródlądowej w Polsce*, Warszawa 1978, s. 43; J. Kulczyk, J. Winter, *Zarys historyczny rozwoju...*, s. 19; J. Michalczewski, *Monografia dróg wodnych…*, s. 79.

[10] Dodatkowym ograniczeniem był niekorzystny traktat handlowy narzucony Rzeczpospolitej przez Prusy w roku 1775. J. Michalczewski, *Monografia dróg wodnych…*, s. 79.

[11] Termin „szkutnictwo" w odniesieniu do ogólnie pojętego budownictwa, konserwacji i naprawiania pojazdów wodnych, poruszających się głównie na akwenach śródlądowych, jest w literaturze mocno dyskutowany. Polemika ta została ostatnio podsumowana w opracowaniu W. Ossowskiego, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym w Polsce. Studium archeologiczne*, „Prace Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, Seria B", 1 (2010), s. 9. Autor – mimo że przychyla się zasadniczo do tezy, że termin „szkutnictwo" nie jest najszczęśliwszym uogólnieniem całości działalności wytwórczej w dziedzinie budowy jednostek wodnych, i sugeruje powrót do pojęcia „korabnictwo", występującego w dawnym nazewnictwie polskim – swoje opracowanie nazwał *Przemiany w szkutnictwie rzecznym w Polsce*. Używaną w artykule terminologię w zakresie nautystyki będę opierał na najnowszych opracowaniach W. Ossowskiego.

[12] Rozróżnienie pomiędzy zasadniczymi typami jednostek pływających przyjmuję za: tamże, s. 8–9: poniżej 7 m – mała łódź, 7–15,4 m – łódź, 15–20 m – duża łódź/mały statek, 20–24 m – statek, powyżej 24 m – duży statek. Najdłuższa łódź jednopienna odkryta dotąd na terenie ziem polskich mierzyła 15,4 m długości. W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 35.

[13] W. Ossowski, M. Krąpiec, *Das Wrackeines Flussschiffesausdem 13. Jahrhundert von Kobyla Kępa bei Sztutowo*, „Deutsches Schiffahrtsarchiv", 23 (2001), s. 85; W. Ossowski, M. Krąpiec, *Niektóre zagadnienia szkutnictwa późnośredniowiecznego na przykładzie wraka z Kobylej Kępy*, „Przegląd Archeologiczny", 49 (2001), s. 85–101.

[14] Unikatowej treści malowidło gotyckie z lat ok. 1433–1450 przedstawiające łódź unoszącą się na spienionych falach, otoczoną monstrami i stworami fantastycznymi (np. syrena). Zatrwożeni podróżnicy zwracają się o pomoc ku widocznym w górnej części dwóm postaciom (zachowanym częściowo), najprawdopodobniej św. Mikołaja, patrona żeglarzy, i Marii. J. Domasławski, *Malarstwo ścienne na Pomorzu Wschodnim*, [w:] *Malarstwo gotyckie w Polsce. Synteza*, cz. 3, red. A.S. Labuda, K. Secomska, Warszawa 2004, s. 126; J. Domasławski, A. Karłowska-Kamzowa, M. Kornecki, H. Małkiewiczówna, *Gotyckie malarstwo ścienne w Polsce*, Poznań 1984.

[15] W. Ossowski, *Medievallarge river craftfrom the Vistula River, Poland*, [w:] *Der Prahmausdem Flafen von Haithabu Beitrigezuantiken und mittelalterlichen Flachbodenschiffen, Wissenssenschaftliches Kolloquium des Archiologischen Landesmuseums in der Stiftung Schleswig-Holsteinische Landesmuseen Schlofs Gottorf*, red. C. Radtke, Schleswig 2004, s. 91–92.

[16] Wyczerpującą dyskusję dotyczącą terminologii statków drewnianych przedstawia W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 8–16. Zwraca uwagę na fakt, że terminu „szkuta" używano i używa się do dzisiaj w odniesieniu do wielu typów jednostek pływających o najróżniejszym przeznaczeniu. W niniejszym opracowaniu przyjmujemy zatem definicję zwyczajową, stosowaną przez specjalistów dziedziny archeologii nautystycznej, przede wszystkim tamże, s. 15–16, ograniczającą używanie tego terminu do największych jednostek wiślanych od XV do poł. XIX w. Nazwa „szkuta" na oznaczenie statków używanych do żeglugi rzecznej pojawia się na terenach ziem polskich w 1214 r. w dokumencie wystawionym dla klasztoru cysterek w Trzebnicy, w związku z przywilejem celnym (*avem suam, que scuta dicitur*) na handel rybny. R. Grodecki, *Znaczenie handlowe Wisły w epoce piastowskiej*, [w:] *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. 2, Kraków 1938, s. 284–285. W interesującym nas w tym miejscu dorzeczu Wisły nazwa „szkuta" spotykana jest dopiero pod koniec XV w. *Słownik Staropolski*, 8 (1981), 54, red. S. Urbańczyk, Wrocław-Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łodź, s. 567. Wcześniej na określenie średnich i dużych statków rzecznych stosowano termin *scapha*. Pod koniec XVI w. spolszczony termin „szkuta" upowszechnia się wzdłuż biegu Wisły jako nazwa na największe płaskodenne statki transportowe, powszechnie stosowana do końca użytkowania tych jednostek, tj. aż do połowy XIX w. W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 11–12, tam dalsza literatura. Natomiast w rejonie samego miasta Gdańska szkutami nazywano wyłącznie małe żaglowce służące do żeglugi przybrzeżnej.

[17] Szkuty, płynąc w dół rzeki, osiągały prędkość pływową o ok. 10% wyższą od prędkości nurtu, i to bez użycia żagla, dzięki wykorzystaniu zjawiska ślizgu wodnego. A.W. Reszka, *Technika spławu wiślanego od XVI do XX wieku*, „Nautologia", 3 (1995), s. 32–35. Dotyczy to w podobnym stopniu innych jednostek pływających, płaskodennych oraz tratw, por. W.M. Witek, *Z badań nad tradycjami flisackimi do pierwszej wojny światowej w rejonie Górnej Wisły i Sanu*, „Nautologia", 3–4 (1992), s. 42. Prędkość nurtu Wisły w okolicach Warszawy obecnie osiąga w najwęższych miejscach (511–516 km) od ok. 2.1 m/s do ok. 3,38 m/s (7,5–12 km/h) w zależności od poziomu wezbrania. A. Magnuszewski, M. Gutry-Korycka, *Przepływ wielkich wód Wisły we współcze-*

miały ożaglowanie rejowe – szacunkowa powierzchnia żagla mogła przewyższać100 m kw.[18]. Kadłub wykonywano najczęściej z dębu i sosny, uszczelniano mchem, sierścią zwierzęcą lub targanem. Szkuty były statkami otwartymi przystosowanymi do transportu towarów, w tym materiałów sypkich (czasami zabudowywano je skrzyniami transportowymi zwiększającymi pojemność). Nośność takich jednostek dochodziła do 100 t. Zabudowana część rufowa przeznaczona była dla załogi, która liczyła 16–20 flisaków[19].

Szkuty z niewielkimi zmianami konstrukcyjnymi pływały po Wiśle od XV praktycznie do XIX w. W dawnej literaturze występuje nazwa „szkuta polska" określająca typową szkutę wiślaną[20]. Do końca XVIII w. szkut wiślanych używano do spławu towarów masowych – przede wszystkim zboża – do Gdańska (ryc. 3). Do czasu odkrycia wraku szkuty z Czerska nie były znane tak kompletne materialne pozostałości statków tego typu[21]. Jedynymi opisanymi podobnymi obiektami były odkryte w 1920 r. w okolicach Elbląga dwa wraki rzecznych statków żaglowych z ok. 1500 r. (ryc. 6). Jeden z nich został wydobyty w częściach i udokumentowany. Opracowanie wyników tych badań, opublikowane w 1923 r.[22], stanowi – wobec zaginięcia lub zniszczenia pozostałości konstrukcyjnych – jedyne źródło informacji o konstrukcji obydwu obiektów. Na podstawie załączonych rysunków dokumentacyjnych możemy określić przynajmniej jeden z tych statków jako szkutę wiślaną[23].

Innymi, niepełnymi pozostałościami wiślanych statków opisanymi w literaturze są: dziobnice statków z Kazimierza Dolnego i Sandomierza[24], statek z Gdańska z Zielonej Bramy, który został zbudowany ok. 1332 r. i pływał ponad 20 lat[25], fragmenty odsłonięte w Elblągu, pochodzące z II ćw. XIII w.[26] oraz pozostałości wraków odkryte w podziemiach Dworu Artusa w Gdańsku[27] czy wrak z Zatoki Puckiej[28].

Wcześniej datowanym obiektem podobnego typu jest statek płaskodenny odkryty w Kobylej Kępie na terenie Żuław Wiślanych (ryc. 10), datowany na koniec XIII w. zarówno dendrochronologicznie, jak i na podstawie klamer żelaznych służących do spinania elementów konstrukcyjnych i uszczelniających poszycie[29]. Należał prawdopodobnie do typu, z którego bezpośrednio wywodzi się późnośredniowieczna i nowożytna szkuta. Pozostałości nowożytnych statków odkryto m.in. w 1934 r. w Bydgoszczy. Niestety poza dwoma fotografiami nie zachowała się dokumentacja z tego odkrycia (ryc. 11). Na podstawie cech konstrukcyjnych i kontekstu znaleziska wiek statku można określić na szeroki przedział między XVI a XVIII w.[30]. Innymi jeszcze młodszymi statkami płaskodennym są: obiekt odkryty w 1973 r. w okolicach miejscowości Stare Dębe, gm. Nowy Dwór Mazowiecki[31], opisany przez Aleksandra Piaseckiego[32] oraz lichtuga odkryta w Zatoce Gdańskiej[33].

Wymienione powyżej znaleziska praktycznie do niedawna zamykały listę znanych dużych jednostek pływających zlewiska Wisły[34], stąd ogromne znaczenie zbadanej i wydobytej niemal w całości szkuty z Czerska. Została znaleziona ok. 20–30 lat temu w stawie na prywatnej posesji[35]. Odkrycia dokonano w trakcie pogłębiania dna stawu przy użyciu koparki[36]. Wtedy ujawniono fragmenty konstrukcji statku, jednak przy okazji niestety zniszczono jedną z burt i część dna statku.

Badania szkuty w roku 2009

W sierpniu 2009 r. badania wraku szkuty wiślanej przeprowadziła ekspedycja archeologiczna z Działu Badań Podwodnych Centralnego Muzeum Morskiego pod kierunkiem ówczesnego pracownika tej instytucji

snym korycie, „Prace i Studia Geograficzne", 43 (2009), s. 159, 160. W przeszłości mogła być jednak mniejsza z uwagi na większe zarośnięcie koryta i brak wałów regulujących bieg rzeki. W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 126, tab. 11; C. Żrodowski, *Cyfrowa rekonstrukcja kształtu historycznych jednostek śródlądowych*, [w:] *Przemiany w szkutnictwie rzecznym w Polsce. Studium archeologiczne*, red. W. Ossowski, Gdańsk 2010, s. 215, tab. 4.

[18] Szkuta z Czerska według rekonstrukcji W. Ossowskiego mogła dysponować żaglem o powierzchni nawet 224 m^2. W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 108.

[19] K. Waligórska, *Konstrukcje statków pływających po Sanie i Wiśle w XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", 8 (1960), 2, s. 231–233. Zob. Z. Stasiak, *Czym pływano po Wiśle – przegląd podstawowych drewnianych konstrukcji łodzi wiślanych w oparciu o badania archeologiczne i etnograficzne*: https://bit.ly/3wxOYaJ (dostęp 15 X 2021 r.).

[20] B. Ślaski, *Opis szkuty polskiej z 1611 r.*, „Slavia Occidentalis", 5 (1926), s. 78–80.

[21] W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 99.

[22] B. Ehrlich, E. Steegmann, *Der Fund einesalten Flussschiffesbei Elbing*, „Elbinger Jahrbuch", 3 (1923), s. 152–163.

[23] Por. G. Salemke, *Mittelalterliche Flusschiffsfundebei Elbing in der Zeitzwischen D2A-844*, „Das Logbuch", 9 (1973), s. 129–131.

[24] M. Prosnak, *Statek jednopienny z Sierzchowa, pow. Łowicz*, „Wiadomości Archeologiczne", 34 (1969), 2, s. 201. Znajdujące się obecnie w zbiorach Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym. Podobny obiekt wydobyto przypadkowo w 2006 r. poniżej mostu drogowego w Sandomierzu. Zabytek, którego powstanie datuje się na podstawie badań dendrochronologicznych na okres po 1581 r., obecnie znajduje się pod opieką Muzeum Okręgowego w Sandomierzu. W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 113.

[25] W. Ossowski, M. Kościński, *Pozostałości średniowiecznego statku spod Zielonej Bramy w Gdańsku*, „Pomorania Antiqua", 19 (2003), s. 155–176; W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 51–55.

[26] J. Litwin, *Ze studiów nad średniowiecznym szkutnictwem Gdańska i Elbląga*, [w:] *Archeologia et Historia Urbana*, red. R. Czaja, G. Nawrolska, M. Rębkowski, J. Tandecki, Elbląg 2004, s. 401–410.

[27] M. Krąpiec, W. Ossowski, *Badania dendrochronologiczne niektórych zabytkow szkutnictwa średniowiecznego z Pomorza Wschodniego*, [w:] *XIII Sesja Pomorzoznawcza II. Od wczesnego średniowiecza do czasów nowożytnych*, red. H. Paner, M. Fudziński, Gdańsk 2003, s. 277.

[28] W. Stępień, *Odkrycia archeologiczne w Zatoce Puckiej*, „Nautologia", 1 (1986), 79–83.

[29] W. Ossowski, M. Krąpiec, *Das Wrackeines Flussschiffesausdem 13. Jahrhundert von Kobyla Kępa bei Sztutowo*, „Deutsches Schiffahrtsarchiv", 23 (2000), s. 402–404; W. Ossowski, M. Krąpiec, *Niektóre zagadnienia szkutnictwa późnośredniowiecznego na przykładzie wraka z Kobylej Kępy*, „Przegląd Archeologiczny", 49 (2001), s. 94–96.

[30] W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 113.

[31] A.W. Reszka, *Statek z Dębego odnaleziony w korycie rzeki Narwi*, „Nautologia", 3–4 (1992), s. 46–47. Statek ten pochodził prawdopodobnie z przełomu XVIII i XIX w. Zob. także P. Smolarek, *Statki żeglugi spławowej z drugiej połowy XVIII wieku*, „Nautologia", 1 (1986), s. 5–22. Wydobyte pozostałości obiektu pierwotnie zostały zatopione w stawie na terenie skansenu Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, a obecnie znajdują się w części magazynowej tego muzeum. W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 140–141.

[32] A. Piasecki, *Znalezisko wraka płaskodennego statku z Dębego, gm. Nowy Dwór Mazowiecki*, „Rocznik Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu", 1 (2011), s. 23, 33. Zob. także W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 140–141.

[33] W. Ossowski, *Badania nowoodkrytych wraków z XVIII–XIX wieku w polskich obszarach morskich w latach 2003–2005*, [w:] *XV Sesja Pomorzoznawcza. Materiały z konferencji 30 listopada – 02 grudnia 2005*, red. G. Nawrolska, Elbląg 2007, s. 477–490.

[34] P. Smolarek, *Vistula Cargo Ships from the 16th–18th Centuries*, [w:] *Postmedieval Boat and Ship Archaeology, Proceedings of the Third International Symposium on Boat and Ship Archaeology in Stockholm in 1982, BAR International Series 256*, red. C.O. Cederlund, Oxford 1985, s. 165–191.

[35] Różni informatorzy podają odmienne daty. Sam staw założono kilkanaście lat temu. Po wykonaniu wykopu koparką woda podeszła na ok. 1 m i od tego momentu odsłonięte pozostałości kadłuba spoczywały w tym bardzo płytkim zbiorniku wodnym, gdzie narażone były na przyśpieszoną biodegradację substancji zabytkowej. Archiwum Pracowni Ratowniczych Badań Archeologicznych PMA [dalej: APRBA], W. Ossowski, *Sprawozdanie z badań wraku statku rzecznego z XV/XVI wieku w Czersku, ul. Ogrodowa 2, gm. Góra Kalwaria, pow. Piaseczyński*, Gdańsk 2010, s. 2.

[36] O odkryciu poinformował Bogusław Bartczak, który zgodził się przekazać dziobnicę do Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku (CMM; obecnie Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku). Dziobnica w 2020 r. została przekazana do PKDA Działu Konserwacji Muzealiów PMA w Ośrodku Magazynowo-Studyjnym w Rybnie k. Sochaczewa i dołączona do pozostałych elementów szkuty z Czerska.

dr. Waldemara Ossowskiego[37]. Prace miały na celu zadokumentowanie zachowanych pozostałości, a także szczegółowe określenie stanu zachowania, wieku oraz przeznaczenia jednostki. Szczątki w dużej części były zdeponowane w obrębie stawu o powierzchni ok. 350 m^2 (11×30m), znajdującego się 240 m na wschód od obecnego brzegu Jeziora Czerskiego, stanowiącego dawne koryto Wisły[38].

W momencie rozpoczęcia badań rufowa część statku zalegała w obrębie skarpy brzegowej, która nie została objęta pracami w całości, pomimo że w trakcie badań konieczne było poszerzenie stawu w kierunku północno-wschodnim, aby odsłonić zakończenie rufowe statku (ryc. 7.

Badania trwały ok. 14 dni, a sporządzona w ich wyniku dokumentacja pozwoliła m.in. na określenie typu jednostki pływającej oraz jej konstrukcji[39]. Okazało się, że jest to płaskodenny, bezstępkowy statek rzeczny o zrekonstruowanej długości ok. 31,5 m i szerokości zachowanej na śródokręciu 7,4 m, przy szerokości dna 5,45 m. Wysokość burt wynosiła 1,45 m[40]. Obliczenia hydrostatyczne wskazują, że ciężar statku wynosił 35 t i bez ładunku pusta jednostka zanurzała się jedynie na ok. 29 cm. Obliczona objętość kadłuba umożliwiała (w zależności od obecności skrzyń ładunkowych) zabranie od 53 do 87 t zboża[41]. Przy takim ładunku zanurzenie dochodziło do 92 cm[42].

Próbki drewna pozwoliły datować szkutę z Czerska metodą dendrochronologiczną na przełom XV i XVI w. Badana jednostka jest pierwszym i jak dotąd jedynym tak dobrze zachowanym statkiem wiślanym epoki spławowej, pozwalającym na badanie różnych aspektów szkutnictwa wiślanego z okresu przełomu średniowiecza i nowożytności (ryc. 2)[43].

Niestety w dennikach nie zachowały się ślady mocowania nadstępki, w której zapewne znajdowało się gniazdo masztu – jedynie w rejonie śródokręcia w dennikach ujawniono trzy prostokątne wycięcia o wymiarach 20×20 cm w odległości ok. 40 cm od skraju burt. Interpretuje się je jako pozostałość konstrukcji służącej do podtrzymywania masztu[44]. Do belki relingowej przymocowano metalowe kółka o średnicy 8 cm. Mogły one być wykorzystywane do mocowania olinowania ruchomego, np. szotów[45]. Na rufie statków stawiano zwykle nadbudowę mieszkalną. Widoczne na rycinach z epoki urządzenie sterujące to zapewne rodzaj wiosła sterowego skrzyżowanego z rodzajem steru zawiasowego o bardzo długiej płetwie sterowej, sięgającej czasami do połowy długości statku. Miejsce sternika znajdowało się na kładce (mostku) wznoszącej się przed rufową nadbudową. Załoga największych statków tego typu składała się z 20 flisaków[46].

Na rufie statku, w dennikach, znajdują się prostokątne otwory służące prawdopodobnie do mocowania belek podtrzymujących zadaszenie. Na dziobie natomiast odkryto trójkątne nacięcia stanowiące pozostałość po mocowaniu belek podtrzymujących półpokład dziobowy. Na dnie statku, w części dziobowej i rufowej, zalegała gruba warstwa dziegciu[47]. Z tej warstwy (szczególnie z partii rufowej) pochodzi większość znalezisk. Nie było ich zresztą wiele. W większości to fragmenty ceramiki, oprócz nich także podkowa i gwóźdź. Być może na rufie ulokowano podręczny magazyn.

Fragmenty ceramiki znaleziono również w pobliżu lewej burty statku[48]. Podczas prawdopodobnej katastrofy większość materiałów przewożonych w jednostce mogła zostać wymyta przez nurt rzeki. Odkryte fragmenty ceramiki (17 sztuk) to szczątki naczyń wypalonych w atmosferze mieszanej, utleniająco-redukcyjnej, z dodatkiem domieszki schudzającej w postaci tłucznia. Większość fragmentów pochodzi z późnośredniowiecznych form o wygiętym na zewnątrz esowatym wylewie, pogrubionym brzegu i z wrębem pod pokrywkę lub z niskim okapem, a także z wczesnośredniowiecznych form z profilowanym wylewem bez wrębu. Zdobienia nawiązują do ceramiki tradycyjnej ornamentowanej niezagładzonymi dookolnymi liniami rytymi, pokrywającymi większą część brzuśca. Wytwory ceramiczne pochodziły zapewne z lokalnych warsztatów garncarskich wytwarzających naczynia w tradycji wczesnośredniowiecznej z elementami garncarstwa późnośredniowiecznego[49].

Podczas badań z różnych elementów konstrukcyjnych statku pobrano łącznie 21 próbek drewna. Większość z nich zawierała jedynie drewno twardzielowe. Tylko w dwóch próbkach pobranych z elementów usztywnienia poprzecznego stwierdzono słoje zawierające kompletnie zachowaną warstwę drewna bielastego. Na ich podstawie określono wiek najmłodszych słojów na lata 1478 i 1481. Oznacza to, że kadłub statku wykonano ok. 1481 r. Wydatowane ślady napraw wskazują, że statek pływał jeszcze po 1542 r. (data ostatniej próbki z naprawianych elementów przegrody znajdującej się na rufie), zatem użytkowano go przez ponad 60 lat[50].

Do momentu odkrycia szkuty z Czerska większość informacji na temat tego typu statków wiślanych pochodziła głównie ze źródeł pisanych i ikonograficznych z XVII i XVIII w. Poza pojedynczymi elementami jednostek pływających nie dysponowaliśmy w miarę kompletnymi materialnymi pozostałościami statków tego typu.

W budowie wraku z Czerska obecne są elementy podobne do znanych z innych statków operujących u ujścia Wisły, m.in.: prosta dziobnica, pawężowe zakończenie rufy, technika uszczelniania i łączenia pasów poszycia. Istnieją jednak elementy wyróżniające, nieznane wcześniej w materiałach archeologicznych, takie jak choćby sposób osadzenia belki relingowej i znacznie większa szerokość kadłuba[51].

Szkuty wiślane wykorzystywano do końca XVIII w.[52]. Ostatnie z nich, budowane pod koniec XVIII w. nad Sanem, konstrukcyjnie były podobne do badanego wraku z Czerska[53].

Do rozwoju handlu zbożem przyczynił się niewątpliwie czas nieurodzaju i zarazy na zachodzie Europy[54]. Początek tego ożywienia handlo-

[37] Ekspedycja CMM prowadziła badania w ramach środków z projektu badawczego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pt. *Przemiany w szkutnictwie rzecznym w dorzeczu Odry i Wisły*, zgodnie z decyzją Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków nr 849/2009 z 3 VIII 2009 r. (tam dokumentacja z badań). APRBA, W. Ossowski, *Sprawozdanie z badań wraku statku rzecznego z XV/XVI wieku w Czersku, ul. Ogrodowa 2, gm. Góra Kalwaria, pow. Piaseczyński*, Gdańsk 2010.

[38] Adres posesji: ul. Ogrodowa 2, 51° 57' 20,31" N i 21° 14' 29,68" E.

[39] W rejonie przeprowadzanych prac poza szczątkami statku nie odkryto innych obiektów archeologicznych. Z powodu utrudnionego dostępu do warstw poniżej wraku nie było możliwości zbadania kontekstu stratygraficznego, tym samym nie wykonano profili dokumentujących przebieg nawarstwień w rejonie szkuty. APRBA, W. Ossowski, *Sprawozdanie z badań wraku statku rzecznego…*, s. 3.

[40] W rejonie przeprowadzanych prac poza szczątkami statku nie odkryto innych obiektów archeologicznych. Z powodu utrudnionego dostępu do warstw poniżej wraku nie było możliwości zbadania kontekstu stratygraficznego, tym samym nie wykonano profili dokumentujących przebieg nawarstwień w rejonie szkuty. APRBA, W. Ossowski, *Sprawozdanie z badań wraku statku rzecznego…*, s. 3.

[41] C. Żrodowski, *Cyfrowa rekonstrukcja kształtu…*, s. 215, ryc. 3.

[42] W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 108; C. Żrodowski, *Cyfrowa rekonstrukcja kształtu…*, s. 216, tab. 5, 6.

[43] W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 106–111.

[44] APRBA, W. Ossowski, *Sprawozdanie z badań wraku statku rzecznego…*, s. 8–9.

[45] Tamże, s. 8.

[46] W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 126, tab. 11. Mniejsze statki miały załogi odpowiednio 16- i 18-osobowe. Wioślarze pracowali w przedniej części statku. W trakcie wiosłowania siedzieli na ławkach, zwróceni tyłem do biegu statku, i operowali długimi wiosłami chodzącymi w drewnianych dulkach kołkowych. Wiosłami posiłkowano się z reguły w czasie rejsu w dół rzeki. Po wyładowaniu towaru stawiano maszt i w trakcie rejsu w górę rzeki korzystano, o ile to było możliwe, z siły wiatru. Gdy jego kierunek nie sprzyjał żegludze, statek holowano. Służyła do tego gruba lina, podnoszona linką pomocniczą mniej więcej do połowy wysokości masztu. Część załogi, w specjalnej uprzęży szelkowej, idąc gęsiego brzegiem rzeki, ciągnęła linę i holowała statek. APRBA, W. Ossowski, *Sprawozdanie z badań wraku statku rzecznego…*, s. 14.

[47] Tamże, s. 9–10.

[48] Tamże, s. 9.

[49] Tamże, s. 9–10. Jedynie fragmenty niewielkiego dzbana z uchem i wyodrębnioną stopką, wypalanego w atmosferze redukcyjnej – z domieszką bardzo drobnego pylistego piasku – o wyświecanych powierzchniach zewnętrznych i średnicy brzuśca ok. 14 cm, mogą pochodzić z wyspecjalizowanej pracowni rzemieślniczej. Tamże, s. 10.

[50] Tamże, s. 11.

[51] Tenże, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 111.

[52] P. Smolarek, *Statki żeglugi spławowej z drugiej połowy XVIII wieku*, „Nautologia", 1 (1986), s. 20–22.

[53] K. Waligórska, *Konstrukcje statków pływających…*, s. 229–241.

[54] M. Biskup, *Z problematyki handlu polsko-gdańskiego drugiej połowy XV wieku*, „Przegląd Historyczny", 45 (1954), 2–3, s. 404–405.

wego przypada właśnie na lata 80. XV w., czyli na czas budowy szkuty z Czerska. Od tego momentu kwitnie spław zboża organizowany przez szlachtę i duchowieństwo. W latach 1480–1482 największą aktywność w tej dziedzinie przejawiają eksporterzy z kręgu zachodniomazowieckiej szlachty. W 1482 r. włączają się w handel zbożem książęta mazowieccy Jan i Konrad. W latach trzydziestych i czterdziestych XVI w. ok. 66% całego zboża przewożonego przez Włocławek pochodziło z obszaru Mazowsza, w tym ponad 33% z terenów nadwiślańskich[55]. Być może zatem to książęta mazowieccy lub ogólniej – przedstawiciele szlachty mazowieckiej – byli właścicielami szkuty z Czerska.

Szkutę wielokrotnie reperowano i nie możemy mieć pewności, czy napraw dokonywano w stoczniach z rejonu dolnej Wisły. Trudno sobie wyobrazić, żeby flisacy po wykryciu przecieku lub uszkodzenia płynęli aż do ujścia Wisły w celu przeprowadzenia reperacji. Posiłkowano się zapewne usługami lokalnych rzemieślników, a niektórych napraw można było dokonać we własnym zakresie. O popularności takich lokalnych stoczni remontowych świadczyć mogą odkrycia klamerek szkutniczych przy okazji badań wykopaliskowych w rejonach miast położonych nad większymi rzekami. Na terenie Mazowsza znaleziska klamer szkutniczych odnotowywane są np. nad dopływem Wisły – Narwią. W trakcie badań zamku w Pułtusku w latach 1977–1983 odkryto 14 takich przedmiotów[56].

Miejsce odkrycia szkuty znajduje się w rejonie dawnego koryta rzecznego ciągnącego się łukowato na wschód od południowego krańca Jeziora Czerskiego. Trudno powiedzieć, czy wspomniany zbiornik to ślad po meandrowaniu samej Wisły, czy raczej rzeki Czarnej, od której wywodzona jest nazwa Czerska. Współczesne koryto tej niewielkiej rzeki stanowiącej lewobrzeżny dopływ Wisły przebiega również łukowato, w odległości 500 m na południe od stawu z wrakiem szkuty, by 2 km dalej na wschód znaleźć swoje ujście w Wiśle.

Przyjęty w literaturze przedmiotu pogląd, jakoby do XIII w. Wisła płynęła u podnóża skarpy wiślanej – na której znajdowały się gród, a potem zamek – a nie na równinie[57], stoi w opozycji z ustaleniami Z. Biernackiego, według którego Wisła odsunęła się od Czerska już w VII–V w. p.n.e.[58].

Przyjmując ten ostatni pogląd można domniemywać, że odkryty w Czersku statek zatonął w bocznej odnodze Wisły lub we fragmencie starorzecza pod skarpą wiślaną w rejonie zamku. Być może słuszny jest pogląd W. Ossowskiego[59], że jednostka mogła zatonąć w trakcie zbliżania się do Czerska, w którym znajdowała się komora celna, wzmiankowana w źródłach pisanych w I poł. XVI w.[60].

Budowa Pracowni Konserwacji Drewna Archeologicznego na Mazowszu

Bezpośrednio po zakończeniu prac terenowych rozpoczęły się analizy możliwości wydobycia wraku i jego ekspozycji[61]. Państwowe Muzeum Archeologiczne (PMA) zgłosiło chęć podjęcia się tego zadania – początkowo we współpracy z Muzeum Morskim w Gdańsku[62]. Ostatecznie wydobycie i konserwacja obiektu spoczęły na barkach PMA, co przekraczało wówczas możliwości instytucji muzealnej, tym bardziej że nie dysponowała zapleczem konserwatorskim w zakresie konserwacji drewna archeologicznego. Niezbędne zatem stało się zaangażowanie w cały projekt amorządu Województwa Mazowieckiego[63]. W wyniku rozmów pomiędzy PMA a samorządem Mazowsza podjęto decyzję o przeznaczeniu środków finansowych na wybudowanie i wyposażenie obiektu, który mógłby posłużyć do konserwacji szkuty z Czerska (a w perspektywie także do ochrony i zabezpieczenia innych jednostek pływających odkrytych w dolinie Wisły). Wybudowanie wyspecjalizowanej pracowni służącej do prac konserwatorskich w przestrzeni zabytkowego założenia pałacowo-parkowego wymagało dużych zmian infrastruktury tego obiektu oraz opracowania programu konserwatorskiego.

Na początku 2010 r. rozpoczęto prace przygotowawcze do inwestycji na terenie ośrodka w Rybnie. W trakcie realizacji niezbędne okazało się m.in. przebudowanie infrastruktury otaczającej przyszłą pracownię, pierwotnie przewidzianą jedynie do obsługi zaplecza magazynowego ośrodka. Z tego względu budowę zakończono dopiero w listopadzie 2013 r.

Technologię konserwacji mokrego drewna archeologicznego opracowała dr hab. Małgorzata Grupa w lutym 2013 r.[64]. Do końca 2016 r. pracownię wyposażono w niezbędny sprzęt i dokonano próby wstępnego rozruchu cyklu technologicznego (ryc. 9 i 14)[65].

---

[55] H. Samsonowicz, *Dynamiczny ośrodek handlowy*, [w:] *Historia Gdańska*, t. 2, red. E. Cieślak, Gdańsk 1982, s. 97–107. Potwierdzeniem istotnego elementu w handlu zbożem, jakim był eksport szlachecki, są konstytucje sejmowe z lat 1496 i 1504 zapewniające swobodę spławu dla szlachty i zwolnienie jej towarów z opłat celnych. R. Grodecki, S. Zachorowski, J. Dąbrowski, *Dzieje Polski średniowiecznej*, t. 2, wyd. 2, Warszawa 1995, s. 461–462.

[56] Z. Polak, *Badania archeologiczne na zamku w Pułtusku prowadzone w latach 1976–1985 przez PAK PP PKZ, Oddział w Warszawie*, „Badania archeologiczne Pracowni Konserwacji Zabytków. Studia i Materiały", Warszawa 1988, s. 204–210; A. Gołembnik, D. Makowski, M. Mierosławski, *Badania na Wzgórzu Zamkowym w latach 1976–81*, [w:] *Pułtusk. Studia i materiały z dziejów miasta i rzemiosła*, t. 3, red. A. Gieysztor i in., Warszawa–Pułtusk 1997, s. 57–67. Bazując na klasyfikacji K. Vliermana, *„...Van Zintelen, van Zintelroeden ende Mossen...". Een breeuwmethode als hulpmiddel bij het dateren van scheepswrakken uit de Hanzetijd*, „Scheepsarcheologie", 1 (1996): *Flavobericht 386* wiek klamerek można określić ogólnie na XIII w., przy czym co najmniej jeden okaz nie został jeszcze wykorzystany do wykonania uszczelnienia, co może świadczyć o przygotowaniu do prowadzenia prac remontowych lub wręcz o budowaniu statków techniką klamrową w pobliżu grodu pułtuskiego. W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 77. Na podobne znaleziska klamerek szkutniczych natrafiono w trakcie badań archeologicznych na terenie Płocka. Informacja ustna badacza – Zbigniewa Polaka.

[57] J. Rauhutowa, *Czersk we wczesnym średniowieczu od VII do XII wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 14–15.

[58] Z. Biernacki, *Paleohydrologia Wisły w rejonie Warszawy od wczesnego średniowiecza do początków XX wieku zarejestrowana w zespołach sedymentacyjnych aluwiów*, „Warszawskie Materiały Archeologiczne", 4–5 (1969), s. 167–200.

[59] APRBA, W. Ossowski, *Sprawozdanie z badań wraku statku rzecznego…*, s. 14.

[60] Zachowany fragment rejestru cła wodnego z Czerska z 1510 r. potwierdza fakt stosowania stawek cła mytniczego od wioseł oraz od opłat specyfikacyjnych od towarów, być może także od zboża. J. Senkowski, *Skarbowość Mazowsza od końca XIV wieku do 1526 roku*, Warszawa 1965, s. 72.

[61] Odkrycie i późniejsze wyniki badań pozostałości wiślanego statku drewnianego w okolicach Czerska wywołały zainteresowanie nie tylko w środowisku naukowym związanym z badaniami szkutnictwa śródlądowego, ale także władz Samorządu Województwa Mazowieckiego. Więcej na temat udziału władz Mazowsza w projekcie wydobycia, dokumentacji i konserwacji szkuty z Czerska zob. W. Borkowski, *Wiślana szkuta z Czerska. Badania, wydobycie, konserwacja*, [w:] *W jedności siła. Mazowsze – serce Polski*, red. J. Gmitruk, T. Skoczek, J. Zalewski, Warszawa 2021, s. 299–342.

[62] Szereg czynników, w tym m.in. remont generalny i bieżące zadania badawcze, spowodowały wycofanie się CMM z realizacji projektu konserwatorskiego. To spowodowało zarówno zmianę priorytetów, jak i harmonogramu prac. Wobec braku zaplecza konserwatorskiego, którym w praktyce dysponowało wówczas w Polsce jedynie gdańskie muzeum, PMA zaproponowało władzom samorządowym Mazowsza wybudowanie na terenie Ośrodka Magazynowo-Studyjnego w Rybnie pracowni konserwacji drewna archeologicznego, której zadaniem założycielskim byłoby zakonserwowanie wydobytych elementów czerskiej szkuty. Tamże, s. 302–304.

[63] W przekonaniu władz Mazowsza o znaczeniu odkrycia największego statku śródlądowego w Polsce z okresu późnego średniowiecza bardzo pomocna była publikacja wyników badań szkuty z Czerska z 2009 r. W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 99–110.

[64] Od marca 2014 do grudnia 2015 r. właśnie w oparciu o opracowaną technologię wykonano dokumentację techniczną wyposażenia pracowni oraz zakupiono urządzenia. Wszystkie elementy wykonywane były na podstawie szczegółowych zamówień. Wyposażenie objęło m.in.: wannę do przechowywania mokrego drewna archeologicznego, wannę do impregnacji drewna, wyposażoną w układ grzewczy, zestaw do liofilizacji drewna i suwnicę o udźwigu do 1600 kg.

[65] Proces konserwacji drewna archeologicznego wymaga utrzymania stałej temperatury roztworu. To pociąga za sobą konieczność

W czerwcu 2017 r. przeprowadzono badania fizykochemiczne i mikrobiologiczne wody z lokalnej sieci wodociągowej[66] i na ich podstawie podjęto decyzję o kolejnej niezbędnej inwestycji na potrzeby pracowni – zakupie i instalacji na terenie ośrodka stacji demineralizacji wody. W tym samym roku dokonano zakupu komponentów chemicznych do konserwacji drewna na pierwszy etap konserwacji elementów szkuty.

Na początku 2018 r. przeprowadzono modernizację wanny grzewczej do impregnacji drewna archeologicznego, by mogła pomieścić elementy wielkogabarytowe. Wynikało to z przyjętej przed wydobyciem statku strategii operowania całymi elementami konstrukcyjnymi bez ich mechanicznego dzielenia na mniejsze elementy. W trosce o środowisko naturalne zamontowano dodatkowe filtry do wewnętrznego systemu cyrkulacji wody w wannach. Z końcem wiosny 2018 r. ostatecznie uruchomiono pracownię i rozpoczęto prace rozruchowe zmodyfikowanego cyklu technologicznego[67].

Przy wykorzystania zaplecza ośrodka w Rybnie i Pracowni Konserwacji Drewna Archeologicznego w czerwcu 2018 r. zorganizowano ogólnopolskie warsztaty konserwatorów drewna archeologicznego, w których udział wzięli przedstawiciele kilku polskich muzeów oraz Wydziału Technologii Drewna Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Celem spotkania było przedyskutowanie w gronie konserwatorów-praktyków szczegółów planowanego wydobycia, transportu, a szczególnie późniejszej konserwacji szkuty z Czerska. W momencie podłączenia ostatniego komponentu pracowni, tzn. stacji demineralizacji wody, w sierpniu 2018 r., obiekt był gotowy na przyjęcie elementów statku.

Program badań, dokumentacji i konserwacji szkuty z Czerska

Równolegle z budową i wyposażaniem Pracowni Konserwacji Drewna Archeologicznego w Rybnie trwało opracowywanie programu wydobycia i dokumentacji szkuty. Zamierzeniem badawczym było rozwinięcie prac prowadzonych na stanowisku w 2009 r. Wykonana wówczas dokumentacja pozwoliła jedynie w niewielkim stopniu odwzorować pozostałości samej konstrukcji płaskodennej jednostki pływającej. Działania sprowadzały się do wykonania podstawowej dokumentacji rysunkowej wraku, pobrania prób do badań dendrochronologicznych oraz wstępnej analizy jego konstrukcji. Ich cel sprowadzał się przede wszystkim do pozyskana danych nautologicznych. Przy uwzględnianiu w projekcie aspektu konserwatorskiego, a szczególnie podczas przygotowań się do planowanej ekspozycji obiektu, należało wybiec daleko poza dotychczasowe wzorce w zakresie dokumentacji wielkogabarytowych obiektów pływających[68].

Rozwój cyfrowych metod dokumentacji, m.in. obiektów i stanowisk archeologicznych, umożliwił generowanie trójwymiarowych modeli zabytków. Nie inaczej jest w przypadku badań wraków jednostek pływających. Ich pełna dokumentacja, wobec znacznych rozmiarów i skomplikowanej formy, wymaga pozyskania najbardziej dokładnych, a jednocześnie wszechstronnych danych przestrzennych. Umożliwia to zarówno przeprowadzenie pełniejszej analizy morfologicznej, jak i wydatnie wspomaga późniejsze działania rekonstrukcyjne[69]. Pozwala także bardziej precyzyjnie zaplanować zabiegi konserwatorskie[70]. Na podstawie wyników prac z 2009 r., uwzględniając wykorzystanie dostępnych możliwości, opracowano oryginalny projekt badań i wykonania dokumentacji cyfrowej stanowiska nautologicznego w Czersku[71].

Jednym z elementów projektu było opracowanie procedury demontażu szkuty oraz zorganizowanie logistyki transportu i zabezpieczenia elementów statku na czas jego przemieszczania. Po przeanalizowaniu potrzeb dokumentacyjnych i możliwości dostępnej aparatury pomiarowej podjęto decyzję o demontażu szkuty w sposób najmniej inwazyjny. Oznaczało to konieczność rozłożenia statku na pierwotne elementy konstrukcyjne bez ich cięcia na mniejsze fragmenty[72]. Ta procedura wymagała rozbudowania zaplecza pracowni o dodatkowe – i to mobilne – zbiorniki wychwytowe umożliwiające składowanie zdemontowanych elementów na stanowisku, w środowisku wodnym, bezpośrednio przed ich transportem, a później umieszczenie ich w podobnych warunkach na terenie ośrodka w Rybnie. Skomplikowało to realizację zadania poprzez konieczność bezwzględnego utrzymywania reżimów czasowych poszczególnych etapów. Zaletą niemal jednoczesnego przeprowadzania prac dokumentacyjnych, wydobywczych i transportowych statku było ograniczenie do minimum niebezpieczeństwa destrukcji obiektów w wyniku wielokrotnego wypompowywania wody ze stawu i powtarzania procesu oczyszczania wraku z gromadzących się stale namułów. Taka jednokrotna, choć złożona procedura, wydawała się optymalna również ze względów ekonomicznych.

Prace badawcze i demontaż elementów statku w 2018 r.

Pierwszym etapem prac było wykonanie kwerendy dostępnych źródeł historycznych oraz archeologicznych odnoszących się do szkutnictwa w dorzeczu Wisły, a także analiza dotychczas podejmowanych prac archeologicznych na stanowisku wrakowym w Czersku. Bardzo istotna na etapie planowania terminu przeprowadzenia prac terenowych była analiza sytuacji hydrograficznej w starorzeczu Wisły[73]. W oparciu o dane hydrologiczne z okolicy Czerska i Góry Kalwarii, mając na uwadze powiązanie systemu starorzecza Wisły z jej głównym nurtem za pośrednictwem systemu wód podziemnych, zauważono konieczność zaplanowania prac na okres najniższego stanu wód gruntowych, a dodatkowo zgrania tego czasu z przewidywanym minimum opadów atmosferycznych[74].

zapewnienia ciągłego zasilania elektrycznego o odpowiedniej mocy. Z uwagi na niedostosowanie sieci energetycznej do potrzeb pracowni podjęto decyzję o wybudowaniu agregatu prądotwórczego dużej mocy. W 2017 r. taka stacja energetyczna powstała i została włączona do państwowej sieci energetycznej.

[66] Zawartość składników mineralnych okazała się istotnie wyższa od dopuszczalnych parametrów przewidzianych w opracowanym procesie technologicznym. Wykluczało to bezpośrednie pozyskiwanie wody z wodociągu lokalnego do procesu konserwacji elementów szkuty.

[67] Proces konserwacji składa się z kilku zasadniczych etapów: badanie stanu zachowania zabytkowego drewna, oznaczenie stopnia mineralizacji i zawartości poszczególnych pierwiastków w drewnie, impregnacja drewnianych elementów (w tym wykonanych z drewna dębowego) w 10% wodnym roztworze glikolu polietylenowego, zamrożenie elementów drewnianych po impregnacji i wreszcie odprowadzenie wody poprzez suszenie sublimacyjne w próżni. Archiwum Pracowni Konserwacji Drewna Archeologicznego PMA [dalej: APKDA], M. Aniszewski, *Badania stanu zachowania i konserwacji szkuty wiślanej z Czerska – Projekt*, Rybno 2008.

[68] APRBA, W. Borkowski, W. Migal, M. Paczkowski, M. Grabowski, *Program badań archeologicznych Szkuty Wiślanej w Czersku*, Warszawa 2018. Wraki dużych statków z definicji powinny być klasyfikowane i dokumentowane jako archeologiczne zabytki ruchome, ale ich rozmiary i warunki zalegania powodowały traktowanie ich w praktyce badawczej jako relikty nieruchome, badane wyłącznie in situ. Oznaczało to ograniczenie się do wykonania dokumentacji terenowej, pobrania próbek i wybranych elementów konstrukcyjnych oraz ewentualnie wydobycia luźnego materiału zabytkowego. APRBA, W. Ossowski, *Sprawozdanie z badań wraku statku rzecznego…*, s. 2–4.

[69] C. Żrodowski, *Cyfrowa rekonstrukcja kształtu…*, s. 215. Wykonanie tego typu dokumentacji pozwala także na przygotowanie prezentacji stanowiska wrakowego w technice 3D, czego przykładem jest Wirtualny Skansen Wraków z Zatoki Gdańskiej, opracowany przez Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku: http://www.wsw.nmm.pl (dostęp 15 X 2021 r.).

[70] APKDA, M. Aniszewski, *Badania stanu zachowania…*, Rybno 2008.

[71] Autorami projektu, poza pracownikami PMA, byli naukowcy z Instytutu Archeologii i Etnologii Uniwersytetu Gdańskiego, a konsultantem naukowym – dr hab. Waldemar Ossowski, dyrektor Muzeum Gdańska. APRBA, W. Borkowski, W. Migal, M. Paczkowski, M. Grabowski, *Program badań archeologicznych Szkuty Wiślanej w Czersku*, Warszawa 2018; tamże, W. Borkowski, M. Ściborowska, M. Paczkowski, M. Grabowski, *Sprawozdanie z prac eksploracyjno-dokumentacyjnych nad wydobyciem wraka szkuty wiślanej na terenie działki nr ew. 564/4 w miejscowości Czersk (gm. Góra Kalwaria),* 2018.

[72] APKDA, B. Kluz, *Harmonogram badań terenowych przy wydobyciu wraka szkuty wiślanej w Czersku*, Gdańsk 2018.

[73] Tamże.

[74] Dane aktualne ze strony Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej: https://bit.ly/3PzPcXB (dostęp 1–16 VIII 2018 r.).

Błąd w planowaniu mógłby spowodować sytuację, w której napływająca od dołu woda uniemożliwiłaby skuteczne opróżnienie stawu, a ewentualne obfite opady utrudniłyby oczyszczenie wraku i wykonanie dokumentacji. Ostatecznie jako optymalne dla przeprowadzenia działań terenowych wytypowano dwa ostatnie tygodnie sierpnia[75].

Po uzyskaniu decyzji Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków przystąpiono do realizacji projektu mającego na celu odsłonięcie, zadokumentowanie, wydobycie i konserwację wraku szkuty z Czerska[76]. Pierwszym etapem prac terenowych było przygotowanie stanowiska do badań. Prace objęły wycinkę roślinności, która zarastała brzegi stawu, oraz wypompowanie wody ze zbiornika, w którym znajdował się wrak (ryc. 12)[77].

Następnie przystąpiono do ręcznego oczyszczania samego obiektu i stopniowego zabezpieczenia elementów drewnianych pojawiających się ponad obniżanym lustrem wody. Struktury statku oczyszczone zostały w stopniu umożliwiającym wykonanie jego całościowej dokumentacji cyfrowej (ryc. 13). Pracami objęto także rufową część statku zasypaną piaskiem i niedostępną po badaniach z 2009 r.[78]. Zespół pracowników firmy ARCHCOM wykonał – na podstawie dokumentacji cyfrowej ze stanowiska – pełną dokumentację fotogrametryczną wraku[79]. Prace dokumentacyjne elementów statku podzielono na dwa etapy. W pierwszym *in situ* wykonano dokumentację wraku w całości wraz z jego otoczeniem, a w drugim, już na terenie ośrodka PMA w Rybnie, zamierzano przeprowadzić dokumentację poszczególnych fragmentów składowych statku[80].

W tym celu przeprowadzono etapami demontaż elementów konstrukcyjnych oraz poszycia statku, w pierwszej kolejności – denników. Operacja została przeprowadzona ręcznie przy wykorzystaniu prostych narzędzi, by nie uszkodzić partii łączących elementy konstrukcyjne z burtami i dnem statku. Poszczególne elementy były podejmowane za pomocą dźwigu i umieszczane w zbiornikach wychwytowych wypełnionych wodą ze stawu. Po sporządzeniu dokumentacji poszycia przystąpiono do dekompozycji desek z zachowanych burt oraz klepek dna – umieszczano je kolejno w zbiornikach z wodą. Zadbano, aby warunki przechowywania były jak najbardziej zbliżone do pierwotnych. Z rejonu, na którym znajdowała się szkuta, pobrano próbki gleby. Mimo dokładnego sprawdzenia terenu wykopami sondażowymi oraz za pomocą wykrywacza metali, nie stwierdzono obecności innych obiektów, w tym reliktów nadbrzeża i zabytków archeologicznych[81].

Wprawdzie podstawą w dokumentacji wykonywanej w trakcie badań były fotografia (w tym m.in. ujęcia z drona) oraz fotogrametria, ale prowadzono także dokumentację opisową utrwalającą lokalizację każdego elementu w konstrukcji wraku oraz relacje zachodzące pomiędzy tymi elementami[82].

W trakcie prac eksploracyjnych i demontażu elementów szkuty odkryto niewielką liczbę zabytków. Pozyskano natomiast wiele próbek, głównie substancji organicznych, które impregnowały i uszczelniały kadłub szkuty (ryc. 16). Znakomitą większość ruchomych znalezisk pozyskano z warstwy dziegciu pokrywającego pokład. Elementy mocujące konstrukcję statku (gwoździe, klamry szkutnicze) wydobywano na bieżąco podczas demontażu wraku. Zabytki to m.in. 24 fragmenty glinianych naczyń datowanych na przełom XV i XVI w., niewątpliwie związanych z czasem eksploatacji szkuty. Nie odbiegają one od zabytków pozyskanych podczas badań w 2009 r.[83]. Poza ceramiką znaleziono przedmioty metalowe[84], głównie będące elementami konstrukcyjnymi oraz wykorzystywanymi w trakcie użytkowania statku: klamry ciesielskie, stosowane do napraw poszycia szkuty, klamry szkutnicze użyte dla uszczelnienia statku, nity do łączenia klepek poszycia burtowego i gwoździe do mocowania krótkich wręg do belki krawędziowej. Z dna i poszycia burtowego, jak wspomniano, zebrano serię próbek organicznych: drewniane elementy łączące (czopy i kliny), dziegieć, uszczelnienia, fragmenty olinowania[85]. W sumie uzyskano 86 próbek organicznych, które zostaną poddane badaniom laboratoryjnym[86].

Transport statku do Pracowni Konserwacji Drewna Archeologicznego w Ośrodku w Rybnie

Niewątpliwie najtrudniejszym elementem logistycznym projektu okazało się przetransportowanie wydobytych rozłożonych elementów statku ze stanowiska w Czersku na teren ośrodka PMA w Rybnie. Wypracowane w trakcie warsztatów konserwatorskich wytyczne określały czas pozostawania elementów drewnianych poza środowiskiem wodnym na maksymalnie 72 godziny[87]. Optymalne byłoby przewiezienie wszystkich

[75] W. Ossowski, M. Grabowski, W. Borkowski, *Shipwreck from Czersk. Excavation of the large Vistula River vessel from Medieval Times*, [w:] „Światowit, Supplement Series U: Underwater Archaeology", 2 (2019): *Archaeology. Just add water. Underwater research at the University of Warsaw*, red. A. Chołuj, M. Mileszczyk, M. Nowakowska, s. 191–192. Badania przeprowadzono w dniach 16–31 VIII 2018 r. i w tym czasie odnotowano w rejonie badań tylko jeden dzień z niewielkimi opadami deszczu. APRBA, W. Borkowski, W. Migal, M. Paczkowski, M. Grabowski, *Program badań archeologicznych…*, s. 4.

[76] APRBA, M. Grabowski, *Wydobycie i dokumentacja elementów średniowiecznego wraku Szkuty z Czerska*, Gdynia 2019, s. 3. W wyniku decyzji MWKZ wszystkie zabytki odkryte w trakcie prac archeologicznych (w tym wrak szkuty) zostały przekazane w depozyt do PMA. Kierownikami badań zostali dr Wojciech Borkowski i mgr Witold Migal. Partnerem w realizacji badań terenowych wybrany został zespół naukowy z firmy ARCHCOM z Gdańska pod kierunkiem mgr. Michała Grabowskiego. W badaniach brali udział pracownicy Pracowni Badań Ratowniczych PMA, a konsultacji naukowej podjął się dr hab. Waldemar Ossowski. Prace finansowało PMA oraz Samorząd Województwa Mazowieckiego.

[77] Stały napływ wód gruntowych wymuszał prowadzenie wypompowywania wody równolegle z innymi pracami. Po określeniu stanu zachowania drewna od czasu badań w 2009 r. przystąpiono do całkowitego wypompowania wody i utrzymywania tego stanu przez cały czas trwania prac dokumentacyjnych i demontażu oraz wydobycia wszystkich elementów statku.

[78] Ze względu na obecność na stanowisku sprzętu ciężkiego w postaci koparki obszar prac został zabezpieczony przed dostępem osób postronnych poprzez postawienie ogrodzenia oraz objęty całodobową ochroną specjalistycznej firmy.

[79] APRBA, M. Grabowski, *Wydobycie i dokumentacja…*, Gdynia 2019, s. 6–7; W. Ossowski, M. Grabowski, W. Borkowski, *Shipwreck from Czersk...*, s. 192–193.

[80] Skanowanie 3D poszczególnych elementów szkuty w warunkach stanowiska w Czersku prowadziłoby do znacznego wydłużenia czasu badań nawet o kilka tygodni, a to z kolei naraziłoby elementy drewniane na destrukcyjne działanie czynników atmosferycznych.

[81] APRBA, W. Borkowski, W. Migal, M. Paczkowski, M. Grabowski, *Program badań archeologicznych…*, s. 13; APRBA, M. Grabowski, *Wydobycie i dokumentacja…*, s. 7–13.

[82] APRBA, M. Grabowski, *Wydobycie i dokumentacja…*, s. 13–15.

[83] W opracowaniu wyników badań z 2009 r. omówiono ceramikę odnalezioną w obrębie wraku: „Formy naczyń nawiązują do garnków późnośredniowiecznych z wygiętym na zewnątrz esowatym wylewem, z pogrubionym brzegiem i wrębem pod pokrywkę, lub z niskim okapem, a także form wczesnośredniowiecznych z profilowanym wylewem bez wrębu. Naczynia te są zdobione nawiązującym do ceramiki tradycyjnej ornamentem z niezagładzonych, dookolnych linii rytych pokrywających większą część brzuśca". W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 107.

[84] W trakcie prac stosowany był detektor metali, mogący pracować także w płytkiej wodzie, szczególnie potrzebny do prac w błotnistych częściach stanowiska. Pozwoliło to na odnalezienie m.in. w okolicy pawęży rufowej noża żelaznego oprawionego w drewno. Znaleziono też metalową blaszkę, stanowiącą najpewniej jakiś element mocowania, krzesak oraz żużel.

[85] Jako oddzielną grupę próbek organicznych wydzielono listewki wykorzystywane przy naprawie poszycia szkuty. Analiza dendrochronologiczna podobnych elementów pobranych w 2009 r. umożliwiła datowanie napraw, a tym samym oszacowanie czasu użytkowania statku. W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 107.

[86] APRBA, W. Borkowski, W. Migal, M. Paczkowski, M. Grabowski, *Program badań archeologicznych…*, s. 20–23, Aneks – inwentarz próbek.

[87] Przedłużanie czasu oddziaływania wysokiej temperatury otoczenia i operacji promieni słonecznych mogłoby spowodować powierzchniowe

elementów w tym samym momencie – jednym transportem. Wtedy czas ich pozostawania poza zbiornikiem wodnym zostałby skrócony do niezbędnego minimum. To jednak przekraczało możliwości techniczne: dość wąskie stanowisko badawcze ledwo mieściło dwa ponadnormatywne pojazdy transportowe, a należałoby użyć co najmniej czterech.

Trasa, którą elementy szkuty musiały pokonać, by dotrzeć do Rybna, miała ponad 100 km i prowadziła drogami publicznymi. Aby maksymalne przyspieszyć przewóz, ale jednocześnie zachować wszelkie warunki bezpieczeństwa, przedsięwzięcie zaplanowano na porę nocną. Wynajęto wyspecjalizowaną firmę transportową dysponującą m.in. dźwigiem o ramieniu 15 m oraz lawetami do transportu ładunków ponadnormatywnych. Wieczorem przygotowane wcześniej elementy zostały załadowane na podstawione lawety. W pierwszej kolejności załadowano fragmenty szkuty z basenu wychwytowego na brzegu stawu. Po jego zdemontowaniu możliwe było wyniesienie klepek poszycia dennego ze środka stawu[88]. Wszystkie elementy, zanim załadowano je na lawety, zostały zabezpieczone przed wyschnięciem folią[89].

W ten sposób zorganizowano dwa konwoje transportowe, które nocą kolejno wyruszyły z Czerska do ośrodka PMA w Rybnie. Po przybyciu każdego transportu elementy szkuty niezwłocznie rozładowano dźwigami HDS oraz ręcznie i umieszczono w basenach, gdzie poddawano je oczyszczeniu z resztek namułów i zanieczyszczeń. Tym samym przygotowane zostały do procesu dokumentacji skanerem 3D oraz do dalszej konserwacji (ryc. 8 i 15). Od momentu wydobycia pierwszego elementu z basenu wychwytowego na stanowisku w Czersku do zdeponowania ostatniego przewiezionego fragmentu szkuty do basenu w Rybnie upłynęło jedynie 6 godzin, co jest wynikiem niespotykanym w dziedzinie prac konserwatorskich przy tak wielkich elementach konstrukcyjnych wykonanych z drewna.

Staranna eksploracja i demontaż drewnianych elementów statku spowodowały, że na teren ośrodka w Rybnie dotarły w stanie nienaruszonym. Ani jedna z części nie została rozcięta, a jedynie odłączono od siebie wszystkie segmenty konstrukcyjne. Umożliwiło to dokładniejszą dokumentację oraz opracowanie i analizę budowy statku, ale wymusiło też konieczność skonstruowania większych basenów prewencyjnych do czasowego przechowywania elementów, z których najdłuższe miały ponad 11 m długości, a najcięższy – wagę ponad 750 kg.

Dokumentacja 3D elementów szkuty i początek procesu konserwacji statku z Czerska

Podjęcie decyzji o prowadzeniu dalszej konserwacji elementów w takim ich stanie, w jakim zostały one wydobyte – tzn. bez dzielenia ich na mniejsze elementy – zrodziło konieczność rozbudowy zaplecza konserwatorskiego. Obok budynku pracowni konserwacji drewna musiał powstać drugi pawilon, w którym powinny pomieścić się dodatkowe trzy baseny do prowadzenia konserwacji elementów szkuty[90]. Ustalono też, że powiększona powinna zostać komora zamrażania oraz liofilizator – ten ostatni do średnicy min. 1,5 m.

Pierwszy etap rozbudowy pracowni, a mianowicie zakup dodatkowych basenów do konserwacji drewna, został uruchomiony jeszcze w trakcie prac terenowych. Na czas trwania drugiego etapu dokumentacji cyfrowej elementy szkuty przeniesiono do oddalonej o 6 km hali i umieszczono w nowo zakupionych basenach. Stworzyło to z jednej strony komfortowe warunki ekipie prowadzącej prace, z drugiej – zabezpieczyło części wraku przed ewentualnymi zmianami pogodowymi. Planowana szczegółowa dokumentacja cyfrowa elementów statku wymagała starannego oczyszczenia ich z resztek sedymentu oraz z pozostałości po uszczelnieniu, które znajdowały się w miejscu łączenia desek poszycia, a także na powierzchni wewnątrz kadłuba.

Podstawę dokumentacji poszczególnych fragmentów stanowiło trójwymiarowe skanowanie przy użyciu ręcznego (z uwagi na rozmiary obiektów) skanera 3D (ryc. 17)[91]. Urządzenie, bazując na działaniu światła strukturalnego, wykonywało serię skanów powierzchni obiektu i w czasie rzeczywistym łączyło poszczególne obrazy, dzięki czemu powstawał trójwymiarowy model o wysokiej rozdzielczości[92]. Katalog elementów szkutniczych stworzony w wyniku prac dokumentacyjnych będzie stanowił podstawę do prac analitycznych nad konstrukcją wraku[93]. Wykonania szczegółowo dokumentacja cyfrowa umożliwi opracowanie cyfrowego obrazu wydobytego wraku oraz rekonstrukcję uszkodzonych partii[94].

Celem projektu rozpoczętego w 2018 r. było nie tylko uratowanie największego reliktu szkutnictwa wiślanego z przełomu XV i XVI w., ale także jego wyeksponowanie (na tle innych zabytków związanych z wykorzystaniem Wisły jako szlaku komunikacyjno-transportowego). W tym celu zasadne wydaje się powołanie przez Samorząd Województwa Mazowieckiego, w porozumieniu z samorządami lokalnymi, Muzeum Żeglugi Wiślanej w Czersku, którego głównym eksponatem będzie zrekonstruowany wrak szkuty wiślanej[95]. Póki co, w 2020 r. na podstawie wyników skanowania wykonano modele szkuty z Czerska w skali 1:20[96], które posłużą do dalszych badań nautologicznych nad budową i eksploatacją tego typu statków transportowych. Być może ułatwi to poszukiwania wykonawcy, który podjąłby się uzupełnienia braków w oryginalnych elementach. Jeden z tych modeli stał się podstawą do wykonania w Pracowni Kopii PMA dioramy stanowiska w Czersku. Odtworzony z dokładnością do setnej części milimetra model wraku czerskiej szkuty stanowi obecnie element wystawy archeologiczno-etnograficznej *Nad Wisłą na Urzeczu*[97], w latach 2021–2022 jest prezentowana w różnych placówkach muzealnych.

przesychanie drewnianych elementów i tym samym narażanie ich na destrukcję.

[88] Po zakończeniu badań na stanowisku przeprowadzono jego rekultywację oraz zarybienie wytypowanymi gatunkami ryb zgodnie z wolą właścicieli posesji. Wykonano m.in. faszynowanie linii brzegowej, wyrównano teren i zabezpieczono drogi gruntowe w pobliżu stawu.

[89] APRBA, M. Grabowski**,** *Wydobycie i dokumentacja…*, s. 11–13.

[90] Przeznaczono na tę inwestycję miejsce po wyeksploatowanym pawilonie magazynowym. To z kolei wymusiło przeniesienie z niego zabytków do zmodernizowanych wcześniej pozostałych magazynów. Prace przygotowawcze i projektowe rozpoczęły się w 2018 r., bezpośrednio po wydobyciu i przewiezieniu elementów wraku do pracowni w Rybnie.

[91] T. Jones, *Recording the Newport Ship: Using Three-Dimensional Digital Recording Techniques with a Late Medieval Clinker-Built Merchantman*, „INA Quarterly", 32 (2005), 3, s. 12–15.

[92] T. Jones, N. Nayling, P. Tanner, *Digitally Reconstructing the Newport Medieval Ship: 3D Designs and Dynamic Visualisations for Recreating the Original Hull Form, Loading Factors, Displacement, and Sailing Characteristics*, [w:] *ACUA Under□water Archaeology Proceedings 2013*, red. C. Breen, W. Forsythe, Leicester 2013, s. 123–130.

[93] APRBA, M. Grabowski**,** *Wydobycie i dokumentacja…*, s. 13–15; W. Ossowski**,** M. Grabowski, W. Borkowski**,** *Shipwreck from Czersk...*, s. 194-195; C. Żrodowski, *An Attempt to Create a Digital Reconstruction of the Copper Ship*, [w:] *The Copper Ship, A Medieval Shipwreck and its Cargo*, red. W. Ossowski, Gdańsk 2014, s. 197–201. Pierwsze rezultaty badań terenowych, dokumentacyjnych oraz zamierzenia konserwatorskie dotyczące wydobytych elementów szkuty zostały zaprezentowane na międzynarodowej konferencji *3rd Warsaw Seminar on Underwater Archaeology* odbywającej się w dniach 17–18 I 2019 r. na Uniwersytecie Warszawskim. W. Ossowski**,** M. Grabowski, W. Borkowski**,** *Shipwreck from Czersk...*, s. 189–204.

[94] Przykładowe wyniki obróbki cyfrowej danych skanowania 3D elementów szkuty znajdują się na stronie: https://bit.ly/3sBzcKI (dostęp 15 X 2021 r.).

[95] Ze względów ekspozycyjnych właściwe wydaje się wcześniejsze wykonanie replik zniszczonych w trakcie pogłębiania stawu elementów i precyzyjne dopasowanie ich do oryginalnych, zachowanych części statku. W myśl współczesnych zasad konserwatorstwa archeologicznego dopuszczalne jest przywrócenie stanu obiektu (z zaznaczeniem partii rekonstruowanych) w stanie jego porzucenia w połowie XVI w., już po zdemontowaniu omasztowania i zabudowy pokładu.

[96] Podstawą wykonania modeli był wydruk elementów przy użyciu wielkogabarytowych drukarek 3D.

[97] Więcej informacji o wystawie: https://bit.ly/3PgK0aR (dostęp 15 X 2021 r.).

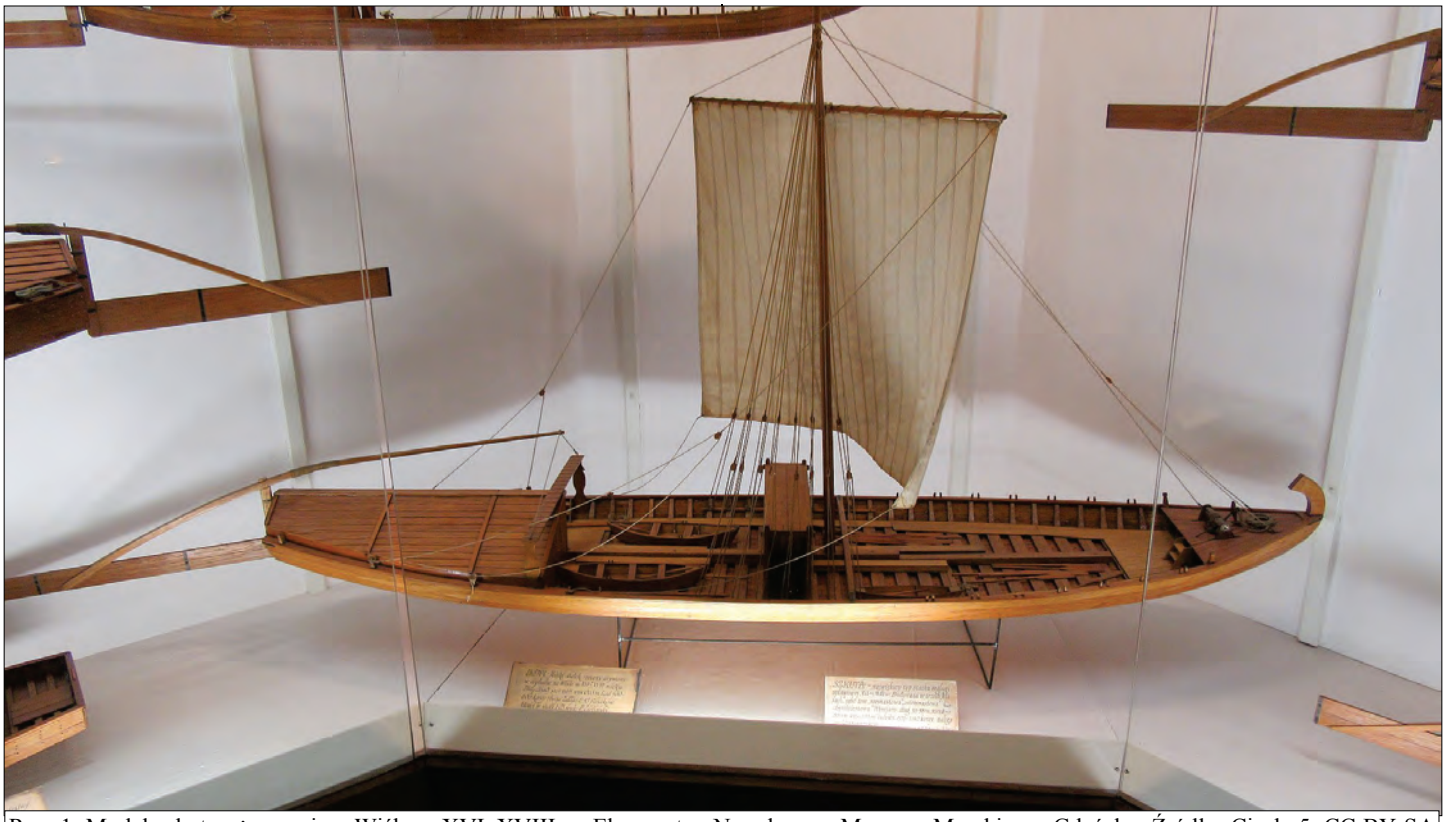

Ryc. 1. Model szkuty używanej na Wiśle w XVI–XVIII w. Eksponat w Narodowym Muzeum Morskim w Gdańsku. Źródło: Ciacho5, CC BY-SA 4.0 via Wikimedia Commons.

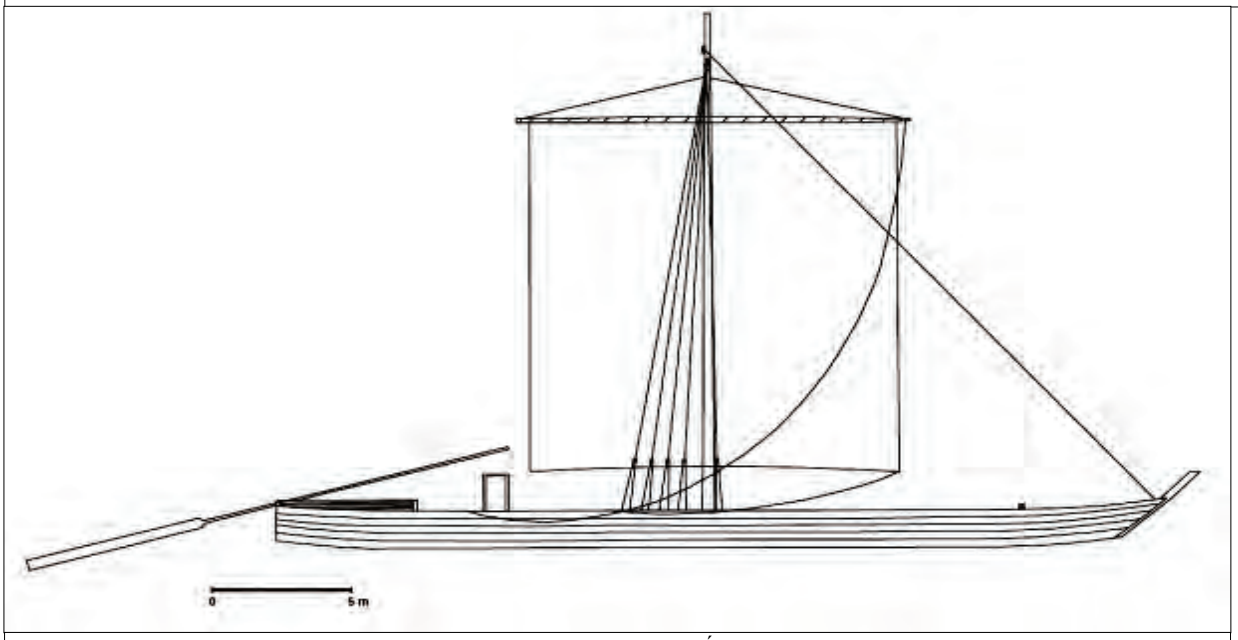

Ryc. 2. Rekonstrukcja szkuty z Czerska według M. Parczyńskiego. Źródło: W. Ossowskiego, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym w Polsce. Studium archeologiczne*, „Prace Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, Seria B", 1 (2010), s. 110.

Okres pandemii z lat 2020–2021, nałożony na cykl inwestycyjny związany z rozbudową Pracowni Konserwacji Drewna Archeologicznego, utrudnił dostęp do wydobytych elementów statku. Zdeponowana w basenach szkuta była przez ponad rok praktycznie niedostępna do badań specjalistycznych. Kontynuowano natomiast proces konserwacji[98], jednak pełne zabezpieczenie ponad dwustu bardzo dużych elementów szkuty może potrwać kilka lat[99].

W wyniku rozbudowy zaplecza konserwatorskiego na początku 2021 r. uzyskano możliwość przeniesienia wszystkich elementów statku na teren Ośrodka Magazynowo-Studyjnego w Rybnie. Jednak sytuacja epidemiologiczna związana z COVID-19 wyłączyła sam ośrodek z możliwości przyjmowania badaczy mających opracowywać poszczególne zagadnienia związane z unikatowym zabytkiem. W połowie 2021 r. zaistniały bardziej sprzyjające warunki do rozpoczęcia badań specjalistycznych. Projekt takich badań został wstępnie zarysowany przez dyrekcje PMA i Muzeum Miasta Gdańska, głównych partnerów w tym przedsięwzięciu.

Wojciech Borkowski
Opracowanie redakcyjne artykułu:
Kacper Bakuła, Maria Weronika Kmoch i Sławomir Rutkowski

[98] APKDA, M. Aniszewski, *Badania stanu zachowania…*, Rybno 2008.

[99] Podstawą zabiegów przy mokrym drewnie archeologicznym jest usunięcie wody i wprowadzenie w zamian preparatu, który będzie utrzymywał całą strukturę obiektu. Stosuje się do tego celu różnego rodzaju poliglikole etylenowe. Podgrzewanie roztworu przyspiesza wydatnie proces wymiany, dlatego baseny zostały już wyposażone w system grzewczy. Długość procesu wymiany wody na roztwór poliglikolu zależy od wielu czynników, m.in. od stanu drewna, temperatury roztworu i jego stężenia. Jednocześnie mniejsze elementy, które wcześniej uzyskają zakładany stopień nasycenia poliglikolem, będą stabilizowane metodą freeze-drying (suszenie w niskich temperaturach w komorze próżniowej). APKDA, M. Grupa, *Projekt wyposażenia pracowni konserwacji mokrego drewna archeologicznego*, Toruń 2013, s. 8–9. Także ten proces wymaga długiego czasu i stopniowania parametrów, aby nie nastąpiła deformacja suszonych elementów.

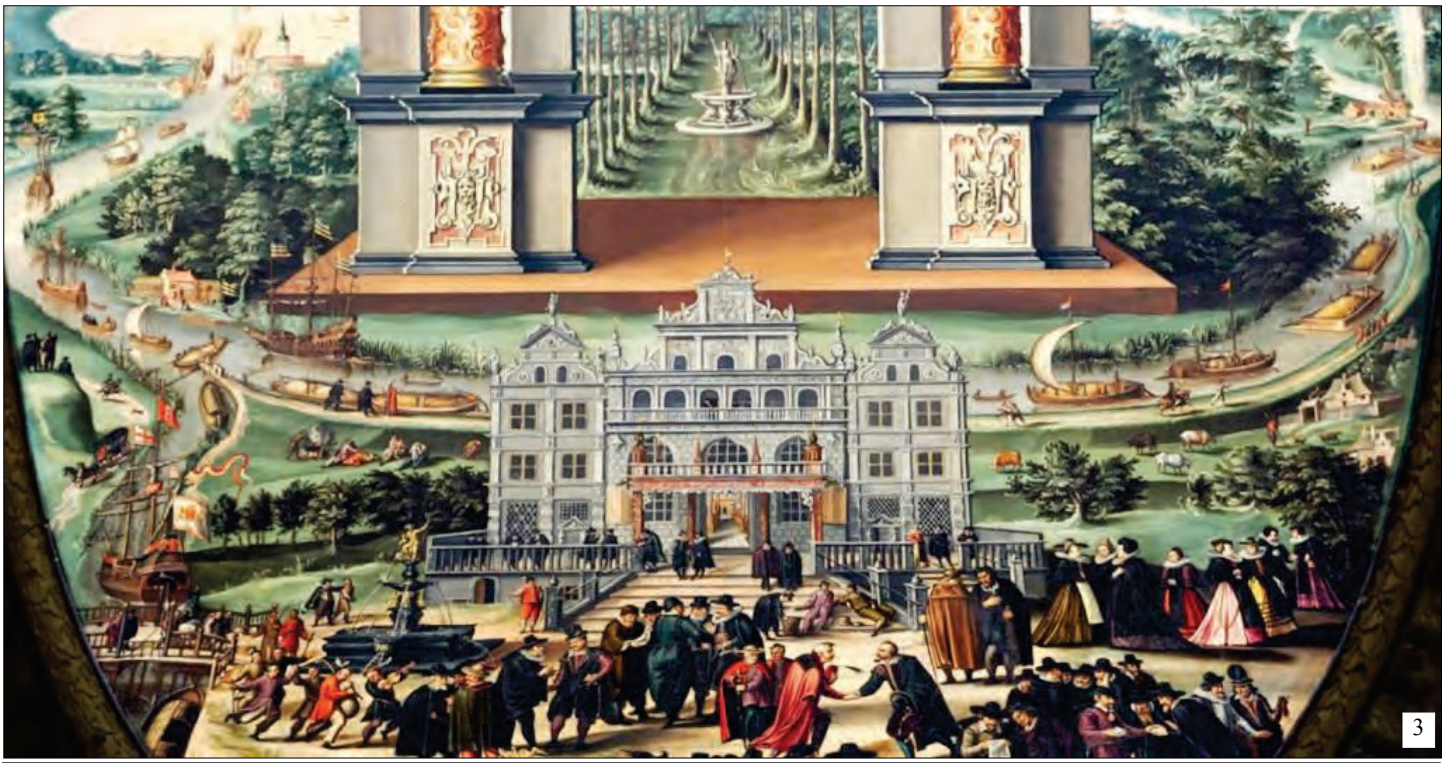

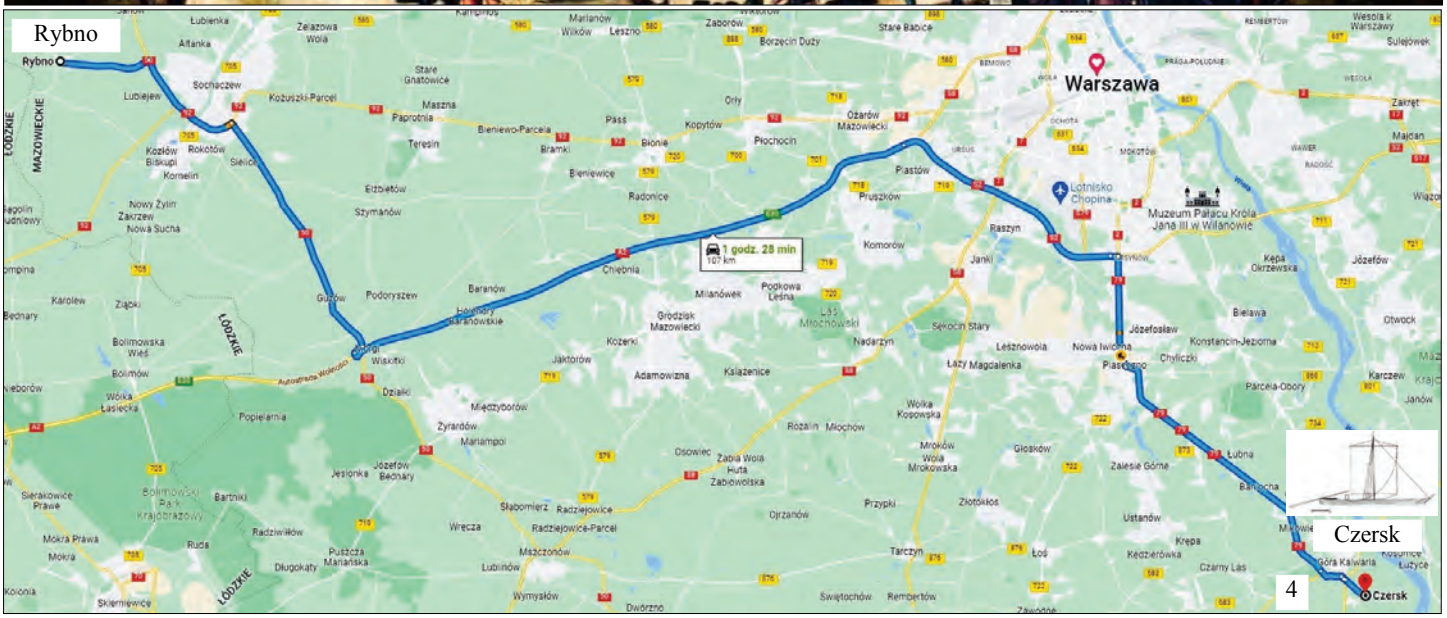

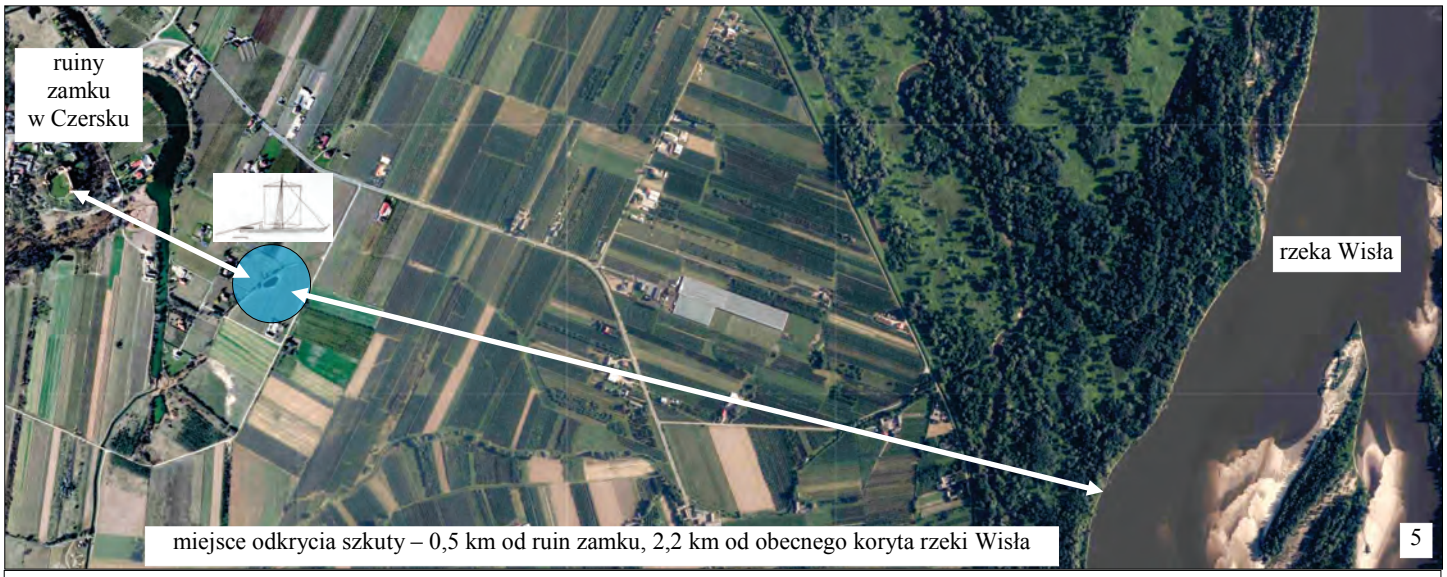

Ryc. 3. Obraz flamandzkiego malarza wiszący w gdańskim ratuszu przedstawia kwintesencję Gdańska. Przed Dworem Artusa umawiają się kupcy (polski szlachcic dobija targu z holenderskim kupcem), w tle spław towarów do Gdańska. Źródło: https://bit.ly/3wwsCpQ (dostęp 15 X 2021 r.).
Ryc. 4. Mapa szlaku transportu szkuty z Czerska (na ryc. 5 miejsce odkrycia szkuty) do Rybna, Google Maps. Wyk. Sławomir Rutkowski

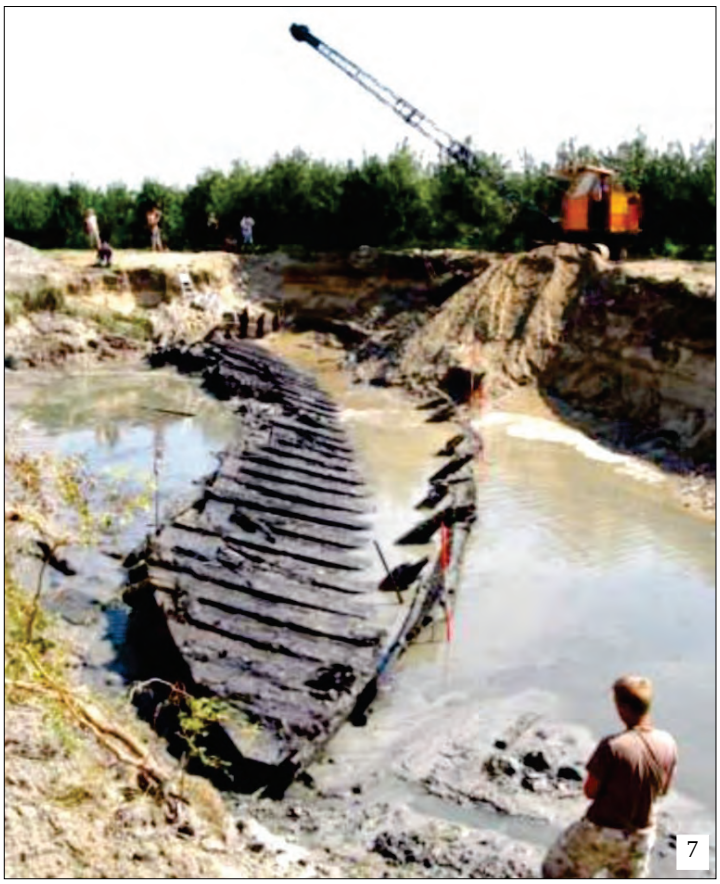

Ryc. 6. Statek rzeczny odkryty w Elblągu *in sito* według B. Ehrlich, E. Steegmann, *Der Fund einesalten...*, s. 152–163.
Ryc. 7. Prace przy użyciu specjalistycznej koparki linowej (wędkowej). Widok od SW. Fot. W. Ossowski. Źródło: APRBA, W. Ossowski, *Sprawozdanie z badań wraku statku rzecznego…*, s. 22.
Ryc. 8. Przenoszenie wstępnie oczyszczonych elementów szkuty do basenu konserwacyjnego w ośrodku PMA w Rybnie. Fot. W. Borkowski
Ryc. 9. Jeden z elementów szkuty poddawany oczyszczaniu w budynku Pracowni Konserwacji Drewna Archeologicznego. Fot. W. Borkowski
Ryc. 10. Wrak z Kobylej Kępy w trakcie badań w sierpniu 2000 r. For. W. Ossowski. Źródło: W. Ossowski, M. Krąpiec, *Niektóre zagadnienia szkutnictwa późnośredniowiecznego na przykładzie wraka z Kobylej Kępy*, „Przegląd Archeologiczny", 49 (2001), s. 85–101.
Ryc. 11. Wrak statku wiślanego z XVI–XVII w. odkryty w 1934 r. w Bydgoszczy ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy. W. Ossowski, *Przemiany w szkutnictwie rzecznym…*, s. 116, ryc. 2.

10

11

Ryc. 12. Ostateczne wypompowywanie wody ze stawu. Fot. M. Paczkowski
Ryc. 13. Oczyszczanie wraku przy pomocy strumienia wody ze stawu. Fot. M. Paczkowski

Ryc. 14. Wnętrze budynku głównego Pracowni Konserwacji Drewna Archeologicznego po zainstalowaniu elementów wyposażenia. Fot. W. Borkowski

Ryc. 15. Rozładunek elementów szkuty do basenów wychwytowych w środku Magazynowo-Studyjnym PMA w Rybnie. Fot. W. Borkowski

Ryc. 16. Pobieranie próbek materiałów uszczelniających z poszycie kadłuba wraku. Fot. M. Ściborowska-Marchelska

Ryc. 17. Skanowanie elementów szkuty ręcznym skanerem 3D firmy Artec. Fot. M. Grabowski

Rodzina Fabisiaków

Piotr RAFALSKI (Olsztyn)

Wprowadzenie redakcyjne

Piotr Rafalski zagościł na łamach Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego już kilka razy. W pierwszej publikacji przybliżył Czytelnikom losy rodziny Krępskich z Wieczfni Kościelnej, leżącej w powiecie mławskim, w której osiedlili się dwaj bracia Krępscy – Tomasz i Teofil, urodzeni w miejscowości Rogowo w gminie Płoniawy-Bramura w powiecie makowskim[1].

W poniższym artykule przybliża natomiast losy rodziny Fabisiaków, których pradziadkiem był bliski współpracownik, i chyba przyjaciel Krępskich – Józef Wójcik.

Sławomir Rutkowski redaktor wydania

Pradziadkiem Zygmunta Fabisiaka był Józef Wójcicki – organista i wójt wsi Wieczfnia Kościelna, żyjący w latach 1831-1911r. Jedną z córek J. Wójcickiego, była Tekla (ur. 1856), która zawarła związek małżeński w 1875 r. z Józefem Fabisiakiem, stelmachem ze wsi Kulany, w parafii Wieczfnia. Urodziło się im ośmioro dzieci: Bronisław, Jan, Zofia, Stefania (późniejsza Kurowska), Władysław, Apolonia (późniejsza Michalska), Franciszka, Stanisława.

Jedno z ich dzieci - Jan Fabisiak podobnie jak dziadek J. Wójcicki został organistą. Z Wieczfni wyjechał do pow. makowskiego. 21 I 1902r. Jan mając 25 lat, ożenił się w Krasnosielcu z 21 letnią Karoliną (z d. Suską). „(...)Gdy brał ślub był już sieluńskim organistą, jego ojciec już wtedy nie żył (...)". Ojciec Jana, „Józef Fabisiak mieszkał w Kulanach, gdzie zmarł w 1895r. Najpierw zmarł On, a później jego żona Tekla (z d. Wójcicka) F. w 1922r. „Pamiętam, że Tekla mieszkała wraz ze swoją córką Apolonią i zięciem Władysławem Michalskim oraz m.in. z wnuczką Zofią Michalską (późniejszą żoną od 1930r. Aleksandra Chmielewskiego). Do niedawna mieszkała tam też prawnuczka Tekli Fabisiak, Danuta (z d. Chmielewska) Kwiatek [zm.2014r.] z mężem Tadeuszem Kwiatkiem". Niedawno kolejny dom na posesji Tekli Fabisiak z 1947r. został sprzedany wraz z ziemią. Nowy właściciel zburzył dom w 2021 r. i postawił nowy, współczesny dom.

Janowi Fabisiakowi i jego żonie mieszkającym we wsi Sieluń urodziło się sześcioro dzieci: Marian Ambroży (ur.1904), Zofia (ur.1906), Tadeusz (ur.1907), Władysław (ur.1908), Romuald (ur.1910), Zygmunt (ur. 2 I 1912).

Potomkowie Józefa Fabisiaka

Szkoła, gimnazjum oraz wojsko

Zygmunt Fabisiak – ur. 1912r. we wsi Sieluń, pow. maków-mazowiecki, jako piąty syn włościan Jana i Karoliny (z d. Suskich) Fabisiaków. Tak sam Zygmunt pisał w swoim życiorysie 14 IX 1934r. Syn „(...)miejscowego rolnika 10-cio morgowego i zarazem organisty. Jestem wyznania rzym.-kat. Po ukończeniu 4 oddziałów szkoły powszechnej w Sieluniu - zdałem egzamin w 1922r. do 1 klasy gimnazjum państwowego w Pułtusku. W 1924r. umarł mi ojciec, co było powodem (...)przerwy w nauce. Ukończywszy następnie 4 klasy w gimnazjum w Pułtusku, przeniosłem się do V klasy do gimnazjum w Płocku, gdzie (...)przebywał jeden z braci. W Płocku ukończyłem w r.1928/9. V klasę gimnazjum, a następnie po jednorocznej przerwie, wywołanej trudnościami materialnymi - dostałem się w 1930r. do VI klasy gimn. (Kr. St. Leszczyńskiego) w Ostrołęce. Tu korzystając (...)z pomocy materialnej matki, a głównie utrzymując się z korepetycji, (...)w VI 1933r. zdałem maturę (typu humanistycznego). W tym roku zostałem powołany do wojska(...)".

29 V 1933r. Z. Fabisiak stawił się na pobór główny w P.K.U. Ostrołęka, gdzie otrzymał kategorie zdrowia „A". W 1933r. odbył przysposobienie wojskowe II stopnia w 33 p.p. w okolicach Łomży. Od 19 IX 1933 do 28 III 1934r. odbył szkolenie w 18 D.P. oraz kurs aplikacyjny w 3 Kompanii w 71 p.p. i od 29 III 34 do 12 VII 34r. był na kursie podchorążych rezerwy w Zambrowie, gdzie zdał z lokatą 35/114. Następnie 13 VII 34r. przeniesiony do 1 Kompanii 71 p.p. W zaświadczeniu wystawionym przez 71 p.p. jest m.in. informacja, że do rezerwy zostanie przeniesiony w II połowie IX 1934r. W między czasie Urząd Gminy w Sieluniu, poczta Różan nad Narwią w dn. 28 IX 1934r. informuje w piśmie władze Uniwersytetu Warszawskiego (UW), że:„ (...) zaświadcza na zasadzie stwierdzenia niżej podpisanych świadków, że po zmarłym Janie Fabisiaku, mieszkańcu wsi Sieluń, tutejszej gminy pozostał (...) w tejże wsi majątek ziemski o powierzchni 10 morg. różnego rodzaju ziemi, oraz zabudowania na tem; dom, stodoła i chlewy, którego to majątku p. Z. Fabisiak jako syn zmarłego z pozostałemi członkami rodziny jest 1/7 części sukcesorem(....)".

Kolejne ćwiczenia w 71 p.p. odbył między 6 VIII - 15 IX 1935r., awansował wtedy na sierżanta. W opinii stwierdzono:„(...)że opanował praktycznie i teoretycznie wiadomości w zakresie dowodzenia plutonem z wynikiem b. dobrym. Stwierdza się, że sierż. Fabisiak Z. pod każdym względem nadaje się na podporucznika rezerwy(...)". We IX 35r. zwolniony po 41 dniach ćwiczeń w 71 p.p. W Rocznym Uzupełnieniu Listy Kwalifikacyjnej za rok 1935, jesienią, tak oto o nim pisano w ocenie wartości osobowych: „energiczny (...)stanowczy i pilny, obowiązkowy. Koleżeński, towarzysko wyrobiony. Zdyscyplinowany i posłuszny. Ocena wartości fizycznych: Na trudy fizyczne b. wytrzymały, dość ruchliwy, postawa i wymowa b. dobra. Inteligencja: konsekwentny, bystry i logiczny. Szybko orientuje się w sytuacjach(...). Ocena wartości zawodowych: pod względem taktycznym zupełnie dobry. Zupełnie dobry instruktor(...). Ocena zdolności organizacyjnych i administracyjnych: zmysł organizacyjny b. duży(...). W wykonywaniu powierzonych zadań skrupulatnie przestrzega przepisów. Ocena zdolności kierowniczych i wychowawczych: (...)zdyscyplinowany, (...)wymagający, sprawiedliwy. Określenie przydatności służbowej: nadaje się na d-ce plutonu. Ogólna ocena: B. dobry(...)". Po ćwiczeniach wrócił do Warszawy na studia i do mieszkania przy ul. Akademicka 5. Nadal podlegał pod P.K.U. Łomża.

Nominację na oficera i stopień podporucznika otrzymał 25 XI 1936r., ze starszeństwem od 1 I 36r., z lokatą 910. będąc już przy 74 Górnośląskim p.p. W Rocznej Liście Kwalifikacyjnej za rok 1937/38 tak pisano o nim, że:„(...)odbył ćwiczenia rez. w 74 G. p.p. w Lublińcu od 23 VIII do 17 IX 1937r.(...), jako d-ca plutonu strzeleckiego. Jego warunki życia oceniano na b. dobre. Cechy indywidualne: inteligencja b. duża. Umysł bystry. (...)Lojalność służbowa duża. Ambicja pracy dość duża. Na trudy wojskowe wytrzymały. Koleżeński, towarzysko b. dobrze wyrobiony. Zdolności ogólne i zawodowe: jako d-ca plutonu energiczny, orientuje się b. szybko w terenie i sytuacji bojowej. Występowanie przed frontem – pewny siebie. Od podwładnych wymagający. Zdolności kierownicze b. duże. Osiągnięte wyniki w służbie: plutonem strzel. dowodzi zupełnie dobrze(...). Osiągnięte wyniki osobiste: dodatnie. Określenie przydatności służbowej oraz wnioski co do dalszego użycia oficera: b. dobry d-ca

[1] Zob. P. Rafalski, *Dziedzice Krępscy z majątku Wieczfnia Kościelna w powiecie mławskim…*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny", (2020), 42, s. 36–57.

ryc. 1. Rodzina Józefa i Tekli Fabisiaków z Wójcickich

Józef Fabisiak
ur. 1849 (we wsi Uniszki Zawadzkie)
zm. 1895 (we wsi Kulany)
(Stelmach we wsi Kulany)

Tekla Wójcicka
ur. 1856 (we wsi Wieczfnia)
zm. 1922 (we wsi Kulany)

1875 r. (ślub Wieczfnia Kościelna, pow. mławski)

Bronisława
ur. 1875

Jan (organista)
ur. 1877 r. zm. 1924

Zofia
ur. 1880

Stefania, ur. 1883 zm. 1969
związek małżeński z Feliksem Kurowskim, ślub w 1906 - bezdzietni

Władysław
ur. 1885

Apolonia ur. 1888 zm. 1925
związek małżeński z Władysławem Michalskim, ślub w 1905

Franciszka
ur. 1891 zm. 1892

Stanisława
ur. 1894 zm. 1902

ryc. 2. Rodzina Józefa i Tekli Fabisiaków z Wójcickich.

Jan Fabisiak (organista)
Ur. 1877 zm. 1924

Karolina (Suska)
Ur. 1880 zm. 1952

1902 r. ślub

Marian ur. 1904 zm. 1971
ppor. rez. artylerii (do 1939 r.)
zawarł w 1936 zw. małżeński z Janiną Felicją Jędrzejewską

Zofia ur. 1906 zm. 1974
zw. małżeński ze Stanisławem Skowrońskim

Tadeusz (kawaler)
ur. 1907 zm. 1936

Władysław ur. 1908 zm. 1956
zw. małżeński z Natalią Misiowiec
por. lekarz p.p. i kawalerii (do 1939 r.)
mjr. lek. LWP (1944-1949)

Romuald ur. 1910 zm. 1944 lub 1945
(zmarł w obozie koncentr. pod Hamburgiem)

Zygmunt ur. 1912 zm. 1981
ppor. rez. piechoty (do 1939 r.)
Konsul Generalny RP w USA
zw. małż. w 1937 z Janiną Bąbka (1910-2001)
Dzieci: Alina 1938, Marta Jolanta 1945

plutonu strzel. 18 IX 1937r. Opinia drugiego przełożonego: energiczny, orientuje się dość dobrze, taktycznie dość wyrobiony. Na trudy w polu wytrzymały. Dobry d-ca plutonu strzel. 25 IX 37r. D-ca baonu (...)mjr. Opinia trzeciego przełożonego [nieczytelna]. 30 IX 37r.". 29 X 1937r. przeniesiony do rezerwy i pospolitego ruszenia, reklamowany bezterminowo. Ppor. rez., student, redaktor naczelny, dyplomata - Zygmunt Fabisiak 1912-1981 (cz. II)

Studia na Wydziale Prawa UW i praca zawodowa

Po ukończeniu Szkoły Pchor. Z. Fabisiak zapisał się na Wydział Prawa UW. W kolejnym zapisanym przez siebie życiorysie w teczce studenckiej czytamy:„(...)dn. 17 IX 1934r. po ukończeniu służby czynnej w 71 p.p. złożyłem podanie o przyjęcie mnie w poczet słuchaczów UW, Wydziału Prawa. Na Wydział Prawa zostałem (ponownie) przyjęty w dn. 6 VI 1935r. Złożyłem przepisami na I roku Prawa egzaminy z wynikiem dostatecznym. Studia na II roku Prawa rozpocząłem, jednak, ponieważ nie miałem możności zapłacić czesnego (druga rata 135 zł), przerwałem je. Od 22 X 35r. pracuje na stacji (PKP) Częstochowa, jako pracownik kontraktowy. Warunki studiowania mam dobre. 29 VIII 1936r.(...)".

W dokumencie z UW z 14 X 1935r. czytamy:„(...)najbardziej odpowiada mi Prawo Międzynarodowe i w tym kierunku będę najwięcej pracował". Zaś w innym fragmencie tego samego dokumentu w dziale dot. danych o stanie finansowym studenta, czytamy:„(...)dochody petenta miesięczne 45 zł., w tem: a)płatne zajęcia, niestałe(...) korepetycje za wynagrodzeniem 20 zł miesięcznie, b) pomoc rodziny wynosi 20 zł. miesięcznie, c) nie pobiera stypendium(...) d) korzysta z obiadów ulgowych –10 ob. mieś., w „Kolonji" Akad., e) nie pobiera subwencje z instytucji społecznych, stowarzyszeń akademickich(...) 2)Ogólne wydatki petenta miesięcznie, to 60 zł. 3) (...)Odwleczono mi połowę opłat akad. na rok 1934/35 w sumie 135 zł. IV) Inne dane. 1) Gdzie kandydat mieszka?(...) w domu akad. 2) Czy jest członkiem stowarzyszeń akademickich samopomocowych (jakich) - Akademicki oddział Związku Strzeleckiego. 3) Dane nie objęte punktami poprzednimi, które kandydat pragnie przytoczyć: uzyskanie stypendium pozwoliłoby mi na spłatę długów, które zaciągnąłem na opłaty akad. i ubranie, oraz mógłbym oddać się całkowicie studiom". Między 1934-35r. mieszkał m.in. przy ul. Akademicka 5 pok. 275 oraz ul. Marszałkowskiej 77/m15.

W Częstochowie w latach 1935 - 1945

Studiował na Wydziale Prawa UW im. J. Piłsudskiego w przedziale lat 1934-1939. W międzyczasie studiując, pracował dorywczo w Funduszu Pracy oraz na PKP w Warszawie. Ostatnie egzaminy z III roku prawa zdawał 6 VI 1939r. Wybuch wojny uniemożliwił mu dokończenie studiów. W 1935r. przeniósł się do Częstochowy, mimo że do 1939r. był stale związany z UW. Mieszkając w Częstochowie wynajmował pokoje: najpierw przy ul. Piłsudskiego 2., następnie Przechodnia 5/m1, Żwirki i Wigury 20, Narutowicza 32/m7, a do 1945r. przy ul. Orzechowskiego 7/15. 14 VIII 1936r. zakład pracy z Częstochowy wysłał do dziekanatu zaświadczenie informując, że: „niniejszym zaświadcza, że Fabisiak Z. jest kontraktowym pracownikiem stacji Częstochowa, pracuje na wymienionej stacji od 22 X 1935r. Jest pracownikiem sumiennym i obowiązkowym, nie był karany ani sądownie, ani dyscyplinarnie. Niniejsze zaświadczenie wydaje się dla użytku Władz UW im. J. Piłsudskiego w Warszawie". Podpisał się Naczelnik PKP 2 Oddziału Ruchowo - Handlowego.

Zaś 7 X 1937r. ożenił się w Częstochowie z Janiną (z d. Bąbką), ur. 3 VI 1910r. w Częstochowie, urzędniczką - telegrafistką na PKP, ze średnim wykształceniem. 12 VIII 1938r. urodziła się im pierwsza córka Alina Irena. Tam więc zastaje go wojna i czas okupacji niemieckiej. Między 1940-1944 pracuje w Częstochowie na kolei jako dyżurny ruchu, na stacji Stradom. Do 1 IX 1939r. jako student nie prowadził żadnej działalności społecznej, ani politycznej. Nie był też prześladowany przez władze sanacji. Zmieniło się to w momencie, kiedy w 1942r. przystąpił do PPR-u. Współpracował m.in. z braćmi: Stanisławem i Bolesławem Skowrońskimi oraz Bekusem ps. „Bartek" w rejonie Śląska i Kielc w wywiadzie kolejowym na rzecz Armii Ludowej. Organizował także koła przyjaźni ze ZSRR w Częstochowie.

Po ucieczce Niemców, z polecenia PPR zajął się organizacją redakcji gazety i drukarni. Z zawodu dziennikarz. Od 27 I do 31 X 1945r. pełnił w Częstochowie funkcję redaktora naczelnego pisma „Głos Narodu" i od VI 1945r. dyrektora I Drukarni Państwowej w Częstochowie. Pracę dyrektora i redaktora łączył do 31 X 1945r. Był również w tym okresie członkiem Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Częstochowie.

13 VIII 1945r. red. naczelny Z. Fabisiak zamieszkały przy Al. N.M. Panny 52. skierował pismo do sekretariatu Wydziału Prawa UW, proszą o wydanie zaświadczenia, że ukończył trzy lata prawa przed wojną oraz prosząc o dopuszczenie do egzaminu poprawkowego, który miał zdawać we IX 1939r. Dodał także, że jego indeks (nr albumu 46068) pozostał przed wojną w kwesturze UW i że pozostała mu jedynie legitymacja studencka. Otrzymał informację z dziekanatu, że takowe egzaminy odbędą się między 10-25 IX 45r., a także że może składać podanie o ponowne przyjęcie na studia. Z jednoczesną informacją, że ob. Z. Fabisiak:„(...)zdał egzamin z I kursu (roku) z wynikiem dostatecznym dn. 6 VI 1935r., egzamin z II kursu z wynikiem dostatecznym 10 VI 1938r. Przy egzaminie z III kursu z 7 VI 1939r. otrzymał poprawkę z prawa karnego i postępowania karnego. Egzaminu poprawkowego ob. Fabisiak nie zdawał".

Posiadał też znajomość języków obcych: angielskiego i niemieckiego, w stopniu dostatecznym. 6 XI 1945r. w Częstochowie napisał prośbę do Ministerstwa Spaw Zagranicznych o zatrudnienie go w MSZ z przeznaczeniem do służby zagranicznej. 11 XI 1945r. urodziła się mu drga córka Marta Jolanta. 12 XI 1945r. Z. Fabisiak został przyjęty do służby w MSZ w charakterze konsula i powierzono mu Konsulat R.P. w Detroit w Stanach Zjednoczonych Ameryki (USA). 23 XI 1945r. w artykule z „Głosu Narodu" możemy przeczytać informację dot. red. Z. Fabisiaka:„(...)momentem w życiu pisma są jego dni jubileuszowe, takim momentem jest odejście zasłużonego współpracownika, zwłaszcza wtedy, kiedy współpracownik ten jest duszą i sercem pisma i zwłaszcza wtedy, kiedy kierujący pismem człowiek jest znany nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz pisma. Takim człowiekiem ogólnie znanym i poważanym jest odchodzący obecnie na zaszczytne stanowisko konsula RP w Detroit w Sanach Zjednoczonych, współzałożyciel pisma, a ostatnio jego redaktor odpowiedzialny oraz dyrektor Drukarni Państwowej Nr 1 w Częstochowie, redaktor Zygmunt Fabisiak. Osoba red. Fabisiaka nie jest obojętna nikomu w naszym mieście, kto wyznaje ideały demokratyczne i kto jest ideałów tych realizatorem. Bo red. Fabisiak był rzadkim i doskonałym wcieleniem tych wszystkich haseł, tak nadużywanych w słowie, a tak jeszcze niepełnych w czynie. Zasady swoje dokumentował nie tylko słowem, którym władał jednocześnie z prostotą i maestrią, ale przede wszystkim życiem i to życiem na co dzień i życiem wobec najprostszego człowieka. Dlatego zasłużył sobie na zaufanie szerokich rzesz pracowniczych w naszym mieście, a przede wszystkim na zaufanie tych, którym był najbliższy – pracowników Państw. Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Głosu Narodu(...)".

Częstochowa 1945 r.

Czytając dalej artykuł z dn. 23 XI 1945r. z „Głosu Narodu" możemy przeczytać informację dot. red. Z. Fabisiaka:„(...)Uroczystość, jaką <<Głos Narodu>> pożegnał swego współtwórcę i przewodnika, była odrębna od wszystkich innych. Nie było mianowicie bankietu. Sumę, za którą miał być urządzony bankiet, red. Fabisiak przeznaczył na premie dla pracowników. (...)Nie było również mów. Za bardzo wszystkim ściskały się gardła. Kilka słów powiedzieli najbliżsi współpracownicy, których z odchodzącym związała najpiękniejsza z przyjaźni – przyjaźń, wynikająca ze wspólnych ideałów i wspólnej pracy. Bo to, o czym należało powiedzieć, wiedzieli wszyscy. Że red. Fabisiak jeden z pierwszych w połowie stycznia b.r. stanął wśród maszyn, skąd codziennie tysiące egzemplarzy „Głosu Narodu" rozchodzi się w świat, że zwalczał jak tylko mógł wszelkie trudności, jakie napotykało na drodze swego rozwoju młode pismo, że w poważnej mierze przyczynił się swoim autorytetem do zdobycia przez nie zaufania wśród społeczeństwa(...)".

Służba dyplomatyczna 1945 - 1952

Zaś 8 V 1946r. Fabisiak prosi Biuro Personalne MSZ o zarezerwowanie 4-ch miejsc na statek do New-Yorku dla żony i dwojga dzieci wraz z pomocą domową żony. 13 V 1946r. Z. Fabisiak składa kolejne przyrzeczenie służbowe. 22 VIII 1947r. Fabisiak otrzymuje kolejną nominację z dniem 1 IX w Konsulacie R.P. w Buffalo. W krótkim czasie, bo już 20 IX 1947r. został przeniesiony do Konsulatu w Pittsburgu, od dn. 1 X 47r. 17 VIII 1949r. informowano go, że z dniem 25 IX 1949r. zostaje Konsulem Generalnym i powierza się mu kierownictwo Konsulatu Ge-

neralnego R.P. w Chicago. W tym czasie Z. Fabisiak przebywał służbowo w Warszawie. Jednocześnie Biuro Personalne prosiło o wypłacenie mu odpowiedniej zaliczki na zakup biletu lotniczego z Warszawy do Paryża i dalej do New-Yorku. 18 XI 1949r. Fabisiak pisał do Biura Pers. MSZ w Warszawie, iż:„z uwagi na to, że stwierdziłem, że szkoły amerykańskie nie mogą dać mojej starszej córce Alinie ani odpowiedniego wykształcenia, ani wychowania – zdecydowałem się odesłać ją na stałe do Kraju w celu dalszego kształcenia jej w polskich szkołach. Ponieważ siostra moja Zofia Skowrońska, która jest nauczycielką i zamieszkuje w Warszawie przy ul. Puławskiej 24b/24, nie może przyjąć mojej córki obecnie z uwagi na brak odpowiedniego mieszkania, a które ma otrzymać z początkiem 1950r., wyjazd mojej córki nastąpi w pierwszych dniach V 1950r. statkiem <<Batory>>. Razem z córką wyjedzie żona moja Janina, ażeby załatwić dla córki sprawę szkoły, mieszkania, ubrania itp. Powróci ona do Stanów Zjed. statkiem <<Batory>> w miesiącu IX 1950r. Wobec powyższego uprzejmie proszę o przyznanie kredytu na koszta transportacji żony i córki(...) razem $ 690(...)".

Ambasador R.P w Washingtonie pisał 6 XII 1949r. że:„(...) Chicago jest miastem o dużym i politycznie aktywnym skupisku polskim. Osoba Konsula R.P. jest bacznie obserwowana nie tylko od strony jego czynności oficjalnych, ale również i życia prywatnego. Fakt wysłania przez Konsula córki dla kształcenia w kraju wywrze niewątpliwie silne wrażenie w kołach polonijnych, szczególnie po niesławnym wyczynie jego poprzednika. Ponieważ zaś córka nie mogła sama odbyć podróży i urządzić się w kraju – Ambasada uznaje prośbę Konsula Fabisiaka za uzasadnioną i w pełni ją popiera".

Pismo Departamentu Kadr MSZ z dn. 20 XII 1951r. do Konsula Fabisiaka w nawiązaniu do pisma jego z III 1951r. informowało go, że:„(...)odwołanie obywatela do kraju będzie mogło być aktualne dopiero wiosną 1952r.(...)".

Z. Fabisiak pisał: „powołują się na swoje pismo z ub.r., w którym prosiłem Biuro Pers. o odwołanie mnie z placówki Konsularnej w Chicago do Centrali, pragnę uprzejmie dołączyć następującą prośbę: o ile ogólna praktyka personalna MSZ nie stanie temu na przeszkodzie, chciałbym, by odwołanie moje mogło nastąpić w okresie letnim t.j. w miesiącach VI, VII lub VIII. Okres ten jest najbardziej pomyślny ze względu na fakt uczęszczania do szkół moich córek, które nie będą musiały przerywać nauki, wracając do kraju w okresie wakacji, ponadto okres lata, najlepiej nadaje się na zaaklimatyzowanie oraz na urządzenie i zorganizowanie życia w kraju. Z.F". Z wyciągu korespondencyjnego Nr 2193 z Washingtonu z dn. 3 III 1952r. Ambasador Winiewicz nawiązując do depeszy Nr 87 z 29 II 1952r. i do Nr 90. podając iż: „dzieci Fabisiaka uczęszczają do szkoły. Ze względu na to proponuję przesunąć jego odwołanie na dzień 30 VI 1952r., po końcu roku szkolnego. W swoim czasie Fabisiak prosił o to. Ponieważ nikt w ambasadzie nie ma 100% pewności, że Fabisiak wróci do kraju, nie należy odmownie ustosunkować się do jego prośby. Słabą stroną Fabisiaka jest jego żona.

Prośba o Azyl Polityczny

1 VIII 1952r. Z. Fabisiak pisał do Ambasadora Polski w Washingtonie:

Pragnę powiadomić, że jednocześnie wysyłam pismo do Departamentu Stanu z prośbą o udzielnie mnie, mojej rodzinie i p. Helenie Ludwig politycznego azylu. Listem tym chcę zerwać wszelkie stosunki z Ambasadą, jak również z władzami krajowymi. Nie sądzę bym musiał uzasadniać motywy swego postępowania. Jestem głęboko przekonany, że Pan Ambasador rozumie je doskonale. Nie jest rzeczą łatwą, tracić Ojczyznę, lecz okazuje się jednak, że jest rzeczą bardziej trudną akceptować ideologię i działanie tej ideologii, która w żadnym wypadku nie reprezentuje interesu Narodu Polskiego, jak również nie była i nie jest przyjęta przez ten Naród. Świadomość, że się jest narzędziem w rękach obcych, narzędziem niemym i bezwolnym, jest rzeczą nie do zniesienia. Rzeczą nie do zniesienia jest również świadomość tego co się dzieje w Kraju, zwłaszcza, w ostatnim okresie. Tyrania fizyczna i tyrania nad myślą ludzką nie są wyrazem natury Narodu Polskiego i nie sądzę, by było na miejscu, by Polak patronował tym zjawiskom. Z poważaniem, Zygmunt Fabisiak.

Ambasador R.P w Washingtonie w poufnym piśmie do MSZ w Kraju z dn. 4 VIII 1952r. informował, że: „w załączniku przesyłam Wam odpis listu Fabisiaka. Do samej sprawy, poza uwagami, przekazanym Wam depeszą specjalną nie mam na razie nic więcej do dodania. W piątek przyjedzie tutaj Albrycht i przywiezie wszystkie szczegóły, które Wam natychmiast przekaże".

Ta więc Fabisiak zerwał kontakty z władzami w kraju oraz rodziną. O powyższym wydarzeniu donosiły gazety na całym świecie. 13 VIII 1952r. po śmierci matki Karoliny Fabisiak w wieku 72. lat Z. Fabisiak odziedziczył 1/5 część gospodarstwa wraz z rodzeństwem po rodzicach we wsi Sieluń.

Dzięki wiedzy autora książki pt. „Szkice z dziejów rodziny Suskich z Krasnosielca i z Sielunia" Tadeusza Suskiego wiem, że: „Z. Fabisiak mieszkał z rodziną w Chicago, a później w Saint Petersburgu na Florydzie, gdzie zmarł 20 XI 1981r. w wieku 69 lat. O śmierci Fabisiaka donosiła m.in. lokalna gazeta ukazująca się na Florydzie <<The Evening Independent>>. Żona Zygmunta, Janina Fabisiak zmarła 2001r. w wieku 91 lat(...). Alina Fabisiak [córka], zmarła 2009r.(...)". Młodsza córka nie wiadomo kiedy zmarła w USA.

Następną postacią, którą autor będzie omawiał, to brat Marian A. Fabisiak ppor. rez. artylerii i Naczelnik Stacji PKP w Częstochowie.

Mjr. lek. med. Władysław Fabisiak uczeń Pułtuskiego Gimnazjum, harcerz oraz oficer w latach 1908-1956

Urodził się 25 XII 1908r. we wsi Sieluń, pow. Maków Maz. Syn Jana, miejscowego organisty i Karoliny (z d. Suskiej) Fabisiaków. Rodzina Ojca Wł. Fabisiaka pochodziła z parafii Wieczfnia Kościelna pod Mławą. I tam były ich korzenie rodzinne.„(…) Po przygotowaniu domowym zapisał się do miejscowej szkoły powszechnej. Po ukończeniu czterech oddziałów zdał egzamin do pierwszej klasy Państwowego Humanistycznego Gimnazjum Męskiego im. ks. Piotra Skargi w Pułtusku(...).Po ukończeniu nauki w Gimnazjum, do którego był przyjęty w 1920r., zdał w V 1930r. gimnazjalny zwyczajny egzamin dojrzałości typu humanistycznego(…)".Tak, więc Państwowa Komisja Egzaminacyjna uznała Wł. Fabisiaka za dojrzałego do studiów wyższych. W okresie edukacji w Pułtusku był także od 1921do 1930r. w ZHP w drużynie im. J. Poniatowskiego.

W Zeszycie Ewidencyjnym Wł. Fabisiaka ze Szkoły Podchorążych w Warszawie za rok 1929, tak oto czytamy: „W chwili poboru przez P.K.U. w Pułtusku(...)mieszkał na ul. Rybitew 33.(...)Przed poborem właściwym odbył, Przysposobienie Wojskowe w 13 p.p. (…) Stawał przed Komisją Poborową Główną powiatu Pułtusk(…)w dn. 29 V 1929r.,(…)i otrzymał kat. „A"(...)". Do służby czynnej powołany został dn.„2 VII 1930r. do Szk. Pchor. wojsk Sanitarnych(…). 28 XI 30r. został zaprzysiężony na st. szer.(…) 28 VII 31r. zostaje pchor. kpr., a 2 VII 32r. jest przeniesiony do 2-ej komp. szkolnej, 11 VIII 32r. mianowany zostaje pchor. tyt. pult.,11 XI 33r. awansowany pchor. tyt. sierż., zaś 30 VII 35r. pchor. tyt. st. sierż.(...)".

W opinii zanotowano:„(…)Ogólne kwalifikacje. Opinia d-cy Kompanii Szkolnej pododdziału(…)30 VI 32r. Inteligencja duża. Dyscyplina duża(…).Na służbie lojalny. Usposobienie pogodne. W studiach bardzo pilny. Zdolności kierownicze i wychowawcze przeciętne. Ogólnie: dobry.1VIII 35r. zanotowano: spokojny, inteligentny, pracowity i systematyczny. Zachowuje się dobrze w służbie. Wiadomości wojskowe duże, postawa żołnierska przeciętna, zdolności instruktorskich nie posiada. Na stanowisku kierowniczym przeciętny, zdolności wychowawcze przeciętne. Ogólnie: dobry. 30 I 37r.,napisano:„zdolny, pilny, ambitny w pracy. Jako student dalej traktuje z zamiłowaniem studia lekarskie.(...)Karny, lojalny, ideowy. Jako dowódca i instruktor dość dobry. Przez kolegów i otoczenie lubiany.(...)Posiada kwalifikacje na oficera zawodowego(...)". Zaś w„(...)Katalogu Głównym Szkoły Podchorążych Sanitarnych Nr356.(…),czytamy:(...)Ukończył kurs odpowiadający unitarnemu w 1932r.(...)Otrzymał lokatę 28/57 z wynikiem dobrym. W roku V. ukończył kur Szkoły Podchorążych i zdał egzamin na podporucznika

przed komisją w obecności delegata M.S. Wojsk..(...)Otrzymał lokatę 47/72 z wynikiem dobrym. Ostatni egzamin na Uniwersytecie J. Piłsudskiego zdał dn.10 XI 1936r. Posiada kwalifikacje moralne i służbowe bez zarzutu i nadaje się na oficera. [Podpisał m.in.] D-ca Bonu Szk. Pchor. Dr T. Nowicki kpt.-lek.".

Po ukończeniu studiów lekarskich (album UW pod nr 34333) Wł. Fabisiak wystąpił z prośbą do MSWojsk. w Warszawie o dalszy przydział do jednego ze szpitali wojskowych względnie zakładów służby zdrowia celem odbycia I-go okresu praktyki szpitalnej w myśl projektu ogólnej instrukcji doskonalenia kadry zawodowej. A także po ukończeniu I-go okresu praktyki szpitalnej do jednej z formacji wojskowych w charakterze lekarza.

W Karcie Ewidencyjno-Kwalifikacyjnej z 20 III 1937r., tak oto pisał o ppor. Wł. Fabisiaku w swojej opinii Komendant Szkoły Pchor. Dr Maszadro płk. lek. :„Ambitny w każdej dziedzinie pracy, której się podejmuje. Pilny i dość zdolny, studia lekarskie traktuje z zamiłowaniem. Jako d-ca dobry, opanowany, umie zmusić podwładnych do posłuchu. Usposobienie pogodne, koleżeński, wesoły, karny, ideowy".

Z kolei w Rocznej Liście Kwalifikacyjnej za rok 1937,odbywając I okres praktyki szpitalnej, tak oto napisano o ppor. Wł. Fabisiaku:„(…)Bezdzietny, 25 IX 37r. zawarł związek małżeński z p. Natalią Misiowiec(…).1 XII 1936r. mianowany podporucznikiem z lokatą 4 i wcielony do CWSan na I okres praktyki szpitalnej(...).Od 6 VIII 37r. na stażu w CWSan. po wyzdrowieniu. Ocena warunków w jakich oficer żyje:warunki materialne zadowalające. Cechy indywidualne,zdolności ogólne, zawodowe i ocena rocznej pracy. Osiągnięte wyniki w służbie i wyniki osobiste: osiąga dużo praktycznego doświadczenia. Określenie przydatności służbowej oraz wnioski co do dalszego użycia oficera: nadaje się na stanowisko lekarza. Uwagi pierwszego opiniującego:25X37r. Komendant SPS Dr Maszadro. Opinia drugiego przełożonego: zgadzam się z opinią Komendanta Szkoły. Średnie zdolności intelektualne nadrabia swoją sumienną i solidną pracą".

W kolejnej Rocznej Liście Kwalifikacyjnej za rok 1938,czytamy:„Fabisiak Wł. ppor. lek. baonu wydzielonego. Stan rodzinny: żonaty, bezdzietny. Znajomość języków obcych–żadna. 25 IV 1938r. mianowany lekarzem w II baonu 68. p.p. w garnizonie Jarocin. Ocena warunków w jakim oficer żyje: Żonaty–zdrów. Warunki materialne dobre, oszczędny, bez nałogów. Cechy indywidualne: Charakter męski i prawy. Optymista, pogodnego usposobienia. Obowiązkowość, dokładność w pracach bardzo wysoka. Fizycznie wytrzymały i odporny na trudy wojskowe. (..)Zdolności ogólne i zawodowe duże. Pracuje z wielkim zamiłowaniem, wykazuje dużą zaradność, szybką orientację i przydatność do pracy samodzielnej. Osiągnięte wyniki w służbie: na stanowisku lekarza baonu nie ogranicza się tylko do pomocy lekarskiej chorym, lecz wykazuje szeroki zakres zainteresowania lekarza oddziałowego. Osiągnięte wyniki osobiste: Chętnie i dużo pracuje nad sobą, z dobrym rezultatem. Uchodzi za dobrego lekarza i cieszy się zaufaniem wśród chorych. Określenie przydatności służbowej oraz wnioski co do dalszego użycia oficera: B. dobry lekarz Baonu.(...)W przyszłości nadawać się będzie na stanowisko Naczelnego Lekarza Pułku.(...)Opinię wydaję na podstawie półrocznej znajomości go, jako podwładnego. Jarocin,dn.8 X 38r. D-ca II/68. p.p. J. Pilwiński ppłk. Opinia drugiego przełożonego: Bardzo dodatni typ oficera i lekarza. Energiczny, zaradny, pogodny i lojalny. Przejawia dużo samodzielności. Ma poważne zadatki na przyszłość na stanowisko Nacz. Lek. Pułku. Września,dn.14 X 38r. Opinia trzeciego przełożonego:(...)służbę pełni bez zarzutu. D-ca 17 DP. Milan-Kamski płk. Ewentualna opinia fachowa: Ze względu na krótki czas nie mogę wydać opinii. Poznań,dn.22 XI 38r. Szef Sanitarny O.K.VII. Dr A. Chełmicki płk. lek.".[źródło: CAW sygn. AP 848].

Do 5.psk w Dębicy por. lek. Wł. Fabisiak przybył dopiero 14 VIII 1939r. W kampanii wrześniowej będąc w ramach Armii "Kraków" i Krakowskiej BK. walczył wraz z 5.psk jako starszy lekarz pułku m.in. w rejonie Woźnik-Jędrzejów. Wzięty do niewoli niemieckiej 5 IX 39r. i przewieziony do Oflagu X a w Itzehoe, gdzie przebywał od 5 IX do 12 X 39r. Następnie przewieziony do Stalagu VI c w Nordhorn, gdzie przebywał od 12 X 1939 do 2 V 1940r. W oflagu był pewnie jednym z wielu lekarzy, z kolei w stalagu oprócz tego, że pełnił funkcję lekarza, prowadził także działalność kulturalno-oświatową wśród żołnierzy. Po uwolnieniu ze stalagu będąc chwilę w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, został zwolniony ze statusu jeńca wojennego i przymusowo zatrudniony na stanowisku lekarza we wsi Adamów w woj. kieleckim. Tam spędził wraz z rodziną okupację i tam został ponownie wcielony do wojska, tym razem już LWP. Zmobilizowany praz RKU Siedlce i wcielony do 36 p.p. jako starszy lek. pułku. Brał m.in. udział w walkach od forsowania rzeki Nysy do Drezna. W V 1945r. został awansowany do stopnia kapitana, zaś majorem został w VI 1946r. Od 4 VI 46r. zajmował stanowisko Szefa Służby Zdrowia 9 DP w Rzeszowie. Do rezerwy został przeniesiony we IX 1949r. Ostatnie lata swego życia przeżył w Tarnowie jako cywilny lekarz, mieszkając przy ul. Zielonej 39m5. „Dr Wł. Fabisiak po długich i ciężkich cierpieniach (…)zmarł dn. 28 V 1956r. [w Tarnowie], przeżywszy lat 48 (…)". Pochowany został na starym cmentarzu w Tarnowie.

Piotr Rafalski
e-mail: piotrrafalski8@interia.pl

Opis fotografii:

1. Lek. med. Władysław Fabisiak z dziećmi. Tarnów, lata 50. (Zbiory rodzinne).
1b. Jan i Karolina (z d. Suska) Fabisiakowie. Warszawa, ok. 1902 r. (Zbiory rodzinne).
2. Świadectwo dojrzałości Zygmunta Fabisiaka. Ostrołęka, VI 1933 r. (Zbiory UW).
3. Rodzeństwo Fabisiaków, od lewej: ppor. rez. Zygmunt, mec. Romuald, ppor. rez. Marian, siedzi z matką pchor. (por. lek.) Władysław, Karolina /matka/, lata 30. (Zbiory rodzinne).
4. Indeks Z. Fabisiaka. Warszawa, 20-22 X 1934 r. (Zbiory UW).
4b. por. lek. med. Władysław Fabisiak w oflagu Itzehoe X a, X 1939 r. (Zbiory rodzinne).
4c. Mjr lek. med. Wł. Fabisiak. Tarnów (?), lata 50. (Zbiory rodzinne).
5. Od lewej: podchorąży Władysław Fabisiak, Janina Bąbka, Zygmunt Fabisiak. Częstochowa, 12 VIII 1936 r. (Zbiory rodzinne).
6. Od lewej: Marian B. Cieplak i nowy Konsul Generalny (z Polski) Zygmunt Fabisiak. Chicago, 27 IX 1947 r. (Zbiory rodzinne).
6a. Por. lek. med. Wł. Fabisiak w Stalagu Vl c Nordhorn /pierwszy z lewej/, między 12 X 39 - 2 V 1940 r. (Zbiory rodzinne).
7. Z. Fabisiak z żoną Janiną i córkami Aliną i Martą. Boże Narodzenie USA, XII 1969 r. (Zbiory rodzinne).
8. Z. Fabisiak z niemieckim kolejarzem, lata 40/50. (Zbiory IPN).
9. Ślub por. lek. Wł. Fabisiaka z Natalią Misiowiec, Warszawa, 25 lX 1937 r. (Zbiory rodzinne).

1

1b

KURATORJUM OKRĘGU SZKOLNEGO Brzeskiego
PAŃSTWOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA

UNIWERSYTET WARSZAWSKI
Imatrykulowany dn. XIX 1934
jako student Wydz. prawny
L. Alb. 46068

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI

Zygmunt Fabisiak

urodzony dnia 2 miesiąca stycznia roku 1912 w Sielunia województwa Warszawskiego wyznania rzym. katolickiego po ukończeniu nauki w państwowem gimnazjum im. Kr. Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce

do którego był przyjęty do kl. VII dn. 30 sierpnia roku 1930 zdawał w maju-czerwcu roku 1933 gimnazjalny zwyczajny egzamin dojrzałości typu humanistycznego wobec Państwowej Komisji Egzaminacyjnej, powołanej przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego Brzeskiego pismem z dnia 27 kwietnia 1933 r. Nr. II-5583/33 i otrzymał następujące oceny ostateczne z przedmiotów egzaminacyjnych:

z religji . . . . . bardzo dobrze
z języka polskiego . . . . . dobrze
z języka łacińskiego . . . . . dobrze
z języka . . . . . —
z historji wraz z nauką o Polsce współczesnej . . . . . dobrze
z fizyki wraz z chemją . . . . . dobrze
z matematyki . . . . . —

2

3

MIEJSCE w ławkach parzystych

Podpis własnoręczny
Zygmunt Fabisiak.
22 PAŹ. 1934
Warszawa, dn. 19 r.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI
WYKAZ
WYKŁADÓW I ĆWICZEŃ
Wpisowe w r. ak. 1930/32 Nr. 1441
Numer albumu 46068
Stud. Wydz. prawnego
Fabisiak Zygmunt
rodem z Sielunia
Imatrykulowany dn. 23 X 1934 r.
pod poz. 1334

4

4b

4c

5

6

6a

7

8

9

Feliks Kurowski i jego rodzina

Piotr RAFALSKI (Olsztyn)

Wprowadzenie redakcyjne

Piotr Rafalski gościł już na łamach Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego kilkakrotnie. Dziś opisuje losy osób ściśle powiązanych z powiatem makowskim, ale również mławskim, legionowskim i otwockim. Przeplatanie się losów, powiązań rodzinnych i zawodowych mieszkańców tych powiatów pozwala stwierdzić, że to Mazowsze ich wspólną małą ojczyzną, a nie pojedyncze miejsca urodzenia, pochodzenia, pracy…

Mazowszanin z wyboru
Sławomir Rutkowski redaktor wydania

Feliksa Kurowski[1], pracował jako urzędnik gminny (UG) m.in. w Jabłonnie k. Warszawy, Ułężu pow. garwolińskim, Klimontowie i Osieku w ziemi sandomierskiej. Urodził się 1883 r. w Przeradowie, w parafii Zambski Kościelne, w pow. pułtuskim nad rzeką Narwią z rodziców Ignacego i Rozalii (z d. Łojek). Feliks miał trójkę rodzeństwa. W 1906 r. ożenił się on ze Stefanią Fabisiak (ur. 30 VI 1883 r. w Kuklinie, parafia Wieczfnia Kościelna, pow. mławski). Małżeństwo ich zawarte zostało w Jabłonnie. Feliks przemierzając kraj za pracą m.in. mieszkał przez pewien czas w parafii Karczew k. Otwocka. Wiadomo to na podstawie aktu urodzenia z 30 VIII/12 IX 1910 r. ich córki Apolonii Jadwigi Kurowskiej. Apolonia była ich jedynym dzieckiem, które z pewnością zmarło, bowiem w późniejszych latach zostali małżeństwem bezdzietnym.

Feliks w ówczesnym czasie był pomocnikiem pisarza gminnego w Karczewie lub Otwocku. Jednym ze świadków podczas uroczystości chrztu był Karol Blank, gminny pisarz. Natomiast chrzestnym dziecka był m.in. wuj Stefanii, Antoni Wójcicki od 1904 r. urzędnik gminny, następnie sekretarz gminny w Jabłonnie, do czasu swojej śmierci w 1929 r. (Zaś w latach 1895-1904 A. Wójcicki był pisarzem gminnym w Krasnosielcu)[2]. Wiadomo także na podstawie dokumentu - nominacji na pomocnika pisarza gminnego z gminy Otwock z 23 II 1915 r., że Feliks Kurowski nadal przebywał na tym terenie i pracował w tutejszej gminie. Dokument ten zachował się w Archiwum Państwowym m. Otwock[3]. Potem ok. 1921 r. lub wcześniej znalazł się w UG Ułęż w pow. garwolińskim. Tam znowu pracował zapewne kilka lat, zanim nie znalazł się w ziemi sandomierskiej.

O dzieciństwie i młodości Feliksa nic w zasadzie nie wiadomo. Więcej informacji o nim pochodzi dopiero z końca lat 20. „(...) W 1928 r. wuj Feliks przeniósł się wraz z rodziną na posadę sekretarza gminnego do Osieka w ziemi sandomierskiej. (Następnie) przeniósł się do Klimontowa. Tam też Tadeusz [Michalski] (jego wychowanek) uczęszczał do szkoły, do czasu, aż ukończył 7 kl. w latach 1931/32 (...)”[4].

Wcześniej, bo w 1925 r., we wsi Kulany (parafia Wieczfnia) zmarła siostra Stefanii (z d. Fabisiak) Kurowskiej i Jana Fabisiaka, Apolonia (z d. Fabisiak) Michalska (lat 37). Osierociła ona siedmioro dzieci. Zanim zmarła Apolonia, poprosiła swoją siostrę i jej męża Feliksa, aby zaopiekowali się dwojgiem z siedmiorga rodzeństwa. I tak wujostwo wychowało i wykształciło dwoje z nich: Tadeusza, przyszłego księdza i Genowefę Anastazję, przyszłą urzędniczkę gminną w Iłowie k. Sochaczewa. W 1935 r. Genowefa Michalska wyszła za mąż za Jana Klatta w Jabłonnie, urzędnika gminnego z Iłowa.

Wspomina p. Helena Gauden (z Kulan ur. 1918 r.): „(...)Pamiętam, że była tak spokojniutka [Apolonia Michalska], bardzo spokojna. Była już, jak pamiętam tylko chora. Nie słyszałam nigdy, żeby na coś narzekała. (...) Była bardzo dobra i życzliwa. Pamiętam nawet jak umierała. Tak jakoś dawniej inaczej wszystko było. Bo wiem, że jak umierała, to była bardzo biedna, wyschnięta taka. Posypali jej piach (na ziemi), tak grubo. Położyli ją na prześcieradło i prosto na ten piach, żeby zastygła. Dobra i ładna była, taka blada (...)”[5].

Prawdopodobnie rodzina pp. Kurowskich przebywała w Osieku lub Klimontowie już od ok. 1928 r. Na jednej z zachowanych fotografii wykonanych w Klimontowie, w tle widać istniejący do dziś przy ulicy Krakowskiej budynek Urzędu Gminy (UG). „(...) Mężczyzna z kapeluszem w ręku, w pierwszym rzędzie (czwarty od prawej) to sekretarz gminy F. Kurowski. Po jego prawej stronie stoi Wł. Lasota, ówczesny wójt gminy Klimontów (w rozpiętym płaszczu) (...)”[6]. Zdjęcie to wykonano 3 III 1933 r., potwierdza, że na pewno od tego momentu F. Kurowski pracował już w Klimontowie lub współpracował z UG jako sekretarz gminny z Osieka. Obecny stan badań dotyczący F. Kurowskiego nie rozstrzygnął jednoznacznie kwestii, czy Kurowski mieszkał jedynie w Osieku i pracował w Klimontowie, czy też pracował jednak w Osieku. Relacje rodzinne mówią o tym, że był pracownikiem UG w Klimontowie. Ale aby potwierdzić ten fakt, potrzebne są badania w Archiwum Państwowym w Sandomierzu.

W połowie lat 30. spotkał się z F. Kurowskim, bratanek jego żony [syn Jana Fabisiaka z parafii Sieluń w pow. Maków Mazowiecki], pchor. (od 1937 r. por. lek. med.) Władysław Fabisiak, który wówczas studiował w szkole podchorążych i na Wydziale Lekarskim UW w Warszawie. Zachowało się zdjęcie z tego spotkania, wykonane podczas wspólnego spaceru w Klimontowie.

Feliks i Stefania (z d. Fabisiak) przebywali w tym rejonie na pewno do VIII 1944 r. W tym czasie Klimontów był bombardowany, w wyniku czego zginęło ok. 40 osób. W tej grupie osób mógł zginąć (lub zostać śmiertelnie ranny) m.in. F. Kurowski. Chociaż akt zgonu z UG w Osieku (pow. staszowski) z 12 VIII 1944 r. podaje, że sekretarz gminny w Osieku F. Kurowski zmarł 11 VIII 1944 r. o godz. 8.00 rano, właśnie w tej miejscowości, w wieku 61 lat. Także jest tu rozbieżność między relacją rodzinną, a aktem zgonu. Akt zgonu został sporządzony w Osieku, z racji tej, że pp. Kurowscy zapewne mieszkali w tej miejscowości. Dlatego nie ma pewności co do miejsca śmierci F. Kurowskiego, gdyż relacja rodzinna mówi o Klimontowie, a akt zgonu podaje miejscowość Osiek. Między tymi dwoma miejscowościami jest zaledwie ok. 21 km. Możliwa jest też wersja, że Kurowski mógł zginąć w Klimontowie, a został pochowany w Osieku i tam został sporządzony akt zgonu.

[1] Feliksa Kurowski, był szwagrem Jana Fabisiaka, organisty z Sielunia i wujem m.in. por. (mjr) lek. med. Władysława Fabisiaka i por. rez., konsula Zygmunta Fabisiaka.
[2] T. Suski, *Historia Krasnosielca (zarys)*, KZH, nr 47, 2021, s. 21.
[3] Teczka z Zespołu Nowo-Miński Zarząd Powiatowy, *O służbie pomocnika gminnego, pisarza gminy Otwock, Feliksa Kurowskiego*, 23 II 1915 r., sygn. 78/237/ 0/1. 31/180., s. 1.
[4] P. Rafalski, *Ks. dr Tadeusz Michalski – kapłan z Diecezji Sandomierskiej (1916-1971)*, Kronika Diecezji Sandomierskiej, R. 109, nr 9-10, Sandomierz 2016, s. 683.
[5] Relacja p. H. Gauden, Iwiec k. Tucholi, 28 VI 2002 r. (zbiory autora).
[6] Zdjęcie ze zbiorów i relacja p. M. Kwapińskiego. Klimontów, 3 I 2017 r. (zbiory autora).

Familia Kurowskich z parafii Zambski Kościelne[7]

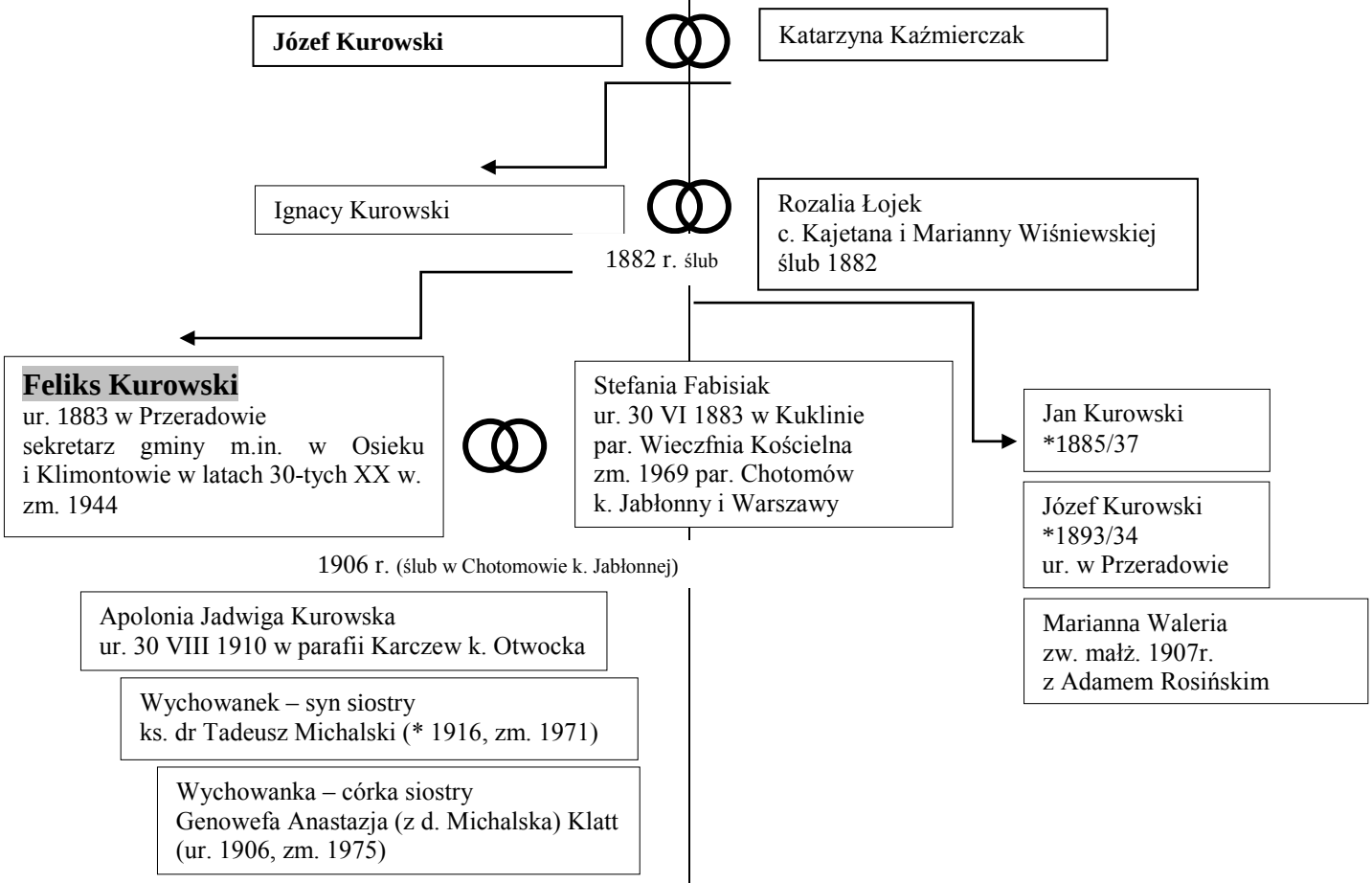

18 IV 1945 r. Stefania Kurowska, jako wdowa po śp. Feliksie Kurowskim sekretarzu gminy z Osieka zwraca się z podaniem (prośbą) do Gminnej Rady Narodowej w Osieku o udzielenie jej zasiłku w wysokości trzech miesięcznych poborów jej męża. Uzasadniając, że „(...) jestem zniszczona przez działania wojenne i w czasie spalenia się gminy w 1944 r. (...)”[8]. Przychylnie odniesiono się do jej podania, planując przyznanie je wsparcia finansowego w przyszłym budżecie gminy na rok 1945/46.

Także do roku 1945 lub 1946 Stefania Kurowska przebywała jeszcze na pewno na terenie miejscowości Osiek. Później wyjechała do pp. Klattów do Iłowa k. Sochaczewa i Jabłonny pod Warszawą. Jeszcze wiosną 1945 r. ks. Tadeusz Michalski przebywał także w parafii Osiek. Świadczy o tym pismo proboszcza ks. St. Górskiego do Jego Ekscelencji Biskupa sandomierskiego z marca 1945 r. W dokumencie m.in. czytamy, że: „Po tragicznej śmierci śp. księdza Stanisława Maciąga dawałem sobie radę, ponieważ ksiądz Tadeusz Michalski bardzo gorliwie i chętnie, a przy tym bezinteresownie, jako zacny kapłan, pomagał mi w spowiedzi, w głoszeniu kazań i w szkole. Ale ks. Michalski chciałby wyjechać na łaskawie przyobiecaną mu przez Waszą Ekscelencję posadę prefekta. Wobec powyższego zmuszony jestem prosić Waszą Ekscelencję o naznaczenie do Osieka księdza wikarego, ponieważ życie w parafii powoli się zaczyna ożywiać (...)”[9]. W odpowiedzi z dnia 14 IV 1945 r. z kancelarii Kurii Biskupa, ks. T. Michalski otrzymał odpowiedz skierowaną do parafii Osiek, przebywając tam nadal i okresowo w parafii Goźlice (nominację na tę parafie otrzymał dn. 7 IV 1945 r.). Informowano go, że został skierowany do nauczania religii w szkole powszechnej w Ostrowcu Świętokrzyskim, przenosząc go jednocześnie z parafii Goźlice[10].

Po śmierci wuja Feliksa, jego wychowanek ks. T. Michalski tak pisał w VIII 1946 r. do Biskupa sandomierskiego, uzasadniając swoją prośbę o przeniesienie do Diecezji Warmińskiej. „(...) Wychowywany byłem od śmierci mamusi [w 1925 r.] w 1926 r. przez ciocię [Stefanię] Kurowską, żonę sekretarza gminy z Osieka. Co osiągnąłem, to jej zawdzięczam. Ciocia dobrze sytuowana w 1939 r., a następnie w 1944 r. traci prawie wszystko i po śmierci wuja (postrzelonego w brzuch przez pikujący niemiecki samolot w Klimontowie, w czasie ratowania dokumentów w UG), została (po wojnie) przy dość niskiej emeryturze 550 zł miesięcznie. Mieszkała początkowo u siostry mej [Genowefy (M.) Klatt], lecz po zaaresztowaniu szwagra, przeniosła się do Jabłonny pod Warszawą i jest na łasce rodziny dalszej [Wójcickich i Ulatowskich]. (...) Mam obowiązek moralny zająć się ciocią, starszą niewiastą (bezdzietną)(...)”[11].

W dn. 7 X 1969 r. zmarła Stefania Kurowska, siostra Apolonii Michalskiej, która ks. Tadeusza wychowywała. Wspomina Leontyna Michalska: „(...) Ks. Michalski zadzwonił do mnie do Nidzicy, że ciocia Kurowska nie żyje i że pogrzeb jej odbędzie się (9 X) w Jabłonnie k. Warszawy. Ciocia Stefania m.in. mieszkała tam za młodu. Był rok 1969, kiedy ks. Tadeusz chciał spełnić ostatnie życzenie cioci, aby pochować ją tam, gdzie był pochowany jej mąż [w Jabłonnie](...). Mój mąż Michał Michalski na prośbę swego brata ks. Tadeusza, przewiózł zaraz jakoś po wojnie w metalowej trumnie z Klimontowa [lub Osieka] cioci Stefanii męża, Feliksa. (...) Ciocia zmarła w Ostrowcu Świętokrzyskim, będąc pod opieką ks. Tadeusza (...)”[12].

Piotr Rafalski

[7] Opracowanie drzewa genealogicznego pp. Kurowskich: P. Rafalski.
[8] Archiwum Państwowe w Sandomierzu, Gminna Rada Narodowa 1944 - 1954, *Protokół Gminnej Rady Narodowej (sprawy do załatwienia)*, zespół 120, sygn. 3. s. 94.
[9] Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu, *Akta Kościoła Parafialnego w Osieku 1845 - 1983*, s. 401.
[10] Tamże, *Akta Personalne ks. dr Tadeusza Michalskiego 1944 - 1971*, s. 46 - 48.
[11] Tamże, *Akta Personalne ks. dr T. Michalskiego 1944 - 1971*, s. 51.
[12] Relacja p. Leontyny Michalskiej (szwagierki ks. T. M.), Nidzica, 15 I 2003 r. (zbiory autora).

Ślub córki Janiny Wójcickiej. W środku stoi Antoni Wójcicki /sekretarz gminny/ i Feliks Kurowski, urzędnicy gminni w Jabłonnie, X 1919 r. (Zbiory rodzinne).

Drugi od prawej siedzi: Feliks Kurowski podczas uroczystości przy remizie strażackiej w Klimontowie, 30 X 1932 r. (zbiory M. Kwapińskiego).

Urząd Gminy w Osieku. lata 30. (Zbiory Zespołu Szkół im. Jana Pawła II w Osieku).

Władze gminy. Klimontów, 3 III 1933 r. (Opis w tekście, zbiory M. Kwapińskiego).

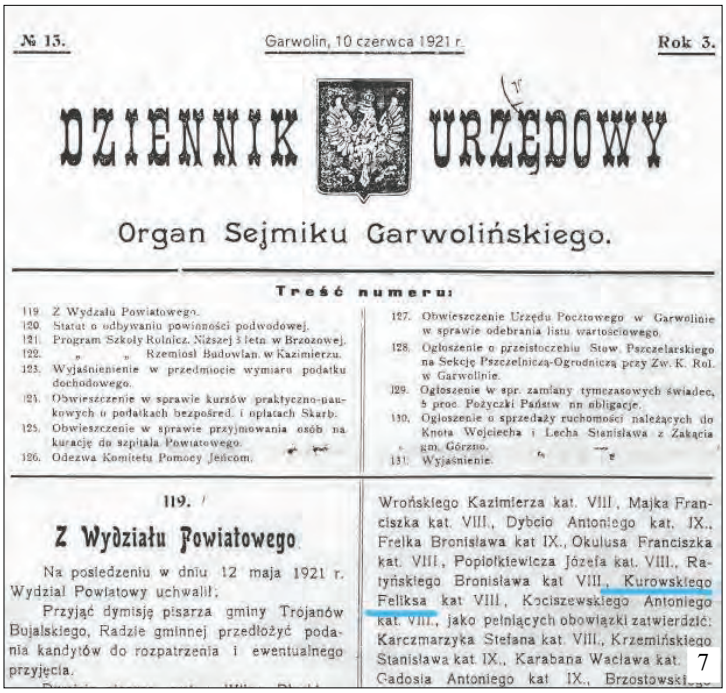

№ 13. Garwolin, 10 czerwca 1921 r. Rok 3.

DZIENNIK URZĘDOWY

Organ Sejmiku Garwolińskiego.

Treść numeru:

119. Z Wydziału Powiatowego.
120. Statut o odbywaniu powinności podwodowej.
121. Program Szkoły Rolnicz. Niższej 3 letn. w Brzozowej.
122. „ „ Rzemiosł Budowlan. w Kazimierzu.
123. Wyjaśnienienie w przedmiocie wymiaru podatku dochodowego.
124. Obwieszczenie w sprawie kursów praktyczno-naukowych o podatkach bezpośred. i opłatach Skarb.
125. Obwieszczenie w sprawie przyjmowania osób na kurację do szpitala Powiatowego.
126. Odezwa Komitetu Pomocy Jeńcom.
127. Obwieszczenie Urzędu Pocztowego w Garwolinie w sprawie odebrania listu wartościowego.
128. Ogłoszenie o przeistoczeniu Stow. Pszczelarskiego na Sekcję Pszczelniczą-Ogrodniczą przy Zw. K. Rol. w Garwolinie.
129. Ogłoszenie w spr. zamiany tymczasowych świadec. 5 proc. Pożyczki Państw. na obligacje.
130. Ogłoszenie o sprzedaży ruchomości należących do Knota Wojciecha i Lecha Stanisława z Zakącia gm. Górzno.
131. Wyjaśnienie.

119.

Z Wydziału Powiatowego.

Na posiedzeniu w dniu 12 maja 1921 r. Wydział Powiatowy uchwalił:

Przyjąć dymisję pisarza gminy Trójanów Bojalskiego, Radzie gminnej przedłożyć podania kandytów do rozpatrzenia i ewentualnego przyjęcia.

Wrońskiego Kazimierza kat. VIII., Majka Franciszka kat. VIII., Dybcio Antoniego kat. IX., Frelka Bronisława kat IX., Okulusa Franciszka kat. VIII., Popiołkiewicza Józefa kat. VIII., Ratyńskiego Bronisława kat VIII., Kurowskiego Feliksa kat VIII., Kociszewskiego Antoniego kat. VIII., jako pełniących obowiązki zatwierdzić: Karczmarzyka Stefana kat. VIII., Krzemińskiego Stanisława kat. IX., Karabana Wacława kat. Gadosia Antoniego kat. IX., Brzostowski

7

1. Klimontów, ok. 1928 r., od lewej: Stefania (z d. Fabisiak) Kurowska, na krześle siedzi mąż Feliks Kurowski - sekretarz gminy, po prawej siedzi Tadeusz Michalski. (Zbiory autora).
2. Ks. Tadeusz Michalski z kolegami w Seminarium Duchownym w Sandomierzu lata 30/40. (Zbiory autora).
3. F. Kurowski i pchor. Władysław Fabisiak. Klimontów, lata 30. (Zbiory rodzinne).
4. Genowefa (z d. Michalska) z mężem Janem Klattem. Warszawa, lata 30. (Zbiory rodzinne).
5. Stefania (z d. Fabisiak) Kurowska, lata 60. (Zbiory autora).
6. Siostra Stefanii, Apolonia (z d. Fabisiak) z mężem Władysławem Michalskim. Mława, lata 20. (Zbiory autora).
7. Dziennik Urzędowy z Garwolina, 10 VI 1921 r.

Aniela Radzicka i inne kobiety Północnego Mazowsza w okresie powstania styczniowego

Maria Weronika KMOCH

Aniela Radzicka urodziła się w 1818 r. w Krzemieńczuku w guberni połtawskiej jako córka Cecylii z Klukowskich oraz majora Jana Płużańskiego, polskiego oficera wojsk carskich. Jak trafiła na Mazowsze? W jaki sposób włączyła się w insurekcję 1863 r.? Ile naśladowczyń znalazła?

Ojciec Anieli, zdymisjonowany żołnierz w armii carskiej, zamieszkał z rodziną w Modle w parafii Lekowo. W dniu 21 maja 1844 r. w Makowie Mazowieckim dwudziestosześcioletnia Aniela poślubiła Józefa Prospera Radzickiego-Róg z Radzica herbu Nałęcz. Zamieszkali w Modle koło Ciechanowa. Mąż był właścicielem dóbr Modła i Modelka. Aniela urodziła czworo dzieci: Tadeusza Józefa Adama (1845), Anielę Marię Ewę (1847), Zygmunta (1848) i Stefana (1850). W 1895 r. mąż Anieli, wówczas właściciel dóbr Czarnocinek w gminie Strzegowo (dziś powiat mławski), zmarł. Aniela została sama z dziećmi. Najstarsze miało 10, najmłodsze 5 lat. Niebawem Czarnocinek stał się ważnym miejscem na mapie powstańczej regionu.

Mazowsze Północne miało być ważnym terenem dla planowanego powstania. Jego kontrolowanie pozwoliłoby przenieść się z działaniami na Białoruś i Litwę, a przerwanie szlaków łączących Warszawę z centrum imperium mogło umożliwić powstańcom zwycięstwo. Rozległe lasy pozwalały na prowadzenie ćwiczeń i koncentrację wojsk. Miejscowości w północnej części powiatu przasnyskiego, jak np. Chorzele i Janowo, pozwalały na ucieczkę do Prus Wschodnich, skąd też sprowadzano broń. Modlin miał się stać siedzibą Komitetu Centralnego jako Rządu Narodowego i jego arsenałem. Powstańcy z województwa płockiego mieli opanować Płock i Puszczę Myszyniecką. Władze rosyjskie były przygotowane na starcie. W samym Przasnyszu i okolicy rozlokowanych było łącznie ok. 27 tys. żołnierzy carskich.

W połowie stycznia 1863 r. Tomasz Kolbe, naczelnik wojenny powiatu przasnyskiego, zarządził przygotowania do powstania. Gruchnęła wiadomość, nastąpiło ogólne poruszenie. Przygotowaniem ubrań dla walczących zajmowali się żydowscy krawcy. Jeden z nich, Suchar, wspominał: *Jak się zrobił rozruch, Żydzi z Chorzel strasznie się bali, a tu faktor pod pani z Rycic* [ziemianka Waleria Klicka, 1833–1883] *mówi, że potrzeba jej 10 krawców z żeby już zaraz szli do Rycic, ale po jednemu. Ja pracowałem u krawca, ojciec mi mówi – idź. To ja tak się bojałem, że aż zęby mi szczękały, no ale poszedłem. W Rycicach nas na najdalszą gajówkę do lasu wysłali, były już tam setki metrów sukna i wór czamar i spodni. My tam kroili i szyli od rana do nocy, a pachciarz ze dworu przywoził nam codziennie* (...) *żywność* (...)*. Pani z Rycic przyjechała raz sama bez furmana, obejrzała, pochwaliła, a potem sama zapłaciła tyle, tyle pieniędzy, że my wcale się niespodziewali.*

Wspomniana Klicka *była to pani ogromnej energii, która patriotyzm godziła z rozsądkiem i umiała o wszystkim decydować.* Powstańcy, którzy kryli się w Prusach, *zasilani byli prowiantem i gotówką przez panią z Rycic.* (...) *prababka tak mocno związana była z akcją powstańczą* – wspominał Eugeniusz Kłoczowski (1897–1985). Generalnie jednak ziemiaństwo odnosiło się do insurekcji niechętnie. Chłopstwo liczyło na całkowite uwłaszczenie. Żydzi przyjęli różne postawy. Wiemy, że powstanie popierała żona Icka Jerozolimskiego z Myszyńca na Kurpiach. Oboje zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu w Płocku. Jerozolimscy przekazali wysokie sumy dla powstańców. Sprzedawali im broń, korzystając ze znajomości z przemytnikami. Zostali zwolnieni z więzienia po wpłaceniu wysokiej kaucji, ale oddani pod nadzór policji. Majątek (dom i sklep) został skonfiskowany.

Klicka oczywiście nie była jedyną, która wykazała aktywną postawę. Kobiety działały na płaszczyźnie rozbudowy świadomości narodowej, uczestniczyły w budowie tajnego państwa polskiego. Przed 1863 r. brały udział w manifestacjach i zebraniach patriotycznych. Nosiły żałobę po zabitych i biżuterię patriotyczną. Charles Montalembert, francuski publicysta, w 1830 r., w podobnej sytuacji, napisał: *Żadne cuda w Kaplicy Sykstyńskiej i w kościele św. św. Piotra i Pawła w Rzymie, ani muzyka Glucka, czy Beethovena nie wywarły na mnie tak wstrząsającego wrażenia jak śpiew płomienny Polek w czasie manifestacji, który wydał się pieśnią nadludzką.* Po krwawym stłumieniu warszawskich (i nie tylko) manifestacji kobiety organizowały pomoc poszkodowanym i pogrzeby poległych. Zbierały składki na powstanie, pomagały uwięzionym i ich rodzinom, załatwiały w więzieniach widzenia, sybirakom dawały odzież i pieniądze. Tak samo Aniela Radzicka nie przyglądała się im z założonymi rękami.

Wybuch insurekcji zaktywizował kobiety. Były kurierkami, przenosiły ulotki, odezwy, listy. Robiły szarpie (to dawny materiał opatrunkowy uzyskiwany z nitek ręcznie wyskubanych z lnianego lub bawełnianego materiału). Opatrywały rannych, pomagały represjonowanym, więzionym i rodzinom poległych. Prowadziły szpitale i lazarety polowe, w których zajmowano się wszystkimi rannymi, bez względu na stronę, po której walczyli. Kobiety walczyły też na linii frontu z bronią w ręku. Franciszek L. von Erlach, który obserwował insurekcję, pisał o kobietach: *odgrywają w obecnym powstaniu tak niesłychanie ważną rolę, że zagranicą nie można o tym wyrobić sobie pojęcia, jeżeli się tego naocznie nie widziało* (...)*, są prawdziwą duszą powstania.*

Wspomniana na początku Aniela Radzicka w 1863 r. zaangażowała się w powstanie styczniowe, a jej dwór w Czarnocinku (wówczas powiat przasnyski, dziś ciechanowski) był wykorzystywany jako zaplecze przez Zygmunta Padlewskiego, generała powstania, naczelnika wojennego województwa płockiego. Aniela agitowała na rzecz insurekcji, inicjowała powstawanie nowych oddziałów powstańczych, opiekowała się rannymi w lazaretach i zbierała pieniądze m.in. na zakup broni. Należała do oddziału powstańczego jako łączniczka Padlewskiego. Zachował się list dowódcy do Radzickiej napisany w obozie pod Szreńskiem (dziś powiat mławski) 20 marca 1863 r. z prośbą o przekazanie informacji. Aniela Radzicka ryzykowała. Na pewno wiedziała, co grozi za pomoc powstańcom i co może ją spotkać w razie niepowodzenia insurekcji. Nie mogła myśleć tylko o sobie. W 1863 r. jej najmłodszy syn Stefan miał 13 lat, najstarszy Tadeusz 18 lat.

A represje ze strony Rosjan były poważne, spotykały ludność cywilną i Kościół. O rewizji w klasztorze klarysek kapucynek w Przasnyszu pisała jedna z sióstr: *Dnia 3 b. m.* [lipca] *o godz. 5-tej zrana otoczyło wojsko nasz kościół i klasztor, zaczęło bieżyć do kościoła i furty klasztornej, wołając, żeby otworzono, na co odpowiedziałyśmy, że nam nie wolno i nie otworzymy, a, jeżeli chcą wnijść, mogą sami drzwi wysadzić. Trzykrotnie więc na nas napadano z największym oburzeniem i wściekłością, a ostatecznie zagrożono, że nas* (...) *wezmą do więzienia. Klasztor zaś zburzą i spalą.* (...) *zmuszone otworzyliśmy furtę i nastąpiła najściślejszą rewizja, począwszy od kuferków pensjonarek, gdzie najmniejszy płatek i świstek przetrząśnięto, potem w celach naszych, łóżka, piece, stoliki, szafy, pudełka, wszystkie kąty i dziury, strych, ogród, piwnice jak i zabudowania klasztorne splądrowano. Nie uszła nawet jednak i druga zakrystja, zrewidowano wszystkie aparata, kościół i groby zakonne* (...).

Powiedzmy też o drugiej stronie medalu. Zdarzało się, że kobiety padały ofiarą powstańców, bo za współpracę z wrogiem, czyli Moskalami, albo za nieusłuchanie rozkazów insurgentów karano bardzo surowo. Antoni Kielak spisał następującą historię: „Dwudziestoletnia mieszkanka Chorzel, Paulina Borkowska (...) miała narzeczonego, Mateusza Parzy-

cha, który pracował jako strażnik graniczny. Powstańcy zabronili Paulinie jakichkolwiek spotkań i rozmów z Parzychem, co mimo gróźb nie odniosło skutku. W maju 1863 r., nocą, żandarmi narodowi zabrali wylęknioną dziewczynę z domu rodzicielskiego i zaprowadzili nad Orzyc, gdzie zbito ją kijami do utraty przytomności. O Świątniki powstała z omdlenia i obmywszy się z ran, dowlokla się do domu". Większość miejscowych popierała powstanie, słuchała rozkazów insurgentów i pomagała im, jak np. Adam i Marianna Badurkowie, którzy swoją łodzią przewozili powstańców z Polskiej Kępy nad Orzycem.

Wróćmy do Anieli Radzickiej. Z jednej strony potrzeba myślenia o dzieciach i ich przyszłości, z drugiej patriotyzm. Wybrała walkę. Zaangażowała się w pomoc najwyższym dowódcom wojskowym powstania w Płockiem. Aniela dobrze znała Tomasza Kolbego, naczelnika wojennego powiatu przasnyskiego. Śledziła jego działania, znała miejsca pobytu, szlak potyczek. Pełniła rolę pośredniczki między nim a innymi dowódcami, np. Padlewskim. Aniela brała udział w bitwie pod Rydzewem 5 III 1863 r., po której dostała się w niewolę. Moskale znaleźli listy potwierdzające, że była kurierką. Także w kancelarii sztabu powstańczego, przechwyconej przez wojska carskie w bitwie pod Drążdżewem 11 III 1863 r., znaleziono dokumenty ją obciążające. Aniela została skazana na dożywotnie ciężkie roboty, ale ostatecznie wyrok zmieniono na zesłanie z pozbawieniem praw posiadania.

Odrzuciła możliwość napisania prośby do cara o ułaskawienie. Mieszkała w guberni tobolskiej i jenisejskiej (północna Syberia). Na zesłaniu uczyła. Rosyjski współwięzień, sojusznik sprawy polskiej, były oficer carskiego wojska, Paweł Ogorodnikow, tak o niej pisał: *Nigdy nie miałem okazji spotkać w społeczności rosyjskiej kobiety, która przejawiałaby równie wielkie poczucie obowiązku obywatelskiego jak Radzicka. Siła charakteru pomogła jej znieść rozłąkę z dziećmi i ojczyzną, którą nadzwyczaj ukochała i z uśmiechem pogardy znosić wszystkie niewygody oczekujące ją na Syberii. Jej energia, upór, rozum, w znacznej mierze wpłynęły na poparcie* [obywateli] *powstania w guberni płockiej. Jej przyjaźń z Padlewskim przyniosła dużo dobrego w sprawie walki z jarzmem carskim.* (...) *Dlaczego Polska jest zniewolona, skoro ma takie matki i żony…*

Oczywiście Aniela nie była jedyną kobietą, która uczestniczyła w powstaniu styczniowym na Północnym Mazowszu. Po bitwie pod Żelazną (gmina Jednorożec) w listopadzie 1863 r. rannymi powstańcami zajęły się Kurpianki. Walczącym pomagały przasnyszanki współpracujące z żandarmerią narodową, później nierzadko więzione w carskich kazamatach. Z tego powodu w płockim więzieniu jeszcze w 1867 r. przebywały m.in.: Leonia Domaniewska, Leonia Romaniewska i Anna Bielska. Włościanka Marianna Żytowiecka z Poniatówka, określana mianem *żandarma w spódnicy*, sformowała oddział powstańczy, walczyła z bronią w ręku, wydawała wyroki śmierci na wrogów. Dostała się do niewoli i trafiła do więzienia w Płocku. W 1864 r. została z mężem dożywotnio zesłana na Syberię. Dziećmi zajęła się jej siostra Aleksandra Janiszewska. Mieszkała we wsi Budzyno w powiecie makowskim. W 1863 r. przewoziła korespondencję Rządu Narodowego, dostarczała broń dla powstańców i żywność dla jednego z oddziałów, przechowywała ją w swoim w domu. Poświęciła swój majątek na wykupywanie więźniów politycznych skazanych za udział w insurekcji. Opiekowała się sierotami po poległych powstańcach. Przeżyła. W 1930 r. jako jedna z 424 weteranów powstania została uhonorowana przez prezydenta Ignacego Mościckiego Krzyżem Niepodległości. Takiego szczęścia nie miała płocczanka Maria Paulina Krzyżanowska. Była sanitariuszką w oddziale powstańczym. Zginęła w 1863 r. w wieku 20 lat. Zostałam pochowana na cmentarzu przy ul. Kobylińskiego w Płocku.

Teofila Anfulska miała karczmę i zajazd w Kruszewie nad Narwią w powiecie ostrołęckim. W 1865 r. na skutek donosu została aresztowana. Oskarżono ją o to, że w zajeździe zorganizowała stałe schronienie dla powstańczych żandarmów, do których należała i ona, i jej mąż. Barbara Konarska-Pabiniak pisała: „W jej zajeździe były ciągłe postoje furmanek, gotowe do rozjazdów na rozkazy władz powstańczych. (...) więziła w swoim domu donosicieli skazanych na śmierć przez dowództwo powstańcze. Rzucała postrach na donosicieli, groziła im, że ktokolwiek wyda powstańców, ten natychmiast zostanie powieszony, albo zginie inną śmiercią". Po śledztwie w Pułtusku przewieziono ją do więzienia w Płocku. Za wspieranie powstańców trafiła tam również Teofila Kowalska, żona karczmarza z Dyszobaby z powiatu makowskiego.

Żydówka Karolina Michelson z huty Amelina koło Krasnosielca, pochodząca z Kałuszyna, należała do oddziału żandarmerii powstańczej powiatu makowskiego i przasnyskiego. Izaak Wesołek z Makowa Mazowieckiego pisał o niej: *na białym koniu* (...) *uzbrojona od stóp do głowy, na czele oddziału powstańców pędzi przez pola i lasy, od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, zwołuje powstańców, namawia, agituje, zbiera pieniądze, broń, konie, werbuje rekrutów*. Oskarżono ją o działalność powstańczą i o to, że namówiła żandarmów powstańczych do zabicia donosiciela - Żyda Ożarowa. Została skazana na zsyłkę na Syberię. Inna Żydówka, Rachela Gert z Różana, ukrywała w swoim dom broń i powstańców. Uzbrajała ich, zaopatrywała w jedzenie, szyła ubrania, leczyła rannych. Wraz z ojcem Moszkiem trafiła do płockiego więzienia. Była tam też Władysława nieznanego nazwiska, która walczyła w insurekcji. Po dwóch potyczkach, w których wzięła udział w męskim przebraniu, dostała się do niewoli. Plotki głosiły, że była adiutantką Padlewskiego, co nie było prawdą, ale wzbudziło zainteresowanie i podziw oficerów rosyjskich w Płocku. Przekazywali jej różne dowody sympatii. Władysławę jako obywatelkę Wlk. Księstwa Poznańskiego wydalono z Kongresówki. Do płockich kazamatów trafiły też zaangażowane w powstanie i zwolnione później za opłatą pieniężną: Teresa Komirowska, właścicielka folwarku w Ostrołęckiem, Kamila Turowska, właścicielka wsi Młody w powiecie przasnyskim, Katarzyna Zereńska z Wyszkowa oraz Wiktoria Łuniewska z Ostrołęki. Na pewno było ich więcej.

Jak wiemy, powstanie zakończyło się klęską. Mnóstwo kobiet zostało wdowami po powstańcach. Mnóstwo, o ile nie zostało wygnanych na Syberię z mężami i tam dokonało żywota, to czekało latami na ich powrót. Na znak sprzeciwu wobec władzy i solidarności z przegranymi kobiety przywdziały czarne suknie. Za ten czyn, traktowany przez carskie służby jako przestępstwo, nierzadko były aresztowane.

Aniela Radzicka wróciła do Polski w 1871 r. Jako zaangażowaną w powstanie, wciąż uważaną za zagrożenie, objęto ją nieustannym nadzorem policyjnym. W maju 1872 r. władze guberni płockiej przeniosły ją z powiatu przasnyskiego w guberni płockiej do powiatu makowskiego w sąsiedniej guberni łomżyńskiej. Na pewno kontrolowano jej działania, śledzono poczynania. Zmarła 28 lutego 1880 r. w Ciechanowie.

Aniela Radzicka była jedną z wielu kobiet, które włączyły się w powstanie styczniowe. Kobiety w różnym stopniu, na ile mogły, walczyły. Czasem z bronią w ręku na linii ognia, czasem na tyłach. Każda odegrała ważną rolę, tak jak widoczne na zdjęciach: Anna Henryka Pustowójtówna – adiutantka Mariana Langiewicza działająca w Małopolsce; Lucyna Żukowska z Lubelskiego; Scholastyka Mackiewiczowa, wilnianka walcząca w Galicji; Maria Bentkowska, kurierka na Ukrainie; Maria Piotrowiczowa z Łodzi; Maria Fabianowska oraz Zofia Wodzicka „Szaniawska". W okresie międzywojennym te, które dożyły, były otaczane szacunkiem na równi z powstańcami (mężczyznami). W Narodowym Archiwum Cyfrowym znaleźć można wiele fotografii przedstawiających weteranki insurekcji z 1863 r. podczas uroczystości państwowych i lokalnych.

Kobietom biorącym udział w powstaniu 1863 r. poświęcano uwagę i dawniej, i współcześnie. W 1933 r. Maria Bruchnalska przygotowała publikację pod znamiennym tytułem *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*. W tekście *Polki w czasie powstania r. 1863/1864* w *Księdze Pamiątkowej* przygotowanej w 1904 r. czytamy: *Poświęcały własne życie, ale też: wysyłały swych synów, mężów, braci i kochanków na plac boju, błogosławiły odchodzących, zachęcały do czynu, skrapiały łzami, zdobiły wieńcami mogiły poległych, opłakiwały drogie istoty, lecz nie złorzeczyły losowi. Ból ich łagodziło poczucie spełnionego wobec ojczyzny obowiązku. Czuwając na grobie, wierzyły w zmartwychwstanie!* Kobiety spisywały pamiętniki, przechowywały pamięć powstania w rodzinach. Czy jednak rzeczywiście wiemy o ich udziale w powstaniu, pamiętamy? Uważam, że nadal zbyt mało mówimy o tym aspekcie insurekcji 1863 r., stąd ten materiał.

Jak pisała Jolanta Załęczny, „Powstanie Styczniowe nie bez powodu zostało określone wojną kobiecą [takiego sformułowania użyto np. jako tytułu wystawy przygotowanej w 150. rocznicę wybuchu powstania w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Lublinie – przyp. M.W.K.]. Aktywność kobiet przyjmowała różne formy". Starałam się o tym opowiedzieć, używając przykładów kobiet z Północnego Mazowsza.

Maria Weronika Kmoch

Bibliografia (dostęp 20 I 2022 r.):

Aniela Radzicka: https://bit.ly/3nIHTjS;
Kmoch Maria Weronika, *Insurekcja styczniowa w Przasnyskiem (1863–1864):* https://bit.ly/3rOCQ2K;
Konarska-Pabiniak Barbara, *Kobiety Mazowsza w powstaniu 1863 r.,* „Notatki Płockie", 48 (2003), 1 (194), s. 18–21;
Liszewska Ewa, Liszewski Bogumił, *Tajemnice płockich Powązek*: https://bit.ly/3GWjb7h;
Pawłowski Robert, Budny Dariusz, *Huta Amelina*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny", 12 (2021), 47, s. 76–92;
Suski Tadeusz, *Historia Krasnosielca (zarys)*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny", 12 (2021), 47, s. 3–44;
Suski Tadeusz, *Uczestnicy Powstania Styczniowego z terenów obecnego powiatu makowskiego*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny", 5 (2014), 17, s. 41–48;
Szarpie: https://pl.wiktionary.org/wiki/szarpie;
Wesołowski Janusz, *Kobiety w powstaniu styczniowym*: https://bit.ly/3q1SnBJ;
Załęczny Jolanta, *Powstanie Styczniowe „wojną kobiecą",* „Niepodległość i Pamięć", 20 (2013), 12 (41–42), s. 87–98.

1

Fot. 1. Kobieta w stroju z okresu żałoby narodowej, fot. zakład Karola Beyera, 1861–1863, Muzeum Warszawy
Fot. 2. Tablica w kościele w Krzynowłodze Wielkiej poświęcona m.in. Walerii Klickiej. Zbiory M.W. Kmoch
Fot. 3. List Zygmunta Padlewskiego do Anieli Radzickiej w zbiorach Muzeum Mazowieckiego w Płocku: https://bit.ly/3KEk4n1 (dostęp 18 X 2022 r.)
Fot. 4. Aniela Radzicka. Zbiory Muzeum Mazowieckiego w Płocku, kopia w zbiorach Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie
Fot. 5. Komplet biżuterii z okresu żałoby narodowej: naszyjnik bransoletka, 1861, Muzeum Warszawy
Fot. 6. Grafika *Dames polonaises se reunissant chez la comtesse D... pour faire de la charpie*, 1863 r.

2

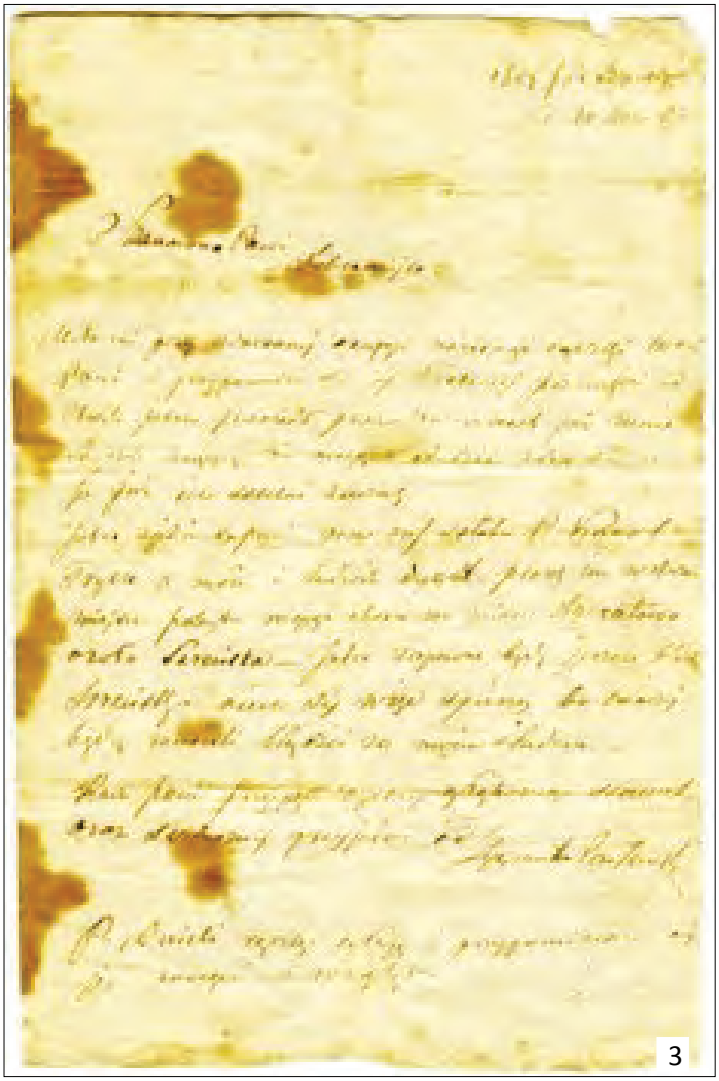
3

4

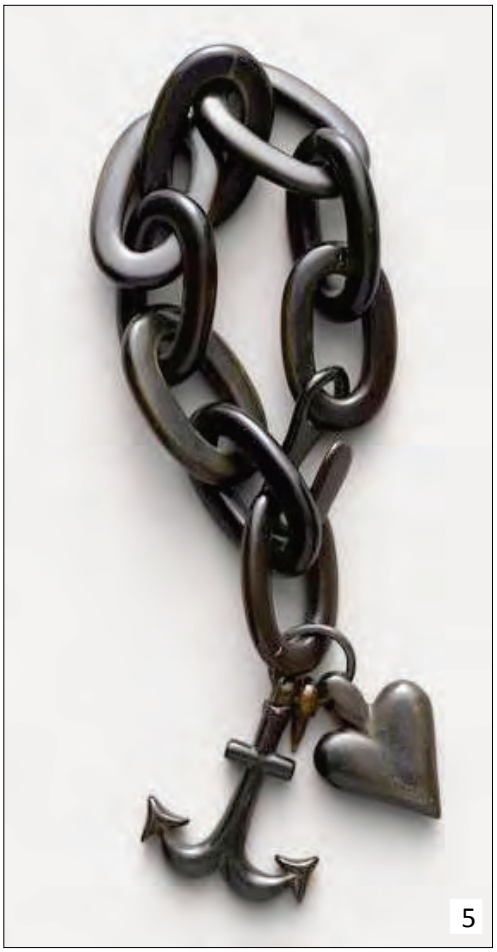

5

6

Nie chciałbym przeżyć trzeciego marszu

Ryszard DOBEK

Słowo od redakcji

Ryszard Dobek to mazowszanin, który tworzył powojenną Warmię. Gościł już na łamach „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego" jako autor obszernego biograficznego artykułu pt. *Z Mazowsza na Warmię. Moja droga życia*[1].

Poniższy tekst otrzymaliśmy od Jerzego Pantaka, którego wiadomość zamieszczamy. Zapis wspomnień R. Dobka dostosowano do zasad redakcyjnych „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego" i poddano korekcie.

Sławomir Rutkowski
Maria Weronika Kmoch

Na prośbę mego Kolegi Ryszarda Dobka przesyłam nieco przeredagowany przeze mnie (za zgodą Autora!) jego tekst (nowy tytuł i śródtytuły) wspomnień z czasów II wojny światowej, jakże aktualny w kontekście obecnych wydarzeń w Ukrainie. Pierwotny tekst ukazał się na stronie Stowarzyszenia Absolwentów UWM w Olsztynie[2].
Łączę wyrazy szacunku

Jerzy Pantak

Wszedłem już w jesień życia i coraz częściej wracam myślami do lat najbardziej odległych, lat dzieciństwa i młodości. Spędziłem je w ciekawych, choć trudnych czasach. Zdaję sobie sprawę, że niejedno zdarzenie mogło ulec zmianie i nie wszystko da się odtworzyć. Bo pamiętam powiedzenie dramaturga i poety angielskiego Oskara Wilde'a: *Życia nie można opisać, można je tylko przeżyć*. Podjąłem się jednak tego zadania, choć nie było to łatwe.

Pierwszą próbą wspomnień było wydanie w 2012 r. książki pt. *Z Mazowsza na Warmię. Moja droga życia*. Bo każdy człowiek, nawet najskromniejszy, chce po sobie zostawić ślad. Ważną rolę odegrała świadomość zbliżania się do kresu życia. Jest to zwykle czas podsumowań i przemyśleń nad przebytą drogą.

Urodziłem się w 1935 r. we wsi Sypniewo, pow. Maków Mazowiecki na Mazowszu, w rodzinie dość zasobnego rolnika, jako trzecie dziecko. Miałem dwie starsze siostry, więc jako jedynak byłem uważany za następcę na gospodarstwie. Tak nazywano na wsi najstarszego syna. Z tego powodu cieszyli się rodzice i robili wszystko, by zachęcić mnie do rolnictwa i zabezpieczyć w przyszłości dobry start. Gospodarstwo rodzice kupili w 1931 r. Wybudowali nowy dom i budynki inwentarskie. Wszystko szło dobrze i sprawnie. Po prostu rodzinna idylla.

Pierwsza ucieczka

Jednak nadszedł rok 1939. Teraz wszystko zmieniło się diametralnie. Zaczęły nadchodzić niepokojące wieści, które mogły zakłócić ten spokój. W sierpniu powołano do wojska najmłodszego brata mojego ojca – Tomasza. Służył w Dywizjonie Artylerii Konnej w Ostrołęce. Nikt nie spodziewał się, że wypadki potoczą się tak szybko i niekorzystnie.

Pamiętam, choć byłem w tym czasie malcem, jak o świcie 1 września obudziła mnie w domu nerwowa krzątanina. Wszyscy słuchali w radiu komunikatów, w których polecano ludności cywilnej z północy Mazowsza wycofać się za Narew, bo tam będzie linia obrony. Rodzice zastosowali się do tego polecenia. Załadowano najcenniejsze rzeczy na dwa wozy i udaliśmy się za Narew do rodziny mojej mamy. Drogi prowadzące na południe były przez uciekinierów zablokowane kolumnami cywilów, którzy wycofywali się podobnie jak my. Kilkakrotnie tą kolumnę ostrzeliwały niemieckie samoloty. Okazało się, że ta ucieczka była niepotrzebna, bo po trzech dniach Niemcy sforsowali obronę na Narwi i zajęli ten teren. Po kilku dniach wróciliśmy do domu. Zaczął się czas okupacji naszych ziem przez Rzeszę Niemiecką.

Na posesji Batogowskich w Sławkowie w gminie Sypniewo, widoczni żołnierze niemieccy stacjonujący u gospodarzy, 1940–1945. Źródło: *Ocalić od zapomnienia. Powiat makowski*, red. J.M. Rzepka, Maków Mazowiecki 2012, s. 176.

Czas niewoli i wypędzenia

Nastały nowe porządki. Choć byłem w tym czasie pięcioletnim szkrabem, przysłuchiwałem się nieraz, co mówią dorośli o nowych porządkach. Od samego początku okupacji Niemcy przystąpili do ostatecznego rozwiązania „problemu Żydów" poprzez zgromadzenie ich w gettach, a później wywiezienie do obozów zagłady. Postanowiono też z Polaków uczynić niewolników, ludzi drugiej kategorii, bez wykształcenia, wykonujących najcięższe prace. Zakazano swobodnego poruszania się poza własną gminą. Wprowadzono kartki (tzw. punkty) na żywność, odzież i artykuły higieniczne. Zamknięto

[1] R. Dobek, *Z Mazowsza na Warmię. Moja droga życia*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny", 4 (2013), 15–16, s. 31–68.
[2] Tenże, *Tego nie mogę zapomnieć*: https://bit.ly/3LA5bBA (dostęp 20 V 2022 r.).

Jan Mamiński z Mamina z córką Stanisławą, lata pięćdziesiąte XX w. Jako sołtys wsi i żołnierz AK w czasie wojny wraz z ojcem Antonim przechowywał żydowską rodzinę Frankensteinów. Źródło: *Ocalić od zapomnienia. Powiat makowski*, red. J.M. Rzepka, Maków Mazowiecki 2012, s. 173.

szkoły i zakazano posiadania książek w języku polskim. Nam udało się ominąć ten przepis i uczyliśmy się w domu. Mnie i młodszą siostrę uczyła najstarsza siostra, która w 1939 r. ukończyła sześć klas szkoły powszechnej. Zachowaliśmy też kilka książek w języku polskim, które czytaliśmy, gdy nie było nikogo obcego.

Rolnikom Niemcy narzucili kontyngenty (obowiązkowe dostawy). Zakazano wolnej sprzedaży żywca i zboża. Wszystkie zwierzęta były kolczykowane i ewidencjonowane. W przypadku nieewidencjonowanej sprzedaży rolników wywożono do obozów. Nasz powiat włączony został z kilkoma sąsiednimi powiatami do tzw. Rejencji Ciechanowskiej [Regierungsbezirk Zichenau podległa Prusom Wschodnim – przyp. red.].

Żyliśmy wszyscy w niepokoju, martwiąc się o siebie i najbliższych, którzy byli w wojsku. Dopiero po pewnym czasie dotarły do nas wieści, że najmłodszy brat ojca dostał się do niewoli i z obozu jenieckiego został skierowany na roboty do bauera na terenie Niemiec. Drugi brat ojca [był moim ojcem chrzestnym – przyp. R.D.] pracował do wojny w Biurze Ochrony Rządu i we wrześniu 1939 r. razem z nim przez Zaleszczyki dotarł do Rumunii, potem do Jugosławii i Francji, skąd ewakuowany został następnie do Anglii. Do Polski powrócił dopiero w 1946 r.

Tragiczne były losy brata Czesława, który był zawodowym żołnierzem i w stopniu kapitana służył na wschodzie Polski. Dostał się do niewoli radzieckiej, skąd przewieziono go do Katynia i rozstrzelano.

Mimo stosowania się do rygorów, nie żyliśmy spokojnie. W 1941 r. zostaliśmy przesiedleni do wsi Gąsewo, odległej o 6 km. Na gruntach rodziców i sąsiadów Niemcy próbowali uprawiać roślinę, która miała zagwarantować produkcję kauczuku. Jednak nic z tego nie wyszło i po roku pozwolono nam wrócić na swoje. Dalej nie dane nam było żyć spokojnie, bo aresztowano mojego ojca, którego posądzono o handel rąbanką kupowaną przez handlarzy na zaopatrzenie Warszawy. Na szczęście komendant żandarmerii, za dużą łapówkę, po 2 tygodniach przesłuchiwania wypuścił ojca na wolność. Wrócił w takim stanie, że następne dwa tygodnie chorował.

Kolejne lata były nieco spokojniejsze. Przywykliśmy już do niemieckiego drylu, starając się jakoś go przeżyć. Byłem już starszy, więcej widziałem i słyszałem więcej. Oficjalne komunikaty donosiły o sukcesach na froncie wschodnim, a później o wycofywaniu się na z góry upatrzone pozycje. Pamiętam, jak po tych komunikatach tata wyciągnął ze schowka mapę Europy i szukał na niej tych miejscowości. Po Kursku i Stalingradzie oczekiwaliśmy już końca wojny. Nie wiedzieliśmy, co nam ten koniec przyniesie.

Bombardowanie wioski

Latem 1944 r. od wschodu słychać było salwy armatnie. W sierpniu Armia Czerwona zdobyła Ostrołękę i przedostała się na południe od Narwi w stronę Warszawy. Ale w naszym rejonie byli jeszcze Niemcy. Wojska we wsi nie było, przebywało w bunkrach w pobliskich lasach.

We wrześniu przyjechał do naszego gospodarstwa niemiecki pułkownik z grupą żołnierzy. Ze swoim sztabem zajął cały dom, a nam pozwolił mieszkać w bunkrze wybudowanym w sadzie i korzystać z letniej kuchni usytuowanej w szczycie murowanej obory. Była to grupa saperów zakładająca pas minowy na północ od Narwi, gdzie Rosjanie urządzili sobie przyczółek. Dla wojska Niemcy wybudowali schrony poza zabudowaniami, w ponadhektarowym sadzie, w którym pod drzewami ulokowano cztery działka przeciwlotnicze.

Spokój nie trwał długo, bo na początku grudnia Rosjanie wykonali na naszą wieś dwa naloty, mimo że nie było tam wcale Niemców. Wieś została niemal całkowicie spalona i z blisko 100 budynków pozostały jedynie 3. Podczas drugiego nalotu spadły bomby i na nasze gospodarstwo. Zniszczeniu uległy stodoła, budynek inwentarski, na dom zrzucono 2 bomby, niszcząc dach i wnętrze. Pozostał tylko komin i ściany zewnętrzne. Na szczęście nie były to bomby zapalające. Zniszczono też 2 niemieckie działa przeciwlotnicze.

Wypędzenie w nieznane

Na drugi dzień Wehrmacht wyprowadził się do lasu, a przyjechała żandarmeria polowa. Kazano pakować się na wozy i po godzinie dołączyć do niewielkiej grupy uciekinierów, których ewakuowano. Rodzice załadowali na wóz tylko niezbędne rzeczy i tak w 6 osób, jadąc na wozie, ruszyliśmy w mroźny grudniowy dzień w nieznane, na zachód. Wóz ten ciągnęły 2 zabiedzone konie, które zostawili nam ukraińscy własowcy (współpracujący z Niemcami). Zabrali nam wszystkie 4 konie, a pozostawili 2 stare chabety.

Pierwszego dnia przejechaliśmy kilkanaście kilometrów, a na nocleg zapędzono nas do żydowskiej bożnicy w Krasnosielcu, gdzie na słomie mieliśmy posłanie. Następnego dnia całą kolumnę popędzono w stronę Przasnysza. Gdy dojeżdżaliśmy do kościoła w Bogatem, w którym mieliśmy nocować, udało nam się skręcić w boczną drogę i nocą uciec z kolumny. W sąsiedniej wsi Dobrzankowo zatrzymaliśmy się na nocleg. Przyjął nas pan Wenda, kowal. Mieliśmy u niego schronienie do 20 I 1945 r. Żywił całą naszą rodzinę, gdyż nasze zapasy szybko się skończyły. W tym rejonie prawie każdy rolnik utrzymywał jedną rodzinę uciekinierów. Ludzie byli życzliwi i wzajemnie sobie pomagali. Po kilku dniach od zdobycia tych terenów przez Rosjan mogliśmy wrócić do domu. Tylko jak? Oba konie padły. Z kłopotu wybawił nas pan Wenda, pożyczając nam swego jedynego konia.

Ruiny, głód, lata odbudowy

Udało nam się wrócić do domu, a tu rozpacz: z budynków pozostała tylko murowana obora. Nie mieliśmy żadnego inwentarza poza jedną kurą, którą mama otrzymała od żony kowala.

Zamieszkaliśmy w bunkrze i przystąpiliśmy do remontu domu. Zdobyliśmy trochę desek, papy i dachówki. Wyremontowaliśmy podłogi i sufity, a ja stałem się dekarzem i układałem dachówki.

Większość mieszkańców w mojej wsi była jeszcze w gorszej sytuacji, bo spłonęły im wszystkie budynki. Wielu zrezygnowało z odbudowy i wyjechało na tzw. Ziemie Odzyskane. Tych, którzy nie chcieli opuścić swojej ojcowizny, czekały trudne czasy długotrwałej odbudowy. Spotkało to też moich rodziców.

Powszechny był brak żywności. Doły, w których ukryliśmy nieco sprzętu i żywności, zostały rozkopane. Wspomogła nas trochę rodzina dziadka.

Po latach odnalazłem dokument, w którym władze powiatowe zwracają się o pomoc, gdyż na terenie powiatu z głodu zmarło 100 osób.

Nowa rzeczywistość

Już w lutym zaczęto się przygotowywać do uruchomienia nauki w szkole. Ponieważ nie było u nas budynku szkoły, więc wynajęto 2 niewielkie pokoje we wsi Jarzyły oddalonej o 3 kilometry. Sporządzono prymitywne ławki, w których, stłoczeni, musieliśmy się pomieścić.

Budynek „Nowej Zootechniki" Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, ok. 1965 r. Warmińska Biblioteka Cyfrowa.

Klasy 1–4 rozpoczęły naukę. Zostałem przyjęty do klasy trzeciej, w której byli koledzy nawet czternastoletni. Od września byłem już uczniem klasy czwartej, bo przydała się wcześniejsza nauka w domu i do szkoły chodziłem zgodnie z wiekiem. Pamiętam dzień, gdy w śnieżną zimę, przy dwudziestopięciostopniowym mrozie pokonywałem z siostrą trzykilometrową trasę do szkoły.

W następnym roku rozpocząłem naukę już w mojej wiosce, gdyż postawiono 2 baraki, w których były znośne do nauki warunki.

Po powrocie ze szkoły przebieraliśmy się i pomagaliśmy rodzicom, a lekcje odrabiałem dopiero wieczorem, przy lampie naftowej. Rodzice sami nie radzili sobie z pracami w gospodarstwie, a pracownika do pomocy nie wolno było zatrudnić. Mimo to nie miałem problemów z nauką, byłem dobrym uczniem.

Znaleźliśmy się w nowej rzeczywistości – nowa władza chciała wsi socjalistycznej. Na siłę namawiano wszystkich rolników, by wstępowali do spółdzielni produkcyjnych. Jednak w mojej wsi nikt się do niej nie zapisał. Wprowadzono też wzorem Niemców kontyngenty – obowiązkowe dostawy produktów rolnych. Jednak perfidia władzy ludowej polegała na tym, że Niemcy płacili normalną cenę skupu, a teraz otrzymywaliśmy tylko 1/3 ceny.

Z podatkiem były tak dziwne działania, że jeśli ktoś zapłacił w terminie, to dostawał tzw. domiar. Była to dodatkowa kwota podatku. Rozumowanie było takie, że jeśli ktoś zapłacił, to znaczy, że ma z czego i można było żądać od niego więcej. Dotyczyło to zwłaszcza większych gospodarstw.

Ówczesna polityka rolna to „opierać się na biedniaku, wspierać średniaka, a walczyć z kułakiem". Byłem więc synem kułaka i rodzice zastanawiali się, co dalej robić, jak żyć.

Podobnie jak gospodarcza, tak i sytuacja polityczna nie była pewna. Na naszym terenie wciąż były aktywne Oddziały Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (WIN, NOW-AK, NSZ-AK). Mimo że gen. Okulicki rozkazem z 1945 r. rozwiązał Armię Krajową, wielu nie zastosowało się do tego. Sporo młodych ludzi należało do tych oddziałów. Karmiono ich propagandą, że za kilka miesięcy Polska uzyska prawdziwą wolność. Oddziały te buszowały po melinach, a zaopatrywały się, rozbijając sklepy GS i zabierając żywność rolnikom. Za „przechowywanie ludzi z lasu" groziło co najmniej dziesięcioletnie więzienie. Z kolei zgłoszenie milicji o tym, że byli tu „leśni", mogło skończyć się wyrokiem śmierci z ich strony.

Ludzie żyli w ciągłym stresie, niepewni jutra. Od wczesnego dzieciństwa obawiałem się więc wojny, okupanta, władzy ludowej czy leśnych ludzi. W tych warunkach trzeba było żyć i pracować do końca lat czterdziestych. A ja chciałem się dalej uczyć.

Szansa w nauce

Po wielu dyskusjach rodzice zgodzili się, abym poszedł do szkoły średniej. Ojciec powiedział, że na wsi perspektyw nie ma, a gdy skończę szkołę, to i w kołchozie będę miał lepiej. Może liczył też, że coś się zmieni i po maturze wrócę na gospodarstwo.

Stałem się więc uczniem liceum w Ostrołęce, skąd przeniosłem się do Kętrzyna. Wszystko szło bez problemów, jednak wypadek zdecydował, że w 11 klasie miałem kontuzję. Źle leczona spowodowała, że nie mogłem chodzić, musiałem szkołę zamienić na szpital. Maturę zdałem w następnym roku. Miałem jednak zalecenie od ortopedy, by chorej nogi nie obciążać. Nie mogłem pracować fizycznie. Jaki więc będzie ze mnie rolnik? Choć nie przyszło to im łatwo, rodzice zgodzili się, bym uczył się dalej. Zdecydowałem się na studia. Zdałem egzamin wstępny i zostałem studentem Wydziału Zootechnicznego Wyższej Szkoły Rolniczej, od 1950 r. działającej w Olsztynie, w południowej dzielnicy Kortowo. Ulokowano mnie, jak wszystkich zootechników, w domu studenckim nr 2 – pięciu w pokoju z piętrowymi łóżkami. Warunki spartańskie, bo budynek był jeszcze nieotynkowany, niewiele sanitariatów, umywalnia jak w wojsku – zbiorowa. Osobno były pokoje cichej nauki, biblioteka i kto chciał się uczyć, to znalazł sobie odpowiednie miejsce. Dla mnie to nie stanowiło żadnego problemu. Przywykłem do takich warunków po czteroletnim pobycie w internatach.

W tym czasie studenci WSR wywodzili się głównie ze środowisk małomiasteczkowych i wiejskich. Te roczniki wojenne żyły skromnie i nie było podziału na biednych i bogatych.

Weszliśmy już w wiek dorosły. Staliśmy się panami swojego czasu i życia. Trzeba było sobie radzić samemu, bo nikt nie przypominał o nauce i innych obowiązkach. Tworzyły się tu pierwsze przyjaźnie i miłości.

W tamtym czasie wielu podobnych do mnie prowadziły do Kortowa identyczne drogi. Nie powinniśmy o tym zapominać, wszak byliśmy „dziećmi wojny". Dla większości były to czasy bardzo trudne i skomplikowane, a mimo to radziliśmy sobie. Pamiętając o przeszłości, każdy z nas w swym dorosłym życiu musiał żyć i pracować, by budować lepszą przyszłość.

Jednak o złych czasach nie można zapomnieć. W dzieciństwie przeżyłem dwa przemarsze obcych wojsk przez moje rodzinne strony – z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód. Trudno powiedzieć, który gorszy.

Oba wciąż mocno przeżywam. W obliczu sytuacji, jaka istnieje dziś za naszą wschodnią granicą, muszę stwierdzić, że nie chciałbym przeżyć trzeciego przemarszu.

Ryszard Dobek

Powinności ludności powiatu makowskiego wobec armii carskiej podczas I bitwy przasnyskiej w dniach 18 II – 26 III 1915 r.

Robert PAWŁOWSKI

Wielka Wojna – jak zwano I wojnę światową w okresie międzywojennym – to konflikt militarny, podczas którego w powiecie makowskim doszło do gwałtownych starć zbrojnych.

Artykuł ten nie będzie jednak opisywał samych starć, lecz ma na celu pokazanie jak wyglądało życie ludności cywilnej na bezpośrednim zapleczu frontu podczas I bitwy przasnyskiej[1], która rozegrała się na polach powiatów makowskiego i przasnyskiego w dniach 18 II–26 III 1915 r., zakończonej zdobyciem Przasnysza przez Rosjan. Przasnysz przechodził z rąk do rąk, jednak w Krasnosielcu i okolicach podczas całej bitwy przebywała armia carska. Ponieważ powiat makowski był częścią Rosji, działała tu rosyjska administracja, okazując wymierną pomoc carskim żołnierzom podczas bitwy kosztem ludności cywilnej.

Struktura administracji carskiej

Carskie imperium było podzielone na gubernie, nad którymi władzę posiadał gubernator. Krasnosielc należał do guberni łomżyńskiej, w Łomży urzędował też gubernator. Gubernie podzielone były na powiaty (rosyjskie уезды), którymi z kolei przewodził naczelnik powiatu. Krasnosielc należał do powiatu makowskiego. Powiaty podzielone były na gminy, na których czele stał wójt. W skład powiatu makowskiego wchodziło miasto Maków oraz gminy[2]: Krasnosielc, Sypniewo, Płoniawy, Perzanowo (z siedzibą w Czerwonce), Smrock (z siedzibą w Szelkowie), Sieluń (z siedzibą w Młynarzach) i Karniewo. Wójtem gminy Krasnosielc był Stanisław Pajewski, rzymski katolik, który objął urząd w 1912 r.[3]. Wójt był władzą zwierzchnią dla sołtysów wsi, których nazwisk niestety nie udało mi się ustalić w przypadku gminy Krasnosielc.

W lutym i marcu 1915 r. z racji bliskości frontu gubernatorzy kontaktowali się z naczelnikami za pomocą telegramów, natomiast naczelnicy z wójtami i wójtowie z sołtysami za pomocą listów wysyłanych drogą pocztową albo przez gońców.

Tabela nr 1: Zestawienie zbiorcze podwód na potrzeby armi carskiej w gminie Krasnosielc na dzień 15 kwietnia 1915 r. wraz z danymi na temat gospodarzy zobowiązanych do ich dostarczenia.

Lp.	Miejscowość	Liczba gospodarzy wyznaczonych do podwód	Łączna powierzchnia gospodarstw zobowiązanych do podwód w ha	Średnia powierzchnia gospodarstwa w miejscowości w ha	Liczba koni szt.	Współczynnik liczby koni/ liczby gospodarzy	Średnio ha/konia
1	2	3	4	5		6	7
1	Sielc - Kolonia	41	398	9,7	58	1,41	7
2	Raki	38	333	8,8	58	1,53	6
3	Pienice	34	424	12,5	53	1,56	8
4	Chłopia Łąka	28	285	10,2	29	1,04	10
5	Wólka Drążdżewska	27	242	9,0	32	1,19	8
6	Grabowo	20	192	9,6	32	1,60	6
7	Biernaty	18	193	10,7	27	1,50	7
8	Grądy	17	152	9,0	18	1,06	8
9	Krasnosielc Leśny	16	181	11,3	22	1,38	8
10	Bagienice - folwark	15	250	16,7	28	1,87	9
11	Suche	14	126	9,0	15	1,07	8
12	Amelin	13	118	9,0	13	1,00	9
13	Karolewo	13	108	8,3	14	1,08	8
14	Niesułowo	13	108	8,3	22	1,69	5
15	Ruzieck	12	123	10,3	23	1,92	5
16	Wola - włościanie	11	99	9,0	14	1,27	7
17	Bagienice - włościanie	11	99	9,0	14	1,27	7
18	Wola - szlachta	9	230	25,6	17	1,89	14
19	Bagienice - Szlachta	9	168	18,7	15	1,67	11
20	Papierny Borek	8	73	9,2	8	1,00	9
21	Przytuły	8	79	9,9	9	1,13	9
22	Perzanki Borek	7	59	8,5	10	1,43	6
23	Łazy	7	57	8,2	7	1,00	8
24	Wólka Rakowska	6	80	13,3	8	1,33	10
25	Sulicha	6	30	5,0	7	1,17	4
26	Elżbiecin	5	52	10,3	5	1,00	10
27	Pach	5	50	10,1	10	2,00	5
28	Wygoda	4	35	8,8	4	1,00	9
29	Józefowo	3	127	42,2	5	1,67	25
30	Przykuty	3	32	10,6	6	2,00	5
31	Krasnosielc	3	28	9,3	6	2,00	5
32	Nowinki	3	25	8,2	3	1,00	8
33	**Razem/średnio:**	**427**	**4 558**	**10,7**	**592**	**1,39**	**7,7**

[1] Wszystkie informacje w treści artykułu, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Państwowego w Warszawie Oddział w Pułtusku [dalej: APP], Zarząd Powiatowy Makowski [1906, 1912–1918] [dalej: ZPM], sygn. 44.

[2] Podano tylko te gminy, które występują w materiałach o podwodach, brakuje gminy Sielc z siedziba w Małkach.

[3] *Pamâtnaâ Knižka Lomžinskoj Gubernii*, Łomża 1914.

Transport na początku XX w.

Metody transportu towarów na początku XX w. niewiele zmieniły się w stosunku do tych stosowanych sto lat wcześniej. Chociaż najbardziej wydajnym środkiem transportu stała się kolej, to jednak najbliższe linie kolejowe dla mieszkańców powiatu makowskiego znajdowały się w Ciechanowie i pod Ostrołęką. Tańszym zamiennikiem była kolej wąskotorowa, którą budowano i demontowano w miarę potrzeb np. podczas wyrębu dużych połaci lasu albo w celu dostarczenia surowców do fabryk. Ówczesna wąskotorówka nie przypominała jednak tej, którą jeszcze niektórzy pamiętają z lat siedemdziesiątych XX w. na Kurpiach. Pierwsze wąskotorówki, w szczególności rosyjskie, były konne. Wagony mogły być ciągnięte nie przez lokomotywę, a właśnie przez konie, które szły po obu stronach torów bądź między nimi.

Parokonna podwoda i pruscy żołnierze, okolice Sypniewa, lipiec 1915 r. Zbiory Wiesława Łaskarzewskiego.

Linia takiej kolejki wąskotorowej powstała już na początku I wojny światowej, a została wybudowana przez wojska carskie. Rozkaz jej budowy wydano 31 VII 1914 r., miała zapewnić transport wojskom rosyjskim walczącym na terenie Prus Wschodnich. Łączyła Ostrołękę z Dylewem[4]. W ten sposób podczas I wojny światowej transportowano zaopatrzenie i rannych.

Nawet powstanie kolejki wąskotorowej wiązało się ze znacznym zaangażowaniem materiałów i środków finansowych, dlatego koleją transportowano surowce na potrzeby guberni i powiatów, zabezpieczając ich potrzeby. Ludności cywilnej jako środek transportu wystarczyć musiał wóz, jednak znowu nie jest to wóz, który znamy z końca XX w. Podstawową różnicą były koła, które nie miały opon. Robiono je z drewna, miały drewniane szprychy i krawędź okutą wąskim paskiem grubej blachy, który miał zapobiegać szybkiemu ścieraniu się drewna. Ponieważ takie koła były wąskie, łatwo zapadały się w nieutwardzony grunt, czyli praktycznie wszędzie, gdzie poruszano się takim wozem. Do tego należy dodać, że ładowność takiego pojazdu nie przekraczała kilkuset kilogramów.

Podwody

Podwoda to jedna z tzw. posług komunikacyjnych wynikających z prawa książęcego (łac. *ius ducale*), obowiązującego w średniowiecznych monarchiach patrymonialnych (np. w Polsce pierwszych Piastów). Polegała na obowiązku dostarczenia na potrzeby władcy lub jego ludzi koni wierzchowych. W okresie późniejszym obowiązkiem tym, polegającym na dostarczeniu na żądanie dworu, władz państwowych lub wojskowych wozu z koniem i woźnicą, obciążono chłopów[5].

Tabela nr 2: spis mieszkańców gminy Krasnoseilc zobowiązanych odbywać powinność dostarczania podwód, wykonany 24 IV 1915 roku.

lp.	wieś	nazwisko	imię	posiadana ziemia w morgach	liczba posiadanych koni	liczba podwód
1	Chłopia Łąka	Kuciej	Franciszek	15	1	1
2	Chłopia Łąka	Obrębski	Grzegorz	27	1	1
3	Chłopia Łąka	Częścik	Wojciech	27	1	1
4	Chłopia Łąka	Kuciej	Antoni	16	1	1
5	Chłopia Łąka	Gołota	Józef	18	1	1
6	Chłopia Łąka	Koziołek	Stanisław	18	1	1
7	Chłopia Łąka	Jastrzębski	Franciszek	19	1	1
8	Chłopia Łąka	Krawczyk	Teodor	15	1	1
9	Chłopia Łąka	Mackiewicz	Antoni	15	1	1
10	Chłopia Łąka	Mackiewicz	Józef	15	1	1
11	Chłopia Łąka	Gołota	Julian	28	1	1
12	Chłopia Łąka	Bojarski	Jan	15	1	1
13	Chłopia Łąka	Bojarski	Paweł	15	1	1
14	Chłopia Łąka	Gołota	Julian	19	1	1
15	Chłopia Łąka	Czarnecki	Stanisław	28	1	1
16	Chłopia Łąka	Jędras	Jan	15	1	1
17	Chłopia Łąka	Jędras	Stanisław	15	1	1
18	Chłopia Łąka	Tupacz	Szymon	15	1	1
19	Chłopia Łąka	Tupacz	Paweł	15	1	1
20	Chłopia Łąka	Mackiewicz	Stanisław	19	1	1
21	Chłopia Łąka	Ziółkowski	Józef	19	1	1
22	Chłopia Łąka	Częścik	Feliks	15	1	1
23	Chłopia Łąka	Mackiewicz	Antoni	15	1	1
24	Chłopia Łąka	Szewczak	Jan	18	1	1
25	Chłopia Łąka	Dudek	Stanisław	15	1	1
26	Chłopia Łąka	Rogala	Józef	28	2	1
27	Chłopia Łąka	Cychowski	Stanisław	15	1	1
28	Chłopia Łąka	Cychowski	Paweł	15	1	1
29	Wygoda	Kowalczyk	Józef	15	1	1
30	Wygoda	Mróz	Stanisław	15	1	1
31	Wygoda	Regulski	Jan	18	1	1
32	Wygoda	Kordowski	Wincenty	15	1	1
33	Suche	Dzik	Andrzej	14	1	1
34	Suche	Szewczak	Jan	15	1	1
35	Suche	Opalach	Jan	12	1	1
36	Suche	Bednarczyk	Konstanty	16	1	1
37	Suche	Dębek	Antoni	16	1	1
38	Suche	Wojciechowski	Jan	16	1	1
39	Suche	Kubacz	Stanisław	15	1	1
40	Suche	Szczepański	Antoni	15	2	1
41	Suche	Kubacz	Antoni	15	1	1
42	Suche	Nowociński	Julian	16	1	1
43	Suche	Tykwiński	Józef	25	1	1
44	Suche	Świerczewski	Adam	19	1	1
45	Suche	Słupecki	Adam	16	1	1
46	Suche	Płocharczyk	Jan	15	1	1
47	Wola - włościanie	Wójcik	Jan	28	2	1
48	Wola - włościanie	Rogala	Jan	20	2	1
49	Wola - włościanie	Sypniewski	Aleksander	16	1	1
50	Wola - włościanie	Gamdzyk	Stanisław	16	2	1
51	Wola - włościanie	Wierzchowski	Ludwik	12	1	1
52	Wola - włościanie	Jatczak	Paweł	12	1	1
53	Wola - włościanie	Sypniewski	Jan	14	1	1
54	Wola - włościanie	Orzeł	Józef	14	1	1
55	Wola - włościanie	Ciuchta	Franciszek	14	1	1
56	Wola - włościanie	Kobyliński	Marian	15	1	1
57	Wola - włościanie	Sierak	Jan	16	1	1
58	Nowinki	Woźniak	Jan	9	1	1
59	Nowinki	Okuniewski	Walenty	20	1	1
60	Nowinki	Szydłowski	Józef	15	1	1
61	Sielc - Kolonia	Echt	Władysław	12	1	1
62	Sielc - Kolonia	Zyznowski	Jan	18	2	1
63	Sielc - Kolonia	Dudek	Tomasz	9	1	1
64	Sielc - Kolonia	Kluk	Aleksander	30	2	1
65	Sielc - Kolonia	Chrzanowski	Stanisław	15	1	1
66	Sielc - Kolonia	Zega	Marianna	15	1	1
67	Sielc - Kolonia	Jędras	Franciszek	15	2	1
68	Sielc - Kolonia	Sobieraj	Walenty	15	1	1
69	Sielc - Kolonia	Kowalski	Zygmunt	8	1	1
70	Sielc - Kolonia	Częścik	Ludwik	45	2	1

[4] A. Tajchert, *Koleje wąskotorowe na Kurpiach*, Rybnik 2015, s. 8.
[5] *Podwoda*: https://bit.ly/3a9W3GS (dostęp 10 IV 2022 r.).

Podczas I bitwy przasnyskiej armia carska korzystała z podwód, które dostarczali mieszkańcy powiatu makowskiego, w tym i gminy Krasnosielc. Dowódcy armii carskich kontaktowali się z gubernatorem, określając, jak dużo podwód bądź robotników będą potrzebować oraz w którym miejscu i kiedy osoby te mają się stawić. Gubernator kontaktował się za pomocą telegramów z naczelnikami powiatów, jeżeli sprawa dotyczyła danego powiatu. Ci z kolei informowali wójtów o liczbie podwód i robotników, których będą potrzebować oraz o miejscu i dacie zbiórki. Gminy miały obowiązek przygotować wcześniej listę rolników z każdej wsi, którzy podlegali obowiązkowi dostarczania podwód. Następnie wójt przekazywał informację sołtysom, którzy z kolei ogłaszali ją rolnikom. Mniejsze jednostki jak pułk zgłaszały zapotrzebowanie na podwody naczelnikowi powiatu albo wójtom, zdarzało się też, że rolnicy byli wzywani imiennie przez oficerów frontowych.

Podwody były wykorzystywane do transportu żołnierzy, przewożenia rannych, dostarczania wszystkich niezbędnych artykułów walczącym oddziałom oraz ewakuacji ludności i mienia. Z racji tego, że konstrukcja wozu konnego stosowanego na początku XX w. wymagała użycia znacznej siły, żeby go przemieszczać, inaczej traktowano podwody jednokonne, a inaczej parokonne. Zaprzęg z dwoma końmi miał znacznie większą ładowność, co miało znaczenie przy transporcie ciężkich materiałów, jak np. ziemia podczas kopania okopów.

Rolnicy zazwyczaj rzetelnie wywiązywali się ze swoich powinności, być może obawiali się kary. Tak pisał urzędnik z gminy Smrock do sołtysa Magnuszewa Małego: *Surowo polecam Sołtysowi wsi Magnuszew Mały bezwarunkowo dnia 2 kwietnia r. b. (roku bieżącego, przypis autora) to jest w piątek, na godzinę 6 rano dostawić samemu osobiście przy spisku do Makowa przed powiat 4 parokonnych furmanek i takowe zdać w rozporządzenie urzędnika z powiatu. Niech sołtys każdego przeduprzedzi że jeżeli kto na podwodę nie pojedzie komu jest nakazane to on z końmi i wozem będzie aresztowany i odprawiony do p. Gubernatora*[6].

Zdarzało się jednak, że rolnicy albo nie stawiali się w określonym miejscu i czasie, albo zbyt wcześnie wracali do domów – zanim zostali zwolnieni przez oficera. Sporządzano wtedy coś na kształt protokołu z przesłuchania, w którym, oprócz danych obwinionego, było opisane przewinienie oraz zeznanie. Rolnik mógł podać powód swojego zachowania. Nie udało mi się ustalić, czy karą faktycznie był areszt i odstawienie do Łomży *razem z końmi i wozem*.

Poszczególni wójtowie stworzyli listy gospodarzy z każdej wsi, którzy podlegali obowiązkowi dostarczania podwód. Listy te określały, ile podwód powinien dostarczyć gospodarz. Liczba ta zależała od ilości posiadanej ziemi oraz liczby posiadanych koni. Niestety gminy sporządzały te zestawienia, nie posiadając gotowego szablonu, dlatego wyglądają one nieco inaczej w zależności od gminy, np. w gminie Płoniawy na listę wpisano wszystkich rolników, nawet tych, którzy nie musieli dostarczać podwód, oraz podano sołtysów każdej z wsi. Głównym czynnikiem, który decydował o liczbie podwód dostarczanych przez rolników w gminie Krasnosielc, był areał gospodarstwa, chociaż i rolnicy, którzy posiadali 7 morgów i ci, którzy mieli ich 30, zobowiązani byli dostarczyć jedną podwodę. Roli nie odgrywała za to liczba posiadanych koni. W gminie Płoniawy nawet, ci którzy konia nie mieli, podlegali obowiązkowi dostarczenia podwód.

Tabela 2 przedstawia listę rolników z gminy Krasnosielc, którzy zobowiązani byli dostarczyć podwody w dniu 24 IV 1915 r. Z jej analizy można wnioskować, że 421 gospodarzy z 31 ówczesnych miejscowości gminy Krasnosielc (Sulicha leżała w gminie Płoniawy, a nie Krasnosielc, a Suche w gminie Krasnosielc, a nie Płoniawy – jak współcześnie) gospodarzyło na 4 522 tys. ha. Średnia wielkość gospodarstwa wynosiła 10,7 ha. Gospodarze wyznaczeni do podwód posiadali łącznie 533 konie (1,39 konia na gospodarstwo). Znakomita większość gospodarstw, bo 266 (63%), dysponowała po jednym koniu, po dwie sztuki było w 150 gospodarstwach (36%). Tylko niespełna 1% gospodarzy posiadało więcej niż 2 konie, a byli nimi:

- Stanisław Kołak z Pienic – 3 konie i gospodarzący na 29 morgów ziemi
- Antoni Wiszowaty z Woli-Szlachty – 3 konie i gospodarzący na 90 morgach.

Cztery sztuki koni posiadało trzech gospodarzy:

- Jan Ostaszewski gospodarz z Bagienic–Szlachty (120 morgów),
- Julian Krzyżewski gospodarz z Bagienic-Folwarku (60 morgów)
- Cecylia Bukowska z Pienic (30 morgów).

71	Sielc - Kolonia	Pawłowski	Konstanty	15	2	1
72	Sielc - Kolonia	Dudek	Wawrzyniec	15	1	1
73	Sielc - Kolonia	Dudek	Antoni	30	2	1
74	Sielc - Kolonia	Jastrzębski	Stanisław	15	1	1
75	Sielc - Kolonia	Dębek	Antoni	8	1	1
76	Sielc - Kolonia	Więcek	Jan	18	1	1
77	Sielc - Kolonia	Rogala	Błażej	15	2	1
78	Sielc - Kolonia	Rogala	Jan	15	2	1
79	Sielc - Kolonia	Częścik	Jan	15	1	1
80	Sielc - Kolonia	Biraga	Ludwik	30	1	1
81	Sielc - Kolonia	Podpora	Paweł	15	1	1
82	Sielc - Kolonia	Podpora	Błażej	15	1	1
83	Sielc - Kolonia	Płocharczyk	Szymon	15	1	1
84	Sielc - Kolonia	Płocharczyk	Wojciech	10	1	1
85	Sielc - Kolonia	Gwiazda	Jan	15	2	1
86	Sielc - Kolonia	Krupka	Jakub	10	1	1
87	Sielc - Kolonia	Oporek	Leon	15	1	1
88	Sielc - Kolonia	Kryszk	Piotr	30	2	1
89	Sielc - Kolonia	Szczepański	Teofil	25	1	1
90	Sielc - Kolonia	Szlaski	Teodor	15	1	1
91	Sielc - Kolonia	Koziołek	Stanisław	15	1	1
92	Sielc - Kolonia	Klik	Jan	15	2	1
93	Sielc - Kolonia	Rosłon	Jan	28	2	1
94	Sielc - Kolonia	Kryszk	Stanisław	20	2	1
95	Sielc - Kolonia	Daniłowski	Ignacy	10	2	1
96	Sielc - Kolonia	Grabowski	Jan	25	2	1
97	Sielc - Kolonia	Gregorek	Franciszek	15	2	1
98	Sielc - Kolonia	Jędras	Franciszek	25	2	1
99	Sielc - Kolonia	Juniak	Maciej	10	1	1
100	Sielc - Kolonia	Kowalczyk	Helena	10	1	1
101	Sielc - Kolonia	Łada	Anastazja	15	1	1
102	Papierny Borek	Wronowski	Paweł	16	1	1
103	Papierny Borek	Stancel	Stanisław	20	1	1
104	Papierny Borek	Antczak	Antoni	16	1	1
105	Papierny Borek	Dębek	Walenty	16	1	1
106	Papierny Borek	Zega	Jan	15	1	1
107	Papierny Borek	Pukas	Jan	16	1	1
108	Papierny Borek	Pukas	Mateusz	16	1	1
109	Papierny Borek	Jakubiak	Julian	16	1	1
110	Biernaty	Gregorek	Wojciech	28	2	1
111	Biernaty	Zabielski	Jan	30	2	1
112	Biernaty	Smosarski	Julian	10	1	1
113	Biernaty	Krawczak	Stanisław	18	2	1
114	Biernaty	Lipiński	Antoni	18	1	1
115	Biernaty	Mikulak	Stanisław	20	1	1
116	Biernaty	Budny	Jan	16	1	1
117	Biernaty	Mamiński	Franciszek	16	2	1
118	Biernaty	Szewczak	Stanisław	16	2	1
119	Biernaty	Obidziński	Aleksander	29	2	1
120	Biernaty	Zabielski	Stanisław	29	2	1
121	Biernaty	Pajewski	Stanisław	20	2	1
122	Biernaty	Dzik	Antoni	20	1	1
123	Biernaty	Rekosz	Waleria	14	1	1
124	Biernaty	Banacki	Paweł	15	1	1
125	Biernaty	Maluchnik	Jan	16	1	1
126	Biernaty	Woźniak	Rozalia	14	2	1
127	Biernaty	Maluchnik	Antoni	15	1	1
128	Bagienice - Szlachta	Bobiński	Stanisław	30	2	1
129	Bagienice - Szlachta	Ferenc	Franciszek	23	2	1
130	Bagienice - Szlachta	Chełchowski	Michał	10	1	1
131	Bagienice - Szlachta	Ostaszewski	Jan	120	4	4
132	Bagienice - Szlachta	Chrzanowski	Bolesław	28	2	1
133	Bagienice - Szlachta	Grabowski	Mikołaj	28	1	1
134	Bagienice - Szlachta	Dudek	Aleksander	39	1	1
135	Bagienice - Szlachta	Bagiński	Piotr	15	1	1
136	Bagienice - Szlachta	Miliński	Franciszek	7	1	1
137	Bagienice - folwark	Grabowski	Franciszek	30	2	1
138	Bagienice - folwark	Grabowski	Tomasz	30	2	1
139	Bagienice - folwark	Mosakowski	Bronisław	15	1	1
140	Bagienice - folwark	Mosakowski	Jan	30	2	1
141	Bagienice - folwark	Budny	Aleksander	15	2	1
142	Bagienice - folwark	Dzik	Stanisław	30	2	1
143	Bagienice - folwark	Dzik	Antoni	15	1	1
144	Bagienice - folwark	Grabowski	Aleksander	30	2	1
145	Bagienice - folwark	Wilkowski	Władysław	30	2	1
146	Bagienice - folwark	Nałęcz	Feliks	30	2	1
147	Bagienice - folwark	Bobiński	Hilary	60	2	2
148	Bagienice - folwark	Chodkowski	Franciszek	27	1	1
149	Bagienice - folwark	Kaczyński	Józef	15	1	1
150	Bagienice - folwark	Janowski	Aleksander	30	2	1
151	Bagienice - folwark	Krzyżewski	Julian	60	4	2

[6] APP, ZPM, sygn. 44, s. 297.

Największymi właścicielami ziemskimi w ówczesnej gminie Krasnosielc byli:

- Józef Dębiński (180 morgów) z Józefowa,
- Jan Ostaszewski (120) z Bagienic-Szlachty,
- Antoni Wiszowaty (90) z Woli-Szlachty,
- Stanisław Zabielski (75) z Woli-Szlachty,
- Hilary Bobiński (60) z Bagienic-Folwarku,
- Julian Krzyżewski (60) z Bagienic-Folwarku,
- Roch Majewski (56) z Woli-Szlachty,
- Ludwik Częścik (45) z Sielca-Kolonii,
- Bogusław Majkowski (42) z Woli-Szlachty,
- Antoni Szlaski (40) z Raków
- Aleksander Dudek (39) z Bagienic-Szlachty.

Pozostali rolnicy posiadali gospodarstwa ok. 30 morgowe bądź mniejsze, czyli takie, jakie rolnicy zazwyczaj otrzymywali podczas uwłaszczenia.

Tabela nr 2 nie zawiera jednak wszystkich wsi wchodzących w skład gminy Krasnosielc, brakuje m.in. Drążdżewa i części okolicznych wsi. Jest to spowodowane najprawdopodobniej tym, że wsie te znajdowały się na bezpośrednim zapleczu frontu i rolnikami nie dysponował wójt, tylko oficerowie oddziałów tam stacjonujących. W spisie znajdują się ponadto miejscowości, które nie są wsiami dzisiaj, jednak ich nazwy funkcjonują bądź funkcjonowały dawniej wśród mieszkańców gminy. Są to: Józefowo (obecnie część wsi Wola), Wygoda (obecnie część Chłopiej Łąki leżąca przy drodze z Krasnosielca do Biernat), Przykuty (obecnie część wsi Grabowo położona najbliżej Amelina), Nowinki (obecnie część wsi Wola położona najbliżej Pienic). Ponadto lista na pewno nie jest kompletna, nie zawiera bowiem nazwisk rolników, którzy udali się na bieżeństwo[7], uciekając przed frontem. Co ciekawe liczba dostarczanych podwód, mimo że zależała od areału gospodarstwa, w poszczególnych gminach wyglądała inaczej. Na przykład w sąsiedniej gminie Płoniawy mieszkańcy byli zobowiązani do dostarczania większej liczby podwód, rolnicy, którzy posiadali 16 morgów, zobowiązani byli dostarczyć 2 podwody, a posiadający 6 morgów ziemi byli zwolnieni z obowiązku dostarczenia podwód.

Poza gminą Krasnosielc poszczególne gminy powiatu makowskiego na listach rolników podlegających obowiązkowi dostarczenia podwód umieściły (nie każdy z rolników z listy był do tego zobowiązany, tak jak w Sulisze; patrz wykres słupkowy):

- gmina Sieluń – 718 rolników,
- gmina Smrock – 535 rolników,
- gmina Sypniewo – 496 rolników,
- gmina Płoniawy – 480 rolników,
- gmina Krasnosielc – 421 rolników.
- gmina Karniewo – 303 rolników,
- miasto Maków – 110 rolników.

Wykres nr 1: Liczba podwód wyznaczonych w wybranych gminach powiatu makowskiego w dniu 15 IV 1915 r.

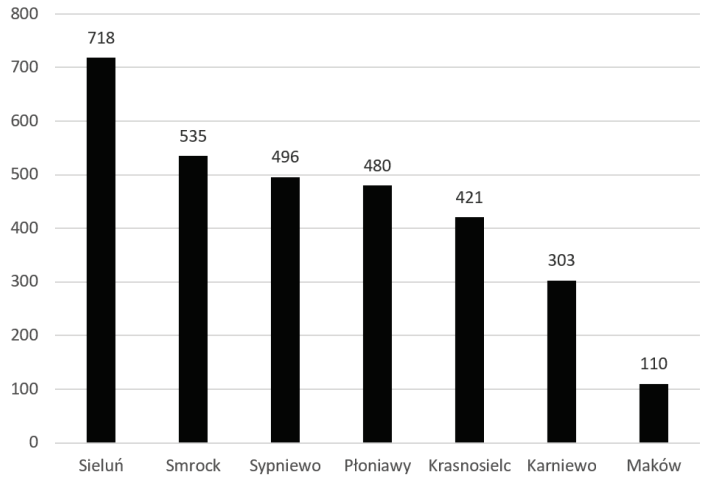

[7] Zob. M.W. Kmoch, *Bieżeństwo z pow. makowskiego. Cz. 1*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny" [dalej: KZH], 10 (2019), 38–41, s. 108–118; taż, *Bieżeństwo z powiatu makowskiego. Cz. 2*, KZH, 11 (2020), 42, s. 64–70.

152	Bagienice - włościanie	Purwin	Franciszek	14	2	1
153	Bagienice - włościanie	Dudek	Józef	14	1	1
154	Bagienice - włościanie	Jastrzębski	Stanisław	15	1	1
155	Bagienice - włościanie	Sęk	Jan	16	1	1
156	Bagienice - włościanie	Klik	Stanisław	14	1	1
157	Bagienice - włościanie	Grabowski	Jan	16	1	1
158	Bagienice - włościanie	Włodarski	Jan	17	2	1
159	Bagienice - włościanie	Gołota	Stanisław	16	1	1
160	Bagienice - włościanie	Rozicki	Antoni	15	1	1
161	Bagienice - włościanie	Mikulak	Antoni	14	1	1
162	Bagienice - włościanie	Królikowski	Jakub	16	1	1
163	Przykuty	Bałdyga	Józef	25	2	1
164	Przykuty	Szcześniak	Piotr	16	2	1
165	Przykuty	Sobol	Grzegorz	16	2	1
166	Łazy	Jakubiak	Antoni	14	1	1
167	Łazy	Zakrzewska	Wiktoria	15	1	1
168	Łazy	Domańska	Marianna	14	1	1
169	Łazy	Gersz	Paweł	14	1	1
170	Łazy	Ziółkowski	Franciszek	15	1	1
171	Łazy	Szczepański	Antoni	15	1	1
172	Łazy	Regulski	Antoni	15	1	1
173	Amelin	Kaczyński	Stanisław	16	1	1
174	Amelin	Kaszuba	Andrzej	16	1	1
175	Amelin	Larenta	Teofil	16	1	1
176	Amelin	Dobrzyński	Jan	17	1	1
177	Amelin	Komosa	Jan	14	1	1
178	Amelin	Lampert	Jan	15	1	1
179	Amelin	Malon	Józef	17	1	1
180	Amelin	Płocharczyk	Józef	16	1	1
181	Amelin	Orzeł	Mikołaj	18	1	1
182	Amelin	Gąska	Stanisław	18	1	1
183	Amelin	Dudek	Paweł	19	1	1
184	Amelin	Sobol	Jan	14	1	1
185	Amelin	Szwejkowski	Stanisław	14	1	1
186	Grabowo	Krzykowski	Paweł	17	2	1
187	Grabowo	Skłodowski	Aleksander	16	1	1
188	Grabowo	Grabowski	Adolf	24	2	1
189	Grabowo	Czarkowski	Aleksander	22	2	1
190	Grabowo	Borkowski	Hipolit	14	2	1
191	Grabowo	Grabowski	Antoni	15	2	1
192	Grabowo	Perzanowski	Jan	18	2	1
193	Grabowo	Makowski	Aleksander	17	2	1
194	Grabowo	Biedrzycki	Stanisław	16	1	1
195	Grabowo	Milewski	Marian	16	2	1
196	Grabowo	Mąka	Jan	14	1	1
197	Grabowo	Głażewski	Jan	14	1	1
198	Grabowo	Chełchowski	Adam	14	1	1
199	Grabowo	Orłowski	Walenty	13	1	1
200	Grabowo	Szumowski	Walenty	20	2	1
201	Grabowo	Mączyński	Jan	16	1	1
202	Grabowo	Budny	Aleksander	16	2	1
203	Grabowo	Czaplicki	Czesław	29	2	1
204	Grabowo	Napierkowski	Jan	14	1	1
205	Grabowo	Żebrowski	Franciszek	18	2	1
206	Przytuły	Czarnecki	Jan	16	1	1
207	Przytuły	Rosłon	Stanisław	16	1	1
208	Przytuły	Słoniawski	Franciszek	16	1	1
209	Przytuły	Mikulak	Helena	14	1	1
210	Przytuły	Rogalski	Józef	19	1	1
211	Przytuły	Iciak	Andrzej	16	1	1
212	Przytuły	Nadwodny	Stanisław	16	2	1
213	Przytuły	Zduniak	Paweł	28	1	1
214	Elżbiecin	Ostrowski	Stanisław	28	1	1
215	Elżbiecin	Ferenc	Jan	16	1	1
216	Elżbiecin	Kołodziejczyk	Józef	16	1	1
217	Elżbiecin	Maszorek	Teofil	16	1	1
218	Elżbiecin	Dębek	Antoni	16	1	1
219	Wólka Rakowska	Mikulak	Franciszek	24	1	1
220	Wólka Rakowska	Ptak	Antoni	31	2	1
221	Wólka Rakowska	Koziołek	Karol	24	1	1
222	Wólka Rakowska	Koziołek	Franciszek	24	2	1
223	Wólka Rakowska	Kukawka	Aleksander	24	1	1
224	Wólka Rakowska	Dudek	Józef	16	1	1
225	Grądy	Bednarczyk	Maciej	16	1	1
226	Grądy	Bryska	Stanisław	14	1	1
227	Grądy	Gołota	Stanisław	15	1	1
228	Grądy	Kowalski	Paweł	16	1	1
229	Grądy	Jędrasiak	Paweł	16	1	1
230	Grądy	Śmieciński	Józef	16	1	1

Zapotrzebowanie na podwody zmieniało się w zależności od rodzajów działań wojennych podejmowanych przez walczące strony. Dlatego władze powiatu musiały sprawnie nimi dysponować.

Podwody w gminie Krasnosielc

Wójt gminy Krasnosielc codziennie wydawał rolnikom dyspozycje dotyczące podwód. Każdego dnia przesyłał też do naczelnika powiatu raporty dotyczące liczby podwód i prac, do których były użyte. Tabela, która była główną częścią takiego raportu, zawsze zawierała rozróżnioną liczbę podwód parokonnych i jednokonnych, które zostały użyte do wykonywania prac ziemnych na potrzeby wojska oraz liczbę dostępnych a niewykorzystanych podwód. Sporym problemem jest datowanie tych raportów, mimo że na każdym widnieje data powstania. W zaborze rosyjskim używano wtedy równocześnie kalendarza juliańskiego (starszego) i gregoriańskiego (aktualnego dla nas), dlatego większość dat w gazetach, metrykach itp. była zapisywana podwójnie z użyciem obu kalendarzy. Raporty podają jedną datę, którą tu przywołuję, zachodzi jednak spore prawdopodobieństwo, że właściwa data zgodna z naszym kalendarzem jest o 13 dni wcześniejsza – tyle bowiem na początku XX w. wynosiła różnica między kalendarzami.

Gmina Krasnosielc zobowiązana była każdego dnia wystawić 70 podwód parokonnych i 70 podwód jednokonnych. Pierwszy raport z 28 II 1915 r. donosi, że wystawiono 62 podwody parokonne i 50 jednokonnych na potrzeby wojska reszta (8 parokonnych i 20 jednokonnych pozostała wolna). Podobna sytuacja wystąpiła przez kolejne 2 dni, natomiast 3 kwietnia wszystkie 140 podwód było użytych na potrzeby wojska. W dniu 8 marca po raz pierwszy oprócz 140 podwód gmina oddała do dyspozycji wojska 65 robotników. Mimo że gmina Krasnosielc dysponowała 421 gospodarzami, którzy dostarczali podwody, wystawienie każdego dnia 140 musiało być nie lada wyzwaniem, jeśli powtarzało się przez kilka dni z rzędu. Dlatego wójt w piśmie z 9 marca prosił naczelnika powiatu o wsparcie gminy Krasnosielc dodatkowymi 30 parokonnymi podwodami, gdyż gmina nie była w stanie podołać wszystkim wymaganiom stawianym przez wojsko (fot. 6). Od 15 do 21 marca wójt każdego dnia wysyłał na potrzeby wojska 160 robotników, 70 podwód parokonnych i 70 podwód jednokonnych. Liczba robotników gwałtownie wzrosła 25 marca, gdy gmina Krasnosielc wystawiła ich 500, do tego po 60 podwód parokonnych i jednokonnych do prac ziemnych i po 10 każdego rodzaju na użytek wojska. W dniu 26 marca liczba robotników wzrosła do 520, do prac ziemnych wyznaczono 70 podwód (30 parokonnych i 40 jednokonnych), a na potrzeby wojska również 70 (40 parokonnych i 30 jednokonnych). Taki rozkład podwód i robotników utrzymywał się aż do początku maja. Liczby nieznacznie się różnią np. od 30 kwietnia wystawiano 580 robotników, ale zazwyczaj do prac ziemnych wyznaczano 80 podwód, a pozostałe 60 użytkowało wojsko. Pojawiają się jednak i takie dni, kiedy podwód jest znacznie mniej (29 marca, 5, 12, 19 i 25 kwietnia), bo tylko 80 na użytek wojska. Okazuje się, że w całym tym wojennym zamieszaniu większości rolników w każdym tygodniu pozwalano na wolną niedzielę. Sytuacja diametralnie zmieniła się dopiero 7 maja, kiedy to po raz pierwszy w gminie Krasnosielc do pracy wyruszyli wszyscy zdolni do pracy mieszkańcy (według wójta liczby te wynoszą 600 robotników, 157 podwód parokonnych i 264 podwody jednokonne). Wszystkie nadwyżki, które nie były użytkowane przez armię, zajmowały się naprawą dróg. Pierwszego dnia przeznaczono do tego celu 37 podwód parokonnych i 154 podwody jednokonne, aby już 10 maja do naprawy dróg wysłać 117 podwód jednokonnych i 254 parokonne. Podwody nie były już potrzebne przy pracach ziemnych, w tak dużym stopniu jak wcześniej nie korzystała z nich też armia. Głównym zadaniem pozostała naprawa zniszczeń.

231	Grądy	Ferenc	Stanisław	17	1	1
232	Grądy	Ferenc	Kazimierz	17	1	1
233	Grądy	Sierpiński	Andrzej	16	1	1
234	Grądy	Sobieraj	Józef	14	1	1
235	Grądy	Gołota	Antoni	18	2	1
236	Grądy	Mizerek	Jan	18	1	1
237	Grądy	Kukawka	Paweł	17	1	1
238	Grądy	Zduniak	Stanisław	16	1	1
239	Grądy	Banasiak	Jan	16	1	1
240	Grądy	Rutkowski	Roch	15	1	1
241	Grądy	Waśkiewicz	Franciszek	15	1	1
242	Krasnosielc Leśny	Bojarski	Leonard	24	1	1
243	Krasnosielc Leśny	Bojarski	Franciszek	24	1	1
244	Krasnosielc Leśny	Marchwiński	Ludwik	22	1	1
245	Krasnosielc Leśny	Piętka	Marceli	16	1	1
246	Krasnosielc Leśny	Chrzanowski	Franciszek	19	2	1
247	Krasnosielc Leśny	Popiołek	Józef	16	1	1
248	Krasnosielc Leśny	Płuciennik	Józef	15	1	1
249	Krasnosielc Leśny	Błaszczak	Stanisław	15	1	1
250	Krasnosielc Leśny	Kołakowski	Jan	29	2	1
251	Krasnosielc Leśny	Krzemiński	Wincenty	29	1	1
252	Krasnosielc Leśny	Krzesiński	Józef	28	2	1
253	Krasnosielc Leśny	Kaszuba	Mateusz	15	1	1
254	Krasnosielc Leśny	Gładkowska	Zofia	15	1	1
255	Krasnosielc Leśny	Kołodziejczyk	Antoni	19	2	1
256	Krasnosielc Leśny	Lipiński	Mateusz	19	2	1
257	Krasnosielc Leśny	Domiński	Eugeniusz	19	2	1
258	Pienice	Olszewski	Władysław	29	1	1
259	Pienice	Kwiatkowski	Bronisław	24	1	1
260	Pienice	Dębek	Apolinary	21	2	1
261	Pienice	Zalewski	Bolesław	29	2	1
262	Pienice	Zabielski	Feliks	16	1	1
263	Pienice	Lenkiewicz	Ignacy	15	1	1
264	Pienice	Grzegorczyk	Józef	14	1	1
265	Pienice	Zabielski	Karol	18	1	1
266	Pienice	Kołakowski	Antoni	16	1	1
267	Pienice	Niedziałkowski	Stanisław	14	1	1
268	Pienice	Napierkowski	Jan	26	2	1
269	Pienice	Biedrzycki	Jan	17	1	1
270	Pienice	Olszewski	Aleksander	26	1	1
271	Pienice	Lipiński	Hipolit	26	1	1
272	Pienice	Rakowski	Franciszek	19	1	1
273	Pienice	Lipiński	Antoni	19	2	1
274	Pienice	Olkowska	Marcela	29	2	1
275	Pienice	Bukowska	Cecylia	30	4	1
276	Pienice	Dzieliński	Józef	30	1	1
277	Pienice	Kołak	Stanisław	29	3	1
278	Pienice	Napierkowski	Maciej	30	2	1
279	Pienice	Rakowski	Józef	16	2	1
280	Pienice	Perzanowska	Rozalia	16	1	1
281	Pienice	Napierski	Stanisław	29	2	1
282	Pienice	Gamdzyk	Andrzej	30	2	1
283	Pienice	Mamiński	Antoni	16	2	1
284	Pienice	Mamiński	Adam	16	2	1
285	Pienice	Rekosz	Zofia	17	1	1
286	Pienice	Kamiński	Józef	14	1	1
287	Pienice	Olszewski	Hilary	30	2	1
288	Pienice	Grabowski	Stanisław	30	2	1
289	Pienice	Chrzanowski	Jan	29	2	1
290	Pienice	Miłuński	Jan	14	1	1
291	Pienice	Załęski	Józef	24	1	1
292	Perzanki Borek	Kwiatkowski	Wiktor	16	2	1
293	Perzanki Borek	Perzanowski	Stanisław	16	1	1
294	Perzanki Borek	Białczak	Andrzej	17	1	1
295	Perzanki Borek	Perzanowski	Wojciech	14	1	1
296	Perzanki Borek	Perzanowski	Teofil	15	2	1
297	Perzanki Borek	Stepnowski	Józef	14	1	1
298	Perzanki Borek	Żebrowski	Piotr	14	2	1
299	Niesułowo	Rogalski	Franciszek	15	2	1
300	Niesułowo	Dudek	Jan	15	2	1
301	Niesułowo	Wasilewski	Stanisław	14	2	1
302	Niesułowo	Krawczak	Piotr	15	1	1
303	Niesułowo	Zduńczyk	Antoni	14	2	1
304	Niesułowo	Mizerek	Józef	14	2	1
305	Niesułowo	Mizerek	Wincenty	14	2	1
306	Niesułowo	Nadwodny	Józef	17	2	1
307	Niesułowo	Nadwodny	Franciszek	17	1	1
308	Niesułowo	Stryjewski	Jan	14	2	1
309	Niesułowo	Stryjewski	Ignacy	15	1	1
310	Niesułowo	Bartłod	Karol	14	1	1

Zamiast zakończenia

Przeglądając kilka tysięcy zdjęć dokumentów na potrzeby tego artykułu, natrafiłem na kilka, które mnie zaintrygowały.

Jednym z nich jest rosyjski telegram wysłany za pomocą dalekopisu 10 III 1915 r. z poczty polowej do naczelnika powiatu (fot. 1). Oryginał wiadomości został odebrany i wydrukowany na wąskim pasku papieru, który pocięty na kawałki i naklejony na kartkę z dopiskiem *tajne* i *przyspieszony* dotarł do adresata. W telegramie tym pułkownik Wasilienko oznajmił, że prosił o dostarczenie 1500 robotników i 500 podwód do cukrowni w Krasińcu, a w wyznaczonym miejscu o wskazanym czasie stawiło się… 18 robotników i ani jednej podwody, dlatego zaplanowane prace nie mogły być wykonane. O sprawie poinformował gubernatora oraz wyznaczył nowy termin zbiórki robotników i podwód.

Kolejnym ciekawym dokumentem jest pismo podpułkownika Serwienki (fot. 2), który domaga się:

- 25 podwód i 1200 robotników dla kapitana Gwiazdowa w Nałęczach,
- 40 podwód i 1500 robotników dla kapitana Garewnika w Karwaczu,
- 30 podwód i 150 robotników dla kapitana Pietrowa w Karolewie
- 20 podwód i 1000 robotników, którzy mają się stawić w Krasnosielcu.

Na odwrocie tego pisma (na nim samym zresztą też) znajdują się odręczne notatki pracowników powiatu dotyczące rozdysponowania podwód i robotników z poszczególnych gmin.

Z kolei w piśmie z 1 V 1915 r. wójt Krasnosielca, na papierze kancelaryjnym z nazwą gminy, powiatu i guberni, oznajmił naczelnikowi powiatu, że wysłał już 30 podwód i 150 robotników w celu umocnienia pozycji w Karolewie, a kolejnych 250 robotników pracuje w Krasnosielcu.

Ciekawostką jest też, że gminy z powiatu makowskiego w swojej pieczęci miały dwugłowego orła w koronie, czyli herb carskiej Rosji – wszystkie oprócz… gminy Krasnosielc (fot. 4), która w pieczęci ma ukoronowany herb guberni łomżyńskiej ozdobiony gałązkami dębowymi przewiniętymi wstęgą orderu świętego Andrzeja.

Robert Pawłowski
wykresy i opracowanie graficzne: Sławomir Rutkowski

Wykaz materiałów ikonograficznych:

1. Telegram z 10 III 1915 r. do naczelnika powiatu makowskiego, płk Wasilienko skarży się na niedostarczenie robotników i podwód do cukrowni Krasiniec. Źródło: APP, ZPM, sygn. 44, s. 202.
2. Awers (po lewej) i rewers pisma płk. Serwienki do naczelnika powiatu makowskiego w którym domaga się dostarczenia robotników i podwód. Na obydwu stronach widać odręczne dopiski pracowników powiatu dotyczące ich rozdysponowania. Tamże, s. 895.
3. Pismo z 5 V 1915 r. nakazujące naczelnikowi powiatu makowskiego wystawić 7 maja 10 tys. robotników i 300 podwód celem wzmocnienia pozycji obronnych wokół Makowa. Tamże, s. 940.
4. Pieczęć gminy Krasnosielc (po lewej), gminy Karniewo (w środku) i carskiego komendanta odcinka frontu. Pieczecie gmin powiatu makowskiego wyglądały jak ta po prawej, różniły się tylko napisem. Wyjątkiem była pieczęć gminy Krasnosielc.
5. Raport wójta gminy Krasnosielc Stanisława Pajewskiego (pierwszy podpis pod tabelą) z 12 V 1915 r. dotyczący rozdysponowania robotników i podwód. Tamże, s. 958.

5b. Raport z punktu 5. przetłumaczony na język polski.

6. Pismo z 9 III 1915 r., w którym wójt gminy Krasnosielc poinformował naczelnika powiatu, że nie jest w stanie sprostać wszystkim żądaniom wojska i wystawić odpowiedniej liczby podwód, prosi o wsparcie gminy Krasnosielc każdego dnia 30 parokonnymi podwodami. Tamże, s. 125.

6b. „Kupon" wystawiony 18 V 1915 r. przez 5 baterię 11 Syberyjskiej Brygady Strzelców na kwotę 17 rubli i 90 kopiejek dla Konstantego Karpińskiego z Janopola. Pieniądze odebrał 21 V 1915 r. na poczcie w Makowie. Źródło: APP, ZPM, sygn. 45, s. 156.

7. Herb guberni łomżyńskiej. Źródło: https://bit.ly/3LpVyp1 (dostęp 20 IV 2022 r.).

311	Niesułowo	Dudek	Karol	14	2	1
312	Pach	Nadwodny	Franciszek	19	2	1
313	Pach	Nadwodny	Antoni	19	2	1
314	Pach	Rutkowski	Józef	18	2	1
315	Pach	Częścik	Jan	18	2	1
316	Pach	Syrowik	Aleksander	16	2	1
317	Karolewo	Gąska	Stanisław	16	1	1
318	Karolewo	Zakrzewski	Józef	14	1	1
319	Karolewo	Wywigacz	Walenty	15	1	1
320	Karolewo	Więcek	Stanisław	14	1	1
321	Karolewo	Kucharski	Franciszek	14	1	1
322	Karolewo	Radziński	Józef	15	1	1
323	Karolewo	Sałka	Ludwik	16	1	1
324	Karolewo	Włodarski	Wawrzyniec	16	1	1
325	Karolewo	Krawczyk	Stanisław	15	1	1
326	Karolewo	Katola	Franciszek	15	2	1
327	Karolewo	Wnuk	Stanisław	14	1	1
328	Karolewo	Radziński	Wojciech	15	1	1
329	Karolewo	Wróblewski	Franciszek	14	1	1
330	Krasnosielc	Bąkowski	Wojciech	18	2	1
331	Krasnosielc	Suski	Walenty	16	2	1
332	Krasnosielc	Kurowski	Antoni	16	2	1
333	Wólka Drążdżewska	Dudek	Franciszek	15	2	1
334	Wólka Drążdżewska	Dudek	Antoni	16	2	1
335	Wólka Drążdżewska	Dudek	Adam	16	1	1
336	Wólka Drążdżewska	Łukaszewski	Stanisław	14	1	1
337	Wólka Drążdżewska	Mysiarczyk	Franciszek	14	1	1
338	Wólka Drążdżewska	Ebing	Konstanty	14	1	1
339	Wólka Drążdżewska	Nadwodny	Wawrzyniec	16	1	1
340	Wólka Drążdżewska	Dziomba	Stanisław	16	1	1
341	Wólka Drążdżewska	Dudek	Stanisław	15	1	1
342	Wólka Drążdżewska	Ptak	Józef	16	2	1
343	Wólka Drążdżewska	Ptak	Stanisław	16	1	1
344	Wólka Drążdżewska	Skoroda	Paweł	15	1	1
345	Wólka Drążdżewska	Skwiot	Adam	15	1	1
346	Wólka Drążdżewska	Dudek	Aleksander	15	1	1
347	Wólka Drążdżewska	Merchel	Józef	16	1	1
348	Wólka Drążdżewska	Zdunek	Stanisław	16	2	1
349	Wólka Drążdżewska	Dąbrowski	Piotr	17	1	1
350	Wólka Drążdżewska	Lipka	Józef	16	1	1
351	Wólka Drążdżewska	Wojna	Jan	16	1	1
352	Wólka Drążdżewska	Zdunek	Wawrzyniec	16	1	1
353	Wólka Drążdżewska	Dąbrowski	Antoni	15	1	1
354	Wólka Drążdżewska	Dąbrowski	Jan	15	1	1
355	Wólka Drążdżewska	Olber	Konstanty	14	1	1
356	Wólka Drążdżewska	Antczak	Jan	17	1	1
357	Wólka Drążdżewska	Lipka	Stanisław	16	1	1
358	Wólka Drążdżewska	Dzik	Stanisław	17	1	1
359	Wólka Drążdżewska	Heromiński	Adam	29	2	1
360	Wola - szlachta	Majewski	Stanisław	28	2	1
361	Wola - szlachta	Majewski	Roch	56	2	2
362	Wola - szlachta	Majewski	Stanisław	30	2	1
363	Wola - szlachta	Częścik	Jan	30	2	1
364	Wola - szlachta	Częścik	Józef	30	2	1
365	Wola - szlachta	Czaplicki	Stanisław	30	1	1
366	Wola - szlachta	Majkowski	Bogusław	42	1	1
367	Wola - szlachta	Zabielski	Stanisław	75	2	2
368	Wola - szlachta	Wiszowaty	Antoni	90	3	3
369	Józefowo	Płuciennik	Paweł	23	2	1
370	Józefowo	Płuciennik	Ludwik	23	1	1
371	Józefowo	Dembiński	Józef	180	2	3
372	Ruzieck	Dudek	Stanisław	9	2	1
373	Ruzieck	Kania	Wojciech	18	2	1
374	Ruzieck	Budny	Stefan	9	1	1
375	Ruzieck	Śladowski	Antoni	18	2	1
376	Ruzieck	Śladowski	Józef	8	2	1
377	Ruzieck	Graczyk	Józef	18	2	1
378	Ruzieck	Olkowski	Antoni	18	2	1
379	Ruzieck	Ruziecki	Antoni	28	2	1
380	Ruzieck	Ryłka	Józef	24	2	1
381	Ruzieck	Kania	Antoni	18	2	1
382	Ruzieck	Tupacz	Stanisław	28	2	1
383	Ruzieck	Płocharczyk	Stanisław	24	2	1
384	Raki	Stancel	Antoni	14	2	1
385	Raki	Podgórski	Stanisław	16	2	1
386	Raki	Podgórski	Franciszek	12	2	1
387	Raki	Słoniawska	Franciszka	16	2	1
388	Raki	Koziatek	Stanisław	13	2	1
389	Raki	Bednarowska	Marianna	18	2	1
390	Raki	Szczepański	Jan	16	2	1

8. Niekomercyjne Archiwum Map Wojskowego Instytutu Geograficznego 1919–1939, fragment *Karte des westlichen Russlands*, arkusz Przasnysz, 1914, 1:100 000.

7

391	Raki	Stancel	Anna	10	1	1
392	Raki	Iciak	Rozalia	15	2	1
393	Raki	Skrobecki	Jan	20	2	1
394	Raki	Skrobecki	Antoni	16	2	1
395	Raki	Szlaski	Antoni	40	2	1
396	Raki	Stancel	Feliks	20	2	1
397	Raki	Stancel	Stanisław	20	2	1
398	Raki	Zega	Franciszek	16	2	1
399	Raki	Iciak	Jan	10	2	1
400	Raki	Milkowski	Ludwik	8	1	1
401	Raki	Dębek	Marceli	15	1	1
402	Raki	Dębek	Jan	15	1	1
403	Raki	Zega	Wawrzyniec	20	2	1
404	Raki	Wiśniewski	Franciszek	20	2	1
405	Raki	Dudek	Franciszek	15	1	1
406	Raki	Milkowski	Wincenty	8	1	1
407	Raki	Pukas	Stanisław	15	1	1
408	Raki	Pałaszewska	Marianna	15	1	1
409	Raki	Wronowski	Franciszek	20	2	1
410	Raki	Kuciej	Antoni	10	1	1
411	Raki	Szlaski	Józef	16	2	1
412	Raki	Pichała	Józef	30	2	1
413	Raki	Mikulak	Józef	10	1	1
414	Raki	Woźniak	Paweł	10	1	1
415	Raki	Matyjasik	Antoni	10	1	1
416	Raki	Dzik	Jan	10	1	1
417	Raki	Zega	Paweł	15	1	1
418	Raki	Grzymek	Teofil	15	1	1
419	Raki	Dobrowolski	Karol	15	1	1
420	Raki	Bielski	Jan	15	1	1
421	Raki	Świercz	Marceli	15	1	1
422	Sulicha	Myślak	Stanisław	6	1	0
423	Sulicha	Bieńk	Teofil	7	1	1
424	Sulicha	Kęszczyk	Aleksander	6	1	0
425	Sulicha	Stancel	Stanisław	10	1	1
426	Sulicha	Bachorski	Ludwik	15	1	1
427	Sulicha	Kowalski	Feliks	10	2	1
428		**Razem:**	**morgi**	**8 129**	**591**	**436**
429			**ha**	**4 552**		

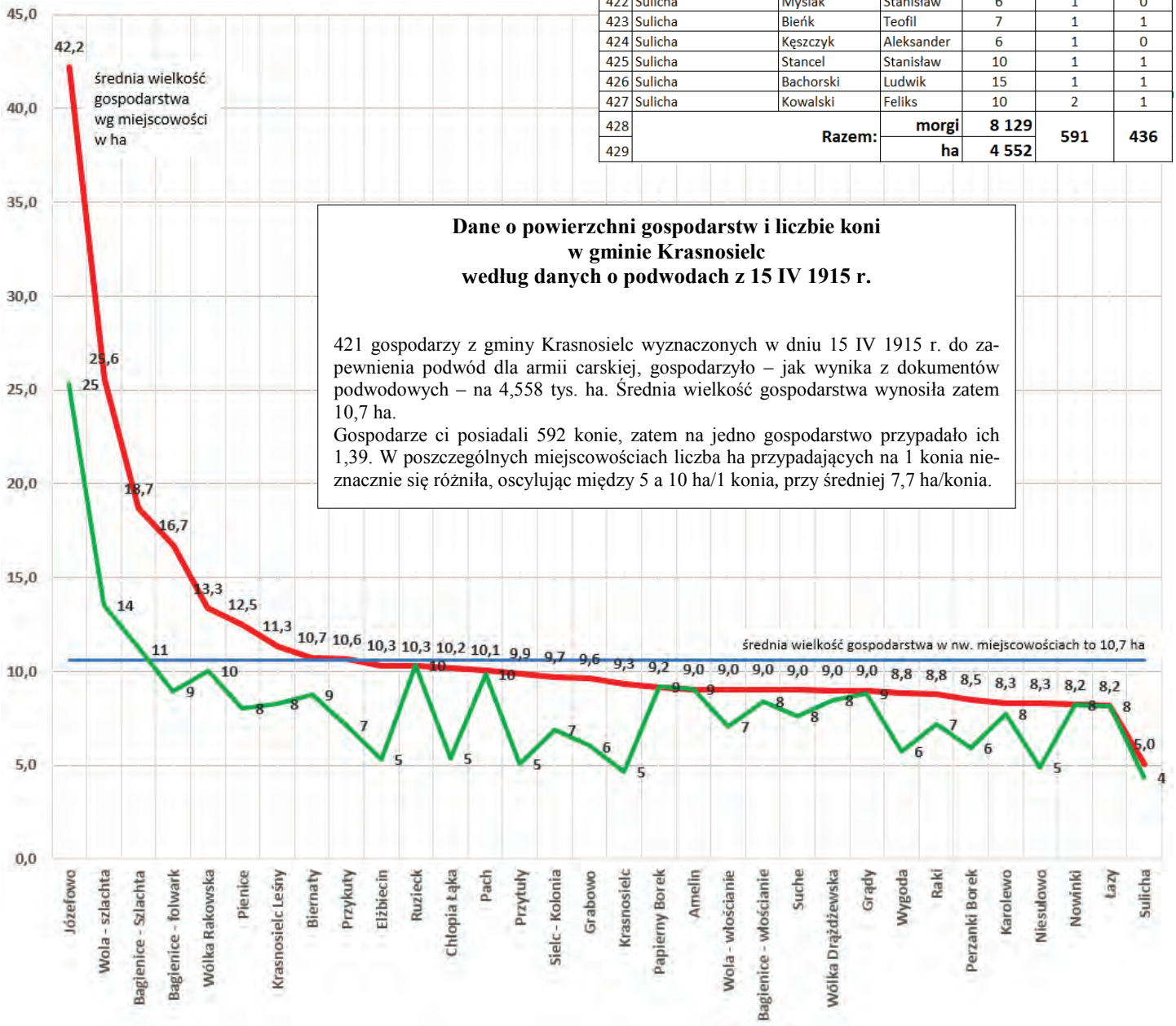

Dane o powierzchni gospodarstw i liczbie koni w gminie Krasnosielc według danych o podwodach z 15 IV 1915 r.

421 gospodarzy z gminy Krasnosielc wyznaczonych w dniu 15 IV 1915 r. do zapewnienia podwód dla armii carskiej, gospodarzyło – jak wynika z dokumentów podwodowych – na 4,558 tys. ha. Średnia wielkość gospodarstwa wynosiła zatem 10,7 ha.

Gospodarze ci posiadali 592 konie, zatem na jedno gospodarstwo przypadało ich 1,39. W poszczególnych miejscowościach liczba ha przypadających na 1 konia nieznacznie się różniła, oscylując między 5 a 10 ha/1 konia, przy średniej 7,7 ha/konia.

Телеграфъ

Въ 981

Телеграмма.

НАЧАЛЬНИКУ УѢЗДА МАКОВЪ

СЕКРЕТНО МАКОВ ПОЛЕВ ТЕЛ ОТД 109 НР 153 ПР СР Б/С 10/3 9/40Н

Принята 10/III го 1915 г.

отъ Фрит № 74/32

Принялъ

Разр.	Счетъ словъ	Подана
	т. сл. ш.	/ го ч. м. пополу

Служебныя отмѣтки:

СЕКРЕТНО СРОЧНО ПО ПРЯММУ ПРОВОДУ

ЕГРАММОЙ 2 МАРТА НОМЕРЪ 126 СЕКРЕТНО Я ПРОСИЛЪ ВАСЪ ДОСТАВИТЬ 1500
КЪ РАБОЧИХЪ И 50 ПОДВОДЪ КЪ САХАРНОМУ ЗАВОДУ КРАСИНЕЦЪ ДЛЯ
ВЫПОЛНЯЕМЫХЪ ПО ПРЙКАЗАНІЮ КОМАНДУЮЩАГО АРМІЕЙ ТОЧКА ВМЕС
ГО ПРЙБЫЛО ЛИШЬ 18 РАБОЧЙХЪ И НИ ОДНО ПОДВОДЫ БЛАГОДАРЯ ЧЕМУ
ЧНЫЯ РАБОТЫ НЕ МОГЛИ БЫТЬ ВЫПОЛНЕНЫ ТОЧКА ПО ДОКЛАДЕ ОБЪ
ЛОЖЕННОМЪ КОМАНДУЮЩІЙ АРМЙЕЙ ОТНЕСЪ ТАКОЙ НЕПОРЯДОКЪ КЪ ИСКЛЮЧЙТЕЛЬ
ЕЙ НЕРАСПОРДЙТЕЛЬНОСТИ Щ/НЕРАСПОРЯДЙТЕЛЬНОСТИ ПРЙКАЗАЛЪ ДОВЕСТИ СБ
МЪ ДО СВЕДЕНІЯ ГУБЕРНАТОРУ И ВЕЛЕЛЪ ВАМЪ ПЕРЕДАТЬ ЕГО КАТЕГОРИЧЕСКОЕ
КАЗАНІЕ ЧТОБЫ 1500 РАБОЧЙХЪ И 50 ПОДВОДЪ БЫЛИ ВАМИ ОБЯЗАТЕЛЬНО
РАНЫ И СДАНЫ ЛИЧНО ДЛЯ РАБОТЪ ИНЖЕНЕРУ КАПЙТАНУ ДЕРЛЮГОВУ НИКАКЪ
ПОЗЖЕ 7 ЧАСОВЪ УТРА 12 МАРТА ПРЕДУПРЕДЙВЪ ЧТО ЗА НЕИСПОЛНЕНІЕ ЭТОГО
КАЗАНІЯ ВЫ БУДЕТЕ ОТВЕЧАТЬ ПО ЗАКОНУ НГЛАВНОЙ РУКОВОДЙТЕЛЬ РАБОТЪ 151

ПОЛКОВНИКЪ ВАСЙЛЕНКО

1

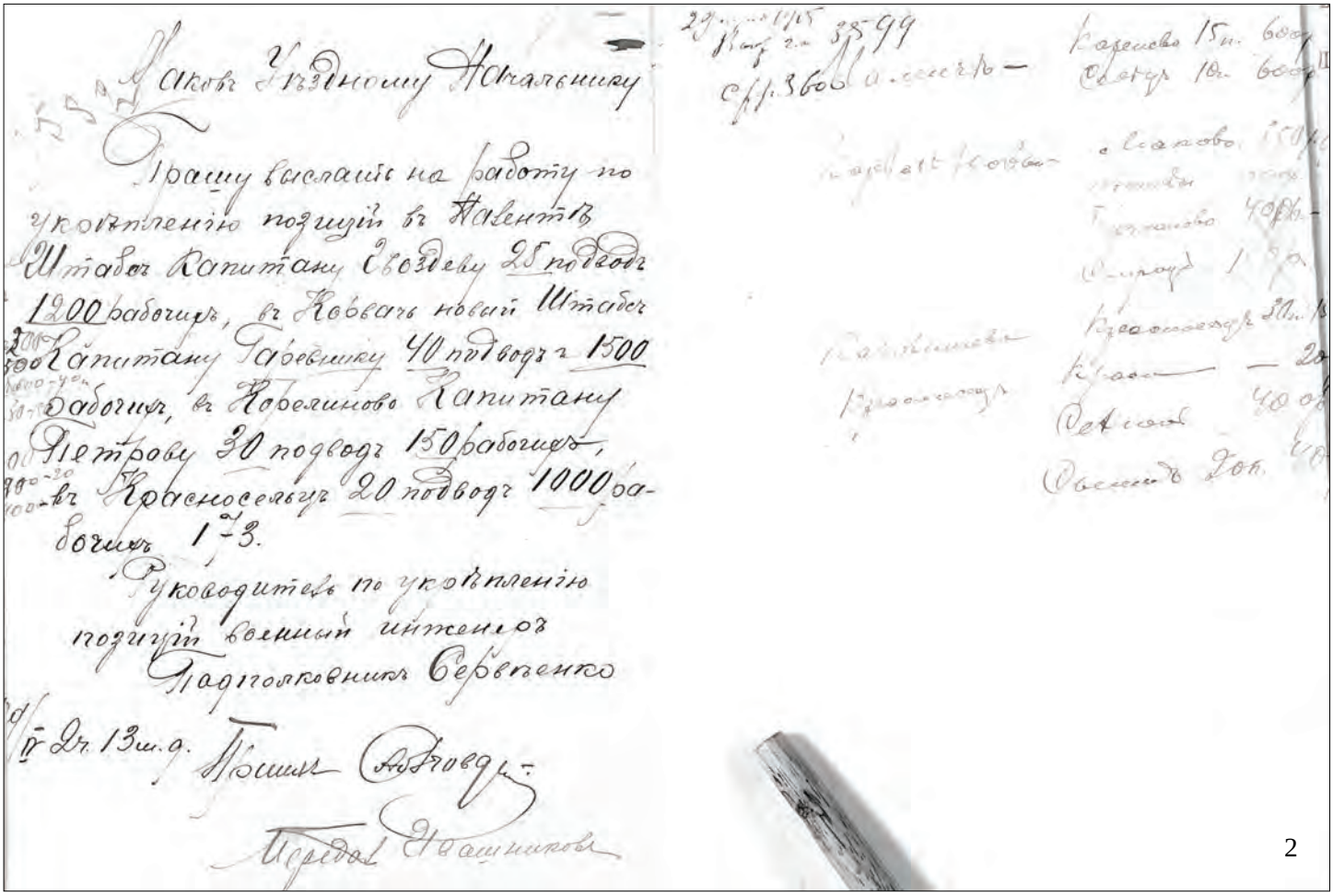

Маковъ Уѣздному Начальнику

Прошу выслать на работу по укрѣпленію позицій въ Наментъ Штабсъ Капитану Звоздеву 25 подводъ 1200 рабочихъ, въ Ковбачъ новый Штабсъ Капитану Забевичу 40 подводъ 1500 рабочихъ, въ Корелиново Капитану Петрову 30 подводъ 150 рабочихъ, въ Красносельцъ 20 подводъ 1000 рабочихъ 1-3.

Руководитель по укрѣпленію позицій военный чиновникъ Подпоручикъ Сербенко

Д/ 2г. 13м.д. Чинъ Завѣдуюш.

Передал Ивашкова

2

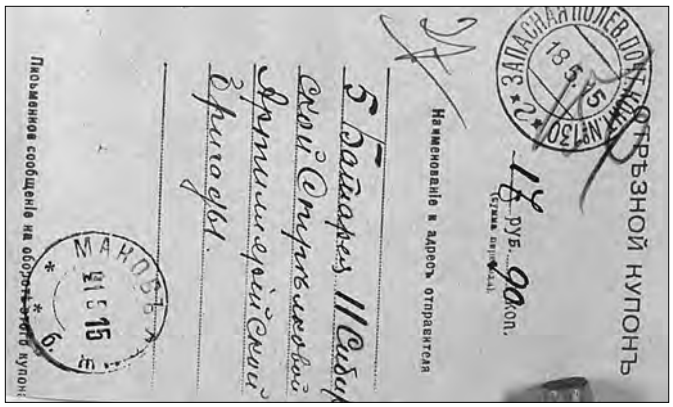

Письменное сообщение на обороте этого купона

МАКОВ 15 III 6.

Наименование и адресъ отправителя

5 Забавичу Шабу Отдѣльной Армии Арьергардный Отрядъ

ОТРѢЗНОЙ КУПОНЪ

2 ЗАПАСНАЯ ПОЛЕВ. ПОЧТ. КОНТОРА № 130 18 5 15

15 руб. 90 коп.

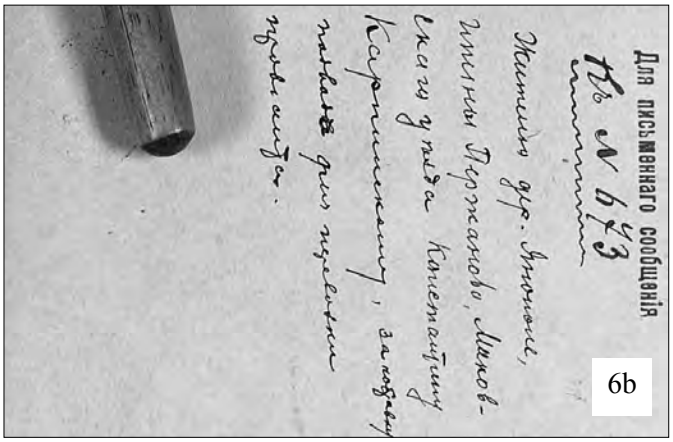

Для письменнаго сообщенія

№ 1 б 43

Житомир. губ. Ямпольскій, Ямпины Пержаково, Маковскаго уѣзда Капитану Карпиненку, за подвиги награжденному орденом Св. Георгія 4 степени

6b

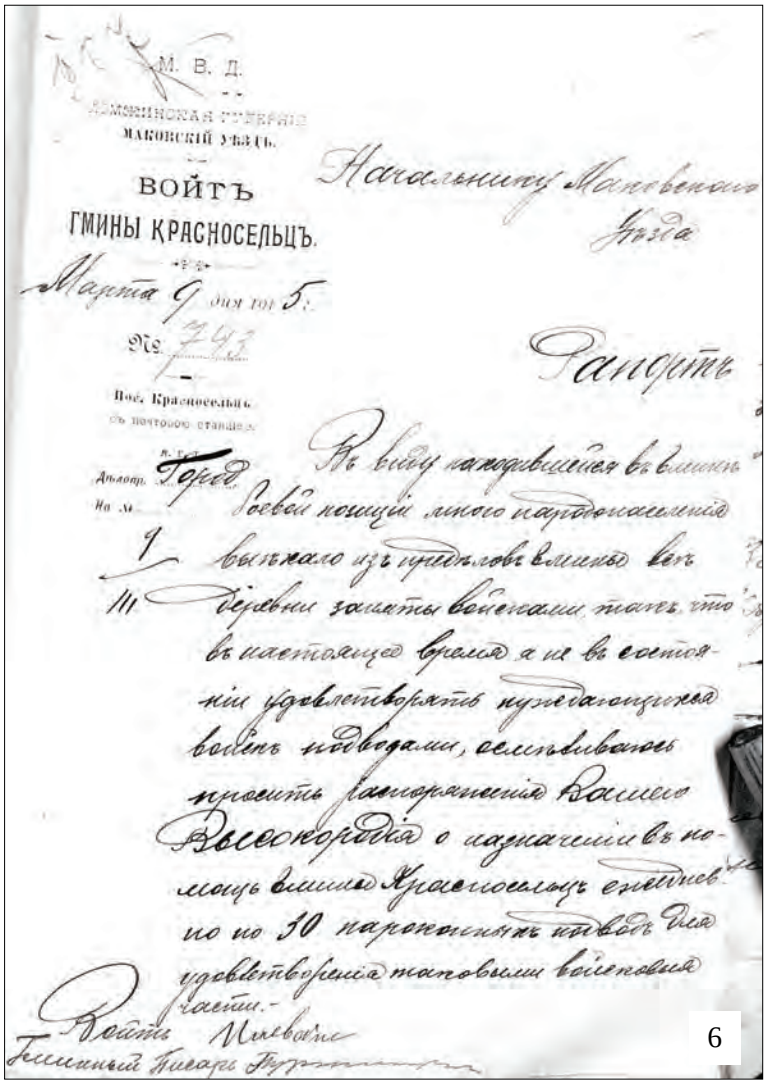

М. В. Д.

Ковенская губернія

Маковскій уѣздъ.

ВОЙТЪ

ГМИНЫ КРАСНОСЕЛЬЦЪ.

Марта 9 дня 1915 г.

№ 743

Пос. Красносельцъ

Начальнику Маковскаго Уѣзда

Рапортъ

Альпопр. Горед

На № 1

Въ виду находящейся въ гминѣ Боевой позиціи много народонаселенія выѣхало изъ предѣловъ гмины въ деревни заняты войсками, такъ что въ настоящее время я не въ состояніи удовлетворять нуждающихся водою подводами, осмѣливаюсь просить распоряженія Вашего Высокородія о назначеніи въ помощь гминѣ Красносельцъ ежедневно по 10 нарочитыхъ подводъ для удовлетворенія таковыми военныхъ частей.-

Войтъ Ивановъ

Гминный Писарь

6

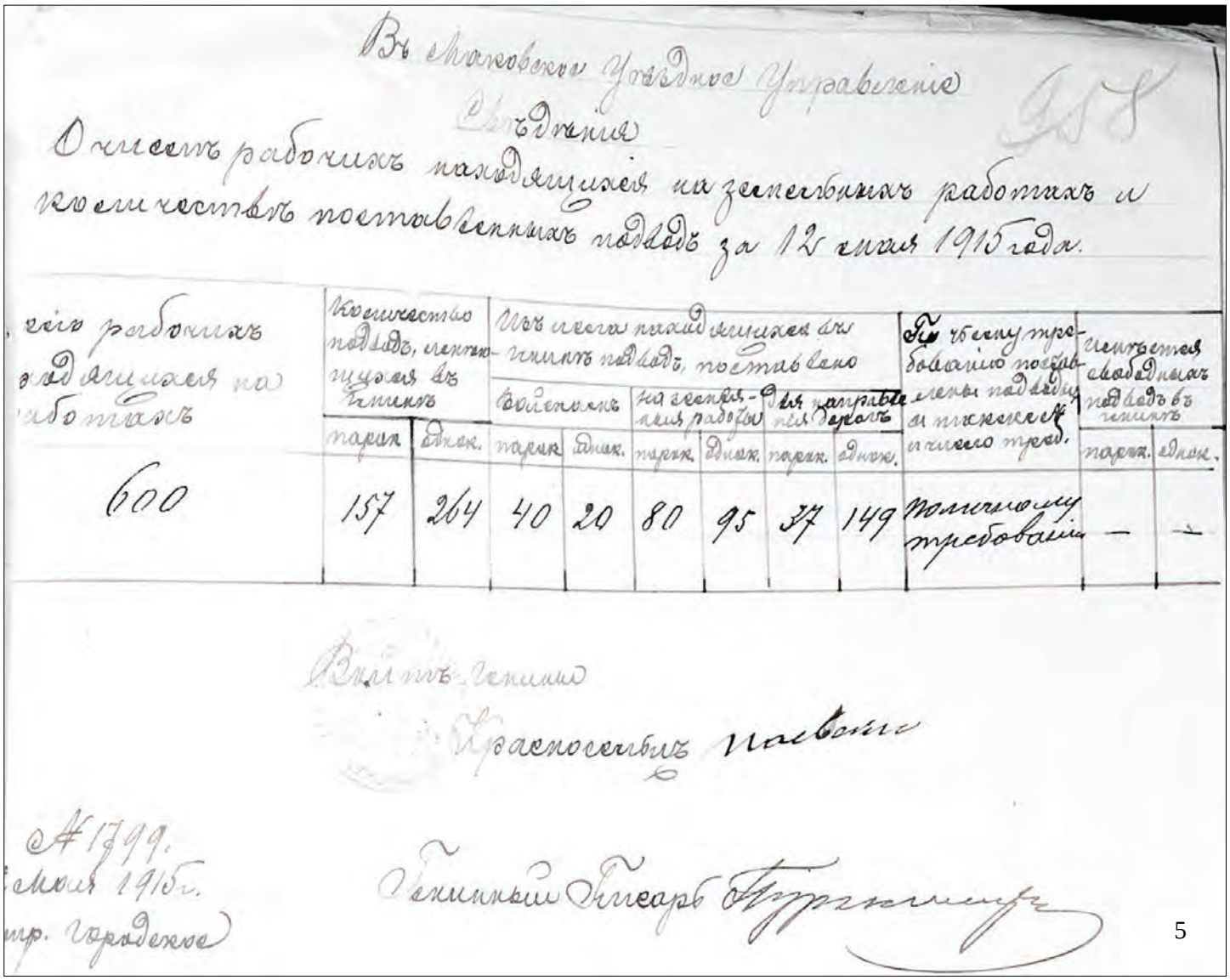

Въ Маковское Уѣздное Управленіе

Свѣдѣнія

О числѣ рабочихъ находящихся на земельныхъ работахъ и количествѣ поставленныхъ подводъ за 12 мая 1915 года.

Число рабочихъ находящихся на работахъ	Количество подводъ, имѣющихся въ гминѣ		Изъ числа находящихся въ гминѣ подводъ, поставлено						По чьему требованію поставлены подводы и также и число треб.	Имѣется свободныхъ подводъ въ гминѣ	
			Войскамъ		на земельныя работы		для направленія дорогъ				
	парок.	однок.	парок.	однок.	парок.	однок.	парок.	однок.		парок.	однок.
600	157	264	40	20	80	95	37	149	Полицейскому требованію	—	—

Войтъ Гминный

Красносельцъ Павелъ

№ 1799.
[illegible] мая 1915 г.
[illegible] Городское

Гминный Писарь [illegible]

5

Do Zarządu Powiatu Makowskiego

Zaświadczenie

o liczbie robotników zatrudnionych przy pracach ziemnych i liczbie podstawionych podwód w dniu 12 maja 1915 roku

liczba robotników znajdujacych się na robotach	liczba podwód znajdujacych się w gminie		z ogólnej liczby podwód, liczba podwód dostarczonych						Na czyją prośbę podstawiono podwody i liczba tychże	liczba wolnych podwód w gminie	
			wojsku		na roboty ziemne		do naprawy dróg				
	jednok.	parok.	jednok.	parok.	jednok.	parok.	jednok.	parok.		jednok.	parok.
600	**157**	**264**	**40**	**20**	**80**	**95**	**37**	**149**	na osobistą prośbę	-	-

Wójt Gminy
Krasnosielc Pajewski
Pisarz Gminny Purzycki

5b

4

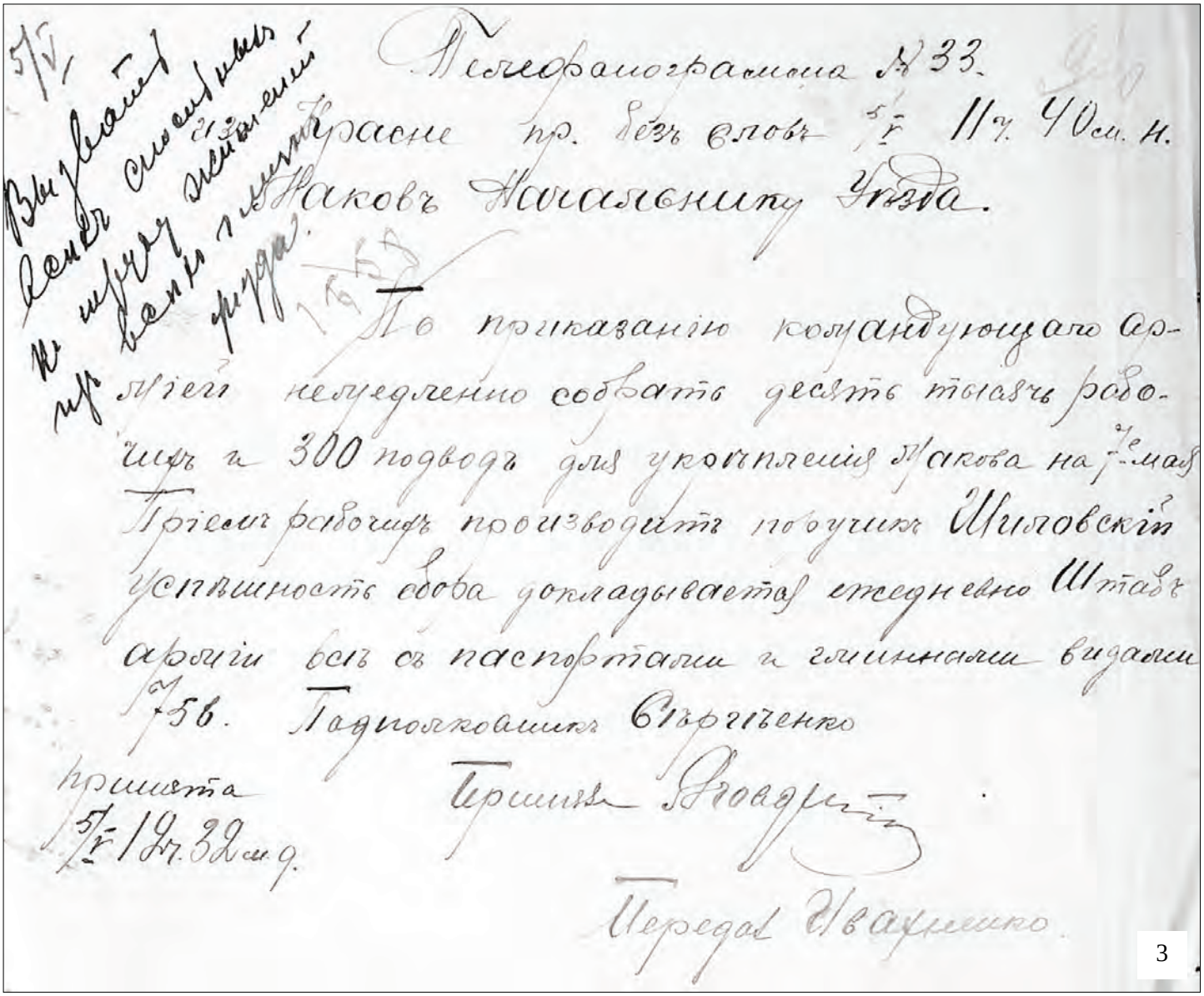

5/V

Телефонограмма № 33.

Красне пр. безъ словъ 5/V 11 ч. 40 м. н.

Маковъ Начальнику Уѣзда.

По приказанію командующаго армiей немедленно собрать десять тысячъ рабочихъ и 300 подводъ для укрѣпленія Макова на 7-е мая Пріемъ рабочихъ производитъ поручикъ Шиловскій успѣшность сбора докладывается ежедневно Штабъ армiи всѣ съ паспортами и гминными видами 75 в. Подполковникъ Сѣрчѣенко

Принята 5/V 12 ч. 32 м. д.

Принявъ [illegible]

Передалъ Ивахненко

Вызвать всѣхъ способныхъ къ труду жителей при всѣхъ гминахъ уѣзда.

3

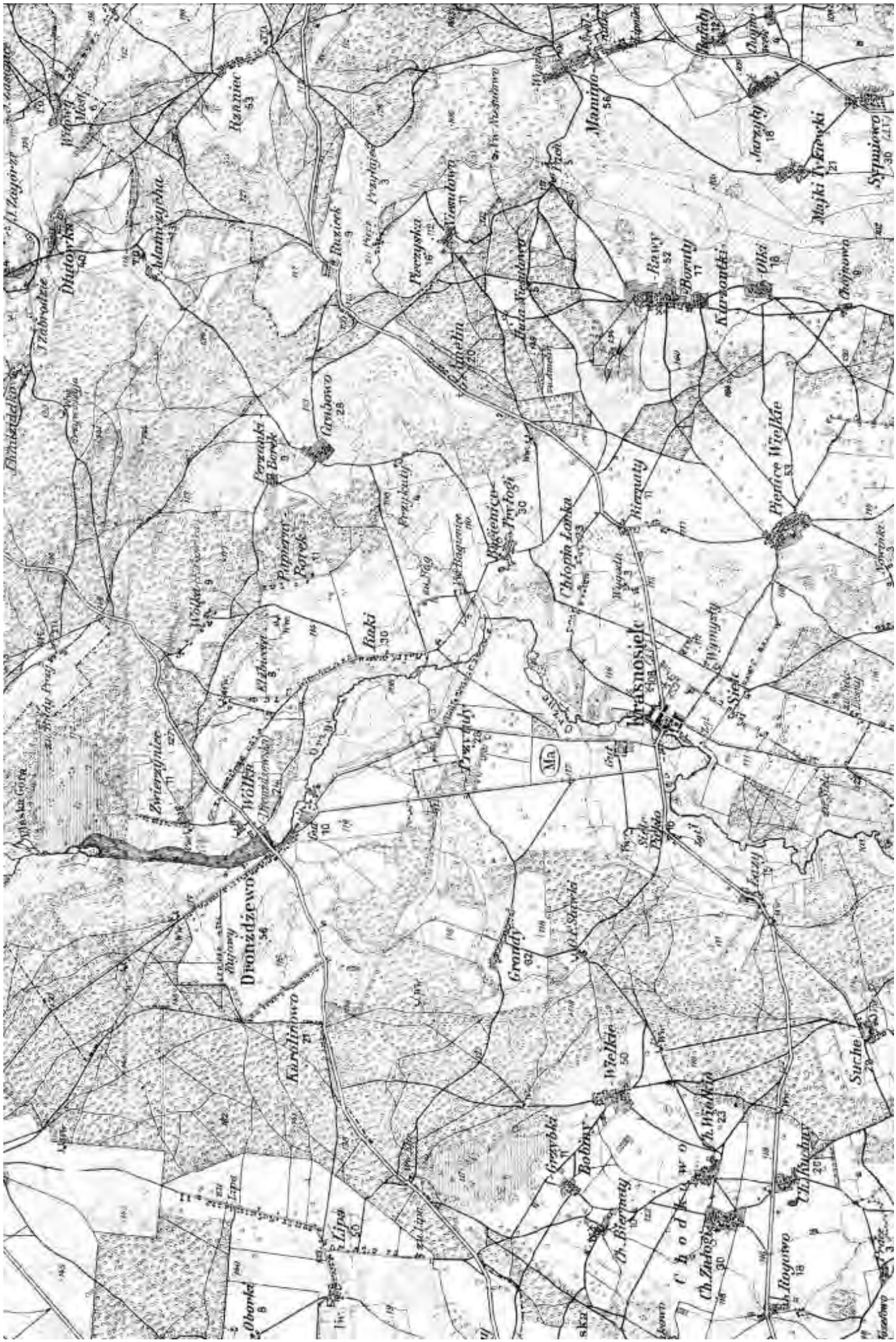
Krasnosielc
Dłużewo
Wólka
Rzaniec
Mamino
Borowy
Karwowo
Pierzyska
Pierwce Wielkie
Chłopia Łąka
Wymysły
Siek
Grondy
Wielkie
Bobiny
Grzybka
Ch. Bierwały
Ch. Zbożne
Ch. Wielkie
Ch. Kuchary
Ch. Rogowo
Suche
Łazy
Lipa
Obonka
Zwierzyniec
Dłużewo
Karolinowo
Kłoki
Ferzanka
Borek
Papierni
Borek
Wólka
Kłbiewo
Przykuty
Przybyły
Ma
Ruzierk
Przyłęki
Kiełbin
Kiełbin
Kiełbin

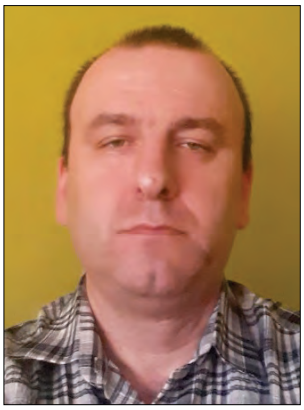

Huta Amelina. Część 2

Robert PAWŁOWSKI, Darek STANCEL

W poprzednim artykule dotyczącym huty Amelina[1] wielkość produkcji szkła w hucie podaliśmy na podstawie jednego tylko sprawozdania gubernatora guberni płockiej dla cara z roku 1864. Teraz udało nam się dotrzeć do kilku kolejnych sprawozdań, dzięki czemu można uzyskać pełniejszy obraz wielkości produkcji w tym zakładzie przemysłowym. Wiemy też więcej o sztyletnikach i postaci Karoliny Michelson.

Huta Amelina w świetle sprawozdań gubernatora dla cara

Wiemy teraz z całą pewnością, że huta rozpoczęła pracę w 1858 r. i na pewno działała jedynie przez kilka ostatnich miesięcy tego roku. Gubernator podaje, że wartość produkcji w tym roku wyniosła 5 tys. rubli, a produkty były dostarczane na teren guberni płockiej i do Warszawy[2]. Rok 1859 był pierwszym, w którym produkcja prowadzona była przez 12 miesięcy. Car ze sprawozdania dowiedział się, że huta wytworzyła towarów na łączną kwotę 40 tys. rubli i była największym zakładem przemysłowym w guberni płockiej[3]. Kolejne sprawozdanie pochodzi z roku 1861, w którym to produkcja wynosi już tylko 15,6 tys. rubli. Większą produkcję w powiecie miał zakład zajmujący się wytopem żelaza i produkcją gwoździ, a znajdujący się w Drążdżewie. Wyprodukował towary za łączną kwotę 24 tys. rubli. Huta Amelina była jedynym zakładem ówczesnego powiatu przasnyskiego, który 1861 r. dostarczał towary do Warszawy oraz drugą pod względem produkcji hutą szkła w guberni płockiej. Większa od niej była tylko huta szkła w Antoniewie w powiecie ostrołęckim z produkcją na poziomie 35 640 rubli. Największym zakładem przemysłowym w guberni płockiej był natomiast młyn parowy w miejscowości Zegrze z produkcją wyceniona na 75 tys. rubli[4].

W 1862 r. produkcja Huty Amelina nieznacznie wzrosła, osiągając 15 690 rubli, natomiast produkcja zakładu w Drążdżewie nieco spadła, osiągając wartość 20 tys. rubli. Ponownie spośród zakładów w powiecie przasnyskim tylko amelińska huta dostarczała produkty do stolicy. Również w tym roku huta w Antoniewie była największą hutą szkła w guberni płockiej z produkcją 37 527 rubli. Największym zakładem w guberni był dalej młyn parowy w Zegrzynku z produkcją 180 tys. rubli[5].

Tabela 1. Wykaz zakładów przemysłowych w guberni płockiej w 1859 roku

Lp.	Powiat i miejscowość	rodzaj zakładu	liczba zakładów	wartość produkcji w rublach	kierunek eksportu
1	**Powiat pułtuski:**				
2	Nasielsk	odlewnia miedzi	1	2 600	gubernia płocka i Warszawa
3	Kalinowo	produkcja terpentyny	1	500	gubernia płocka i Warszawa
4	Łukowo	cukrownia	1	19 325	gubernia płocka i Warszawa
5	Dembienica	huta szkła	1	600	gubernia płocka i Warszawa
6		**Razem:**	**4**	**23 025**	-
7	**Powiat ostrołęcki:**				
8	Antoniewo	huta szkła	1	6 000	gubernia i Warszawa
9	Koziki	produkcja terpentyny	1	580	gubernia i Warszawa
10	Majdan Wąsiewski	produkcja terpentyny	1	300	gubernia i Warszawa
11	Majdan Zastawski	produkcja terpentyny	1	2 820	gubernia i Warszawa
12		**Razem:**	**4**	**9 700**	-
13	**Powiat mławski:**				
14	Budzyn Ruda	odlewnia żelaza	1	8 530	nie podano
15	Małanka	odlewnia żelaza	1	7 250	nie podano
16	Słomka	odlewnia żelaza	1	1 340	nie podano
17	Strzegowo	huta szkła	1	4 400	nie podano
18		**Razem:**	**4**	**21 520**	-
19	**Powiat lipnowski:**				
20	Lipno	produkcja mydła i świec	1	4 280	gubernia plocka
21	Brzeźno	odlewnia żelaza	1	4 233	gubernia plocka
22	Konstantynów	produkcja papieru	1	2 515	gubernia plocka
23		**Razem:**	**3**	**11 028**	-
24	**Powiat przasnyski:**				
25	Niesułowo	huta szkła	1	40 100	gubernia płocka
26	Drążdżewo	odlewnia żelaza	1	6 125	gubernia płocka
27	Glinojeck	cukrownia	1	12 000	gubernia płocka
28	Brodowe Łąki	produkcja papieru	1	2 300	gubernia płocka
29		**Razem:**	**4**	**60 525**	-
30	**Powiat płocki:**				
31	Płock	produkcja mydła i świec	2	3 943	miasto Płock
32	Kępa	odlewnia żelaza	1	5 632	powiat
33		**Razem:**	**3**	**9 575**	-
34	**w różnych miastach i miejscowościach guberni:**				
35	-	produkcja świec	12	**14 600**	-
36	-	produkcja sukna	23	**10 909**	-
37	-	produkcja bielizny	17	**11 200**	-
38	-	produkcja szewska	59	**49 112**	-
39	**Razem dla guberni płockiej:**		**133**	**221 194**	-

[1] R. Pawłowski, D. Stancel, *Huta Amelina*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny" [dalej: KZH], 12 (2021), 47, s. 76–92.
[2] Archiwum Główne Akt Dawnych [dalej: AGAD], Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych 1769–1869 [dalej: KRSW], sygn. 6961, s. 413.
[3] AGAD, KRSW, sygn. 6962, s. 403–404.
[4] AGAD, KRSW, sygn. 6964, s. 516–517.
[5] AGAD, KRSW, sygn. 6965, s. 569–571.

Kolejne sprawozdanie pochodzi roku 1865. Huta Amelina ponownie jest największym zakładem przemysłowym powiatu przasnyskiego z produkcją 16 050 rubli, produkcja zakładu w Drążdżewie wynosiła już tylko 10 tys. rubli i był to trzeci co do wielkości wynik w powiecie (drugim zakładem była cukrownia w Glinojecku z produkcją 15 515 rubli). Hutą szkła z największą produkcją pozostało Antoniewo (37 100 rubli), a największym zakładem przemysłowym guberni był dalej młyn parowy w Zegrzynku (185 tys. rubli)[6].

Ostatnie sprawozdanie, do którego dotarliśmy już podczas tworzenia pierwszego artykułu, pochodzi z roku 1866. Produkcja huty znowu nieznacznie wzrasta do 16 650 rubli i jest to największy zakład w powiecie (zakład w Drążdżewie nie występuje w tym roku). Największą hutą szkła nadal było Antoniewo (17.050 rubli), a największym zakładem w guberni młyn w Zegrzynku (360.000 rubli)[7].

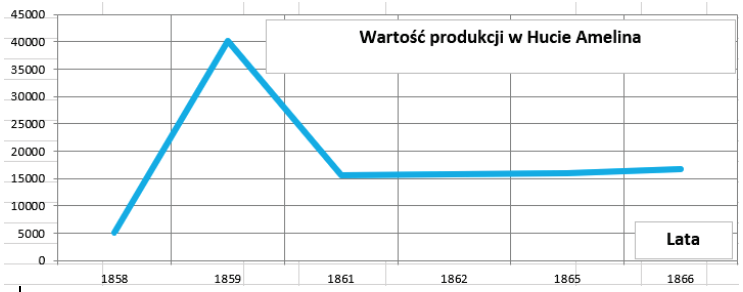

mie. Dlaczego w sprawozdaniach sprawa wygląda inaczej? Prawdopodobnie powodem tego jest chęć płacenia mniejszych podatków, co dowodzi, że hutnicy, mimo że przybyli z różnych regionów, szybko zaadoptowali się do nowej rzeczywistości w innym kraju.

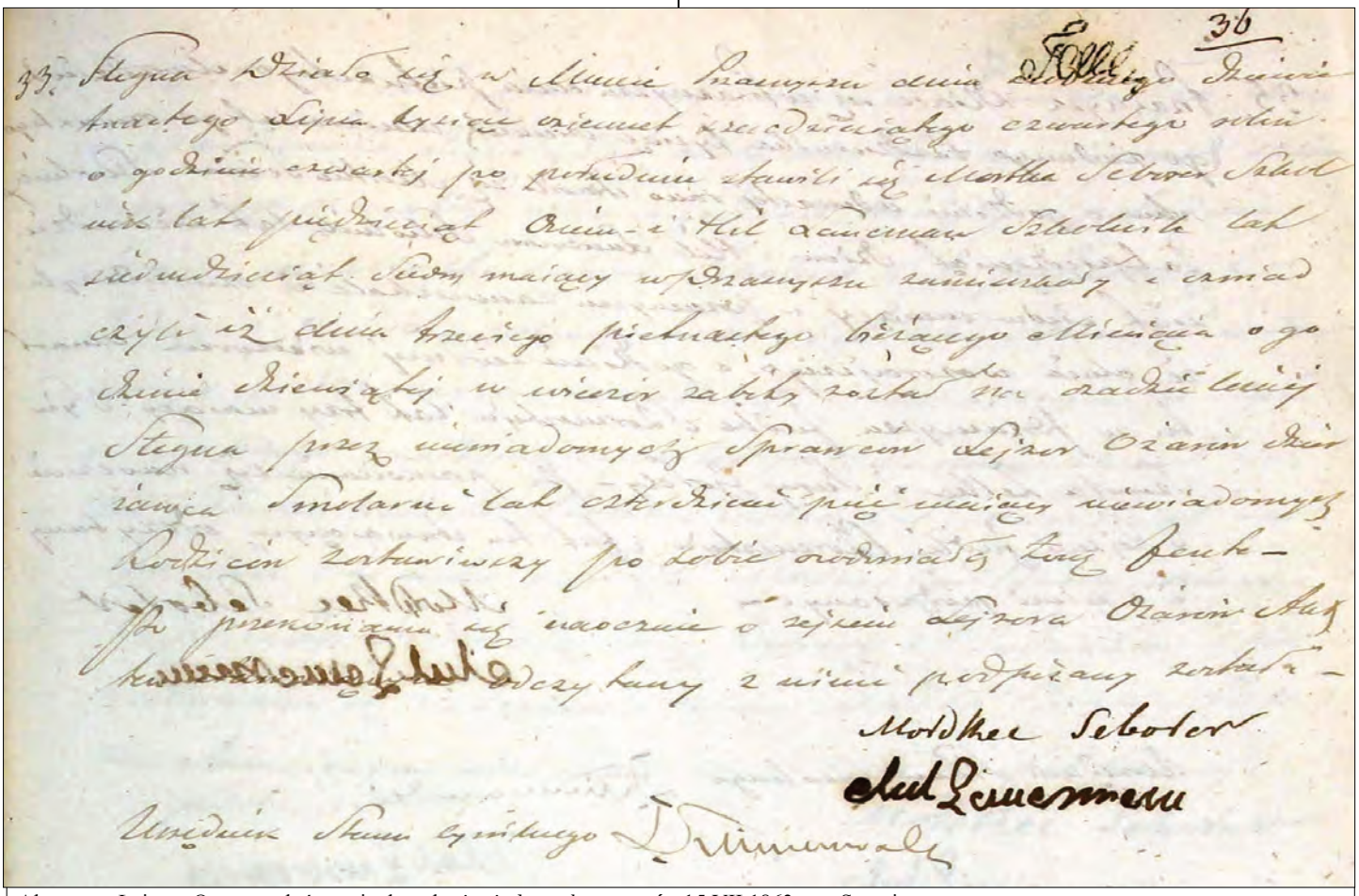

Akt zgonu Lejzora Ożarowa, który zginął z rąk *niewiadomych sprawców* 15 VII 1863 r. w Stegnie.

Podczas lektury sprawozdań gubernatora płockiego dla cara rzuca się w oczy różne podejście zarządów powiatów bądź zarządców poszczególnych zakładów do kwot dotyczących produkcji. Żaden z zakładów, podając wielkość produkcji, nie podał liczby kopiejek, mimo że tabela je prezentująca przewiduje taką możliwość. Część podała kwoty zaokrąglone do pełnych rubli, inni kwoty zaokrąglone do dziesiątek, setek bądź nawet tysięcy rubli. Administracja carska była o wiele bardziej dokładna, w sprawozdaniach są przedstawione m.in. dochody miast guberni. Przychody miast są podawane z dokładnością do… ćwierci kopiejki.

Huta Amelina w tych sprawozdaniach prezentuje się co najmniej dziwnie. Największą produkcję wykazuje w pierwszym pełnym roku działalności. W następnym roku produkcja spada o ponad połowę, aby w kolejnych latach nieznacznie, acz systematycznie rosnąć. Znamiennym jest też fakt, że produkcja huty w Antoniewie w żadnym z omawianych sprawozdań nie przekroczyła 40 tys. rubli, czyli kwoty, którą osiągnęła huta Amelina w 1859 r. Ponadto wszystkie huty szkła w guberni płockiej niezależnie od swojej wielkości wykazały tylko niewielkie wahania kwot ogólnej produkcji, Amelina jest wyjątkiem.

Po lekturze metryk dotyczących huty wiemy, że liczba osób w niej pracująca nie zmieniała się znacznie w pierwszych latach jej działalności, więc zapewne produkcja też utrzymywała się na podobnym poziomie.

Sztyletnicy i ich działalność

Kolejne wiadomości dotyczące huty Amelina udało się uzyskać dzięki lekturze artykułu Tadeusza Suskiego[8], gdzie została wspomniana Karolina Michelson – żona karczmarza z huty. Wspomina o niej również I. Wesołek[9]. Według niego miała pochodzić z Kałuszyna i stać na czele oddziału sztyletników, czyli formacji działającej podczas powstania styczniowego. Sztyletnicy byli rodzajem powstańczej żandarmerii, która w miastach zajmowała się ochroną władz powstańczych oraz walką z zaborcami, a na prowincji wykonywaniem wyroków sądów powstańczych oraz działalnością dywersyjną i aprowizacyjną. Oddziały te są odpowiedzialne za kilka spektakularnych zamachów przeprowadzonych w Warszawie, których ofiarami padli m.in.:

– Paweł Felkner, naczelnik kancelarii tajnej w zarządzie oberpolicmajstra Warszawy. Zasztyletowany w bramie własnego domu 8 XI 1862 r. Akcji przewodził młody dwudziestodwuletni konspirator Władysław Kotkowski, wśród zamachowców znaleźli się urzędnik Józef Marcinkiewicz, rzemieślnicy Romuald Dzwonkowski i Marceli Szulc oraz

[6] AGAD, KRSW, sygn. 6968, s. 249–251.
[7] AGAD, KRSW, sygn. 6969, s. 757–759.
[8] T. Suski, *Historia Krasnosielca (zarys)*, KZH, 12 (2021), 47, s. 16.
[9] I. Wesołek, *Monografia m. Makowa*, Maków 1938, s. 24–25.

gimnazjalista Stanisław Rabiński. Felknerowi zabrano dokumenty i odcięto ucho na znak, że egzekucję wykonano[10];
– Józef Aleksander Miniszewski, dziennikarz carskiego „Dziennika Powszechnego", w którym pisał kąśliwe artykuły na temat manifestacji, ruchu spiskowego i powstania. Został zasztyletowany 2 V 1863 r. na werandzie własnego domu[11], a sprawców nie ujęto;
– Aleksander Wielopolski, naczelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego. W dniu 7 VIII 1862 r. zamachowiec Ludwik Ryll wraz z Janem Rzońcą czekali na ofiarę w budynku Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu przy placu Bankowym. Gdy Wielopolski nadszedł, Ryll wyciągnął pistolet, ale ten się zaciął. Po odblokowaniu oddane strzały nie dosięgły celu. Ryll został schwytany i poddany ciężkiemu śledztwu, nikogo jednak nie wydał. Rzońca samodzielnie podjął kolejną próbę zamachu 15 VIII 1862 r. – również nieudaną. Został schwytany. Ludwik Ryll i Jan Rzońca zostali powieszeni na stokach Cytadeli 26 VIII 1862 r. Mieli po 19 lat. Po zamachach Wielopolski kupił sobie opancerzoną karetę. Dziedziniec pałacu, w którym urzędował, obsadzono kompanią piechoty, a przed bramą stale dyżurowało 10 policjantów[12];
– Fiodor Berg, generał, namiestnik Królestwa Polskiego. Na 19 IX 1863 r. Włodzimierz Lempke i Paweł Landowski zaplanowali zamach, podczas którego na powóz przejeżdżającego Nowym Światem Berga z poddasza Pałacu Zamoyskich spadło kilka bomb. Wybuchy zraniły adiutanta generała i kilka koni z eskorty[13]. Zamachowców nie ujęto bezpośrednio po ataku. Rosjanie wzięli odwet na mieszkańcach budynku, z którego nastąpił atak. Aresztowano Stanisława Antoniego Zamoyskiego, gospodarza pałacu (ostatecznie skazany na 8 lat ciężkich robót), a wszystkich mężczyzn uwięziono w Cytadeli. Pałac splądrowano, meble, obrazy i rękopisy wyrzucano na bruk. Rosjanie rozbili i spalili fortepian należący niegdyś do Fryderyka Chopina. Wiele lat później Krzysztof Kamil Baczyński opisał to wydarzenie w wierszu *Fortepian Chopina*. Włodzimierz Lempke w 1864 r. popełnił samobójstwo podczas rewizji w mieszkaniu w Kijowie[14]. Paweł Landowski został aresztowany 27 II 1864 r. i skazany na 15 lat katorgi. Został rozpoznany podczas transportu do Warszawy i oskarżony o udział w zamachach. Podczas śledztwa chcąc się ratować wydał wielu powstańców. W dniu 13 VIII 1863 r. został skazany na karę śmierci, a 17 sierpnia ułaskawiony po interwencji matki u żony cara Aleksandra II. Zmarł w 1894 r. w Paryżu[15].

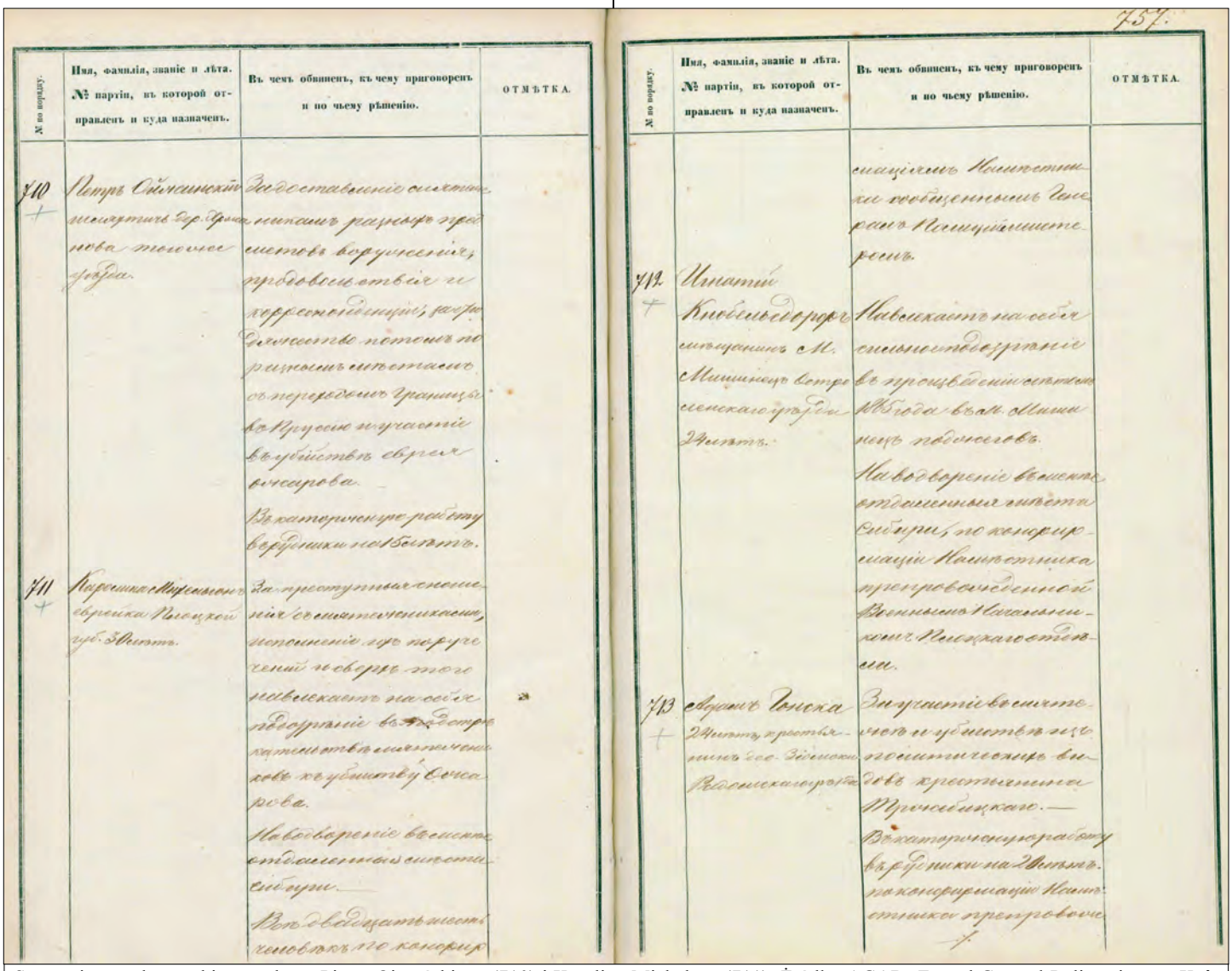

№ по порядку.	Имя, фамилія, званіе и лѣта. № партіи, въ которой отправленъ и куда назначенъ.	Въ чемъ обвиненъ, къ чему приговоренъ и по чьему рѣшенію.	ОТМѢТКА.
710 +	Петръ Ойжинский мещанинъ гор. Ерамова Тобольск. губерн.	За доставленіе оружія, припасовъ разныхъ предметовъ вооруженія, продовольствія и корреспонденціи, дабы [illegible] потомъ по [illegible] отъ переходомъ границы въ Пруссію и участіе въ убійствѣ евреевъ [illegible]. Въ каторжную работу вѣчно.	
711 +	Каролина Мусельсонъ еврейка Плоцкой губ. 5 Литтъ.	За преступныя сношенія съ мятежниками, попоеніе [illegible] перечень и вообще то не навлекаетъ на себя подозрѣніе въ содѣйствіи мятежниковъ къ убійству Берга. На основаніе высочайше отмѣненнымъ [illegible]. Въ 20 лѣтъ [illegible] по конфиск.	
712 +	Игнатій Ковальдеровъ мѣщанинъ с. М. Мишинецъ Ветренскаго уѣзда 3 Литтъ.	Навлекаетъ на себя сильное подозрѣніе въ произведеніи [illegible] 1862 года въ м. Мишинецъ [illegible]. На основаніе высочайше отмѣненнымъ [illegible] по конфиск. Наместника [illegible] Военнымъ Начальникомъ Мазовецкой.	
713 +	Адамъ Ронка 2 Литтъ крестьянинъ [illegible] Высокомазовецкаго	За участіе высочайшее и убійствѣ [illegible] политическихъ [illegible] Трокебицкаго. — Въ каторжную работу вѣчно на 2 Литтъ по конфиск. Наместника [illegible]	

Sentencja wyroku carskiego sądu na Piotra Ojrzyńskiego (710) i Karoliny Michelson (711), Źródło: AGAD, Zarząd Generał-Policmajstra w Królestwie Polskim 1862–1880 [dalej: ZGP], sygn. 4, s. 756v–757.

Działalność sztyletników na wsi i w małych miasteczkach nie była równie spektakularna, jednak udało nam się odnaleźć ślady ich aktywności w regionie.

Jedną z głównych postaci w grupie sztyletników w powiatach makowskim i przasnyskim rzeczywiście była Karolina Michelson. Być może była nawet dowódczynią oddziału działającego w tych powiatach.

[10] D. Kaliński, *Sztyletnicy – tajni likwidatorzy w służbie Rządu Narodowego*: https://bit.ly/3vZ1Lnc (dostęp 27 III 2022 r.).
[11] Tamże.
[12] M. Łysiak, *7 sierpnia 1862 r. – nieudany zamach na margrabiego Wielopolskiego*: https://bit.ly/3kYaqA1 (dostęp 27 III 2022 r.).
[13] *Zamach na Fiodora Berga w Warszawie*: https://bit.ly/39QZAtw (dostęp 27 III 2022 r.).
[14] *Włodzimierz Lempke*: https://bit.ly/3vZrjRn (dostęp 27 III 2022 r.).
[15] *Paweł Landowski*: https://bit.ly/3KYKGxZ (dostęp 27 III 2022 r.).

Życie prywatne Karoliny Michelson

Karolina Michelson urodziła się w Wieluniu. Była córką Aszera Hejmana (bądź Heimana), faktora[16] i handlarza, oraz jego żony Małki[17]. W dniu 20 III 1851 r. w Wieluniu poślubiła Michała Michelsona vel Kohna. Zgodnie z zasadami panującymi w środowisku żydowskim para zamieszkała u rodziców Karoliny. W Wieluniu urodziły się im trzy córki: Kasylda (ur. 8 II 1852 r.), Ernestyna (ur. 15 II 1854 r.) i Rozalia (ur. 25 XI 1856 r.). Michał pod okiem teścia zdobywał doświadczenie jako handlarz i faktor.

Następnie rodzina Michelsonów przeprowadziła się do huty Amelin, gdzie Michał dzierżawił karczmę przy miejscowej hucie szkła[18]. Tu parze urodziło się dwoje dzieci, jednak dokumenty poświadczające to zdarzenie sporządzone w krasnosielckim okręgu bożniczym nie przetrwały do dnia dzisiejszego. Mieszkając w hucie, Karolina zaangażowała się w działalność powstańczą działając w oddziale sztyletników.

Trudno ustalić, kiedy para przeprowadziła się do Tomaszowa Mazowieckiego. Mogło to nastąpić po wygaśnięciu umowy dzierżawy albo po odkryciu działalności Karoliny przez władze carskie.

Wyrok i zesłanie

W 1865 r. Karolina i Michał Michelsonowie zostali aresztowani i stanęli przed Polowym Sądem Wojennym. Michał *za udział w buncie* i niepoinformowanie władz, że w jego karczmie przebywał powstaniec Ojrzyński, który posługiwał się fałszywymi dokumentami. Michelson został poddany nadzorowi policyjnemu oraz otrzymał zakaz opuszczania miasta Tomaszowa. Karolina była oskarżona o utrzymywanie *przestępczych stosunków* z powstańcami, wykonywanie ich rozkazów oraz podżeganie do zabójstwa Żyda Lejzora Ożarowa ze Stegny. Wyrokiem Audytoriatu Polowego z 12 I 1866 r. została skazana na 7 lat zesłania na osiedlenie na terenie bliższej Syberii bez utraty praw stanu[19]. Jako miejsce zesłania wyznaczono jej wyznaczono gubernię tobolską.

Wielunianka co najmniej trzykrotnie pisała prośby o ułaskawienie i pozwolenie na powrót do Królestwa Polskiego, którą motywowała tęsknotą za pięciorgiem dzieci. Prawdopodobnie już podczas odbywania kary okazało się, że zarzuty stawiane Karolinie mogą być znacznie poważniejsze. Być może o jej roli w powstaniu poinformował podczas śledztwa inny powstaniec albo ktoś, kto wiedział, jaką rolę odgrywała, rozpoznał ją na zesłaniu albo podczas drogi na Syberię. Faktem jest, że wyrok został powiększony i po 12 latach nadal przebywała na zesłaniu. Władze carskie zgodziły się tylko na przeniesienie jej do guberni jekaterynosławskiej (wschodnia Ukraina). Dopiero 17 VIII 1878 r. Karolina Michelson uzyskała zgodę na sześciomiesięczną przepustkę, podczas której mogła przebywać w Warszawie i guberni kaliskiej. W tym czasie miała uregulować *sprawy majątkowe*[20].

Tu urywa się ślad Karoliny Michelson. Nie wiadomo, czy powróciła na zesłanie, nie wiadomo też gdzie i kiedy zmarła.

Działalność Karoliny Michelson

To, że Karolina Michelson współpracowała z powstańcami styczniowymi, wiedzieliśmy już wcześniej[21]. Spore trudności w ustaleniu jej roli w powstaniu są spowodowane tym, że większość dokumentów, do których dotarliśmy, jest wytworzona bądź przez urzędników carskich albo pochodzi z ówczesnych gazet, które powstańców uważały za bandy walczące z prawowitą władzą. Najpoważniejszym zarzutem wobec wielunianki było podżeganie do morderstwa Lejzora Ożarowa. Przebieg wydarzeń podaje „Dziennik Warszawski": (…) *Po drugim widzeniu Ojrzyński oświadczył swym towarzyszom, że Michelsonowa proponuje zrabować kasę w dobrach w Drążdżewie, gdzie zawsze można znaleźć od 300 do 450 rs., ale radzi jeszcze poczekać, dla tego, że brat jej Hejman ma wnieść tam 3.000 rsr. dzierżawy, o czem dowie się szczegółowo i zawiadomi ich, a tymczasem mogą zabrać dobrą zdobycz u żyda Ożarowa, właściciela smolarni Steczny* [chodzi o Stegnę w gminie Jednorożec – przyp. red.] *koło wsi Jednorożca, tembardziej, że ten żyd jako przywiązany do prawego rządu, jest bardzo szkodliwym człowiekiem, bo na jego denuncjacje aresztują ludzi niewinnych, od których on później bierze pieniądze i uwalnia, a na jego też denuncjacje aresztowani zostali mąż jej Michelson i brat Hejman z synem. Dlatego należy go koniecznie zabić. Ojrzyński dodał od siebie, iż wierzy słowom Michelsonowej, jak rodzonej matki i postanowił zabić Ożarowa, na co zgodzili się i inni członkowie bandy. W początku lipca 1864 r., Krupiński, Wojciechowski, Ojrzyński i Borowski, udali się z zamiarem zabicia Ożarowa do wsi Jednorożca, a na drodze złączyli się z mini uzbrojeni włóczędzy, Gutowski, Smoliński i Kryszewski. W piątek nocą przybyli do Jednorożca, gdzie od chłopa dowiedzieli się, że Ożarów pojechał do Warszawy, i że oczekują go z powrotem nie wcześniej niż następnego szabasu. Okoliczność ta odroczyła śmierć Ożarowa na cały tydzień, po upływie którego, w połowie lipca, w piątek o godzinie 11-ej w nocy, banda oprócz Smolińskiego, zgromadziła się ukraju lasu przytykającego do domu Ożarowa pod dowództwem Wojciechowskiego, któremu Ojrzyński, jako mocno jąkający się, obawiając się aby potem nie był poznany, ustąpił przewodnictwa. Wojciechowski oświadczył niegodziwcom, żeby nikt nie śmiał nic brać i kazał wszystkie swe rozkazy wypełniać najściślej. Do domu weszło pięciu ludzi: Bocheński zaś i Gutowski pozostali na dworze. Wszedłwszy do pierwszej izby, ujrzeli kilku żydów i żydówek siedzących przy stole; Wojciechowski zapytał się: „Kto tu jest Ożarow, gospodarz domu?" i zażądał od żyda, który odezwał się na to pytanie, jakichś papierów. Kiedy zaś ten odpowiedział że ich nie ma, Wojciechowski, nie wierząc słowom, obejrzał wszystkie komody i szafy, od których dała mu klucze żona Ożarowa, lecz nic nie znalazłwszy, zażądał od Ożarowa pieniędzy. Ożarow wyjął z kieszeni pugilares i oddał mu go, przyczem żydówka powiedziała, żeby przeliczył znajdujące się tam pieniądze, których było 46 rsr.; następnie Wojciechowski zdjął z Ożarowa srebrny zegarek, mówiąc: „Tobie już więcej nie będzie potrzebny", a wyjąwszy rewolwer, strzelił tuż do Ożarowa, który skutkiem tego padł. Wychodząc, Wojciechowski strzelił jeszcze raz do leżącego na podłodze Ożarowa z dubeltówki, poczem wybiegł na dwór. Złoczyńcy oddalili się do lasu. Potem zabójstwie ukrywali się we wsi Chilinach u mieszkającej tam szlachty Załęskiego i Czaplickiego i we wsi Pomazkach u szlachcica Chomińskiego* (…)[22]. W akcie zgonu Lejzora Ożarowa[23] podano, że był dzierżawcą smolarni w Stegnie oraz że zginął 15 VII 1864 r. z rąk nieznanych sprawców. Miał 45 lat.

W powiecie przasnyskim miało miejsce też inne zdarzenie, które według nas ma związek ze sztyletnikami. Poza miastami formacją tę nazywano „żandarmami wieszajacymi" z powodu wykonywania wyroków śmierci powstańczych sądów właśnie przez powieszenie. „Dziennik Warszawski" z 1864 r. opisuje takie zdarzenie [pisownia oryginalna – przyp. red.]: (…) *W miesiącu Sierpniu 1863 r. w lesie do wsi Karwacza, Powiatu Przasnyskiego należącym, na drzewie na pniu stojącym, przy drodze stanowiącej granicę lasów Rządowego, dóbr Krasne, Karwasza* [zapewne Karwacza – przyp. autorów red.] *i Chodkowa Załóg, o wiorstę od kolonji Wyrób Karwacki* [zapewne Wyrąb Karwacki – przyp. autorów red.] *zwanej, znaleziono dwóch mężczyzn zawieszonych, to jest Wilhelma Hase i syna jego Karola Hase z miasta Krasnosielca pochodzących, a których Karol Flakowski z miasta Przasnysza uznał: pierwszego za teścia swego, a drugiego za brata żony; podając o tem do powszechnej wiadomości, Sąd Poprawczy wzywa każdego ktoby posiadał wiadomość o sprawcach lub przyczynie powieszenia wymienionych ludzi, aby Sądowi Naszemu lub najbliższej władzy swego zamieszkania spiesznie donieść zechciał*[24]. Wilhelm i Karol Hase być może współpracowali z władzami carskimi. Dowodzi tego fakt, że spadkobiercy Karola zostali uwłaszczeni w Sielcu Kolonii, mimo że nigdy nie uprawiali tam ziemi. Działka ta po uwłaszczeniu została szybko sprzedana. Wygląda na to, że przyznana ziemia była zaległą zapłatą za usługi Wilhelma i Karola na rzecz zaborcy, które oni sami przypłacili życiem.

Czy Karolina została oskarżona i o ten mord, nie wiemy, ale wyrok co najmniej 12 lat zesłania świadczy o tym, że nie była ona żoną karczmarza biernie wspierającą powstanie, tylko uczestnikiem aktywną jego uczestniczką. Mimo żydowskiego pochodzenia była polską patriotką, co nie było zjawiskiem częstym. Dla dobra ojczyzny była gotowa na każde poświęcenie, dlatego może być dla nas wszystkich wzorem patriotki.

Robert Pawłowski, Darek Stancel

---

[16] Pośrednik handlowy.

[17] K.T. Witczak, *Wielunianie w powstaniu styczniowym*, „Rocznik Wieluński", 2013, 13, s. 41–43.

[18] Tamże.

[19] Tamże.

[20] Tamże.

[21] R. Pawłowski, D. Stancel, *Huta Amelina*, KZH, 12 (2021), 47, s. 76–92.

[22] *Materjały do historji powstania polskiego. Zabójstwa w powiecie Przasnyskim*, „Dziennik Warszawski", 3 (1866), 35+dod., s. 320–321.

[23] Akta metrykalne Przasnysz mojżeszowe, Zgony 1864/33.

[24] „Dziennik Warszawski", 1864, 241, s. 10.

Nazwy miejscowości gmin Krzynowłoga Mała i Przasnysz w powiecie przasnyskim na Mazowszu (analiza semantyczna) – fragment

Anna SMOLIŃSKA

Słowo od redakcji

Nieczęsto zastanawiamy się, skąd pochodzi nazwa miejscowości, w której mieszkamy, lub sąsiednich wsi. Nazwy te traktujemy jako coś naturalnego, oswojonego przez lata dzieciństwa i dojrzewania. Pierwsza poważna refleksja nad dziwnie brzmiącymi nazwami miejsc i miejscowości przychodzi często dopiero w chwili, gdy zupełnie zmienimy środowisko pracy, a jeszcze lepiej – miejsce zamieszkania. Wtedy to dziwimy się lub śmieszą nas nazwy z tego nowego dla nas świata.

Artykuł, którego fragment przedstawiamy poniżej, jest udaną próbą usystematyzowania i wskazania sposobu, w jaki mieszkańcy Mazowsza nazywali miejsca, które dziś są przysiółkami, wioskami czy miastami.

Artykuł ukazał się pierwotnie w t. 7 (2020) „Rocznika Przasnyskiego". Anna Smolińska (*1992) to pochodząca z Krzynowłogi Małej w powiecie przasnyskim absolwentka Liceum im. Komisji Edukacji Narodowej w Przasnyszu oraz Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Jest redaktorką, edytorką i korektorką. Od 2015 r. zawodowo związana jest z Sekretariatem Posiedzeń Sejmu, gdzie zajmuje się opracowaniem językowym sprawozdań stenograficznych z posiedzeń sejmu.

Prezentowany tekst to praca licencjacka A. Smolińskiej przygotowana na kierunku filologia polska w zakresie literaturoznawczo-językoznawczym, napisana pod kierunkiem dr Moniki Kresy w Instytucie Języka Polskiego na Uniwersytecie Warszawskim, a obroniona w czerwcu 2014 r. Przed drukiem w „Roczniku Przasnyskim" praca została dostosowana do zasad edytorskich czasopisma, a przed przedrukiem w „Krasnosielckim Zeszycie Historycznym" do zasad naszego czasopisma. Usunięto fragmenty błędne, np. przyporządkowujące miejscowość spoza omawianego terenu do gmin Przasnysz lub Krzynowłoga Mała, oraz poprawiono błędy merytoryczne, np. w brzmieniu historycznych nazw miejscowych. W przedruku zrezygnowano z publikacji ostatniej części pracy – słownika nazw miejscowości w gminach Przasnysz i Krzynowłoga Mała, wyjaśniającego etymologię nazw.

Maria Weronika Kmoch i Sławomir Rutkowski

Tematem niniejszej pracy jest nazewnictwo miejscowe dwóch gmin powiatu przasnyskiego – gminy Krzynowłoga Mała oraz gminy Przasnysz – znajdujących się w północnej części województwa mazowieckiego. Temat jest wart podjęcia między innymi ze względu na znikomą liczbę opracowań dotyczących tego terenu. Badania nad nazewnictwem powiatu przasnyskiego zawsze były bowiem częścią szerzej zakrojonych prac dotyczących całego Mazowsza, jednak nazewnictwo miejscowe tego obszaru jest na tyle ciekawe i różnorodne, że warto poświęcić mu więcej czasu.

Celem pracy jest zbadanie pierwotnego znaczenia nazw miejscowych, a także przeanalizowanie i uporządkowanie ich w oparciu o klasyfikacje semantyczne najczęściej wykorzystywane w pracach dotyczących toponimii. Praca ma na celu zaprezentowanie struktury nazewnictwa miejscowego na omawianym terenie w sposób możliwie najbardziej syntetyczny. Przez dokładną analizę autorka chce pokazać tendencje nazewnicze panujące na danym obszarze, wskazać, które typy nazewnicze pojawiały się najczęściej, a które wstępują w badanych gminach w stopniu marginalnym, oraz porównać wyniki analizy z wnioskami z prac dotyczących nazewnictwa miejscowego w północnej części Mazowsza.

Na pracę składają się dwa zasadnicze rozdziały, zakończenie, a także część materiałowa. Rozdział pierwszy zawiera omówienie przedmiotu, zakresu, metodologii pracy. Dokonano w nim również charakterystyki analizowanego materiału i skrótowo przybliżono historię badanych gmin ze szczególnym naciskiem na omówienie warunków osadnictwa oraz na zachodzące tam procesy osadnicze. Rozdział drugi to omówienie poszczególnych kategorii semantycznych nazw miejscowych oraz przyporządkowanie badanych nazwy do tych kategorii. Zawiera również omówienie podziału znaczeniowego nazw dwuczłonowych. W tym rozdziale starano się wskazać główne tendencje zachodzące w procesach nazewniczych na badanych terenach. Na zakończenie podsumowano pracę oraz przedstawiono wnioski z badań. (…).

Rozdział I. Zagadnienia wstępne

1. Przedmiot i zakres pracy

Przedmiotem niniejszej pracy jest nazewnictwo miejscowe z obszaru dwóch gmin powiatu przasnyskiego: Krzynowłoga Mała i Przasnysz. Analizie poddane zostały nazwy miast, wsi, części wsi, kolonii, osad i przysiółków w ich obowiązującym brzmieniu urzędowym. Z badań wyłączono natomiast wszelkie nazwy terenowe.

Powiat przasnyski położony jest w północno-wschodniej części województwa mazowieckiego i obejmuje siedem gmin. Gminy Krzynowłoga Mała oraz Przasnysz, które są przedmiotem niniejszej pracy, znajdują się w jego centralnej części. Sąsiadują z nimi gminy: Chorzele, Jednorożec, Czernice Borowe oraz Krasne.

Gmina Krzynowłoga Mała położona jest w północno-zachodniej części powiatu. Jej centralnym ośrodkiem jest wieś Krzynowłoga Mała. Z punktu widzenia podziału geologicznego gmina leży w obrębie Wyniesienia Mazursko-Suwalskiego. Zajmuje ona obszar o powierzchni 185 km^2 i liczy ok. 3,5 tys. mieszkańców[1].

Sąsiadująca z nią gmina Przasnysz położona jest w południowo-wschodniej części powiatu. Obszar gminy zaliczany jest do wschodniej części obszaru Wysoczyzny Ciechanowskiej. Niewielkie obrzeża północno-zachodniej części gminy leżą w obrębie Wzniesień Mławskich. Gmina (wraz z miastem Przasnysz) zajmuje obszar o powierzchni 209 km^2, który zamieszkuje ok. 25 tys. mieszkańców[2].

2. Rys historyczny badanego obszaru

Powiat przasnyski, na obszarze którego znajdują się badane gminy, jest częścią położonej na północnym Mazowszu historycznej ziemi ciechanowskiej[3]. Od najdawniejszych czasów stanowiła ona bardzo ważny obszar Mazowsza. Ze względu na sprzyjające warunki początki procesów osadniczych na tym terenie są bardzo wczesne (znaleziska archeologiczne umiejscawiają je już w młodszej epoce kamiennej, wskazują także na zachowanie ciągłości tego osadnictwa)[4].

Tereny należące do ziemi ciechanowskiej podlegały ciągle rozwijającemu się procesowi osadniczemu. Już w czasach wczesnośredniowiecznych całe Mazowsze należało do terenów dość znacznie zasiedlonych. „Stwierdzone źródłowo istnienie na północnym Mazowszu licznych ważnych ośrodków gospodarczych i politycznych, jak np. Płock, Ciechanów, Pułtusk, Zakroczym, Wyszogród, Nasielsk, Serock dowodzi, że

[1] *Gmina Krzynowłoga Mała*: https://bit.ly/30tZMHM (dostęp 27 V 2014 r.).
[2] *Gmina Przasnysz*: https://bit.ly/2BZh1aA (dostęp 27 V 2014 r.).
[3] A. Borkiewicz-Celińska, *Osadnictwo ziemi ciechanowskiej w XV w. (1370–1526)*, Wrocław 1970; S. Pazyra, *Dzieje Ciechanowa i ziemi ciechanowskiej*, Ciechanów 1976.
[4] S. Pazyra, *Dzieje Ciechanowa i ziemi ciechanowskiej*…, s. 30–31.

terytorium to stanowiło już w XI w. zwartą jednostkę osadniczą”[5]. Potwierdza to choćby sama nazwa Mazowsze, starsza np. od nazw Małopolska czy Wielkopolska.

Mimo wczesnego osadnictwa charakteryzującego całe Mazowsze jego północna część stała się terenem szczególnie intensywnej kolonizacji dopiero na przełomie XIV i XV w. Było to związane z działalnością książąt mazowieckich, którzy licznymi nadaniami przyciągali osadników na te tereny (z tym wiąże się również wojskowy charakter osadnictwa – nadawanie rycerzom ziem w zamian za służbę wojskową). Na omawianym obszarze osadzali oni drobną szlachtę pochodzącą z centralnej części dzielnicy. Rzadziej osadnictwo związane było z zakupem poszczególnych partii lasu. Książęta, „mając na uwadze zarówno własny jak i ogólnopaństwowy interes udzielali akcji tej wydatnego poparcia (…) nie tylko popierali osadnictwo ale podejmowali nawet inicjatywę oraz przyczyniali się do jego rozszerzania przez nadawanie licznych dóbr swoim poddanym należącym do szlachty, lub też posiadającym wszystkie dane, ażeby do stanu tego wsiąknąć, a więc uzyskać nie tylko osobistą, ale i gospodarczą niezależność”[6].

Wśród najstarszych ośrodków osadniczych ziemi ciechanowskiej należy wymienić przede wszystkim okolice Przasnysza i Ciechanowa. Ważnym dla osadnictwa okresem w dziejach ziemi ciechanowskiej było panowanie księcia Janusza I Starszego. Jak pisze Stanisław Pazyra: „Jego możnym poparciem cieszyła się także dalej rozwijająca się kolonizacja wewnętrzna Ziemi Ciechanowskiej, a zwłaszcza na północnowschodnim jej pograniczu. Świadczą o tym liczne nadania, korzystna sprzedaż lub zamiana majętności, jak również na szeroką skalę przeprowadzane przenoszenie wsi z prawa polskiego na tzw. prawo chełmińskie”[7].

Śmierć Janusza I w 1429 r. zamknęła okres starszego osadnictwa. Dziedzicem księcia został jego wnuk – Bolesław IV. On i jego następcy kontynuowali rozwijającą się akcję kolonizacyjną na swoich ziemiach. Procesy osadnicze na omawianych terenach trwało długo – jeszcze w XVI w. Rozwój gospodarki czynszowej, bliskość granicy z państwem krzyżackim i związane z nim możliwości handlowo-eksportowe oraz dwa ważne szlaki handlowe wiodące z południa przecinające równolegle dzisiejszy powiat przasnyski, były czynnikami, które niewątpliwie przyczyniały się do atrakcyjności omawianych terenów. W wyniku wszystkich tych procesów ziemia ciechanowska pod koniec XVI w. należała do najbardziej zaludnionych ziem na Mazowszu, a na jej terenach zamieszkiwał największy odsetek drobnej szlachty zagrodowej[8].

Zachodzące na terenie ziemi ciechanowskiej procesy osadnicze odgrywały kluczową rolę w kształtowaniu się nazewnictwa miejscowego. Liczne nadania książęce przyczyniły się do powstawania nazw związanych z mieszkańcami lub posiadaczami danych terytoriów. Od XV i XVI w. możemy obserwować niezwykle często występujący proces rozdrabniania się majątków szlacheckich, którego efektem było powstawanie dużej liczby nowych miejscowości. Wokół macierzystej wsi powstawały nowe wsie i liczne przysiółki. Podział ten sprzyjał powstawaniu nazw analitycznych, w których „pierwsza nazwa zasadnicza wskazywała pierwotnego właściciela całego majątku. Następnie posiadłość uległa podziałowi, a poszczególne części dziedziczyli synowie lub kupowali nabywcy. Części te nazywano, tworząc nazwę od imienia nowego właściciela lub właściwości topograficznych terenu”[9].

Zjawisko to doskonale widoczne jest również na terenie omawianych gmin, gdzie nazwy dwuczłonowe stanowią ponad połowę omawianego materiału toponimicznego. Bardzo często zdarzało się, że imiona lub przezwiska potomków właściciela wsi macierzystej dawały początek nazwom jej działów cząstkowych. Doskonałym przykładem jest nazwa Romany występująca w dziewięciu różnych zestawieniach: *Romany Górskie, Romany-Fuszki, Romany-Janki, Romany-Janowięta, Romany-Karcze, Romany-Sebory, Romany-Sędzięta, Romany-Zajki, Romany-Zalesie*. Teza o niezwykle częstym występowaniu na północnej części Mazowsza nazw rodowych znajduje poświadczenie w badanym materiale.

Na powstawanie nazw miejscowych wpływ miał nie tylko sposób osiedlania się mieszkańców, lecz także miejsca, które zasiedlali. Jest to bardzo ważne, ponieważ znaczną część badanego materiału stanowią nazwy topograficzne. Jak pisze A. Borkiewicz-Celińska, obszar powiatu przasnyskiego w średniowieczu stanowiła szeroka, zabagniona dolina Orzyca i Omulwi, pokryta wilgotnymi borami. Słaba przepuszczalność gleb oraz spadki tutejszych rzek (Orzyc i Omulew płyną powoli, w szerokich korytach, tworząc w ramach terasy zalewowej liczne rozgałęzienia i meandry) nie mogących odprowadzić nadmiaru nagromadzonych wód gruntowych – oto główne czynniki, które sprawiły, że teren powiatu przasnyskiego jest w tak silnym stopniu zabagniony[10]. Świadectwem są nazwy topograficzne typu Ruda, Rudno, Krzynowłoga.

W XV w. przynajmniej jedną trzecią terenu dzisiejszego powiatu przasnyskiego porastały liczne puszcze (m.in. Puszcza Mazuch rozciągająca się wokół Chorzel oraz Puszcza Przasnyska, która znajdowała się w okolicach Przasnysza – w XVI w. były to części puszczy nazywanej Zagajnicą, Puszczą Myszyniecką lub Puszczą Zieloną), systematycznie zmniejszane przez intensywną kolonizację i przekształcanie w ziemię uprawną terenów porośniętych lasami. Znalazło to swoje odbicie w licznie występujących na tym terenie nazwach związanych z drzewami, tj. Grabowo, Dębiny, Leszno, Brzezice.

3. Charakterystyka materiału

Bazę materiałową pracy stanowią nazwy miejscowe zebrane na podstawie „Wykazu urzędowych nazw miejscowości i ich części” z 13 XII 2012 r.[11]. Jest to drugi (po spisie z 1980 r.) wykaz, który zawiera wszystkie urzędowo ustalone nazwy miejscowości i ich części w Polsce. Na zebrany materiał składa się w 135 miejscowości, z którymi wiąże się 146 członów nazw miejscowych[12]. Wśród miejscowości, których nazwy stały się przedmiotem niniejszej pracy, znajduje się jedno miasto, jedna część miasta, 79 wsi, 22 części wsi, 25 przysiółków, cztery kolonie, dwie osady oraz jedna osada leśna.

Charakterystyczne dla analizowanego materiału są nazwy dwuczłonowe: na 135 miejscowości 73 noszą nazwę zbudowaną z dwóch komponentów. Z kolei 62 miejscowości są identyfikowane za pomocą nazw jednoelementowych. Ze względu na to, że niektóre nazwy miejscowości mają jeden człon wspólny, pierwszy człon notowany jest kilkukrotnie, np. nazwy Romany oraz Ulatowo powtarzają się dziewięć razy, zaś Ostrowe i Krajewo po pięć razy.

4. Stan badań nad toponimią powiatu przasnyskiego

Wśród licznych publikacji toponomastycznych nie istnieją prace poświęcone nazewnictwu miejscowemu gmin Krzynowłoga Mała i Przasnysz ani toponimii całego powiatu przasnyskiego. Badania nad nazwami miejscowymi tych terenów można więc wpisać w badania nad nazewnictwem miejscowym całego Mazowsza, którego niewątpliwie są częścią.

Jak pisze K. Zierhoffer, jako pierwsi nazewnictwem miejscowym na Mazowszu zaczęli interesować się nie językoznawcy, lecz historycy. Różni badacze przez wiele lat w swoich pracach odwoływali się do tej problematyki, wskazując przede wszystkim na charakterystyczną dla tego regionu mnogość nazw rodowych. Prace tego typu tworzyli m.in. T. Wojciechowski, F. Piekosiński, F. Bujak[13].

Dwa opracowania historyczne dotyczą terenów, którym poświęcona jest niniejsza praca. Jednym z nich jest publikacja pt. *Osadnictwo ziemi ciechanowskiej w XV wieku (1370–1526)* autorstwa Anny Borkiewicz-Celińskiej. Autorka bada dzieje osadnictwa na ziemi ciechanowskiej i niejednokrotnie przedstawia (pośrednio lub bezpośrednio) etymologię nazw miejscowych. Opisuje m.in. nazwy rodów zamieszkujących te tereny czy też warunki topograficzne, które miały bezpośredni wpływ na proces powstawania nazw miejscowości. Podobne informacje można

[5] Tamże, s. 32.
[6] Tamże, s. 39.
[7] Tamże, s. 87.
[8] Tamże, s. 50.
[9] A. Gołaszewska, *Procesy osadnicze a nazewnictwo na północnym Mazowszu*, „Notatki Płockie”, 21 (1961), 6, s. 27–28.
[10] A. Borkiewicz-Celińska, *Osadnictwo ziemi ciechanowskiej…*, s. 60.
[11] Wykaz urzędowych nazw miejscowości: https://bit.ly/31oeuzg (dostęp 27 V 2014 r.).
[12] Rozbieżności w liczbach wynikają z faktu, że część omawianych nazw miejscowych to nazwy analityczne.
[13] K. Zierhoffer, *Nazwy miejscowe północnego Mazowsza*, Wrocław 1957, s. 8–10.

znaleźć w poświęconemu osadnictwu rozdziale publikacji Stanisława Pazyry *Dzieje Ciechanowa i ziemi ciechanowskiej*.

Toponomastyka Mazowsza doczekała się również licznych opracowań na gruncie językoznawczym. Warto przybliżyć przede wszystkim te, które w bezpośredni sposób były wykorzystywane przy tworzeniu niniejszej pracy.

W 1951 r. ukazała się praca Witolda Taszyckiego *Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu*[14]. Badacz zgromadził i opracował w niej dwa typy nazw patronimicznych: nazwy z sufiksem *-ice* oraz nazwy typu *Boleścięta*, *Janowięta*. Szczególną uwagę zwrócił na nazwy drugiego typu – zaliczył je do nazw patronimicznych oraz wykazał, że występują jedynie w Polsce północnej, m.in. właśnie na Mazowszu. Jeśli zaś chodzi o nazwy z sufiksem *-ice*, badania W. Taszyckiego wykazały, że są one częstsze na obszarze południowo-zachodnim, na północno-wschodnim występują zaś sporadycznie.

W latach 1955–1956 na łamach czasopisma „Onomastica" ukazała się dwuczęściowa rozprawa Adama Wolffa na temat nazw miejscowych na Mazowszu[15]. Autor skupia się w niej na opracowaniu nazw miejscowych z sufiksem *-ęta*, nazw miejscowych z sufiksem *-ice*, jak również toponimów, które nazywa herbowymi. Omawia też szeroko zagadnienia klasyfikacyjne dotyczące nazewnictwa miejscowego i podaje własne propozycje odnośnie do rozszerzenia klasyfikacji semantycznej Witolda Taszyckiego.

W 1957 r. wydane zostało jedyne jak do tej pory pełne opracowanie toponimów północnej części Mazowsza autorstwa Karola Zierhoffera[16]. Autor zebrał w nim i omówił zdecydowaną większość nazewnictwa miejscowego z badanego w niniejszej pracy obszaru. Objął badaniami całą leżąca na północ od Bugu i Wisły część historycznego Mazowsza. Uporządkował zebrany materiał badawczy i dokonał jego klasyfikacji zgodnie z podziałem zaproponowanym przez Witolda Taszyckiego. Praca nie ogranicza się jednak do semantycznej analizy materiału. Zawiera również jego szczegółową charakterystykę strukturalną oraz przedstawia chronologiczny i terytorialny rozwój nazw. Znajduje się w niej także szczegółowe zestawienie toponimów, w którym obok klasyfikacji podawana jest również lokalizacja, notowanie nazw w źródłach historycznych i proponowana etymologia.

W 2001 r. ukazała się praca *Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa mazowieckiego* autorstwa Urszuli Bijak, w założeniu komplementarna do pracy K. Zierhoffera[17]. Obie publikacje wspólnie mają stworzyć nazewniczy obraz całego Mazowsza.

O zagadnieniach związanych z toponomastyką Mazowsza, konkretnie o nazwach rodowych, pisał również Hubert Górnowicz. Opracował je w pozycji pt. *Rodowe nazwy miejscowe Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza* wydanej w Gdańsku w 1968 r.

W 2007 r. w periodyku „Onomastica" ukazał się krótki artykuł autorstwa Urszuli Wójcik poświęcony znajdującym się na Mazowszu nazwom służebnym[18]. Autorka podejmuje w nim próbę rekonstrukcji organizacji służebnej poprzez opracowanie wszystkich występujących na tym obszarze nazw służebnych. Według jej badań na Mazowszu znajdują się 52 osady służebne, co sytuuje je na ostatnim miejscu pod względem liczebności osad tego typu w okresie piastowskim. Większość omawianych toponimów U. Wójcik wiąże z przemysłem leśnym i służbą łowiecką.

5. Metoda opracowania

Niniejsza praca nie uwzględnia historycznego rozwoju nazw; jest analizą semantyczną współczesnych nazwy urzędowych, dlatego nie skonfrontowano materiału badawczego z materiałem historycznym. Skupiono się na analizie nazw miejscowości w ich aktualnym brzmieniu urzędowym, znajdującym poświadczenie w wymienionym wyżej spisie.

Punktem wyjścia analizy semantycznej była etymologia i motywacja nazw. W procesie etymologizacji oparto się przede wszystkim na propozycjach poświadczonych w słowniku Nazwy miejscowe Polski wydanym pod red. Kazimierza Rymuta[19], monografii *Nazwy miejscowe północnego Mazowsza* autorstwa Karola Zierhoffera[20], oraz – w mniejszym stopniu – publikacjach badających średniowieczne osadnictwo na obszarze ziemi ciechanowskiej. Ponadto podczas badania nazw pochodzących od antroponimów wykorzystane zostały słowniki: *Nazwiska Polaków*[21], *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych*[22] oraz *Słownik najstarszych nazwisk polskich*[23]. W wypadku nazw odapelatywnych wykorzystano słowniki języka polskiego, tj. *Słownik staropolski*[24], *Słownik języka polskiego* (tzw. słownik warszawski)[25] oraz *Słownik języka polskiego*[26].

Kolejnym etapem analizy była klasyfikacja semantyczna nazw. Mimo że od lat nastręcza ona badaczom wielu problemów i jest stałym przedmiotem dyskusji, istnieje model, do którego odwołują się niemal wszyscy autorzy opracowań toponimicznych. Jest nią klasyfikacja semantyczna zaproponowana przez Witolda Taszyckiego w pracy *Słowiańskie nazwy miejscowe (ustalenie podziału)*[27]. Autor proponuje dwustopniowy podział nazw. Nadrzędny podział na dwie grupy („nazwy miejscowe będące zawsze nazwami miejscowymi" oraz „nazwy miejscowe będące zrazu nazwami ludzi, później dopiero nazwami miejscowości") został w niniejszej pracy pominięty. Nazwy zostały uporządkowane według zaproponowanych przez W. Taszyckiego typów nazewniczych: 1) nazwy topograficzne, 2) nazwy kulturalne (kulturowe), 3) nazwy dzierżawcze, 4) nazwy patronimiczne, 5) nazwy służebne oraz 8) nazwy rodowe. Pominięto w tym schemacie nazwy zdrobniałe (deminutywne) – klasyfikację W. Taszyckiego uzupełniono zgodnie z genetyczno-funkcyjnym podziałem toponimów dokonanym przez H. Borka[28]. W poszczególnych kategoriach nazewniczych przeprowadzono dodatkowy podział wewnętrzny. Nazwy złożone klasyfikowano dwukrotnie. Omawiany człon za każdym razem został zaznaczony przez podkreślenie. W niniejszej pracy nie wykorzystano klasyfikacji formalnej S. Rosponda, ponieważ przedmiotem opracowania jest analiza semantyczna, a nie strukturalna. Nazwy, które nie dały się sklasyfikować w sposób jednoznaczny, zostały opisane jako odrębna grupa – tzw. nazwy niejasne. Opracowane w ten sposób toponimy zostały ułożone alfabetycznie i podzielone na grupy zgodnie z przytoczonymi powyżej typami klasyfikacyjnymi. Integralną częścią pracy jest słownik etymologiczno-motywacyjny omówionych nazw.

[14] W. Taszycki, *Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu (z mapą)*, Kraków 1951.

[15] A. Wolff, *Nazwy miejscowe na Mazowszu cz. 1*, „Onomastica", 1 (1955), 1, s. 60–116; tenże, *Nazwy miejscowe na Mazowszu cz. 2*, „Onomastica", 2 (1956), 1, s. 69–94.

[16] K. Zierhoffer, *Nazwy miejscowe północnego Mazowsza...*

[17] U. Bijak, *Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa mazowieckiego*, Kraków 2001.

[18] U. Wójcik, *Nazwy służebne na Mazowszu*, „Onomastica", 52 (2007), s. 91–99.

[19] K. Rymut, *Nazwiska*, [w:] *Polskie nazwy własne. Encyklopedia*, red. E. Rzetelska-Feleszko, Warszawa–Kraków 1998, s. 143–160.

[20] K. Zierhoffer, *Nazwy miejscowe północnego Mazowsza*, Wrocław 1957.

[21] *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*, red. K. Rymut, Kraków 1999.

[22] *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych*, cz. 1–7, red. A. Cieślikowa, M. Malec, K. Rymut, Kraków 1995–2000.

[23] *Słownik najstarszych nazwisk polskich. Pochodzenie językowe nazwisk omówionych w „Historii nazwisk polskich"*, t. 1, red. Z. Kowalik-Kaleta, L. Dacewicz, B. Raszewska-Żurek, Warszawa 2007.

[24] *Słownik staropolski*, t. 1–11, red. S. Urbańczyk, Kraków 1953–2002.

[25] *Słownik języka polskiego*, t. 1–8, red. J. Karłowicz, A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1900–1927.

[26] *Słownik języka polskiego*, t. 1–11, red. W. Doroszewski, Warszawa 1958–1969.

[27] W. Taszycki, *Słowiańskie nazwy miejscowe…*.

[28] H. Borek, *Nazwy relacyjne w toponimii*, [w:] *V ogólnopolska konferencja onomastyczna. Księga referatów*, red. K. Zierhoffer, Poznań 1988, s. 43–51.

Rozdział II. Klasyfikacja semantyczna nazw miejscowych

1. Nazwy topograficzne

Nazwy topograficzne mają wyrażać właściwość topograficzną lub geograficzną terenu w czasie powstawania osady[29]. Jest to jedna z najliczniejszych grup nazw miejscowych i niewątpliwie grupa najstarsza. Jej cechą charakterystyczną jest ogromne zróżnicowanie podstaw leksykalnych stanowiących bazy motywacyjne nazw. Toponimy te odzwierciedlają naturalne warunki terenowe miejsc, na których zachodziły zjawiska osadnicze, takie jak: ukształtowanie terenu, hydrografię, florę, faunę. Są to nazwy powstałe od apelatywów.

1.1. Nazwy związane z ukształtowaniem i cechami geologicznymi terenu:
Czarzaste-Błotki, Goski-Wąsosze, Góry Karwackie, Grabowo-Zawady, Morawy-Kalisze, Nowa Krępa, Ostrowe-Dyle, Ostrowe-Kokacze, Ostrowe-Kopcie, Ostrowe-Przedbory, Ostrowe-Stańczyki, Patołęka, Polny Młyn, Romany Górskie, Stara Krępa, Szla-Góry, Zacisze.

1.2. Nazwy związane z wodą:
Krzynowłoga Mała, Ruda, Rudno Jeziorowe, Rudno Kmiece, Rudno-Kosiły.

1.3. Nazwy związane z florą:
Borowe-Chrzczany, Borowe-Gryki, Brzezice, Chmieleń Wielki, Dębiny, Grabowo, Grabowo-Grądy, Grabowo-Padaki, Grabowo-Rżańce, Grabowo-Skorupki, Grabowo-Zawady, Leszno, Masiak-Las, Morawy Wielkie, Morawy-Kalisze, Morawy-Śliwki, Smoleń-Brzęczki, Smoleń-Daćbogi, Smoleń-Suwino, Trzcianka, Ulatowo-Gać, Wykno Borowe.

1.4. Nazwy związane z fauną:
Zalesie-Golanki.

1.5. Nazwy związane z ukształtowaniem terenu i fauną: *Lisiogóra.*

W poddawanym analizie materiale nazewniczym zanotowano ogółem 30 nazw topograficznych odnoszących się do 44 różnych miejscowości. Jest to więc jeden z najbardziej produktywnych typów nazewniczych na tym terenie. Nazwy najczęściej wiążą się z szeroko pojętymi określeniami związanymi z florą (13) oraz ukształtowaniem terenu (12 nazw). Najrzadziej swoje odbicie znajduje w nich fauna (1).

2. Nazwy kulturowe

Witold Taszycki określa je nazwami „kulturalnymi" i opisuje jako „oznaczające dzieła rąk ludzkich albo urządzenia, instytucje i wytwory kultury społecznej i duchowej"[30]. Grupa ta została wyodrębniona wyłącznie na podstawie kryterium semantycznego, a u podstaw nazw ją tworzących leżą apelatywy określające zmiany otoczenia pod wpływem działalności ludzi. Nazwy kulturowe odzwierciedlają więc różne formy działalności cywilizacyjnej człowieka.

2.1. Nazwy związane z gospodarką rolną lub leśną:
Grządki, Wyrąb Karwacki, Ulatowo-Niwka.

2.2. Nazwy oznaczające obiekty kultury materialnej:
Cegielnia, Obrąb, Plewnik, Polny Młyn, Ulatowo-Rumunek.

2.3. Nazwy związane z kulturą społeczną i duchową:
Księstwo, Święte Miejsce, Wygoda, Oględa.

Nazwy kulturowe stanowią niewielki odsetek badanego materiału. Na omawianym obszarze zanotowano jedynie 12 nazw związanych z 12 miejscowościami, dlatego też trudno mówić tutaj o konkretnych tendencjach nazewniczych. Najliczniejsze są nazwy związane z kulturą materialną (5). Prawie równie licznie pojawiają się toponimy związane kulturą społeczną i duchową (4). Co bardzo charakterystyczne w badanym materiale brakuje nazw odzwierciedlających formy lub metody osadnicze czy nazywających typy osiedli. Nazwy tego typu dość licznie występują natomiast na obszarze całego Mazowsza.

3. Nazwy dzierżawcze

W. Taszycki w swojej pracy określa je jako nazwy „oznaczające miejscowość będącą ongiś własnością człowieka, od imienia którego urobiono nazwę"[31]. Są to więc nazwy pochodzenia odantroponimicznego. Motywację dla ich powstawania stanowiły przede wszystkim imiona bądź przezwiska posiadaczy lub założycieli wsi, a same nazwy odzwierciedlały stosunki własnościowe. Tworzone były od nazw osobowych za pomocą derywacji słowo-twórczej. Tworzyły je głównie przyrostki przymiotnikowe: **-jь, (*-ja, *-je)*, **-ovь* (**-ova, *-ovo*) // **-evь* (**-eva, *-evo*) oraz **-inь* (**-ina, *-ino*). Jako przymiotniki nie były one nazwami samodzielnymi: „Pierwotnie przymiotniki te stanowiły człony określające wyrażeń typu wójtowa wieś, Michałów gród, (…) człon określany często pomijano, z czasem dochodziło do jego zaniku, jednak ślad po nim pozostał w rodzaju gramatycznym przymiotnika"[32].

W związku z tym, że omawiana grupa jest motywowana przez nazwy własne odnoszące się do człowieka, warto przytoczyć klasyfikację antroponimów, gdyż staje się ona punktem wyjścia dla dalszej klasyfikacji nazw dzierżawczych. Nazwy tego typu są najczęściej motywowane przez imiona. Te zaś dzielą się na dwie grupy: nazwy rodzime pochodzenia słowiańskiego oraz nazwy obce, zapożyczone z innych języków. W grupie imion rodzimych możemy wyróżnić: 1. imiona złożone (dwuczłonowe), 2. formy skrócone i pieszczotliwe pochodzące od imion złożonych (hipokorystyki), 3. imiona jednotematowe (odapelatywne). Wśród nazw pochodzenia obcego możemy wyróżnić przede wszystkim imiona chrześcijańskie, jak również imiona zapożyczone z różnych obszarów językowych, niezwiązane z religią chrześcijańską, np. inspirowane imionami bohaterów świeckich czy literackich[33].

Część omawianych nazw stanowią toponimy motywowane przez nazwiska. Nazwiska polskie stanowią bardzo rozległy zbiór. Ich genezy można się doszukiwać w dawnych imionach pochodzenia słowiańskiego i chrześcijańskiego, dawnych przezwiskach, które pochodzą od apelatywów, dawnych nazwach heraldycznych, a także nazwach osobowych pochodzących od nazw miejscowych. W omawianym materiale pojawiają się nazwy motywowane przez nazwiska odapelatywne. Nazwą osobową tego typu mógł stać się właściwie każdy apelatyw o znaczeniu leksykalnym. Wśród nazwisk odapelatywnych można wyróżnić dwie zasadnicze grupy: dawne przezwiska oraz dawne nazw zawodów[34].

W związku z powyższymi klasyfikacjami można wyróżnić:

3.1. Nazwy pochodzące od nazw osobowych dwuczłonowych:
Cierpigórz, Wielodróż.

3.2. Nazwy pochodzące od skróconych nazw osobowych dwuczłonowych:
Dobrzankowo, Gostkowo, Krajewo Wielkie, Krajewo-Cepki, Krajewo-Darmopychy, Krajewo-Kłódki, Krajewo-Wierciochy, Mirów, Sierakowo.

3.3. Nazwy pochodzące od nazw osobowych odapelatywnych (imion lub nazwisk):
Cichowo, Fijałkowo, Gadomiec-Jebieńki, Gadomiec-Jędryki, Gadomiec-Trojany, Gadomiec-Wyraki, Helenowo-Gadomiec, Karbówko, Karwacz, Kawieczyno, Kuskowo, Łyszkowo, Mchowo, Ożumiech, Patołęka, Przasnysz, Skierkowizna, Ślubowo, Ulatowo-Adamy, Ulatowo-Borzuchy, Ulatowo-Czerniaki, Ulatowo-Gać, Ulatowo-Janowięta, Ulatowo-Niwka, Ulatowo-Rumunek, Ulatowo-Zalesie, Ulatowo-Żyły, Wyrąb Karwacki, Zalesie Świniarskie.

3.4. Nazwy pochodzące od imion chrześcijańskich:
Frankowo, Helenowo Nowe, Helenowo Stare, Helenowo-Gadomiec, Janin, Józefowo, Marianowo, Masiak, Masiak-Las, Wiktorowo.

3.5. Nazwy pochodzące od innych nazw osobowych pochodzenia niesłowiańskiego: *Emowo.*

Zgromadzony materiał zawiera 33 nazwy dzierżawcze, które łączą się z 53 miejscowościami. Zdecydowanie największa liczba toponimów powstała od nazw osobowych pochodzenia odapelatywnego (17). Drugie miejsce pod względem częstotliwości występowania zajmują nazwy związane z imionami chrześcijańskimi (7). Najmniej produktywną bazą antroponimiczną okazały się nazwy osobowe pochodzenia niesłowiańskiego. Zanotowano jedną taką nazwę (Emowo), dla której podstawę stanowił antroponim pochodzenia germańskiego.

[29] W. Taszycki, *Słowiańskie nazwy miejscowe…*, s. 45.
[30] Tamże.
[31] Tamże.
[32] E. Rzetelska-Feleszko, *Nazwy miejscowe*, [w:] *Polskie nazwy własne…*, s. 203–204.
[33] M. Malec, *Imiona*, [w:] tamże, s. 97–118.
[34] K. Rymut, *Nazwiska*, [w:] tamże, s. 143–160.

4. Nazwy patronimiczne

Nazwy tego typu pierwotnie oznaczały „potomków lub poddanych człowieka, którego imię, przezwisko czy nazwa zawodu (godności) tkwi w nazwie miejscowej”[35]. Były wiec początkowo zbiorowymi nazwami oznaczającymi potomków lub poddanych założyciela osady, którego określenie (imię, zawód) stanowiło bazę derywacyjną. Następnie nazwy te przenosiły się na nazwy osad. Jest to jeden z najstarszych i najbardziej wyrazistych typów nazw miejscowych. Nazwy tworzone są najczęściej za pomocą sufiksu *-ice, -owice / -‘ewice* lub (starsza forma) *-icy*. Mniej produktywny, ale również tworzący nazwy patronimiczne, jest sufiks *-ęta*, według W. Taszyckiego charakterystyczny przede wszystkim dla Polski północno-wschodniej (w tym Mazowsza)[36].

4.1. Nazwy pochodzące od skróconych nazw osobowych dwuczłonowych:
Romany-Sędzięta.
4.2. Nazwy pochodzące od odapelatywnych nazw osobowych:
Czaplice-Bąki, Czaplice-Kurki, Czaplice-Miłki, Kijewice, Łanięta.
4.3. Nazwy pochodzące od imion chrześcijańskich:
Romany-Janowięta, Ulatowo-Janowięta.

Na badanym obszarze istnieje 8 miejscowości noszących nazwy patronimiczne. Ogółem zanotowano 5 nazw należących do tej kategorii. Omawiany typ nazewniczy jest więc bardzo słabo reprezentowany w tej części Mazowsza. Najliczniej występują tu (podobnie jak w wypadku nazw dzierżawczych) nazwy patronimiczne motywowane przez odapelatywne nazwy osobowe.

5. Nazwy rodowe

Nazwy rodowe oznaczały „w najstarszym okresie swego rozwoju mieszkańców pewnej osady na podstawie nazwy osobowej, jakiej wspólnie jako członkowie tego samego rodu używali, względnie jaką ich wszystkich określano”[37]. Nazwa osobowa określająca założyciela miejscowości stopniowo stawała się (w formie pluralnej) nazwą całego rodu, a ostatecznie także nazwą samej miejscowości.

Charakterystyczna dla nazw rodowych jest forma liczby mnogiej. Jak wspominano wcześniej nazwy tego typu często występują na Mazowszu, co związane jest z określonymi formami osadnictwa – tereny Mazowsza zamieszkiwane były przez liczną drobną szlachtę zaściankową. Nazwy rodowe wiążą się najczęściej z zakładanymi przez nią małymi osadami. Podstawę dla tego typu nazw stanowią głównie imiona oraz przezwiska głowy rodziny, a także – dla toponimów powstałych w późniejszym okresie – nazwiska i nazwy herbowe drobnej szlachty.

5.1. Nazwy pochodzące od nazw osobowych dwuczłonowych:
Ostrowe-Przedbory, Romany-Sebory, Smoleń-Daćbogi.
5.2. Nazwy pochodzące od skróconych dwuczłonowych nazw osobowych:
Czaplice-Miłki, Goski-Wąsosze, Kaki-Mroczki, Ostrowe-Stańczyki, Smoleń-Brzęczki, Ulatowo-Borzuchy, Zbrochy.
5.3. Nazwy pochodzące od nazw osobowych odapelatywnych:
Bogate, Borowe-Chrzczany, Borowe-Gryki, Bystre-Chrzany, Bystre-Kurzyny, Czaplice-Bąki, Czaplice-Kurki, Czarzaste-Błotki, Gadomiec-Jebieńki, Gadomiec-Trojany, Gadomiec-Wyraki, Golany, Grabowo-Padaki, Grabowo-Rżańce, Grabowo-Skorupki, Kaki-Mroczki, Klewki, Krajewo-Cepki, Krajewo-Darmopychy, Krajewo-Kłódki, Krajewo-Wierciochy, Łoje, Morawy-Śliwki, Ostrowe-Dyle, Ostrowe-Kokacze, Ostrowe-Kopcie, Romany-Karcze, Romany-Zajki, Rudno-Kosiły, Smoleń-Suwino, Ulatowo-Czerniaki, Ulatowo-Żyły.
5.4. Nazwy pochodzące od imion chrześcijańskich:
Gadomiec-Jędryki, Romany Górskie, Romany-Fuszki, Romany-Janki, Romany-Janowięta, Romany-Karcze, Romany-Sebory, Romany-Sędzięta, Romany-Zajki, Romany-Zalesie, Ulatowo-Adamy.
5.5. Nazwy pochodzące od innych nazw osobowych pochodzenia niesłowiańskiego:
Romany-Fuszki.

Wśród toponimów poddanych analizie znajduje się 47 rodowych nazw miejscowych. Odnoszą się one do 49 miejscowości. Najwięcej (aż 32) nazw powstało na bazie antroponimów odapelatywnych. Znacznie rzadziej podstawą były nazwy od skróconych nazw osobowych (7). W materiale pojawia się jedna nazwa pochodzenia obcego (niemieckiego) – Fuszki.

Na podstawie powyższych danych można stwierdzić, że nazwy rodowe to zdecydowanie najczęściej występujący typ nazewnictwa miejscowego na obszarze gmin Krzynowłoga Mała i Przasnysz.

6. Nazwy etniczne

Zdaniem W. Taszyckiego nazwy etniczne to nazwy „oznaczające w najdawniejszym stanie rzeczy mniejszą lub większą gromadę ludzką na podstawie właściwości zamieszkałego przez nią skrawka ziemi, pochodzenia z pewnej okolicy lub miejscowości, charakterystycznego dla niej pożywienia itd.”[38].

Jest to kategoria nazewnicza występująca marginalnie na obszarze całego Mazowsza. Na badanym terenie nie zanotowano żadnego reprezentującego ją toponimu.

7. Nazwy służebne

Nazwy służebne określa Witold Taszycki jako „wyrażające zajęcie dawnych mieszkańców osady”[39]. Termin ten został wprowadzony przez historyków i wiązał się przede wszystkim z organizacją wczesnofeudalnego państwa. Nazwy grup ludzi zobowiązanych do pełnienia szczególnych powinności wobec dworu stopniowo przechodziły w nazwy zamieszkiwanych przez nich miejscowości.

Na Mazowszu typ ten nie jest szczególnie produktywny, co znajduje odzwierciedlenie w badanym materiale nazewniczym. Na terenie obu gmin można wyróżnić jedynie dwie nazwy służebne:
7.1. Nazwy związane ze służbą zajmującą się hodowlą: *Świniary*.
7.2. Nazwy ludzi trudniących się pszczelarstwem: *Bartniki*.

Badany materiał liczy jedynie dwie nazwy służebne, jest to więc najsłabiej reprezentowany (z wyłączeniem nazw etnicznych) typ nazewniczy w tej części Mazowsza.

8. Nazwy relacyjne

Nazwy relacyjne to kategoria nazw zaproponowana przez Henryka Borka, która zajmuje miejsce zaproponowanych przez Witolda Taszyckiego nazw zdrobniałych (deminutywnych) i rozszerza tę klasę. W. Taszycki określa nazwy deminutywne jako „oznaczające najczęściej położenie osiedla na podstawie nazwy miejscowości w pobliżu której je założono, niekiedy zaś wskazujące miejscowość, z której pochodził osadnik czy osadnicy zakładający nowe osiedle”[40]. Ta (nie do końca precyzyjna) kategoria była wielokrotnie krytykowana. Liczni badacze próbowali zastępować ją innymi propozycjami. W niniejszej pracy wykorzystano genetyczno-funkcyjny podział zaproponowany przez Henryka Borka, który, jak się wydaje, najlepiej uzupełnia podział zaproponowany przez W. Taszyckiego. H. Borek skupił się na problemie związanym z klasyfikowaniem toponimów pochodzących od już istniejących toponimów (oronimów, hydronimów itp.). Dodał do kategorii nazewniczych zaproponowanych przez Taszyckiego nową kategorię nazw relacyjnych, a wszystkie nazwy uporządkował wg następującego podziału:

1. toponimy pochodzenia odantroponimicznego,
2. toponimy pochodzenia odapelatywnego,
3. toponimy pochodzenia odtoponimicznego.

W obrębie dwóch początkowych grup mieszczą się wszystkie typy nazewnicze zaproponowane przez Witolda Taszyckiego (z wyłączeniem nazw deminutywnych). Trzecia grupa obejmuje natomiast nazwy relacyjne, wśród których możemy wyróżnić: nazwy ponowione, przeniesione, dyferencyjne, lokalizujące, pamiątkowe oraz wariantywne.

W badanym materiale znalazły się następujące nazwy relacyjne.

[35] W. Taszycki, *Słowiańskie nazwy miejscowe…*, s. 45.
[36] Tenże, *Patronimiczne nazwy miejscowe…*, s. 17.
[37] Tenże, *Słowiańskie nazwy miejscowe…*, s. 49.
[38] Tamże, s. 46.
[39] Tamże, s. 48.
[40] Tamże, s. 46.

8.1. Nazwy ponowione

Są to nazwy o funkcji metonimicznej, które „powstały w wyniku rozszerzenia lub zmiany zakresu tej samej nazwy na sąsiednie obiekty”[41].

Wśród badanych nazw możemy wyróżnić toponimy ponowione z:

8.1.1. Nazw wodnych:

Bystre Chrzany, Bystre Kurzyny.

8.1.2. Nazwy lasu:

Osówiec Kmiecy, Osówiec Szlachecki.

W analizowanym materiale zanotowano jedynie dwie nazwy ponowione. Ponawiają one nazwę wodną i nazwę lasu.

8.2. Nazwy dyferencyjne

Nazwy dyferencyjne to nazwy tworzone przez wykorzystanie różnych typów derywacji. Służą „zróżnicowaniu formalnemu nazw bliskich sobie geograficznie, historycznie lub osadniczo obiektów”[42]. Zalicza się do nich również tzw. nazwy komponowane powstałe przez dodanie do istniejącej już nazwy miejscowej dodatkowego członu dyferencyjnego, w celu odróżnienia osady od innej, już istniejącej.

8.2.2. Nazwy powstałe w procesie deminutywizacji:

Chmielonek (← Chmieleń), Zawadki (←Zawady),

8.2.3. Nazwy komponowane:

8.2.3.1. Z członem *Nowy*:

Helenowo Nowe, Nowa Krępa.

8.2.3.2. Z członem *Stary*:

Helenowo Stare, Stara Krępa.

8.2.3.3. Z członem *Wielki*:

Chmieleń Wielki, Krajewo Wielkie, Morawy Wielkie.

8.2.3.4. Z członem *Mały*:

Krzynowłoga Mała.

8.2.3.5. Z członem *Kmiecy*:

Osówiec Kmiecy, Rudno Kmiece.

8.2.3.6. Z członem *Szlachecki*:

Osówiec Szlachecki.

Na omawianym terenie zanotowano ogółem 2 nazwy dyferencyjne powstałe poprzez deminutywizację oraz jedenaście różnych zestawień zawierających jeden z sześciu różnych członów charakteryzujących, spośród których najbardziej produktywne są człony *Nowy* oraz *Wielki* (po 3 nazwy).

8.3. Nazwy lokalizujące

Nazwy te służą „określeniu położenia nowo nazwanego obiektu względem innego już nazwanego”[43], mają więc charakter sytuujący, umiejscawiają daną miejscowość względem innej, istniejącej już jednostki.

8.3.1. Toponimy powstałe od wyrażeń przyimkowych zawierających nazwę miejscową:

Zakocie.

8.3.2. Toponimy powstałe od wyrażeń przyimkowych zawierających nazwę formacji roślinnej:

Romany-Zalesie, Ulatowo-Zalesie, Zalesie-Golanki, Zalesie Świniarskie.

Wśród badanych nazw zanotowano 2 nazwy lokalizujące.

8.4. Nazwy pamiątkowe

Są to nazwy „przeniesione dla upamiętnienia czy uczczenia historycznych lub emocjonalnych treści związanych konotacyjnie z obiektem i nazwą przeniesioną”[44]. W omawianym materiale można wyróżnić jedynie:

8.4.1. Nazwy pamiątkowe odosobowe:

Annopol, Piastowo.

W badanym materiale zanotowano ogółem 15 nazw relacyjnych. Wśród nich możemy wyróżnić:

– 2 nazwy ponowione,
– 8 nazw dyferencyjnych,
– 2 nazwy lokalizujące,
– 2 nazwy pamiątkowe.

Nazwy relacyjne pojawiają się na terenie objętym badaniami sporadycznie. Najczęściej występują tu nazwy dyferencyjne. Częstotliwość występowania pozostałych podtypów jest taka sama, nie można więc stwierdzić, żeby któryś z nich był dominujący lub charakterystyczny dla nazewnictwa badanych gmin. Wśród omawianych toponimów nie pojawiają się nazwy przeniesione (z innego poza lokalnego systemu toponimicznego) oraz nazwy wariantywne.

9. Nazwy niejasne

Są to nazwy, w odniesieniu do których nie udało mi się wskazać pewnej etymologii, a budowa słowotwórcza nie wskazuje na ich przynależność do konkretnego typu nazewniczego. Zanotowano 3 nazwy niejasne odnoszące się do 4 miejscowości: *Sątrzaska, Szla, Szla-Góry, Wandolin*.

10. Podział znaczeniowy nazw dwuczłonowych

Cechą charakterystyczną nazewnictwa miejscowego w północnej części Mazowsza jest liczne występowanie na tym terenie nazw złożonych z dwóch członów. Przyczyny tego zjawiska, jak również analiza poszczególnych członów zestawień, przedstawiono wyżej. W tej części pracy zamieszczono krótkie zestawienie wszystkich nazw tego typu. Jego podstawą jest analiza semantyczna zestawień poszczególnych członów.

10.1. Nazwy składające się z dwóch członów topograficznych:

Grabowo-Grądy, Grabowo-Zawady, Morawy-Kalisze, Rudno Jeziorowe, Wykno Borowe.

10.2. Nazwy składające się z członu topograficznego i kulturowego lub kulturowego i topograficznego:

Polny Młyn.

10.3. Nazwy składające się z członu topograficznego i dzierżawczego lub dzierżawczego i topograficznego:

Masiak-Las, Ulatowo-Gać.

10.4. Nazwy składające się z członu topograficznego i rodowego lub rodowego i topograficznego:

Borowe-Chrzczany, Borowe-Gryki, Czarzaste-Błotki, Goski-Wąsosze, Grabowo-Padaki, Grabowo-Rżańce, Grabowo-Skorupki, Morawy-Śliwki, Ostrowe-Dyle, Ostrowe-Kokacze, Ostrowe-Kopcie, Ostrowe-Przedbory, Ostrowe-Stańczyki, Romany Górskie, Rudno-Kosiły, Smoleń-Brzęczki, Smoleń-Daćbogi, Smoleń-Suwino.

10.5. Nazwy składające się z członu topograficznego i charakteryzującego lub charakteryzującego i topograficznego:

Chmieleń Wielki, Krzynowłoga Mała, Morawy Wielkie, Nowa Krępa, Rudno Kmiece, Stara Krępa.

10.6. Nazwy składające się z członu topograficznego i lokalizującego lub lokalizującego i topograficznego:

Góry Karwackie, Zalesie-Golanki.

10.7. Nazwy składające się z członu niejasnego i topograficznego:

Szla-Góry.

10.8. Nazwy składające się z członu ponowionego i charakteryzującego lub charakteryzującego i ponowionego:

Osówiec Kmiecy, Osówiec Szlachecki.

10.9. Nazwy składające się z dwóch członów dzierżawczych:

Helenowo-Gadomiec.

10.10. Nazwy składające się z członu dzierżawczego i kulturowego lub kulturowego i dzierżawczego:

Ulatowo-Rumunek, Wyrąb Karwacki, Ulatowo-Niwka.

10.11.Nazwy składające się z członu dzierżawczego i patronimicznego:

Ulatowo-Janowięta.

10.12. Nazwy składające się z członu dzierżawczego i rodowego lub rodo-wego i dzierżawczego:

Gadomiec-Jebieńki, Gadomiec-Jędryki, Gadomiec-Trojany, Gadomiec-Wyraki, Krajewo-Cepki, Krajewo-Darmopychy, Krajewo-Kłódki, Krajewo-Wierciochy, Ulatowo-Adamy, Ulatowo-Borzuchy, Ulatowo-Czerniaki, Ulatowo-Żyły.

10.13. Nazwy składające się z członu dzierżawczego i charakteryzującego lub charakteryzującego i dzierżawczego:

Helenowo Nowe, Helenowo Stare, Krajewo Wielkie.

[41] H. Borek, *Nazwy relacyjne w toponimii*…, s. 49.
[42] Tamże.
[43] Tamże.
[44] Tamże.

10.14. Nazwy składające się z członu dzierżawczego i lokalizującego lub lokalizującego i dzierżawczego:
Ulatowo-Zalesie, Zalesie Świniarskie.
10.15. Nazwy składające się z członu patronimicznego i rodowego lub rodowego i patronimicznego:
Czaplice-Bąki, Czaplice-Kurki, Czaplice-Miłki, Romany-Janowięta, Romany Sędzięta.
10.16. Nazwy składające się z dwóch członów rodowych:
Kaki-Mroczki, Romany-Fuszki, Romany-Janki, Romany-Karcze, Romany-Sebory, Romany Zajki.
10.17. Nazwy składające się z członu ponowionego i rodowego:
Bystre-Chrzany, Bystre-Kurzyny.
10.18. Nazwy składające się z członu rodowego i lokalizującego:
Romany Zalesie.

Na powyższe zestawienie składają się 73 nazwy miejscowe, co stanowi ponad połowę całego omawianego materiału nazewniczego. Na badanym terenie zdecydowanie najczęściej występują nazwy złożone z członów: topograficznego i rodowego – 17 (warto zauważyć, ze oba te typy nazewnicze okazały się tu najbardziej produktywne). Częste są również nazwy złożone z członów: dzierżawczego i rodowego (12), a także dwóch członów rodowych (6).

Podsumowanie

W niniejszej pracy zebrano, przeanalizowano i pogrupowano zgodnie z klasyfikacją semantyczną 147 nazw miejscowych odnoszących się do 136 miejscowości. Częstotliwość występowania poszczególnych typów nazewniczych przedstawia tabela 1.

Tab. 1. Częstotliwość występowania poszczególnych typów nazewniczych nazw miejscowych gmin Krzynowłoga Mała i Przasnysz.

L.p.	Nazwa	Liczba nazw danego typu	w %
1	rodowe	47	32%
2	dzierżawcze	34	23%
3	topograficzne	30	20%
4	relacyjne	16	11%
5	kulturowe	12	8%
6	patronimiczne	5	3%
7	niejasne	3	2%
8	służebne	2	1%
9	etniczne	0	0%
10	**Razem:**	**149**	**100%**

Wśród toponimów, które pojawiły się na badanym terenie, zdecydowanie najczęściej występują nazwy rodowe (32%). Kolejne miejsca pod względem liczebności zajmują nazwy dzierżawcze (23,1%), topograficzne (20,4%), oraz kulturowe i relacyjne (po 8,8%). Zdecydowanie mniej liczne są nazwy patronimiczne (3,4%) i służebne (1,3%). Wśród badanych toponimów nie pojawiły się nazwy etniczne. Trzy spośród badanych nazw (2%) to nazwy niejasne.

Wśród 136 omawianych miejscowości znajdują się 74, które noszą nazwy dwuczłonowe. Stanowi to 54,4% wszystkich analizowanych toponimów. Najczęściej występujące zestawienia to nazwy złożone z członów: topograficznego i rodowego (17 toponimów – 23% wszystkich złożeń), dzierżawczego i rodowego (12 nazw – 16,21%) oraz z dwóch członów rodowych (6 nazw – 8,1%). W badanym materiale pojawia się ogółem aż 19 typów różnych zestawień.

Według Karola Zierhoffera na całym północnym Mazowszu najczęściej występują nazwy rodowe (36,5%), dzierżawcze (33%) oraz topograficzne (14,3%). Zdecydowanie najrzadziej notowane są tu nazwy służebne (1%) oraz etniczne (0,2%) (przy czym należy pamiętać, że K. Zierhoffer zbadał nazwy powstałe włącznie do XVI w., wiec powyższe dane mogły ulec niewielkim zmianom)[45]. Na podstawie przytoczonych informacji można stwierdzić, że nazewnictwo miejscowe gmin Krzynowłoga Mała i Przasnysz jest reprezentatywne dla tej części Mazowsza. Dane z powyższego opracowania w dużym stopniu pokrywają się z ustaleniami K. Zierhoffera. Jedyną widoczną różnicą jest nieco mniejszy udział nazw dzierżawczych i większy topograficznych w nazewnictwie miejscowym badanego terenu.

Gminy Krzynowłoga Mała i Przasnysz należą do położonego w północnej części Mazowsza powiatu przasnyskiego. Na obszarze tym zanotowano 147 nazw miejscowych odnoszących się do 136 obiektów – miast, wsi, części wsi i miast, osad, kolonii, przysiółków.

Zebrany materiał został opracowany i uporządkowany zgodnie z klasyfikacją semantyczną. Wyodrębniono osiem grup semantycznych toponimów (topograficzne, kulturowe, dzierżawcze, patronimiczne, rodowe, etniczne, służebne i relacyjne) oraz dodatkową grupę nazw niejasnych, w odniesieniu do których nie udało się podać etymologii.

W wypadku każdej z kategorii nazewniczych dokonano dodatkowego wewnętrznego podziału zgodnie z kryteriami znaczeniowymi. Wśród nazw topograficznych wyodrębnione zostały nazwy odnoszące się do lądowych właściwości terenu, zbiorników wodnych, flory i fauny. Nazwy kulturowe podzielono na nazwy odnoszące się do gospodarki rolnej lub leśnej, obiektów kultury materialnej oraz obiektów kultury społecznej i duchowej. Wszystkie typy nazw odantroponimicznych (dzierżawcze, patronimiczne, rodowe) zostały podzielone na kategorie zaczerpnięte z klasyfikacji wykorzystywanych przy porządkowaniu antroponimów. Wydzielono tu m.in. kategorie takie jak: nazwy od słowiańskich nazw osobowych dwuczłonowych, skróconych nazw dwuczłonowych, nazw odapelatywnych oraz nazw osobowych chrześcijańskich i innych nazw niesłowiańskich. Wśród toponimów o charakterze służebnym wskazano na nazwy związane ze służbą hodowlaną i pszczelarstwem. Nazwy relacyjne podzielono za H. Borkiem na ponowione, dyferencyjne, lokalizujące i pamiątkowe. Dokonano również podziału znaczeniowego nazw dwuczłonowych i wskazano najczęstsze oraz najrzadziej występujące zestawienia. Wyniki analizy semantycznej zostały przedstawione w tabeli oraz krótko porównane ze strukturą nazewnictwa miejscowego w całej północnej części Mazowsza.

Najbardziej produktywnym typem nazewniczym okazały się nazwy rodowe, dzierżawcze oraz topograficzne, co nie jest zjawiskiem odosobnionym w skali całego Mazowsza (a szczególnie jego północnej części). Jest to silnie związane z uwarunkowaniami topograficznymi omawianego terenu (w okresie najbardziej wzmożonego osadnictwa pokrywały go liczne bagna i puszcza, co bezpośrednio odzwierciedla warstwa nazewnicza) oraz charakterystycznym dla Mazowsza typem osadnictwa. Wśród nazw odantroponimicznych zdecydowaną przewagę mają nazwy utworzone od odapelatywnych oraz chrześcijańskich nazw osobowych. Antroponimy pochodzenia słowiańskiego pojawiają się w niewielkim stopniu.

Podczas analizy nazw z omawianego regionu nie może ujść uwadze ogromna liczba nazw zestawionych (ponad połowa badanych miejscowości nosi nazwy dwuczłonowe). Jest to związane ze wspomnianym wyżej charakterystycznym typem osadnictwa (dzielenie majątków szlacheckich między kolejnych członków rodu powodowało powstawanie coraz mniejszych osad nazywanych według schematu: nazwa macierzysta + nazwa związana z aktualnym właścicielem). Można wiec pokusić się o stwierdzenie, że warstwa nazewnicza jest ciągle żywą wizytówką historii i krajobrazu kulturowego gmin Krzynowłoga Mała i Przasnysz.

Najmniej produktywne okazały się kategorie nazw etnicznych (brak) oraz służebnych (2), co jest typowe dla całego Mazowsza (według opracowania Karola Zierhoffera nazwy etniczne na północnym Mazowszu stanowią ok. 0,2%, służebne zaś 1%).

Można więc stwierdzić, że wyniki powyższej analizy wpisują się w ogólne tendencje nazewnicze północnej części Mazowsza. (…)

Anna Smolińska

[45] K. Zierhoffer, *Nazwy miejscowe północnego Mazowsza*…, s. 94–95.

Spotkanie sympatyków i sympatyczek historii lokalnej Drążdżewo, 19 grudnia 2021 r.

Sławomir RUTKOWSKI, Maria Weronika KMOCH

W dniu 19 XII 2021 r., jak co roku, spotkaliśmy się w gronie lokalnych sympatyków i sympatyczek historii. Miejscem ponownie była hala sportowa gościnnej Publicznej Szkoły Podstawowej w Drążdżewie. Obecni w liczbie 20 osób to wcale nie li tylko lokalni goście. Oprócz mieszkańców I mieszkanek gminy Krasnosielc gościliśmy bowiem przedstawicieli i przedstawicielki Makowa, Przasnysza, Ciechanowa, Mławy i… Gdyni.

W czasie spotkania dyskutowaliśmy i omawialiśmy artykuły z ostatnich wydań „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego”, tj. nr. 47 i 48–51. Uczyniły to osoby z Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielc-

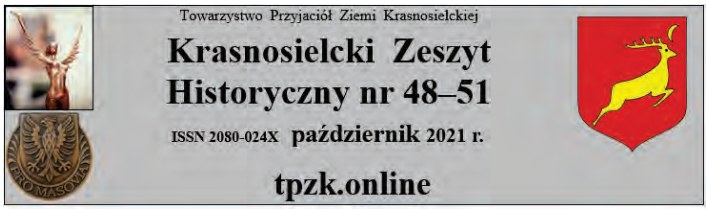

kiej: Sławomir Rutkowski, Maria Weronika Kmoch i Kacper Bakuła, ale też przybyli na spotkanie autorzy artykułów. Dłuższe wystąpienia zaprezentowali:

– Jan Rutkowski, który wygłosił referat nt. powstania dwutomowej publikacji *Dzieje Makowa Mazowieckiego*,

– Jerzy Przybylski, który omówił własne artykuły opublikowane w KZH i te zaplanowane,

– Michał Chrzanowski ze Stowarzyszenia Historycznego „Protektor” z Makowa Mazowieckiego, który mówił o badaniach archeologicznych prowadzonych w ostatnim czasie na terenie gminy Krasnosielc i Jednorożec.

W zastępstwie nieobecnego z powodu choroby Tadeusza Suskiego Sławomir Rutkowski odczytał referat *Parcelacja majątku „Drążdżewo „B”*. Zaprezentowaliśmy inne lokalne publikacje historyczne, które cieszyły się zainteresowaniem zebranych. W sali wisiały plansze ciekawej wystawy o dziejach Makowa Mazowieckiego.

Byśmy nie spędzili całego spotkania wyłącznie na rozmowie, słuchaliśmy młodych muzyków i wokalistów z zespołu „Nygusy”, działającego przy Zespole Szkół w Krasnosielcu, którzy zaprezentowali swoje umiejętności. Poczęstunek przygotowały członkinie Koła Gospodyń Wiejskich w Drążdżewie-Kujawach.

Sławomir Rutkowski
Maria Weronika Kmoch

Młynarscy – ostatni właściciele majątku Młodzianowo w powiecie makowskim

Henryka KASZCZYJ

Historia rodu

Rodzina Młynarskich pochodzi z Lubelszczyzny, gdzie Józef Młynarski h. Belina był burgrabią i subdelegatem grodzkim opoczyńskim (1719), a także właścicielem majątku Siekluki. Jego syn Michał to doktor Akademii Zamojskiej. W Zamościu urodził się Piotr Jan Kanty, syn Michała, który w 1820 r. przeniósł się do Suwałk i podjął pracę we władzach administracyjnych województwa augustowskiego z siedzibą w Suwałkach. Jakiś czas był prezydentem Suwałk. Tam też 14 III 1830 r. urodził się Kazimierz – pradziadek poety i piosenkarza Wojciecha Młynarskiego. Kazimierz skończył w Suwałkach gimnazjum, a 6 XI 1859 r. ożenił się z Emilią Fryderyką (zwaną Friedą lub Frydką) z Birnbrodtów – Niemką, panną przy familii we wsi Bogusze. Poznali się w majątku Gawrońskich w Szałtupiach na Wileńszczyźnie, gdzie Emilia pracowała jako nauczycielka niemieckiego. Była muzykalna i dobrze znała język polski. Kazimierz objął stanowisko głównego buchaltera Komory Wierzbowskiej w Kibartach (obecnie Litwa) – małym miasteczku przy samej granicy pruskiej zbudowanym specjalnie dla urzędników wspomnianej komory celnej.

W Kibartach przyszli na świat: Marian (1869 r.), Emil (1870 r.), Franciszek (1874 r.), Jadwiga (1875 r.), Leon (1877 r.), Maria (1878 r.), Paweł (1879 r.) i Ryszard (1880 r.). Kazimierz Młynarski zmarł w roku 1883 w wieku 53 lat. Jego żona przeniosła się z dziećmi do Lipawy w Kurlandii (obecnie Łotwa). Zmarła w 1914 r.

Bracia założyli w Iwano-Wozniesieńsku (dzisiejsze Iwanowo) firmę pod nazwą „Bracia Młynarscy". Przedsiębiorstwo miało filię w Moskwie, tam też była siedziba głównego biura firmy. Marian Młynarski kupił wiejską rezydencję w Iwano-Wozniesieńsku, nazwaną Marianowo, i zamieszkał w niej z rodziną. Rozwinął tam bardzo prężną działalność w dziedzinie elektryfikacji oraz handlu urządzeniami sanitarnymi. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej wyjechał nad Bajkał. W Wierchnoudinsku (dziś Ułan-Ude) budował baraki dla żołnierzy rosyjskich wycofywanych z frontu japońskiego. W tym czasie powstała też filia w Charbinie, którą kierował Franciszek. Po roku 1910 firma Młynarskich czerpała dochody z kopalin na Uralu. Nadruk po rosyjsku na papierze firmowym brzmiał: *Brat'ja Młynarskije / Składy wodo-, gazo, paroprowodnych prinadleżnostiej / Masziny, stanki, instrumienty* (...) / *Dla fabrik, zawodow i żelaznych dorog*.

Kiedy bracia zdecydowali się zamieszkać i założyć firmę na terenie Rosji? Nie wiadomo. Wiadomo za to, że prosperowała bardzo dobrze, bo Marian w razie potrzeby pomagał finansowo pozostałym braciom, np. Emilowi, który poświęcił się muzyce. Emil nie pomagał w prowadzeniu firmy, ale miał w niej udziały.

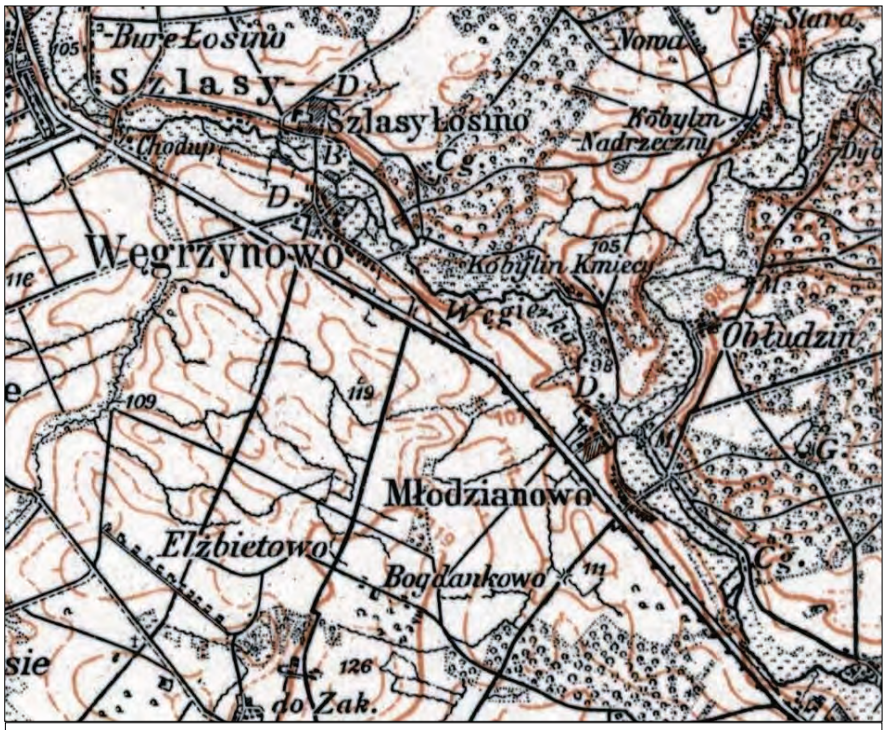

Powyżej: Węgrzynowo i Młodzianowo na mapie z 1925 r. Literą D zaznaczono miejsce dworów. Źródło: https://bit.ly/3Nbwnrr (dostęp 22 III 2022 r.).
Poniżej: Młodzianowo na mapie Google. Widoczny park podworski. Google Maps (dostęp 22 III 2022 r.).

Najstarszy z braci, Marian Florian, ożenił się w Rosji z Marią Spitzmacher, córką niemieckiego przemysłowca i Rosjanki. Mieli piątkę dzieci: Marię, Annę, Romana, Natalię i Mariana. Marian raz w roku bywał w Warszawie. Marzył o tym, żeby kupić ziemię i wyprowadzić się z Rosji. Okazja ku temu nadarzyła się dopiero po zakończeniu I wojny światowej. Majątek Młodzianowo kupił od jakiegoś Żyda, wcześniej nawet go nie widząc. Wedle stanu z 1880 r. w Młodzianowie były wówczas 2 młyny, tartak, browar, gorzelnia i cegielnia. Po roku 1918 Młynarski stracił swą świetnie prosperującą firmę, opuścił dom w Iwano-Wozniesieńsku i przeniósł się z rodziną do Młodzianowa. Niedługo cieszył się nabytkiem i wolnością, ponieważ 17 I 1920 r. zmarł w wieku 51 lat.

Najstarsza córka Mariana Floriana Młynarskiego, Maria, wyszła za Tadeusza Bojanowskiego, dzierżawcę majątku Żbiki, syna Michała i Jadwigi Teresy z Rudowskich. Ślub został zawarty 10 II 1926 r. w kościele wizytek w Warszawie. Małżonkowie mieli 3 córki: Annę (1926 r.), Marię (1928 r.) i Magdalenę (1939 r.). Mąż Marii – Tadeusz – to uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, odznaczony Krzyżem Walecznych, żołnierz Armii Krajowej.

Druga z córek Mariana Młynarskiego, Anna, jeszcze w Rosji poślubiła Grigorija Orłowa.

Roman Młynarski ukończył szkołę rolniczą i został inżynierem rolnikiem. Pracował w Łęczycy w urzędzie rolniczym. W 1928 r. poślubił Zofię Annę Damięcką. Mieli syna Tomasza i córkę Martę. Mieszkali w Warszawie. Po wybuchu wojny w 1939 r. Roman dostał się do niewoli radzieckiej. Powrócił w listopadzie i do powstania warszawskiego administrował majątkami znajomych w Czersku i na Siekierkach. Zmarł w 1979 r. Jest pochowany na cmentarzu w Węgrzynowie.

Maria Spitzmacher w młodości.
Źródło: https://bit.ly/3ywnGnC (dostęp 22 III 2022 r.).

Najmłodszy z dzieci Mariana Floriana Młynarskiego – Marian (zwany Milusiem) – to ojciec Wojciecha, znanego nam poety i piosenkarza. Marian urodził się w 1907 r. W chwili śmierci ojca miał zaledwie 13 lat. Majątkiem w Młodzianowie prawdopodobnie zarządzał brat Roman. Wiadomo jednak, że w roku 1933 to Marian wspomógł strażaków z OSP w Węgrzynowie, darując im drewno na budowę remizy. Marian skończył Wyższą Szkołę Rolniczą i był cenionym fachowcem.

Marian Młynarski ożenił się z Magdaleną Zdziechowską (12 III 1916 – 16 III 2004). W dniu 26 III 1941 r. przyszedł na świat ich syn Wojciech Marian Młynarski, a w sierpniu 1942 r. córka Barbara Młynarska. Urodziła się w Kobylance, majątku, w którym podczas II wojny światowej zarządcą był Marian Młynarski. Z tego wzorowo prowadzonego majątku nic nie przetrwało. Niedługo, bo po roku od narodzin córki, Marian Młynarski zmarł na gruźlicę (12 VIII 1943 r.) – miał 36 lat.

Warto wrócić do Tomasza Młynarskiego, syna Romana, wnuka Mariana Floriana. Urodził się 3 IV 1928 r. – wedle metryki w Młodzianowie, ale, jak sam wspominał, *To jest troszkę naciągane, ponieważ urodziłem się w Warszawie, w bardzo drogiej klinice. Wiem, że ojciec musiał u Żydów sprzedać zboże, które jeszcze nie było do młócenia, żeby zapłacić za mój poród. Natomiast chrzczony byłem w Młodzianowie, w kościele w Węgrzynowie, co jest obok Młodzianowa, i tam zapisany jestem jako urodzony w Młodzianowie.* (…) *Ojciec specjalnie chciał, żebym tam był urodzony i żebym miał wszędzie w dowodzie pisane: „Urodzony w Młodzianowie”.*

Wspominał również ostatnie wakacje przed wybuchem II wojny światowej: *Z moją siostrą żeśmy spędzali wakacje 1939 roku w Młodzianowie. Tam mój ojciec nie gospodarzył, tylko gospodarzył jego brat Marian.* (…) *Tam już widzieliśmy, że coś się dzieje, bo już maszerowało wojsko, jeździła kawaleria. Nawet stacjonowali i tak dalej. W każdym razie coś się szykowało.* (…) *Byliśmy dosłownie do 31 sierpnia. Tam w ostatniej chwili, można powiedzieć, że ostatnim autobusem po nas przyjechał kuzyn mojej matki, wsadził nas tego autobusu. Jak żeśmy wjeżdżali do Warszawy, w nocy Warszawa była całkowicie zaciemniona. Przywiózł nas do Warszawy w nocy 31 sierpnia. Jakeśmy się obudzili, to właśnie obudziły nas bomby.*

Na mocy dekretu PKWN o przeprowadzeniu reformy rolnej z 6 IX 1944 r. część dóbr Młodzianowo zostało rozparcelowanych pomiędzy lokalnych rolników. Za dwuhektarowe działki płacili Państwowemu Funduszowi Ziemi równowartość przeciętnych zbiorów w roku. Płatność zaplanowano w gotówce lub w kontyngentach żyta, rozdzielono ją na 10 lat. Młynarscy natomiast zmuszeni zostali do wyprowadzki. Zamieszkali u rodziców Magdaleny w Komorowie pod Warszawą, a dworek został rozebrany. Pozyskane z rozbiórki materiały budowlane posłużyły okolicznym rolnikom do postawienia ich domów i budynków gospodarczych.

Czas zaciera pamięć, odchodzą świadkowie tamtych wydarzeń, z dworku zostały skryte w ziemi resztki fundamentów. Stare drzewa w Młodzianowie, które pamiętają tamte czasy, coraz częściej kończą żywot w piecach. Przetrwał jeszcze bardzo zaniedbany park podworski z I poł. XIX w. o pow. 3,6 ha z pozostałościami alejek. Zachowały się okazy starodrzewu: dęby, lipy i jesiony.

Na cmentarzu w Węgrzynowie spoczywają: Marian Florian Młynarski, żona Maria Młynarska z domu Spitzmacher (6 VII 1874 – 20 II 1950) oraz ich syn Roman (1 I 1901 – 3 XI 1979).

Muzyczne talenty Młynarskich

Młynarscy mieli bogate tradycje muzyczne i pięknie je kontynuowali. Marian Florian był menadżerem muzycznym i grał na fortepianie. Grali u niego znani skrzypkowie i pianiści. Wspomagał finansowo jednego ze skrzypków. Utrzymywał też brata Emila, który od dziewiątego roku życia pobierał nauki w konserwatorium w Petersburgu. Zaliczano go do zdolnych uczniów i dzięki temu zwolniony był z czesnego. Już jako dwunastoletni chłopiec występował publicznie udziałem towarzystwie pianistki.

Emil w roku 1895 zamieszkał w dworku w Iłgowie, malowniczo położonym na wysokim brzegu Niemna na Litwie Kowieńskiej. Dworek został wniesiony jako wiano przez żonę Emila Młynarskiego – Annę Talko-Hrynczewicz. Małżonkowie zostali rodzicami pięciorga dzieci; Wandy, Bronisława, Feliksa, Anny i Anieli. Wanda poślubiła pianistę i kompozytora Wiktora Łabuńskiego, a Aniela (Nela) została żoną Mieczysława Munza. Po rozwodzie wyszła za mąż po raz drugi – za Artura Rubinsteina. Mieli czworo dzieci: Evę, Paula, Alinę i Johna.

Emil bardzo dbał o stan dworku, którego modrzewiowy wysoki budynek, mimo wojen i czerwonej nawałnicy, szczęśliwie się zachował. Wieczory w tym czarownym starym domu wypełnione były muzyką. Paweł Kochański, wychowanek i domownik Emila, grał na skrzypcach, a Emil na fortepianie. Ku radości całej rodziny i gości wykonywali liczne sonaty, koncerty i solowe utwory skrzypcowe. Żona Emila, Anna, nie opuściła posiadłości, mimo że dworek został przejęty przez władze radzieckie. Mieszkała w małym domku w sadzie i do późnej jesieni 1946 r. pracowała jako robotnica rolna. W podróż do Nowego Jorku wyruszyła z Gothenburga 6 XI 1946 r. na pokładzie statku Drottningholm. Ostatnie dni spędziła u Wandy Łabuńskiej w Kansas City. Anna Młynarska zmarła w 1960 r. po krótkiej chorobie.

Emil Młynarski związany był z najważniejszymi instytucjami kulturalnymi Warszawy: Filharmonią Warszawską, do której powstania się przyczynił, operą i konserwatorium. W czasach, gdy Warszawa była pod zaborem rosyjskim, wykorzystał koniunkturę polityczną po wstąpieniu na tron ostatniego cara Rosji Mikołaja II. Pojawiły się wówczas pewne swobody kulturalne. Emil Młynarski rozkręcił działalność sceny polskiej funkcjonującej w ramach stołecznej opery. Zaczął wystawiać dzieła polskich kompozytorów, doprowadził m.in. do opracowania partytury „Halki", którą oczyścił z wielu błędów. W 1907 r. dyrygent wyjechał z Warszawy za granicę, otrzymawszy zaproszenie na serię koncertów w kilku miastach Wielkiej Brytanii. Od 1910 r. pracował z orkiestrą w Glasgow. Wiosną 1912 r. zaszył się w Iłgowie. Bardzo mocno odreagowywał niepowodzenie wyjazdu do Ameryki. Katastrofa Titanica, której o mały włos stałby się ofiarą, dostarczyła mu tematu do rozmyślań nad kruchością egzystencji. W 1916 r. przeniósł się do Moskwy i tam kontynuował działalność dyrygencką.

Po odzyskaniu niepodległości powrócił do Warszawy i wznowił współpracę z filharmonią. Przez jego warszawskie mieszkanie przewinęły się liczne rzesze dalszej i bliższej rodziny Młynarskich, powracającej po 1918 r. z zagranicy, a przede wszystkim z Rosji. Przez pewien czas mieszkał u Emilów Marian junior, zwany Milkiem, ojciec Wojciecha Młynarskiego. W 1929 r. Emil Młynarski wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Był dyrektorem filadelfijskiej opery. W 1931 r. z powodu choroby wrócił do kraju. W 1934 r. został wybrany prezesem Stowarzyszenia Kompozytorów Polskich. Zmarł w 1935 r. Należał do najwybitniejszych dyrygentów europejskich wszech czasów, twórcą o ponadprzeciętnych możliwościach.

W dniu 15 VII 1995 r. na ścianie dworku w Iłgowie umieszczono pamiątkową granitową tablicę w języku polskim i litewskim. W ten sposób uczczono 125 rocznicę urodzin Emila Młynarskiego. Na tablicy jest napis: *W tym domu mieszkał i tworzył w latach 1895–1914 wybitny kompozytor, dyrygent i skrzypek Emil Młynarski*. Wnukami Emila są: aktor John Rubienstein i fotografka Eva Rubienstein, a prawnukiem aktor Michael Weston.

Kolejnym muzycznym geniuszem pochodzącym z rodziny Młynarskich był Wojciech Marian Młynarski, stryjeczny wnuk Emila. Dzieciństwo spędził w domu rodzinnym dziadków ze strony matki – Cecylii i Tadeusza Zdziechowskich, w Komorowie pod Warszawą. Koncerty rodzinne, wieczory literackie w atmosferze przedwojennego dworku, ocalała z zawieruchy wojennej rodzina i przyjaciele wywarły decydujący wpływ na kształtowaniu się osobowości Wojciecha i jego siostry Barbary Młynarskiej. Ich dziadek Tadeusz Zdziechowski był wybitnie zdolny, skończył konserwatorium i grał na fortepianie. Ciotka Wojciecha i Barbary, Maria Kaczurbina, w latach pięćdziesiątych XIX w. była świetną kompozytorką piosenek dla dzieci. Matka Magdalena pracowała w dziecięcej redakcji Polskiego Radia i codziennie wiele godzin poświęcała na dojazdy do pracy. Czasami na nagrania zabierała Wojciecha i Barbarę. W przeprowadzce do Warszawy, która stała się konieczna po poważnej chorobie Barbary (gruźlica mleczna kości) i pobycie w sanatorium, rodzinie pomógł Artur Rubinstein. Podczas jednego z pobytów w Polsce miał wystarać się u władz o mieszkanie w Warszawie dla Magdaleny Młynarskiej. Napisał list do premiera Józefa Cyrankiewicza. Rodzina zamieszkała przy ulicy Lwowskiej 1.

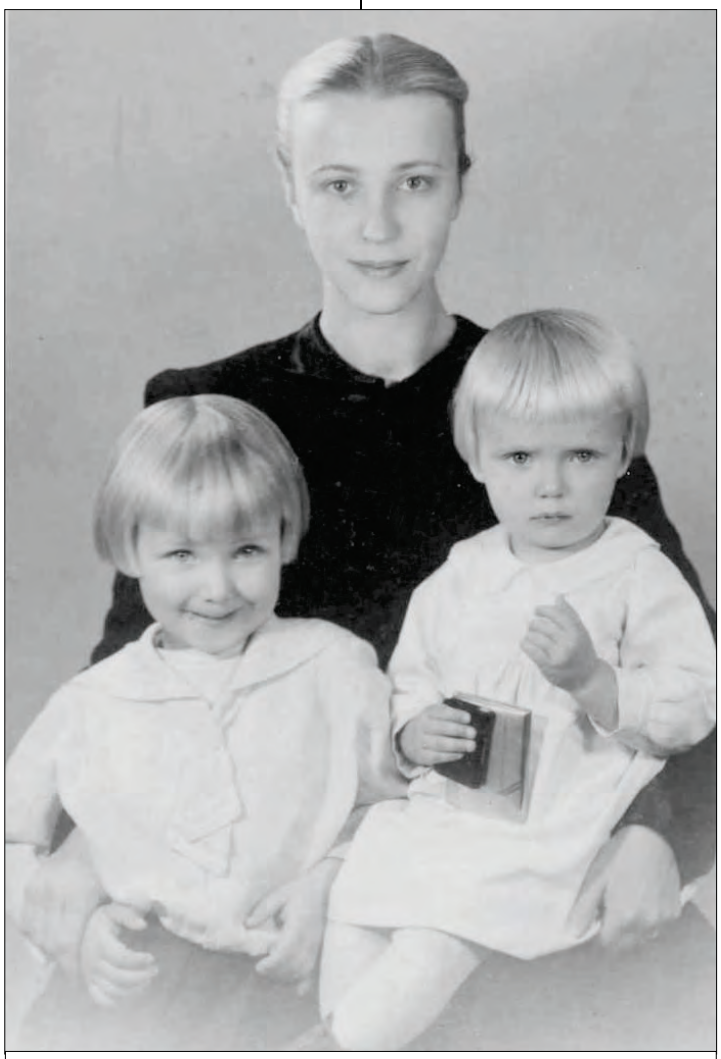

Magdalena Młynarska ze Zdziechowskich z dziećmi: Wojciechem i Barbarą. Archiwum prywatne Barbary Młynarskiej-Ahrens. Źródło: https://bit.ly/37Mz6c0 (dostęp 22 III 2022 r.).

Wojciech Młynarski był absolwentem polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, ale życie związał ze sztuką. Debiutował już w latach sześćdziesiątych XX w. na scenie klubu studenckiego Hybrydy. Artysta był wielokrotnie nagradzany na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Współpracował z kabaretem Dudek, dla którego napisał przebój *W Polskę idziemy*. Przez całą karierę Wojciech Młynarski napisał ponad 2 tys. utworów. Talent wykorzystywał również przy pisaniu librett operowych i musicalowych. Jest autorem tłumaczeń utworów do słynnego musicalu „Kabaret". Za działalność artystyczną Wojciech Młynarski otrzymał m.in. Złoty Krzyż Zasługi (1981 r.), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2000 r.) i Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" (2007 r.). Z piosenkarką i aktorką Adrianną Godlewską doczekał się trojga dzieci: prezenterek telewizyjnych Agaty (ur. 1965) i Pauliny (ur. 1970) oraz muzyka Jana Emila (ur. 1971). Zmarł 15 III 2017 r.

W dniu 14 VII 2021 r. w południe na fasadzie budynku przy ul. Lwowskiej 1 w Warszawie odsłonięto tablicę upamiętniającą Wojciecha Młynarskiego.

Ostatni z rodu Młynarskich Jan Emil, urodzony w roku 1979 w Warszawie, też jest muzykiem, kompozytorem, wokalistą i multiinstrumentalistą, a także dziennikarzem radiowym. Jest znawcą i popularyzatorem polskiej muzyki z lat 1918–1949.

Patriotyzm w rodzinie

Wszyscy Młynarscy, począwszy od synów Kazimierza Młynarskiego: Mariana, Emila, Franciszka, Leona, Pawła i Ryszarda, wychowani zostali w atmosferze polskości. Nigdy się nie zintegrowali ze społeczeństwem rosyjskim i nie wynarodowili. Marian co roku bywał w Warszawie, by „odetchnąć polską atmosferą", jak to określiła Elżbieta Szczepańska-Lange. Młynarscy nie podejmowali Rosjan u siebie w domu w Iłgowie, nie ma też żadnych dowodów, by robili to w Warszawie. Wiadomo natomiast, że będąc jeszcze w Rosji, jak i potem w Warszawie, Emil Młynarski bywał niekiedy zapraszany do salonu muzycznego księcia Oboleńskiego i jego żony Eleny. Wszystkich oficjeli carskiej Rosji traktował instrumentalnie jako mecenasów. Z 1915 r. pochodzi esej biograficzny

poświęcony Młynarskiemu, zamieszczony w majowym zeszycie miesięcznika „The Musical Times”, mówiący o poczuciu jego tożsamości. Zadeklarował się jako Polak, co Brytyjczykom uświadamiało niezbyt oczywistą dla nich sytuację, że poddany rosyjskiego władcy, mieszkaniec ziem nie będących kolonią rosyjską, lecz częścią Rosji, zwaną „Przywiślańskim Krajem” (Priwisliniem), może być narodowości innej niż rosyjska.

Powolne wynarodowienie byłoby nieuchronne, gdyby Młynarscy pozostali w Rosji. Już córka Mariana, Anna, poślubiła w Rosji Grigorija Orłowa, śpiewaka ze znanej rodziny muzycznej. Rewolucja 1917 r. przywiodła jednak braci Młynarskich na łono ojczyzny. Później Grisza Orłow bywał często w Warszawie w domu Młynarskich, a jego dzieci spolszczyły się.

Ciekawą postacią pod względem patriotyzmu był syn Emila – Bronisław – urodzony w 1879 r. Maturę zdał w roku 1917 w Moskwie. Uczestniczył w walkach o niepodległość Polski w latach 1918–1920. Opuścił wojsko, zyskując stopień podporucznika saperów. Po studiach w Wyższej Szkole Handlowej i praktyce w General Motors był wicedyrektorem Linii Żeglugowej Gdynia–Ameryka. W czasie kampanii wrześniowej 19 IX 1939 r. wraz ze swymi oddziałami dostał się do niewoli sowieckiej. Więziony był m.in. w Starobielsku, Pawliszczew Borze i Griazowcu. W dniu 2 X 1941 r. na mocy amnestii po układzie Sikorski–Majski został uwolniony z obozu w Griazowcu. Znalazł się w grupie 395 oficerów i policjantów polskich ocalałych z masakry katyńskiej. Wraz z Józefem Czapskim, jednym z przyjaciół (poznali się prawdopodobnie w 1918 r., gdy obaj wstąpili ochotniczo do I pułku Ułanów Krechowieckich), udali się do Buzułuku, gdzie Władysław Anders formował armię polską. Bronisław Młynarski otrzymał przydział do Oddziału II, tj. do wywiadu – pracował początkowo jako kierownik Biura Szyfrów. Otrzymał Krzyż Walecznych nr 8626 „Orlęta”. Służbę wojskową zakończył w stopniu kapitana. Od 1 II 1944 r. pozostawał w Polskich Siłach Zbrojnych na urlopie bez uposażenia. Krótko pracował w Londynie dla Rządu Polskiego na uchodźstwie. W dniu 30 VI 1948 r. wyemigrował do USA i tam ożenił się po raz drugi z amerykańską aktorką filmową Doris Kenyon. Pierwsze małżeństwo Bronisława z Jadwigą z Radwanów nie przetrwało sześcioletniej rozłąki, choć oboje bardzo za sobą tęsknili. Młynarski całkowicie zmienił profil zawodowy. W Beverly Hills założył duży antykwariat, z czasem jeden z największych w USA. W testamencie zapisał (lub miał zapisać) kwotę 1 tys. dolarów na tablicę lub krzyż upamiętniający ofiary Katynia. W odróżnieniu od Józefa Czapskiego nigdy nie dowiedział się, komu zawdzięczał życie.

Wojciech Młynarski i Adrianna Godlewska.
Źródło: https://bit.ly/3waA7ns (dostęp 22 III 2022 r.).

Napisał książkę pod tytułem *W niewoli sowieckiej*. Po raz pierwszy została wydana w Londynie w 1974 r., a wiec już po jego śmierci. Bronisław zmarł 8 X 1971 r., dzień po narodzinach Jana Emila Młynarskiego, syna Wojciecha Młynarskiego. Bronisław bardzo czekał urodziny nie, ponieważ Jan był wówczas najmłodszym mężczyzną w tej rodzinie.

Brat Bronisława, Feliks, urodzony w 1902 r., walczył jako ochotnik w 201 Pułku Piechoty w czasie wojny polsko-bolszewickiej, podczas której nabawił się gruźlicy i zmarł 7 IX 1930 r.

W czasie II wojny światowej swoje młode życie oddali synowie Kazimierza i Wandy z domu Szantyr, wnukowie Franciszka: Maurycy ps. „Amor” został zastrzelony 22 II 1944 r. na ulicy Nowowiejskiej. Miał 18 lat i był członkiem Kedywu. Drugi z synów Kazimierza – Janusz ps. „Kazimierz” z mokotowskiego Pułku Baszta – poległ 6 VIII 1944 r., miał 22 lata. W powstaniu brał udział i zginął 25 VIII 1944 r. w wieku 25 lat Andrzej „Anderek” Orłow, pianista po warszawskim konserwatorium. Wśród walczących o wolność Warszawy był również Tomasz Młynarski „Tom”, syn Romana, strzelec, łącznik w służbach pomocniczych Batalionu „Harnaś”. Został wychowany *w duchu piłsudczyków*. Tomasz Młynarski zmarł 16 III 2022 r. Chciał być pochowany w Węgrzynowie, ale córka podjęła decyzję o pochówku w Warszawie.

Barbara Młynarska-Ahrens, córka Mariana i Magdaleny, siostra Wojciecha, jest aktorką, poetką oraz działaczką polonijną. Mieszkając w Szwajcarii, założyła Klub Miłośników Żywego Słowa, od ponad 30 lat gromadzący Polonię szwajcarską. Młynarska-Ahrens zaprasza gości z Polski: aktorów, reżyserów, muzyków, dziennikarzy, naukowców. Klub gromadzi dorosłych i młodzież.

Na zakończenie zacytuję słowa Wojciecha Młynarskiego: *Życie to pewnego rodzaju podróż. Ciągle trzeba być w drodze do celu, który się sobie naznaczy i dopóki jest się w tej podróży, dopóki jest się upartym w jej kontynuowaniu, to człowiek nie czuje się staro, nie czuje się odrzucony, nie czuje się niepotrzebny, tylko działa i jest sobą.*

Henryka Kaszczyj

Bibliografia:

Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, *Tomasz Młynarski „Tom”*: https://bit.ly/3FI0Pqw, 18 I 2012 r., rozmawiał Jan Komosa (dostęp 22 III 2022 r.);

Bondarczuk M., *Młynarscy i Młodzianowo*: https://bit.ly/39inJbT (dostęp 22 III 2022 r.);

Dmowska A., *Barbara Ahrens-Młynarska: Dziwnie się życie ze mną bawi...*: https://bit.ly/3PgwHqN (dostęp 22 III 2022 r.);

Emil Młynarski: https://bit.ly/3N9wkMPc (dostęp 22 III 2022 r.);

Emil Młynarski: https://bit.ly/39XsyrI (dostęp 22 III 2022 r.);

Emil Szymon Młynarski: https://bit.ly/3N1LX95 (dostęp 22 III 2022 r.);

Figaszewska O., *Siostra Wojciecha Młynarskiego pierwszy raz poruszająco o bracie!*: https://bit.ly/37MolGE (dostęp 22 III 2022 r.);

Iłgów: https://bit.ly/37F7Z2t (dostęp 22 III 2022 r.);

Marian Florian Młynarski z Młynarzy h. Belina: https://bit.ly/3FUFwT7 (dostęp 22 III 2022 r.);

Młodzianowo: https://bit.ly/3wpaEFQ (dostęp 22 III 2022 r.);

Młynarscy w Młodzianowie: https://bit.ly/3l5cxC6 (dostęp 22 III 2022 r.);

Młynarski B., *W niewoli sowieckiej*: https://bit.ly/3NcccJW (dostęp 22 III 2022 r.);

Młynarski Marian: https://bit.ly/3FFd5YV (dostęp 22 III 2022 r.);

Szczepańska-Lange E., *Emil Młynarski. Życie i działalność w Warszawie i w Wielkiej Brytanii do 1916 roku*, Warszawa 2013: https://bit.ly/3wo9F8X (dostęp 22 III 2022 r.);

Szczepańska-Lange E., *Z korespondencji Emila Młynarskiego. Listy z lat 1905–1906 ze zbiorów Muzeum Teatralnego w Warszawie*, „Muzyka”, 64 (2019), 4, s. 111–149;

Polskie Radio, *W Szkocji mówiono o nim „Emil Zwycięzca”. Historia Młynarskiego*: https://bit.ly/3PbQtnb (dostęp 22 III 2022 r.);

Tomasz Młynarski: https://bit.ly/3w6M1i3 (dostęp 22 III 2022 r.).

1. Bracia Młynarscy. Pierwszy od prawej stoi najstarszy Marian. Źródło: https://bit.ly/37MolGE (dostęp 22 III 2022 r.).
2. Od lewej siedzą: Friedrich Spitzmacher, Praskowia Majejewa Spitzmacher i ich zięć Marian Młynarski. Źródło: https://bit.ly/3l5cxC6 (dostęp 22 III 2022 r.).
3. Dzieci Mariana i Marii ze Spitzmacherów Młynarskich, od lewej: Natalia, Maria, Anna, Roman, Marian. Źródło: https://bit.ly/3sxlMPA (dostęp 22 III 2022 r.).
4. Emil Młynarski, 1899 r. Fot. Jan Mieczkowski. Źródło: Polona (dostęp 22 III 2022 r.).
5. Emil Młynarski z żoną Anną z Talko-Hryniewiczów i córką Wandą, ok. 1902 r. Źródło: Polona (dostęp 22 III 2022 r.).
6. Dzieci Mariana i Marii ze Spitzmacherów Młynarskich, od lewej: Roman, Natalia, Maria i Anna. Źródło: https://bit.ly/3l5cxC6 (dostęp 22 III 2022 r.).
7. Barbara i Wojciech Młynarscy z mamą Magdaleną Młynarską ze Zdziechowskich, Komorów, 1946 r. Archiwum prywatne Barbary Młynarskiej-Ahrens. Źródło: https://bit.ly/37MolGE (dostęp 22 III 2022 r.).

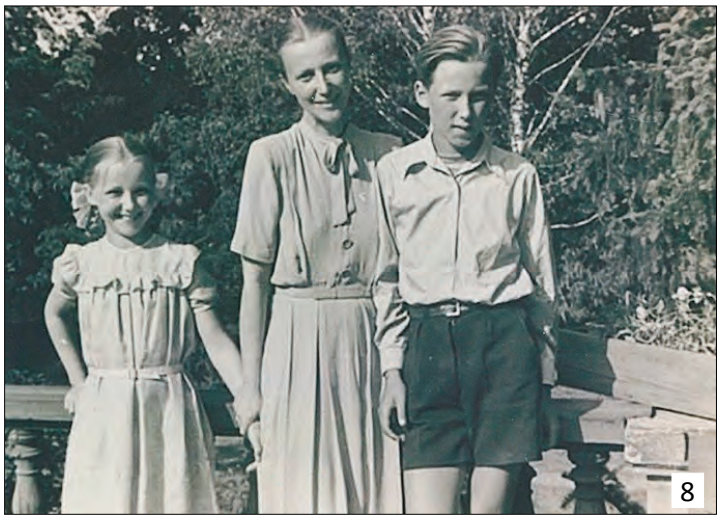

8. Barbara i Wojciech Młynarscy z mamą Magdaleną Młynarską ze Zdziechowskich, Komorów. Archiwum prywatne Barbary Młynarskiej-Ahrens. Źródło: https://bit.ly/3PgwHqN (dostęp 22 III 2022 r.).
9. Barbara i Wojciech Młynarscy, Komorów, 1951 r. Źródło: https://bit.ly/37MolGE (dostęp 22 III 2022 r.).

11

12

13

10. Marian Młynarski z żoną Magdaleną Młynarską ze Zdziechowskich, Warszawa, listopad 1936 r. Źródło: https://bit.ly/37MolGE (dostęp 22 III 2022 r.).
11. Barbara i Wojciech Młynarscy z mamą Magdaleną Młynarską ze Zdziechowskich, Komorów. Archiwum prywatne Barbary Młynarskiej-Ahrens. Źródło: https://bit.ly/3sxuuO4 (dostęp 22 III 2022 r.).
12. Marian Florian Młynarski. Źródło: https://bit.ly/3w8PEE9 (dostęp 22 III 2022 r.).
13. Bronisław Młynarski, okres międzywojenny. NAC, sygn. 3/1/0/11/6725a.
14. Odsłonięcie tablicy Wojciecha Młynarskiego na ścianie domu przy ul. Lwowskiej 1 w Warszawie, 2021 r. Fot. Urząd Miasta Warszawa. Źródło: https://bit.ly/39YyHnv (dostęp 22 III 2022 r.).
15. Grób Emila Młynarskiego na warszawskich Powązkach. Fot. Cezary Piwowarski, CC BY-SA 4.0 via Wikimedia Commons.
16. Tablica upamiętniająca Emila Młynarskiego na bocznej ścianie gmachu Filharmonii Narodowej przy ul. Jasnej 5 w Warszawie, 2019 r.. Fot. Adrian Grycuk, CC BY-SA 3.0 via Wikimedia Commons.
17. Zabudowania podworskie i kapliczka w Młodzianowie. Źródło: https://bit.ly/3w6I78Z (dostęp 22 III 2022 r.).
18. Pozostałości stawu dworskiego w Młodzianowie. Źródło: https://bit.ly/3w6I78Z (dostęp 22 III 2022 r.).
19. Miejsce, w którym w Młodzianowie stał dwór Młynarskich. Fot. Roman Katolik, 2013 r. Źródło: https://bit.ly/3MdlJAx (dostęp 22 III 2022 r.).
20. Zabudowania podworskie w Młodzianowie. Źródło: https://bit.ly/3w6I78Z (dostęp 22 III 2022 r.).
21. Grób Wojciecha Młynarskiego w alei zasłużonych na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Fot. Mateusz Opasiński, CC BY-SA 4.0 via Wikimedia Commons.
22. Ślad po zabudowaniach podworskich w Młodzianowie, przed 2017 r. Źródło: https://bit.ly/3l5cxC6 (dostęp 22 III 2022 r.).
23. Grób Młynarskich na cmentarzu w Węgrzynowie. Fot. H. Kaszczyj, 11 III 2022 r.

15

14

16

17

18

19

20

21

22

23

24. Barbara Młynarska i Artur Rubinstein, drugi mąż córki stryjecznego dziadka Barbary. Archiwum prywatne Barbary Młynarskiej-Ahrens. Źródło: https://bit.ly/3PgwHqN (dostęp 22 III 2022 r.).
25. Barbara i Wojciech Młynarscy z mamą Magdaleną Młynarską ze Zdziechowskich. Archiwum prywatne Barbary Młynarskiej-Ahrens. Źródło: https://bit.ly/3PgwHqN (dostęp 22 III 2022 r.).
26. Od lewej: Paulina, Jan Emil i Agata Młynarscy – dzieci Wojciecha i Adrianny z Godlewskich Młynarskich. Źródło: https://bit.ly/3l8n27U (dostęp 22 III 2022 r.).
27. Tomasz Młynarski w 2012 r. Źródło: https://bit.ly/3FI0Pqw (dostęp 22 III 2022 r.).
28. Barbara Młynarska-Ahrens. Źródło: https://bit.ly/39YDtRX (dostęp 22 III 2022 r.).
29–31. Tablice na grobach Młynarskich na cmentarzu w Węgrzynowie. Fot. H. Kaszczyj, 11 III 2022 r.

Z archiwum Michała Chrzanowskiego

Michał CHRZANOWSKI

Poszukując i gromadząc różne materiały historyczne dotyczące regionu, udało mi się zakupić dwie fotografie związane z Krasnosielcem.

Pierwsza dokumentuje niemiecką artylerię przeprawiającą się przez Orzyc w Krasnosielcu w 1939 r. /powyżej/, przez most „saperski". Najprawdopodobniej jest to armata polowa 10 cm sK 18.

Druga fotografia dokumentuje przeprawę kolumny pancernej wojsk niemieckich przez Orzyc w rejonie Krasnosielca /po prawej/. Datowana jest na 7 IX 1939 r., a pojazdy pancerne to pancerkampfwagen I.

Michał Chrzanowski
konsultacja: Zbigniew Żebrowski

O profesorze, co w więzieniu podręczniki pisał

Apolinary ZAPISEK

Dramatyczne przeżycia prof. Eugeniusza Ralskiego

Różne były losy polskich naukowców po II wojnie światowej. Niektórzy z nich mieli naprawdę dramatyczne przeżycia. Jednym z najbardziej jaskrawych przykładów są losy profesora Eugeniusza Ralskiego (1910–1981), które chcę przypomnieć.

Profesor Eugeniusz Ralski był człowiekiem wybitnie uzdolnionym. Wyróżniała go nie tylko nadzwyczajna pracowitość, ale też szerokie zainteresowania naukowe. Był autorem wielu prac naukowych w zakresie łąkarstwa, ekologii roślin, uprawy i hodowli roślin, fitopatologii. Pracę doktorską poświęconą rdzy zbożowej napisał i obronił w wieku 24 lat. Została ona nagrodzona przez Polską Akademię Umiejętności.

W czasie okupacji uczestniczył w ruchu oporu, walcząc w Związku Walki Zbrojnej, potem AK. Prowadził komplety tajnego nauczania. Tuż po zakończeniu wojny w 1945 r. uzyskał habilitację, zaś w 1946 r. tytuł profesora nadzwyczajnego. W tym samym roku jego błyskotliwą naukową karierę przerwało brutalne aresztowanie.

Eugeniusz Ralski. Źródło zdjęcia: https://bit.ly/3MXZRcl (dostęp 7 V 2022 r.).

Profesor spędził w polskich więzieniach aż 10 lat (1946–1956), czyli około 1/5 swojego dorosłego życia. Został oskarżony o zatajenie przynależności do AK i organizacji Wolność i Niezawisłość oraz działalności w Delegaturze Rządu na Kraj. We wrześniu 1947 r. na procesie w Krakowie został skazany na karę śmierci.

Z petycjami do władz o złagodzenie tego wyroku, a potem o uniewinnienie i uwolnienie, występowało wielu profesorów uczelni wyższych: Stanisław Bac (1887–1970), Bolesław Świętochowski (1895–1975), Aleksander Tychowski (1900–1962), Jan Grzymała (1903–1960), Marian Falkowski (1908–1990). W wyniku tych starań prezydent Bolesław Bierut w listopadzie 1947 r. zamienił karę śmierci na karę dożywotniego więzienia. Można sobie tylko wyobrażać, co mógł przeżywać profesor, oczekując przez 3 miesiące na wykonanie wyroku, a potem żyjąc przez 9 kolejnych lat z perspektywą reszty życia za kratami. Wiedział też, że jego starszy brat, prof. Edward Ralski (1900–1940), został zamordowany w Katyniu. Nie załamało go to jednak. Z pewnością był człowiekiem zahartowanym działalnością w konspiracji i nie tracił ducha.

Broniący go profesorowie zabiegali również, aby zapewnić mu dostęp do literatury naukowej oraz możliwość pisania prac naukowych. Przystąpił więc do pisania podręczników. Pozwalało mu to przynajmniej częściowo oderwać myśli od dramatycznej sytuacji, w jakiej się znalazł. Już w 1951 r. został wydany nie pod jego nazwiskiem, lecz pod pseudonimem „Eugeniusz Osieczański" podręcznik zatytułowany *Biologiczne podstawy użytkowania łąk i pastwisk*. Autor przyjął pseudonim od miejscowości Osieczany, miejsca swojego urodzenia, a być może również po to, aby go łatwiej rozszyfrować.

Władze starały się ukryć fakt, że znany profesor znajduje się w więzieniu z wyrokiem dożywocia wydanym w procesie politycznym. Nie ukrywali tego jednak ówcześni wykładowcy. I tak na przykład prof. Henryk Kern (1903–2004) na olsztyńskiej Wyższej Szkole Rolniczej informował studentów, oczywiście nieoficjalnie, kto jest faktycznym autorem podręcznika.

Jak na ówczesne czasy podręcznik był opracowaniem bardzo nowoczesnym, opartym na bogatej literaturze. W bibliografii znalazło się 56 pozycji w językach angielskim, niemieckim i rosyjskim. W 1953 r. wyszedł kolejny podręcznik – *Wieloletnie trawy pastewne*, tym razem wydany pod pseudonimem „Dr W. Miernicki".

Były to bardzo dobre podręczniki, z których korzystałem jako student, a także po studiach, już jako nauczyciel łąkarstwa w technikum rolniczo-łąkarskim. Zalecałem je także swoim uczniom.

Podczas pobytu w więzieniu profesor Ralski napisał 7 podręczników i opracował 5 przekładów z języka niemieckiego i rosyjskiego. Jedynie ostatni podręcznik, zatytułowany *Łąkarstwo* i wydany w 1957 r., już po wyjściu autora na wolność, został opublikowany pod jego nazwiskiem wraz z dwójką współautorów. Przypuszczam, że w publikacji tych książek bardzo pomagał prof. Jan Grzymała ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Odniosłem takie wrażenie podczas rozmowy z nim w 1958 r.

Gdy 3 lata po śmierci Stalina, w maju 1956 r., nadeszła tzw. odwilż, karę dożywocia zamieniono na 12 lat więzienia. Jednocześnie udzielono Ralskiemu urlopu z więzienia ze względu na stan zdrowia. W wyniku przemian październikowych 1956 r. Rada Państwa anulowała resztę kary. Profesorowi przywrócono pełnię publicznych praw obywatelskich. Myślę, że niezależnie od panującej wówczas atmosfery, do tej ostatniej decyzji mógł przyczynić się prof. Stanisław Kulczyński (1895–1975) pełniący wówczas z ramienia Stronnictwa Demokratycznego funkcję zastępcy przewodniczącego Rady Państwa. Unieważnienie wyroku skazującego nastąpiło jednak dopiero w 1992 r. decyzją Sądu Garnizonowego w Warszawie.

Wspomniany Stanisław Kulczyński to jeden z najbardziej zasłużonych polskich naukowców. Wraz z prof.prof. Władysławem Szaferem i Bogumiłem Pawłowskim był współautorem najobszerniejszego jak dotychczas klucza do oznaczania roślin *Rośliny polskie*, a także autorem dwutomowego dzieła *Torfowiska Polesia*. Przed wojną sprawował m.in. funkcję rektora Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Zaledwie 2 dni po zakończeniu wojny, 10 V 1945 r., przybył do Wrocławia, gdzie organizował Uniwersytet Wrocławski i Politechnikę Wrocławską. Był pierwszym rektorem tych uczelni.

Na wolności

Po odzyskaniu pełni praw publicznych Eugeniusz Ralski niezwłocznie przystąpił do pracy naukowo-dydaktycznej i działalności zawodowej. Krótko pracował w Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Krakowie. Wkrótce powierzono mu zorganizowanie Katedry Ekologii Roślin na Wydziale Melioracji Wodnych Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu, którą następnie kierował.

W 1959 r. przez 3 miesiące przebywał na stażu naukowym w USA. Z pewnością mógłby tam zostać na stałe i zyskać znacznie lepsze warunki pracy i życia. Powrócił jednak do kraju, by służyć polskiej nauce i młodzieży. Nawiązał jednak stałą współpracę z Departamentem Rolnictwa USA, który przyznał mu Certyfikat Uznania za współpracę w zakresie badań naukowych. Badaniami w zakresie odporności zbóż na choroby kierował w Polsce z ramienia Polskiej Akademii Nauk w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Już w maju 1957 r. prof. Ralski uczestniczył w krajowej konferencji łąkarskiej w Wiśle poświęconej gospodarce na użytkach zielonych na terenach górskich. Byłem uczestnikiem tej konferencji. Zapamiętałem profesora jako przystojnego, eleganckiego pana z uśmiechniętą twarzą. Jego wystąpienie na tej konferencji było bardzo merytoryczne, wygłoszone pięknym językiem. Zostało przez uczestników spotkania nagrodzone owacją, co na tego typu zgromadzeniach zdarzało się bardzo rzadko. Również w części terenowej konferencji naukowiec wykazywał solidną znajomość praktycznego rolnictwa, a szczególnie roślinności łąkowej i wartości użytkowej poszczególnych jej gatunków.

Znająca go bliżej prof. Barbara Rutkowska charakteryzuje profesora następującymi słowami: *przystojny, elegancki mężczyzna o sportowej sylwetce, śmiejących się oczach, wspaniały dyskutant, łatwo nawiązujący kontakty. Zarażał młodych adeptów nauki optymizmem i chęcią zdobywania wiedzy*[1]. Inna autorka, prof. Wanda Truszkowska, dodaje: *był wspaniałym wykładowcą, dlatego młodzież chętnie uczestniczyła w jego wykładach. Wymagał, ale zawsze chętnie radził, pomagał i pokrzepiał na duchu, ponieważ był człowiekiem twardym i zahartowanym*[2].

Co nieco osobistych refleksji

W trakcie pisania powyższego tekstu nasuwało mi się sporo refleksji dotyczących lat powojennych, lat mojej młodości „górnej i chmurnej". Z mojego pokolenia, urodzonego w dwudziestoleciu międzywojennym, a obecnie odchodzącego coraz bardziej stromą ścieżką do innego świata, pochodzą pierwsze roczniki absolwentów powojennych szkół wyższych. Historie i postawy wielu naszych nauczycieli akademickich były podobne do historii prof. Eugeniusza Ralskiego.

Byli tak samo pracowici, tak samo ofiarni i wymagający, a jednocześnie chętnie pomagający studentem, nie zawsze przygotowanym przez ówczesne szkoły średnie do studiów wyższych. W tamtych latach oni pracowali, a my uczyliśmy się w niezwykle trudnych, wręcz spartańskich warunkach. Moglibyśmy powiedzieć o nich i o nas słowami poety: *Nie głaskało nas życie po głowie, nie pijaliśmy ptasiego mleka*. Lata wojny i okupacji zahartowały i ich, i nas do trudnych warunków. Nie wypaczył naszych charakterów bolesny okres stalinowski.

Rok 1956, który przyniósł wolność prof. Eugeniuszowi Ralskiemu, przywiał też odczuwalny przez cały naród ożywczy powiew. To prawda, że nie przyniósł całkowitej niezależności i pełnej suwerenności kraju. W znaczącej mierze jednak ją poszerzył, a nawet, jak to określił Zbigniew Pełczyński (polski i brytyjski profesor filozofii politycznej), był początkiem *polskiej drogi od komunizmu*[3].

Wbrew twierdzeniom wielu obecnych polityków, Polska od 1956 r. nie była też państwem totalitarnym, co przyznaje nawet Zbigniew Brzeziński[4], zwalczający przez całe swoje życie totalitaryzm. Czy można było wówczas pójść dalej w kierunku demokracji i całkowitej niezależności od wschodniego sąsiada? Takie dążenie mogły zakończyć się tym, co zdarzyło się w Budapeszcie, Pradze, a nawet tym, co obecnie dzieje się w Ukrainie. My, ówcześni studenci, zdecydowanie poparliśmy te przemiany.

Na Warmii i Mazurach przemiany te rozpoczęły się od opublikowanej w ówczesnych mediach (prasa i radio) rezolucji przyjętej na studenckim wiecu olsztyńskiej Wyższej Szkoły Rolniczej 26 X 1956 r. Kilka dni później przemianowaliśmy w Olsztynie plac Armii Czerwonej na plac Powstańców Węgierskich. W wielu powiatach ówczesnego województwa olsztyńskiego społeczeństwo wymuszało zmianę władz administracyjnych i partyjnych. Rolnicy przystąpili do rozwiązywania spółdzielni produkcyjnych. To prawda, że w późniejszej historii PRL zdarzyło się jeszcze wiele ciemnych kart, jak Marzec 1968, Grudzień 1970, Czerwiec 1976 czy stan wojenny w 1981 r., ale nie ma wątpliwości, że spośród wszystkich krajów bloku wschodniego, czyli tzw. krajów demokracji ludowej, zakres swobód obywatelskich w naszym kraju był największy.

Pokolenie, które wkraczało w dorosłość zaraz po wojnie, moje pokolenie, wniosło znaczący wkład w powojenną odbudowę i zagospodarowanie Ziem Zachodnich i Północnych, a także rozwój gospodarczy, oświatowy, naukowy i kulturalny kraju. Tego nie da się wymazać z historii, choć wielu polityków próbuje to kwestionować dla doraźnych celów politycznych.

Wierzę, że historia przyzna rację tym, którzy odbudowywali i budowali zrujnowany wojną kraj, działając w warunkach, jakie były możliwe i dostępne w tamtym trudnym czasie. Tak jak bohater tego tekstu, prof. Eugeniusz Ralski.

Apolinary Zapisek

Tablica pamiątkowa braci Edwarda i Eugeniusza Ralskich odsłonięta w na Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie w 2019 r. Źródło: https://bit.ly/3P3s7fw (dostęp 7 V 2022 r.).

[1] B, Rutkowska, *Wspomnienie o Eugeniuszu Ralskim*, „Łąkarstwo w Polsce", 2010. 13, s. 212.
[2] W. Truszkowska, tamże, s. 211.
[3] A. Walicki, *Od Marca 68 do Katynia*, „Tygodnik Przegląd", 2021, nr 18.
[4] Tamże.

Walendziaki z Drążdżewa

Linia męska Franciszka Walendziaka, którego syn Mateusz został uwłaszczony w Drążdżewie

Sławomir RUTKOWSKI

Księgi parafialne pozwalają prześledzić historię urodzeń, zgonów i ślubów w parafii Drążdżewo i wcześniej parafii Krasnosielc z minionych dwóch wieków. Poniżej zamieszczamy wycinek poszukiwań genealogicznych dokumentujący ciągłość rodu Walendziaków z Drążdżewa, którego najstarszym udokumentowanym przodkiem był Franciszek Walendziak urodzony najprawdopodobniej na początku XIX w. Jego potomkowie do dziś żyją na Mazowszu.

Sławomir Rutkowski
podziękowania dla Roberta Pawłowskiego

Franciszek Walendziak — Rozalia Mroczek
ślub 1827 r.

Mateusz Walendziak, ur. 1830 zm. 1907 — Marcianna Nadbielna, zm. 1872
ślub 1850 r.

Stanisław Walendziak, ur. 1857 — Marianna Walendziak
ślub 1887 r.

Stanisław Walendziak, ur. 1904 — Genowefa Miłuńska z Pienic
ślub 1930 r.

- Roman, ur. 1931 zm. 1989 — Krystyna Steć, ur. 1942
- Marianna, ur. 1932, zm. 1937
- Zofia, ur. 1936 zm. 2015 — Edward Dominik, ur. 1930 zm. 2011
- Henryk, ur. 1939 zm. 2015. — Bronisława Dębek, ur. 1946
- Czesław, ur. 1942 zm. 2011 — Apolonia Wywigacz, ur. 1947
- Stanisław Florian, ur. 1947 — Maria Gregorczyk, ur. 1947
- Eugeniusz, ur. 1953 zm. 1990 — Ewa

Jak powstawały *Dzieje Makowa Mazowieckiego*?

Przeszłość zachowana w pamięci staje się częścią teraźniejszości
Tadeusz Kotarbiński

Jan RUTKOWSKI

Maków Mazowiecki ma już kompleksową syntezę swoich dziejów. Powstała dwutomowa publikacja *Dzieje Makowa Mazowieckiego*. Pierwszy tom wydrukowaliśmy w maju 2020 r., a drugi w kwietniu 2021 r. (każdy po 1000 egz., druk w Drukarni Maciejewscy w Przasnyszu).

Pracę nad monografią rozpoczęliśmy już w listopadzie 2016 r. Stowarzyszenie Pomocy Liceum im. Marii Curie-Skłodowskiej postanowiło wydać książkę na sześćsetlecie miasta. Utworzyliśmy zespół redakcyjny wstępnie składający się z nauczycieli makowskiego liceum. Potem zaczęliśmy szukać profesorów, naukowców, historyków, którzy na nasze zlecenie pojęliby się umowę stworzenia dzieła. Pierwsze kroki skierowaliśmy do dr. Aleksandra Kociszewskiego z Ciechanowa. Zasugerował nam i polecił prof. dr. hab. Janusza Szczepańskiego, który zgodził się być redaktorem naukowym publikacji. Opracowanie monografii zlecono zespołowi autorskiemu składającemu się głównie z historyków specjalizujących się w kolejnych etapach dziejowych regionu mazowieckiego. Profesor Szczepański opracował koncepcję, podzielił tematy na rozdziały. Zespół redakcyjny zebrał się w maju 2017 r. i tak to się to wszystko zaczęło.

Rozdział I w tomie I obejmuje historię Makowa w czasie panowania Piastów Mazowieckich i został napisany przez prof. dr. hab. Janusza Grabowskiego – historyk mediewistę, znawcę dziejów Polski i Mazowsza w okresie średniowiecza, który naukowo zajmuje się historią Księstwa Mazowieckiego oraz genealogią Piastów. Prowadzi również badania z zakresu dyplomatyki i elity umysłowej w średniowieczu. Ma dorobek naukowy obejmujący kilkanaście publikacji książkowych i kilkadziesiąt artykułów naukowych poświęconych m.in. dziejom miast Mazowsza w XIII–XVI w.

Pomysłodawca i organizator wydania *Dziejów Makowa Mazowieckiego*, założyciel i wieloletni prezes Stowarzyszenia Pomocy Liceum im. Marii Curie-Skłodowskiej w Makowie Mazowieckim /2006-2021/, Jan Rutkowski (z prawej) podczas otwarcia konferencji ze starostą makowskim – Zbigniewem Deptułą.

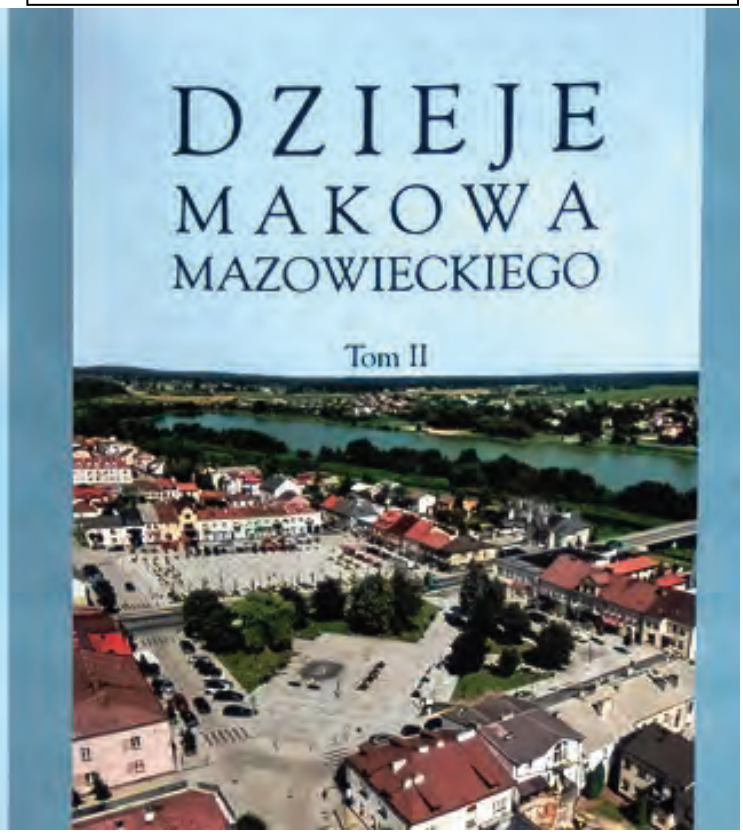

Rozdział II przedstawia dzieje miasta w czasach I Rzeczypospolitej i został napisany przez dr. hab. Radosława Lolo, prof. Akademii Finansów i Bankowości Vistula, historyka epoki wczesno nowożytnej. Zajmuje się głównie dziejami Mazowsza w XVI–XVIII w. Jest autorem i redaktorem wielu publikacji naukowych, jak również współautorem podręczników szkolnych.

Rozdział III poświęcony dziejom Makowa w czasach pruskich i w okresie wojen napoleońskich napisany został przez dr. Aleksandra Kociszewskiego, badacza dziejów Mazowsza epoki napoleońskiej. To autor wielu publikacji książkowych i artykułów naukowych poświęconych walkom narodowowyzwoleńczym w XIX i początku XX w. oraz zagadnieniom mazowieckiej kultury i regionalistyki.

Trzy rozdziały autorstwa prof. Janusza Szczepańskiego przedstawiają czasy autonomicznego Królestwa Polskiego oraz historii Makowa w okresie II Rzeczypospolitej. Jest też rozdział dotyczący II wojny światowej. Prof. Janusz Szczepański to znany i ceniony historyk dziejów Polski XIX–XX w., a w szczególności historii Mazowsza, autor blisko 500 publikacji, w tym 20 monografii poświęconych głównie dziejom walk o niepodległość, wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., historii mazowieckich miast, skupisk polonijnych, mniejszości narodowościowo-wyznaniowych.

Rozdział dotyczący życia mieszkańców Makowa w okresie popowstaniowym napisał prof. dr hab. Adam Dobroński, historyk, badacz dziejów Mazowsza i Podlasia epoki porozbiorowej i okresu międzywojennego ze szczególnym uwzględnieniem problematyki walk o niepodległość. To autor wielu opracowań, w tym kilkunastu publikacji książkowych i wielu artykułów naukowych poświęconych historii Mazowsza i regionu Podlaskiego.

Moim zamiarem było, aby w tomie I znalazł się rozdział dotyczący początków osadnictwa na prawym brzegu Orzyca oraz początków życia tutejszej ludności w świetle źródeł archeologicznych i historycznych. To zadanie zleciliśmy Łukaszowi Karolowi w ramach współpracy naszego stowarzyszenia ze Stowarzyszeniem Historycznym „Protector". Powstał tekst pt. *Archeologiczny zarys dziejów Makowa i Ziemi Makowsko-Różańskiej* przekazany nam wraz z prawami autorskimi. Redaktor naukowy monografii prof. J. Szczepański uznał, że tekst nie będzie zamieszczony w publikacji. Chcielibyśmy go opublikować w całości w odrębnej publikacji lub np. w kolejnym KZH.

Monografia Makowa powstawała w dużym trudzie badawczym. W wyniku zawieruch wojennych prawie wszystkie akta Makowa zostały zniszczone. Autorzy poszczególnych rozdziałów zostali zmuszeni do sięgnięcia po dotychczas niewykorzystane materiały źródłowe w znacznej mierze rękopiśmienne. Umożliwiły one rekonstrukcję różnorodnych aspektów życia społeczno-politycznego, gospodarczego i kulturalnego kilku stuleci. Członkowie zespołu autorskiego podczas kwerend źródłowych korzystali z zasobu ponad dziesięciu archiwów, na czele z Archiwum Głównym Akt Dawnych i Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Warto wspomnieć, że wiele spośród wykorzystywanych materiałów wiele było w łacińskim łacinie oraz językach rosyjskim i niemieckim. Autorzy sięgnęli także do 17 tytułów prasowych oraz kilkuset źródeł drukowanych, pamiętników, kronik, albumów, wydawnictw, relacji oraz tekstów dostępnych w Internecie. Dla odtworzenia dziejów makowskich Żydów bardzo przydatna była *Księga Pamięci Gminy Żydowskiej Makowa*, która została przetłumaczona z języka jidisz i hebrajskiego na zlecenie stowarzyszenia przez językoznawców z Uniwersytetu Jagiellońskiego i jest w posiadaniu stowarzyszenia.

Praca nad dziejami Makowa była bardzo wyczerpująca, choć satysfakcjonująca. Zbiór materiałów był tak obszerny, że okazało się niemożliwe wydanie tylko jednego tomu. Zdecydowaliśmy się więc wydać dwa: pierwszy przedstawiający historię miasta do końca II wojny światowej, zaś drugi tom od 1945 do 2020 r. Profesor Szczepański okazał się też świetnym organizatorem prac. To dzięki pilnowanym przez niego terminom udało się zdążyć z wydaniem tomu I.

Do zespołu redakcyjnego II tomu prof. J. Szczepański zaprosił lokalnych historyków i pasjonatów historii. Dr Mariusz Celmer szczegółowo opisał życie religijne Makowa, dr inż. Piotr Matejuk odpowiedzialny był za służbę zdrowie i weterynaryjną oraz pocztę (z udziałem dr. Dariusza Budelewskiego), Robert Kluczek wraz z synem Pawłem opisali oświatę. Budelewski, badacz dziejów Mazowsza okresu międzywojennego i II RP, w szczególności powiatu makowskiego i ostrołęckiego, autor wielu publikacji i artykułów naukowych, przedstawił kompleksowo dzieje Makowa w III RP, a prof. Turkowski i dr Krzysztof Wiśniewski, historyk, archiwista, badacz dziejów Mazowsza oraz historii ustroju I Rzeczypospolitej, w dwóch odrębnych rozdziałach opisali historię i życie polityczne w latach 1945–1989.

Prace nad książką zaczynała z nami również śp. Katarzyna Olzacka – prezeska Towarzystwa Ziemi Makowskiej, która zaczęła opisywać życie kulturalne miasta. Po jej śmierci pracę kontynuował jej mąż Sławomir Olzacki wspólnie z dr. D. Budelewskim. Ja podjąłem się pisania rozdziału o życiu gospodarczym Makowa Mazowieckim. Publikacje, które do tej pory się ukazywały, zwykle wspominały o władzach miejskich, o decydentach. Mogłem poświęcić rozdział zwykłym mieszkańcom Makowa, rolnikom i rzemieślnikom, którzy tak naprawdę byli solą tej ziemi. To dzięki ich bardzo ciężkiej pracy miasto, choć całkowicie prawie zniszczone po wojnie, mogło funkcjonować. Zależało mi, żeby podkreślić rolę mieszkańców miasta podejmujących działalności gospodarcze, bo dotychczas była niedoceniana, a nieoceniona. W drugiej części tego rozdziału Andrzej Furmański, nauczyciel historii w makowskim LO, opisał rozwój socjalistycznego sektora przemysłowego i spółdzielczego.

Po rezygnacji prof. Szczepańskiego z prac nad tomem II redakcję naukową powierzyliśmy prof. zw. dr. hab Romualdowi Turkowskiemu – specjaliście od historii politycznej oraz społeczno-gospodarczej Polski, Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej ze szczególnym uwzględnieniem dziejów ruchu młodowiejskiego, ruchu ludowego i wsi, a także badacza regionalnej przeszłości Mazowsza i Kielecczyzny w XX w. To autor kilkuset publikacji z tego zakresu.

W obu tomach znajdziemy też kilkaset fotografii, z których część nigdy nie była publikowana. Jest dużo zdjęć ze zbiorów Miejskiej Biblioteki i Towarzystwa Ziemi Makowskiej. Sporo się fotografii pozyskaliśmy od mieszkańców Makowa. Współpracowaliśmy z Michałem Chrzanowskim, pasjonatem lokalnej historii, i Alfredem Kohnem, którzy przekazali nam prawdziwe perełki. Wszystkie zdjęcia (łącznie ok. 400) opracowali S. Olzacki i Grażyna Myślińska.

Dużym profesjonalizmem w przygotowaniu redakcyjnym oraz w opracowaniu bardzo bogatej bibliografii i niezliczonego indeksu nazwisk wykazała się Dorota Pasiak-Wąsik. Przygotowanie do druku oraz projekty okładek bardzo sprawnie wykonał Krzysztof Gawrychowski. Dużą pomocą była dla nas nieoceniona praca korektorska Marii Weroniki Kmoch, której jeszcze raz bardzo dziękuję.

Autorzy i pomysłodawcy *Dziejów Makowa Mazowieckiego* czekają na recenzje. Szczególnie interesujące mogą być wypowiedzi dotyczące najnowszej historii Makowa. Wiele opisanych osób żyje, a sporo historii tkwi jeszcze w pamięci mieszkańców. Myślę jednak, że udało nam się historię miasta nad Orzycem spisać obiektywnie.

Recenzentami naukowymi byli: pierwszego tomu – prof. zw. dr hab. Edward Kołodziej, tomu drugiego – prof. zw. dr hab. Andrzej Lech oraz prof. dr hab. Barbara Wagner. Oto cytat z recenzji profesora Andrzeja Lecha (Interdyscyplinarny Zespół Badania Wsi, Uniwersytet Łódzki): *Obszerna praca o wielu wątkach tematycznych, mimo zaangażowania wielu autorów nie tylko zawodowych historyków z cenzusami, ale przede wszystkim miejscowych regionalistów-animatorów miejscowego życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego, spełnia zasadnicze wymogi metodologiczne, jakie stawia nauka przed tego typu opracowaniami. Ważne jest to, iż swoje analizy i uogólnienia, co dotyczy wszystkich autorów opiera na wszechstronnie dobranym materiale źródłowym, wyczerpującym, choć szczególnie dla czasów III RP wymagającym profesjonalnej selekcji. Dzięki takiemu podejściu powstała praca, która przedstawiła dzieje i dzień dzisiejszy Makowa Mazowieckiego, tak jak zaproponował to prof. R. Turkowski, tzn. „najobiektywni*ej". A oto fragment recenzji prof. Barbary Wagner (Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego): *Integralnym elementem wykładów autorskich umieszczonych w poszczególnych rozdziałach jest ciekawa ikonografia. Fotografie przyciągają uwagę oraz umiejętnie poszerzają wiedzę o dziejach miasta. Oglądamy zdjęcia przedstawiające np. życie codzienne oraz niecodzienne wizyty, zwłaszcza odwiedziny dostojników państwowych*.

600 lat
Makowa Mazowieckiego
KONFERENCJA
NAUK
1

600 lat
Makowa Mazowieckiego
KONFERENCJA
NAUKOWA
2

3

4

5

Konferencja naukowa zorganizowana przez Stowarzyszenie Pomocy Liceum im. Marii Skłodowskiej-Curie w powiatowej hali sportowej w Makowie Mazowieckim: 1. Otwarcie konferencji: prowadzący – Rafał Jaźwiński oraz profesorowie (od lewej): Janusz Szczepański, Janusz Grabowski, Radosław Lolo i Adam Dobroński. 2. Konferencja. 3. Prezentacja książek. 4. W pierwszym rzędzie od lewej: burmistrz Makowa Mazowieckiego Tadeusz Ciak, Wojewódzka Kurator Oświaty w Warszawie Aurelia Michałowska, dyrektor LO Nina Brzezińska, były dyrektor LO Robert Kluczek, Prezes Stowarzyszenia Pomocy Liceum im. Marii Skłodowskiej-Curie (od 2021 r.) Tomasz Kowalewski. 5. Jan Rutkowski podczas wystąpienia, przy stole prezydialnym profesorowie: Janusz Szczepański, Janusz Grabowski, Radosław Lolo i Adam Dobroński.

Cieszą nas otrzymane opinie i recenzje m.in. otrzymana od prof. Andrzeja Staniszewskiego z Olsztyna, byłego mieszkańca Makowa Mazowieckiego (ur. 1948): *Z satysfakcją odebrałem pierwszy tom „Dziejów Makowa Mazowieckiego”, nowej monografii mojego rodzinnego miasta. Uważam że jest to najlepsze z dotychczasowych opracowań upamiętniających dzieje miasta i ludzi, którzy je tworzyli. Spełnia bowiem wszelkie wymogi merytoryczne i metodologiczne, jakich oczekuje się od tego typu dysertacji. Publikacja zasługuje na szerszą popularyzację nie tylko w Makowie, ale szczególnie poza miastem i regionem, głównie ze względu na walory poznawcze, historyczne, socjologiczne i gospodarcze. To solidne kompendium wiedzy, która może zainteresować szersze grono czytelników. Jest jeszcze jeden aspekt godny uwagi, obecny w monografii, ale już o charakterze prywatnym i rodzinnym zarazem. W trakcie lektury znalazłem ciekawe informacje o międzywojennej działalności w Makowie mojego dziadka, Mariana Staniszewskiego, odbierane dziś z uznaniem i satysfakcją. Gratuluję wydania tej wartościowej i pożytecznej publikacji*. Przedstawiam też opinię Zbigniewa Chrzanowskiego, byłego posła ziemi makowskiej, mieszkającego i prowadzącego działalność gospodarczą w USA: *W czwartek 30 września 2021 r. brałem udział w konferencji naukowej z okazji 600-lecia Makowa Mazowieckiego. Konferencja odbyła się w liceum, które ukończyłem. Wspomnienia, spotkania z nauczycielami i wykład pięciu profesorów, którzy to opisali dzieje Makowa we wspaniałej monografii, którą polecam wszystkim zainteresowanym. Oto dowiedziałem się, że synagoga w Makowie została zbudowana dzięki pożyczce od makowskiego towarzystwa różańcowego. Jak widać można! Można, tylko trzeba się uczyć od mieszkańców Makowa*.

Swoistym pokłosiem publikacji była zorganizowana przez nas konferencja naukowa oraz wystawa historyczna. Na konferencji naukowej wykłady wygłosiło 5 profesorów: Janusz Grabowski, Radosław Lolo, Adam Dobroński, Janusz Szczepański i Romuald Turkowski. Na konferencji nastąpiło odsłonięcie wystawy historycznej, którą przygotowali: Iwona Kowalska, Sławomir Olzacki, Grażyna Myślińska, Kacper Nowicki i Jan Rutkowski.

Dwutomowa publikacja książkowa „Dzieje Makowa Mazowieckiego” jest do nabycia w: LO w Makowie przy ul. Kopernika 2, w Bibliotece Miejskiej przy UM na ul. Moniuszki 6 oraz w Domu Wesołka przy ul. Buźnicznej, a także wysyłkowo po podaniu w LO adresu i przekazaniu darowizny na stowarzyszenie /60 zł za książkę/.

Jan Rutkowski

Tablica I • Maków Piastowski

PRZYWILEJ MIASTA MAKOWA A.D. 1421

Potwierdzenie przywileju prawa chełmińskiego dla Makowa, tłumaczenie z oryginału łacińskiego.

W dniu 15 czerwca 1421 r. podczas pobytu w Makowie książę mazowiecki Janusz I Starszy nadał miastu prawo chełmińskie, potwierdzając i rozszerzając dotychczasowe przywileje. Dokument utrzymywał immunitet sądowy miasta oraz zwalniał jego mieszkańców z opłat celnych na całym Mazowszu. Na rozbudowę Makowa przeznaczono opłaty z targowego oraz dochody z łaźni, wagi i postrzygalni sukna. Książę nadał również mieszkańcom w użytkowanie łęg - podmokły las leżący w granicach Makowa między Orzycem a nieznaną dziś rzeczką Osownicą.

Maków wraz z prawami miejskimi uzyskał, na wzór innych miast w Polsce i na Mazowszu, przywilej do posiadania własnego herbu. Najstarsza znana pieczęć miasta Makowa pochodziła z XV w. i przedstawiała głowę młodzieńca ukazaną wprost, z bujnymi włosami i z kołnierzem wyciętym w trzy zęby. Kolejne pieczęcie z XVI w. wyobrażają głowę mężczyzny z profilu i w kapeluszu.
Po upadku Rzeczypospolitej (1795 r.) zapomniano o dawnym herbie. Dlatego nie dziwi, że w 1847 r. przygotowano nowy projekt herbu Makowa przedstawiający bociana trzymającego w dziobie winne grono. Po odrodzeniu państwa polskiego w 1918 r. powrócono do dawnego herbu z wyobrażeniem na czerwonej tarczy herbowej głowy męskiej w profilu z bujnymi, jasnymi włosami, nakrytej czarnym kapeluszem. Obecnie obowiązujący herb miasta Makowa odwołuje się do dawnej tradycji sfragistycznej. Wzór herbu został ustalony w uchwale nr XIX/173/2005 Rady Miejskiej w Makowie Mazowieckim z dnia 15.12.2005 r. (paragraf 3 Statutu Miasta Makowa Mazowieckiego).

Pieczęć Magistratu Makowa Mazowieckiego z dwudziestolecia międzywojennego i aktualnie obowiązujący herb miasta

Cmentarzysko wczesnohistoryczne rzędowe z XI—XII w. koło Makowa Mazowieckiego.

Artykuł o wykopaliskach w Makowie z 1936 r. oraz prezentacja dla młodzieży cmentarzyska z XI w., 2018 r.

Początki osadnictwa w okolicach dzisiejszego Makowa sięgają wczesnego średniowiecza i związane są z istnieniem szlaku handlowego z Płocka na Litwę i Jaćwież. Jeszcze przed lokacją miasta, na lewym brzegu Orzyca w sąsiedztwie strumienia Makowica (obecnie rozgałęzienie ulic Warszawskiej i Różańskiej) wznosił się gród książęcy z leżącą w pobliżu osadą targową, której ślady odkryto podczas wykopalisk w latach 30 XX w. Druga osada istniała na prawym brzegu Orzyca. Ich mieszkańcy trudnili się wymianą handlową - przez miejscową komorę celną przewożono na zachód Europy futra, skóry, wosk, zboże,drewno i płody leśne; na wschód zaś trafiały tkaniny, klejnoty oraz wino. Rozwijające się prężnie osady zostały zniszczone podczas najazdu litewskiego w 1368 r.

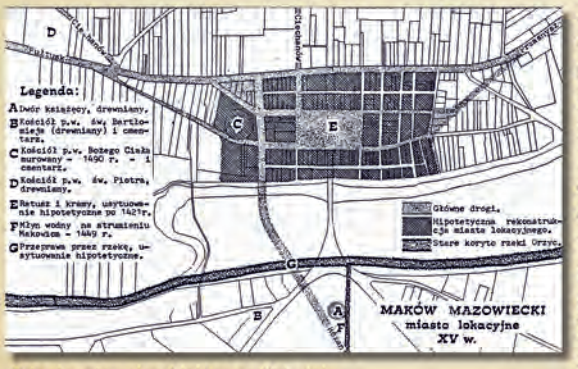

Orientacyjny plan Makowa z XV wieku

Zaczątkiem miasta na prawym brzegu Orzyca była osada targowa z pierwotnie drewnianym kościołem Bożego Ciała. Na jej miejscu powstało późniejsze miasto lokacyjne z charakterystycznym dla średniowiecznych miast prostokątnym rynkiem oraz szachownicą ulic i działek budowlanych. Poza kościołem parafialnym, do końca XVIII w. w Makowie istniały jeszcze dwa drewniane kościoły: kościół p.w. Św. Piotra na przedmieściu (obecnie teren Miejsca Pamięci) oraz położony na wysokim lewym brzegu Orzyca kościół p.w. Św. Bartłomieja z przyległym cmentarzem. Dzięki wymianie handlowej, głównie z państwem zakonu krzyżackiego oraz organizowanym jarmarkom i targom poprawiał się byt makowian, miasto rozwijało się dynamicznie przez cały XV i XVI wiek.

Tablica II • Maków w I Rzeczypospolitej

Szewskie tłoki pieczętne oraz żydowska pieczęć rzemieślnicza

Od zarania wieków w Makowie powszechne było rzemiosło. Obok młynarstwa szczególnie kwitło szewstwo, które w 1570 r. Zygmunt August, ostatni z królów Jagiellonów, zrzeszył w cechu rzemieślniczym *„ażeby dla zachowania braterstwa utworzyć zrzeszenie i zbratać je z innymi miastami Królestwa"*. Wedle zachowanych rachunków z XVI wieku w Makowie płacili podatki: postrzygacze sukna, szewcy, krawcy, piekarze, rzeźnicy, garncarze, piwowarzy, olejarze, sprzedawcy soli, posiadacze młynów, zagrodnicy i mieszkańcy przedmieścia.

Kościół p.w. Bożego Ciała w czasach staropolskich

Budowę obecnego murowanego kościoła rozpoczęto ok. 1490 r. z inicjatywy ówczesnego proboszcza Stanisława Lipskiego. Świątynia została wzniesiona z cegły w układzie gotyckim z użyciem zendrówki układanej we wzór rombowy oraz dużych kamieni polnych i młyńskich. Początkowo ukończono tylko nawę główną dzisiejszego kościoła, z czasem dobudowano do niej nawy boczne i prezbiterium. Około 1630 r. do południowej ściany nawy bocznej dobudowano kaplicę św. Anny. W kościele znajdował się skarbiec, w którym przechowywano także świeckie dokumenty. Bezpośrednie otoczenie kościoła stanowił cmentarz otoczony parkanem. Przy makowskiej farze działała szkoła parafialna i szpital (przytułek) dla ubogich chorych.

Nagrobek Jędrzeja Noskowskiego w makowskiej farze

Najokazalszym dziełem sztuki makowskiej fary jest manierystyczny nagrobek Jędrzeja Noskowskiego - starosty różańskiego i makowskiego powstały po 1591 r.. Kamienna rzeźba znajduje się na północnej ścianie prezbiterium i przedstawia leżącą postać zmarłego w zbroi na płycie w obramieniu z wolut, w zwieńczeniu znajduje się tablica z inskrypcją ujęta pilastrami i dekoracjami roślinnymi z postaciami aniołów, w szczycie umieszczono w tondzie herby rodziny Noskowskich.

Rozwój przestrzenny Makowa w XVII w. skutecznie hamowały pożary. Pierwszy z nich niemal doszczętnie zniszczył miasto w 1624 r. Kolejnych spustoszeń dokonali Szwedzi i niestety również Polacy pod wodzą Stefana Czarnieckiego w czasie potopu. Kolejny pożar miał miejsce w 1769 r., kiedy to częściowemu uszkodzeniu uległ kościół p.w. Bożego Ciała.

1822 - Mapa miasta Maków

W 1789 r. znowu wybuchł pożar, który tym razem pochłonął ogromną część miasta, wtedy też prawdopodobnie spłonął ratusz, już później nieodbudowywany. Na szczęście w trakcie odbudowy Makowa zachowano poprzedni układ przestrzeni miejskiej.

Tablica III
Pod pruskim panowaniem i epoka napoleońska

Bitwa pod Gołyminem, 26.12.1806r. i odwrót wojsk rosyjskich spod Gołymina na Maków, mapa.

W 1806 r. równiny mazowieckie stały się widownią zmagań armii Napoleona z wojskami rosyjskimi i pruskimi. Po przegranej bitwie 26.12.1806 r. pod Gołyminem wojska rosyjskie zapoczątkowały odwrót w kierunku Makowa, za którymi podążała kawaleria marszałka Joachima Murata. Wycofujący się Rosjanie podpalili miasto i most, wojska francuskie przerwały pościg i zorganizowały w Makowie tymczasową kwaterę zimową. Niezależnie od wyników działań militarnych, przemieszczanie się tysięcy ludzi i koni było zawsze dla miast, wiosek i okolic katastrofalne w skutkach.

Przemarsz wojsk Napoleona i napoleońscy żołnierze grabiący ludność cywilną

„Nie szczędziły Makowa ani wrogie armie rosyjskie, ani też wojska francuskie, które tu dłuższy postój miały w latach 1806- 1807. (...) wojska francuskie urządziły zrazu więzienie w miejscowym kościele, później zaś obróciły kościół w piekarnię wojskową. Francuzi ustawili tu - ku zgorszeniu ludności - trzy piece do wypieku chleba dla wojska, powybijali okna, w których przeprowadzili kominy od pieców. Parkan, stajnie, chlewy, obory, stodoły i inne zabudowania plebańskie, jak również obywatelskie, doszczętnie rozebrane, dostarczały im paliwa do wypieku chleba."

(I.Wesołek)

Rosyjska mapa Makowa z 1899 r.

„Po smutnych wydarzeniach związanych z utratą niepodległości, Maków był terenem stałych przemarszów wojsk obcych, co w niemałej mierze przyczyniło się do jego upadku. Maków przeto nie mógł nigdy się rozwijać (...) W mieście panował głód. Pola leżały odłogiem, wszelakie zboża w ziarnach zostały zabrane. Spustoszenie, jakie poczynili Francuzi, było tak wielkie, że po wielu latach ofiarnej pomocy obywateli - szczególnie cechów rzemieślniczych - nie zdołano odrestaurować kościoła i odbudować zrujnowanych gospodarstw."

(I. Wesołek)

1928 - Zawody rzemieślników żydowskich,

Żydzi zaczęli osiedlać się w Makowie jeszcze w II połowie XVI wieku. Władze miasta dostrzegały korzyści dla rozwoju Makowa płynące z obecności żydowskich kupców i rzemieślników. Znaczne dochody przynosiło miastu dzierżawienie Żydom monopolu solnego i naftowego. Wreszcie w wyniku starań rajców miejskich, doszło w dniu 03.04.1750 r. do porozumienia pomiędzy ludnością katolicką a żydowską - w zamian za nałożone podatki zezwolono Żydom posiadającym place w Makowie na handel różnymi towarami, wyszynk miodu i wina, pędzenie gorzałki i korzystanie z miejskiego lasu i pastwiska.

Tablica IV • Królestwo Polskie i do 1914

Pamięciowy plan miasta Makowa zamieszczony w „Księdze Pamięci Gminy Żydowskiej"

Po okresie zniszczeń wojennych na początku XIX w., kluczową rolę w życiu ekonomicznym miasta i całego regionu Północnego Mazowsza odegrała rugowana ze wsi ludność żydowska, która napływając do Makowa stanowiła wówczas nawet 80% ogółu jego mieszkańców. W 1813 r. wyznaczono w północnej części miasta rewir żydowski, czyli dzielnicę, w której Żydzi swobodnie organizowali się w gminie. Wybudowali tu synagogę, liczne domy modlitwy, łaźnię rytualną, szkoły; powstawały kolejne warsztaty rzemieślnicze oraz cmentarz. Stopniową odbudowę miasta przerwały wydarzenia powstania listopadowego, pożar miasta w 1831 r. oraz epidemia cholery będąca następstwem utworzenia w Makowie lazaretu dla żołnierzy rosyjskich.

Powstańcy styczniowi na Mazowszu

Wiosną 1861 r makowianie uczestniczyli w manifestacjach religijno-patriotycznych i nabożeństwach za Ojczyznę, odprawianych zarówno w kościele, jak i w bóżnicy. Podczas mszy celebrowanych przez ks. Ignacego Wielgolawskiego w makowskiej farze, zawsze śpiewano pieśń „Boże coś Polskę", traktowaną wówczas jako hymn narodowy. Powoływano tajne organizacje powiatowe i miejskie w celu zorganizowania powstania zbrojnego przeciwko Rosji carskiej. Począwszy od połowy stycznia 1963 r. okolice Makowa były terenem ciągłych walk, które niekiedy trwały kilka dni bez przerwy. Ogromne lasy umożliwiały tu oddziałom partyzanckim dłuższe zatrzymywanie się w terenie, do którego dostępu broniły bagna i moczary.

Obelisk powstańców styczniowych na starym cmentarzu w Makowie

Makowianie i mieszkańcy okolicznych wiosek brali czynny udział w powstaniu. Oddziały powstańcze liczące od 150 do okresowo około 1000 osób, były wspierane finansowo przez zamożne rodziny polskie i żydowskie, m.in. Szteinkellerów, Malinowskich, Blumów. Niestety przewaga Rosjan pod względem liczebności, jak i uzbrojenia była miażdżąca. Miasto ponownie ucierpiało na skutek licznych przemarszów oddziałów powstańczych i wojsk rosyjskich, wszelkiego rodzaju rekwizycji i kontrybucji.

Zabudowa Makowa około 1915 r.

W II poł. XIX w. Maków pozostawał miastem powiatowym bez rozwijającego się przemysłu ze stałą liczbą mieszkańców wynoszącą około 7,2 tys. osób. Po kolejnym wielkim pożarze miasta w 1898 r. znacznie wzrosła, głównie przy Rynku, liczba murowanych domów. Pod koniec wieku z uwagi na trudną sytuację materialną nasiliła się emigracja do USA makowian zarówno wyznania rzymskokatolickiego, jak i mojżeszowego. Z początkiem XX w. nastąpił stały rozwój gospodarczy miasta - powstawały cegielnie, garbarnie, wytwórnie wody gazowanej i lemoniady, olejarnie, przybywało młynów -wiatraków, uruchomiono młyn wodny.

Tablica V • I Wojna Światowa

Lipiec 1915 r. - Tabory wojskowe w zniszczonym Makowie

Pod koniec lipca 1915 r. nieopodal Makowa, w okolicach Gór Krzyżewskich, miały miejsce walki, podczas których wojska niemieckie starły się z armią carską. Pod presją władz do wyjazdu w głąb Cesarstwa Rosyjskiego zmuszono blisko 7 tys. osób z powiatu makowskiego, w tym ok. 750 mieszkańców Makowa. Wycofujący się z miasta Rosjanie podpalili most. Wraz z nim spłonęła wschodnia zabudowa Rynku oraz drewniane domy nad rzeką. Pod koniec lipca 1915 r. niemieccy saperzy zbudowali tymczasowy most na Orzycu i rozpoczęli wytyczanie trasy linii kolei wąskotorowej z Mławy, która wkrótce dotarła w okolice Makowa i prowadziła dalej w kierunku Różana.

Lipiec 1915 r. - Niemieccy oficerowie i austriaccy artylerzyści na rynku w Makowie. Plandeki okrywają haubicę zwaną "Chuda Emma"

Okupanci niemieccy szybko zorganizowali aparat urzędniczy i policyjny, jednocześnie pomimo wprowadzenia surowej polityki ekonomicznej, zezwolili na rozwinięcie życia kulturalnego i szkolnictwa w języku polskim. Już we wrześniu 1915 r wznowiły nauczanie dwie szkoły. Żydzi mogli podejmować pracę w urzędach i instytucjach, rozbudowali "Towarzystwo Miłośników Czytelników" z czasem przekształcony w Dom Ludowy z biblioteką i kursami j. hebrajskiego. Polacy tworzyli nowe organizacje m.in. Polską Macierz Szkolną, dzięki którym we wrześniu 1916 r. otworzono gimnazjum koedukacyjne na Bazarze. Zezwolono także na działalność Ochotniczej Straży Pożarnej.

1917 - Zniszczony Maków

Niemieckie słowo beschlagt (skonfiskowane) miało zastosowania do wszystkiego. Okupanci poza towarami sklepowymi i zapasami żywności, zabrali dwa dzwony kościelne, zgodzili się zostawić jeden. Wszystkich obowiązywała ścisła reglamentacja towarów, co zmuszało mieszkańców miasta do wypraw na wieś i nielegalnego szmuglowania brakujących rzeczy oraz produktów, zwłaszcza żywności.

1915 - Rosyjscy jeńcy na makowskim rynku

Mieszkańcy powiatu makowskiego z ogromnym entuzjazmem przyjęli wieści o odradzaniu się niepodległego państwa polskiego. Już 10.11.1918 r. powstał w Makowie Powiatowy Komitet Obywatelski. Tego samego dnia odbyło się na Rynku uroczyste zebranie, podczas którego przewodniczący Komitetu – Marian Wierniewicz wygłosił do mieszkańców miasta "płomienne przemówienie", następnie oddano hołd mieszkańcom ziemi makowskiej poległym podczas walk wyzwoleńczych. Wyjątkowość wydarzenia podkreśliła pierwsza szkolna akademia w wykonaniu uczniów Publicznej Szkoły Powszechnej z Makowa, która działała zaledwie od dwóch tygodni. Po raz pierwszy od ponad stu lat na Rynku recytowano patriotyczne wiersze i głośno śpiewano pieśni żołnierskie. Stacjonujący w tym czasie w Makowie żołnierze niemieccy nie reagowali na te wydarzenia i opuścili miasto uzbrojeni rankiem 12 listopada udając się w kierunku Prus.

Tablica VI • Okres międzywojenny, II RP

1930 - Pracownicy Urzędu Powiatowego (starostwa); od prawej siedzą: Władysław Bronowicz, Władysław Zakrzewski, starosta Tadeusz Kowalski

11.11.1931 r. - Odsłonięcie pomnika Poległym w Walkach o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1914- 1920

Wiec na Rynku w Makowie, dwudziestolecie międzywojenne

1938 - Pracownicy Urzędu Skarbowego

W okresie międzywojennym nastąpił rozkwit różnych form życia społeczno-gospodarczego w Makowie. Najwięcej sklepów i zakładów usługowych znajdowało się przy makowskim Rynku. Na jego środku stała poczekalnia autobusowa z kioskiem ze słodyczami, napojami i lodami. W jedynym dwupiętrowym murowanym domu przy Rynku mieścił się hotel i restauracja. W dni targowe i jarmarki sprzedaż odbywała się na rozstawianych licznych straganach oraz wozach chłopskich.

Istotną rolę w Makowie w latach 1930- 1935 pełnił Związek Strzelecki zrzeszający pozaszkolną i przedpoborową młodzież i organizacje kombatanckie, które zajmowały się organizowaniem uroczystości państwowych, rocznic historycznych oraz szkoleniem w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży. Rozpisane w 1934 r. wybory do Rady Miejskiej, jak pisał przedwojenny makowski historyk Izaak Wesołek, *„przyniosły u nas tę zmianę, że nastąpiło pogodzenie wszystkich ugrupowań społecznych (zarówno polskich, jak i żydowskich), które zrezygnowały z walki przedwyborczej i wystawiły wspólną listę"*. W skład Zarządu Miejskiego wchodzili: burmistrz Tadeusz Szczygielski, wiceburmistrz mgr Władysław Pisarski oraz trzej ławnicy - dwaj Żydzi: Sz.Ch. Monczkowski, Moszek Rozenberg oraz Władysław Kojer.

Początek lat 30 XX w. charakteryzował się wielkim kryzysem gospodarczym oraz coraz większym bezrobociem, dotkliwie odczuwanym przez mieszkańców Makowa Mazowieckiego. Tragiczne warunki życia najuboższych makowskich rodzin stanowiły zachętę do coraz odważniejszych wystąpień miejscowych komunistów. Na terenie powiatu działała Komunistyczna Partia Polski, skupiająca głównie robotników pochodzenia żydowskiego, prowadzono wszechstronną działalność polityczną od szkoleń, poprzez strajki i demonstracje oraz kolportaż publikacji. Aktywną działalność prowadziła także Organizacja Syjonistyczna przygotowująca makowską młodzież do emigracji do Palestyny.

Wg danych na koniec 1937 r. 40% mieszkańców Makowa Mazowieckiego utrzymywało się z produkcji rzemieślniczej, 23,6% - z handlu transportu i komunikacji, 14,8% - z produkcji rolnej, 9% stanowili urzędnicy, nauczyciele i pracownicy umysłowi. Źródłem utrzymania dla 1,8% była praca w drobnych zakładach przemysłowych, zaś przedstawiciele wolnych zawodów i duchowieństwo stanowili 1,6% ludności miasta. Najliczniejszą grupą rzemieślników byli przedstawiciele branży skórzanej. Wśród zarejestrowanych 234 warsztatów rzemieślniczych było: 64 szewców, 51 krawców, 19 cholewkarzy, 19 rzeźników, 12 stolarzy, po 7 fryzjerów, ślusarzy i kowali.

Tablica VII • II Wojna Światowa

1939 - Wjazd Niemców przez tymczasowy most w 1939 r.

O świcie 6 września do Makowa wkroczyły niemieckie oddziały wojskowe. Następnie na mocy dekretu z 08.10.1939 r. miasto zostało włączone do III Rzeszy, w granicach administracyjnych Rejencji Ciechanowskiej i otrzymało niemiecką nazwę Mackheim. Władze okupacyjne drastycznie ograniczyły wolności osobiste makowian, zakazano działalności wszystkich polskich i żydowskich organizacji i stowarzyszeń, zarekwirowano zapasy i wprowadzono przydziały żywności na kartki. Rozpoczęły się represje ludności cywilnej - wiele osób zesłano do obozów zagłady, w lutym 1940 r. wymordowano około 500 chorych i kalek, przy ul. Przasnyskiej utworzono obóz pracy i obóz karny dla około 200 osadzonych; młodzież wywożono na roboty przymusowe do III Rzeszy, według szacunków z terenu powiatu makowskiego wywiezionych zostało około 6 tys. osób.

1943 - Osiedle bloków mieszkalnych wybudowane przez Niemców podczas okupacji

Germanizacji miasta i powiatu makowskiego miało służyć wysiedlenie znacznej części ludności polskiej i osadzenie na jej miejsce ludności niemieckiej sprowadzanej z Prus Wschodnich i krajów nadbałtyckich. Z myślą o dobrym standardzie mieszkań dla niemieckich urzędników i ich rodzin do 1944 r. wybudowano w Makowie osiedle bloków, do którego prowadziła nowa dwupasmowa ulica (obecnie ul. Mickiewicza); odremontowano także Rynek i pozostałe ulice, przy których ustawiono białe ławki, by niemieckie kobiety miały gdzie wypoczywać.

Wraz z okupacją niemiecką rozwinęła się działalność konspiracyjna:

„Zabieraliśmy i fałszowaliśmy dokumenty na zakup żywności, fałszowaliśmy w księgach gminnych daty urodzeń niepełnoletniej młodzieży, chroniąc ją przed wywózką do Niemiec (...); kolportowaliśmy prasę podziemną, prowadziliśmy nasłuch radiowy (...); wartowaliśmy na polach, oczekując na sygnalizowane przez Londyn zrzuty broni i skoczków. Przeprowadzaliśmy przez Narew uciekających jeńców radzieckich, różnego gatunku zbiegów od robót, Żydów zbiegłych z gett Ciechanowa i Makowa. Gdzie się tylko nadarzyła okazja do zrobienia szkody (okupantom), tam ją robiliśmy"

(B. Pietrusiński).

1941 - Rynek w Makowie Mazowieckim

1943 - Tajna szkoła podczas okupacji niemieckiej, w środku nauczycielka Walentyna Brykalska

W powiecie makowskim tajne nauczanie prowadzone było już na przełomie 1939 i 1940 r. Lekcje odbywały się najczęściej w mieszkaniach poszczególnych uczniów w warunkach pełnej konspiracji. Z narażeniem życia, pomimo aresztowań i zsyłek do obozów, działało 81 osób nauczających, w tym 56 nauczycieli kwalifikowanych, którzy organizowali tajne komplety dla około 1500 dzieci i młodzieży.

Tablica VIII • Społeczność żydowska

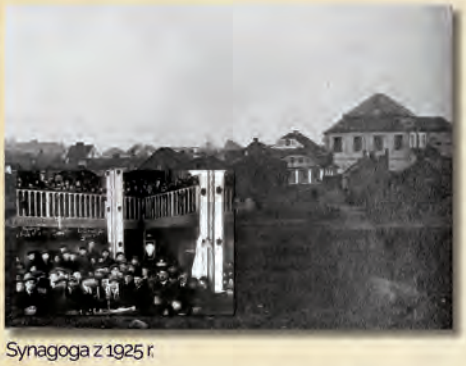

Synagoga z 1925 r.

Kadry niemieckiego filmu propagandowego nakręconego w makowskim getcie pomiędzy 1940 a 1942 r.

Żydzi stanowili w Makowie odrębne społeczeństwo; jednak gdy zachodziła potrzeba, jednoczyli się z makowskimi katolikami podczas świąt narodowych i wydarzeń szczególnie ważnych dla miasta. Nad przestrzeganiem zasad religijnych przez makowskich Żydów czuwała miejscowa Gmina Wyznaniowa Żydowska, której przewodził rabin wybierany w czasie głosowania. Główne źródło dochodów gminy stanowiły składki wiernych. Tradycyjnym miejscem zgromadzeń, modlitw, ośrodkiem życia była okazała synagoga przy ul. Bóżniczej, a także Stary i Nowy Dom Modlitwy usytuowane przy Zielonym Rynku. W centrum Makowa, w pobliżu Rynku, stał drewniany, dwupiętrowy budynek wyższej szkoły religijnej, zwanej Jesziwą, w której nauki pobierało około 200 studentów.

Władze III Rzeszy zgotowały okrutny los ludności żydowskiej ziem polskich, w tym Makowa Mazowieckiego. Zapoczątkowały je drastyczne represje tuż po zakończeniu kampanii wrześniowej, następnie Niemcy utworzyli w 1940 r. na terenie dawnej dzielnicy żydowskiej w Makowie getto, do którego zaczęli przymusowo przesiedlać Żydów także z Chorzel, Przasnysza, Mławy i Sierpca. Makowskie getto zamieszkiwało w sumie około 12 tys osób. W getcie panowały koszmarne warunki mieszkaniowe i higieniczne, ludzie cierpieli z pragnienia, głodu i zimna, dochodziło do epidemii różnych chorób. Dodatkowo Niemcy stale terroryzowali ludność dokonując egzekucji i masowych mordów. Tragicznym finałem była likwidacja getta w listopadzie 1942 r i wywiezienie ludności żydowskiej do obozów zagłady w Treblince i Auschwitz, skąd udało się powrócić zaledwie kilku osobom.

MAKOWSCY ŻYDZI

(na fotografiach od lewego górnego rogu)

Nachum Sokołow (1859 - 1936) - pisarz, tłumacz, lider ruchu syjonistycznego, absolwent makowskiej Jesziwy; mieszkał, uczył się i tworzył w Makowie w latach 1876 - 1878 po ślubie z Rywką Nechą Segał, córką zamożnego kupca Chaima Jakuba Segała (znanego w Makowie z ofiar na rzecz powstania styczniowego).

Perec Willenberg (1874- 1947) - urodzony w Makowie rysownik i malarz fresków w synagogach, twórca wizerunku Chrystusa Miłosiernego wg wizji siostry Faustyny Kowalskiej, ojciec rzeźbiarza Samuela Willenberga.

Leon Blum (1872 - 1950) - premier Francji, potomek zamożnej makowskiej rodziny kupieckiej, właścicieli jedynego dwupiętrowego domu w Makowie. Blumowie wspierali finansowo oddziały powstańcze i po 1863 r. wyemigrowali do Francji.

Lejb Langfus (zm. 1944) - w latach 30 XX w. rabin i dajan (sędzia) w makowskim kahale, organizator i przywódca buntu Sonderkommando w Auschwitz w dniu 07.10.1944 r., autor pamiętnika, w którym opisał życie w makowskim getcie, jego likwidację oraz piekło pobytu w Auschwitz.

Izaak Wesołek (żył w I poł. XX w.) - kierownik przedwojennej szkoły żydowskiej w Makowie, nauczyciel historii, społecznik, autor pierwszej w dziejach monografii miasta Maków.

Mordechaj Ciechanower (ur. 1924) - urodzony w Makowie, ocalały z obozu w Auschwitz, organizator spotkań polskiej i żydowskiej młodzieży w Makowie.

David Joshua Azrieli (Azrylewicz) (1922- 2014) - urodzony w Makowie, architekt, filantrop, wybudował pierwszy zespół wieżowców Azrieli Center w Tel Awiwie, jeden z najbogatszych mieszkańców Kanady na pocz. XXI w.

Hyman George Rickover (1900- 1986) urodzony w Makowie, w czasie zimnej wojny admirał marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, kierował programami rozwoju amerykańskich atomowych siłowni okrętowych.

Grudzień 1987 - Budowa lapidarium - pomnika wykonanego ze zniszczonych przez Niemców makowskich macew

Lapidarium to pomnik upamiętniający makowskich Żydów zamordowanych przez Niemców podczas okupacji. Makowskie cmentarze żydowskie zniszczył okupant - macewy wykorzystano m.in. do utwardzania ulic i jako krawężniki. Dzięki działaniom podejmowanym przez Towarzystwo Miłośników Makowa w latach 80tych XX w. zebrano z różnych miejsc w mieście około 250 fragmentów kamiennych płyt nagrobnych. Z odzyskanych macew wzniesiono pomnik w kształcie piramidy schodkowej zaprojektowany przez Wojciecha Henrykowskiego. Maków utrzymuje stałą współpracę z potomkami dawnej makowskiej społeczności żydowskiej, m.in. z Fundacją Rodziny Azrieli. Staraniem Stowarzyszenia Pomocy Liceum Ogólnokształcącego została przetłumaczona z języka hebrajskiego i jidisz na język polski - „Księga Pamięci Makowa" - jest to obszerny zbiór tekstów i wspomnień ocalałych z Holocaustu mieszkańców Makowa pochodzenia żydowskiego.

Tablica IX • Wyzwolenie z okupacji

Styczeń 1945 r. - Żołnierze radzieccy przekraczają zamarznięty Orzyc podczas walk o Maków Mazowiecki

Wczesną jesienią 1944 r. Maków, w którym stacjonowały oddziały niemieckie, często był bombardowany przez radzieckie lotnictwo. Następnie na początku ofensywy zimowej Armii Czerwonej, w dniach 15 i 16 stycznia 1945 r. w mieście i okolicach miały miejsce ciężkie i zaciekłe walki, w wyniku których siły 48. Armii wchodzącej w skład II Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej przełamały ostatecznie niemiecką obronę i zmusiły Wehrmacht do odwrotu. Miasto i powiat Maków zostały wyzwolone spod niemieckiej okupacji 17.01.1945 r. Wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej dla mieszkańców Makowa Mazowieckiego i okolic rozpoczął się nowy rozdział w historii - okres Polski Ludowej.

1945 - Zniszczony fragment zabudowy Makowa Mazowieckiego, widok z dzwonnicy w kierunku Rynku

W wyniku działań wojennych z przełomu 1944 i 1945 r. stan ziemi makowskiej był przerażający i określany jako "pustynia bez śladu budynków". Maków Mazowiecki był jednym z najbardziej zniszczonych miast w Polsce. Według szacunków miasto zostało zniszczone w ponad 90%, z zabudowy miejskiej pozostał w zasadzie jeden parterowy dom nadający się do użytku. Mieszkańcy miasta i powiatu ogromnie ucierpieli pod względem ekonomicznym. Niemcy przez cały okres okupacji dokonywali rabunku polskiego i żydowskiego mienia. Zniszczenia pogłębiali powracający z Niemiec żołnierze Armii Czerwonej.

Cmentarz - Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Makowie Mazowieckim

Szacuje się, że w okresie od września 1944 r. do stycznia 1945 r. na terenie powiatu makowskiego zginęło lub zmarło w szpitalach polowych około 15 tys. żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej. Cmentarz- Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Makowie Mazowieckim jest jednym z największych tego typu nekropolii w Polsce, powstał w 1950 r., pochowano na nim 17 500 żołnierzy. W 1954 r. przebudowano plac honorowy i aleję prowadzącą do pomnika żołnierzy Armii Radzieckiej, zasadzono wiele róż i krzewów.

25.05.1945 r. - Pogrzeb kaprala Juliana Szpaka, sapera, który zginął podczas rozminowywania Makowa

Pomimo zakończenia wojny teren miasta i okolice pozostawały w znacznym stopniu zaminowane, co stanowiło śmiertelne zagrożenie dla powracającej z tułaczki ludności cywilnej oraz zabezpieczających te tereny żołnierzy sowieckich i polskich. Podczas operacji rozminowywania miasta i okolic, a także w trakcie wykonywania codziennych czynności do 1947 r. wskutek odniesionych ran zginęło 50 osób, w tym dzieci, a 181 osób cywilnych zostało kalekami. Pamięci saperów został dedykowany park miejski w Makowie Mazowieckim, w którym znajduje się Pomnik Chwały Poległym Saperom.

Tablica X • Nowy ustrój, życie polityczne

01.05.1945 r. - Obchody Święta Pracy na Rynku

W pierwszych latach powojennych warunki życia w mieście i powiecie były krytyczne - z powodu zniszczeń ludzie mieszkali w ruinach i ziemiankach, brakowało żywności i opieki lekarskiej. Pomimo tego zarówno władze, jak i zwykli mieszkańcy Makowa Mazowieckiego z wielką determinacją bronili jego miejskości. Z zaangażowaniem porządkowano z gruzów kolejne ulice i place, rozbierano zniszczone domy, tylko kilkanaście z około 500 było częściowo zniszczonych i można je było odbudować. Po 1948 r. następowała szybka sowietyzacja Makowa m.in. poprzez nazewnictwo ulic i placów miejskich imionami polskich i radzieckich bohaterów komunistycznych, np.: Plac Dzierżyńskiego (Rynek), ul. Stalina (Mickiewicza), ul. Bieruta (Kościelna), ul. Nowotki (Grabowa), ul. H. Minca (Przasnyska).

1945 - Zniszczony fragment zabudowy Makowa Mazowieckiego

Władze Makowa Mazowieckiego przejęły pod zarząd mienie opuszczone i budynki, które się nadawały do wyremontowania, a także posesje i grunty pożydowskie. Zgodnie z zarządzeniem władz polskich, władze samorządowe miały obowiązek przejąć to mienie i się nim zaopiekować. Nieruchomości albo wydzierżawiano mieszkańcom miasta, albo oddawano właścicielom, jeśli ocaleli z pożogi wojennej. Podatki i kontyngenty wymagane od mieszkańców Makowa i jego okolic stanowiły dla nich poważne obciążenie, niestety tylko częściowo były przeznaczane na odbudowę miejscową, większość z nich zabierał budżet państwa.

Wystawa w Bibliotece Miejskiej w Makowie Mazowieckim. Uchwalony w lipcu 1950 r. plan sześcioletni miał na celu zbudowanie podstaw socjalizmu w Polsce. Był usilnie promowany przez wszystkie placówki kulturalno- oświatowe

Organizacja życia społeczno- politycznego w pierwszym okresie utrwalania władzy ludowej (1945-1947) i w okresie stalinowskim (1948-1956) była wspierana aparatem bezpieczeństwa, wojskiem i administracją rządową, co pozwoliło opanować politycznie miasto i skutecznie nim zarządzać.

„Zmęczone wojenną pożogą społeczeństwo w znacznej większości biernie zaakceptowało zmianę, która przynosiła coraz więcej rozczarowań."

(W. Łukaszewski)

Ci, którzy ocaleli, którym tu przyszło żyć i pracować, byli solą tej ziemi. Byli to rolnicy, rzemieślnicy oraz osoby trudniące się rożnego rodzaju działalnością gospodarczą. To oni utrzymywali przy życiu rodziny, odbudowywali swoje domostwa, płacili podatki oraz uczestniczyli w odbudowie miasta.

Początek lat 50. XX wieku - MBP w Makowie Mazowieckim. Na ścianie portrety prezydenta Bolesława Bieruta i ministra obrony - marszałka Konstantego Rokossowskiego

Do odradzania życia społeczno - kulturalnego w mieście przyczyniła się Miejska Biblioteka Publiczna i kino. Pierwszą kierowniczką od 1945 r była Irena Dębniak, a inicjatorem powstania księgozbioru był notariusz Jerzy Bargielski. Przez kilka lat po wojnie do Makowa przyjeżdżało kino objazdowe; a pierwsze kino stałe "Przyszłość" uruchomiono 01.05.1951 r. przy Rynku w kamienicy rodziny Ciaków.

Tablica XI • Życie społeczno-gospodarcze po 1945 r.

1946 - Misja Duńskiego Czerwonego Krzyża i pracownicy szpitala przed wejściem do budynku

1948 - Uroczystość otwarcia Skweru Duńskiego

W latach 1945 - 1948 w Makowie Mazowieckim pracowała medyczna misja Duńskiego Czerwonego Krzyża pod kierownictwem Johannesa Thyssena. Udzielano pomocy żywnościowej dzieciom oraz utworzono szpital na 50 łóżek w przystosowanych na ten cel poniemieckich budynkach przy ul. Mickiewicza. Opuszczając Maków, Duńczycy pozostawili po sobie uporządkowany skwer w centrum miasta, który na pamiątkę ich pracy nazwany został Skwerem Duńskim.

1958 - Budowa siedziby Cechu przy ul. Kilińskiego 14 - rzemieślnicy kończą więźbę dachową zawieszeniem wiechy

Aktywność rzemieślników w pierwszych latach po II wojnie była imponująca. Już w 1946 r. powołano w Makowie Cech Rzemiosł i Przedsiębiorstw Różnych, który zajmował się ochroną zrzeszonych rzemieślników. Zrzeszenie w Cechu umożliwiało prowadzenie działalności gospodarczej i pozyskanie przydziałów materiałowych. W imiennym wykazie zarejestrowanych w 1948 r. rzemieślników, sporządzonym dla Starostwa Powiatowego, figurowało 353 członków, z czego w samym Makowie było 123. W latach 50 XX w. makowscy rzemieślnicy w dużej mierze z własnych składek oraz pracą społeczną, zbudowali swoją siedzibę w samym centrum miasta, naprzeciwko kościoła. Rozkwit Cechu nastąpił w latach 70 XX w. - zrzeszał on wówczas nawet 500 członków, posiadał własny zespół muzyczny, organizowano liczne imprezy kulturalne i integracyjne.

1986 - Dworzec Państwowej Komunikacji Samochodowej (PKS)

Pionierami komunikacji samochodowej po wojnie byli bracia Kownaccy, którzy posiadali pierwszy w Makowie samochód ciężarowy typu "Praha" przystosowany do przewozu osób, dzięki czemu zapewniali stałą komunikację z Warszawą przewożąc ludzi i towary. Z powodu wysadzenia mostu na Narwi w Zegrzu jechano z i do Warszawy przez Wyszków, co trwało ok. 8 godzin. Po 1946 r. powiat makowski objęto siecią PKS i pojawiły się bezpośrednie połączenia z Warszawą i wieloma miastami powiatowymi. Na terenie miasta kursowały prywatne taksówki. Transport kolejowy zaczął funkcjonować dopiero 2.10.1949 r - PKP otworzyły dla ruchu publicznego linię Maków- Krasne-Szwejki - Pałuki - Ciechanów, od 1951 r. uruchomiono połączenie Maków- Mława.

1987 - Budynek administracyjny Państwowego Ośrodka Maszynowego w Makowie Mazowieckim, ul. Mazowiecka

Władze miejscowe i centralne w ramach upaństwowienia przemysłu oraz reformy rolnej spowodowały, że w Makowie Mazowieckim powstało kilkanaście różnorodnych filii zakładów przemysłowych lub mniejszych samodzielnych przedsiębiorstw: PGR "Bazar" (1946), Państwowy Ośrodek Maszynowy (1951), ZREMB (1970), Zakład Odzieżowej Spółdzielni Inwalidów (1971), WAREL (1972) i inne. Dzięki temu mieszkanki i mieszkańcy Makowa i okolic znaleźli stałe zatrudnienie. Nastąpił także bujny rozwój wszelkiej spółdzielczości, w tym mieszkaniowej.

Tablica XII • Oświata

1946 - Przedszkole w zrujnowanym Makowie Mazowieckim, dzieci z dyrektor Reginą Bukowską

Jeszcze w 1945 r. w lutym, marcu i kwietniu do pracy w zawodzie nauczycielskim stanęło 119 nauczycieli, ale tylko 50 posiadało kwalifikacje pedagogiczne. Bywało, że do uczenia dzieci werbowano młodych ludzi z ukończoną szkołą powszechną.
Pierwsze państwowe przedszkole nr 1 rozpoczęło działalność w 1947 r. i istnieje do dziś w tym samym miejscu. Aktualnie w Makowie funkcjonują 3 przedszkola samorządowe oraz 2 prywatne.

1950 - "Nauka Stalina żyje i zwycięża"
Lekcja w Szkole Podstawowej na Grzance

1986 - Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 Włodzimierz Artyfikiewicz podczas lekcji

Pierwsza szkoła podstawowa zaraz po wojnie zorganizowana była w wynajętych pomieszczeniach domu państwa Dudków na Bazarze, następnie szkołę przeniesiono do wyremontowanych przedwojennych budynków szkolnych przy ul. Warszawskiej w okolicy obecnego stadionu. Od 1958 r. Szkoła Podstawowa nr 1 ma stałą siedzibę w budynku przy ul. Sportowej. W 1966 r. utworzono Szkołę Podstawową nr 2, która z czasem otrzymała nową siedzibę w centrum miasta przy ul. Pułaskiego (od 1975 r.).

1947 - Liceum Ogólnokształcące na Bazarze. Uczniowie i nauczyciele wraz z dyrektorem Janem Bukowskim, w 1947 r.

Liceum rozpoczęło swoją działalność w 1946 r.; następnie 03.09.1963 r. oddany został do użytku nowy, dwupiętrowy budynek szkolny przy ul. Kopernika. Liceum Ogólnokształcące nr I im. Marii Curie - Skłodowskiej kształci młodzież, która osiąga wiele sukcesów. Ważną rolę w historii oświaty pełnił Zespół Szkół Zawodowych funkcjonujący od początku lat 60 XX w. Wielkim wsparciem dla rozwoju szkolnictwa było oddanie w 1971 r. do użytku nowoczesnego kompleksu budynków z internatami i warsztatami szkolnymi przy ulicy Duńskiego Czerwonego Krzyża. Obecnie zespół nosi nazwę imienia Żołnierzy Armii Krajowej.

12.06.2007 r. - Wizyta Prezydentowej Marii Kaczyńskiej w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. ks. Jana Twardowskiego w Makowie

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy istnieje od 1969 r. i zapewnia optymalne warunki do wszechstronnego rozwoju dzieci i młodzieży mających problemy z nauką spowodowane trudną sytuacją rodzinną a także z niepełnosprawnością intelektualną.

Tablica XIII • Kultura i sport

1959 - Związek Harcerstwa Polskiego w Makowie Mazowieckim

Pierwsza zbiórka ZHP po wojnie nastąpiła już w połowie maja 1945 r., następnie w marcu 1946 r. przy S.P. nr 1 działały dwie drużyny harcerskie żeńska i męska. Od 1956 r. przez okres czterech lat harcerstwo działało na wzór harcerstwa przedwojennego. Powróciła metodyka i symbolika harcerstwa. Nastąpił okres stosunkowo dużej swobody i rozmachu w działaniu. Drużyny mogły tworzyć własne programy pracy i organizować samodzielne obozy. Aktualnie hufiec ZHP w Makowie nosi nazwę Szarych Szeregów.

Przełom lat 50 i 60 XX w. - Pochód majowy na Rynku

W latach 60 XX w. wybudowano w Makowie Mazowieckim na terenie obecnego Parku Sapera - basen sportowy, plac zabaw oraz korty tenisowe.
Pochody pierwszomajowe były wówczas okazją do zaprezentowania klubów sportowych oraz różnych organizacji kulturalnych działających na terenie miasta. Na fotografii: na rowerze Henryk Lalak a od lewej: Stanisław Kurowski (trener ciężarowców), Karol Zygmunt, Franciszek Pawłowski, na sztandze siedzi Franciszek Łojewski, którego niosą Stanisław Wróbel i Franciszek Pawłowski.

2019 - Zespół "Szmaragdy" podczas koncertu "Na cygańską nutę" na scenie makowskiego Domu Kultury

Najważniejszą instytucją kultury na terenie Makowa Mazowieckiego jest działający nieprzerwanie od 1963 r. Miejski Dom Kultury. Działają w nim między innymi: kino "Mazowsze"; Galeria "M"; Klub Seniora "Makowianka" (od 1965 r.); Miejska Orkiestra Dęta (od 1980 r.); Makowski Uniwersytet Trzeciego Wieku (od 2007 r.); Zespół Artystyczny "Szmaragdy" (od 2011 r.). Dom Kultury organizuje liczne wydarzenia artystyczne, wycieczki oraz prowadzi zajęcia muzyczne, taneczne, plastyczne dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

2015 - Krzysztof Żebrowski, wychowanek ULKS "MACOVIA" w L.O., podczas zwycięskiego biegu na Mistrzostwach Polski w Krakowie

Współcześnie na terenie Makowa działają liczne kluby sportowe m.in.: MLKS "Makowianka" z sekcją piłki nożnej; LSSS "Start" z sekcją podnoszenia ciężarów; ULKS "Macovia" z sekcją piłki siatkowej i tenisa stołowego; UKS "Tajfun" działający przy SOSW z sekcjami tenisa stołowego, lekkoatletyczną i warcabową oraz Klub Sportowy "Maków Biega".

Tablica XIV • Życie religijne i służba zdrowia

Kościół p.w. Bożego Ciała oraz kościół p.w. św. Brata Alberta w Makowie Mazowieckim

Ważnym wydarzeniem w życiu religijnym Makowa Mazowieckiego i okolic było erygowanie przez biskupa płockiego Zygmunta Kamińskiego w dniu 15.08.1998 r. nowej parafii p.w. św. Brata Alberta. Dzięki staraniom proboszcza ks. Zbigniewa Sajewskiego w 1999 r. oddano do użytku nową świątynię i dom parafialny przy ul. Kolejowej 11.

MAKOWSCY PROBOSZCZOWIE

Parafia św. Józefa (kościół p.w. Bożego Ciała)
Ksiądz Józef Śliwka • 1980- 2006 r.
Ksiądz Bonifacy Kazimierz Radziszewski • 2006- 2015 r.
Ksiądz Stanisław Dziekan • od 2015 r.

Parafia św. Brata Alberta
Ksiądz Zbigniew Sajewski • 1998- 2010 r.
Ksiądz Krzysztof Biernat • 2010- 2018 r.
Ksiądz Marek Podsiadlik • od 2018 r.

29.09.2019 r. - Wizyta premiera Mateusza Morawieckiego w Makowie Mazowieckim. Spotkanie z mieszkańcami w domu parafialnym.

Po zmianie ustroju politycznego w Polsce w 1989 r. makowianie mogą nadal swobodnie wypełniać swoje praktyki religijne, uroczyście uczestniczyć w mszach świętych związanych ze świętami kościelnymi i państwowymi oraz aktywnie udzielać się we wspólnotach i grupach religijnych.

01.06.2011 r. - Prymas Polski kardynał Józef Glemp podczas wizyty w makowskim szpitalu na oddziale nefrologii

Nad zdrowiem mieszkańców Makowa i powiatu makowskiego czuwa Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej - Zespół Zakładów w Makowie Mazowieckim (SPZOZ -ZZ), który nosi imię "Duńskiego Czerwonego Krzyża" na cześć organizacji, która przyczyniła się do jego utworzenia w 1946 r. Nowy etap w lecznictwie nastąpił w 1983 r., kiedy oddano do użytku nowoczesną siedzibę szpitala przy ul. Witosa 2.

Tablica XV • Miejsca pracy w Makowie

W Makowie swój końcowy przystanek miała Mławska Kolej Dojazdowa. Trasa linii wąskotorowej do Makowa została wytyczona jeszcze przez Niemców latem 1915 r. w oparciu o kolejkę wybudowaną na potrzeby majątku Krasne w II poł. XIX w. Kolejka funkcjonowała zarówno w 20-leciu międzywojennym, jak i podczas II wojny światowej; zniszczona w styczniu 1945 r., została przywrócona do użytkowania w 1946 r. i od tego czasu codziennie kursowały pociągi osobowe i towarowe do Ciechanowa i Mławy. Rozkwit kolejki to lata 70 i początek 80 XX w. - miesięcznie podróżowało nią kilka tysięcy osób, przewożono towary na potrzeby działalności ZREMB-u i nie tylko. Ostatni regularny skład osobowy odjechał ze stacji Maków Mazowiecki w styczniu 2002 r., a 19.07.2003 r. ruszył stąd ostatni pociąg towarowy. Obecnie stacja w Makowie jest nieczynna, a dojazd do niej niemożliwy z powodu niedrożności szlaku kolejowego.

1980 - Parowóz kolejki wąskotorowej łączącej Maków z Mławą, lokomotywka Px 48 pod Słoniawami

1986 - Pracownicy jednej z brygad Zakładu Remontu Maszyn Budowlanych (ZREMB) w Makowie Mazowieckim oraz hala produkcyjna ZREMB

Jeszcze w 1990 r. na terenie miasta funkcjonowało 15 zakładów przemysłowych, które gwarantowały mieszkańcom Makowa i okolicznych wsi miejsca pracy. Niestety w wyniku transformacji ustrojowej i gospodarczej największe makowskie zakłady były stopniowo likwidowane.

„POLMLEK" - kompleks budynków

„POLMLEK" to obecnie największy zakład przemysłowy w Makowie. W 2001 r. uruchomiono produkcję wyrobów mleczarskich. Z czasem zakład rozbudowano o dodatkowe powierzchnie magazynowe oraz część biurową.
Stale poszerzana jest zarówno oferta produktów, jak i rynki zbytu. "Polmlek" eksportuje swoje produkty do Niemiec, Chorwacji, Czech, Grecji, Irlandii, Litwy, Słowacji, Słowenii i Węgier. Początkowo przy produkcji zatrudnionych było ok. 20 osób, obecnie jest to ok. 300 osób. Zakład dba o środowisko naturalne - jako pierwsza mleczarnia w Polsce uzyskał w 2005 r. pozwolenie zintegrowane, czyli zbiór aktów prawnych ochrony środowiska, na którym wzorowały się kolejne krajowe mleczarnie. W trosce o zapewnienie jak najlepszej kadry przygotowanej do pracy w tej branży w 2015 r. w Zespole Szkół im. Ż.A.K. została utworzona klasa o specjalności technik mleczarstwa.

Szpital powiatowy z lądowiskiem sanitarnym

Działalność szpitala poza niesieniem pomocy chorym to także nieustanne podnoszenie kwalifikacji kadry w nim zatrudnionej oraz nowe inwestycje, które przyczyniają się do poprawy jakości świadczonych usług. Makowski szpital słynie z nowoczesnych oddziałów: Nefrologicznego ze Stacją Dializ, Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej, Ginekologiczno-Położniczego, Szpitalnego Oddziału Ratunkowego oraz Dziennego Ośrodka Rehabilitacji. W rankingu szpitali w Polsce w 2019 r. makowska lecznica zajmuje pierwsze miejsce na Mazowszu i 4. w kraju.

Tablica XVI • Maków aktualny

WŁODARZE MAKOWA

Na fotografiach od lewego górnego rogu

Burmistrzowie:
Stanisław Artyfikiewicz (1919), Karol Włoczkowski (1920-1922), Marian Kossakiewicz (1922-1934), Tadeusz Szczygielski (1934-1939), Wacław Krukowski (do 1945), Jan Gadomski (1945-1947), Aleksy Retkin (1947 - brak fotografii), Leonard Szymański (1947-1949 - brak fotografii), Alojzy Kluczek (1949-1950)

Przewodniczący Prezydium MRN:
Jan Wolski (1950-1951)

Naczelnicy: Edmund Kuczyński (1973 - 1974), Edward Zmorzyński (1974-1975 - brak fotografii), Jan Wyrzykowski (1975-1981 - brak fotografii), Jerzy Jabłoński (1981-1986 - brak fotografii), Jan Stawiski (1986-1989), Adam Skrzecz (1989- 1990)

Burmistrzowie III RP: Lech Miecznikowski (1990- 1992), Włodzimierz Ossowski (1992- 1994), Kazimierz Zega (1994- 1998), Kazimierz Kowalski (1998-2002), Janusz Jankowski (2006-2014), Tadeusz Ciak (2002-2006 i od 2014 r.)

Rada Miejska VIII Kadencji
wybrana 21 października 2018 r.

Od lewej stoją:
Sławomir M. Leśniak, Grzegorz Boguszewski, Paweł Falba, Paweł Gutowski (ówczesny Skarbnik), Zdzisław Sawicki, Krzysztof A. Ogar, Małgorzata J. Długołęcka (wiceprzewodnicząca Rady), Dariusz A. Miecznikowski (przewodniczący Rady), Aneta Dąbrowska (zastępca Burmistrza), Tadeusz Ciak (Burmistrz), Jan Mróz, Mirosław Piątek, Tadeusz Szczuciński, Grzegorz Bielacki, Arkadiusz Dobrzyński (wiceprzewodniczący Rady), Michał A. Śmiałkowski, Wojciech Traczewski, Marian Paczkowski

2018 - Makowski rynek po rewitalizacji

W ramach projektu "Miasto Dwóch Kultur" została zrealizowana w 2018 r. rewitalizacja Rynku, w ramach której wykonano przebudowę nawierzchni placów i ulic, przebudowę instalacji oświetleniowej, budowę fontanny, zagospodarowanie przestrzeni zielenią oraz obiektami małej architektury. Inwestycja objęła również rewitalizację kamienicy przy ulicy Grabowej 14, gdzie znajduje się obecnie świetlica środowiskowa z zapleczem socjalno-sanitarnym oraz lokale mieszkalne. W tym samym roku miasto oddało do użytku mieszkańców odrestaurowany zabytkowy budynek domu modlitwy Bet-Hamidrasz, w którym siedzibę ma Centrum Dialogu Kulturowego "Dom Wesołka" pełniące funkcje wystawowo-edukacyjno-kulturalne.

Krasnosielcki Zeszyt Historyczny

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielc, ul. Rynek 40a
Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu
Redaktorzy wydania: Sławomir Rutkowski, tel. 796 030 115, rutkowski.plus@gmail.com
Maria Weronika Kmoch, tel. 793 065 172, mariakmoch@wp.pl
Tadeusz Suski, tel. 572 298 890, t.s.konserwatysta@gmail.com
Skład i korekta: Sławomir Rutkowski oraz Maria Weronika Kmoch
Redakcja wydania zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów a nie wydawcy. Wydawca może wykorzystywać powtórnie lub udostępniać materiały wcześniej opublikowane przez TPZK.
Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz, ul. Gdańska 1